

Płeć i charakter



OTTO WEININGER

Płeć i charakter

ROZBIÓR ZASADNICZY

TŁUM. OSTAP ORTWIN

PRZEDMOWA

Zadaniem książki niniejszej jest rzucić nowe, rozstrzygające światło na kwestię płci. Nie chodzi jej o to, aby nagromadzić możliwie jak najwięcej poszczególnych rysów charakteru lub zestawiać wyniki dotychczasowych pomiarów i eksperymentów naukowych, ale usiłuje ona sprowadzić wszelkie przeciwieństwa między mężczyzną i kobietą do *jednej*, jedynej tylko zasady. To ją odróżnia od wszystkich innych książek tego kroju. Nie zatrzymuje się ona na tej lub owej sielance, ale stara się dotrzeć do jakiegoś celu ostatecznego; nie piętrzy stosów spostrzeżeń, lecz *systematyzuje* różnice duchowe płci; nie zajmuje się kobietami, obchodzi ją tylko kobieta. Wprawdzie za punkt wyjścia służą jej zawsze fakty najpowszedniejsze i najbardziej na powierzchni leżące, ale posługuje się ona nimi na to tylko, aby wszelkie konkretne, indywidualne doświadczenie *wyjaśnić*. A nie uprawia przy tym „metafizyki indukcyjnej”, lecz dba o krok za krokiem psychologiczne pogłębienie zagadnienia.

Rozbiór¹ ten nie jest specjalny, lecz jest zasadniczy; nie gardzi pracownią laboratoryjną, jakkolwiek jej środki pomocnicze wydają mu się wobec zagadnień głębszych ograniczone w porównaniu z twórczością analizy na samoobserwacji opartej. Artysta przedstawiający istotę kobiecą może stworzyć również coś typowego, chociażby się nie był legitymował cyfrą² i wykazami przed cechem protokółantów eksperymentalnych. Artysta nie odrzuca doświadczenia, przeciwnie, nabycie doświadczenia uważa on za swój obowiązek; ale jest ono dla niego tylko punktem wyjścia do zatapiania się w siebie samego, co w sztuce objawia się jak zatopienie się w głąb świata.

Psychologia zatem, którą tu się posługujemy celem przedstawienia rzeczy, jest na wskroś filozoficzna, jakkolwiek trzyma się ona stale właściwej swej, jedynie właściwością tematu usprawiedliwić się dającej, metody rozpoczynania od najtrywialniejszych faktów doświadczenia. Zadanie filozofa różni się atoli³ tylko formą od zadania artysty. Co dla tego jest symbolem staje się myślą dla tamtego. Sztuka i filozofia mają się tak do siebie jak wyraz i treść. Artysta wchłania świat, aby go wyłonić; dla filozofa jest on wyłoniony i musi on go znów wchłonąć.

Ale we wszelkiej teorii nieuchronnie tkwi zawsze coś pretensjonalnego; skutkiem tego ta sama treść, która w dziele sztuki wywiera wrażenie natury, tutaj w systemie filozoficznym może jako zwięzłe i treściwe twierdzenie o zjawisku ogólnym, jako teza, podległa zasadzie racji i podejmująca się dowodu, działać o wiele ostrzej, co więcej, może nawet razić. Tam, gdzie roztrząsania te są antyfeministyczne — a takie są one prawie ciągle — tam i mężczyźni nie przyklasną im nigdy chętnie i z pełni przekonania: ich egoizm płciowy każe im kobietę widzieć raczej zawsze taką, jaką oni mieć ją pragną, jaką oni kochać pragną.

A jakżebym dopiero nie miał być przygotowany na odpowiedź, jaką mi kobiety na są mój o płci ich dawać będą.

¹rozbiór (daw.) — analiza. [przypis edytorski]

²cyfra (daw.) — liczba, wielkość liczbowa; dziś popr.: pojedynczy znak pisarski służący do zapisywania liczb. [przypis edytorski]

³atoli (daw.) — jednak; spójnik oznaczający przeciwstawienie, kontrast. [przypis edytorski]

Że cały rozbiór na końcu swym zwraca się przeciwko mężczyźnie, jemu największą i właściwą winę przypisując, co prawda, w głębszym, niż zwolenniczka równouprawnienia kobiet przeczuwa, znaczeniu, nie na wiele to się przyda autorowi; jest to bowiem rzecz tego rodzaju, że najmniej chyba u płci *żeńskie* mogłaby mu do rehabilitacji dopomóc.

Do zagadnienia winy dochodzi zaś analiza dlatego, że wznosi się od pierwszych, najbliższych leżących zjawisk do punktów, które pozwalają nie tylko wglądnąć w istotę kobiety i jej znaczenie w całokształcie świata, lecz z których także otwiera się widok na jej stosunek do ludzkości i do ostatecznych, jej najwyższych zadań, skąd zająć można stanowisko wobec zagadnienia kultury i ocenić współdziałanie kobiecości w całokształcie celów idealnych. Tam zatem, gdzie zagadnienia kultury i człowieczeństwa się schodzą, postaramy się już nie tylko wyjaśniać, lecz także oceniać; tam nawet wyjaśnienie i ocena same przez się się łączą.

Do tak wysokiego punktu widzenia rozbiór niniejszy dojść jest niejako zmuszony, zgoła od początku ku niemu nie dążąc. Na gruncie empiryczno-psychologicznym okazuje mu się z wolna sama przez się wszelka filozofia empiryczno-psychologiczna niedostateczną. Jego szacunek dla doświadczenia bynajmniej przez to się nie uszczupła, gdyż zmysł rzeczywistości doświadczalnej zawsze się tylko wzmaga, a nie niszczy, jeśli człowiek dostrzeże w zjawisku — owej jedynej co prawda rzeczy, jaką przeżywa — te składniki, które mu dają pewność, że istnieje nie *tylko* zjawisko, skoro on w nim widzi jeszcze znaki, wskazujące na coś wyższego, *ponad* nim leżącego. Że prazródło takie jest, da się stwierdzić, choćby nawet nikt kto żyje nigdy doń dotrzeć nie mógł. I książka niniejsza nie prędzej pragnie spocząć, aż w pobliżu źródła tego nie zawiedzie czytelnika.

W tym ciasnym obrębie, w którym się dotąd zawsze ze sobą ścierały sprzeczne poglądy na kobietę i sprawę kobiecą, nie można by się było, oczywiście, nigdy odważyć na postawienie sobie tak wysokiego celu. Ale zagadnienie jest tego rodzaju, że stoi w związku z wszystkimi najgłębszymi zagadkami bytu. Tylko pod niezawodnym kierownictwem *całkowitego na świat poglądu* może ono praktycznie i teoretycznie, moralnie czy metafizycznie zostać rozwiązane.

Pogląd na świat — to mianowicie, co na miano to zasługuje — nie jest czymś, co by wiadomościom poszczególnym mogło kiedykolwiek stać na przeszkodzie, przeciwnie, wszelkie poznanie szczegółowe zawierające głębszą prawdę z niego się dopiero wyłania. *Pogląd na świat jest sam przez się twórczy*; nigdy atoli nie da się on, jak to się mniema w okresach wiedzy tylko empirycznej, utworzyć syntetycznie z największej choćby sumy wiadomości specjalnych.

W książce niniejszej widnieją tylko zawiązki takiego ogólnego poglądu, zbliżone najbardziej do światopoglądu Platona⁴, Kanta⁵ i chrześcijańskiego. Ale fundament naukowy, psychiczno-filozoficzny i logiczno-etyczny w znaczniejszej części musiałem sam stworzyć. Wiele rzeczy nie było wprawdzie tu możliwe dokładniej rozwinąć i mam nadzieję na innym miejscu szczegółowo je uzasadnić. Jeśli jednak mimo to na te właśnie partie książki tu kładę wyraźny nacisk, czynię to dlatego, że mi bardziej jeszcze chodzi o zwrócenie uwagi na poglądy wypowiedziane w niej o zagadnieniach najgłębszych i najogólniejszych niż o uznanie, jakiego by szczegółowe zastosowanie ich do kwestii kobiecej w każdym razie spodziewać się mogło.

Gdyby czytelnika filozoficznie wykształconego miało to razić, że roztrząsanie zagadnień najwyższych i ostatecznych wydaje się tu niejako być przeznaczone *na usługi* problemu specjalnego o niezbyt głębokim dostojeniu, przykre to uczucie rozumiem i podzielam. Ale wolno mi podnieść, że szczegółowe zagadnienie przeciwieństwa płciowego stanowi tu pod każdym względem raczej punkt wyjścia niż cel dociekań głębiej sięgających. Omawianie jego przyniosło nam w ten sposób bogaty także plon dla kardynalnej kwestii logicznej sądu i pojęcia, tudzież stosunku ich do aksjomatów myślenia, dla teorii

⁴Platon (427–347 p.n.e.) — grecki filozof, kluczowa postać w rozwoju filozofii; uczeń Sokratesa, nauczyciel Arystotelesa; twórca idealizmu filozoficznego, założyciel szkoły zwanej Akademią Platónską; swoje poglądy wyrażał w formie dialogów. [przypis edytorski]

⁵Kant, Immanuel (1724–1804) — niemiecki filozof oświeceniowy, czołowa postać nowożytnej filozofii; twórca filozofii krytycznej (idealizmu transcendentnego), według której nie możemy orzekać o rzeczach samych w sobie, poznaniu dane są jedynie ich fenomeny, czyli zjawiska zapośredniczone przez zmysły, ujmowane w konkretne formy. [przypis edytorski]

komizmu, miłości, piękna i wartości, tudzież problemów takich jak samotność, etyka i wzajemny ich stosunek do siebie, dla fenomenu genialności, potrzeby nieśmiertelności i żydostwa. Jest rzeczą naturalną, że z wyjaśnień tak daleko sięgających ostatecznie i zagadnienie specjalne korzystać swą odnosi, gdyż w miarę rozszerzania się zakresu badań, występuje ono w świetle stosunków coraz bardziej różnorodnych. A jeśli w związku z tym szerszym kręgiem zagadnień okazuje się, jak drobne nadzieje kultura przywiązywać może do natury kobiecej, jeśli z wyników ostatecznych wypływa zupełna bezwartościowość, a nawet negacja kobiecości, nie usiłują one niczego zniszczyć z tego, *co jest* i niczego poniżyć, *co jako takie samo przez się* wartość jakąś posiada. Sam bowiem musiałbym się chyba być zatrzwożyć grozą własnego swego czynu, gdybym tu był naprawdę tylko niszczycielem i niczego nie pozostawił na placu! Afirmacje tej książki są może z mniejszą mocą instrumentowane: kto atoli umie słuchać, niezawodnie we wszystkim dosłyszeć je potrafi.

Cała praca rozpada się na dwie części: na pierwszą, biologiczno-psychologiczną, i drugą, psychologiczno-filozoficzną. Niejeden będzie może zdania, że powinienem był z całości dwie raczej zrobić książki, czysto przyrodoznawczą i czysto introspektywną. Musiałem się jednak z biologii wyzwolić, aby móc być całkowicie psychologiem. Część druga rozpatruje pewne zagadnienia duchowe całkiem inaczej, niżby je dziś z pewnością każdy przyrodoznawca rozpatrywał i zdaję sobie z tego sprawę, że przez to i przyjęcie pierwszej części u znacznej części publiczności na niebezpieczeństwo wystawiam; jednak ta część pierwsza rości sobie w całości pretensję do uznania i oceny ze strony przyrodoznawstwa, o co druga, poświęcona więcej doświadczeniu wewnętrznemu, w kilku tylko miejscach ubiegać się może. Ponieważ druga ta część wyrosła z światopoglądu niepozytywistycznego, niejeden będzie obie je za nienaukowe uważał (aczkolwiek pozytywizm⁶ tamże z całą ścisłością odparty zostaje). Na tym muszę na razie poprzestać — w przeświadczeniu, że biologii oddałem to, co jej należy — strzegąc praw psychologii niebiologicznej i niefizjologicznej, które jej po wsze czasy przysługiwać będą.

Co do pewnych punktów rozbiór nasz spotka się może z zarzutem, że daje za mało dowodów; ale to właśnie wydaje mi się najmniejszym jego błędem. Cóż by bowiem wobec tego przedmiotu mogło się właściwie nazywać „dowodzeniem”? Nie o matematykę i nie o teorię poznania (o tę ostatnią w dwóch tylko miejscach) chodzi w tych rozpatrywaniach; są to sprawy należące do nauk doświadczalnych i tutaj można co najwyżej wskazać palcem na to, *co jest*; to, co tu się zwykle nazywa dowodzeniem, jest tylko zestrąjaniem nowych doświadczeń ze starymi; a pod tym względem zgoła jest obojętne, czy nowe zjawisko eksperymentalnie przez człowieka stworzone zostaje, czy też zastajemy go już jako gotowy twór przyrody. Tych ostatnich dowodów atoli praca ta znaczną zawiera liczbę.

O ile to wreszcie osądzić mogę, książka (w głównej swej części) nie jest tego rodzaju, aby ją można po jednorazowej pobieżnej lekturze zrozumieć i przyswoić sobie; dla orientacji czytelnika i na obronę własną pozwalam sobie okoliczność tę sam tu stwierdzić⁷.

⁶pozytywizm (filoz.) — kierunek filozoficzny głoszący, że jedyną pewną wiedzą jest wiedza naukowa, zdobywana tylko dzięki pozytywnej weryfikacji teorii za pomocą empirycznej metody naukowej. [przypis edytorski]

⁷Ostatni, pominięty tu ustęp przedmowy odnosi się do nader obszernych przypisków książki, w których autor zajmuje się literaturą naukową i filozoficzną dotyczącą najrozmaitszych zagadnień w tekście poruszonych. W przypiskach tych autor powołuje się na mnóstwo dzieł, popierając kolejno twierdzenia i poglądy, które w samym dziele rozwija, szczegółowymi i dokładnymi cytatami. Ta bibliograficzna część książki, dowód zdumiewającej erudycji i wszechstronności w piśmiennictwie wszystkich języków czytania, bardzo jeszcze podówczas młodego, bo zaledwie dwudziestokilkuletniego autora, obejmuje w oryginale dziesięć przeszło drobnym pismem petitowym bitych arkuszy o treści bardzo ciekawej, pouczającej i dla fachowców zwłaszcza przy ocenie dzieła niezbędnej. Tłumacz był zmuszony ze względów wydawniczych tę część książki, jako do pewnego stopnia obciążający ją balast „ścisłej naukowości”, nie bez żalu opuścić, pocieszając się tym, że przez tę amputację nabierze ona tym więcej charakteru wydawnictwa na szerszą publiczność obliczonego. [przypis tłumacza]

CZĘŚĆ PIERWSZA (PRZYGOTOWAW- CZA). WIELORAKOŚĆ PŁCIOWA

WSTĘP

Wszelki proces myślenia rozpoczyna się od pojęć średnioogólnych i postępuje stąd w dwóch kierunkach: raz ku pojęciom coraz bardziej oderwanym, które obejmują coraz znaczniejszą liczbę przedmiotów, ogarniając przez to coraz szerszy zakres rzeczywistości; po wtóre ku punktowi skrzyżowania się wszystkich linii pojęciowych, ku temu konkretnemu kompleksowi jednostkowemu, ku indywidualum, któremu myśl nasza poddać może zawsze tylko przy pomocy nieskończenie wielu określeń ścieśniających i które za pomocą nieskończenie wielu zróżnicowanych momentów specyficznych ujmujemy w najwyższe pojęcie ogólne „rzeczy”, czyli „czegoś”. Że istnieje wśród zwierząt klasa ryb, różniąca się od ssaków, ptaków i robaków⁸, wiadome już było dawno, zanim z jednej strony wydzielono wśród samych ryb ryby chrzęstno- i kostnoszkieletowe, z drugiej zaś strony okazała się potrzeba ujęcia ich wraz z ptakami i ssakami w pojęcie kręgowca, aby skupionemu w ten sposób większemu kompleksowi przeciwstawić robaki.

Porównywano z walką wzajemną istot o byt tę samozachowawczość umysłu wobec rzeczywistości, przyprawiającej o zamęt swym bezmiarem podobieństw i różnic⁹. Stawiamy opór światu za pomocą swych pojęć¹⁰. Z wolna tylko zamykamy go nimi w ramy, powoli, tak jak to doraźnie ubezwładniamy najpierw całe ciało szaleńca, aby ograniczyć tymczasem pole niebezpieczeństwa, a potem dopiero, zabezpieczywszy się tak w punktach najgłówniejszych, dobrać się do pojedynczych po kolei członków, dla uzupełnienia skrępowania.

Są dwa pojęcia, należące do najstarszych pojęć ludzkości, którymi ona od prapoczątków lata swe życie umysłowe. Przeprowadzano wprawdzie w nich często gęsto drobne poprawki, raz wraz oddawano je do warsztatów reparacyjnych, aby załatać naprędcę i pobieżnie, co wymagało reformy w całym swym składzie; wykrawywano i sztukowano, to czyniąc w nich w poszczególnych wypadkach pewne zacieśnienia, to znów je rozszerzając, tak jak to nowsze potrzeby zwykły rozpieierać stare, ciasne prawo wyborcze, że musi ono stopniowo wszystkie swe rzemienie popuszczać. Na ogół jednak sądzimy zawsze jeszcze, że wystarczają nam one po staremu, dwa te starożytnie pojęcia, które tu mamy na myśli, pojęcia mężczyzny i kobiety.

Mówimy wprawdzie o „kobietach” szczupłych, wąskich, płaskich, muskularnych, energicznych i genialnych, o „kobietach” z włosami krótkimi i niskim głosem i o „mężczyznach” bez zarostu lub gadatliwych. Przyznajemy nawet, że istnieją niewiasty o typie zgoła niekobiecym, a męskim, i mężczyźni typu niemęskiego, niewieściego. Uwzględniając jeden tylko przymiot, wedle którego przy urodzeniu ustala się przynależność płciową każdego człowieka, nie wahamy się zatem pojęciom tym przydawać określenia sprzeczne z nimi. Taki stan rzeczy logicznie nie da się utrzymać.

Któż w gronie przyjaciół czy w salonie, na zebraniach naukowych czy zgromadzeniach publicznych nie był świadkiem lub uczestnikiem najzaciętszych sporów o „mężczyzn i kobiety”? Któż nie słyszał rozmów i rozpraw, w których z jednostajnością beznadziejnie się powtarzając przeciwstawiano nawzajem „mężczyzn” i „kobiety” jak kule białe i czerwone, wśród których kule tej samej barwy niczym między sobą się nie różnią! Nigdy nie podejmowano się indywidualnego traktowania przedmiotu spornego. Gdy zaś każdy rozporządza materiałem swego indywidualnego tylko doświadczenia, o pogodzeniu oczywiście nie mogło być mowy; jak zresztą wszędzie tam, gdzie różne rzeczy tą samą nazwą się określa, język i pojęcia wzajem się nie pokrywają. Czyżby istotnie wszystkie

⁸robaków — tu autor ma na myśli wszelkiego rodzaju bezkręgowce. [przypis edytorski]

⁹rzeczywistości, przyprawiającej o zamęt swym bezmiarem podobieństw i różnic — Spencerowski schemat świata: dyferencjacja i integracja, da się tu również z łatwością zastosować. [przypis autorski]

¹⁰Stawiamy opór światu za pomocą swych pojęć — Jest to prawda jedynie w odniesieniu do pojęć jako przedmiotów rozpatrywanych z psychologicznego, nie zaś z logicznego punktu widzenia. Dwóch tych stanowisk nie należy mimo całego współczesnego psychologizmu (Brentano, Meinong, Höfler) mieszać ze sobą ze względu na wpływające stąd obustronne szkody. [przypis autorski]

„niewiasty” i wszyscy „mężczyźni” tak skrajnie się między sobą różnili, z jednej strony zaś kobiety, a z drugiej mężczyźni pod względem całego szeregu momentów byli na wskroś jednakowi, jak to się po większej części naturalnie bezwiednie przyjmuje w załatwieniu wszystkich wywodów o różnicach płciowych? Nigdzie zresztą w przyrodzie nie spotykamy tak nagłych przeskoków; znajdujemy stopniowe przejścia od metali do niemetalu, od związków chemicznych, do mieszanin; istnieją szczeble pośrednie między zwierzętami a roślinami, między jawnokwiatowymi¹¹ a skrytokwiatowymi¹², między ssakami a ptakami. Z najogólniejszych względów praktycznej potrzeby orientacji zaprowadzamy przede wszystkim podziały, utrwalamy przemocą granice, wyczuwając poszczególne arie z nieskończonej melodii wszechprzyrody. Ale na starodawnych, pojęciowych zabytkach myślenia sprawdza się zarówno jak na tradycyjnych normach zbiorowego życia prawdziwość, że „co rozumne zmienia się w nierozum, a co zbawienne staje się udręką”. Wedle przytoczonych analogii wolno nam będzie i tu uważać z góry za nieprawdopodobne, aby w przyrodzie zachodził taki ostry przedział między wszystkimi tworam i mężczyznami z jednej, a żeńskimi z drugiej strony, iżby każda żywa istota dała się pod tym względem oznaczyć przez umieszczenie jej z tej lub tamtej strony tak wytworzonej między nimi przepaści. Nawet gramatyka nie zachowuje tak bezwzględnej ścisłości.

Powoływano niejednokrotnie na rozjemcę w sporze o kwestię kobiecą *anatoma*, aby przeprowadził ostatecznie sporne rozgraniczenie *niezmiennych*, bo *wrodzonych*, od *nabytych* własności umysłowości męskiej i kobiecej. (Co prawda rzecz to dość osobliwa od jego właśnie orzeczenia czynić zależnym rozstrzygnięcie w sprawie przyrodzonych własności mężczyzny i kobiety; jak gdyby dwanaście deka mózgu więcej po którejś stronie mogło w ogóle przeważać nad wynikami wszelkich innych źródeł doświadczenia, jeśliby te naprawdę nie stwierdziły żadnej różnicy). Ale roztropni anatomowie, zapytani o sprawdziany bezwzględne, czy szło o mózg, czy też o inny jaki narząd ciała, mieli zawsze tę jedną odpowiedź, że nie można stwierdzić bezwzględnych różnic płciowych, które by zachodziły powszechnie między *wszystkimi* osobnikami męskimi z jednej strony i *wszystkimi* żeńskimi z drugiej. Jakkolwiek bowiem kośćiec choćby ręki u większości mężczyzn jest inny jak u większości kobiet, płeć nie da się z całą pewnością oznaczyć po wyobnionych częściach składowych czy to szkieletu, czy też zachowanych wraz z mięśniami, ścięgnami, więzadłami, skórą, krwią i nerwami. Tak samo rzecz się ma z klatką piersiową, kością krzyżową, czaszką. A jakże się sprawa ma z tą częścią szkieletu, w której powinny być przede wszystkim, jeśli już nie w żadnej innej, zachodzić wybitne różnice płciowe, jak się sprawa ma z miednicą? Miednica jest wszakże w myśl powszechnego przekonania po jednej stronie przystosowana do aktu rodzenia, po drugiej zaś cech tych nie ma. Otóż nawet co do miednicy jakiś pewny probierz nie istnieje. Jak to każdy wie z ulicy — anatomowie zaś i tu nic ponad to nie wiedzą — istnieje dosyć „kobiet” z miednicą wąską, męską i dosyć mężczyzn z kobieco szeroką. A więc różnice płciowe nikną doszczętnie? I należałoby właściwie zaniechać w ogóle odróżniania kobiet od mężczyzn?!

Jak wyjść z tego zagadnienia? Stare pojęcia są niedostateczne, a trudno się przecie bez nich obejść! Jeśli więc przekazane poglądy nam nie wystarczają, odrzucimy je tylko na to, aby zdobyć nowe i lepsze orientacje.

ROZDZIAŁ I. „MĘŻCZYŹNI” I „KOBIETY”

Najogólniejsza klasyfikacja większości istot żyjących, dzieląca je po prostu na samców albo samice, na istoty męskie lub żeńskie, wobec faktów niedomaga. Mniej lub więcej wielu zdaje sobie sprawę z niedostateczności tych pojęć i pierwszym zadaniem niniejszej pracy jest pod tym właśnie względem sprawę rozjaśnić.

Zgodnie z innymi autorami, którzy ostatnimi czasy zajmowali się zjawiskami leżącymi w zakresie tego tematu, obieram sobie za punkt wyjścia swych roztrząsań stwierdzony

¹¹jawnokwiatowe a. jawnopłciowe (*Phanerogamae*) — dziś: rośliny nasienne (*Spermatophyta*), rozmnażające się przede wszystkim za pomocą nasion, które powstają w wyniku procesu płciowego. [przypis edytorski]

¹²skrytokwiatowe a. skrytopłciowe (*Cryptogamae*) — nazwa grupy roślin niewytwarzających kwiatów ani nasion (np. glony, mszaki), przeciwstawianych roślinom jawnopłciowym (*Phanerogamae*), czyli nasiennym; współcześnie termin ten nie ma znaczenia taksonomicznego, tylko opisowe. [przypis edytorski]

przez historię rozwoju (embriologię) brak płciowego zróżnicowania pierwszych zawiązków płodowych u człowieka, roślin i zwierząt.

W zarodku ludzkim, na przykład, liczącym poniżej pięciu tygodni nie można rozpoznać płci, jaka się w nim później rozwinie. Dopiero w piątym tygodniu od zapłodnienia zaczynają się te procesy, które z końcem trzeciego miesiąca brzemienności prowadzą do jednostronnego, zdecydowanego rozwinięcia się dla obu płci zrazu jednakich zawiązków narządu płciowego, w dalszym zaś ciągu do ukształtowania się całego osobnika jako istoty pod względem płciowym ściśle określonej¹³. Kolejnych stadiów tego procesu nie będziemy tu szczegółowo przedstawiali.

Można niewątpliwie dopatrywać się związku między tą *dwupłciowością zarodka* u wszystkich organizmów, nie wyłączając i najwyższej rozwiniętych, a tym powszechnym, niedopuszczającym na ogół wyjątków objawem, że nawet u *wybitnie jedнопłciowo ukształconych* osobników charakterystyczne cechy płci drugiej przechowują się, nie znikając nigdy całkowicie.

Wszystkie właściwości płci męskiej dadzą się także odszukać w płci żeńskiej, choćby tylko w śladach bardzo słabo rozwiniętych; i na odwrót: wszystkie kobiece cechy płciowe istnieją gdzieś u mężczyzny, przynajmniej w stanie jak najbardziej niedokształconym. Mówi się wtedy o nich, że istnieją jako „szczątkowe”. I tak, aby od razu przytoczyć jako przykład człowieka, który nas tu w dalszym ciągu prawie wyłącznie interesować będzie, i niewiasta najbardziej kobieca ma w miejscach męskiego zarostu lekki puszek z wełnistych i bez barwnika włosów, zwany lanugo¹⁴, a i mężczyzna najbardziej męski posiada pod brodawką piersiową niedokształcone grupy gruczołów. W szczególności zaś badano te sprawy przede wszystkim w okolicy narządów płciowych i ich dróg przewodowych, we właściwym *tractus urogenitalis*¹⁵, co dało możliwość stwierdzenia u każdej płci wszystkich zawiązków płci drugiej istniejących tam w stanie szczątkowym, atoli pod każdym względem równoległym.

Te fakty, stwierdzone przez embriologów, dadzą się w zestawieniu z innymi systematycznie powiązać. Nazywając wedle Haeckla¹⁶ rozdział płci „gonochoryzmem”, będziemy mogli przede wszystkim u rozmaitych klas i gatunków rozróżnić rozmaite stopnie tego gonochoryzmu. Nie tylko różnorodne gatunki roślin, ale i odmiany zwierząt będą się między sobą różnić pod względem *więcej lub mniej utajonego stanu* przechowywania cech płci drugiej. Najskrajniejszy objaw zróżnicowania płciowego, najwybitniejszy zatem wypadek gonochoryzmu na tak rozszerzonym polu widzenia stanowi *dwupostaciowość płciowa*, owa właściwość np. niektórych odmian skorupiaków równonogich, polegająca na tym, że samiec i samica tejże samej odmiany różnią się zewnętrznie nie mniej, a nawet często więcej bardziej między sobą niż okazy należące do dwóch zgoła odrębnych odmian i rodzajów. U kręgowców nie zachodzi nigdy tak wybitny objaw gonochoryzmu, jaki ma miejsce np. u skorupiaków lub owadów. Nie ma wśród nich nigdzie tak zupełnego przedziału między samcem i samicą, jak się to widzi w wypadkach dwupostaciowości płciowej, przeciwnie zaś, spotykamy u nich wszędzie niezliczone mnóstwo mieszanych form płciowych, a nawet tzw. „nieprawidłową obupłciowość”, u ryb zaś istnieją nawet całe gromady wyłącznie dwupłciowe, wyposażone w „prawidłową obupłciowość”¹⁷.

¹³Dopiero w piątym tygodniu od zapłodnienia zaczynają się te procesy, które z końcem trzeciego miesiąca brzemienności prowadzą (...) do ukształtowania się całego osobnika jako istoty pod względem płciowym ściśle określonej — Oczywiście, nasza potrzeba ciągłości zmusza nas do zapatrywania, że różnice płciowe, jakkolwiek anatomiczne i morfologicznie niewidoczne i nawet przy najsilniejszym powiększeniu mikroskopowym dla oka niedostępne, muszą już istnieć w jakiejś formie, w jakimś „upreformowaniu”, i przed momentem pierwszego zróżnicowania. W jakiej jednak formie, w tym tkwi właśnie ważne sedno całej historii rozwoju. [przypis autorski]

¹⁴lanugo — meszek płodowy pokrywający całą skórę płodu ludzkiego, wypadający tuż przed porodem lub w pierwszych dniach po urodzeniu; w dzieciństwie zastępowany jest przez meszek stały (*vellus*), cienkie, miękkie włoski z niewielką ilością barwnika, obecne na niemal całym ciele, najłatwiej zauważalne u dzieci i kobiet. [przypis edytorski]

¹⁵*tractus urogenitalis* (łac., med.) — kanał moczowo-płciowy. [przypis edytorski]

¹⁶Haeckel, Ernst (1834–1919) — niemiecki filozof, podróżnik, biolog, zwolennik darwinizmu. Dokonał przełomowych odkryć w biologii ewolucyjnej, tworząc pierwsze kompletne drzewo ewolucyjne organizmów żywych i uwzględniając w nim człowieka. [przypis edytorski]

¹⁷całe gromady wyłącznie dwupłciowe, wyposażone w „prawidłową obupłciowość” — tzn. obupłciowość jest u nich stanem normalnym, występującym powszechnie. [przypis edytorski]

Należy tedy¹⁸ z góry odrzucić mniemanie, jakoby istniały tylko skrajne okazy męskie z ledwo widocznymi resztkami żeńskości z jednej strony, z drugiej skrajne okazy żeńskie z całkiem zatartymi śladami męskości, a między nimi, pośrodku, owe formy obupłciowe, zaś odstępy między tymi trzema punktami były puste i niczym niewypełnione. Nas tu obchodzi specjalnie człowiek. Ale prawie wszystko, co tu się o nim ma powiedzieć, da się z większymi lub mniejszymi zastrzeżeniami zastosować do przeważającej części ustrojów¹⁹ płciowo się rozmnażających.

O człowieku zaś wiemy ponad wszelką wątpliwość co następuje:

*Istnieje niezliczona ilość stopniowych odcieni między mężczyzną a kobietą, „pośrednich form płciowych”. Jak w fizyce mówi się o gazach idealnych tj. takich, które podlegają ściśle prawu Boyle-Gay-Lussaca (w rzeczywistości żaden gaz do prawa tego się nie stosuje) i obiera się prawo to za punkt wyjścia, aby w wypadku konkretnym stwierdzić odchylenia zjawiska od jego normy, tak samo możemy sobie jako typy płciowe przedstawić idealnego mężczyznę *M* i idealną kobietę *K*, których w rzeczywistości nie znajdziemy. Typy te nie tylko możemy, ale musimy skonstruować. Nie tylko „przedmiotem sztuki”, lecz także przedmiotem nauki jest typ, idea platońska. Fizyka naukowa bada zachowanie się ciała doskonale sztywnego i doskonale elastycznego, z całą świadomością, że w rzeczywistości nie znajdzie ona nigdy stanów ciał tego rodzaju celem sprawdzenia swych teorii; stany pośrednie między tymi dwoma biegunami dane w doświadczeniu służą jej za punkt wyjścia do obliczenia typowych objawów zachowania się i w drodze powrotnej od teorii ku praktyce nauka uwzględnia je jako zjawiska mieszane, wyczerpująco je opisując.*

Podobnie istnieją tylko wszelkie możliwe stopnie pośrednie między doskonałym typem mężczyzny i doskonałym typem kobiety, stopnie mniej lub więcej zbliżone do obu stanów typowych, których w doświadczeniu nigdy się nie znajdzie.

Należy dobrze pamiętać, że tu już nie mówimy tylko o *zawiązkach* dwupłciowych, ale o *trwałej* dwoistości płciowej. I to nie tylko o środkowych stopniach płciowych, o (cielesnych lub duchowych) obojnakach, do których dotychczas wyłącznie z przyczyn łatwo zrozumiałych wszystkie podobne roztrząsania się zacieśniały. Myśl zatem w tej formie jest z gruntu nowa. Dotąd za „pośrednie zjawiska płciowe” uważa się tylko stopnie płciowe *środkowe*: jak gdyby tu właśnie był jakiś, matematycznie się wyrażając, *punkt złączenia*, a więc *coś więcej niż jeden z drobnych momentów linii łączącej dwie skrajne ostateczności uszędzie jednakowo gęsto obsadzonej*.

Mężczyzna i kobieta są zatem jak dwie substancje rozłożone między żywych osobników i w rozmaitym stosunku u nich zmieszane, przy czym współczynnik każdego z tych składników nigdy nie spada do zera. Można by powiedzieć, że *doświadczenie* nie daje nigdzie *mężczyzny ani kobiety*, a są w nim tylko męskie i żeńskie pierwiastki. Osobnika *A* lub *B* nie wolno zatem już będzie określać wprost jako „mężczyznę” lub „kobietę”, tylko każdego z nich należy opisać za pomocą ułamków obu pierwiastków, które w skład jego wchodzi, a więc:

$$A = \alpha + \alpha' (M + K)$$

oraz

$$B = \beta + \beta' (K + M)$$

przy czym:

$$0 < \alpha < 1, 0 < \beta < 1,$$

$$0 < \alpha' < 1, 0 < \beta' < 1.$$

Twierdzenie powyższe da się stwierdzić mnóstwem ściślejszych dowodów — w ogólniejszych zarysach napomknęliśmy już nieco o tym przygotowawczo we wstępie. Tu przypomnimy „mężczyzn” o miednicy kobiecej i piersiach niewieścich, pozbawionych zarostu lub z zarostem bardzo skąpym, z wybitną kibicią²⁰ i przedługimi włosami, przytoczymy „kobiety” o wąskich biodrach²¹ i płaskich piersiach, chudych pośladkach i poduszkach

¹⁸ *tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

¹⁹ *ustrój* — żywy organizm. [przypis edytorski]

²⁰ *kibicić* — część tułowia od ramion do bioder; talia. [przypis edytorski]

²¹ *przytoczymy „kobiety” o wąskich biodrach* — Nie absolutna szerokość miednicy tj. w centymetrach podana odległość kości przedudowych lub biodrowych, lecz względna szerokość bioder w stosunku do szerokości

udowych, niskim, szorstkim głose i wąsach (których zawiązki, i to spore, występują o wiele częściej, niż się to powszechnie zauważa, gdyż oczywiście nigdy się ich nie zostawia; o brodzie, która tak licznym kobietom po okresie przekwitania wyrasta, nie mówimy) etc. etc. Wszystkie te rysy, które w sposób tak znamieny prawie zawsze razem u jednego i tego samego człowieka się znajdują, są każdemu pracownikowi kliniki i anatomiczemu z własnego przeświadczenia znane, tylko ich jeszcze nigdzie dotąd nie ugrupowano razem.

Najobszerniejszych dowodów atoli na pogląd tu głoszony dostarcza tak szeroka skala wahań, jaką wykazują bez wyjątku cyfry różnic płciowych tak w ramach poszczególnych prac, jak też przy zestawieniu rozmaitych przedsięwzięć antropologicznych czy anatomicznych podejmowanych w celach ich pomiaru. Dostarcza tych dowodów fakt, że cyfry dla płci żeńskiej nie zaczynają się nigdy tam, gdzie się cyfry dla mężczyzn kończą, a zawsze pośrodku jest teren, na którym reprezentowani są mężczyźni i kobiety. Jakkolwiek ta chwiejność przemawia na korzyść teorii o pośrednich formach płciowych, należy szczerze z powodu niej ubolewać w interesie prawdziwej wiedzy. Fachowi anatomicy i antropolodzy bowiem nie starali się dotąd jeszcze wcale o naukowe przedstawienie typu płciowego, polując tylko na cechy o stałym, powszechnie stwierdzalnym wymiarze, który im się zawsze wskutek przewagi wyjątków spod rąk wymyka. To wyjaśnia niestałość i szerokość skali wszystkich dotyczących wyników mierniczych.

Postęp wiedzy wstrzymywał i tu zbyt pociąg do statystyki, którym się nasza epoka przemysłowa wśród wszystkich dotychczasowych wyróżnia, uważając go widocznie — z tytułu skromnego powinowactwa statystyki z matematyką — za rękojmię naukowości. Starano się o *przeciętność*, a nie *typowość*. Nie pojmowano zgoła, że w systemie czystej (nie stosowanej) wiedzy właśnie o typ tylko chodzi. Dlatego też każdy, komu zależy na ustaleniu typu, staje bezradny wobec informacji dzisiejszej morfologii i fizjologii. Należałoby tu dopiero przeprowadzić wszystkie pomiary, jako też i wszystkie inne szczegółowe badania. To, co jest, nie nadaje się zgoła dla nauki, choćby w znaczeniu szerszym (a cóż dopiero w rozumieniu kantowskim!).

Wszystko zależy od poznania pierwiastków *M* i *K*, od trafnego ustalenia idealnego typu kobiety i mężczyzny (w pojęciu idealności mieści się tu tylko znaczenie typowości, z wykluczeniem jakiegokolwiek przypisywania wartości).

Skoło się nam uda typy te rozpoznać i skonstruować, dalsze zastosowanie do zjawisk indywidualnych i przedstawianie tychże za pomocą ilościowego stosunku składowych pierwiastków będzie zarówno łatwe, jak płodne w wyniki.

Streszczam osnowę tego rozdziału: nie ma żadnej istoty żyjącej, którą by można traktować krótko i zwięźle jako osobnika jednej, określonej płci. Przeciwnie, rzeczywistość przedstawia ciągłe wahanie się między dwoma punktami; w samych tych punktach nie znajduje się żaden konkretny, empiryczny osobnik, a tylko *gdzieś na przestrzeni między nimi* zajmuje miejsce sobie właściwe każde indywidualium. Zadaniem nauki jest ustalić położenie każdej jednostki na linii łączącej oba te węzły²² budowy. Węzłom tym nie należy przypisywać jakiegoś metafizycznego bytu obok lub ponad światem empirycznym, a konstrukcję ich należy uważać za konieczną z heurystycznych względów możliwie zupełnego zobrazowania rzeczywistości.

Przecucie tej dwupłciowości wszystkich stworzeń (wynikającej ze stale połowicznego tylko zróżnicowania płci) jest odwieczne. Nie było ono zdaje się obce mitom chińskim, w każdym razie istniało w Grecji nader żywe. O tym świadczą uosobienie Hermafroditosa²³ jako postaci mitycznej; opowiadanie Arystofanesa w Platońskiej *Uczcie*²⁴, a nawet

ramion jest mniej więcej pewnym i dosyć powszechnie zastosować się dającym cielesnym sprawdzianem zawartości pierwiastków *K*. [przypis autorski]

²²*węzł* — miejsce, gdzie mury stykają się pod kątem prostym; narożnik. [przypis edytorski]

²³*Hermafroditos* (mit. gr.) — syn Hermesa i Afrodyty; na prośbę wzgardzonej nimfy Salmakis złączony z nią w jedno ciało. [przypis edytorski]

²⁴*Uczta* — filozoficzny tekst na temat miłości, utwór uważany za szczytowe osiągnięcie literackie Platona. Kiedy podczas biesiady każdy z uczestników ma wygłosić jak najlepszą mowę pochwalną Erosa, boga miłości, komediopisarz Arystofanes opowiada wymyślony przez siebie mit o stworzeniu ludzi pierwotnie jako istot podwójnych, które następnie bogowie rozcięli, każdą na dwie połowy, szukające się po świecie i lgnące do siebie. [przypis edytorski]

jeszcze w późniejszych czasach sekta gnostycka ofitów²⁵ widziała w praczłowieku istotę męską i kobiecą zarazem, ἀρσενόθηλυς.

ROZDZIAŁ II. ARRHENOPLAZMA I THELYPLAZMA

Od pracy, która by chciała przeprowadzić ogólną rewizję wszystkich dotyczących faktów, należałoby przede wszystkim żądać nowego i zupełnego przedstawienia anatomicznych i fizycznych właściwości typów płciowych. Ponieważ jednak nie podejmowałem samoistnych badań dla rozwiązania tego obszernego zadania, a za niezbędną rzecz dla *ostatecznych* celów niniejszej książki nie uważam odpowiedzi na te właśnie zagadnienia, muszę z góry zrzec się takiego przedsięwzięcia — pomijając zgoła już kwestię, że przekraczałoby ono siły jednostki. Kompilacja wyników w literaturze zarejestrowanych byłaby zbyt cenna wobec doskonałej w tym rodzaju pracy *Havelock Ellisa*²⁶. Wyszukiwanie typów płciowych na podstawie wyników przez niego zebranych drogą prawdopodobnych wywnioskowań mogłoby dostarczyć tylko mniej więcej problematycznych hipotez i nie potrafiłoby oszczędzić nauce choćby jednego mozolu nowych badań. Dlatego roztrząsania tego rozdziału są raczej natury formalnej i ogólnej, a omawiając zasadniczo stronę biologiczną zagadnienia, pragną także po części wytyczyć dla owej nieuniknionej pracy przyszłości pewne szczególne punkty, zasługujące na uwzględnienie, aby w ten sposób przyczynić się do jej przyspieszenia. Laik w biologii może rozdział ten pominąć bez znacznego uszczerbku dla zrozumienia reszty rozdziałów.

Omawialiśmy dotąd teorię o rozmaitych stopniach męskości i żeńskości na razie pod względem czysto anatomicznym. Ale anatomia bada nie tylko formy, w jakich się męskość i kobiecość przejawia, ale i miejsca, w których one występują. Już z przytoczonych poprzednio przykładów różnorodności płciowej przejawiającej się w rozmaitych członkach ciała wynika, że płeć nie jest ograniczona tylko do narządów rozrodczych i gruczołów rozrodczych. Gdzie tu jednak można granicę wyznaczyć? Czy płeć ogranicza się tylko do pierwszorzędowych i drugorzędowych cech płciowych? Czy też zakres jej sięga znacznie dalej? Innymi słowy, gdzie płeć tkwi, gdzie zaś jej śladów nie ma?

Otóż zdaje się, że znaczna liczba faktów odkrytych w ostatnich dziesięcioleciach zmusza do przyjęcia na nowo teorii postawionej w czterdziestych latach wieku XIX, która jednak niewiele znalazła zwolenników, gdyż jej konsekwencje wydawały się tak samemu twórcy teorii, jak i przeciwnikom jej, sprzeczne z całym szeregiem przeprowadzonych badań, które u przeciwników uchodziły za niezachwiane, choć w jego oczach takimi nie były. Mam tu na myśli przez doświadczenie znów nam dziś nieodparcie z pewną modyfikacją narzucany pogląd kopenhaskiego zoologa, Jana Japeta Sm. *Steenstrupa*²⁷, który twierdził, że *płeć tkwi wszędzie, w całym ciele*.

Ellis zebrał liczne badania nad wszystkimi prawie tkankami organizmu, które wykryły wszędzie różnice płciowe. Przytoczę choćby to, że typowo męska i typowo żeńska barwa skóry wybitnie się między sobą różni, co uprawnia do przypuszczenia różnic płciowych w komórkach tak skórnych, jak i naczyń krwionośnych. Ale różnice takie istnieją także na pewno w zawartościach barwników krwi, w liczbie czerwonych jej ciałek za-

²⁵ *ofici* (z gr. ὄφις: wąż) a. *serpentyńnianie* — grupa gnostycka z I w., której członkowie czcili węża z biblijnej *Księgi Rodzaju*, symbolizującego gnozę (poznanie), którą demiurg Yaldabaoth chciał ukryć przed Adamem i Ewą. W ich wierzeniach występował Prunikos, wcielenie Mądrości, pradawna androgyniczna istota, starająca się oświecić ludzkość. [przypis edytorski]

²⁶ *Havelock Ellis*, właśc. *Henry Havelock Ellis* (1859–1939) — brytyjski lekarz, jeden z twórców nowoczesnej seksuologii, autor *Studies in the Psychology of Sex* (Studium psychologii seksualnej, 1896), współautor *Sexual Inversion* (Inwersja seksualna, 1897), pierwszej angielskiej książki medycznej o homoseksualności. [przypis edytorski]

²⁷ *Steenstrup*, *Johann Japetus Smith* (1813–1897) — duński biolog, botanik i zoolog. [przypis edytorski]

wartych w centymetrze sześciennym płynu. *Bischoff*²⁸ i *Rüding*²⁹ stwierdzili różnice płciowe w mózgu, a Justus i Alice *Gaule*³⁰ mieli je podobno odkryć także w narządach wegetatywnych (wątrobie, płucach i śledzionie). W istocie też *wszystko* u kobiety oddziałuje na mężczyznę pobudliwie pod względem płciowym (erogenicznie), jakkolwiek pewne punkty z większą, inne z mniejszą siłą, i na odwrót: *wszystko* u mężczyzny kobietę pociąga i podnieca.

Możemy się tedy posunąć stąd do poglądu z formalno-logicznego stanowiska hipotetycznego, który jednak sumą faktów na pewno prawie stwierdzony został, że *każda komórka organizmu jest* (jak to na razie określić możemy) *pod względem płciowym nacechowana, czyli posiada pewne szczególne zabarwienie płciowe*. A w myśl przyjętej przez nas zasady powszechności pośrednich form płciowych dodajmy od razu, że to *charakterystyczne nacechowanie płciowe może być stopnia rozmaitego*. Przyjmując w ten sposób z góry różnorodność nacechowania płciowego pod względem stopnia i siły, z jaką się uwydatnia, potrafimy również z łatwością wcielić w swój systemat³¹ pseudohermafrodytyzm, a nawet i obupłciowość właściwą (której przejawy u wielu zwierząt, jakkolwiek u człowieka nie z całą pewnością, od czasu *Steestrupa* stwierdzone zostały ponad wszelką wątpliwość). *Steestrup* utrzymywał: „Gdyby płeć zwierzęcia miała siedzibę swą istotnie tylko w narządach płciowych, można by sobie jeszcze przedstawić skupienie obu płci w jednym zwierzęciu i dwa odrębne narządy płciowe istniejące obok siebie. Ale płeć nie jest czymś, co posiada siedzibę swą w pewnym jakimś miejscu lub co się objawia w jednym jakimś tylko narządzie. Przejawia się ona w całej istocie i w każdym jej punkcie wyraz swój znajduje. W osobniku męskim każda najmniejsza nawet jego cząstka jest męska, choćby nie wiem jak była podobna do odpowiadającej jej cząstki osobnika żeńskiego, w którym tak samo znów cząstka najdrobniejsza nawet jest tylko żeńska. Skupienie obu narządów płciowych w jednej istocie uczyniłoby z niej wtedy dopiero istotę dwupłciową, gdyby właściwości przyrodzone obu płci zapanowały w całym ciele, uwydatniając się w każdym poszczególnym jego punkcie, co wobec przeciwieństwa istniejącego między obu płciami mogłoby się objawić tylko jako wzajemne ich unicestwienie się, jako zanik całkowity płciowości w takim osobniku”. Jeżeli jednak *zasadę nieskończenie licznych stopni pośrednich między M i K rozszerzymy na wszystkie komórki ustroju, a wszystkie fakty doświadczenia za tym przemawiają, odpada trudność, która się nastęrczała Steestrupowi i obupłciowość przestaje być już sprzeczna z przyrodą. Zaczynając od pełnej męskości poprzez wszystkie stany pośrednie aż do całkowitego jej braku, schodzącego się ze stanem absolutnej kobiecości, możliwa jest zatem nieskończona różnorodność nacechowania płciowego każdej pojedynczej komórki. Czy to ustąpiowanie skali zróżnicowań przedstawić sobie należy jako *dwie rzeczywiście istniejące* odrębne substancje, które za każdym razem łączą się ze sobą w innym stosunku, czy też trzeba przyjąć jakąś *jednolitą* protoplazmę w nieskończenie licznych modyfikacjach (np. o rozmaitym przestrzennym układzie atomów, stanowiących skład większych drobin), trudno o tym coś pewnego powiedzieć. Hipoteza pierwsza nie da się bez zarzutu zastosować pod względem fizjologicznym — np. wobec zjawiska męskich lub kobiecych poruszań się ciała, gdyż musiałoby się w takim razie przyjąć dwoistość w stosunkach nadających im ich realną, fizjologicznie przeciw zawsze jednolitą formę przejawiania się. Druga przypomina zbyt niestety szczęśliwe spekulacje o własnościach dziedzicznych. Być może, że one obie jednak są dalekie od prawdy.*

Na czym właściwie polega męskość albo żeńskość komórek, jakie histologiczne, drobinowo-fizykalne lub też chemiczne różnice zachodzą między komórkami mężczyzny *M*,

²⁸ *Bischoff*, Theodor Ludwig Wilhelm von (1807–1882) — lekarz i biolog niem., wykładowca anatomii patologicznej na uniwersytecie w Heidelbergu (1835–1843), profesor anatomii i fizjologii na uniwersytetach w Giessen (1843–1855) oraz w Monachium, gdzie w 1854 r. objął katedrę w tej dziedzinie; od 1843 r. członek Niemieckiej Akademii Nauk; prowadził badania rozwoju embrionalnego ssaków, a także pomiary czaszki i mózgu; jego najpowszechniej znaną pracą było *Das Studium und die Ausübung der Medicin durch Frauen* (1872), w którym dowodził na podstawie ważenia mózgów mężczyzn i kobiet, że te ostatnie nie są anatomicznie zdolne do podjęcia studiów wyższych. [przypis edytorski]

²⁹ *Rüding*, Nikolaus (1832–1896) — anatom niemiecki, profesor uniwersytetu w Monachium. [przypis edytorski]

³⁰ *Gaule*, Justus i Alice — Justus Gaule (1849–1939), profesor fizjologii na uniwersytecie w Zurichu, oraz Alice Gaule (1859–1935), jego studentka i żona. [przypis edytorski]

³¹ *systemat* (przestarz.) — system. [przypis edytorski]

a komórkami kobiety *K*, o tym nie da się dziś nic prawdopodobnego stwierdzić drogą doświadczalną. Nie uprzedzając zatem późniejszych w tym kierunku dociekań (które zapewne dostatecznie sprawdzą niedopuszczalność wywodzenia właściwych biologicznych zjawisk z fizyki i chemii), mamy wszelkie podstawy do przypuszczenia w komórkach pojedynczych takiej samej *różnorodności* ustopniowania płciowego, jaka istnieje w całym *ustroju* jako zespole komórek. Mężczyźni o typie niewieścim mają też po większej części skórę na ogół kobiecą, komórki narządów męskich podlegają u nich w stopniu słabszym dążnościom do dzielenia się, o czym bezwarunkowo świadczy słabszy wzrost makroskopijnych cech płciowych itd.

Wedle rozmaitych stopni makroskopijnego występowania charakterystycznych cech płciowych należy też przeprowadzić podział cech płciowych. Klasyfikacja ta odpowiada na ogół rozmaitym stopniom ich erogenicznego wpływu na płęć drugą (przynajmniej w królestwie zwierząt). Aby nie odbiegać od powszechnie przyjętej nomenklatury *Johna Huntera*³², nazywam celem uniknięcia wszelkich niejasności *zasadniczymi* (primordialnymi) *cechami płciowymi* męskie i żeńskie gruczoły rozrodcze (jądro, najądrze, jajnik, nadjajnik); *pierwszorzędnymi* wewnętrznymi przydatkami gruczołów rozrodczych (powrózki nasienne, pęcherzyk nasienny, cewę i macicę, które pod względem nacechowania płciowego, jak doświadczenie uczy, znacznie się niekiedy różnią od swych gruczołów rozrodczych) i „zewnętrzne narządy płciowe”, wedle których oznacza się wyłącznie przynależność płciową człowieka przy narodzinach i w pewnej mierze wywiera przez to decydujący (nierzadko, jak to się okaże, niewłaściwy) wpływ na dalsze jego losy. Wszystkie cechy płciowe nienależące do pierwszorzędowych mają tę wspólność, że nie służą już bezpośrednio do celów rozmnażania. Jako *drugorzędowe cechy płciowe* należy przede wszystkim te jak najściślej wydzielić, które dopiero w *porze dojrzałości płciowej* na zewnątrz widzialnie występują i w myśl poglądu, prawie za pewnik uchodzącego, nie mogą się rozwijać bez wewnętrznego przedostawania się pewnych składowych pierwiastków gruczołów rozrodczych w skład krwi (rozwój zarostu u mężczyzn i długich włosów u kobiet, rozkwit piersi, mutacja głosu itd.).

Względy *praktyczne* raczej, niż teoretyczne, każą dalej uważać za *trzeciorzędowe cechy płciowe* te właściwości wrodzone, którym dopiero pewne objawy zachowania się lub czynności wyraz dają, jak siła mięśni, upór u mężczyzn. Względnie przypadkowe obyczaje, nawyk, zajęcia, wytworzyły wreszcie następcze, czyli *czwartorzędowe cechy płciowe*, jak palenie i picie mężczyzny lub roboty ręczne kobiety; i te niekiedy zwykły wywierają swój wpływ erogeniczny, co samo już świadczy, że o wiele częściej, niż się może sądzi, wynikają one z cech trzeciorzędowych i że pozostają być może w głębokim związku z cechami zasadniczymi. Ta klasyfikacja cech płciowych nie ma wcale przesądzać kwestii *istotnego* ich następstwa ani też zgoła rozstrzygać, czy właściwości duchowe są w stosunku do cech fizycznych pierwotne, czy też przeciwnie, zależą i pochodzą od nich jako wynik długiego łańcucha przyczynowego. Zadaniem jej jest tylko stwierdzić dla większości wypadków siłę przyciągającego wpływu cech płciowych na płęć drugą³³, następstwo czasowe, w jakim one podpadają uwadze jej i stopień pewności, z jaką płęć drugą każde z nich kolejno odsłania.

„Drugorzędowe cechy płciowe” naprowadziły wzmiankę o wewnętrznym procesie wnikania zarodki w obieg krwi. Skutki tego procesu, jak i wpływ, który wywołuje brak jego w razie kastracji, zbadano przede wszystkim na objawach rozwoju albo zastoju drugorzędowych cech płciowych. Wewnętrzny proces wydzielniczy wywiera atoli wpływ niewątpliwie na *wszystkie* komórki ciała. O tym świadczą zmiany zachodzące w porze pokwitania w całym ustroju, a nie tylko w miejscach odznaczających się drugorzędowymi cechami płciowymi. Z góry już zresztą trudno sobie przedstawić, aby wewnętrzny proces wydzielniczy wszelkich w ogóle gruczołów mógł odbywać się inaczej, jak przez *równomiernie* rozkładanie się na wszystkie tkanki.

³²*Hunter, John* (1728–1793) — szkocki chirurg i anatom, jeden z pionierów obserwacyjno-eksperymentalnego podejścia do chirurgii. [przypis edytorski]

³³Zadaniem jej jest tylko stwierdzić dla większości wypadków siłę przyciągającego wpływu cech płciowych na płęć drugą — Rozmaitego rodzaju fetyszyzmy należy pominąć; tak samo, jak co do działania erogenicznego nie wchodzi w rachubę cechy primordialne. [przypis autorski]

Wewnętrzne zatem wydzieliny gruczołów rozrodczych uzupełniają dopiero całkowicie charakter płciowy osobnika. Należy zatem przyjąć, że każda komórka posiada własne swe pierwotne nacechowanie płciowe, że jednak dla wytworzenia pewnej, ukwalifikowanej pod względem płciowym i gotowej istoty męskiej lub żeńskiej musi się jeszcze przyłączyć jako dodatkowy, uzupełniający warunek wewnętrzny proces wydzielniczy gruczołów rozrodczych w potrzebnych do tego rozmiarach.

Gruczoł rozrodczy jest narządem, w którym charakter płciowy osobnika *najbardziej* widocznie występuje i w którego morfologicznych pierwiastkach składowych najłatwiej go stwierdzić. Musimy jednak przyjąć, że podobnie są w gruczołach płciowych zawarte w sposób najpełniejszy także i właściwości gatunkowe, rodzajowe i rodzinne ustroju. O ile bowiem słusznie utrzymywał *Steenstrup*, że płeć rozciąga się na całe ciało i nie tylko się mieści w pewnych właściwych narządach płciowych, o tyle znów *Nägeli*³⁴, *de Vries*³⁵, *Oskar Hertwig*³⁶ i inni rozwinęli i ważnymi argumentami nader silnie poparli niezmiernie wiele światła rzucającą teorię, że każda komórka ustroju wielokomórkowego zawiera w sobie *całokształt* właściwości gatunkowych, które w komórkach rozrodczych występują tylko w pewnym szczególnie wyróżniającym się skupieniu — co może kiedyś wszyscy badacze uznają za rzecz rozumiejącą się samą przez się wobec faktu, że wszystkie organizmy powstają z *jednej* tylko komórki drogą zwięzania się i podziału.

Cały szereg zjawisk, który później pomnożyły liczne doświadczenia nad regeneracją z dowolnych cząstek i fakty wykrycia chemicznych różnic między jednoimiennymi tkankami rozmaitych gatunków, spowodował wymienionych powyżej badaczy do przyjęcia tzw. *idioplazmy*, istniejącej jako całokształt właściwości specyficznych gatunku także w tych wszystkich komórkach metazoonowych³⁷, które bezpośredniego udziału w rozmnażaniu się nie biorą. Na wzór tego możemy i musimy utworzyć i tu pojęcia *arrhenoplazmy* i *thelyplazmy*³⁸, jako *dwóch odmian, pod których postacią idioplazma wystąpić może w ustrojach płciowo zróżnicowanych*, w myśl jednak zasadniczych poglądów tu już przedstawionych uważać je znów będziemy tylko za stany idealne, za granice, wśród których leży rzeczywistość doświadczalna. Rzeczywiście istniejąca protoplazma przechodzi zatem, coraz bardziej się oddalając od stanu idealnej *arrhenoplazmy*, poprzez (rzeczywisty lub wyobrażony) punkt indyferencji³⁹ (= *hermaphroditismus verus*⁴⁰) w protoplazmę bliższą stanowi *thelyplazmy*, zbliżając się do samych jego granic, ale do niego nie docierając. Takie jest tylko konsekwentne następstwo wszystkich mych poprzednich wywodów i proszę mi wybaczyć te nowe terminy; nie są one bowiem na to wynalezione, aby nowość kwestii podkreślać.

Twierdzenie, że *każdy* pojedynczy narząd i każda pojedyncza komórka posiadają pewien stopień płciowości, odpowiadający jednemu z punktów leżących na linii między *arrhenoplazmą* i *thelyplazmą*, że więc każda elementarna cząstka jest już w zarodku swym w pewien sposób i w pewnym stopniu płciowo nacechowana, twierdzenie to da się z łatwością udowodnić tym także faktem, że nawet w *jednym i tym samym* ustroju rozmaite komórki nie zawsze posiadają jednakowe cechy płciowe, a bardzo często cechy te nie są w jednakowym stopniu *silne*. I tak wszystkie komórki pewnego ciała zgoła nie zawierają tej samej miary pierwiastków *M* lub *K* i zgoła nie są jednakowo zbliżone do stanu *arrhenoplazmy* lub *thelyplazmy*, a nawet komórki jednego i tego samego ciała mogą stać między tymi dwoma biegunami po przeciwnych stronach punktu indyferentnego.

³⁴*Nägeli, Karl Wilhelm von* (1817–1891) — szwajcarski botanik; w dziele *Mechanisch-physiologische Theorie der Abstammungslehre* (Mechaniczno-fizjologiczna teoria ewolucji, 1884) odrzucał darwinowski dobór naturalny jako mechanizm ewolucji na rzecz ortogenezy (teorii rozwoju kierunkowego), istnienia rzekomej wewnętrznej siły doskonalącej, prowadzącej do przemian gatunków; twórca teorii przenoszenia cech przez tzw. *idioplazmę*. [przypis edytorski]

³⁵*Vries, Hugo de* (1848–1935) — holenderski botanik, jeden z pierwszych genetyków, twórca koncepcji genów oraz teorii mutacji (powstawania nowych gatunków w wyniku nagłych zmian dziedzicznych). [przypis edytorski]

³⁶*Hertwig, Oscar* (1849–1922) — biolog niemiecki, pionier embriologii eksperymentalnej, profesor biologii, histologii i embriologii na uniwersytecie w Berlinie. [przypis edytorski]

³⁷*metazoon* (biol.) — jeden z przedstawicieli podkrólestwa *Metazoa*, tj. zwierząt wielokomórkowych w klasyfikacji Haeckela (1874). [przypis edytorski]

³⁸*arrhenoplazma* i *thelyplazma* — plazma męska (gr. *arrhen*) i żeńska (gr. *thely*). [przypis edytorski]

³⁹*indyferencja* (z łac.) — obojętność. [przypis edytorski]

⁴⁰*hermaphroditismus verus* (łac.) — hermafrodytyzm prawdziwy. [przypis edytorski]

Jeżeli zamiast wymieniać wciąż męskość i żeńskość ustanowimy dla obu tych stanów rozmaite znaki i na razie bez jakichkolwiek złośliwych, głębszych myśli ubocznych pierwiastek męski oznaczymy znakiem dodatnim, żeński zaś ujemnym, to twierdzenie powyższe, w innej formie wypowiedziane, brzmieć będzie: w jednym i tym samym ustroju nacechowania płciowe rozmaitych komórek nie tylko mogą mieć różną wielkość absolutną, ale i znaki ich mogą być różne. Zdarzają się na ogół dość dobrze nacechowane osobniki męskie, a tylko z całkiem słabym zarostem i całkiem słabą muskulaturą; albo znów prawie typowe żeńskie ze słabo rozwiniętymi pierśmi. Z drugiej zaś strony bywają mężczyźni o typie wybitnie niewieścim, ale z silnym zarostem i kobiety, które obok nieprawidłowo krótkich włosów i wyraźnie widocznego zarostu posiadają dobrze rozwinięte piersi i szeroką miednicę.

Znam dalej ludzi o przedudziu kobiecym, a udzie męskim, o prawym biodrze kobiecym, a lewym męskim. W ogólności miejscowa różnorodność nacechowania płciowego zachodzi najczęściej w obu, i tak zresztą tylko w idealnym wypadku symetrycznych połowach ciała: po lewej i prawej stronie od osi pionowej; w nich to znaleźć można niezliczoną ilość zjawisk asymetrii pod względem stopnia wybitności cech płciowych, np. zarostu. Ten brak jednolitości (a jednolitość absolutna w nacechowaniu płciowym nigdy nie ma miejsca) nie da się bynajmniej, jak to już powiedzieliśmy, wytłumaczyć nierównomiernością wewnętrznego procesu wydzielniczego, krew bowiem nie musi wprawdzie do wszystkich narządów wchodzić w jednakowej mierze, ale dochodzi do wszystkich w składzie jednakowym i w wypadkach niepatologicznych zawsze w jakości i ilości odpowiedniej do koniecznych warunków utrzymania.

Gdyby więc nie miało się uznać, że przyczyną tej różnorodności jest nacechowanie płciowe pojedynczych komórek, odmienne w każdej, ustalone w samym zaczątku zarodkowego jej rozwoju, to można by zgoła oznaczyć stopień płciowości jakiejś jednostki po prostu przez wskazanie, o ile na przykład jej gruczoły rozrodcze zbliżone są do typowego stanu płci. Płeć jednak nie jest jakby w jakiejś fikcyjnie jednakiej mierze rozlana po całym osobniku tak, że przez oznaczenie płciowe jednej komórki można się zarazem uporać z wszystkimi innymi. Chociaż *znaczne* różnice pod względem nacechowania płciowego między rozmaitymi komórkami czy narządami jednego i tego samego organizmu należą zapewne do rzadkości, za regułą ogólną musimy uważać *odrębną właściwość* jego dla każdej pojedynczej komórki. Przy tym jednak trzeba będzie w każdym razie pamiętać, że o wiele częściej zdarzają się wypadki zbliżone do stanu doskonałej jednolitości nacechowania płciowego (objawiającej się w całym ustroju) niż znaczniejsza rozbieżność jego między pojedynczymi narządami, która między pojedynczymi komórkami jeszcze mniej zdaje się zachodzić. Najwyższy stopień możliwej tutaj skali rozchylenia musiałoby dopiero stwierdzić badanie pojedynczych wypadków.

Gdyby np. kastracja zwierzęcia pociągała za sobą stale przeistoczenie się jego w płeć przeciwną, jak to jest mniemaniem popularnym, wywodzącym się jeszcze od Arystotelesa⁴¹, a przez wielu medyków i zoologów podtrzymywanym, gdyby np. z pozbawienia męskości wynikała u zwierzęcia *eo ipso*⁴² całkowita jego przemiana w samicę, istnienie fundamentalnych pierwszorzędowych cech płciowych w każdej komórce niezależnie od gruczołów rozrodczych byłoby zakwestionowane. Ale najnowsze badania eksperymentalne *Sellheima*⁴³ i *Fogesa*⁴⁴ wykazały, że istnieje typ kastraty zgoła różny od typu kobiecego i że pozbawienie męskości wcale nie jest identyczne z ukobieceniem. Oczywiście, że należy i w tym kierunku unikać daleko idących, radykalnych wniosków; nie jest bo-

⁴¹*Arystoteles* (384–322 p.n.e.) — grecki filozof i przyrodnik, zajmujący się również teorią państwa i prawa, ekonomiką i logiką formalną; najwszechstronniejszy z uczonych starożytności, osobisty nauczyciel Aleksandra Wielkiego; jego dorobek i system filozoficzny wywarły wielki wpływ na rozwój nauki i filozofii europejskiej, zwłaszcza w średniowieczu. [przypis edytorski]

⁴²*eo ipso* (łac.) — tym samym. [przypis edytorski]

⁴³*Sellheim, Hugo* (1871–1936) — niemiecki ginekolog i położnik, badał możliwości opracowania chemicznego testu ciążowego i sposobu ustalania ojcostwa, zaproponował szereg zmian w operacjach ginekologicznych, wniósł znaczący wkład w edukację na temat seksualności, antykoncepcji i porodu. Tu mowa o jego pracy z 1878 na temat zachowań dwóch wykastrowanych kogutów. [przypis edytorski]

⁴⁴*Foges, Arthur* (1868–1920) — wiedeński lekarz specjalizujący się w medycynie reprodukcyjnej; w 1897 przeprowadził serię eksperymentów z kastrowaniem kogutów, wykazujących, że po operacji ich zachowania były odmienne, ale niepodobne do zachowań kur. [przypis edytorski]

wiem wykluczona możliwość, że po usunięciu lub zaniku jednego gruczołu rozrodczego drugi utajony gruczoł takiejże samej płci zdobywa niejako władzę nad organizmem, utrzymującym się pod względem nacechowania płciowego w stanie pewnej chwiejności. Przykładem najbardziej znanym takiego zjawiska są częste, co prawda na ogół zdaje się w sposób zbyt śmiały ogólnym nabraniem cech męskich tłumaczone, wypadki pojawienia się zewnętrznych, drugorzędowych męskich cech płciowych w ustroju kobiecym po inwolucji⁴⁵ narządów płciowych w okresie przekwitania, jak pojawianie się zarostu u kobiety babki, krótkiej nasady rogu u starych kóz, koguciego upierzenia u starych kwok itd. Ale przeistoczenia tego rodzaju zdarzają się podobno nawet bez żadnych zgoła procesów uwstecznienia starczego i bez zewnętrznego zabiegu operacyjnego. Na pewno stwierdzone są one jako objawy *normalnego* rozwoju u niektórych przedstawicieli gatunków *Cymothoa*, *Anilocra*, *Nerocila* z gromady równonogich, pasożytującej na rybach, a do grupy *Cymothoidae* należącej. Zwierzęta te są obojnaki osobliwszego rodzaju: zaopatrzone są stale i równocześnie w męskie i żeńskie gruczoły rozrodcze, które jednakowoż nie funkcjonują równocześnie. Zachodzi u nich zjawisko pewnego rodzaju „protandrii”, polegające na tym, że każdy osobnik funkcjonuje najpierw jako samiec, a później jako samica. W okresie pełnienia funkcji samców posiadają one męskie narządy parzenia się, które następnie odpadają, gdy się żeńskie drogi rodne i listwy zarodkowe rozwinią i otworzą, że zaś i u osobników męskich coś podobnego może zachodzić, zdają się dowodzić ciekawe wypadki „eviracji” i „efeminacji” z podeszłego życia mężczyzn dojrzałych, które opisuje psychopatologia płciowa. Tym mniej zatem dadzą się całkowicie zaprzeczyc fakty przeistoczenia się w istotę żeńską tam, gdzie stwarza się po temu warunki tak pomyslnie jak ekstyrpacja⁴⁶ męskiego gruczołu rozrodczego⁴⁷. Że jednak związek ten nie jest powszechny i konieczny, że kastracja bynajmniej jeszcze nie sprowadza przynależności do płci przeciwnej — to świadczy znów o tym, jak konieczne jest przyjęcie powszechne dla całego ciała komórek rdzennie arrhenoplazmatycznych i thelyplazmatycznych.

Istnienie pierwotnych cech płciowych każdej komórki z osobna i niemoc wydzielania gruczołów płciowych zdanych wyłącznie na siebie wynikają ponadto z całkowitej bezskuteczności przeszczepiania męskich gruczołów rozrodczych na osobniki żeńskie.

Ścisłość dowodowa tych ostatnich eksperymentów wymagałaby, ażeby wyluszczone *jądra* przeszczepiane były na samicę możliwie blisko spokrewnioną ze skastrowanym samcem, najlepiej na siostrę; *idioplazma* nie powinna by bowiem i *pod innymi jeszcze względami* zbyt być odmienna. Jak wszędzie zresztą indziej zależy i tu wiele od tego, aby warunki skuteczności eksperymentu były możliwie ściśle wyosobnione, gdyż tylko wtedy dadzą one wyniki możliwie jednoznaczne. Próby przeprowadzone w wiedeńskiej klinice *Chrobaka*⁴⁸ wykazały, że jajowody dowolnie zamieniane między dwiema (na chybił trafił wybranymi) samicami po większej części marnieją, nie zdoławszy nigdy powstrzymać zaniku drugorzędowych cech płciowych (np. gruczołów mlecznych), podczas gdy mimo usunięcia gruczołu rozrodczego z przyrodzonego łóżyska i przeszczepienia go w inne miejsce tego samego zwierzęcia (które w ten sposób własną swą tkankę zachowuje) możliwy jest w wypadku idealnym *pełny* rozwój drugorzędowych cech płciowych tak, jakby zgoła żadna zmiana zewnętrzna nie zaszła. To, że próby przeszczepiania dokonywane na skastrowanych towarzyszach płci nie udają się, wynika może głównie z braku pokrewieństwa rodzinnego; należałoby przede wszystkim uwzględnić czynniki *idioplazmatyczne*.

Te eksperymenty przypominają bardzo doświadczenia zdobyte przy *transfuzji* różniamiennnej krwi. Istnieje praktyczna reguła wśród chirurgów, że utraconą krew należy (pod groźbą ciężkich zaburzeń) zastąpić krwią nie tylko z tego samego gatunku i z rodziny spokrewnionej, ale i z osobnika tej samej płci. Analogia z próbami przeszczepienia rzuca się tu w oczy. Gdyby jednak poglądy przez nas wypowiedane zdołały się utrzymać, to o ile

⁴⁵*inwolucja* (z łac.) — rozwój wsteczny, zanik fizjologiczny lub powrót organu do uprzednich rozmiarów. [przypis edytorski]

⁴⁶*ekstyrpacja* (med.) — zabieg operacyjny polegający na usunięciu narządu w całości. [przypis edytorski]

⁴⁷*fakty przeistoczenia się w istotę żeńską tam, gdzie (...) ekstyrpacja męskiego gruczołu rozrodczego* — Tak samo jak i na odwrót: przy kastracji żeńskiego zwierzęcia nie można bezwzględnie zaprzeczyc maskulinizacji. [przypis autorski]

⁴⁸*Chrobak, Rudolf* (1843–1910) — austriacki lekarz ginekolog. [przypis edytorski]

tylko chirurgowie zamiast transfuzji nie będą chętniej stosowali infuzji⁴⁹ soli kuchennej, zmuszeni może będą uważać nie tylko na to, aby krew zastępcza pochodziła ze zwierzęcia możliwie szczepowo spokrewnionego. Wobec tego nasuwałoby się bowiem pytanie, czy nie byłoby uzasadnione żądać, aby wolno było stosować tylko krew z osobnika o jednakowym stopniu męskości lub żeńskości.

Jak zjawiska zachodzące przy transfuzji krwi stanowią dowód samoistnego nacechowania płciowego ciała krwi, tak z drugiej strony, o czym już wspomnieliśmy, zgoła ujemne wyniki wszystkich prób przeszczepiania męskich gruczołów płciowych na samice lub żeńskich gruczołów płciowych na samców świadczą dodatkowo o tym, że wewnętrzny proces wydzielniczy *działa skutecznie tylko na odpowiednio równorzędną sobie arrhenoplazmę lub thelyplazmę*.

Nawiązując do tego, należy tu wreszcie w kilku słowach wspomnieć o kwestii leczenia organoterapeutycznego. Wywody powyższe dostatecznie objaśniają, dlaczego próby przeszczepiania całych możliwie nienaruszonych gruczołów rozrodczych na osobniki odmiennej płci nie udawały się, jak też np. i wstrzykiwania substancji jajnikowej w krew osobnika męskiego co najwyżej były w stanie tylko szkodę wyrządzić. Ale z drugiej strony mnóstwo *zasadniczych* zarzutów podnoszonych przeciwko organoterapii wyjaśnia się również przez to, że preparaty narządów nie pochodzące od współtowarzyszy gatunku nie zawsze mogą wyrzucić pełny skutek. Przedstawiciele organoterapii wśród świata lekarskiego osiągnęliby może niejednokrotnie wyniki zbawienne, gdyby nie przeoczała tak doniosłej zasady biologicznej, jak teoria idioplazmy.

Teoria idioplazmy, przypisująca specyficzne nacechowanie gatunkowe tym także tkanom i komórkom, które utraciły zdolności reprodukcji, nie jest jeszcze co prawda powszechnie uznana. Ale że przynajmniej w gruczołach rozrodczych są właściwości gatunkowe skupione, każdy to musi uznać i każdy tym samym przyzna, że właśnie w preparatach z gruczołów rozrodczych pierwszym wymagalnikiem jest możliwie najmniejsza odległość pokrewieństwa, jeżeli metoda ta stawia sobie zadanie dać coś więcej niż dobry lek pokrzepiający. Okazałyby się tu może pożyteczne równorzędne próby przeszczepiania gruczołów płciowych i wstrzykiwania ich ekstraktów, na przykład porównanie wpływu przeszczepienia kogutowi gdzieś np. w okolicy otrzewnej jądra wyjętego jemu samemu lub zwierzęciu blisko z nim spokrewnionemu z wpływem iniekcji⁵⁰ żywej ekstraktu jądrowego dokonanej na innym skastrowanym kogucie, przy czym należałoby ekstrakt ten sporządzać również z jąder zwierząt spokrewnionych. Próby takie mogłyby również przynieść pouczające odkrycia na temat najodpowiedniejszego sporządzania i ilości preparatów narządowych i poszczególnych iniekcji. Byłoby też z teoretycznego punktu widzenia pożądane stwierdzenie, czy wewnętrzne wydzieliny gruczołów rozrodczych łączą się z pierwiastkami komórki chemicznie, czy też działanie ich jest tylko katalityczne, od ilościowego stosunku właściwie niezależne. Ostatniej bowiem ewentualności wobec badań dotąd nagromadzonych nie można jeszcze wykluczyć.

Należało wyznaczyć granicę wpływu wewnętrznego procesu wydzielniczego na stanowcze ukształtowanie się nacechowania płciowego, aby postawioną hipotezę pierwotnego, na ogół w każdej komórce pod względem stopnia odmiennego, a priori⁵¹ ściśle określonego nacechowania płciowego zabezpieczyć przeciwko zarzutom⁵². Jakkolwiek w przeważającej części wypadków stopnie nacechowania rozmaitych komórek i tkanek niezbyt od siebie się różnią, zdarzają się przecież wyjątki uderzające, które świadczą o możliwości znacznych odchyśleń. Nawet pojedyncze komórki jajowe i pojedyncze plemniki nie tylko u dwóch rozmaitych osobników, ale i w pęcherzykach jajkowych i masie nasiennej jednego osobnika w tym samym czasie, a jeszcze bardziej w porach rozmaitych wykazują różnice pod względem stopnia swej żeńskości lub męskości np. plemniki mogą mieć roz-

⁴⁹*infuzja* (med.) — podawanie do organizmu płynów drogami innymi niż naturalne, np. metodą wlewu dożylnego (kroplówką). [przypis edytorski]

⁵⁰*iniekcja* (med.) — wstrzyknięcie; zastrzyk. [przypis edytorski]

⁵¹*a priori* (łac.) — z góry, z założenia. [przypis edytorski]

⁵²Należało wyznaczyć granicę wpływu wewnętrznego procesu wydzielniczego na stanowcze ukształtowanie się nacechowania płciowego... — Że granice takie istnieją, okazuje się przecież także z istnienia różnic przeddojrzałością. [przypis autorski]

maitą smukłość i chyżość. Co prawda jesteśmy dotychczas bardzo słabo obeznani z tymi różnicami, ale dlatego przeważnie, że dotąd nikt spraw tych w podobnym celu nie badał.

W jądrach płazów jednak — i to właśnie jest ciekawe — znalezione zostały (i to nie raz jeden i przez jednego badacza, ale kilkakrotnie i przez rozmaitych uczonych) obok zwyczajnych form właściwych rozwojowi spermatogenezy⁵³ całkiem prawidłowe i dobrze rozwinięte jaja. Wprawdzie takie tłumaczenie odkryć tych zostało z pewnej strony zaatakowane, przy czym uznano za pewne tylko istnienie nieprawidłowo dużych komórek w kanalikach nasiennych, ale ostatecznie taki właśnie stan rzeczy faktycznie stwierdzony został. Juźci⁵⁴ wypadki dwupłciowości zdarzają się właśnie niezwykle często wśród płazów, mimo to jednak ten jeden fakt świadczy dostatecznie, jak *ostrożnym* trzeba być z hipotezą mniejszej lub większej jednolitości arrhenoplazmy czy thelyplazmy w jednym *ustroju*. Zgoła takiej samej, zbyt skwapliwej powierzchowności w sądach dopuszczamy się, jakkolwiek wydawać się to może faktem całkiem odmiennej kategorii, jeśli mianujemy „chłopcem” świeżo urodzone niemowlę, które za takie już bez dalszych korowodów następnie uchodzi, na tej tylko podstawie, że posiada ono cewkę męską, choćby ta była całkiem krótka, choćby miała ujście moczowe na grzbiecie lub na spodzie, a czynimy to nawet jeszcze w razie dwustronnego kryptorchizmu⁵⁵, jakkolwiek ono w innych okolicach ciała np. pod względem cerebralnym⁵⁶ może być o wiele bliższym thelyplazmie niż arrhenoplazmie. Bez wątpienia trzeba się tu jeszcze kiedyś będzie nauczyć rozpoznawania delikatniejszych nawet odcieni płci już przy narodzinach.

Za wynik wszystkich tych przedługich indukcji i dedukcji możemy tedy uważać stwierdzenie rdzennej samoistności nacechowania płciowego przynajmniej o tyle, że a priori nie da się ono dla wszystkich komórek jednego nawet ustroju ustanowić jednakowe choćby w mniejszym lub większym przybliżeniu. Każda komórka, każdy splot komórek, każdy narząd ma swój odpowiedni wykładnik, który określa jego pozycję między arrhenoplazmą i thelyplazmą. Oczywiście, że traktując rzecz ogólnie, wystarczy przy skromnych wymaganiach ścisłości jeden wykładnik dla całego ciała. Dopuszcilibyśmy się jednak fatalnych błędów teoretycznych, a ciężkich grzechów w praktyce, gdybyśmy sądzili, że takie nieściśle określenie także i w poszczególnym wypadku sprawę na serio w zupełności wyczerpuje.

Różnorodność stopni pierwotnego nacechowania płciowego w połączeniu z różnaitością (u rozmaitych osobników prawdopodobnie pod względem ilościowym i jakościowym) wewnętrznego procesu wydzielniczego wywołuje istnienie pośrednich form płciowych.

Arrhenoplazma i thelyplazma w swych niezliczonych ustopniowaniach są tym *mikroskopicznym* czynnikiem, który w połączeniu z wydzielaniem wewnętrznym tworzy owe *makroskopiczne* różnice, którymiśmy się w poprzednim rozdziale wyłącznie zajmowali.

Jeśli się dotychczasowe wywody za słuszne i trafne uzna, okaże się konieczne podjęcie całego szeregu badań anatomicznych, fizjologicznych, histologicznych i histochemicznych nad różnicami *typów M i K* w budowie i czynnościach *wszystkich* poszczególnych narządów celem poznania, jak się arrhenoplazma i thelyplazma w rozmaitych poszczególnych tkankach i włóknach różnicuje. Wiadomości przeciętne, które o tym wszystkim dotąd posiadamy, nie wystarczają chyba już nawet nowoczesnemu statystykowi. Wartość ich naukowa jest całkiem drobna. Że np. wszystkie badania różnic płciowych w mózgu mogły ujawnić tak mało szczegółów wartościowych wynika także i stąd, że nie szuka się wcale *typowych* stosunków, jeno⁵⁷ się zadowala tym, co podaje metryka lub co wskaże najpowierzchniejse oglądnięcie zwłok, uważając w ten sposób każdego Maćka i każdą Kaśkę za pełnowartościowych przedstawicieli męskości czy kobiecości. Jeśli się już sądzi, że można się obejść bez dat psychologicznych, to wobec tego, że harmonia w nacechowaniu płciowym rozmaitych części ciała jest zjawiskiem częstszym niż znaczne jego różnice

⁵³spermatogeneza — proces powstawania i dojrzewania plemników (gamet męskich), odbywający się w jądrach. [przypis edytorski]

⁵⁴juźci (daw., gw.) — oczywiście, pewnie. [przypis edytorski]

⁵⁵kryptorchizm (med.) — wnetrostwo, wada rozwojowa polegająca na zatrzymaniu się jądra lub obu jąder w kanale pachwinowym lub jamie brzusznej, ich braku w mosznie od razu po urodzeniu. [przypis edytorski]

⁵⁶cerebralny (med.) — mózgowy, związany z mózgiem. [przypis edytorski]

⁵⁷jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

między pojedynczymi narządami, należałoby się przynajmniej upewnić co do niektórych faktów dotyczących tych zwłaszcza właściwości budowy cielesnej, które przy ocenie męskości i kobiecości wchodzi w rachubę, jak odległość większych krętarzy⁵⁸, *Spinaeiliacae ant. sup.*⁵⁹ etc. etc.

To samo źródło błędów — beztroksliwe⁶⁰ omijanie pośrednich stopni płciowych, jako miarodajnych okazów — stało zresztą otworem także i przy innych badaniach; a beztroksliwość ta może na długie czasy wstrzymać zdobycie trwałych i pewnych wyników. Już np. kto bada przyczyny *nadwyżki urodzin chłopców* nie powinien by całkiem stosunków tych przeoczyć. Szczególnie jednak nieuważanie ich zemści się na każdym, kto by się chciał podjąć rozwiązania *zagadnienia przyczyn wpływających na kształtowanie się płci*. Dopóki on każdego, na świat się pojawiającego osobnika, którego sobie za przedmiot badania obiera, nie zbada także pod względem jego oddalenia od *M* i *K*, hipotezy jego, a tym mniej jego metody wpływania nie zasługują na zaufanie. Skoro mianowicie pośrednie formy płciowe będzie na podstawie jedynie dotychczasowych zewnętrznych oznak jednostronnie zaliczał do urodzin męskich, względnie żeńskich, będzie stosował na swoją korzyść wypadki, które by przy głębszym wniknięciu świadczyły przeciwko niemu, będzie zaś uważał za dowody przeciwne te właśnie, które nimi nie są. Bez idealnego mężczyzny i idealnej kobiety brak mu bowiem właśnie stałego miernika, z którym by mógł rzeczywistość zestawić i stąd brnie na oślep w niepewnej, powierzchownej złudzie. *Maupas*⁶¹ np. któremu się udało wpłynąć eksperymentalnie na ukształtowanie płci w *Hydatina senta*, zwierzątku z gromady wrotków⁶², miał do czynienia zawsze jeszcze z 3–5% wyników niezgodnych. Przy temperaturze niższej oczekiwał narodzin samicy, gdy tymczasem wypadł taki procent samców; odpowiednio znów wypadło wbrew regule tyle mniej więcej samic przy temperaturze wysokiej. Należy przyjąć, że były to pośrednie kształty płciowe, bardzo męskie samice przy temperaturze wysokiej i bardzo żeńskie samce przy niskiej. Gdzie to zagadnienie jest znacznie więcej zawikłane, np. u bydła, aby już o człowieku nie mówić, tam nigdy chyba nie wypadnie tak wysoki procent wyników zgodnych, jak w tym wypadku, i dlatego tam wyjaśnienie kwestii napotyka na znacznie trudniejsze przeszkody, wywołane pośrednimi formami płciowymi.

Jak morfologia, fizjologia i mechanika rozwoju, tak i porównawcza *patologia typów* płciowych, jest dopiero w stadium dezyderatów⁶³. Oczywiście, że i tu, jak tam, dadzą się pewne wnioski wysnuć ze statystyki. Jeżeliby ta wykazała, że pewna choroba pojawia się znacznie częściej wśród „płci żeńskiej” niż w „męskiej”, wolno by wtedy było postawić uogólniającą hipotezę, że jest ona cierpieniem chorobowym, właściwym thelyplazmie. I tak np. byłby wedle tego obrzęk śluzowaty chorobą *K*; wodniak jest z natury rzeczą chorobą *M*.

A jednak nawet najgłośniejsze przemawiające cyfry statystyczne dopóty nie są w stanie uchronić nas tu na pewno od błędów teoretycznych, dopóki nie będzie dowiedzione, że objawy charakterystyczne pewnego cierpienia pozostają w stosunku nierozłącznej, funkcjonalnej zależności z męskością lub kobiecością. Teoria takich chorób będzie sobie musiała zdać ścisłą sprawę i z tego, z jakiego powodu one występują prawie wyłącznie u jednej tylko płci, to jest, wyrażając się w sposób przez nas tu uzasadniony, dlaczego one stoją w łączności z *M* lub z *K*.

ROZDZIAŁ III. PRAWA POCIĄGU PŁCIOWEGO

*L'amour est un oiseau rebelle,
Que nul ne peut apprivoiser:
Et c'est bien en vain qu'on l'appelle.
S'il lui convient de refuser.*

⁵⁸krętarz większy, *trochanter major* (med.) — duża wyniosłość między szyjką a trzonem kości udowej. [przypis edytorski]

⁵⁹*Spinaeiliacae ant. sup.* (lac., med.) — *Spina iliaca anterior superior*, kołec biodrowy przedni górny, część talerza kości biodrowej. [przypis edytorski]

⁶⁰*beztroksliwe* (przestarz.) — lekkomyślne. [przypis edytorski]

⁶¹*Maupas, Émile* (1842–1916) — francuski bibliotekarz, zoolog i botanik. [przypis edytorski]

⁶²*wrotki* (biol.) — typ małych (0,2–1 mm), wodnych zwierząt bezkręgowych z charakterystycznym wieńcem rzęsek na przedniej części walcowatego ciała. [przypis edytorski]

⁶³*dezyderat* — postulat. [przypis edytorski]

*Rien n'y fait; menace ou prière:
L'un parle, l'autre se tait;
Et c'est l'autre que je préfère
Il n'a rien dit, mais il me plaît.*

.....
*L'amour est enfant de Bohème
Il n'a jamais connu de loi.*⁶⁴

Jak to stare pojęcia formułują, u wszystkich płciowo zróżnicowanych istot żyjących istnieje między samcem i samicą, mężczyzną i kobietą, wzajemne przyciąganie, prowadzące do aktu spółkowania. Gdy jednak mężczyzna i kobieta są tylko typami, które w rzeczywistości nie mają nigdzie czystych swych przedstawicieli, nie będziemy już mogli mówić, że przyciąganie płciowe stara się zbliżyć ku sobie jakiegoś męskiego osobnika w ogóle i jakąś kobietę w ogóle.

Wyłożona tu teoria musi być zdolna do wytłumaczenia faktów oddziaływania płciowego, jeśli pragnie być zupełna; co więcej, nowe jej środki powinny nawet lepiej przedstawiać obraz tych objawów niż dotychczasowe, skoro chcą uzyskać przed tymi pierwszeństwo. I rzeczywiście, poznanie, że pierwiastki *M* i *K* rozkładają się w najrozmaitszym stosunku na pojedyncze osobniki, naprowadziło mnie na odkrycie nieznanego dotąd, raz tylko przez jednego filozofa przeczutego *prawa przyrody, prawa przyciągania płciowego*. Obserwacje nad człowiekiem prawo to mi nasunęły, od niego więc chcę tu rozpocząć.

Każdy człowiek ma w odniesieniu do drugiej płci pewien swój, jemu tylko właściwy „gust”. Porównując na przykład wizerunki kobiet, w których się ktoś z głośnych osobistości historycznych kochał, odnajdziemy w nich prawie zawsze wybitne podobieństwo, które na zewnątrz uwydatnia się najczęściej w *postaciach* ich (ściśle mówiąc, we wzroście) lub w *licach*, ale przy bliższym przypatrzeniu się rozciąga się aż do najdrobniejszych rysów — *ad unguem*⁶⁵ aż po paznokcie u palców. Ale sprawa ma się zgoła tak samo i zwyczajnie. Stąd pochodzi, że każda dziewczyna, która wywiera na pewnego mężczyznę silny wpływ pociągający, budzi w nim od razu także wspomnienia tych dziewcząt, które już przedtem na nim w sposób podobny działały. Niejeden zresztą ma dalej znajomych, których gust w odniesieniu do drugiej płci wywoływał w nim nieraz wyrazy zdumienia, że „wprost zrozumieć trudno, jak ta się komuś może podobać”. Mnóstwo takich faktów, stwierdzających ponad wszelką wątpliwość pewien właściwy i swoisty gust u każdego, także i wśród zwierząt zebrał *Darwin* (w swym *Pochodzeniu człowieka*). Ze jednak analogiczne do tego przejawy pewnego określonego gustu wyraźnie występują nawet u roślin, niebawem opowiemy.

Przyciąganie płciowe jest prawie bez wyjątku, nie inaczej jak przy sile ciężenia, wzajemne. Gdzie reguła ta zdaje się dopuszczać wyjątki, da się prawie zawsze wykazać wpływ zróżnicowanych czynników zdolnych sprawić, że nie idzie się za podniętą *bezpośredniego* gustu, który jest prawie zawsze wzajemny, lub rodzących pożądanie tam, gdzie to pierwsze bezpośrednio wrażenie nie zachodzi.

Także i w języku potocznym mówi się o „trafieniu na swego”, o „niedobranii się” dwojga ludzi. Świadczy to o pewnym mglistym przeczuwaniu *faktu, że w każdym człowieku tkwią pewne właściwości, dla których zdaje się nie być wcale rzeczą obojętną, jaki osobnik płci drugiej nadaje się do płciowego z nim skojarzenia; że nie każdy „mężczyzna” może zastąpić miejsce innego i nie każda „kobieta” miejsce innej tak, aby to nie stanowiło żadnej różnicy.*

Każdy wie dalej z własnego doświadczenia, że pewne osoby płci drugiej mogą nań działać wprost *odpychająco*, wobec innych zachowuje zimną obojętność, inne znów go podniecają, wreszcie zjawia się (być może nie zawsze) ta osoba, z którą połączyć się pragnie tak dalece, iż ewentualnie cały świat traci *wobec tego* swą wartość dla niego i znika. Którą jest ta osoba? Jakie przymioty musi posiadać? Jeśli istotnie — a tak się sprawa ma — każdemu typowi męskiemu odpowiada równoległy typ kobiecy, który działa nań płciowo, i na odwrót, to w każdym razie zdaje się, że przejawia się w tym pewne prawo.

⁶⁴*L'amour est un oiseau rebelle...* (fr.) — Miłość jest wolnym ptakiem; słowa słynnej arii wykonywanej przez główną, tytułową postać opery *Carmen* Georges'a Bizeta, kobietę często zmieniającą kochanków, niezdolną do stałego uczucia. [przypis edytorski]

⁶⁵*ad unguem* (łac.) — dosł.: do paznokcia; dokładnie, skrupulatnie, starannie. [przypis edytorski]

Co to za prawo i jak opiewa? Kiedy, urobiwszy już sobie własną odpowiedź na to pytanie, napierałem uporczywie na rozmaitych ludzi o sformułowanie takiego prawa, wspomagając przykładami ich umiejętności abstrahowania, odpowiadano mi, „że przeciwieństwa przyciągają się”. W pewnym znaczeniu i w szerszym zakresie wypadków można tę zasadę przyjąć. Jest ona jednak zbyt ogólna, rozplywa się w palcach pragnących ująć coś uchwytne i nie dopuszcza zgoła sformułowania matematycznego.

Praca niniejsza nie kusi się o wykrycie *wszystkich* praw przyciągania płciowego — jest ich bowiem więcej — i nie przypisuje sobie zgoła tej zdolności, jakoby udzielić mogła każdemu całkiem pewnej wiadomości o osobie drugiej płci najbardziej gustowi jego przypadającej, co możliwe by było dopiero przy zupełnej znajomości wszystkich w grę tu wchodzących praw. Jedno tylko z praw tych chcemy w rozdziale tym omówić, gdyż jest ono w związku z innymi roztrząsaniem tej książki. Całego szeregu innych jeszcze praw dochodzę, ale to było właśnie pierwszym, które zwróciło mą uwagę, co zaś mam o nim do powiedzenia, jest względnie najbardziej wykończone. Niedokładności materiału dowodowego niechaj tu będą osądzone pobłażliwie przez wzgląd na nowość i trudność kwestii.

Na szczęście jednak jest w pewnej mierze zbędne przytaczać tu te fakty, z których pierwotnie to prawo przyciągania płciowego wywiodłem, jak i tych znaczną liczbę, które mi je potwierdziły. Upraszam każdego, ażeby je przede wszystkim na sobie sprawdził, a następnie rozglądął się w kole swoich znajomych. Szczególnie zaś przypominam mu i zwracam jego uwagę na te właśnie wypadki, kiedy on gustu ich nie mógł zrozumieć, a nawet im zgoła wszelkiego „smaku” odmawiał, lub kiedy go to samo z ich znów strony spotykało. Pewną najskromniejszą dozę znajomości form zewnętrznych ludzkiego ciała, potrzebną do tej kontroli, każdy człowiek posiada.

I ja również doszedłem do prawa, które z kolei chcę tu sformułować, tą właśnie drogą, jaką tu przede wszystkim wskazuję.

Prawo to brzmi: *Dojść do połączenia płciowego starają się zawsze całkowity mężczyzna (M) i całkowita niewiasta (K), chociażby typy te w każdym poszczególnym wypadku były rozłożone w rozmaitym stosunku na dwa te oddzielne osobniki.*

Inaczej mówiąc: Jeśli $m\mu$ wyraża pierwiastki męskie, a $k\mu$ pierwiastki żeńskie tkwiące w pewnym osobniku μ , mianowanym wedle zwyczajnego pojęcia po prostu „mężczyzną”, zaś $k\omega$ pierwiastki żeńskie, a $m\omega$ pierwiastki męskie pewnej osoby ω oznaczonej powierzchownie jako „kobieta”, to zawsze w wypadku *zupelnego powinowactwa tj. najsilniejszego* stopnia przyciągania płciowego otrzymamy:

$$(Ia) m\mu + m\omega = C(onstans)1 = M = \text{idealny mężczyzna,}$$

a przeto⁶⁶ oczywiście zarazem także:

$$(Ib) k\mu + k\omega = C2 = K = \text{idealna kobieta.}$$

Nie należy sformułowania tego fałszywie pojmować. Stanowi ono *jeden* tylko wypadek, *jedyny* stosunek płciowy, w którym obie formuły mają zastosowanie, przy czym atoli druga wynika bezpośrednio z pierwszej, nic nowego do niej nie przydając; konstruujemy je bowiem już z tym założeniem, że każdy osobnik ma tyle w sobie kobiecości, ile mu męskości zbywa. Jeśli jest istota całkowicie męska, pożądać będzie partnera całkowicie kobiecego; jeśli jest całkiem kobieca, to całkowicie męskiego. Jeśli jednak tkwi w nim pewien wyższy ułamek męskości oraz dodatkowy i zgoła niepomijalny drugi ułamek kobiecości, to domagać się on będzie jako swego uzupełnienia osoby, która ułamkowość jego męskości dopełni do całości i jedności, przy czym jednak w taki sam sposób uzupełni się *również* jego składowa część kobieca. Jeśli np. osobnik pewien ma

$$\mu = \frac{3}{4}M + \frac{1}{4}K$$

to w myśl naszego prawa jego najlepszym dopełnieniem płciowym będzie ta osoba ω , która pod względem płciowym tak się da określić:

$$\omega = \frac{1}{4}M + \frac{3}{4}K$$

Ze względu na szerszy zakres uogólnienia, jaki już to sformułowanie kwestii przedstawia, musimy mu przyznać wyższość nad zwykłym jej pojmowaniem.

To, że mężczyzna i kobieta jako idealne typy płciowe wzajem się przyciągają, zawarte jest tu właśnie tylko jako pewien szczególny wypadek, szczególny o tyle, że w nim

⁶⁶przeto (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

wyimaginowany osobnik $X = 1M + 0K$ dopełnienie swe znajduje w również wyimaginowanym osobniku $Y = 0M + 1K$.

Nikt się nie zawaha przyznać, że istnieje ściśle określony smak płciowy; tym samym jednak staje otworem kwestia praw tego smaku, zagadnienie związku funkcjonalnego zachodzącego między upodobaniem płciowym a innymi cielesnymi i duchowymi przymiotami pewnego osobnika. W prawie tu postawionym nie ma a priori żadnego nieprawdopodobieństwa: przeciwko niemu nie przemawia zgoła najmniejszy fakt z doświadczenia potocznego czy naukowo stwierdzonego. Ale samo w sobie nie jest ono zapewne także „rozumiejącym się samo przez się”. Mogłoby ono przecież równie dobrze opiewać w ten sposób — co *pomyśleć* da się, gdyż samo to prawo dotąd za sobą dalszych wniosków nie pociąga: $m\mu - m\omega = Const.$, tj. że stałą wielkość mogłaby stanowić nie suma, ale różnica zawartości pierwiastków M , że więc mężczyzna najbardziej męski stałby w takim samym odstępnie od swej istoty dopełniającej, która by w tym wypadku stała właśnie w środku między M i K , w jakim stałby mężczyzna najbardziej kobiecy od swojej istoty dopełniającej, która by w tym wypadku stanowiła okaz skrajnej kobiecości. *Wyobrazić* dałoby się to, jak powiedzieliśmy, co jednak w świecie rzeczywistym do urzeczywistnienia nie wystarcza. Jeśli więc w przeświadczeniu, że mamy przed sobą prawo empiryczne, mamy uczynić zadość naukowym wymogom wszelkiego orzekania, nie będziemy na razie mówili o „sile” pchającej ku sobie dwoje osobników jak dwoje marionetek, ale uważać będziemy prawo to jedynie za wyraz stosunku, który da się w jeden i ten sam sposób stwierdzić przy każdym objawie silniejszego przyciągania płciowego. Może ono wykazywać tylko pewną „inwariantę” (*Ostwald*⁶⁷), pewną „multiponibłę” (*Avenarius*⁶⁸), a taką jest w tym wypadku zawsze niezmienna suma pierwiastków męskich i żeńskich zawartych w obu osobnikach wzajemnie z największą siłą się przyciągających.

Pierwiastek „estetyczny”, pierwiastek „piękna” musi być *tutaj* zgoła pominięty, jakże bowiem często się zdarza, że ktoś jest na wskroś zachwycony pewną kobietą, tracąc wszystkie zmysły z uniesienia nad jej „nadmierzającą”, „oszałamiającą” urodą, podczas gdy ktoś inny „ciekaw byłby zobaczyć”, co też właściwie takiego upodobać sobie można w tej kobiecie, a to dlatego właśnie, że *dla niego* nie jest ona bynajmniej dopełnieniem płciowym. Nie stając tu wcale na stanowisku jakiejś estetyki normatywnej i nie mając zamiaru gromadzić przykładów względności ocen, możemy stwierdzić, że ludzie zakochani widzą piękno nie tylko w tym, co jest z punktu widzenia czysto estetycznego obojętne, ale i w tym nawet, co jest nieładne, przy czym wyrażenie „czysto estetyczne” oznaczać tu ma nie piękno absolutne, ale tylko to, co jest piękne, tj. co po wykluczeniu wszelkich „apercepcji⁶⁹ płciowych” budzi estetyczne upodobanie.

Samo prawo sprawdziłem w kilkuset wypadkach (aby wymienić cyfrę najniższą), a wszystkie wyjątki okazały się pozorne. Każda prawie para miłosna spotykana na ulicy jest nowym jego potwierdzeniem. Wyjątki były o tyle pouczające, że uwypuklając ślad innych praw z dziedziny płciowości, skłaniały do ich badania. Sam zresztą przeprowadziłem także szereg prób wywiadowczych z kolekcją fotografii dam pod względem czysto estetycznym nienagannych, z których każda przedstawiała pewien zasób pierwiastków K , przedkładając je po kolei licznym swoim znajomym z podstępą prośbą o „wybór najpiękniejszej”. Otrzymywałem zawsze odpowiedź z góry przewidywaną. Przez innych, którzy już wiedzieli, o co chodzi, dawałem się sam w ten sposób badać, że przedkładano mi szereg wizerunków, spośród których musiałem wybrać osobę przez nich uważaną za najpiękniejszą. Udawało mi się to zawsze. Innym znów byłem w stanie dać mniej więcej zupełny opis piastowanego przez nich ideału płci drugiej, zanim jeszcze miałem sposobność mimowolnie ich wypróbować, w każdym razie często znacznie dokładniejszy, niż oni sami uczynić to byli zdolni; niekiedy jednak zwracali także dopiero wtedy uwagę na

⁶⁷ *Ostwald, Wilhelm Friedrich* (1853–1932) — niemiecki chemik i filozof przyrody, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie chemii (1909). [przypis edytorski]

⁶⁸ *Avenarius, Richard Heinrich Ludwig* (1843–1896) — filozof niemiecki, jeden z twórców (obok E. Macha) empiriokrytycyzmu, postulującego konieczność usunięcia z nauki pojęć subiektywnych, apriorycznych i metafizycznych, ograniczenie jej do opisu „czystego doświadczenia”, do ekonomicznego, tj. skrótego zapisu zjawisk. [przypis edytorski]

⁶⁹ *apercepcja* — w filozofii: postrzeganie samego siebie, postrzeganie przez umysł jego własnych stanów; w psychologii: postrzeganie połączone z odnoszeniem treści spostrzeżenia do tego, co uprzednio znane. [przypis edytorski]

to, co się im *nie* podobało — o czym ludzie na ogół o wiele łatwiej⁷⁰ wiedzą niż o tym, co ich pociąga — gdy im to wyjawilem.

Sądzę, że czytelnik przy pewnym ćwiczeniu potrafi z łatwością przyswoić sobie tę samą biegłość, którą już osiągnęło kilku mych znajomych ze ściślejszego naukowego grona przyjaciół pod wpływem idei tu przedstawionych. Oczywiście, że znajomość innych praw przyciągania płciowego byłaby tu bardzo pożądana. Można by wymieniać cały szereg specjalnych stałych wielkości jako próby i przykłady rzeczywistego współczynnika dopełniającego. Można by np. powyższe prawo przyrody złośliwie tak sformułować, że suma długości włosów dwojga kochanków musi zawsze wynosić tyle samo. Ale z powodów przytoczonych już w rozdziale drugim nie zawsze byłoby to trafne wobec tego, że nie wszystkie narządy jednego i tego samego osobnika są w równym stopniu żeńskie lub męskie. Zresztą reguły heurystyczne w tym rodzaju wkrótce by się namnożyły i spadłyby rychło do rzędu lichych żartów, skutkiem czego wołę je tutaj raczej pominąć.

Nie taję, że sposób, w jaki tu prawo to wprowadzone zostało, ma w sobie coś dogmatycznego, co mu wobec braku ścisłego uzasadnienia tym mniej przystoi. Ale zależało mi i tutaj nie tyle na tym, aby wystąpić z gotowymi wynikami, ile raczej, aby pobudzić do ich poszukiwania, wobec tego, że rozporządzałem nader szczupłymi środkami dokładnego wypróbowania owych twierdzeń metodami przyrodoznawczymi. Jakkolwiek zatem w szczegółach pozostanie jeszcze wiele hipotetycznym, mam przecież nadzieję, że wskazując poniżej na ciekawe i dotąd nie uwzględniane analogie, potrafię jeszcze pojedyncze belki tej budowy tak powiązać, aby się wzajemnie podpierały. Wszak bez takiego wstecz działającego podparcia podobno nie obejdą się nawet zasady analitycznej mechaniki.

Potwierdzenie, nader wybitnie uderzające, znajduje sformułowane przez nas prawo przede wszystkim w grupie zjawisk ze świata roślinnego, które dotychczas rozpatrywano w całkowitym wyosobnieniu, skutkiem czego zdawały się w nich tkwić w wysokim stopniu pozory dziwacznej osobliwości. Jak każdy botanik natychmiast odgadnie, mam tu na myśli odkryte przez *Persoon*⁷¹, przez *Darwina* nasamprzód opisane, przez *Hildebranda*⁷² nazwane zjawisko *nierównomierności słupka*, czyli *różnosłupkowości*.

Polega ono na tym: wiele roślin dwuliściennych (i jedna jedyna jednoliścienna) np. z gatunku *Primulaceae* i *Geraniaceae*, zwłaszcza jednak wiele spośród *Rubiaceae*, same takie tedy, których kwiaty posiadają zarówno pyłek, jak i znamiona zdolne do zapłodnienia, ale tylko przez wytwory kwiatów obcych, które więc pod względem morfologicznym występują androgynicznie, pod względem fizjologicznym zaś są dwupienne, mają tę właściwość, że *ich znamiona i pylniki dochodzą u różnych indywidualów do rozmaitej wysokości*. Jedne okazy wytwarzają wyłącznie kwiaty z długim słupkiem, a więc ze znamieniem wysoko osadzonym i krótkimi pylnikami; wedle mego rozumienia są to kwiaty o charakterze bardziej żeńskim. Inne natomiast okazy wytwarzają tylko kwiaty ze znamieniem głęboko osadzonym i wystającymi wskutek długości swych pręcików pylnikami; są to okazy bardziej męskie. Obok tych gatunków „dwupostaciowych” są jednak także gatunki trypostaciowe jak *Lythrum salicaria* z narządami płciowymi trojakiej długości, u której obok form kwiatowych ze słupkami długimi i krótkimi, pojawiają się jeszcze nadto kwiaty ze słupkami średniej długości. Jakkolwiek podręczniki uwzględniają tylko przejawy dwu- i trypostaciowej różnosłupkowości, różnorodność jej na tym się nie kończy. *Darwin* zaznacza, że jeśli się uwzględni mniejsze różnice, to dałoby się rozróżnić *pięć* rozmaitych stopni rozmieszczenia męskich narządów płciowych. A więc i tutaj nie dający się bądź co bądź zaprzeczyć brak ustopniowanej ciągłości, podział rozmaitych stopni męskości i żeńskości na rozmaite piętra, nie jest zjawiskiem *powszechnym*, nawet i w tym wypadku mamy tu i ówdzie do czynienia z *pośrednimi formami płciowymi, utrzymującymi większą ciągłość*. Z drugiej strony i to dyskretnie ustopniowanie ma swoje uderzające analogie w królestwie zwierząt, gdzie odnośne zjawiska poczytywano za nie mniej odosobnione i dziwaczne, nie pamiętając zgoła o objawach różnosłupkowości. U licznych gatunków owadów, jak u skorkowatych (*Forficulidae*) i blaszkoczułkich (na przykład u jelonków *Lucanus cervus*, w odmianie *Dynastes hercules* i *Xylotrupes gideon*) istnieje z jednej strony

⁷⁰łatwiej (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

⁷¹*Persoon, Christiaan Hendrik* (1761–1836) — mykolog (badacz grzybów) i botanik, pierwszy z korektorów klasyfikacji systematycznej Linneusza. [przypis edytorski]

⁷²*Hildebrand, Friedrich Hermann Gustav* (1835–1915) — botanik niemiecki. [przypis edytorski]

wiele samców, u których czułki, stanowiące ich drugorzędną cechę płciową i odróżniające je najwidoczniej od samic, rozwijają się do bardzo znacznej długości; inna zaś poważna grupa samców ma czułki te względnie słabo rozwinięte. Bateson⁷³, któremu zawdzięczamy dokładniejszy opis tych objawów, rozróżnia na tej podstawie wśród nich „high males” i „low males”⁷⁴. Wprawdzie między tymi dwoma typami utrzymują ciągłość stany przejściowe, ale stopnie pośrednie są rzadkie i przeważająca część okazów stoi na jednym lub drugim biegunie. Niestety Bateson nie starał się zbadać związków płciowych obu tych grup z samicami i zjawiska te przytaczał tylko jako przykłady wariacji pozbawionych ciągłości; wobec tego nie wiemy, czy istnieją w odnośnych gatunkach także dwie grupy samic o rozmaitym płciowym powinowactwie z rozmaitymi formami samców. Spostrzeżenia te przeto można zastosować tylko jako morfologiczne analogie ze zjawiskami różnosłupkowości, nie zaś jako fizjologiczne przejawy prawa przyciągania płciowego, do czego się zjawiska różnosłupkowości istotnie nadają.

Na roślinach dwupostaciowych da się może w zupełności stwierdzić, że formuła nasza ma wartość powszechnie obowiązującą w obrębie wszystkich istot żyjących. Darwin wykazał, a po nim wielu obserwatorów w podobny sposób to stwierdziło, że u roślin dwupostaciowych zapłodnienie prawie tylko wtedy ma widoki pomyślne, a często w ogóle tylko w takim razie jest możliwe, jeżeli pyłek kwiatów podzałążniowych, tj. z pręcików niższych, dostanie się na znamię dolne innego okazu, a więc zaopatrzonego w pręciki długie, lub jeśli pyłek pochodzący z wysoko osadzonych pylników kwiatu nadzałążniowego padnie na znamię górne innej rośliny (z krótkimi pręcikami). Im zatem dłuższy w jednym kwiecie jest słupek, w im wyższym stopniu rozwinięty jest w nim narząd żeński, o tyle dłuższy musi być w drugim kwiecie, który ma tamten skutecznie zapłodnić, pylnik jako narząd męski, o tyle zaś krótszy słupek, którego długość jest miarą stopnia żeńskości. Gdzie istnieją słupki trojakiej długości, tam w myśl tej samej rozszerzonej reguły zapłodnienie udaje się najlepiej, jeśli pyłek z jednego kwiatu przeniesie się na to znamię, które w innym kwiecie osadzone jest w takiej samej wysokości co pylnik, z którego pyłek ten pochodzi. Skoro się tego nie przestrzega i wprowadzi się np. sztuczne zapłodnienie pyłem niewspółwymiernym, powstają, o ile w ogóle ta procedura się powiedzie, prawie zawsze chorowite tylko, nędzne, karłowate i zgoła bezpłodne latorośle, nader podobne do mieszańców różnorakich gatunków.

U autorów omawiających różnosłupkowość można na ogół odczuć, że nie zadowala ich zwykle tłumaczenie tego różnorakiego zachowania się podczas zapłodnienia. Orzeka ono, że owady, dotykając przy zwiedzaniu kwiatów tymi samymi punktami ciała narządy płciowe osadzone w jednakowej wysokości, wywołują w ten sposób ów osobliwy skutek. Darwin sam jednak przyznaje, że pszczoły unoszą z sobą pyłek wszelkiego rodzaju w każdym punkcie ciała, pozostaje zatem nadal jak dotąd otwarta kwestia *wyбіórczego* zachowania się narządów żeńskich przy zapyłaniu dwoma lub trzema rozmaitymi rodzajami pyłku. Ponadto wyjaśnienie to, na pozór w tak czarodziejski sposób przemawiające do przekonania, wydaje się przecież nieco powierzchowne, jeśli ma właśnie służyć jako wytłumaczenie, dlaczego sztuczne zapylenie pyłkiem nierównowymiernym, tzw. *zapłodnienie „nieprawie”*, wywołuje skutek tak niepomysłny. Owe wyłączne stykanie się z „pyłkiem prawego łoża” musiałoby w takim razie czynić znamiona drogą nawyku podatnymi na pyłek kwiatowy tego jednego tylko pochodzenia. Ale właśnie Darwin sam mógłby służyć za świadka, że ta rzekoma nietykalność dla innego pyłku jest zgoła iluzoryczna, gdyż owady, które odgrywają tu rolę pośredników małżeńskich, działają w rzeczywistości raczej na rzecz *krzyżowania się wykluczającego jakiegokolwiek wyróżnienia*.

Znacznie wygodniejsza zatem wydaje się hipoteza, że przyczyną tego tak osobliwego doboru jest inna, głębsza, tkwiąca pierwotnie w kwiatach samych. Zapewne i tu, jak u człowieka, rzecz na tym polega, że przyciąganie płciowe jest najsilniejsze między tymi osobnikami, z których jeden zawiera w sobie tyle właśnie *pierwiastków M*, ile ma drugi *pierwiastków K*, co jest znów tylko innym wyrażeniem formuły powyższej. Prawdopodobieństwo takiego tłumaczenia poparte jest tym zwłaszcza, że w kwiecie bardziej męskim,

⁷³Bateson, William (1861–1926) — angielski biolog, genetyk; badał determinację płci, popularyzował idee Mendla, wykazał, że prawa Mendla działają także w odniesieniu do zwierząt; jako pierwszy użył nazwy genetyka dla nauki o dziedziczności i zmienności (1906). [przypis edytorski]

⁷⁴high males, low males (ang.) — samce silne, samce słabe. [przypis edytorski]

o krótkim słupku, ziarnka pyłku w pylnikach tutaj wyżej osadzonych są zawsze większe, a brodawki znamionowe mniejsze niż analogiczne narządy w kwiatach długosłupkowych, bardziej żeńskich. Z tego widać, że chyba o nic innego tu nie chodzi, jak o rozmaite stopnie męskości i żeńskości. A przy tym założeniu postawione przez nas prawo powinowactwa płciowego świetnie się sprawdza, gdyż właśnie w państwie zwierząt i roślin — do czego jeszcze później powrócimy — zapłodnienie *zawsze tam* najpomyślniejszy skutek wykazuje, *gdzie rodzice pozostawali ze sobą w największym powinowactwie płciowym*⁷⁵.

Przy omawianiu „opacznego pociągu płciowego” będzie można z większym prawdopodobieństwem wykazać, że w *świecie zwierzęcym* prawo to w całej pełni włada. Na razie chciałbym tu tylko zwrócić uwagę, jak ciekawe byłoby podjąć badania, czy też większe i o ciężalsze komórki jajowe na zwinniejsze i smuklejsze plemniki nie wywierają silniej przyciągającego wpływu niż jaja, mniejsze, bardziej obfite w żółtko i zarazem mniej ociążałe, i czy te znów na odwrót nie wabią ku sobie właśnie powolniejszych i pojemniejszych większych plemników. Może się tu naprawdę okaże, jak to przypuszczał L. Weill⁷⁶ w niedużej swej pracy, poświęconej rozważaniom nad czynnikami wpływającymi na utworzenie się płci, pewna *równoległość* między stopniami ruchliwości czy kinetyczną energią obu komórek współdziałających. Wszak dotąd nie stwierdzono nawet jeszcze — co prawda jest to też bardzo trudne do stwierdzenia — czy te komórki rozrodcze po usunięciu tarcia i pędu w płynnym medium objawiałyby ruch wzajemnie ku sobie przyspieszony, czy też poruszałyby się z prędkością jednostajną. Takie i niejedno jeszcze podobne pytanie można by tu postawić.

Jak to już kilkakrotnie podnieśliśmy, omawiane dotąd prawo przyciągania płciowego u człowieka (a zapewne także i u zwierząt) nie jest jedyne. Gdyby takie było, musiałoby się wydać zgoła niepojęte, że go już od dawna nie wykryto. Właśnie dlatego, że w grę wchodzi nader liczne czynniki, że zachodzić musi znaczna może liczba innych jeszcze praw⁷⁷, wypadki nieodpornego pociągu płciowego są rzadkie. Nie chcę tu mówić o prawach tych, gdyż odnośne badania nie są jeszcze ukończone, dla ilustracji jednak wskażę jeszcze na jeden z czynników wchodzących tu w grę, matematycznie co prawda trudny do uchwycenia.

Poszczególne objawy, na które się tu powołuję, są na ogół dosyć znane. W wieku całkiem młodym, poniżej lat dwudziestu, mężczyźni czują przeważnie pociąg do kobiet starszych (powyżej lat 35 liczących), podczas gdy z biegiem lat kochają się w coraz młodszych. Podobnie jednak dziewczęta całkiem młode, „podlotki” (wzajemność!) przekładają zazwyczaj mężczyzn starszych ponad młodszych, aby później znów popełniać wiarołomstwa nierzadko z całkiem młodymi chłopakami. Zjawisko to musi mieć korzenie znacznie głębsze, niż to się wydawać może z anegdotycznego sposobu, w jaki się je przeważnie traktuje.

Mimo koniecznego ograniczenia pracy tej do jednego prawa należy dla dobra ścisłości starać się o jak najdokładniejsze sformułowanie matematyczne, aby nie miało ono niezgodnego z prawdą złudzenia prostoty. Tę zewnętrzną dokładność osiągnąć możemy nawet z pominięciem wszystkich w grę wchodzących czynników i z wykluczeniem innych praw samoistnie działających przez wprowadzenie czynnika proporcjonalności.

Podana poprzednio formuła była tylko „ekonomicznym” ujęciem tego, co wspólne dla wszelkich przypadków pociągu płciowego o idealnej sile natężenia, o ile w ogóle stosunek płciowy da się prawem określić. Obecnie podamy formułę wyrażającą *napięcie powinowactwa płciowego* we wszelkich możliwych przypadkach, tak zresztą nieokreśloną w formie, aby mogła zarazem służyć za najogólniejszy wyraz stosunku dwóch istot żywych w ogólności, choćby odmiennego gatunku i teje samej płci.

⁷⁵zapłodnienie (...) najpomyślniejszy skutek wykazuje, gdzie rodzice pozostawali ze sobą w największym powinowactwie płciowym — Specjalne cele hodowców, usiłujących przeważnie zmienić tendencje przyrodzone, wymagają oczywiście często postępowania zgoła odmiennego. [przypis autorski]

⁷⁶L. Weill w niedużej swej pracy... — L. Weill, *Über die kinetische Korrelation der beiden Generationszellen* (O korelacji kinetycznej między dwiema komórkami reprodukcyjnymi) w „Archiv für Entwicklungsmechanik der Organismen”, 11, 222–224 (1901). [przypis edytorski]

⁷⁷znaczna może liczba innych jeszcze praw — Mówiąc o pewnej stałości smaku płciowego mężczyzny czy kobiety ma się na myśli zwykle przede wszystkim szczególne upodobanie do pewnej ulubionej barwy włosów u drugiej płci. Istotnie też, jeśli się w ogóle pewnej barwie włosów daje pierwszeństwo (co nie jest powszechne u wszystkich ludzi), upodobanie to zdaje się tkwić dosyć głęboko. [przypis autorski]

Jeśli
 $X = \alpha + \alpha' (M + K)$
 oraz
 $Y = \beta + \beta' (K + M)$

(przy czym znów α , α' , β i β' są wszystkie większe od 0 i mniejsze od 1) oznaczają stopień płciowości dwóch jakichkolwiek istot żyjących, to siła przyciągania między nimi

$$A = k \cdot f(t) / (\alpha\beta)$$

przy czym $f(t)$ oznacza pewną empiryczną lub analityczną funkcję czasu, podczas którego osobniki mają możliwość działania na siebie, który byśmy zatem mogli nazwać „okresem reakcji”; k natomiast jest owym czynnikiem proporcjonalności, w którym zamykamy wszystkie znane i nieznanne prawa powinowactwa płciowego i który ponadto jest jeszcze zależny od stopnia pokrewieństwa gatunkowego, rasowego i rodzinnego, od zdrowia i braku ułomności u obu osobników, a zmniejsza się w miarę większego oddalenia ich od siebie, przeto powinien być w każdym pojedynczym wypadku osobno zbadany.

Jeśli w formule tej $\alpha = \beta$, to $A = \infty$; jest to wypadek najsłabszy pociągu płciowego działającego z siłą żywiołową, jaką z mistrzostwem niesamowitym przedstawił *Lynkeus*⁷⁸ w noweli pt. *W dylizansie pocztowym*. Pociąg płciowy działa z tą samą zgoła koniecznością przyrodniczą, z jaką korzenie rosną ku środkowi ziemi, a niektóre bakterie posuwają się ku tlenowi na krawędzi szkiełka podstawowego; do takiego pojmowania rzeczy trzeba się będzie co prawda dopiero przyzwyczaić. Powrócę zresztą niebawem do tej kwestii.

Jeśli $\alpha\beta$ osiągnie swą wartość maksymalną $\lim(\alpha\beta) = \max = 1$, to $\lim A = k \cdot f(t)$. Jako pewien *graniczny przypadek* przeto przedstawiają się tu wszelkie w ogóle stosunki sympatii i antypatii między ludźmi (nie mają one jednak nic wspólnego ze stosunkami *społecznymi* w znaczeniu najściślejszym, jako czynnikami społecznego ustroju prawnego), o ile one nie podlegają *naszemu* prawu powinowactwa płciowego. Ponieważ k na ogół wzrasta w miarę silniejszych stosunków pokrewieństwa, ma A między współrodakami np. wyższą wartość niż między cudzoziemcami. Jaki wpływ posiada tu czynnik $f(t)$, można bardzo dobrze obserwować w relacjach dwóch razem żyjących zwierząt domowych rozmaitego gatunku: pierwszym u nich odruchem jest zazwyczaj zawzięta ku sobie nienawiść, często wzajemna obawa (A ma wtedy znak ujemny), później dochodzi często między nimi do stosunku przyjacielskiego tak, że się wzajemnie poszukują.

Jeśli dalej w formule $A = k \cdot f(t) / (\alpha\beta)$ podstawię $k = 0$, to wtedy $A = 0$, tj. między dwoma osobnikami pochodzenia nazbyt odmiennego nie istnieje też żaden widoczny stosunek przyciągania.

Wobec tego, że paragraf dotyczący sodomii⁷⁹ w kodeksach karnych nie jest bynajmniej bezprzedmiotowy, że stwierdzono akty seksualne nawet między człowiekiem i kurą, widzimy, że w granicach bardzo *szerokich* k wynosi więcej niż zero. Nie należy zatem ograniczać dwu w grę tu wchodzących osobników ani do jednego i tego samego gatunku, ani nawet do jednej i tej samej klasy.

Pogląd, że wszelka współmierność ustrojów męskich i żeńskich nie jest rzeczą przypadkową, ale podlega pewnym prawom, jest poglądem nowym, którego osobliwość — jak tu już przedtem poruszyliśmy — zmusza do dociekań nad głębokim zagadnieniem tajemniczej natury przyciągania płciowego.

Znane eksperymenty Wilhelma *Pfeffera*⁸⁰ stwierdziły, że plemniki rozmaitych skrytokwiatowców podlegają przyciąganiu nie tylko przez żeńskie rodnie *in natura*⁸¹, ale również przez składniki, które w zwyczajnych warunkach z nich się rzeczywiście wydobywają lub sztucznie są sporządzane, a nieraz nawet przez takie składniki, które nie znajdując się w przyrodzie, nigdy by inaczej nie miały sposobności zetknąć się z pręcikami, gdyby nie umyślne urządzenia eksperymentalne.

⁷⁸ *Popper-Lynkeus, Joseph* (1838–1921) — austriacki uczony, pisarz, wynalazca. [przypis edytorski]

⁷⁹ *sodomia* (daw.) — stosunki płciowe ze zwierzętami. [przypis edytorski]

⁸⁰ *Pfeffer, Wilhelm* (1845–1920) — niemiecki botanik zajmujący się fizjologią roślin. [przypis edytorski]

⁸¹ *in natura* (łac.) — w naturze. [przypis edytorski]

I tak plemniki paproci przyciąga kwas jabłkowy wytwarzający się z rodni, lecz także kwas taki utworzony syntetycznie, a nawet i kwas maleinowy⁸², plemniki zaś mchów przyciąga cukier trzcinowy.

Plemnik, na który wpływają nie wiadomo w jaki sposób różnice w stężeniu roztworu⁸³, porusza się w kierunku silniejszego stężenia. Pfeffer nazwał ruch ten *chemotaktycznym* i stworzył dla całokształtu tych zjawisk, jak też dla innych objawów aseksualnych odruchów pojęcie *chemotropizmu*.

Wiele względów przemawiałoby za tym, że wpływ przyciągający, jaki samica wywiera na samca (i na odwrot), u zwierzęcia już z odległości narządami zmysłowymi odczuwany, należy pod pewnymi względami traktować analogicznie do przejawów chemotaktycznych.

Chemotropizm jest wielce prawdopodobnie przyczyną owego energicznego i uporczywego ruchu, jaki plemniki także i u zwierząt ssących odbywają samorzutnie całymi dniami bez jakiegokolwiek zewnętrznej pomocy w *kierunku przeciwnym* niż rzęsy macicznej błony śluzowej poruszające się migotliwie od wnętrza ku zewnątrz, od ciała ku szyjce macicy. Z niechybnością niewiarygodną, prawie zagadkową, umie plemnik wbrew wszelkim mechanicznym i innym przeszkodom wyszukać komórkę jajową. Szczególną uwagę zwracają pod tym względem olbrzymie wędrówki niektórych ryb; lososie wędrują całymi miesiącami bez pokarmu z morza w górę przeciwko prądowi Renu, aby w pobliżu jego źródeł w miejscu bezpiecznym, obfitującym w pokarm, ikrzyć.

Z drugiej strony warto przypomnieć piękny opis procesu zapłodnienia u niektórych niższych śródziemnomorskich wstężyć skreślony przez P. Falkenberga⁸⁴. Jeżeli mówimy o liniach siły pchającej ku sobie dwa różnoimienne bieguny magnesu, to mamy tu do czynienia z podobną siłą przyrody, która z mocą nieodpartą popycha plemniki ku jajom. Różnica polegać będzie głównie na tym, że ruchy materii *martwej* wymagają zmian stanów napięcia w *otaczających mediach*, podczas gdy siły materii *żywej* zawarte są w ustrojach samych jako centrach siły. Wedle spostrzeżeń Falkenberga plemniki przewyciężały nawet w swym ruchu ku komórce jajowej siłę, która by je w innych warunkach wiodła w stronę padającego na nie światła. Wpływ *chemotaktyczny*, *zwany popędem płciowym*, *byłby zatem silniejszy od fototaktycznego*.

Jeśli dwa osobniki nieodpowiednio wedle naszych formuł dobrane zawrą związek ze sobą, a później pojawi się osoba stanowiąca rzeczywiste dopełnienie jednego z nich, budzi się natychmiast z koniecznością przyrodniczą skłonność zerwania związku poprzedniego jako tymczasowego jeno surogatu stosunku istotnego.

Wiarołomstwo następuje tu z siłą zdarzenia żywiołowego, jako zjawisko przyrody tak jak przy zetknięciu się związku FeSo_4 z 2KOH jony So_4 opuszczają natychmiast jony Fe przechodząc do jonów K. Kto by ze stanowiska etyki pochwaliał lub potępiał przyrodniczy fakt wyrównywania się różnic potencjalnych, wydawałby się figurą wielce pocieszną.

To jest też przewodnią myślą Goethego *Powinowactwa z wyboru*, jak ją tam w czwartym rozdziale części pierwszej jako figlarne preludium pełne nieprzezuwanych wróżb przyszłości te właśnie osoby rozwijają, które potem muszą na własnej swej skórze poznać jej głęboką i losem brzemienną prawdę, a wywody niniejsze poczytują to sobie za zaszczyt niemały, że po raz pierwszy znów myśl tę podejmują. Zamiarem ich nie jest bynajmniej, jak tego i Goethe nie chciał, bronić wiarołomstwa, raczej pragną je tylko wyjaśnić. Istnieją w *człowieku* pobudki, które wiarołomstwu skutecznie przeciwdziałają i mogą do niego nie dopuścić. O tym się jeszcze mówić będzie w części drugiej. Że i niższa sfera płciowa u człowieka nie podlega tak ściśle działaniu konieczności przyrodniczej, świadczy o tym w każdym razie już ta okoliczność, że człowiek jest we *wszystkich* porach roku płciowo usposobiony i że w nim ślady osobnej pory wiosennego parzenia się przejawiają się znacznie słabiej niż nawet u zwierząt domowych.

Prawo powinowactwa płciowego obok radykalnych, oczywiście, różnic okazuje dalej inne jeszcze analogie ze znanymi prawami chemii teoretycznej. I tak reguła nasza jest o tyle analogiczna ze zjawiskami podlegającymi „prawu działania mas”, że np. sil-

⁸²*kwasy maleinowy* — organiczny związek chemiczny, niewystępujący w przyrodzie, otrzymywany przez utlenianie benzenu powietrzem i hydrolizę powstałego bezwodnika maleinowego lub przez ogrzewanie kwasu jabłkowego. [przypis edytorski]

⁸³*roztwór* (chem.) — roztwór. [przypis edytorski]

⁸⁴*Falkenberg, Paul* (1848–1925) — niemiecki botanik. [przypis edytorski]

niejszy kwas łączy się przeważnie z silniejszą zasadą, podobnie jak istoty bardziej męskie z bardziej żeńskimi. W stosunku do martwoty chemicznej zachodzi tu jednak znaczna liczba nowych objawów. Ustrój żywy nie jest przede wszystkim substancją jednorodną i równoosiową na dowolnie liczne, jakościowo równe części podzielny: „*principium individuationis*”⁸⁵, fakt, że wszystko, co żyje, żyje jako indywiduum, *jest identyczny z faktem struktury*. Tutaj więc nie może tak, jak tam, część większa wejść w związek jeden, mniejsza w inny i utworzyć produkt uboczny. *Chemotropizm* może być ponadto także negatywny. Poczynając od pewnej wielkości różnicy $\alpha\beta$ formuła II daje negatywną, tj. działającą w przeciwnym kierunku siłę przyciągania, znak zmienia się w ujemny: *zachodzi zjawisko płciowego odpychania się*. Wprawdzie i w martwych procesach chemicznych może być *ta sama* reakcja wywołana z szybkością różną, nigdy jednak, przynajmniej wedle poglądów najnowszych, zamiast absolutnego braku (w naszym wypadku można by rzec: przeciwieństwa) reakcji, nie można katalizatorem wywołać przeciw tej samej reakcji w czasie dłuższym lub krótszym. Natomiast da się bardzo łatwo wytworzyć związek, który przy pewnej temperaturze powstaje, przy wyższej zaś znów się rozkładać może i na odwrót. Jeśli tu *kierunek* reakcji jest funkcją temperatury, to w tamtym wypadku jest on często funkcją czasu.

W znaczeniu czynnika *t*, „czasu reakcji”, tkwi zaś bez wątpienia ostatnia analogia pociągu płciowego ze zjawiskami chemicznymi, o ile się w ogóle z góry porównań takich zasadniczo nie odrzuca. I tutaj dałaby się pomyśleć formuła dla *szybkości reakcji*, dla rozmaitych stopni szybkości, z jaką się reakcja płciowa między dwoma osobnikami rozwija, można by np. spróbować określić, w jaki sposób wielkość *A* zmienia się w zależności od *t*. Ale niech nikt nie da się skusić „przepychem matematycznym” (Kant) do zastosowania ilorazów różniczkowych w stosunkach tak zawiłych i trudnych, przy funkcjach o nawet bardzo problematycznej ciągłości. O co tu chodzi, rzeczą jest i tak dostatecznie jasną; między dwoma osobnikami przez dłuższy czas razem przebywającymi, a zwłaszcza razem zamkniętymi, pożądanie zmysłowe może się rozwinąć nawet tam, gdzie go zgoła nie było lub gdzie nawet działała siła odpychająca, podobnie jak bardzo wiele czasu potrzeba, zanim się pewien proces chemiczny ujawni. Po części na tym przecież opiera się owa pociecha udzielana parom pobierającym się bez miłości, że ta się „dopiero później” pojawi, że „z czasem i ona przyjdzie”.

Jak widać, nie należy zbyt wagi przywiązywać do analogii z powinowactwem zachodzących w martwych zjawiskach chemicznych. Wydawało mi się jednak pouczającą rzeczą sprawę z tej strony rozpatrzeć. W każdym razie pozostaje i to nawet kwestią nie rozstrzygniętą jeszcze, czy pociąg płciowy można w ogóle zaliczać do kategorii tropizmów, a gdyby to nawet co do *zjawisk płciowych* było już na pewno stwierdzone, nie przesądzałyby to włącznie zgoła jeszcze w niczym o sprawach erotyki. Zjawisko miłości wymaga jeszcze innego rozpatrzenia, którym się mamy zająć w części drugiej. A przecież między formami objawiania się najnamiętniejszego pociągu nawet u ludzi, a owymi zjawiskami chemotropicznymi istnieją jeszcze analogie niezaprzeczalne; wystarczy odesłać czytelnika do opisu stosunku między Edwardem i Otylią w Goethego *Powinowactwach z wyboru*.

Wymieniając romans ten, poruszyliśmy już raz w krótkości zagadnienie małżeństwa, a kilka praktycznych wniosków, z wywodów teoretycznych niniejszego rozdziału wynikających, chcemy zastosować przede wszystkim do tego również zagadnienia. Ustanowione tu dla pociągu płciowego naczelne prawo, do którego inne wydają się z budowy bardzo podobne, orzeka, że wobec niezliczonej liczby pośrednich form płciowych muszą tym samym istnieć *dwa* osobniki, *najlepiej* do siebie przystające. *O tyle* zatem małżeństwo jest uzasadnione, a „miłość wolną” musiałoby się z tego biologicznego punktu widzenia odrzucić. Oczywiście, że inne okoliczności np. okresy, o których później mówić będziemy, lub wspomniane już zmiany gustu, zachodzące z biegiem lat, wklajają znów w wysokim stopniu kwestię monogamii, zmniejszając łatwość jej rozwiązania.

Inny wniosek nasuwa przypomnienie objawów różnosłupkowości, w szczególności zaś tego faktu, że z „zapłodnienia nieprawego” powstają prawie same załączki niezdolne do rozwoju. To właśnie naprowadza na myśl, że i u innych stworzeń potomstwo najsilniejsze

⁸⁵*principium individuationis* (łac.) — zasada ujednostkowania, występująca w filozofii: coś, co sprawia, że jakiś byt ma w ramach swojego gatunku jednostkowy charakter. [przypis edytorski]

i najzdrowsze pochodzi ze związków, w których wzajemny pociąg płciowy działa w wysokim stopniu. Z dawien dawna też lud ma zapatrywania całkiem szczególne „o dzieciach miłości”, wierząc, że wyrastają z nich ludzie piękniejsi, lepsi, doskonalsi. I kto nawet nie czuje w sobie powołania na hodowcę rasy ludzkiej, musi na tej podstawie już choćby dla względów higienicznych małżeństwa dla pieniędzy potępiać.

Mimochodem zaznaczę dalej, że przestrzeganie praw przyciągania płciowego powinno by może wywrzeć pewien wpływ na hodowlę zwierząt. Zwracać się będzie większą niż dotąd uwagę na drugorzędowe przede wszystkim cechy płciowe obu okazów przeznaczonych do sparowania. Sztuczne procedury podejmowane celem stanowienia⁸⁶ samic z rozplodnikami, chociażby mało do nich upodobania mającymi, w poszczególnych wypadkach zapewne wcale celu swego nie chybają, na ogół jednak towarzyszą im stale pewne następstwa ujemne. Ogromna nerwowość na przykład potomstwa splodzonego przez przez stanowienie nieodpowiednich dla klaczy ogierów, które na przekór wszystkim nowomodnym młodzieńcom musi być karmione bromem i innymi medykamentami, da się z pewnością ostatecznie stąd wywieść, podobnie jak do fizycznego zwyrodnienia współczesnego Żydostwa w stopniu zapewne nie najmniejszym przyczynia się okoliczność, że u Żydów znacznie częściej niż gdziekolwiek indziej na świecie nie miłość, ale stręczyciel kojarzy małżeństwa.

Darwin w swych i pod tym względem fundamentalnych pracach stwierdził bardzo rozległymi eksperymentami i obserwacjami, sprawdzonymi później powszechnie, że osobniki zarówno całkiem blisko ze sobą spokrewnione, jak i z drugiej strony należące do odmian zbyt od siebie rozbieżnych, słabiej się wzajem płciowo przyciągają niż inne „nieznacznie się między sobą różniące” i że jeśli tam mimo to zapłodnienie ma miejsce, to albo zarodek zamiera w początkowych stadiach rozwoju, albo powstaje twór słabowity i sam przeważnie już niezdolny do rozmnażania. Tak właśnie jak i u roślin różnosłupkowych „zapłodnienie *prawe*” dostarcza *więcej* nasion i *lepszych* niż wszelkie inne kombinacje.

Najlepiej zatem powodzi się tym zarodkom, których rodzice odznaczali się największym powinowactwem płciowym.

Z reguły tej, którą niechybnie za powszechnie prawdziwą poczytywać należy, wynika słuszność wniosku z poprzednich wywodów już wyprowadzonego: Jeśli się już zawiera związek małżeński i płodzi dzieci, niechże one przynajmniej nie pochodzą z przewyciężania odtrącającej siły płciowej, gdyż to się nie może obejść bez pokrzywdzenia cielesnego i duchowego ustroju dziecka. Na pewno małżeństwa bez miłości stanowią znaczną część małżeństw bezdzietnych. Stare doświadczenie, wedle którego obustronne podniecenie płciowe podczas aktu płciowego podnosi szanse zapłodnienia, należy oczywiście po części także do tej sfery zagadnienia, a silniejsze natężenie popędu płciowego, działające od samego początku między dwojgiem osobników wzajem ściśle się dopełniających, czyni je łatwiej zrozumiałym.

ROZDZIAŁ IV. HOMOSEKSUALIZM I PEDERASTIA

W wyluszczonej prawie pociągu płciowej mieści się zarazem — od dawna poszukiwana — teoria opacznego popędu płciowego tj. skłonności płciowej ku własnej (a nie lub nie wyłącznie tylko ku drugiej) płci.

Pomijając pewną odrębność, którą później będzie można uwydatnić, wolno śmiało twierdzić, że każdy osobnik z opacnym popędem płciowym posiada także cechy anatomiczne innej płci. Nie ma „hermafrodytyzmu czysto psychopłciowego”; mężczyźni, którzy ku mężczyznom czują pociąg płciowy są także w swym zewnętrznym wyglądzie mężczyznami kobiecymi, a podobnie niewiasty pożądające zmysłowo inne kobiety posiadają fizyczne cechy męskie. Pogląd ten z punktu widzenia ścisłej równobieżności zjawisk fizycznych i psychicznych *rozumie się sam przez się*; zastosowanie go jednak wymaga uwzględnienia faktu wyjaśnionego w rozdziale drugim, że części *jednego* ustroju nie zajmują wszystkie jednakowego położenia między punktami *M* i *K*, ale rozmaite jego narządy mogą być w rozmaitym stopniu męskie albo żeńskie. *U odwrócenia płciowego nie brak zatem nigdy jakiegos anatomicznego zbliżenia się do innej płci.*

⁸⁶stanowienie (zootechn.) — dopuszczanie samca zwierząt gospodarskich do samicy w celach rozplodowych. [przypis edytorski]

Już to by wystarczyło do zbicia zapatrywania uważającego popęd płciowy za właściwość nabytą przez dotyczącego osobnika w ciągu życia i wyrugowującą prawidłowe uczucia płciowe. W takie nabytki wywołane zewnętrznymi bodźcami w ciągu życia indywidualnego wierzą wybitni badacze *Schrenck-Notzing*⁸⁷, *Kraepelin*⁸⁸, *Féré*⁸⁹; bodźców tych dopatrują się oni w powstrzymywaniu się od obcowania „prawidłowego” i zwłaszcza w „uwiedzeniu”. Jakże się jednak rzecz ma wówczas z pierwszym uwodzicielem? Czyżby był on uczonej przez samego boga Hermafroditosa? Cały ten pogląd przedstawiał mi się zawsze nie inaczej, jak gdyby ktoś chciał „prawidłową” skłonność płciową typowego mężczyzny ku typowej kobiecie uważać za sztucznie nabytą i ośmielał się twierdzić, że źródło swe ma ona zawsze we wskazówkach starszych kolegów, którzy *przypadkowo* kiedyś odkryli rozkosz obcowania płciowego. Tak jak osobnik „prawidłowo” usposobiony dowiaduje się zgoła sam z siebie, czym jest kobieta, tak też i u osobnika z odwróconym popędem płciowym występuje pociąg ku osobom tejże samej płci sam z siebie w toku jego rozwoju indywidualnego drogą procesów ontogenetycznych, działających poprzez moment narodzin przez ciąg całego życia. Oczywiście, że musi się nadarzyć *sposobność*, aby żądza wykonywania aktów homoseksualnych się ujawniła, *sposobność taka jednak to tylko w stan czynny może wprawić*, co już od dawna w stopniu większym lub mniejszym tkwiło w osobnikach, czekając tylko na upust.

Ze przy *ustrzeżliwości płciowej* (aby nie pominąć drugiego z rzekomych przyczyn opacznego uczucia płciowego) *nasuwać się może oprócz masturbacji coś innego jeszcze, to by właśnie musieli zwolennicy teorii nabytych popędów wyjaśnić*, ale już we własnościach wrodzonych tkwić musi przysposobienie do pożądania i wykonywania aktów *homoseksualnych* właśnie. Wszak i heteroseksualny popęd można by nazwać „nabytym”, gdyby się kładło nacisk na wyraźne stwierdzenie, że np. mężczyzna heteroseksualny musi jakąś kobietę lub wizerunek kobiety zobaczyć, aby się zakochać. Ale kto odwrócone uczucia płciowe uważa za nabyte, stoi zgoła z tym na równi, który by wyłącznie tę tylko okoliczność podnosił, a wykluczał całą przyrodzoną istotę człowieka — przez którą przecież jedynie pewne pobudki właściwy sobie wpływ wyrzucić mogą — aby jakieś uboczne zdarzenie zewnętrznego życia, jako ostateczny „warunek dopełniający” czy też „przyczynę cząstkową”, uczynić wyłącznym sprawcą całości wyniku.

Nie będąc nabytym, nie jest też popęd płciowy bynajmniej *odziedziczony* po rodzicach lub dziadkach. Tego też co prawda w tej formie nie twierdzono, byłoby to bowiem na pierwszy rzut oka sprzeczne z całym doświadczeniem. Usiłowano jednak przedstawić, że wynika on z ustroju na wskroś neuropatycznego, z ogólnego obciążenia dziedzicznego, objawiającego się w potomku właśnie także przez zwyrodnienie instynktów płciowych. Zaliczano całe zjawisko do dziedziny psychopatologii, traktując ludzi dotkniętych tymi objawami jako chorych. Jakkolwiek pogląd ten obecnie znacznie mniej ma zwolenników niż przed kilku jeszcze laty, odkąd *Krafft-Ebing*⁹⁰, przedtem główny jego przedstawiciel, w późniejszych wydaniach swej *Psychopathia sexualis* milcząco uznał go za fałszywy. Mimo to zawsze jeszcze przyda się podnieść, że ludzie z opacznym popędem płciowym mogą być pod każdym innym względem całkiem zdrowi i pomijając uboczne czynniki społeczne, mogą się czuć równie dobrze jak wszyscy inni zdrowi ludzie. Zapytani, czy żyją sobie w ogóle pod tym względem być inaczej usposobieni jak są, odpowiadają bardzo często przecząco.

Wszystkie te chybione próby wyjaśnienia stąd pochodzą, że wyodrębniono całkowicie zjawisko homoseksualizmu, nie starając się powiązać go z innymi faktami. Kto „inwersje płciowe” uważa za coś patologicznego, za jakieś potworne wypaczenie organizacji duchowej, jak to jest poglądem usankcjonowanym przez filistra⁹¹, lub zgoła widzi w nich występny nawyk, wynik przekłętogo uwiedzenia, niechaj zważy, jak *nieskończenie wiele przejść prowadzi od mężczyzny o ustroju krańcowo męskim poprzez mężczyznę z ustro-*

⁸⁷ *Schrenck-Notzing, Albert von* (1862–1929) — niemiecki lekarz psychiatra. [przypis edytorski]

⁸⁸ *Kraepelin, Emil* (1856–1926) — niemiecki lekarz psychiatra, twórca klasyfikacji chorób psychicznych. [przypis edytorski]

⁸⁹ *Féré, Charles* (1852–1907) — francuski lekarz neurolog i psychiatra. [przypis edytorski]

⁹⁰ *Krafft-Ebing, Richard von* (1840–1902) — austriacko-niemiecki psychiatra i neurolog, autor fundamentalnej pracy *Psychopathia sexualis* (1886), zbioru ponad 200 przypadków zaburzeń seksualnych. [przypis edytorski]

⁹¹ *filister* (pogardl.) — mieszczuch o ograniczonych horyzontach. [przypis edytorski]

jem niewieścim i mężczyzną z odwróconym popędem płciowym do hermafrodytyzmu zwanego *spurius*⁹² i *genuinus*⁹³, stąd zaś poprzez trybadę⁹⁴ i dalej poprzez *virago*⁹⁵ do *virgo*⁹⁶ z ustrojem kobiecym. Osobniki z odwróconym popędem płciowym („obojga płci”) można po myśli przedstawionego tu zapatrywania określić jako indywidua, w których ułamek α wynosi około 0,5, a przeto niewiele się różni od α' (patrz wyżej), które zatem mniej więcej tyleż męskich, co żeńskich pierwiastków posiadają, zazwyczaj nawet więcej żeńskich, chociaż uchodzą za mężczyzn, a może i bardziej męskich, uchodząc za kobiety. I tak odpowiednio do nie zawsze równomiernego rozkładu cech płciowych na ciele jest rzeczą pewną, że bardzo często na podstawie wyłącznie pierwszorzędowych cech płciowych zalicza się bez wahania osobniki do płci, na którą cechy te wskazują, tak że następnie otrzymują one np. wychowanie męskie, powoływane są do służby wojskowej itd., jakkolwiek u nich *descensus testicularum*⁹⁷ później dopiero występuje lub zachodzi wypadek epispadii czy hypospadii⁹⁸, albo się później pojawia azoospermia⁹⁹, lub też ma miejsce (u płci żeńskiej) *atresia vaginae*¹⁰⁰, słowem jakkolwiek u nich $\alpha < 0,5$, $\alpha' > 0,5$. Zgodnie z tym osobniki takie znajdują swe dopełnienie płciowe pozornie po tej samej stronie, to jest po tej, do której sami należą się wydają, stojąc w gruncie rzeczy już po stronie przeciwnej.

Zresztą nie ma człowieka z odwróconym popędem płciowym, który by był takim wyłącznie, co służyć może na poparcie mego zapatrywania, z drugiej strony w nim dopiero znajduje dostateczne wyjaśnienie. Wszyscy oni od początku są *dwupłciowi* tj. mogą obcować płciowo zarówno z mężczyznami, jak z kobietami. Możliwe jest jednak, że sami się później starają o jednostronne wyrobienie się jednej płci, poddając się wpływowi działającym w nich na rzecz jedнопłciowości, tak że w ten sposób wytwarzają w sobie ostatecznie przewagę heteroseksualizmu i homoseksualizmu albo dają zewnętrznym wpływom w tym kierunku na siebie działać; jakkolwiek dwupłciowość przez to nigdy nie wygasa i czasowo tylko wyparta raz wraz znąc o sobie daje.

Że istnieje związek objawów homoseksualnych z dwupłciowością związków wszystkich zwierzęcych i roślinnych zarodków, przyznawano to wielokrotnie, w ostatnich czasach coraz częściej. Nowością w naszym przedstawieniu rzeczy jest, że tu homoseksualizm nie stanowi ani uwstecznienia, ani niedorozwoju, ani wadliwego zróżnicowania płci, jak w innych badaniach, że tu on w ogóle już nie jest nieprawidłowością występującą wyjątkowo na tle całkowicie już dokonanego podziału płci jako szczątek dawnego jej niezróżnicowania. Przeciwnie, nasz pogląd ustanawia związek homoseksualizmu jako właściwości płciowej pośrednich stopni płciowych z ciągłym szeregiem pośrednich form płciowych, które uznaje za jedynie rzeczywiste, uważając formy krańcowe tylko za typy idealne. W myśl tego poglądu wszystkie stworzenia są zarówno *heteroseksualne*, jak tym samym są wszystkie także i *homoseksualne*.

O tym, że w każdym stworzeniu ludzkim, odpowiednio do *mniej lub więcej* szczątkowo utajonej w nim drugiej płci, tkwią przynajmniej bardzo słabe skłonności do homoseksualizmu, świadczy szczególnie dobitnie fakt, iż przed dojściem do dojrzałości w wieku, w którym stosunkowo jeszcze przeważa brak zróżnicowania, a wewnętrzny proces wydzielniczy gruczołów płciowych nie wywarł jeszcze rozstrzygającego wpływu na stopień jednostronnego charakteru płciowego, jest zarówno u męskiej, jak i u żeńskiej płci zwyczajnym zjawiskiem marzycielska „przyjaźń młodości”, nie pozbawiona nigdy całkowicie pierwiastka zmysłowego.

Kto i w wieku późniejszym marzy jeszcze zbyt o „przyjaźni” z osobami płci własnej, ma już w sobie oczywiście silną domieszkę pierwiastków płci drugiej. Atoli stopień jeszcze

⁹²*spurius* (łac. med.) — rzekomy, pozorny. [przypis edytorski]

⁹³*genuinus* (łac. med.) — właściwy, prawdziwy. [przypis edytorski]

⁹⁴*trybada* (z gr., rzad.) — lesbijka, kobieta o orientacji homoseksualnej. [przypis edytorski]

⁹⁵*virago* (łac.) — wojownicza kobieta. [przypis edytorski]

⁹⁶*virgo* (łac.) — dziewica. [przypis edytorski]

⁹⁷*descensus testicularum* (łac. med.) — zstępowanie jąder. [przypis edytorski]

⁹⁸*epispadia* i *hypospasia* (med.) — pol.: wierzchniactwo i spodziectwo, wady wrodzone cewki moczowej, w których ujście zewnętrzne cewki znajduje się na grzbietowej lub brzusznej powierzchni prącia. [przypis edytorski]

⁹⁹*azoospermia* (med.) — całkowity brak plemników w ejakulacie. [przypis edytorski]

¹⁰⁰*atresia vaginae* (med.) — atrezja pochwy, zwężenie lub zrośnięcie pochwy albo całkowity jej brak. [przypis edytorski]

znacznie dalszy w skali pośredniości ujawniają ci, którzy zachwycają się koleżeństwem między obojgiem płci, umieją z płcią drugą, do której przecież sami w gruncie rzeczy należą, obcować w sposób koleżeński bez konieczności czuwania nad swymi uczuciami, służąc jej jako zaufani powiernicy i tego rodzaju „idealne”, „czyste” stosunki chcą narzucić innym, którzy nie potrafią z taką łatwością utrzymać się w „czystości”.

Nie ma też przyjaźni między mężczyznami, która by była całkiem pierwiastka płciowości pozbawiona, jakkolwiek zgoła to istoty przyjaźni nie znamionuje i pierwiastek płciowy raczej wprost razi samą myśl o przyjaźni, będąc ideą jej prostym *przeciwieństwem*. Dostatecznym dowodem słuszności tego jest, że mężczyźni nie nawiązują ze sobą przyjaźni, jeżeli ich powierzchowność nie budzi w nich zgoła wzajemnej sympatii — gdyż wtedy właśnie nigdy ku sobie wzajem zbliżyć się nie mogą. Wiele przykładów „wziętości”, protekcji, nepotyzmu między mężczyznami ma swe źródło w tego rodzaju nieświadomych stosunkach płciowych.

Objawom płciowo zabarwionej przyjaźni młodości odpowiada prawdopodobnie analogiczne zjawisko u mężczyzn starszych: tj. w wieku starym, kiedy wraz z wstecznym przekształcaniem się cech płciowych jednostronnie w wieku męskim rozwiniętych utajona obupłciowość znów na jaw występuje. To jest prawdopodobnie przyczyną, że tak wielu mężczyzn ponad lat 50 bywa sądownie pozywanych o „występki nieobyczajności”.

W niemałej ilości wreszcie obserwowano akty homoseksualne także i u zwierząt. Ze-stawienie wypadków tych (nie wszystkich) z literatury zawdzięczamy *F. Karschowi*¹⁰¹. Niestety badacze nie podają nam prawie żadnych wskazówek o stopniu „męskości i żeńskości” tych zwierząt. Mimo to nie może podlegać wątpliwości, że mamy tu do czynienia z dowodem stwierdzającym prawdziwość naszego prawa i dla *świata zwierząt*. Jeżeli się przez dłuższy czas trzyma byki pod zamknięciem, do krów ich nie dopuszczając, można u nich z czasem zobaczyć akty odwrotnie płciowe i jedne z nich, bardziej żeńskie, popadają w to wcześniej, inne później, niektóre może wcale nie. (Właśnie wśród bydła stwierdzono już znaczną liczbę pośrednich form płciowych). Dowodzi to, że skłonność już w nich tkwić musiała, tylko że przedtem żądze swą mogły lepiej zaspokoić. Trzymane pod zamknięciem byki nie inaczej się właśnie zachowują, jak się to dzieje w więzieniach ludzkich, w internatach i konwiktach¹⁰².

W tym, że zwierzęta wśród których pośrednie formy płciowe także istnieją, znają również nie tylko onanie¹⁰³ (występującą u nich tak jak u człowieka), ale i homoseksualizm, widzę jeden z najsilniejszych dowodów potwierdzających słuszność sformułowanego tu prawa pociągu płciowego.

Opaczne uczucie płciowe staje się tak dla teorii tej nie jakimś wyjątkiem od prawa przyrodniczego, ale jednym ze szczególnych jego przejawów.

Osobnik będący mniej więcej na wpół mężczyzną, na wpół kobietą wymaga właśnie w myśl naszego prawa jako dopełnienia swej istoty osobnika, złożonego mniej więcej z tyłuż samych cząstek obojga płci. To jest przyczyną zjawiska, czekającego wszak również na wyjaśnienie, że osoby z odwróconym usposobieniem płciowym potrzeby swe płciowe zaspokajają prawie zawsze tylko *między sobą* i nader rzadko dostanie się do ich koła ktoś z niepożądających tej samej co oni formy zaspokojenia — pociąg płciowy działa wzajemnie — i on to jest najpotężniejszym czynnikiem sprawiającym, że homoseksualni zawsze się natychmiast wzajemnie poznają. Stąd atoli pochodzi również, że ludzie „normalni” pojęcia nie mają o ogromnym rozpowszechnieniu homoseksualizmu, a najgorszy rozpustnik z „prawidłowym popędem płciowym”, dowiadując się nagle o takim akcie, czuje się w pełni uprawniony do potępienia „tego rodzaju potworności”. Pewien profesor psychiatrii na jednej z niemieckich wszechnic podał jeszcze w r. 1900 na serio wniosek, aby homoseksualnych po prostu kastrować.

Zabiegi lecznicze, którymi dziś usiłują zwalczać opaczność płciową (jeśli w ogóle gdzieś próby takie są podejmowane), są wprawdzie mniej radykalne niż przytoczona rada, ale ujawniają w praktyce całkowitą niedostateczność wielu teoretycznych poglądów na istotę

¹⁰¹ *Karsch, Ferdinand* (1853–1936) — niemiecki entomolog i arachnolog (badacz owadów i pajęczaków) oraz antropolog; opublikował wiele prac na temat seksualności, w szczególności homoseksualizmu w królestwie zwierząt oraz u tzw. prymitywnych ludów. [przypis edytorski]

¹⁰² *konwikt* — internat przy szkole prowadzonej przez zakon. [przypis edytorski]

¹⁰³ *onania* — onanizm, masturbacja. [przypis edytorski]

homoseksualizmu. I tak leczy się obecnie odnośnych osobników hipnozą — dzieje się to głównie, rzecz zrozumiała, ze strony wyznawców teorii nabywania: usiłuje się im drogą sugestii wpoić wyobrażenie kobiety i „prawidłowego” czynnego z nią spółkowania i w ten sposób ich do tego przyzwycząić. Skutek jest, o ile się przyznano, minimalny.

Z naszego punktu widzenia rozumie się to samo przez się. Hipnotyzer kreśli pacjentowi *typowy* obraz (!) kobiety, który w odniesieniu do całej wrodzonej mu istoty, do jego nieświadomej wprost, przez sugestię nie dającej się osłabić natury jest dlań odstręczającym. Albowiem dopełnieniem jego nie jest *K* i lekarz nie powinien go wysyłać do pierwszej lepszej za pieniądze kupnej prostytutki, aby swą kurację, która w pacjencie mogła tylko jeszcze wzmocnić wstręt do „prawidłowego” spółkowania, w ten godny jej sposób ukoronować. W myśl naszej formuły dopełnieniem osobnika z opacznym popędem płciowym jest raczej właśnie kobieta jak najbardziej męska, lesbijka, trybadka. *I rzeczywiście jest ona też prawie jedyną kobietą pociągającą mężczyznę z opacznym popędem płciowym, jedyną, która mu się podoba.* Jeśli zatem „terapia” odwróconego uczucia płciowego musi już być koniecznie stosowana i nie mamy w ogóle zrzec się jej zabiegów, to w myśl tej teorii należy wysyłać mężczyznę z opacznym popędem płciowym do takiejże kobiety, homoseksualistę do trybady. Celem tego zarządzenia powinno być atoli tylko ułatwienie im obojgu posłuszeństwa prawomocnym jeszcze (w Anglii, Niemczech i Austrii) śmiesznym ustawom przeciwko aktom homoseksualnym, do których skasowania niniejsze pismo również chce się przyczynić. W części drugiej niniejszej pracy postaramy się wyjaśnić, dlaczego czynne prostytuowanie się mężczyzny w akcie płciowym przez niego dokonywanym jak też biernie oddawanie mu się innego mężczyzny o tyle silniej jest odczuwane jako coś plugawiącego, niż, jak się zdaje, hańba obcowania płciowego mężczyzny z kobietą. *Samo przez się bowiem nie ma żadnej pod względem moralnym różnicy między jednym i drugim.* Mimo wszystkich ulubionych dziś bredni o różnych prawach dla rozmaitych osób istnieje dla wszystkiego, co ludzkie ma oblicze, jedna tylko, równa i powszechna etyka, tak jak jest tylko jedna, a nie więcej logik. Zgoła zaś niegodnym i sprzecznym z zasadami prawa karnego, karzącego tylko przestępstwo, a nie grzech, jest zabraniać homoseksualistom obcowania płciowego na modłę mu właściwą, a zezwalać heteroseksualistom ich obcowania, skoro zarówno to, jak tamto odbywa się bez wywoływania „publicznego zgorzenia”. *Logiczne* byłoby tu jedynie zezwolić osobnikowi na zaspokojenie swych opacznych popędów płciowych tam, gdzie tego szukają: między sobą (pomijając tu zgoła punkty widzenia czystej humanitarności i prawa karnego, pojmowanego nie wyłącznie tylko jako „odstraszający” społeczno-pedagogiczny system).

Cała ta teoria, wydając się całkiem wolna od sprzeczności, jest w sobie zamknięta i umożliwia zupełnie zadowalające wyjaśnienie wszystkich tu przynależnych objawów. Na koniec wywodów musimy jednak jeszcze zająć się faktami, które będą jej z pewnością przeciwstawiane i które też istotnie zdają się obalać system podciągający tę płciową „przewrotność” pod pośrednie formy płciowe i prawo ich obcowania płciowego. Podczas gdy w odniesieniu do kobiet z odwróconym popędem płciowym wywody powyższe poniekąd wystarczają, istnieją oto rzeczywiście i ponad wszelką wątpliwość mężczyźni w bardzo nieznacznym stopniu kobieco usposobieni, na których mimo to osoby płci własnej wywierają wpływ silny, silniejszy niż na innych mężczyzn, bardziej może niż oni kobieco usposobionych, a wpływ ten wywierać może dalej na nich mężczyzna także i z dużą przewagą pierwiastków męskich, i to w stopniu znacznie silniejszym niż wrażenie, jakie na nich w ogóle wywrzeć zdołałaby kobieta. Albert Moll¹⁰⁴ powiada słusznie: „Istnieją psychoseksualni hermafrodyty, którzy odczuwają pociąg do obu płci, którzy jednak w każdej płci miłują tylko typowe jej właściwości, z drugiej zaś strony są psychoseksualni (?) hermafrodyty, którzy w tej lub tamtej płci nie kochają typowych jej właściwości, i którym one są obojętne, po części nawet odstręczające. Na tej różnicy opiera się więc w nagłówek tego rozdziału zaznaczona *odrębność homoseksualizmu i pederastii*. Podział ten da się niezawodnie uzasadnić: za homoseksualnego uważamy ten typ „płciowej przewrotności”, który po myśli wyluszczonego tu prawa daje pierwszeństwo mężczyznom w wysokim stopniu kobiecym oraz kobietom w wysokim stopniu męskim; *pederasta natomiast mo-*

¹⁰⁴Moll, Albert (1862–1939) — niemiecki lekarz psychiatra i seksuolog, jeden z twórców seksuologii. [przypis edytorski]

że się kochać w bardzo męskich mężczyznach, ale również i w niewiastach bardzo kobiecych, o ile pederasta nie jest. Atoli skłonność do płci męskiej będzie u niego przecież silniejsza i głębsza niż do płci żeńskiej. Kwestia przyczyny pederastii stanowi zagadnienie oddzielne, które dla roztrząsań niniejszych pozostanie całkiem nierozwiązane.

ROZDZIAŁ V. CHARAKTEROLOGIA I MORFOLOGIA

Na podstawie współrzędnej równoległości objawów fizycznych z objawami psychicznymi, mniejsza o to na czym polegającej, należy z góry przewidywać, że rozległemu zakresowi stosunków morfologicznych i fizjologicznych, w których zasadę pośrednich stopni płciowych dało się stwierdzić, odpowiadać będzie pod względem psychologicznym plan co najmniej równie bogaty. Istnieją na pewno także psychiczne typy męczyzny i kobiety (przynajmniej wyniki dotychczasowe stawiają zadanie wyszukania takich typów), typy, których rzeczywistość nigdy realizuje, wypełniona w dziedzinie duchowej równie bogatą skalą pośrednich form płciowych, jak w dziedzinie cielesnej. Są zatem jak najlepsze widoki, że zasada nasza sprawdzi się i na *duchowych* właściwościach, rozjaśniając cokolwiek zawily mrok, przysłaniający nauce ciągle jeszcze psychologiczne różnice między *poszczególnymi ludźmi*. Stanowi ona krok naprzód ze względu na zróżnicowane rozpatrywanie także i duchowej budowy każdego człowieka, gdyż naukowo nie będzie się już mówić o *bezwzględnie męskim lub żeńskim charakterze* pewnego osobnika, ale zważać się będzie i pytać o to, *ile męczyzny i ile kobiety tkwi* w pewnym człowieku? Czy to *on*, czy *ona* w danym indywiduum to lub owo uczyniła, powiedziała, pomyślała?

Ułatwiają *indywidualizowanie* opisu wszystkich ludzi i wszystkiego, co ludzkie, nowa ta metoda prowadzi w kierunku przedstawionego na wstępie rozwoju wszelkiego badania: wszelkie poznanie bowiem, wychodząc z pojęć średnioogólnych, postępowało z dawien dawna w dwóch rozbieżnych kierunkach, tak ku najogólniejszemu pojęciu obejmującemu cechy wspólne wszystkim jednostkowym przedstawieniom, jak zarazem ku zjawisku najbardziej indywidualnemu, najbardziej jednostkowemu. Dlatego niezawodnie uzasadniona jest nadzieja, że zasada pośrednich form płciowych posłuży za najsilniejsze oparcie dla nierozwiązanego jeszcze w nauce zadania charakterologii, co właśnie uprawnia do próbnego, metodycznego zastosowania jej jako *prawałda heurystycznego* w „psychologii indywidualnych różnic”, czyli w „psychologii zróżnicowań”. A zastosowanie jej w celach charakterologicznych, na polu zatem dotąd prawie wyłącznie przez literatów tylko uprawianym, przez naukę zaś całkowicie jeszcze zaniedbywanym, z tym większą może radością powitać należy, że nadaje się ona bezpośrednio do wszelkiego ilościowego stopniowania, umożliwiając tym samym także i w zakresie duchowym formułowanie procentowej, że tak powiem, zawartości pierwiastków *M* i *K* w każdym osobniku tkwiących. Że anatomiczne wyjaśnienie stanowiska płciowego, jakie pewien ustrój zajmuje pomiędzy męczyzną i kobietą, nie rozwiązuje jeszcze zadania tego, które pod *względem ogólnym* wymaga osobnego jeszcze rozpatrzenia, choćby nawet w *szczególnych wypadkach* można tu było częściej stwierdzić kongruencję¹⁰⁵ niż inkongruencję, wypływa to już z wywodów rozdziału drugiego o nierównomierności, zachodzącej nawet między poszczególnymi częściami i właściwościami ciała jednego i tego samego osobnika pod względem *stopnia* ich męskości lub żeńskości.

Nie należy przy tym sądzić, jakoby współistnienie obok siebie w jednym człowieku pierwiastków męskich i żeńskich było w zupełności lub w przybliżeniu całkowicie równorzędne i jednoczesne. Ważny i nowy szczegół, który na tym miejscu podnieść należy, nie tylko przyda się jako wskazówka wyjaśniająca do tym odpowiedniejszego psychologicznego spożytkowania zasady, ale i uzupełnia w znacznej mierze wywody poprzednie. I tak: *każdy człowiek waha się i oscyluje między męczyzną a kobietą w nim tkwiącym raz wraz w jedną i drugą stronę*. Wahania te, jakkolwiek mogą być u jednych niezmiernie wielkie, u innych małe aż do niepoznaki, *odbywają się jednak zawsze*, uwidoczniając się w razie znaczniejszych odchyłek także zmianą cielesnego wyglądu odnośnych osobników. Te *odchylenia nacechowania płciowego* dzielą się podobnie jak odchylenia magnetyzmu ziemi na prawidłowe i nieprawidłowe. Prawidłowe są albo małymi wahaniami, np. niektórzy ludzie czują wieczorem bardziej po męsku niż z rana, albo należą do dziedziny większych

¹⁰⁵kongruencja (z łac.) — zgodność, odpowiedniość. [przypis edytorski]

i wielkich *okresów* życia organicznego, na które zaledwie dopiero zaczęto zwracać uwagę i których zbadanie, powinno by, jak się zdaje, rzucić światło na zgoła jeszcze nieobliczalną liczbę zjawisk. Wahania nieprawidłowe powstają prawdopodobnie wskutek czynników zewnętrznych, przede wszystkim pod wpływem charakteru płciowego osób postronnych. One to zapewne warunkują po części owe ciekawe zjawiska psychologicznego *ustawienia*, grające w psychologii tłumy rolę najwybitniejszą, jakkolwiek dotąd nie zwrócono na nie należnej im uwagi. Słowem, *dwupłciowość* nie występuje w jakimś jednym momencie, ale *psychologicznie* ujawnić się może tylko *w momentach po sobie następujących*, mniejsza o to, czy te czasowe różnice nacechowania płciowego podlegają pod względem czasu prawu periodyczności, czy nie, czy wahania po stronie jednej płci mają inne odchylenia niż wahania po stronie płci drugiej, czy też łuk wahadłowy fazy męskiej jest taki sam jak fazy żeńskiej (co bynajmniej nie jest konieczne i stanowi przeciwnie tylko jeden z niezliczonych, równie możliwych przypadków).

Niezawodnie zatem można by już w zasadzie, nie przeprowadzając dla sprawdzenia żadnej jeszcze próby, skłaniać się do przyznania, że zasada pośrednich form płciowych umożliwia lepszy opis charakterologiczny indywiduów, nakazując szukać stosunku, w jakim pierwiastki męskie i żeńskie składają się na każde poszczególne indywiduum i wyznaczać amplitudę wahań, do jakich ktoś na obie strony jest zdolny. Stajemy jednak przed pytaniem, co do którego musi *tutaj* zapaść decyzja, gdyż od odpowiedzi na nie zawisł prawie wyłącznie dalszy tok tych dociekań. Chodzi o to, czy mamy najpierw, przebiegając nieskończenie bogatą dziedzinę pośrednich stopni płciowych, całą *różnorodność płciową w zakresie duchowym*, starać się o zdobycie możliwie wiernych zdjęć stosunków faktycznych w punktach szczególnie się do tego nadających, czy też dalsze nasze dociekania rozpocząć mamy ustanowieniem *typów płciowych*, podejmując i przeprowadzając konstrukcję „idealnego mężczyzny” i „idealnej kobiety”, zanim rozpatrzymy *in concreto*¹⁰⁶ różnorakie możliwości ich empirycznego połączenia i zanim zbadamy, o ile obrazy utworzone w drodze dedukcyjnej pokrywają się z rzeczywistością. Pierwsza droga zgodnie z psychologicznym porządkiem, w jakim myśli się zawsze rozwijają, postępując ku pojęciom ogólnym, czerpać może idee tylko z rzeczywistości, typy płciowe tylko z jedynie realnej różnorodności płci: byłaby to droga indukcyjna i analityczna. Druga droga: dedukcyjna i syntetyczna górowałaby nad pierwszą formalnie logiczną swą ścisłością.

Tą drugą drogą z tego powodu pójść nie chciałem, że mając dwa ściśle określone typy, każdy stosować może je z łatwością i całkiem samodzielnie do konkretnej rzeczywistości, ponieważ wystarczy znajomość stosunku, w jakim oba te typy są zmieszane, co i tak w każdym poszczególnym wypadku zawsze na nowo i osobno stwierdzone być musi, aby mieć już możliwość pogodzenia teorii z praktyką. Po wtóre także dlatego, że (gdybyśmy, przypuśćmy, użyli przekraczającej kompetencję autora formy historyczno-biograficznych badań) musielibyśmy wciąż na nowo powtarzać rzeczy raz powiedziane i zapuszczając się tak w szczegóły, nie odnieśliśmy dla teorii żadnej korzyści, całe zainteresowanie budząc na rzecz indywidualnych osób. Droga pierwsza, indukcyjna, jest dlatego niedogodna, że w tym znów wypadku obowiązek ciągłego powtarzania przypadłby na część mającą przedstawić całokształt typowych przeciwieństw płciowych, a poprzedzając ją rozbiór pośrednich stopni płciowych i połączone z nim preparowanie typów nudziłby przy tym czytelnika, zabierając mu czas bezużytecznie.

Należało przeto przeprowadzić rozkład pracy z innego punktu widzenia.

Ponieważ nie było moją rzeczą rozpatrywać pod względem morfologicznym i fizjologicznym krańcowe formy płciowe, omówiłem tutaj tylko zasadę form pośrednich, ale wszechstronnie, o ile tylko sądziłem, że może dać jakie wyjaśnienie, a więc także ze stanowiska biologicznego. Całość niniejszej pracy otrzymała przez to swój kształt ostateczny. Część pierwsza jej poświęcona została wspomnianemu właśnie rozpatrzeniu, podczas gdy druga zajmie się czysto *psychologiczną analizą typu M i K*, przeprowadzając ją możliwie głęboko i szeroko. Przykłady konkretne złoży sobie już każdy samodzielnie, zastosowując wiadomości, które ewentualnie tam uzyska i potrafi je z łatwością odtworzyć za pomocą nabytych tam poglądów i pojęć.

¹⁰⁶*in concreto* (łac.) — konkretnie, w rzeczywistości, w rzeczywistej sytuacji. [przypis edytorski]

Ta druga część będzie się mogła tylko w bardzo małym stopniu oprzeć na znanych i utartych mniemaniach o różnicach duchowych płci. Tutaj jednak, dla zaokrąglenia tylko i nie przypisując im szczególnej wagi, chcę jeszcze pokrótce przytoczyć kilka punktów dotyczących pośrednich form płciowych duchowego życia, uwidocznic w paru modyfikacjach kilka tylko powszechnie znanych właściwości, które dokładnej analizie poddane tu jeszcze być nie mogą.

Mężczyźni z naturą kobiecą czują nieraz niezwykle silną potrzebę ożenku, chociażby materialnie byli świetnie sytuowani (co podnoszę dla uniknięcia nieporozumień). Oni to też należą do tych, którzy mając tylko możliwość, w bardzo młodym wieku zawierają małżeństwo. Szczególnie im to zwłaszcza schlebia, gdy mogą mieć za żonę kobietę głośną, poetkę czy malarzkę, śpiewaczkę czy aktorkę.

Mężczyźni kobieco usposobieni są zgodnie ze swą kobiecością i cielesnie bardziej próżni niż inni mężczyźni. Są i „mężczyźni”, którzy wychodzą na promenadę, aby dać podziwiać twarz swą o rysach kobiecych, zazwyczaj dostatecznie cel ten objawiającą, i którym to duże sprawia zadowolenie. Prototyp Narcyza¹⁰⁷ był takim „mężczyzną”. Te same naturalnie osoby dbają niezmiernie o fryzurę, strój, obuwie i bieliznę, ze swej momentalnej pozy, ze swego wyglądu każdodziennego, z najdrobniejszych szczegółów swej toalety, z najprzelotniejszego spojrzenia rzuconego na nich przez innych ludzi, zdają sobie równie ścisłą sprawę, jak to *K* zawsze czyni, a nawet kokietują często chodem i ruchami.

U *viragines* natomiast widzi się często rażące zaniedbanie toalety i brak pielęgnacji ciała; ubieranie trwa u nich często znacznie krócej niż u niejednego mężczyzny z naturą kobiecą. Całe „fircykostwo” czy „gogostwo”, zarówno jak i po części emancypacja kobiet pochodzi z teraźniejszego rozmnożenia się tych dwupłciowych stworzeń; wszystko to jest czymś więcej niż tylko „modą”. Wszak o to właśnie zawsze chodzi, *dlaczego* coś może wejść w modę i w ogóle znacznie mniej niezawodnie rzeczy jest „tylko modą”, niż to widz powierzchownie *krytykujący* sądzi.

Im jakaś kobieta więcej pierwiastków *K* w sobie posiada, tym mniej będzie mężczyzną *rozumiała*, tym silniej jednakowoż będzie on na nią *działał* swymi *płciowymi* właściwościami, tym większe wrażenie wywierać na nią będzie *jako mężczyzna*. Jest to nie tylko zrozumiałe na podstawie wyluszczonego prawa pociągu płciowego, ale i źródło swe ma w tym, że kobieta tym łatwiej będzie w możności przejść się swym przeciwieństwem, im czystszy jest stan jej kobiecości. Na odwrót im więcej ktoś pierwiastków *M* posiada, tym mniej będzie zdolny *rozumieć K*, tym *przenikliwszych* atoli wrażeń doznawać będzie pod wpływem *zewnątrznej* powierzchowności kobiet, pod wpływem całej ich kobiecości. Tak zwani „znawcy kobiet”, tj. ci, którzy niczym więcej nie są, jak tylko „znawcami kobiet”, są dlatego wszyscy sami po największej części kobietami.

Mężczyźni z usposobieniem bardziej kobiecym umieją też często znacznie lepiej się obchodzić z niewiastami niż mężczyźni pełnej krwi, którzy się tego uczą dopiero po długich doświadczeniach, i to oprócz całkiem konkretnych wyjątków nigdy w tym w ogóle nie dochodząc do zupełnej wprawy.

Obok kilku tych przykładów, zaczerpniętych umyślnie z *najtrywialniejszej* sfery trzeciorzędowych cech płciowych, a mających ilustrować zastosowanie naszej zasady w charakterologii, nasuwają się tu jeszcze przykłady zastosowania jej wyników w dziedzinie pedagogii. I tak mam nadzieję, że powszechne uznanie wspólnej istoty tak tych i poprzednich, jak i wielu innych jeszcze faktów pociągnie za sobą przede wszystkim jeden skutek: *większe zindywidualizowanie wychowania*. Lada szewc, biorący z nóg miarę, musi się lepiej znać na indywidualizowaniu niż dzisiejsi wychowawcy w szkole i domu, którzy nie umieją w sobie obudzić żywego poczucia tego obowiązku moralnego! Dotąd bowiem wychowuje się pośrednie formacje płciowe (zwłaszcza wśród kobiet) celem możliwie krańcowego zbliżenia ich do męskiego lub żeńskiego ideału konwencjonalnej marki, uprawia się duchową ortopedię, torturującą w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Tym się nie tylko usuwa ze świata mnogość urozmaicenia, ale przytłumia się wiele związków, które by mogły zapuścić korzenie, a inne się wypacza nienaturalnym położeniem, hodując sztuczność i obłudę.

¹⁰⁷*Narcyz* (mit. gr.) — urodziwy młodzieniec, który wzgardził uczuciem nimfy Echo, za co bogini Afrodyta wzbudziła w nim miłość do jęgo własnego obrazu odbitego w wodzie. [przypis edytorski]

Wychowanie nasze najdłużej działa uniformująco na wszystko, co przychodzi na świat z męskim lub żeńskim narządem płciowym. Nader szybko ubiera się „chłopców” i „dziewczeta” w odmienną odzież, uczy się ich odrębnych zabaw, a już nauka elementarna jest całkiem odrębna, „dziewczeta” uczą się bez wyjątku robót ręcznych etc. etc. *Dzieje się to z krzywdą pośrednich formacji płciowych*. Jak potężne atoli mogą być w tak pokrzywdzonym człowieku instynkty, „determinanty” jego przyrodzonych skłonności, okazuje się często jeszcze przed porą dojrzenia: chłopcy bawią się najchętniej lalkami, uczą się od swych siostr robót szydełkowych i pończoszkowych, ubierają się z upodobaniem w odzież dziewczęcą i lubią, jeśli ich nazywać kobiecym imieniem; dziewczęta mieszają się między chłopców, uczestniczą w dzikszych ich zabawach i często też przez nich są traktowane na równi, po koleżeńsku. Zawsze atoli natura z zewnątrz wychowaniem przytłumiona występuje na jaw po dojściu do dojrzałości: kobiety z usposobieniem męskim strzygą włosy krótko, dają pierwszeństwo ubiorom skrojonym po męsku, studiują, piją, palą, pną się po górach, polują zawzięcie; mężczyźni kobieco usposobieni zapuszczają długie włosy, noszą gorset, okazują wiele współczucia dla kobiecych kłopotów toaletowych, umiając o nich z równym przejściem prowadzić koleżeńskie rozmowy, co więcej marzą też często szczerze o przyjacielskiej zażyłości między obojgiem płci, jak np. studenci kobieco usposobieni o „koleżeńskich stosunkach” ze studentkami itd.

Pod kleszczowym naciskiem niwelującego wychowania cierpią jednakowo dziewczęta i chłopcy, później chłopcy więcej wskutek podporządkowania ich pod jedne i te same *przepisy prawne*, dziewczęta zaś więcej wskutek szablonowej równości obyczajów. Obawiam się przeto, że żądanie tu podniesione natrafi na bardziej bierny opór w umysłach ze względu na dziewczęta niż ze względu na chłopców. Tu chodzi przede wszystkim o to, aby sobie gruntownie przyswoić przekonanie, że szeroko rozpowszechniony, przez potoczne autorytety popierany i wciąż powtarzany pogląd o *równości wszystkich kobiet*, utrzymujący, że „nie ma wśród nich żadnych różnic, żadnych indywidualności, a kto jedną zna, zna je wszystkie”, jest na wskroś fałszywy.

Wśród osobników zbliżonych bardziej do K niż do M (wśród „kobiet”) nie ma wprawdzie tylu różnic i możliwości, co wśród innych — większe urozmaicenie wśród „samców” jest faktem powszechnym nie tylko u ludzi, ale w całej zoologii, co w szczególności *Darwin* wyczerpująco uwzględnił — *w każdym atoli razie istnieje wśród nich jeszcze dosyć różnic*. Ów tak szeroko rozpowszechniony fałszywy pogląd ma swe psychologiczne źródło w tym, że (por. rozdział III) każdy mężczyzna poznaje w swym życiu w sposób bardziej zażyły tylko pewną całkiem określoną grupę kobiet, w której wszystkie odznaczają się z natury *przyrodniczego prawa* wielu wspólnymi cechami. Słyszemy się przecież i wśród kobiet nie raz, z tej samej przyczyny, a na podstawie jeszcze mniej uzasadnionej, że „mężczyźni są wszyscy jeden jak drugi”. Tym się też tłumaczy niejedno, delikatnie mówiąc, *ryzykowne* twierdzenie wielu „sufrażystek”¹⁰⁸ o mężczyźnie i rzekomo nieprawdziwej jego wyższości: a to tym, *jakich* mężczyzn właśnie *one* mają zwyczajnie sposobność poznać.

Widzimy zatem, że *rozmaicie ustosunkowane współistnienie* pierwiastków *M* i *K*, które poznaliśmy jako *naczelną zasadę wszelkiej naukowej charakterologii*, jest faktem szczególnie doniosłym dla pedagogii specjalnej.

Nauka charakterologii pozostaje w takim stosunku do psychologii, uznającej w gruncie rzeczy jedynie teorię „aktualnych procesów” psychologicznych, jak anatomia do fizjologii. Ponieważ psychologia różnic indywidualnych nie przestanie nigdy być potrzebą teoretyczną i praktyczną, należy ją uprawiać niezależnie od jej podstaw teoriopoznawczych i wyodrębnienia jej od przedmiotu psychologii ogólnej. Kto jest wyznawcą teorii paralelizmu psychofizycznego, godzić się będzie z zasadniczymi stanowiskami dotychczasowych roztrząsań o tyle, że tak jak psychologia w znaczeniu ściślejszym i fizjologia (systemu ośrodków nerwowych) są dla niego umiejętnościami równoległymi, tak też *charakterologia musi mieć odpowiadającą jej równoległe naukę morfologii*. W istocie też możemy na przyszłość spodziewać się doniosłych odkryć z połączenia anatomii i charakterologii i wzajemnego ich oddziaływania na siebie. Związek ten oddałby zarazem nieocenione usługi *diagnostyce psychologicznej*, która jest warunkiem wszelkiego *indywidualizowania*

¹⁰⁸*sufrażystka* — kobieta walcząca o prawa wyborcze kobiet pod koniec XIX i na początku XX w. [przypis edytorski]

w pedagogii. Tak więc zasada pośrednich form płciowych, a jeszcze bardziej metoda *paralelizmu morfologiczno-charakterologicznego* w swym dalszym zastosowaniu otwiera nam widok na czasy, kiedy *fizjonomika*¹⁰⁹ owe zagadnienia, które zawsze z taką mocą nęciły najwybitniejsze umysły, wciąż od nowa je odstręczając, dostąpi nareszcie godności dyscypliny naukowej.

Zagadnienie fizjonomiki jest zagadnieniem stałego ułożenia szeregu zjawisk psychicznych będących w *spoczynku* obok *takichże* zjawisk fizycznych, jak zagadnienie psychologii fizjologicznej polega na prawidłowym uszeregowaniu zjawisk psychicznych *w ruchu* obok *takichże* zjawisk fizycznych (przez to bynajmniej nie przemawiamy za jakąś specjalną mechaniką procesów nerwowych). Pierwsze jest poniekąd *statyczne*, drugie raczej czysto dynamiczne, zasadniczo jednak oba przedsięwzięcia są w równym stopniu uprawione. Jest to zatem tak pod względem metodycznym jak i rzeczowym wielkim błędem, jeśli się uważa uprawianie fizjonomiki z powodu jej olbrzymich trudności za zajęcie tak *niesolidne*, jak to się dziś raczej nieświadomie niż świadomie w kołach naukowych zwykło przyjmować i przy sposobności jawnie głosi, np. wobec usiłowań wznowionych po *Galilu*¹¹⁰ przez *Möbiusa*¹¹¹, zmierzających do oznaczenia fizjonomii urodzonego matematyka. Jeśli jest rzeczą możliwą z powierzchowności człowieka, którego się nigdy nie znało, wyciągnąć bardzo wiele trafnych wniosków o jego charakterze na podstawie bezpośredniego wrażenia, a nie na podstawie zapasu świadomych lub nieświadomych doświadczeń — a są ludzie uzdolnieni w tym kierunku w wysokim stopniu — nie można też uważać za rzecz niemożliwą zbudowania naukowego systemu w tej dziedzinie. Chodzić tu będzie tylko o pojęciowe wyświetlenie pewnych silnych uczuć, o założenie kabla łączącego je z ośrodkami mowy, że się tak bardzo z grubsza wyrażę, zadanie, co prawda nieraz niezmiernie trudne do wykonania.

Zresztą, długo jeszcze potrwa, zanim nauka oficjalna nie będzie uprawiania fizjonomiki uważała już za coś w wysokim stopniu *niemoralnego*. Pozostanie się i nadal jak dotąd zaprzysięgłym zwolennikiem *paralelizmu*¹¹² psychologicznego, a mimo to poczytywać się będzie równocześnie fizjonomików za ludzi zgubionych, za szarlatanów, jak niedawno jeszcze badaczy w dziedzinie hipnotyzmu; jakkolwiek nie ma człowieka, który by nieświadomie nie był fizjonomikiem, nie ma wybitnego męża, który by nie był nim świadomie. Zwrotem: „to mu się patrzy z gęby” posługują się także ludzie nie przypisujący fizjonomice, jako nauce, żadnej wartości, a wizerunek wybitnego męża, zarówno jak podobizna rzeźmieszka interesuje nader silnie i tych wszystkich, którzy słowa „fizjonomika” nigdy nawet nie słyszeli.

W tej dobie istnej powodzi prac literackich rozprawiających o stosunku zjawisk fizycznych do psychicznych, gdy drobna, ale zuchwała i coraz zwiększająca się garstka przeciwstawia hasło wzajemnego ich oddziaływania na siebie zwartej większości zwolenników psychologicznego *paralelizmu*, byłoby rzeczą pożyteczną stosunki te uwzględnić. Oczywiście, że należałoby sobie wtedy zadać pytanie, czy ustanowienie mniejsza o to jak działającej współbieżności zjawisk psychicznych i fizycznych nie jest aprioryczną, syntetyczną funkcją naszego myślenia, dotąd przeoczoną — za czym mnie przynajmniej na pewno się wydaje przemawiać fakt, że przecież każdy człowiek uznaje fizjonomikę, uprawiając ją niezależnie od wszelkiego doświadczenia. Chociaż faktu tego Kant nie zauważył, potwierdza on przecież słuszność jego zapatrywania, że w sprawie stosunku zjawisk cielesnych do duchowych naukowo nic więcej nie da się dowieść ani poradzić. Zasada prawu podlegającego stosunku zależności psychicznych i materialnych procesów musi być zatem *przyjęta za zasadnicze prawidło badania w celach heurystycznych*, a religii i metafizyce należy pozo-

¹⁰⁹*fizjonomika* — metoda rozpoznawania właściwości umysłowych i postaw uczuciowych człowieka z wyglądu jego twarzy i całego ciała. [przypis edytorski]

¹¹⁰*Gall, Franz Joseph* (1853–1907) — niemiecki neurolog. [przypis edytorski]

¹¹¹*Möbius, Paul Julius* (1853–1907) — niemiecki lekarz neurolog. [przypis edytorski]

¹¹²*paralelizm* — równoległe występowanie jakichś cech lub zjawisk pod pewnymi względami podobnych; *paralelizm psychologiczny*: zgodność działania duszy i ciała, zbieżność w czasie faktów na płaszczyźnie materialnej i niematerialnej powodowana nie związkiem przyczynowym, lecz działaniem zewnętrznej siły, która ustaliła na samym początku bieg zdarzeń na obu płaszczyznach, tak żeby pasowały do siebie (w filozofii idea *paralelizmu psychofizycznego* w wersji tzw. „harmonii przedustawnej”, wprowadzonej przez Boga, jest dziełem Leibniza). [przypis edytorski]

stawić starania o ściślejsze jeszcze opisanie tego związku, o którego *faktycznym istnieniu każdy człowiek jest a priori przeświadczony*.

Czy więc charakterologia rozpatrywana będzie w związku z morfologią czy nie, tak dla niej samej, jak też dla wynikającej ze skoordynowania ich obydwu fizjonomiki, byłoby rzeczą ważną uznać, że prawie zupełna bezpłodność dotychczasowych wysiłków podejmowanych celem ufundowania tych gałęzi umiejętności ma wprawdzie swe głęboko uzasadnione przyczyny w samej naturze tego i tak już uciążliwego przedsięwzięcia, że jednak bądź co bądź niepowodzenie to należy w części bodaj nie najmniejszej przypisać braku odpowiedniej metody. Poniżej kreślę i proponuję w zastępstwie takiej metody kilka wytycznych punktów, które sądzę, że powinienem przedłożyć pod ocenę powszechną, zawdzięczając im pewność orientacji w niejednym labiryncie.

Są wśród ludzi miłośnicy psów, nie mogący znieść kotów, są znów inni, którzy lubią się przypatrywać kocim igraszkom, wstręt czując do psów. Wobec takich objawów zwykło się być, nie bez pewnej słuszności, bardzo dumnym, że się ma sposobność zadać pytanie: *Dlaczego jeden woli koty, a inny przekłada psy? Dlaczego? Dlaczego?*

Postawienie takiego pytania wydaje się atoli tu właśnie niezbyt owocne. Nie sądzę, aby *Hume*¹¹³, a zwłaszcza *Mach*¹¹⁴ mieli słuszność, nie uznając żadnej szczególniejszej różnicy między jednoczesnym a następczym związkiem przyczynowym. Pewne niezaprzeczalne analogie formalne wyolbrzymia się nie bez zadawania im gwałtu gwoli¹¹⁵ podparcia chwiejnej budowy systemu. Nie uchodzi utożsamiać stosunku dwu zjawisk stałe po sobie w czasie *następujących*, ze stałym stosunkiem funkcjonalnym rozmaitych *jednoczesnych* elementów. W rzeczywistości nic nie uprawnia do przyjmowania *wrażen* czasu i nie ma żadnej zgoła racji stawiać obok innych zmysłów współrzędny z nimi zmysł czasu. Kto zaś mniema, że się rzeczywiście z zagadnieniem czasu uporał, czas i kąt godzinny Ziemi za jeden i ten sam fakt poczytując, przeocza co najmniej, że nawet w razie, gdyby Ziemia zaczęła się nagle z niejednostajną prędkością obracać dokoła swej osi, nie przestalibyśmy się mimo to nadal jak przedtem posługiwać naszym apriorycznym założeniem jednostajnego upływu czasu. Odróżnianie czasu od materialnych przeżyć, na którym opiera się podział związków zależności na jednoczesne i następcze, a tym samym dociekanie *przyczyny zmian*, pytanie o *dlaczego*, są z gruntu uzasadnione i owocne tam, gdzie zjawiska warunkujące i uwarunkowane występują w czasowym po sobie następstwie. W przytoczonym atoli powyżej przykładzie indywidualno-psychologicznego zagadnienia należałoby ze stanowiska wiedzy empirycznej, która stałego współlistnienia poszczególnych cech w pewnym kompleksie *nie tłumaczy* nigdy metafizyczną *substancją*, nie tyle pytać *dlaczego*, jak raczej przede wszystkim zbadać: *czym się jeszcze miłośnicy psów i kotów między sobą różnią*.

Przyzwyczajenie się do wyszukiwania *innych* współrzędnych *jeszcze* różnic między przedmiotami w stanie spoczynku się znajdującymi, skoro się *jedną* różnicę między nimi zauważy, może, jak sądzę, nie tylko przynieść duży pożytek charakterologii, ale i przysłużyć się czystej morfologii i stać się przez to z natury rzeczy metodą fizjonomiki, jako ich połączenia. Już *Arystoteles* zauważył, że zmiany wielu cech nigdy nie występują u zwierząt niezależnie od siebie. Zjawiskom tego rodzaju „współzależności” poświęcili później jak wiadomo najpierw *Cuvier*¹¹⁶, a następnie *Geoffroy St. Hilaire*¹¹⁷ i *Darwin* wyczerpujące studia. Istnienie stosunków stałej współzależności da się tu i ówdzie wyjaśnić z łatwością jednym i tym samym celem: tak np. z teleologicznego¹¹⁸ punktu widzenia można oczekiwać, że tam, gdzie kanały trawienia przystosowane są do pokarmu mięsnego, muszą się

¹¹³*Hume, David* (1711–1776) — szkocki filozof, historyk i eseista; pierwszy nowożytny empirysta, krytykował pojęcie przyczynowości. [przypis edytorski]

¹¹⁴*Mach, Ernest* (1838–1916) — austriacki fizyk i filozof, twórca empiriokrytycyzmu, nurtu filoz. postulującego usunięcie z nauki czynników i pojęć metafizycznych i subiektywnych przez sprowadzenie jej do skrótego opisu zjawisk danych w bezpośrednim, „czystym” doświadczeniu. [przypis edytorski]

¹¹⁵*gwoli* (daw.) — dla czegoś, w jakimś celu (składniowo łączy się z C.: gwoli komu, czemu). [przypis edytorski]

¹¹⁶*Cuvier, Georges* (1769–1832) — wybitny francuski zoolog i paleontolog, współtwórca anatomii porównawczej. [przypis edytorski]

¹¹⁷*Saint-Hilaire, Étienne Geoffroy* (1772–1844) — francuski zoolog, anatom porównawczy, prekursor myśli ewolucyjnej. [przypis edytorski]

¹¹⁸*teleologia* (gr. *télos*: koniec, cel oraz *lógos*: teoria, nauka) — pogląd filozoficzny, wg którego rzeczy i zjawiska mają swój pewien cel, a nie tylko przyczyny. [przypis edytorski]

także znajdować przyrządy do żucia i organy zdatne do chwytania łupu. Dlaczego jednak wszystkie przeżuwacze są zarazem parzystokopytne, a samce u nich są rogate, dlaczego odporność niektórych zwierząt na pewne trucizny idzie zawsze w parze z pewną określoną barwą sierści, dlaczego odmiana gołębi z krótkimi dziobami posiada małe, a z długimi dziobami duże stopy, lub co więcej dlaczego koty białe z niebieskimi oczyma są prawie wszystkie bez wyjątku głuche — wszystkie te stałe i prawidłowo obok siebie współistniejące cechy nie dadzą się wytłumaczyć ani jakąś jedną zrozumiałą przyczyną, ani ze stanowiska jednego i tego samego celu.

Oczywiście, bynajmniej przez to nie twierdzimy, jakoby badanie miało już po wieczne czasy poprzestawać zasadniczo na samym stwierdzaniu stałego współwystępowania pewnych cech. Wychodziłoby to bowiem na to samo, jak gdyby ktoś chciał utrzymać, że zachowuje się po raz pierwszy w sposób naukowy, *ograniczając się do stwierdzania tego, co zastanie*: „Jeżeli do automatu wrzucam monetę, wypada pudełko zapalek”; co tę granicę przekracza, jest szkodliwą metafizyką, a rezygnacja jest sprawdzianem prawdziwego badacza. Zagadnienia tego rodzaju, skąd pochodzi, że długie sploty włosów i dwa normalne jajniki stanowią prawie bez wyjątku współrzędnie istniejącą właściwość tych samych zawsze ludzi, są znaczenia jak najdonioślejszego; atoli właśnie nie należą one do dziedziny morfologii, ale wchodzą w zakres fizjologii. Być może, że *cel idealnej morfologii* da się trafnie wyznaczyć poglądem, że w swej *dedukcyjno-syntetycznej części* nie ma ona za każdym poszczególnym gatunkiem i odmianą z osobna myszkować po wszystkich dziurach i wszystkie dna morskie przetrząsać — byłaby to bowiem naukowość zbieracza znaczków pocztowych — ale że potrafi ona z *danej liczby* ilościowo i jakościowo ściśle określonych okazów, skonstruować cały ustrój, nie na podstawie intuicji, jak to *Cuvier* zrobił, ale za pomocą ściśle dowodowego postępowania. I tak gdyby tej nauce przyszłości podano z całą dokładnością jakąś właściwość pewnego ustroju, byłby on już dla niej od razu ściśle oznaczony i inną jakąś właściwością, atoli już nie dowolną, ale przez tamtą określoną już z taką samą ścisłością. W języku dzisiejszej termodynamiki dałoby się to równie dobrze wyrazić żądaniem, że wedle takiej *dedukcyjnej* morfologii organizm miałby mieć tylko skończoną liczbę „stopni swobody”. Albo też można by żądać, zastosowując pouczające wywody *Mach’a*, aby i świat organiczny, o ile ma być naukowo pojęty i opisany, takim się przedstawiał, iżby w nim pośród *n* zmiennych istniała mniejsza od *n* liczba równań (a to wprost *n-1*, jeśli by go miał system naukowy *jednoznacznie* określać; w razie mniejszej niż ta liczby równań stałyby się one bowiem nieoznaczone, w razie zaś większej ich liczby można by stosunkowi zależności wyrażonemu przez jedno równanie przeciwstawić drugie bez żadnej przeszkody).

Takie jest logiczne znaczenie zasady współrzędności w biologii: okazuje się ona zastosowaniem *pojęcia związków funkcjonalnych* do tworów żywych, i dlatego nadzieje teoretycznej morfologii spoczywają głównie na możliwości rozszerzenia i pogłębienia jej zakresu. Badanie związków przyczynowych nie jest przez to wykluczone, ale właśnie skierowane do najwłaściwszej swej dziedziny. Będzie się ono musiało starać o odkrycie w *idioplazmie* przyczyn tych zjawisk, na których zasada współrzędności się opiera.

Z możliwości *psychologicznego* zastosowania zasady współrzędności zmian korzystać będzie „psychologia różnicowa”, nauka o odmianach psychologicznych. A jednoznaczne powiązanie anatomicznej budowy i charakteru duchowego będzie zadaniem *statycznej psychofizyki*, czyli *fizjonomiki*. Wytyczną wszystkich trzech umiejętności atoli może być pytanie, czym się dwa stworzenia objawiające pod pewnym względem odmienne zachowanie się *poza tym* między sobą różnią. Zawarowany tu sposób pytania wydaje mi się jedyną do pomyślenia „metodą *inveniendi*”¹¹⁹, niejako *ars magna*¹²⁰ owych umiejętności, którą przepoić się powinna cała technika ich dociekań. Aby zgłębić pewien charakterologiczny typ, nie trzeba będzie się już wysilać na wiercenie dziury w twardym gruncie pod hermetycznym zamknięciem celem natrafienia na rozwiązanie pytania dlaczego, nie

¹¹⁹*ars inveniendi* (łac.) — sztuka odkrywania, zakładająca dociekanie prawdy poprzez stosowanie określonych zasad. [przypis edytorski]

¹²⁰*ars magna* (łac.) — wielka sztuka. [przypis edytorski]

będzie się już wciąż na nowo, krwawić jak owe stereotropiczne¹²¹ robaki *Jakuba Loeba*¹²² o kanty trójkąta ani sobie klapami zasłaniać widok na sprawy tuż obok siebie osiągalne, a węszyć wgląd i wprost jeno przed siebie za przyczyną, dla wszelkiej wyłącznie *empirycznej* wiedzy niedocieczonej. Jeśli nie poddając się żadnej opieszałości i żadnym względom wygody, poweźmie się postanowienie zwracać zawsze baczną uwagę w razie pojawienia się *jednej* różnicy na inne, które w myśl przyjętej zasady nieuchronnie zachodzą jeszcze muszą; jeśli się każdym razem „ustawi w intelekcie podchwytywacza” nieznanymi właściwościami, stojących w związku funkcjonalnym z właściwościami na jaw występującymi, to widoki odkrycia nowych stosunków współrzędności wydatnie się zwiększają. Postawić tylko trafnie pytanie, to prędzej czy później, odpowiednio do wytrwałości i czujności badacza, a podatności materiału podpadającego jego badaniom, odpowiedź się zjawi.

W każdym razie, posługując się świadomie tą zasadą nie będziemy już wyłącznie zdani na czekanie, aż tam kiedyś komuś przy pomyślnym układzie myślowej konstelacji, wpadnie w oczy stałe współlistnienie dwóch przymiotów w pewnym indywiduum, ale nauczymy się zawsze pytać *natychmiast o ten drugi* ponadto współlistniejący przymiot. Jakże w znacznej bowiem mierze były dotąd wszystkie odkrycia zdane na przypadkowo pomyślną koniunkturę w pewnym umyśle ludzkim! Jak wielką rolę odgrywa tu dowolny zbieg okoliczności, doprowadzający w odpowiedniej chwili dwie różnorodne grupy pojęć do tego wzajemnego skrzyżowania się, które jedynie urodzić może owoc nowego poglądu i nowego poznania! Nowy sposób stawiania pytania i wola stosowania go w każdym poszczególnym wypadku zdoła, jak się zdaje, rolę tę znacznie osłabić. Wobec następstwa skutku po przyczynie pobudka psychologiczna pytania o przyczynę jest z tego powodu bardziej uzasadniona, że każde nadwreżenie stałości i ciągłości istniejącego stanu psychicznego wywołuje bezpośrednie zaniepokojenie, „stwarza istotną różnicę”, jak mówi *Avenarius*. *Pobudka ta jednak odpada, gdzie zachodzi stosunek zależności jednoczesnej*. Dlatego też metoda ta mogłaby oddawać badaczowi największe usługi nawet w toku jego pracy, a co więcej, przyspieszać w ogóle postęp wiedzy. Poznanie heurystycznego znaczenia zasady współrzędności byłoby dorobkiem wiedzy, który by się dalej krzewiąc, mógł się tak przyczyniać do zdobywania coraz nowych wiadomości.

ROZDZIAŁ VI. KOBIETY EMANCYPOWANE

W bezpośrednim związku z zastosowaniem zasady pośrednich form płciowych do psychologii różnic musimy po raz pierwszy poruszyć tu kwestię, której teoretycznemu i praktycznemu rozwiązaniu książka niniejsza w gruncie rzeczy jest poświęcona, o ile ona w teorii nie jest kwestią etnologii i ekonomii politycznej, a więc nauki społecznej w najszerszym znaczeniu, w praktyce zaś kwestią prawnego i ekonomicznego ustroju, tj. *kwestią kobiecą*. Odpowiedź, którą rozdział ten ma dać na zagadnienia kwestii kobiecej, nie będzie jednak tego rodzaju, aby mogła rozwiązać dotyczący problem w całej jego rozciągłości. Jest ona raczej tylko tymczasowa, gdyż nic więcej dać nie może ponad to, co z dotychczasowych zasad wynika. Zatrzymuje się ona całkowicie na nizinach indywidualnego doświadczenia, nie starając się stąd wznieść do twierdzeń ogólnych głębszego znaczenia. Praktyczne wskazówki, jakich udziela, nie są maksymami moralnego postępowania, które by miały lub mogły normować w przyszłości doświadczenie, są to tylko prawidła techniczne i wyabstrahowane z doświadczeń przeszłości do użytku społeczno-dietetycznego. Wynika to stąd, że tutaj bynajmniej jeszcze nie przystępujemy do ujęcia istoty męskiego i żeńskiego typu, co ma być dopiero zadaniem części drugiej. *Tymczasowe te uwagi mają podać te tylko charakterologiczne wyniki zasady pośrednich form płciowych, które mają znaczenie dla kwestii kobiecej*.

Z dotychczasowych wywodów dosyć jasno się przedstawia, jak to zastosowanie wypadnie. Kulminuje ono w tym, że *potrzeba emancypacji i zdolność emancypacyjna kobiety zasadza się tylko na współudziale jej w pierwiastkach M*, o ile w niej tkwią. Pojęcie emancypacji jest jednak wieloznaczne, a zaciemnianie jego było w interesie tych wszystkich

¹²¹*stereotropizm* (biol.) — w terminologii J. Loeba: dążenie organizmu do przylegania do powierzchni, na której się znajduje. [przypis edytorski]

¹²²*Loeb, Jacques* (1859–1924) — amerykański biolog pochodzenia niemieckiego, autor prac dotyczących tropizmów, regeneracji oraz fizjologii zapłodnienia; kilkadziesiąt razy nominowany do Nagrody Nobla, której nigdy mu nie przyznano. [przypis edytorski]

nazwą tą często piętnowanych dążeń, które nie zdołały wytrzymać światła teoretycznych poglądów. Za emancypację kobiety nie uważam, gdy w domu swym rządy sprawuje, a mąż jej się w niczym sprzeciwić nie ośmiela, ani odwagi do przebywania w miejscach niepewnych w porze nocnej bez opieki towarzysza, ani lekceważenia konwencjonalnych form towarzyskich, które zabraniają prawie kobiecie żyć samopas, nie pozwalają jej złożyć wizyty mężczyźnie, a poruszanie tematów seksualnych przez nią lub przez innych w jej obecności potępiają; ani wreszcie dążenia do samodzielnego zarobku, czy się za środek do tego celu wybiera szkołę handlową, czy studia uniwersyteckie, konserwatorium czy seminarium nauczycielskie. Istnieją może inne jeszcze zjawiska, które się ryczałtem kryją za szeroką tarczą ruchu emancypacyjnego, na razie jednak nie ma potrzeby w nie wchodzić. Emancypacja, którą ja mam na myśli, nie jest też pragnieniem *zewnątrznego* zrównania się ze *stanowiskiem* mężczyzny; *problematem*¹²³ dla przedsięwziętej tu próby wyświeślenia kwestii kobiecej jest *wola kobiety pożądanego wewnętrznego dorównania* mężczyźnie, zdobycia jego duchowej i moralnej swobody, przyswojenia sobie jego zainteresowań i jego siły twórczej. I oto utrzymujemy właśnie, że *K nie ma zgola żadnej potrzeby, a zgodnie z tym żadnej też zdolności do emancypacji. Wszystkie niewiasty do emancypacji istotnie dążące, wszystkie z pewnych słusznych powodów słynące i pod względem umysłowym w jakimś kierunku wybitne odznaczają się zawsze licznymi rysami męskimi i bystrzejsze oko rozpozna też u nich zawsze anatomiczne znamiona męskie, wygląd fizycznie do mężczyzny zbliżony*. Wszystkie kobiety z przeszłości i terażniejszości wymieniane zawsze imiennie przez męskich i żeńskich przodowników dążeń emancypacyjnych na dowód wielkich czynów przez kobiety działyanych pochodzą tylko z *bardziej posuniętego* zastępu pośrednich form płciowych, można by nieomal rzec, że z tych *w pośrodku* leżących stopni, które się właśnie jeszcze co tylko zaliczają do „niewiast”. Zaraz pierwsza z kolei w tym historycznym szeregu *Safona*¹²⁴ odznacza się opacnym popędem płciowym i po niej to stosunek płciowy między kobietami nazywa się safijskim albo lesbijskim. Tu widzimy, jak się nam wywoły trzeciego i czwartego rozdziału przydają do orientowania się w kwestii kobiecej. Materiał charakterologiczny, jakim rozporządzamy w dziedzinie tzw. wybitnych, tj. *de facto* emancypowanych kobiet jest zbyt szczupły, interpretowanie jego narażone na zbyt wiele sprzeczności, abyśmy się nim posługując mogli mieć nadzieję *zadowalającego* rozwiązania. Brakło nam sprawdzianu, który by umożliwił jednoznaczne ustalenie położenia danego człowieka między *M* i *K*. Zasadę taką odnaleźliśmy w prawie pociągu płciowego między mężczyzną i kobietą. Zastosowanie jej do zagadnienia homoseksualizmu wykazało, że kobieta z pociągami płciowymi ku kobiecie jest właśnie półmężczyzną. To zaś daje mniej więcej wszystko, czego potrzeba, aby na indywidualnych dowodach historycznych stwierdzić tezę, że stopień wyemancypowania kobiety jest identyczny ze stopniem jej męskości. *Safona* rozpoczyna szereg tych kobiet zapisanych na liście sław kobiecych, u których występowały uczucia homoseksualne lub co najmniej obupłciowe. Ze strony filologicznej usiłowano bardzo gorliwie oczyścić *Safonę* z podejrzeń, jakoby utrzymywała z kobietami rzeczywiście stosunki miłosne, więcej niż przyjacielskie, jak gdyby zarzut ten, okazując się uzasadniony, musiał kobietę koniecznie pod względem moralnym w wysokim stopniu poniżyć. Że się sprawa bynajmniej tak nie ma, że miłość homoseksualna przynosi kobiecie większą właśnie chlubę niż stosunek heteroseksualny, pokaże to się jasno jeszcze w części drugiej. Tutaj wystarczy zauważyć, że skłonność kobiety do miłości lesbijskiej *wypływa właśnie z jej męskiej natury, która jest warunkiem jej wyższości*. *Katarzyna II*¹²⁵ rosyjska i *królowa szwedzka Krystyna*¹²⁶, wielce utalentowana, niewidoma i głuchoniema

¹²³*problemat* (daw.) — problem, zagadnienie do rozwiązania. [przypis edytorski]

¹²⁴*Safona* — grecka poetka liryczna z przełomu VII i VI w. p.n.e., autorka głównie poezji miłosnej, często sugerującej jej miłość do kobiet. [przypis edytorski]

¹²⁵*Katarzyna II Wielka* (1729–1796) — żona cesarza Piotra III, po dokonaniu w 1762 zamachu stanu samodzielna cesarzowa Rosji. [przypis edytorski]

¹²⁶*Krystyna Szwedzka* (1626–1689) — córka Gustawa Adolfa, ostatnia z rodu Wazów, królowa Szwecji w latach 1632–1654, po przejściu na katolicyzm abdykowała na rzecz Karola Gustawa, potem starała się o elekcję kolejno na tron Neapolu i Polski; była mecenasem nauk i sztuk, uczyła się filozofii od Kartezjusza, pisała listy miłosne do jednej z swoich dam dworu. [przypis edytorski]

Laura Bridgmann¹²⁷, jak podają informacje, zarówno jak już na pewno *George Sand*¹²⁸ są po części biseksualne, po części wyłącznie homoseksualne, tak jak wszystkie kobiety i dziewczęta odznaczające się choćby tylko pewnym, uwagi poniekąd godnym uzdolnieniem, które miały samą sposobność poznać.

Co się zaś tyczy owej znacznej liczby niewiast emancypowanych, co do których popędów lesbijskich nie mamy żadnych dowodów, nasuwają się tu prawie zawsze inne poszlaki wykazujące, że nie jest zgoła twierdzeniem dowolnym małodusznie łakomego egoizmu, usiłującego z chciwości zaanektować *wszystko* tylko na rzecz płci męskiej, jeżeli mówimy o męskiej naturze wszystkich kobiet wymienianych zazwyczaj z pewną słuszością na dowód wyższego uzdolnienia kobiet. Jak bowiem kobiety biseksualne utrzymują stosunek płciowy albo z niewiastami maskulinistycznymi, albo z mężczyznami feministycznymi, tak znów kobiety heteroseksualne tym zawsze jeszcze męskość swą objawiają, że ich dopełnieniem płciowym po stronie męskiej nie będzie nigdy mężczyzna pełny.

Pośród wielu „stosunków” *George Sand* najgłośniejszym jest jej stosunek z *Mussetem*¹²⁹, lirykiem najbardziej kobiecym, jakiego zna historia, i z *Chopinem*, którego by można nawet nazwać jedynie kobiecym muzykiem, tak jest feministyczny¹³⁰. *Vittoria Colonna*¹³¹ jest nie tyle głośna z tytułu swych własnych utworów poetycznych, jak z uwielbienia, jakie miał dla niej *Michał Anioł*¹³², utrzymujący poza tym stosunki erotyczne tylko z mężczyznami. Powieściopisarka *Daniel Stern*¹³³ była kochanką tego właśnie *Franciszka Liszta*¹³⁴, którego życie i dzieła mają w sobie w każdym razie coś kobiecego, a którego przyjaźń dla również niezupełnie męskiego i bądź co bądź nieco pederastycznie usposobionego *Wagnera*¹³⁵ zawierała prawie tyle pierwiastków homoseksualnych, co i cześć marzycielska, oddawana Wagnerowi przez króla *Ludwika II Bawarskiego*¹³⁶. Co do *Madame de Staël*¹³⁷, której dzieło o Niemczech musi być uważane za najwybitniejszą może książkę pióra kobiecego, istnieje prawdopodobieństwo, że utrzymywała stosunek płciowy z homoseksualnym nauczycielem domowym swych dzieci, *Augustem Wilhelmem Schleglem*¹³⁸. Małżonka *Klary Schumann*¹³⁹ mogłoby się w pewnych okresach jego życia, po twarzy tylko sądząc, uważać łatwiej za niewiastę niż za mężczyznę, a i w muzyce jego zawiera się wiele, jakkolwiek nie zawsze w tym samym stopniu, pierwiastków kobiecych.

Gdzie brak wszelkich danych o ludziach, z którymi stosunek płciowy utrzymywano, lub osoby takie w ogóle nie są wymienione, znajdujemy często sówite powetowa-

¹²⁷ *Bridgmann, Laura* (1829–1889) — pierwsza osoba głucho-niewidoma, która opanowała język, nauczyła się czytania, pisanie, uczyła się przedmiotów szkolnych, jak arytmetyka, historia i geografia. [przypis edytorski]

¹²⁸ *Sand, George* (pseud.), właśc. *Aurore Dudevant* (1804–1875) — francuska pisarka; publikowała pod męskim pseudonimem, ubierała się po męsku, paliła cygara i fajkę; odgrywała dużą rolę w życiu artystycznym i literackim epoki romantyzmu. [przypis edytorski]

¹²⁹ *Musset, Alfred Louis Charles de* (1810–1857) — francuski poeta i pisarz, wybitny przedstawiciel romantyzmu, członek Akademii Francuskiej. [przypis edytorski]

¹³⁰ *Chopinem, którego by można nawet nazwać jedynie kobiecym muzykiem, tak jest feministyczny* — Świadczy o tym też jasno jego wizerunek. *Mérimée* zowie *George Sand* „*maigre comme un clou*”. Podczas pierwszego ich spotkania „ona” jest najwidoczniej samcem, „on” całkowicie samicą: on się rumieni pod jej spojrzeniem, na komplementy, którymi ona jego swym niskim głosem częstuje. [przypis autorski]

¹³¹ *Colonna, Vittoria* (1490–1547) — włoska poetka renesansowa, przyjaciółka *Michała Anioła*. [przypis edytorski]

¹³² *Michał Anioł*, właśc. *Michelangelo Buonarroti* (1475–1564) — wybitny malarz, rzeźbiarz, poeta i architekt włoskiego renesansu. [przypis edytorski]

¹³³ *Stern, Daniel* (pseud.), właśc. *Marie de Flayigny, hrabina d'Agoult* (1805–1876) — francuska pisarka, publicystka. [przypis edytorski]

¹³⁴ *Liszt, Franciszek* (1811–1896) — znakomity kompozytor i wirtuoz węgierski. [przypis edytorski]

¹³⁵ *Wagner, Richard* (1813–1883) — niemiecki kompozytor i reformator teatru, autor licznych oper. [przypis edytorski]

¹³⁶ *Ludwik II Bawarski* (1845–1886) — król Bawarii (od 1864) z dynastii Wittelsbachów, przyjaciel i mecenas kompozytora Ryszarda Wagnera, budowniczy wystawnych pałaców oraz fantazyjnego zamku Neuschwanstein; w 1886 uznany za niepczytalnego i ubezwłasnowolniony. [przypis edytorski]

¹³⁷ *Madame de Staël*, właśc. *Anne-Louise Germaine Necker, baronowa de Staël* (1766–1817) — francuska publicystka i powieściopisarka; autorka rozpraw krytycznoliterackich, które rozpropagowały romantyzm we Francji, m.in. *De l'Allemagne* (Niemcy, 1813), dzieł społeczno-politycznych oraz powieści feministycznych. [przypis edytorski]

¹³⁸ *Schlegel, August Wilhelm* (1767–1845) — niemiecki krytyk literacki, tłumacz i filolog, współtwórca idei romantyzmu. [przypis edytorski]

¹³⁹ *Schumann, Clara* (1819–1896) — niemiecka pianistka i kompozytorka romantyczna, żona *Robert Schumann* (1810–1856), kompozytora i krytyka muzycznego, uznawany za jednego z najbardziej wpływowych twórców epoki romantyzmu. [przypis edytorski]

nie w drobnych szczegółach, dotyczących powierzchowności słynnych niewiast. Świadczą one, jak maskulinizm tych kobiet odbijał się także fizjonomicznie na ich twarzy i postaci, i potwierdzają w ten sposób, zarówno jak pozostałe po tych niewiastach portrety, słuszność rozwiniętych tu poglądów. Mówi się o szerokim potężnie sklepionym czole *George Eliota*¹⁴⁰: „jej ruchy, jak jej mimika były ostre i stanowcze, zbywało im jednak na wdzięku kobiecej miękkości”; o „ostrych, przeduchowionych rysach twarzy *Lavinii Fontany*¹⁴¹, dziwnym przejmującym wrażeniem”. Rysy *Racheli Ruysch*¹⁴² „mają w sobie charakter męskiej prawie stanowczości”. Biograf najoryginalniejszej poetki, *Annety von Droste-Hülshoff*¹⁴³, opisuje jej „rusałkowo smukłą, wiotką postać i twarz tej artystki o wyrazie surowej męskości, przypominającym dalekim swym podobieństwem rysy Dantego¹⁴⁴”. Autorka i matematyczka *Sonia Kowalewska*¹⁴⁵ miała na głowie, podobnie jak już Safona, nienormalnie krótki porost włosów, krótszy jeszcze niż go mają zazwyczaj dzisiejsze poetki i studentki, które się stale przede wszystkim na nią powołują, ilekroć się wytoczy kwestię duchowej działalności kobiety. A kto by się w twarzy najwybitniejszej malarki *Rosy Bonheur*¹⁴⁶ dopatrywał jednego choćby rysu kobiecego, dałby się tylko chyba uwieść brzmieniu jej imienia. Bardzo męski wygląd ma też sławna *Helena Pietrowna Bławatka*¹⁴⁷. Z żyjących jeszcze twórczo czynnych i emancygowanych kobiet umyślnie żadnej nie przytaczam, milcząc o nich, chociaż im to właśnie zawdzięczam tak impuls do niejednej z myśli tu wypowiedzianych, jak też pełne stwierdzenie swego przekonania, że prawdziwa kobieta *K* nie ma nic wspólnego z „emancypacją kobiet”. Badania historyczne muszą zatem przyznać słuszność mądrości ludowej, która wyprzedzając od dawna wyniki naukowe, głosi, że „im dłuższy włos, tym krótszy rozum”. Przysłowie to sprawdza się z zastrzeżeniem zawartym w rozdziale drugim.

A co się tyczy niewiast emancygowanych: *tylko mężczyzna tkwiący w nich jest tym, co się chce emancygować.*

Z przyczyn głębszych, niż się to sądzi, kobiety piszące przybierają tak często nazwiska męskie. Czują one się właśnie prawie że mężczyznami, a u osobników takich jak *George Sand* odpowiada to całkiem ich upodobaniu do męskiego stroju i męskich zajęć. Pobudka do przybierania sobie pseudonimu męskiego musi tkwić w poczuciu, że ten tylko właśnie odpowiada ich całej naturze, nie może zaś wypływać z potrzeby większego poważania i uznania w opinii publicznej. Utwory bowiem kobiece, wskutek łączącej się z nimi pikanterii płciowej, budziły z dawien dawna większe zainteresowanie niż *ceteris paribus*¹⁴⁸ dzieła mężczyzn, a z powodu zawsze z góry stałego w odniesieniu do nich obniżania poziomu wymogów obchodzono się z nimi zawsze z większą pobłażliwością i gdy były dobre, sławiono je nierównie wyżej niż tej samej miary dzieła mężczyzn. Tak się też rzecz ma i dzisiaj i ciągle jeszcze kobiety zdobywają duże powodzenie utworami, na które by zaledwie uwagę zwracano, gdyby pochodziły od mężczyzn. Pora już, aby tu zacząć wyróżniać i wyłączać. Wystarczy tylko wziąć za miarę porównawczą dzieła męskie, które w dziejach literatury, filozofii, wiedzy i sztuki uchodzą za wartościowe, aby zobaczyć, jak się sromotnie za pierwszą zaraz próbą skurczy wcale bądź co bądź pokaźna liczba kobiet wymienianych raz po raz jako wybitne umysły. W istocie bardzo dużo potrzeba pobłażli-

Mizoginia

¹⁴⁰ *Eliot, George* (pseud.), właśc. *Mary Ann Evans* (1819–1880) — angielska pisarka, należąca do czołowych twórców epoki wiktoriańskiej, autorka powieści realistycznych. [przypis edytorski]

¹⁴¹ *Fontana, Lavinia* (1552–1614) — włoska malarka okresu manieryzmu. [przypis edytorski]

¹⁴² *Ruysch, Rachel* (1664–1750) — holenderska malarka, jedna z najbardziej znanych kobiet uprawiających działalność artystyczną na przełomie XVII i XVIII w. [przypis edytorski]

¹⁴³ *Droste-Hülshoff, Annette von* (1797–1848) — prozaiczka i poetka niemiecka, jedna z najwybitniejszych prekursorów realizmu. [przypis edytorski]

¹⁴⁴ *Dante Alighieri* (1265–1321) — poeta włoski, autor *Boskiej Komedii*. [przypis edytorski]

¹⁴⁵ *Kowalewska, Sofia Wasiljewna* (1850–1891) — rosyjska matematyczka zajmująca się funkcjami analitycznymi, równaniami różniczkowymi i mechaniką; pierwsza Europejka z dyplomem w dziedzinie matematyki (1874), pierwsza na stanowisku profesora (1889); była także autorką kilku powieści. [przypis edytorski]

¹⁴⁶ *Bonheur, Rosa*, właśc. *Marie-Rosalie Bonheur* (1822–1899) — francuska malarka i rzeźbiarka, przedstawicielka naturalizmu; najslawniejsza malarka XIX w. [przypis edytorski]

¹⁴⁷ *Bławatka, Helena Pietrowna* (1831–1891) — rosyjska spirytystka i teozofka, współzałożycielka Towarzystwa Teozoficznego (1875), propagującego światopogląd łączący w sobie różne idee wywodzące się z gnostycyzmu, neoplatonizmu i buddyzmu. [przypis edytorski]

¹⁴⁸ *ceteris paribus* (łac.) — przy pozostałych (warunkach) równych; zwrot oznaczający uproszczenie rozumowania polegające na świadomym odrzuceniu możliwości zajścia pewnych wydarzeń lub warunków, mogących zaburzyć związek między przesłanką a wnioskiem. [przypis edytorski]

wości i wyrozumiałości, aby bodaj skromny tytułik do *znaczenia* przypisać kobietom tego rodzaju, jak Angelika Kaufmann albo Mme Lebrun, Fernan Caballero albo Hroswitha von Gandersheim, Mary Somerville albo George Egerton, Elżbieta Barret-Browning albo Zofia Germain, Anna Maria Schurmann albo Sybilla Merian. Nie chcę mówić o tym, jak dalece przecenia się zawsze poszczególne osobistości z kobiet wymienionych poprzednio jako przykłady wiraginizmu¹⁴⁹ (np. autorkę Droste-Hülshoff). Nie chcę też krytycznie rozpatrywać miary sławy zdobytej przez współcześnie żyjące artystki. Wystarczy ogólnie stwierdzić, że spośród wszystkich (choćby najbardziej maskulinistycznych) niewiast z historii ducha ani jedna nie może być *in concreto* na serio porównywana z geniuszami płci męskiej choćby tylko piąto- i szóstorzędnymi, do jakich np. zalicza się spośród poetów taki Rückert¹⁵⁰, spośród malarzy *van Dyck*¹⁵¹, spośród filozofów *Schleiermacher*¹⁵².

Wyłączmy na razie historyczne wizjonerki¹⁵³, jak *Sybille*¹⁵⁴, *Pytie delfickie*¹⁵⁵, *Bourignon*¹⁵⁶ i *Klettenberg*¹⁵⁷, *Jeanne de la Mothe-Guyon*¹⁵⁸, *Joanna Southcott*¹⁵⁹, *Beata Sturmin*¹⁶⁰ lub *św. Teresa*¹⁶¹, to pozostaną jeszcze do rozpatrzenia przykłady takie jak *Maria Baszkircewa*¹⁶². Była ona (o ile wygląd jej pamiętam) bez wątpienia wybitnie kobiecej budowy ciała, z wyjątkiem może czoła, nieco męskie wrażenie czyniącego. Kto jednak widział w Salle des Etrangers Galerii Luksemburskiej w Paryżu obrazy jej wiszące obok dzieł umiłowanego przez nią Bastien-Lepage'a, wie, że ona przyswoiła sobie styl jego nie inaczej i w sposób nie mniej doskonały, jak w Goethego *Powinowactwach z wyboru* uczyniła to Otylia z charakterem pisma Edwarda.

Pokażą resztę przykładów stanowią liczne wypadki, w których jakiś *talent* w pewnej rodzinie wszystkim wrodzony, przypadkowo występuje najsilniej u jednego z żeńskich jej członków, który bynajmniej nie musi być przy tym genialny. Tylko talent bowiem jest dziedziczny, nie geniusz. *Margerita van Eyck*¹⁶³ i *Sabina von Steinbach*¹⁶⁴ niechaj

¹⁴⁹wiraginizm (neol.) — od łac. *virago*: bohaterka dziewczyna. [przypis edytorski]

¹⁵⁰Rückert, Friedrich (1788–1866) — niemiecki poeta i tłumacz, profesor języków orientalnych. [przypis edytorski]

¹⁵¹van Dyck, Antoon (1599–1641) — barokowy malarz flamandzki, znany głównie jako autor portretów. [przypis edytorski]

¹⁵²Schleiermacher, Friedrich (1768–1834) — niemiecki teolog, bibliista i filozof, znany ze swojej próby pogodzenia krytyki wyrażanej przez Oświecenie z tradycyjnym chrześcijaństwem protestanckim, uznawany za ojca nowoczesnej teologii liberalnej. [przypis edytorski]

¹⁵³historyczne wizjonerki — Histeria jest główną przyczyną wyższych dążeń bardzo wielu wybitnych niewiast. Ale zwykle jej, do patologicznych ekscesów ciała ograniczone pojęcie jest zbyt ciasne; w drugiej części postaramy się sprawę tę rozpatrzyć (rozdział XII). [przypis autorski]

¹⁵⁴Sybilla (mit. gr.; mit. rzym.) — wieszczka przepowiadająca przyszłość; najbardziej znaną Sybillą była kapłanka wyroczni Apollina w Cumae we Włoszech, opisana przez Wergiliusza w *Eneidzie*; przypisywano jej autorstwo ksiąg z przepowiedniami religijnymi. [przypis edytorski]

¹⁵⁵Pytia delficka — kapłanka świątyni Apollina w Delfach w starożytnej Grecji, słynąca z niejasnych przepowiedni, które wygłaszała wśród dymów i oparów wydobywających się ze skalnej pieczary. [przypis edytorski]

¹⁵⁶Bourignon, Antoinette (1616–1680) — francusko-flamandzka mistyczka i reformatorka chrześcijańska; w swoich pismach głosiła rychłe nadejście końca świata, uważała się za wybraną przez Boga do przywrócenia prawdziwego chrześcijaństwa. [przypis edytorski]

¹⁵⁷Klettenberg, Susanne von (1723–1774) — niemiecka zakonnica, autorka utworów religijnych; przyjaciółka matki Goethego, korespondowała z nim, powodując, że zainteresował się literaturą mistyczną i alchemiczną, stała się pierwowzorem dla jednej z postaci w jego powieści *Lata nauki Wilhelma Meistra*. [przypis edytorski]

¹⁵⁸Mothe-Guyon, Jeanne de la (1648–1717) — francuska mistyczka, oskarżona o szerzenie kwietyzmu, nauki o potrzebie zatopienia się w modlitwie i w mistycznym spokoju (łac. *quietus*) Bożym, zdania się na łaskę Bożą. [przypis edytorski]

¹⁵⁹Southcott, Joanna (1750–1814) — brytyjska prorokini; uważała, że posiada nadnaturalne dary i jest Niewiastą zapowiadaną w 12 rozdziale biblijnej księgi *Apokalipsy*; zyskała ok. 100 tys. zwolenników, tzw. southcottian. [przypis edytorski]

¹⁶⁰Sturmin a. Sturm, Beata (1682–1730) — niemiecka pietystka protestancka, uważana za wzór pobożności pietystycznej i dobroczynności. [przypis edytorski]

¹⁶¹Teresa z Ávili, właśc. Teresa Sánchez de Cepeda y Ahumada (1515–1582) — hiszpańska karmelitanka, znana z doświadczenia stanów mistycznych połączonych z ekstazą; kanonizowana w 1622. [przypis edytorski]

¹⁶²Baszkircewa, Maria Konstantinowna (1858–1884) — malarka i rzeźbiarka, znana też jako autorka spisanego po francusku dziennika. [przypis edytorski]

¹⁶³van Eyck, Margerita — malarka niderlandzka, siostra Jana (ok. 1390–1441), Huberta (ok. 1385–1426) i Lamberta van Eyck, także malarzy. [przypis edytorski]

¹⁶⁴Steinbach, Sabina von — niemiecka architektka i rzeźbiarka, która miała być córką Erwina von Steinbacha (ok. 1244–1318), głównego budowniczego katedry w Strasburgu (jego synowie i wnukowie byli również architektami); Sabina miała pomagać bratu w ukończeniu budowy wieży katedralnej po śmierci ojca, jednak istnieją jednak poważne wątpliwości, czy istniała. [przypis edytorski]

tu służą za typowe przykłady długiego szeregu takich artystek, o których wedle słów Ernesta Gubla¹⁶⁵, autora nadzwyczaj przychylnie usposobionego dla niewiast uprawiających sztukę, „wyrażną mamy wiadomość, że były one przez ojca, matkę lub brata do sztuki zaprawiane, albo że innymi słowy zachętę do zawodu artystycznego znalazły we własnej rodzinie. Jest ich dwieście do trzysta, a ileż setek jeszcze prócz tego skutkiem wpływów całkiem podobnych zapewne wychowało się na artystki, jakkolwiek w historii dla wzmianki o nich nie może być miejsca!”. Aby ocenić znaczenie tych cyfr, należy uwzględnić, że bezpośrednio przedtem Gubl wspomina o nazwiskach około tysiąca znanych kobiet-artystek.

Na tym możemy przeglądnąć historyczny kobiet emancypowanych zamknąć. Dowiódł on słuszności twierdzenia, że warunkiem istotnej potrzeby emancypacji i prawdziwej zdolności do emancypacji w kobiecie jest jej męskość. Przeważającą bowiem liczbę tych kobiet, które z pewnością wcale a wcale dla sztuki lub wiedzy nie żyły, którym zajęcie to raczej zastępuje miejsce robót ręcznych i w niezmaconej sielance życia służy tylko za rozrywkę — i wszystkie te dla których działalność umysłowa czy artystyczna jest tylko olbrzymim napięciem *kokieterii* wobec mniej lub bardziej określonych osób płci męskiej — obie te znaczne grupy wolno i trzeba było dla zachowania czystości roztrząsań wyłączyć. Wszystkie inne zaś okazują się ogółem po bliższym przypatrzeniu się pośrednimi formami płciowymi.

Jeśli jednak potrzeba wyzwolenia i zrównania się z mężczyzną objawia się tylko u kobiet męskich, *uzasadniony* jest wniosek *per inductionem*¹⁶⁶, że *K nie czuje żadnej potrzeby emancypacji*, jakkolwiek wyprowadzamy go tu na razie wyłącznie tylko z rozpoznania indywidualnych przykładów historycznych, a nie z rozbioru duchowych właściwości typu *K*.

Stając na higienicznym (nie etycznym) stanowisku praktyki jak najściślej przystosowanej do naturalnych skłonności, wydalibyśmy przeto o „emancypacji kobiety” wyrok następujący. *Nonsens* dążeń emancypacyjnych tkwi w *ruchu w agitacji*. Jeśli się pominie motywy próżności lub męzołóstwa, a uwzględni w wysokim stopniu rozwinięty zmysł naśladownictwa u kobiet, musi się uznać, że agitacją przede wszystkim uwiedzione zaczynają i takie także kobiety studiować, pisać itd., które nigdy bezpośrednio i wprost nie odczuwały tego rodzaju pragnienia. Albowiem wobec istotnie wielkiej, jak się zdaje, liczby kobiet starających się emancypować z pewnej wewnętrznej potrzeby udziela się ich dążność do wykształcenia także i tamtym, i tak staje się studiowanie dla kobiet modą, a śmieszna agitacja wśród nich każe im wreszcie *wszystkim* wierzyć w szczerść tego, co dla poczciwej „pani domu” jest tak często tylko środkiem demonstracyjnym przeciwko mężowi, dla córki zaś tak często tylko ostentacyjną manifestacją przeciwko władzy macierzyńskiej. Za praktyczną wskazówkę postępowania w całej tej kwestii należałoby przeto uważać następującą zasadę, która (choćby już skutek swego płynnego charakteru) nie może i nie powinna by stać się podstawą ustawodawstwa: *Wolny dostęp wszędzie i droga bez przeszkód dla tych, które z istotnej potrzeby psychicznej, stosownie do swego cielesnego ustroju skłonne są do zajęć męskich, dla kobiet zatem o męskich rysach. Ale precz z robotą partyjną, precz z fałszywym rewolucjonizowaniem, precz z całym ruchem kobiecym*, który stwarza w tak wielu kobietach, wypaczające je, sztuczne, w gruncie rzeczy kłamliwe dążności.

I precz też z niedorzecznym, wyświechtanym frazesem o „pełnej równości”! Nawet kobieta z najbardziej męską naturą nie ma chyba nigdy więcej ponad 50% pierwiastków *M* i *tej to subtelnej zawartości* zawdzięcza ona właśnie całe swe znaczenie, a raczej to tylko, jakie by ewentualnie mieć mogła. Nie należy zgoła, jak to podobno czynią przeważnie intelektualistki, wyciągać ogólnych wniosków o mężczyźnie z kilku indywidualnych (i to bez tego już, jak zauważyłem, zgoła nie typowych) doświadczeń, które one zebrać mają sposobność i z których nie tylko równość, ale nawet wyższość płci żeńskiej wynikałaby, ale trzeba, jak to *Darwin* proponował, porównywać ze sobą szczyty jednej ze szczytami drugiej. Ale „gdyby kiedyś sporządzono spis najwybitniejszych mężczyzn i kobiet w dziedzinie poezji, malarstwa, rzeźby, muzyki, dziejopisarstwa, przyrodoznawstwa i filozofii

¹⁶⁵ Gubl, Ernst (1819–1862) — profesor Akademii Berlińskiej, autor książek o historii sztuki, m.in. *Die Frauen in der Kunstgeschichte* (Kobiety w sztuce, 1858). [przypis edytorski]

¹⁶⁶ *per inductionem* (łac.) — przez wnioskowanie. [przypis edytorski]

i umieszczono pod każdym przedmiotem pół tuzina nazwisk, obie te listy obok siebie po porównaniu nie zdołałyby się ostać”. Jeśli się zaś jeszcze zważy, że osoby listy kobiecej obejrzone dokładnie świadczyłyby tylko znów o *męskości geniuszu*, oczekiwać wolno, że sufrażystki w odwadze swej do sporządzania tego rodzaju zestawień jeszcze bardziej niż dotąd ostygną.

Utarty zarzut, który i teraz podniesiony będzie, opiewa, że historia niczego nie dowodzi, gdyż dopiero ruch stworzyć musi teren dla nieskrępowanego rozwoju duchowego kobiety. Zarzut ten nie dostrzega, że kobiety emancypowane, kwestia kobieca i ruch kobiecy istniały we *wszystkich* epokach, jakkolwiek występowały nie zawsze z jednaką żywotnością. Wyolbrzymia niezmiernie trudności, jakie kiedy w ogóle ze strony mężczyzny były robione kobietom dążącym do umysłowego wykształcenia i jakie się im rzekomo teraz właśnie znów stawia¹⁶⁷, przeocza wreszcie, że i dzisiaj żądania emancypacji nie podnosi prawdziwa kobieta, ale że to czynią na ogół tylko bardziej męskie kobiety, które mylnie sobie tłumaczą swą własną naturę i nie rozumiejąc pobudek swego postępowania, sądzą, że przemawiają w imieniu kobiety.

Jak każdy inny ruch w historii, był i ruch kobiecy przekonany, że jest pierwszą nową i pierwą nigdy jeszcze niebywałą; jego pionierki uczyły, że kobieta spoczywała dotąd w mroku spętana i ląknąc, a teraz dopiero przejrzawszy, zaczyna przyrodzonych swych praw się domagać. Jak się jednak ma z każdym ruchem historycznym, można było i śladem analogicznych ruchów kobiecych iść coraz dalej i dalej wstecz. I tak istniała nie tylko pod względem *społecznym* kwestia kobieca w starożytności i w wiekach średnich, ale i *duchową* emancypację popierały czynnie w czasach dawno zamierzonych kobiety produktywnie dziełami swymi, a oprócz tego mężczy i żeńscy apologety płci żeńskiej teoretycznymi roztrząsaniem. Tak więc zgoła mylna jest wiara, tyle zapału i świeżości nadająca bojownikom o prawa kobiece, jakoby kobiety po ostatnie aż lata nigdy nie miały sposobności do swobodnego wyładowania swych rozwojowych możliwości. *Jakub Burckhardt*¹⁶⁸ opowiada z dziejów odrodzenia: „Za największą chlubę poczytywano wówczas znakomitym Włoszkom przyznanie im, że miały męski umysł i usposobienie męskie. Wystarczy tylko zważyć na całkowicie męską postawę przeważającej liczby kobiet w poematach heroicznych zwłaszcza u Bayarda i Ariosta, aby poznać, że chodzi tu o określony ideał. Miano »virago«, które nasze stulecie za bardzo dwuznaczny uważa komplement, było wówczas czystą chlubą”. W XVI wieku dopuszczono kobiety na scenę; widział on pierwsze aktorki. „W owym czasie przypisywano kobiecie zdolność osiągnięcia na równi z mężczyznami najwyższego stopnia wykształcenia”. Jest to okres, w którym raz po raz ukazują się panegiryki na cześć płci niewieściej, *Tomasz Morus*¹⁶⁹ domaga się zupełnego jej zrównania z płcią męską, a *Agrippa von Nettesheim*¹⁷⁰ wynosi nawet kobiety wysoko ponad mężczyzn. I wielkie to powodzenie płci żeńskiej całkiem się później zatraciło, a cały okres utonął w niepamięci, skąd go dopiero wiek XIX na powrót wydobyl.

Nie jestże to w wysokim stopniu uderzające, że kobiece dążenia emancypacyjne zdają się występować w dziejach świata w stałych odstępach, w pewnych powtarzających się jednakich okresach czasu?

W wieku X, w XV i XVI, a obecnie znów w XIX i XX było wedle wszelkich danych znacznie więcej kobiet emancypowanych, a ruch kobiecy znacznie był silniejszy niż w czasach między tymi okresami. Byłoby przedwczesnie opierać już na tym hipotezę, ale w każdym razie należy wziąć pod uwagę możliwość, że zachodzi tu na rozległą skalę zjawisko periodyczności, na mocy której w pewnych regularnie wracających fazach przychodzi na świat więcej mieszańców płciowych, więcej pośrednich form płciowych niż w odstępach między nimi. Okresy takie zauważono u zwierząt w pokrewnych dziedzinach.

¹⁶⁷Wyolbrzymia niezmiernie trudności, jakie kiedy w ogóle ze strony mężczyzny były robione kobietom dążącym do umysłowego wykształcenia... — Istniało zresztą wielu zgoła nieuczonych wielkich artystów (*Burns, Wolfram von Eschenbach*), ale nie było żadnej porównanie z nimi wytrzymującej artystki. [przypis autorski]

¹⁶⁸*Burckhardt, Jacob* (1818–1897) — szwajcarski historyk sztuki, literatury i kultury; autor klasycznego dzieła *Kultura Odrodzenia we Włoszech* (1860), które rozpowszechniło termin „renesans” na oznaczenie epoki w kulturze europejskiej XVI–XVII w. [przypis edytorski]

¹⁶⁹*Morus, Tomasz*, właśc. *Thomas More* (1478–1535) — angielski myśliciel, pisarz i polityk, autor dzieła *Utopia* (1516), przedstawiającego fikcyjną wyspę z idealnym państwem i systemem społecznym. [przypis edytorski]

¹⁷⁰*Agrippa von Nettesheim* a. *Heinrich Cornelius Agrippa* (1486–1535) — niemiecki lekarz, filozof, alchemik i astrolog, przedstawiciel renesansowej magii i okultyzmu. [przypis edytorski]

Byłoby to stosownie do naszego poglądu okresy słabszego gonochoryzmu¹⁷¹; a z faktu, że w pewnych okresach rodzi się męskich kobiet więcej niż w innych można by wnosić, że odpowiednio do tego także i po stronie przeciwnej w tych samych okresach więcej mężczyzn kobiecych na świat przychodzi. Istotnie też widzimy, że przypuszczenie to się sprawdza w sposób zdumiewający. Cały smak „secesyjny”, przyznający palmę piękności dużym, wysmukłym kobietom o płaskich piersiach i wąskich biodrach, do tego może da się sprowadzić. Rozmnożenie się fircykostwa¹⁷² jak i homoseksualizmu w ostatnich latach przyczynę swą może mieć tylko w większej kobiecości naszej ery. I nie bez głębszych powodów estetyczny i seksualny smak tej doby szuka oparcia w stylu prerafaelitów¹⁷³.

Jeżeli w życiu organicznym zachodzą takie periody, podobne oscylacjom w życiu pojedynczego osobnika, ale rozciągające się na cały szereg pokoleń, otwiera to nam widoki na zrozumienie niejednych ciemnych punktów w dziejach ludzkości znacznie dalsze, niż to uczynić były zdolne pretensjonalne „poglądy na dzieje”, których tyle w ostatnich namnożyło się czasach, w szczególności ze stanowiska ekonomiczno-materialistycznego ich pojmowania. Bez wątpienia należy w przyszłości oczekiwać i dla poznania *dziejów* ludzkości nieskończenie wiele jeszcze wyjaśnień od rozpatrywania ich *biologicznego*. Tutaj postaramy się tylko zastosować je do sprawy nas obchodzącej.

Jeśli prawdą jest, że w pewnych czasach rodzi się więcej, w innych mniej osobników hermafrodytycznych, należałoby z tego wnioskować, że ruch kobiecy po największej części *sam w sobie znów się rozplynie* i po dłuższej przerwie znów na jaw wystąpi, aby znów się zanurzać i wynurzać rytmicznie bez końca. Kobiety bowiem, które same się chcą emancypować, rodzić się będą raz w większej, to znów w znacznie mniejszej liczbie.

Oczywiście nie ma tu mowy o stosunkach ekonomicznych, które mogą zapędzać wybitnie kobiecą żonę proletariusza, obdarzonego licznym potomstwem, do pracy fabrycznej lub przy budowie. Związek przemysłowego i rękodzielniczego rozwoju z kwestią kobiecą jest znacznie luźniejszy, niż to zwłaszcza ze strony teoretyków socjalno-demokratycznych zwyczajnie bywa przedstawiane, a w stopniu jeszcze słabszym są z sobą przyczynowo związane dążenia zmierzające do ekonomicznej zdolności konkurencyjnej z dążeniami do współzawodnictwa umysłowego. We Francji np. jakkolwiek wydała ona trójcę najwybitniejszą niewiast, *ruch* kobiecy nigdy właściwie nie potrafił zapuścić korzeni, a przecież w żadnym innym kraju europejskim nie ma tylu kobiet handlowo-samoistnie czynnych, co właśnie tam. Walka o wyżywienie ekonomiczne nie ma zatem nic wspólnego z walką o duchową treść życia, o ile taką rzeczywiście jakaś grupa niewiast prowadzi i należy obie ściśle rozróżniać.

Przyszłość, jaką wróżyć można ruchowi kobiecemu na polu umysłowym, nie zapowiada się wesoło. Jest ona bez wątpienia jeszcze bardziej ponura niż los, który by mu można rokować, gdyby zgodnie z niektórymi autorami musiało się przyjąć, że rozwój rodu ludzkiego *postępuje ciągle w kierunku zupełnego zróżnicowania płci*, a więc ku zdecydowanej dwupostaciowości płciowej.

Ostatnie to zapatrywanie wydaje mi się z tego powodu nieuzasadnione, że w świecie zwierzęcym bynajmniej nie da się stwierdzić, jakoby rozdział płciowy wzrastał stopniowo na wyższych szczeblach jego systematu. Niektóre z sikwiaków¹⁷⁴ i wrotków, mnóstwo ptaków, a nawet spośród małych jeszcze mandryl ujawniają znacznie silniejszy stopień gonochoryzmu, niż to z morfologicznego punktu widzenia da się zauważyć u człowieka. Gdy jednak według tego przypuszczenia nadejść ma czas, w którym przynajmniej *potrzeba* emancypacji *na zawsze* zagaśnie i istnieć będą już tylko kompletnie męskie i kompletnie żeńskie osobniki, przyjęcie periodycznych powrotów ruchu kobiecego skazuje wszystkie dążenia bojowniczek o prawa kobiece w sposób najokrutniejszy na bolesną bezsilność,

¹⁷¹gonochoryzm (biol. — rozdzielnopłciowość, występowanie w obrębie jednego gatunku osobników dwóch odmiennych płci. [przypis edytorski]

¹⁷²fircykostwo — sposób bycia typowy dla fircyka, modnisia. [przypis edytorski]

¹⁷³prerafaelici — angielskie towarzyszenie artystyczne działające w l. 1848–53, którego członkowie programowo nawiązywali do stylu włoskich mistrzów wczesnego renesansu. [przypis edytorski]

¹⁷⁴sikwiaki (biol.) — niewielka grupa morskich zwierząt bezkręgowych, blisko spokrewniona z pierścienicami. [przypis edytorski]

przedstawia całą ich działalność w świetle pracy Danaid¹⁷⁵, której wyniki z biegiem czasu same przez się wciąż się w tę samą nicość rozplywają.

Ten przykry los przypadłby emancypacji kobiet w udziale, gdyby ona i nadal wciąż celów swych szukała w dziedzinie *społecznej* tylko, w dziejowej przyszłości *gatunku*, dopatrując się ślepo wrogów swych w mężczyznach i w urządzeniach prawnych przez nich stworzonych. Oczywiście, że w takim razie musiałby się wciąż na nowo formować hufiec Amazonek¹⁷⁶, który nic nigdy trwałego nie mógłby osiągnąć, gdyż niebawem po swym uformowaniu za każdym razem znów by się rozprzągał. Pod tym względem jest ruch kobiecy epoki odrodzenia i jego przepadnięcie bez śladu wzorem i nauką dla wojowniczek o prawa kobiece. Istotnego wyzwolenia ducha nie zdobywa się szturmem choćby nie wiem jak wielkiej i zacieklej armii, musi o nie walczyć każde indywiduum dla siebie z osobna. Przeciwno komu? Przeciwno temu, co w jego własnym usposobieniu opór mu stawia. *Największym i jedynym wrogiem emancypacji kobiety jest kobieta.*

Udowodnić to będzie zadaniem części drugiej.

¹⁷⁵*Danaidy* (mit. gr.) — córki króla Argos, Danaosa; za zamordowanie swoich mężów w dzień ślubu zostały skazane na wieczne wykonywanie daremnej pracy w Hadesie: napełnianie wodą beczki bez dna. [przypis edytorski]

¹⁷⁶*Amazonki* (mit. gr.) — plemię kobiet-wojowniczek; wg różnych opowieści miały zamieszkiwać wybrzeża M. Czarnego, Trację lub podnóża Kaukazu. [przypis edytorski]

CZEŚĆ DRUGA, CZYLI GŁÓWNA. TY- PY PŁCIOWE

ROZDZIAŁ I. MĘŻCZYŻNA I KOBIETA

*All that a man does is physiognomical of him.*¹⁷⁷

Carlyle

Badaniu istoty rzeczywistego przeciwieństwa płciowego otwiera drogę poznanie, że kobietę i mężczyznę pojmować należy tylko jako typy i że zawrotna rzeczywistość, nastroczająca notorycznym sporom wciąż nowej pożywki, da się odtworzyć jedynie za pomocą mieszania tych dwóch typów. Jedynie rzeczywiście istniejące pośrednie formy płciowe omówiliśmy w części pierwszej niniejszych dociekań i to, jak obecnie musimy zauważyć, w sposób nieco schematyczny. Wymagał tego взгляд na powszechną biologiczną wartość wyłożonych zasad. Obecnie, gdy jeszcze bardziej wyłącznie niż dotąd *człowiek* tylko ma być przedmiotem naszych roztrząsań, a psychofizjologiczne rozpatrywania ustąpić mają analizie introspektywnej, uniwersalne uroszczenia zasady pośrednich form płciowych wymagają poważnego ograniczenia.

U roślin i u zwierząt obecność prawdziwego hermafrodytyzmu jest faktem ponad wszelkie wątpliwości stwierdzonym. Ale nawet u zwierząt obupłciowość wydaje się częstokroć raczej współlistnieniem obok siebie męskiego i żeńskiego gruczołu płciowego w jednym osobniku niż zrównoważeniem się obojga płci w nim, raczej współbytnością obu ostateczności niż zupełnie neutralnym stanem, pośrednie między nimi miejsce zajmującym.

O człowieku zaś da się pod względem *psychologicznym* z całą stanowczością twierdzić, że *musi on być koniecznie, przynajmniej w jednym i tym samym czasie, albo mężczyzną, albo kobietą*. Stoi z tym w zgodzie nie tylko fakt, że wszystko, co się uważa bezwzględnie za kobietę i mężczyznę, także i w swym dopełnieliu widzi po prostu kobietę lub mężczyznę „w ogóle”¹⁷⁸. Najsilniejszym dowodem tego uniseksualizmu jest fakt, którego teoretycznej wartości *nie można przecenić*, że nawet w stosunku dwóch homoseksualnych osobników ze sobą zawsze jeden obejmuje fizyczną i duchową rolę mężczyzny, w razie dłużej trwającego obcowania zatrzymuje też swe męskie imię lub je przybiera, podczas gdy drugi, odgrywający rolę kobiety, swe kobiece imię albo zachowuje, albo je przybiera, albo jeszcze częściej — rzecz dosyć znamienna — otrzymuje je od drugiego.

A więc w stosunku płciowym dwóch lesbijek czy dwóch urningów¹⁷⁹ spełnia zawsze jedna osoba funkcję męską, druga żeńską. Jest to fakt dużego znaczenia. Stosunek męczyzny i kobiety okazuje się tu *fundamentalny* w punkcie *rozstrzygającym*, czymś, poza co wyjść niepodobna.

Mimo wszelkich pośrednich form płciowych jest człowiek ostatecznie przeciwieństwem jednym z dwojga: albo mężczyzną, albo kobietą. I w tej najstarszej więc empirycznej dwoistości tkwi (nie wyłącznie anatomiczna i w wypadku konkretnym zgoła nie w bezwzględnie ściślejszej zgodności ze stanem morfologicznym) głęboka prawda, której bezkarnie przeoczać nie wolno.

Uczyniliśmy zda się krok niezmiernie doniosłości, dla dalszego ciągu naszych roztrząsań równie zbawiennym, jak fatalnym stać się mogący. Ustanawia on pojęcie *bytu*. Znaczenie bytu tego zbadać jest oczywiście zadaniem dalszych całej tej pracy dociekań. Gdy jednak problemat ten *bytu* potrąca bezpośrednio o główną trudność charakterologii,

¹⁷⁷*All that a man does is physiognomical of him* (ang.) — wszystko, co człowiek czyni, jest jego fizjonomiczne. [przypis edytorski]

¹⁷⁸*w swym dopełnieliu widzi po prostu kobietę lub mężczyznę „w ogóle”* — Słyszałem raz, jak na widok pewnej biseksualnie czynnej artystki dramatycznej z lekkim zarostem, niskim, doniosłym głosem i prawie bez włosów na głowie, pewien mężczyzna biseksualny zawołał: „Co za przepyszna kobieta”. „Kobieta” jest bowiem właśnie dla każdego inna, a przecież ta sama, „w kobiecie” opiewał każdy poeta coś odmiennego, a przecież jedno i to samo. [przypis autorski]

¹⁷⁹*urning* (daw.) — XIX-wieczne określenie homoseksualisty zaproponowane przez Karla Ulrichsa (1825–1895), niemieckiego prawnika i dziennikarza, pierwszego aktywistę na rzecz równości osób homoseksualnych. [przypis edytorski]

przyda się nam, zanim z jędrną śmiałością do pracy takiej przystąpimy, zorientować się pokrótce w tym najdrażliwszym zagadnieniu, u którego progu już odwaga wszelka ustaje.

Trudności, jakie każde przedsięwzięcie charakterologiczne ma do zwalczania, są przez samo już skomplikowanie materiału olbrzymie. Nazbyt często zdarza się, że droga, którą się w gęstwinie leśnej za odnalezioną już uważa, gubi się w nieprzebytym gąszczu i nici niepodobna już wyplątać z nieskończonej gmatwaniny. Najgorsze jednak, że co do metody systematycznego przedstawienia materiału rzeczywiście rozmotanego, co do zasadniczego oświetlenia początkowych, pomyślnych nawet wyników nasuwają się wciąż nowe i bardzo poważne skrupuły, piętrząc się przeciwko konstruowaniu typów. W kwestii przeciwieństwa płciowego np. okazała się dotychczas jedynie przydatną hipoteza pewnego rodzaju dwóch biegunowo skrajnych ostateczności i niezliczonych między nimi stopniowań. Podobnie i w przeważającej części innych praw charakterologicznych — o niektórych będą miał sposobność sam jeszcze pomówić — zachodzi, jak się zdaje, również coś na kształt biegunowości (co już pitagorejczyk Alkmaion z Krotony¹⁸⁰ przeczuwał). I może na tym terenie *Schellingowska*¹⁸¹ filozofia przyrody doczeka się jeszcze całkiem innego zadośćuczynienia jak zmartwychwstanie, które jej pewien przedstawiciel dzisiejszej chemii fizykalnej wedle swego mniemania zgotował.

Jestże jednak uzasadniona nadzieja, że przez postawienie indywiduum w pewnym oznaczonym punkcie na liniach łączących dwie ostateczności, przez nieskończone nagromadzanie tych linii, przez cały system skoordynowania ich w nieskończenie wielu wymiarach potrafiemy kiedyś samo indywiduum wyczerpać? Czyż oczekując wyczerpującego w formie recepty opisu indywiduum ludzkiego, nie popadamy przez to w dogmatyczny sceptycyzm Machowsko-Hume'owskiej analizy jaźni, tylko na terenie znacznie konkretniejszym? Czyż przez to nie zaprowadzi nas pewnego rodzaju *Weismannowska*¹⁸² atomistyka determinant do jakiejś mozaikowej psychonomiki i to zanim jeszcze zdołaliśmy ochłonąć z mozaikowej psychologii?

Stoimy tu przed starym, nowo sformułowanym i, jak się okazuje, nadal żywotnym zagadnieniem zasadniczym: czy istnieje w człowieku byt jednolity i pojedynczy i w jakim stosunku pozostaje on do niezaprzeczalnie obok niego istniejącej wielości? Czy istnieje dusza? I w jakim stosunku pozostaje dusza do zjawisk duchowych? Pojmujemy teraz, dlaczego wciąż jeszcze nie mamy żadnej charakterologii: samo istnienie charakteru, jako przedmiotu tej nauki, jest problematyczne. Zagadnienie wszelkiej metafizyki i teorii poznania, najogólniejsza kwestia zasadnicza w psychologii jest więc zarazem zagadnieniem charakterologii, problemem wstępnym do „wszelkiej przyszłej charakterologii, która może pojawić się jako nauka”, przynajmniej pod względem krytyczno-poznawczym świadoma swych założeń, dróg i celów i zmierzająca do wyświetlenia różnic tkwiących w istocie człowieka.

Taka, prawdę mówiąc, zarozumiała charakterologia pragnie być czymś więcej niż ową „psychologią różnic indywidualnych”, której postawienie za cel umiejętności psychologicznej jest bądź co bądź dużą zasługą *L. Williama Sterna*¹⁸³. Chcąc dać więcej niż biuletyny wrażeniowych i motorycznych reakcji jednostki, nie ma ona z miejsca spaść na poziom innych współczesnych eksperymentalnych badań psychologicznych, stanowiących tylko osobliwą kombinację seminarium statystycznego z gabinetem fizykalnym. W ten sposób ma ona nadzieję utrzymać żywy kontakt z bogatą rzeczywistością duchową, której całkowitym zapomnieniem tylko wytłumaczyć sobie można samozadowolenie z siebie psychologii dźwigni i śrub, i nie obawia się, że będzie zmuszona ciekawość studenta psychologii łaknącego wyjaśnień o sobie samym zaspokajać badaniem wyuczania

¹⁸⁰*Alkmeon z Krotony, Alkmaíon* (VI–V w. p.n.e.) — wybitny grecki filozof i lekarz; twierdził, że zdrowie zależy od równowagi przeciwieństw w organizmie. [przypis edytorski]

¹⁸¹*Schelling, Friedrich Wilhelm Joseph* (1775–1854) — niemiecki filozof, jeden z najważniejszych przedstawicieli idealizmu niemieckiego. [przypis edytorski]

¹⁸²*Weismann, August Friedrich Leopold* (1834–1914) — niemiecki zoolog, wybitny teoretyk ewolucjonizmu; autor teorii plazmy zarodkowej, zgodnie z którą dziedziczenie w organizmach wielokomórkowych zachodzi wyłącznie poprzez komórki rozrodcze (gamety), zawierające tzw. plazmę zarodkową z determinantami (odpowiednikami genów), które określają poszczególne cechy organizmu i są przekazywane następnemu pokoleniu. [przypis edytorski]

¹⁸³*Stern, William* (1871–1938) — niemiecki psycholog i filozof, jeden z twórców personalizmu psychologicznego i psychologii różnic indywidualnych. [przypis edytorski]

się jednosylabowych słówek i wpływu małych dawek kawy na dodawanie liczb. Jest to wprawdzie smutnym, ale z drugiej znów strony zrozumiałym objawem zasadniczych niedomagań współczesnej pracy psychologicznej, powszechnie zresztą, aczkolwiek niejasno odczuwanych, gdy znamienicy uczeni, dopatrujący się w psychologii czegoś więcej niż nauki o wrażeniach i skojarzeniach, wskutek wszechwładnej w niej jałowizny nabrali przekonania, że wiedza rozumująca musi zagadnienia tego rodzaju jak bohaterstwo lub poświęcenie, obłęd lub zbrodnia pozostawić na zawsze jednemu organowi ich zrozumienia, sztuce, zrzekając się wszelkiej nadziei, nie lepszego od niej ich zrozumienia (byłoby to zuchwalstwem wobec *Szekspira* lub *Dostojewskiego*¹⁸⁴), ale choćby systematycznego ze swej strony ujęcia.

Żadna nauka, przestając być filozoficzna, nie stanie się tak płytka jak psychologia. Wyzwolenie się od filozofii jest istotną przyczyną upadku psychologii. Z całą pewnością psychologia powinna była nie w założeniach swych, ale w swych finalnych zamierzeniach filozoficzna pozostać. Byłaby wtedy przede wszystkim doszła do poznania, że *nauka o wrażeniach zmysłowych nie ma z psychologią żadnego bezpośredniego związku*. Dzisiejsze psychologie empiryczne rozpoczynają od wrażeń dotykowych i ustrojowych, aby skończyć na „rozwoju charakteru moralnego”. Analiza wrażeń należy jednak do fizjologii zmysłów, a wszelkie próby głębszego powiązania jej specjalnych zagadnień z istotną treścią psychologii muszą chybić.

Było to nieszczęściem psychologii naukowej, że uległa najsilniej wpływowi dwóch fizyków, *Fechnera*¹⁸⁵ i *Helmholtza*¹⁸⁶ i skutkiem tego mogła przeoczyć, że z *samych wrażeń składa się wprawdzie świat zewnętrzny, ale nie i wewnętrzny*. Dwaj najwybitniejsi z empirycznych psychologów ostatnich dziesiątek lat, *William James*¹⁸⁷ i *Ryszard Avenarius*, są też jedynymi, którzy bodaj instynktownie czuli, że psychologii nie należy rozpoczynać od zmysłu dotyku i zmysłu mięśniowego, cała jednak reszta współczesnej psychologii jest mniej lub więcej kłajstrowaniem wrażeń. W tym tkwi przez *Diltheya*¹⁸⁸ nie zbyt ściśle określony powód, że do zagadnień, które się zwykło przecież uważać za wybitnie psychologiczne, do analizy morderstwa, przyjaźni, samotności itd., psychologia dzisiejsza *wcale nie dochodzi*, co więcej — i pod tym względem chyba stare powoływanie się na stosunkowo bardzo wczesną jej młodość — w ogóle dojść do nich zgoła *nie może*, zdążając w kierunku, który żadną miarą nie może jej do nich zaprowadzić. Stąd też naczelnym hasłem walki o *psychologię psychologiczną* powinno być: *Precz w psychologii z nauką o wrażeniach!*

Zagadnienie charakterologii w nakreślonym powyżej szerszym i głębszym znaczeniu zawiera w sobie przede wszystkim pojęcie charakteru jako bytu stałego i jednolitego. Jak przedmiotem morfologii, przywiedzionej dla porównania już w rozdziale piątym części pierwszej, jest forma tworów organicznych przy wszystkich zmianach fizjologicznych trwale niezmienną pozostająca, tak znów charakterologia zakłada sobie swój przedmiot w trwałym i niezmiennym pierwiastku życia duchowego, który w każdym duchowym objawie życia w sposób analogiczny zawierać się powinien, i staje przez to w przeciwieństwie przede wszystkim do tej teorii aktualnych procesów psychologicznych, która pierwiastków trwałych uznać nie może choćby dlatego już, że jej zasadniczą podstawą jest atomistyczny, na wrażeniach oparty pogląd.

Charakter nie jest zatem czymś, co panuje poza myśleniem i czuciem jednostki, ale *ujawnia się on w każdej myśli jej i w każdym jej uczuciu*. „Wszelkie działanie człowieka ma wartość fizjonomiczną”. Jak każda komórka mieści w sobie cechy całego indywidu-

¹⁸⁴*Dostojewski, Fiodor* (1821–1881) — wybitny powieściopisarz rosyjski, mistrz realistycznej prozy psychologicznej, autor m.in. *Zbrodni i kary*. [przypis edytorski]

¹⁸⁵*Fechner, Gustav Theodor* (1801–1887) — niemiecki fizyk, filozof i psycholog, twórca psychofizyki, inicjator eksperymentalnych badań nad zjawiskami psychicznymi; ujął w matematyczną formę podstawowe prawo psychofizyki (prawo Webera–Fechnera), głoszące, że przyrost wrażenia, jako subiektywnie odczuwana różnica, rośnie proporcjonalnie do logarytmu intensywności bodźca. [przypis edytorski]

¹⁸⁶*Helmholtz, Hermann von* (1821–1894) — niemiecki fizyk, fizjolog i filozof; w fizyce znany jest z zasady zachowania energii i prac z zakresu elektromechaniki i termodynamiki; opracował teorię akomodacji oka oraz teorię widzenia barw. [przypis edytorski]

¹⁸⁷*James, William* (1842–1910) — amerykański filozof i psycholog; współzałożyciel filozoficznej szkoły pragmatyzmu oraz jeden z głównych przedstawicieli funkcjonalizmu w psychologii; założył pierwsze w historii laboratorium psychologiczne. [przypis edytorski]

¹⁸⁸*Dilthey, Wilhelm* (1833–1911) — niemiecki filozof i teoretyk kultury. [przypis edytorski]

um, tak też każdy objaw psychiczny człowieka, a nie tylko kilka poszczególnych „rysów charakteru”, odbija w sobie *całą jego istotę*, przy czym atoli pewne właściwości występują bardziej w jednym momencie, inne w innym.

Tak jak nie ma zgoła wrażeń odosobnionych, natomiast istnieje zawsze *pole* widzenia i całokształt wrażeń, jako podmiotowi przeciwstawiony przedmiot, jako *świat* jaźni, na tle którego raz ten, drugi raz inny przedmiot wyraziście się odcina, *tak jak nie kojarzymy nigdy „wyobrażeń”, a tylko momenty własnego życia*, różnorakie, rozmaicie wypełnione stany świadomościowe swej przeszłości (z których każdy ma punkt zaczepienia w polu widzenia), *tak też w każdej chwili życia duchowego tkwi cały człowiek*, a tylko akcent pada w każdym momencie na inny punkt jego istoty. *Ten byt, dający się stwierdzić w stanie psychicznym każdej chwili, jest przedmiotem charakterologii*. W ten sposób ona dopiero stanowiłaby konieczne uzupełnienie dotychczasowej psychologii empirycznej, która w osobliwej sprzeczności z nazwą swą *psychologii* uwzględniała dotychczas prawie wyłącznie zmiany na polu wrażeń, pstrą rozmaitość *świata*, zaniedbując całkowicie bogactwo jaźni. Jako nauka o całości, składającej się ze skomplikowanego podmiotu i skomplikowanego przedmiotu (które oba z całości tej tylko drogą specjalnej abstrakcji dają się wyodrębnić), mogłaby charakterologia oddziaływać na psychologię ogólną zapładniając i ją odrodzić. Niejedną kwestię sporną w psychologii — i to może właśnie jej najbardziej zasadnicze zagadnienia — zdoła w ogólności tylko charakterologiczne ich rozpatrzenie rozstrzygnąć, gdyż ono ukaże, *dłaczego* jeden popiera to, inny tamto zapatrywanie, *dłaczego* się różnią, mówiąc o tym samym temacie, i wyjaśni, że nie z innego powodu mają o tym samym zdarzeniu i tym samym procesie duchowym odmienne zapatrywanie, jak że u każdego z nich przybrały one indywidualne zabarwienie, piętno jego charakteru. Tak umożliwi właśnie dopiero psychologiczna nauka o *różnicach* zgodność poglądów w dziedzinie psychologii *ogólnej*.

Formalna istota jaźni byłaby ostatnim zagadnieniem dynamicznej, materialna jej treść wypełniona ostatnim zagadnieniem statycznej psychologii. Tymczasem jednak podają w wątpliwość, czy charakter w ogóle istnieje; a przynajmniej konsekwentny pozytywizm w duchu *Hume’a*, *Macha*, *Avenariususa* powinien by temu przeczyć. Łatwo z tego zrozumieć, *dłaczego* jeszcze nie ma charakterologii jako nauki o określaniu charakterów.

Zespolenie charakterologii z nauką o duszy wyrządziło jej jednak największą szkodę. Że charakterologia związana została *historycznie* z losami pojęcia jaźni, samo przez się nie uprawnia jeszcze do *rzeczowego* ich z sobą łączenia. Absolutny sceptyk różni się od absolutnego dogmatyka tylko jednym słowem więcej, niczym innym. Ale tylko kto dogmatycznie staje na stanowisku absolutnego fenomenalizmu¹⁸⁹, sądząc, że ono jedynie zwalnia od wszelkich ciężarów dowodu, które z chwilą przyjęcia go *eo ipso* spadają już na wszystkie inne stanowiska, odrzuci bez skrępowań pojęcie bytu, który stwierdza charakterologia, a które zgoła jeszcze nie jest identyczne z metafizyczną substancją.

Charakterologia ma do zwalczania dwóch szkodliwych przeciwników. Jeden uznaje istnienie charakteru, ale przeczy jakoby nauka mogła nim zawładnąć tak, jak sztuka artystycznego przedstawienia. Drugi za jedynie rzeczywiste uważa wrażenia; rzeczywistość i wrażenie spływają się u niego w jedno, wrażenie stanowi kamień węgielny świata i jaźni. Charakter dla niego nie istnieje. Cóż ma więc począć charakterologia, nauka o charakterze? „*De individuo nulla scientia*”¹⁹⁰, „*individuum est ineffabile*”¹⁹¹, mówią jej z jednej strony, która dotrzymuje wiary jednostce; z drugiej znów strony, która jest zaprzysięgłą wyznawczynią czystej naukowości i nie uratowała sobie „sztuki jako organu zrozumienia życia”, ciągle jej powtarzają, że nauka nie wie nic o charakterze.

W takim ogniu krzyżowym musiałaby się charakterologia utrzymać. I kogóż nie ogarnia obawa, że podzieli ona los swych sióstr, pozostając wiecznie nieziszczoną obietnicą jak fizjonomika lub sztuką wróżbiarską jak grafologia?

¹⁸⁹fenomenalizm (filoz.) — pogląd filozoficzny głoszący, że człowiekowi są bezpośrednio dostępne tylko układy doznań zmysłowych i emocjonalnych (tzw. fenomeny) i nie istnieje możliwość bezpośredniego poznania bytów „samych w sobie”. [przypis edytorski]

¹⁹⁰*de individuo nulla scientia* (łac.) — o osobniku nie ma nauki. [przypis edytorski]

¹⁹¹*individuum est ineffabile* (łac.) — osobnik jest niewysławialny; maksyma filozoficzna wskazująca, że jednostki jako jednostki nie da się ściśle określić i całkowicie wyrazić. [przypis edytorski]

I to jest jedynym z zagadnień, na które dalsze rozdziały niniejszej książki mają szukać odpowiedzi. Zadaniem ich jest zbadać pojedyncze czy wielorakie znaczenie bytu, który stwierdza charakterologia. Dlaczego w ogólności zagadnienie to wiąże się tak ściśle z kwestią psychicznych różnic płciowych, to oczywiście okaże się jasno dopiero z ostatecznych jej wyników.

ROZDZIAŁ II. SEKSUALIZM MĘSKI I ŻEŃSKI

Kobieta nie zdradza swej tajemnicy.

Kant

*Mulier taceat de muliere.*¹⁹²

Nietzsche

Przez psychologię w ogólności rozumieć należy zazwyczaj psychologię psychologów, tymi zaś są wyłącznie mężczyźni. Odkąd ludzie dzieje swe kreślą, nie słyszano jeszcze o psychologii płci żeńskiej. Z tego powodu psychologia kobieca stanowi rozdział, który się do psychologii ogólnej nie inaczej doczepia jak psychologię dziecka. A że mężczyźni piszą psychologię stale uwzględniając wyłącznie tylko, aczkolwiek nie całkiem świadomie, psychologię mężczyzn, więc psychologia ogólna stała się psychologią „mężczyzn”, a zagadnienie psychologii płci wyłania się zawsze dopiero na myśl o psychologii kobiety. Tak mówi Kant: „W antropologii są dla filozofów właściwości kobiece bardziej przedmiotem studiów niż męskie”. Psychologia płci będzie się zawsze pokrywać z psychologią *K*.

Atoli psychologię *K* piszą również mężczyźni tylko. Można by zatem z łatwością stanąć na stanowisku, że psychologię napisać jest rzeczywiście rzeczą niemożliwą, gdyż musi ona zawierać twierdzenia o ludziach obcych, zgoła niesprawdzone własną ich samoobserwacją. Przypuściwszy, że *K* byłaby kiedyś zdolna opisać samą siebie z bystrością, jakiej się od tego wymaga, nie przesądzałoby to w ogóle jeszcze kwestii, czy sprawy, które nas głównie zajmują, budziłyby w niej to samo zainteresowanie. A co więcej, gdyby nawet mogła i chciała ona siebie samą poznać z dokładnością jak najściślejszą — przypuśćmy tę ewentualność — to zawsze jeszcze zachodziłoby pytanie, czy dałaby się nakłonić do mówienia o *sobie*. Okaże się w ciągu roztrząsań, że potrójne to nieprawdopodobieństwo wypływa z jednego źródła w naturze kobiecej.

Roztrząsań tych podjąć się tedy można tylko z tym uroszczeniem, że nie będąc kobietą, jest się zdolnym do trafnego o kobiecie orzekania. Na razie zatem pierwszy ów zarzut pozostaje w mocy, a że odparcie jego znacznie później dopiero nastąpić może, nie pozostaje tymczasem nic innego, jak przejść nad nim do porządku. Tyle tylko tu zauważę. Nigdy jeszcze na przykład — byłoby i to tylko skutkiem ucisku wywieranego na nią przez mężczyznę — kobieta w ciąży nie wyraziła w poezji, pamiętnikach, rozprawie ginekologicznej lub gdziekolwiek indziej swych wrażeń i uczuć; a jak Schopenhauer¹⁹³ słusznie zwrócił uwagę — nie może to być wynikiem nadmiernej wstydlivosti, gdyż uczucie wstydu z powodu brzemienności jest samo dla siebie kobiecie całkiem obce. Zresztą istniałaby możliwość z ówczesnych stanów duchowych zdać sprawę z pamięci po ukończeniu ciąży. Gdyby wówczas mimo to wstyd powstrzymywał od wyznań, motyw ten później by przecież odpadł, a zainteresowanie, jakie by z wielu stron tego rodzaju wynurzeniom okazano, byłoby dla wielu i tak dostateczną przyczyną do przełamania milczenia. Ale ani śladu tego! Jak w ogólności mężczyznom tylko zawdzięczamy istotnie wartościowe ujawnienia procesów duchowych kobiety, tak i tu mężczyźni tylko przedstawiali uczucia kobiety w ciąży. Jak to uczynić byli zdolni?

Jakkolwiek w ostatnim czasie mnożą się wyznania pół kobiet i trzy ćwierci kobiet o swym życiu duchowym, mówią one jednak więcej o mężczyźnie w sobie niż o właściwej kobiecie. Jesteśmy więc zdani na jedno tylko, na *to, co w mężczyznach samych jest*

¹⁹²*Mulier taceat de muliere* (łac.) — Niech kobiety milczą o kobietach (cytat z książki F. Nietzschego *Poza dobrem i złem*, wzorowany na biblijnym nakazie: Niech kobiety milczą w kościele). [przypis edytorski]

¹⁹³Schopenhauer, Arthur (1788–1860) — niemiecki filozof, reprezentant pesymizmu, autor dzieła *Świat jako wola i wyobrażenie* (1819). [przypis edytorski]

kobiece. Okazuje się tu, że zasada pośrednich form płciowych jest w pewnym swym znaczeniu warunkiem możliwości prawdziwego sądu mężczyzny o kobiecie. Później jednak przekonamy się, że znaczenie to będziemy musieli ograniczyć i uzupełnić. Przejęcie jego bowiem bez zastrzeżeń musiałoby prowadzić do wniosku, że mężczyzna najbardziej kobiecy potrafi najlepiej kobiety opisać, z czego konsekwentnie wynikałoby, że pełna kobieta sama siebie najlepiej przeniknąć może, a tośmy dopiero co w wysokim stopniu zakwestionowali. Już tu nas zatem uderza, że mężczyzna może w pewnej mierze zawierać w sobie pierwiastki kobiece, bynajmniej przez to nie będąc jeszcze w tym samym stopniu pośrednią formą płciową. Tym dziwniejsze się wydaje, że mężczyzna ma być zdolny do prawdziwego orzekania o naturze kobiecej; a gdy zdolności tej wobec wybitnej męskości wielu bezsprzecznie doskonałych obserwatorów kobiet nawet im odmówić nie możemy, tym ciekawsze zagadnienie stanowi kompetencja mężczyzny do zabierania głosu o kobiecie¹⁹⁴ i tym mniej będziemy mogli się uchylić później od obowiązku rozwiązania zasadniczych metodycznych wątpliwości co do tej kompetencji. Na razie jednak, jak powiedziałem, uważamy zarzut ten za niebyły i przystępujemy do rozpatrzenia rzeczy samej. *Na czym polega istotna różnica psychologiczna między mężczyzną a kobietą?* Oto pytanie, które podejmujemy.

Za arcyróżnicę płci między sobą, z której wszystkie inne dałyby się wywieść, chcielibyśmy uważać większe napięcie popędu płciowego u mężczyzny. Pomijając zupełnie kwestię, czy twierdzenie to jest słuszne i czy słowo „popęd płciowy” oznacza coś jednoznacznego i wymiernego, to zasadnicze uprawnienie tego rodzaju wywodu jest niezawodnie nadal bardzo problematyczne. Wprawdzie we wszystkich starożytnych i średniowiecznych teoriach o wpływie „niezaspokojonej macicy” na kobietę i „*seminis retenti*”¹⁹⁵ na mężczyznę tkwi, jak się zdaje, coś prawdziwego i nie potrzeba było tu dopiero tak ulubionego dziś frazesu, że „wszystko” jest tylko „przeistoczonym popędem płciowym”, ale na domysłach związków tak nieokreślonych nie można oprzeć systematycznego obrazu rzeczy. A dotąd nie postarano się na pewno stwierdzić, czy od większej lub mniejszej siły popędu płciowego zależy stopień innych cech.

Twierdzenie zaś, że napięcie popędu płciowego jest u *M* większe niż u *K*, jest *samo przez się fałszywe*. I istotnie, twierdzono również wręcz przeciwnie i *również fałszywie*. W rzeczywistości miara pożądania po akcie płciowym jest u mężczyzn nawet o jednako silnym stopniu męskości rozmaita, a podobnie też, przynajmniej z pozoru sądząc, u kobiet z tą samą zawartością pierwiastków *K*. Tutaj wpływ mają właśnie pośród mężczyzn zgoła inne jeszcze czynniki klasyfikacyjne, które udało mi się po części odnaleźć i którymi w innej może publikacji szczegółowo się zajmę.

A więc na większej popędliwości żądy spółkowania nie polega, wbrew wielu popularnym zapatrywaniom, żadna różnica płci. Natomiast różnicę taką dostrzegamy pod względem dwu analitycznych momentów, które Albert Moll z pojęcia popędu płciowego wyodrębnił, przejawiających się inaczej u mężczyzny i kobiety: a to pod względem popędu detumescencji¹⁹⁶ i kontrakcji¹⁹⁷. Pierwszy z nich jest wynikiem przykrych uczuć wywołanych nagromadzeniem się większej ilości dojrzałych komórek rozrodczych, drugi jest potrzebą cielesnego zetknięcia się z osobnikiem, który ma służyć do płciowego dopełnienia. Otóż podczas gdy *M* posiada oba popędy, tak detumescencji jak kontrakcji, właściwy popęd detumescencji u kobiety całkiem nie istnieje. Wynika to już z tego, że w akcie płciowym nie kobieta mężczyźnie, ale mężczyzna kobiecie coś udziela: *K zatrzymuje* tak męskie, jak i żeńskie wydzieliny. W budowie anatomicznej uwydatnia to się również wystającym położeniem męskich narządów płciowych, które ciało mężczyzny pozbawia tak radykalnie charakteru naczynia. W każdym razie można w tym fakcie morfologicznym widzieć pewnego rodzaju odzwierciedlenie męskości popędu detumescencji, nie nawiązując zaraz do tego żadnych filozoficznych wnioskowań. Że w kobiecie

¹⁹⁴kompetencja mężczyzny do zabierania głosu o kobiecie — W dalszych ustępach „mężczyzna” oznacza zawsze *M*, a przez „kobietę” rozumiem zawsze *K*, nie zaś „mężczyzn” i „kobiety”. [przypis autorski]

¹⁹⁵*seminis retenti* (łac.) – zatrzymanie nasienia. [przypis edytorski]

¹⁹⁶popęd detumescencji — jeden ze składników popędu seksualnego w terminologii Molla: popęd do odprężenia po zaspokojeniu seksualnym. [przypis edytorski]

¹⁹⁷popęd kontrakcji — jeden ze składników popędu seksualnego w terminologii Molla: popęd do fizycznego kontaktu z partnerem. [przypis edytorski]

brak popędu detumescencji, świadczy o tym ten także fakt, że przeważająca część ludzi zawierających ponad 2/3 pierwiastków *M* popada w młodości bez wyjątku prawie w onanię dłużej lub krócej trwającą, w nałóg, któremu spośród kobiet podlegają tylko najbardziej do mężczyzn podobne. *K* sama nie zna masturbacji. Wiem, że stawiam tu twierdzenie, któremu przeczą zapewnienia wręcz przeciwne. Ale doświadczenia pozornie przeciwko niemu przemawiające dostatecznie się niebawem wyjaśnią.

Najpierw atoli mamy jeszcze omówić popęd kontraktacji u *K*. Ten odgrywa u kobiety najważniejszą, bo jedyną rolę. Ale i co do niego nie można twierdzić, jakoby u jednej płci był większy niż u drugiej. W pojęciu popędu kontraktacji nie leży bynajmniej rola czynna w zetknięciu się, a tylko potrzeba cielesnego kontaktu z drugim w ogólności osobnikiem, bez względu na to, kto z nich jest stroną dotykającą, a kto dotykana.

Dezorientacja w tych sprawach, wskutek której *intensywność pragnienia utożsamia się zawsze z pragnieniem czynnego działania*, pochodzi stąd, że w całym świecie zwierzęcym *M* jest wobec *K*, w świecie zaś mikrokosmicznym każdy zwierzęcy roślinny plemnik wobec komórki jajowej zawsze stroną *poszukującą i agresywną*. Nasuwa się błędny wniosek, że *czynne zachowanie się*, zmierzające do osiągnięcia pewnego celu i *pragnienie dopięcia* go związane są ze sobą w prawidłowym i stale proporcjonalnym stosunku przyczyny i następstwa i na tej podstawie przypuszcza się nieobecność poczucia potrzeby tam, gdzie brak wyraźnych ruchów zmierzających do jej zaspokojenia. To spowodowało, że popęd kontraktacji uważa się za specjalnie męski i wprost go się u kobiety nie uznaje. Jest jednak zrozumiałe, że i tu jeszcze *w granicach* popędu kontraktacji trzeba umieć dobrze rozróżniać. Okazuje się jeszcze niżej, że *M* ma pod względem płciowym potrzebę *atakowania* (w znaczeniu tak przenośnym, jak dosłownym), *K* zaś potrzebę *być atakowaną*, i jest jasne, że potrzeba kobieca nie musi być zgoła z powodu swej skłonności ku roli biernej słabsza niż potrzeba czynnego działania u mężczyzny. O rozróżnieniach tych przydałoby się pamiętać w tak częstych debatach nad wciąż ponawianym zagadnieniem, u której z płci właściwe istnieje silniejszy popęd ku drugiej.

To, co się u kobiety nazywa masturbacją, wypływa z innej przyczyny, a nie z popędu detumescencji. *K jest płciowo znacznie pobudliwsza od mężczyzny*, i tu mamy sposobność po raz pierwszy poruszyć rzeczywistą między nimi różnicę. *Fizjologiczna pobudliwość* (nie wrażliwość) kobiety jest pod względem sfery seksualnej znacznie silniejsza. Fakt tej łatwej pobudliwości płciowej może się u kobiety przejawiać albo *w pragnieniu podniecenia płciowego*, albo też w szczególnym, bardzo drażliwym, samego siebie, jak się zdaje, niezbyt pewnym, a stąd niespokojnym i głębokim lęku przed doznaniem podniecenia płciowego wskutek cielesnego zetknięcia. Pragnienie ekscytacji płciowej jest o tyle rzeczywistą oznaką łatwej pobudliwości, że bynajmniej nie należy ono do tego rodzaju pragnień, którym los w samej naturze człowieka ugruntowany nigdy ziścić się nie pozwala, ale przeciwnie, wskazuje, że cały ustrój jest w wysokim stopniu podatny i skłonny do przejścia w stan podniecenia płciowego, przez kobietę możliwie intensywnie i możliwie nieprzerwanie pożądanym i niekończącym się, tak jak u mężczyzny, na detumescencji w kontraktacji osiągniętej. Celem aktów za onanię kobiety uważanych nie jest tak jak u mężczyzny usunięcie stanu podniecenia płciowego; wynikają one raczej z żądy wywołania tego stanu, wzmocnienia go i przedłużenia. Z lęku przed podnieceniem płciowym, lęku, którego analiza stanowi dla psychologii kobiety bynajmniej niełatwe, może nawet jedno z najtrudniejszych zadań, można również na pewno wnosić o dużej słabości pod tym względem.

Stan podniecenia płciowego jest dla kobiety tylko najwyższym stopniowaniem całego jej istnienia. *Jest ono zawsze i na wskroś płciowe*. Kobieta pochłania całkowicie życie płciowe, sfera zapłodnienia i rozmnażania wypełnia w zupełności jej jestestwo, podczas gdy *M jest nie tylko istotą płciową*. Tu tkwi więc w rzeczywistości ta różnica, której dopatrzeć się usiłowano w rozmaitym natężeniu popędu płciowego. Należy się zatem wystrzegać utożsamiania *porywczosci żądy* płciowej i siły afektów płciowych z rozciągłością pragnień i zainteresowań płciowych u mężczyzny i kobiety. Jedynie szersza rozciągłość sfery płciowej rozpostartej na całą istotę człowieka u *K* stanowi specyficzną różnicę obu skrajnych przedstawicieli płci bardzo ważną i doniosłą.

Gdy więc *K* jest całkowicie wypełniona i pochłonięta płciowością, mężczyzną *M* zajmuje jeszcze tuzin innych spraw: walka i gra, życie towarzyskie i biesiady, dyskusje

Kobieta, Żyd

i nauka, interesy i polityka, religia i sztuka. Nie mówię tu o tym, czy było kiedyś inaczej, niewiele to nas obchodzi. Rzecz ma się z tym tak, jak z kwestią żydowską: utrzymują, że Żydzi stali się dopiero takimi, jacy są obecnie i że byli kiedyś całkiem inni. Być może, ale my o tym nie wiemy. Kto ma tak wielkie zaufanie do rozwoju, niechże w to wierzy; dowodu na te rzeczy nie ma żadnego, a każdej historycznej wiadomości przeciwstawia się zaraz inna. Tu zaś chodzi o to, jakie kobiety są dzisiaj. A jeżeli natrafiamy na objawy, które niepodobna, aby były jakiejś istocie zaszczerpione z zewnątrz, możemy śmiało przyjąć, że od wieków jest ona zawsze jednaka. Dzisiaj więc co najmniej to jedno jest pewne: *K* zajmuje się, z pewnym pozornym wyjątkiem (rozdział 12), sprawami pozapłciowymi tylko przez wzgląd na mężczyznę, którego kocha lub przez którego chciałaby być kochana. Zainteresowania dla spraw tych samych w sobie zgoła nie posiada. Zdarza się, że kobieta prawdziwa uczy się języka łacińskiego; dzieje się to jednak tylko w tym celu, aby na przykład synowi swemu, uczęszczającemu do gimnazjum, i w tym kierunku jeszcze móc przyjść z pomocą i opieką. Zamiłowanie jednak do jakiejś rzeczy i talent do niej, zainteresowanie się nią i łatwość przyswojenia jej sobie są do siebie zawsze proporcjonalne. Kto nie ma mięśni, nie ma też ochoty do ciężkich ćwiczeń fizycznych, a studiom matematycznym poświęci się tylko ten, kto ma zdolność do matematyki. A więc nawet *talent* wydaje się być w kobiecie prawdziwej rzadszy i mniej intensywny (choć o to nie chodzi; płciowość byłaby nawet i w razie przeciwnym zbyt silna, aby dopuścić inne poważnie traktowane zajęcia) i dlatego też zapewne brak kobiecie warunków do tworzenia interesujących kombinacji, które u mężczyzny wprawdzie nie stanowią indywidualności, ale mogą ją kształtować.

Odpowiednio do tego mężczyźni wyłącznie kobieco tylko usposobieni uganiają się bez ustanku za kobietami, nie umiając niczym innym się zająć, jak tylko miłostkami i stosunkami płciowymi. Bynajmniej jednak nie należy tego uważać za załatwienie zagadnienia Don Juana¹⁹⁸ lub choćby za poważne jego poruszenie.

Mczyzna, Kobieta *K* jest niczym innym jak tylko płciowością, *M* jest płciowy z pewną jeszcze ponad to nadwyżką. Szczególnie wyraźnie okazuje się to z tak odmiennego zgoła sposobu wchodzenia przez mężczyznę i kobietę w początek okresu dojrzałości płciowej. U mężczyzny pora pokwitania jest zawsze krytyczna, czuje on, że w istnienie jego wkraça obcy żywioł, coś, co się wdziera w dotychczasowe jego myślenie i czucie bez jego *woli*. Jest to fizjologiczna erekcja, nad którą wola nie ma władzy, i stąd odczuwa każdy mężczyzna pierwszą swą erekcję jako fakt zagadkowy i niepokojący, którego szczegóły bardzo wielu mężczyzn przez całe życie pamięta z największą dokładnością. Kobieta zaś oswaja się nie tylko z dużą łatwością ze stanem pokwitania, ale czuje ona odtąd istnienie swe, że tak powiem, spotęgowane, a własną swą wagę nieskończenie urosła. Jako chłopiec nie odczuwa mężczyzna zgoła żadnej potrzeby dojrzałości płciowej, kobieta zaś spodziewa się już jako całkiem młode dziewczę po tym okresie *wszystkiego*. W mężczyźnie wywołują objawy jego cielesnej dojrzałości uczucia przykre, nawet wrogie i pełne niepokoju, kobieta śledzi swój fizyczny rozwój podczas pokwitania z największym napięciem, z gorączkowym, najniecierpliwszym oczekiwaniem. To świadczy, że płciowość mężczyzny nie leży w prostej linii jego rozwoju, gdy tymczasem u kobiety zachodzi tylko olbrzymie spotęgowanie jej *dotychczasowego* stanu bytowania. Mało jest chłopców w tym wieku, którzy by ze zgorzaniem nie odrzucili, za śmieszna ją uważając, myśli, że mogliby się zakochać i ożenić (ożenić jako fakt w ogólności, nie w odniesieniu do jakiejś oznaczonej dziewczyny), natomiast najmniejsze już dziewczątka zdają się pożądliwie oczekiwać od miłości i małżeństwa w ogóle dopełnienia bytu swego. Dlatego kobieta ocenia pozytywnie tak u siebie samej, jak u innych kobiet tylko okres dojrzałości płciowej; stosunku swego do dzieciństwa i starości nie umie w sposób właściwy ułożyć. Wspomnienie dzieciństwa jest dla niej później tylko wspomnieniem własnej naiwności, własną swą starość widzi już naprzód w perspektywie lęku i obrzydzenia. Z dzieciństwa wydobywa pamięć jej tylko momenty płciowe, jako pozytywnie wartościowe, a i te tracą na porównaniu z późniejszym, nieporównanie wyżej spotęgowanym napięciem jej życia, wypełnionego właśnie życiem seksualnym. Noc poślubna wreszcie, moment defloracji, jest najważniejszym, można by

¹⁹⁸ *Don Juan* — legendarny uwodziciel, bohater licznych oper i dramatów. [przypis edytorski]

rzec, szczytowym punktem całego życia kobiety. W stosunku do znaczenia, jakie ma dla płci żeńskiej pierwszy całus, nie odgrywa on w życiu mężczyzny żadnej w ogóle roli.

Kobieta jest *tylko* płciowa, mężczyzna jest *także* płciowy, a różnicę tę można snuć jeszcze dalej zarówno pod względem przestrzennym jak i czasowym. Na ciele mężczyzny jest niewiele punktów, w których może on doznać podniecenia płciowego, i te są ściśle zlokalizowane. U kobiety płciowość jest rozproszona po całym ciele, każde dotknięcie w jakimkolwiek miejscu pobudza ją seksualnie. Jeżeli zatem w drugim rozdziale części pierwszej mówiliśmy o określonym nacechowaniu płciowym *całego* ciała męskiego, jak i żeńskiego, nie należy sądzić, jakoby każdy punkt ciała mógł być równomiernie podrażniony zarówno u mężczyzny, jak i u kobiety. Istnieją oczywiście i u kobiety miejscowe różnice pod względem pobudliwości, ale nie ma tu między całą resztą ciała a okolicą narządów płciowych tak ostrego przedziału jak u mężczyzny.

Morfologiczny fakt odstawiania genitaliów męskich od ciała mężczyzny można by uważać również za symboliczny objaw tego stanu rzeczy.

Podobnie jak seksualizm mężczyzny odcina się u niego *miejscowo* od aseksualnych okolic ciała, nierównomierność tego samego rodzaju znamionuje także zachowanie się jego w rozmaitych *czasach*. Popęd płciowy istnieje w kobiecie zawsze (pozorne wyjątki, stale wytaczane przeciwko płciowości kobiety, będzie jeszcze sposobność bardzo szczegółowo omówić), u mężczyzny *spoczywa* on zawsze przez czas dłuższy lub krótszy. Tym się też tłumaczy *wybuchowy* charakter męskiego popędu płciowego, który mu nadaje wyrazistość silniejszą od kobiecego, przyczyniając się również do rozpowszechnienia błędnego mniemania, jakoby popęd płciowy mężczyzny był silniejszy niż kobiety. Istotna różnica polega tu na tym, że dla *M* popęd spółkowania jest, że tak powiem, *świerzbem* przerywanym, dla *K* bezustannym laskotaniem.

Wyłączna i ciągłotrwała płciowość kobiety pod względem cielesnym i duchowym ma jednak jeszcze daleko sięgające następstwa. To, że u mężczyzny seksualizm jest tylko pewnego rodzaju przyczynkiem, nie stanowiąc dlań wszystkiego, umożliwia mu również i *psychologiczne* jej wysunięcie z tła, tym samym więc *uświadomienie* jej sobie. Mężczyzna umie się więc przeciwstawić swej płciowości i może wziąć ją pod uwagę w oderwaniu od reszty swej istoty. Płciowość kobiety natomiast nie może się ani ograniczeniem pory swych wybuchów, ani odpowiednim narządem anatomicznym, w którym by na zewnątrz była widocznie umiejscowiona, od sfery nieseksualnej odgrodzić. Dlatego mężczyzna *wie* o swoim seksualizmie, podczas gdy kobieta już choćby dlatego może jej sobie nie uświadamiać, a co za tym idzie, w dobrej wierze jej *zaprzeczać*, że *jest niczym innym jak tylko płciowością*, że *ona to jest samą właśnie płciowością*, jak, uprzedzając późniejsze wywody, od razu dodać możemy. Brak *kobietom*, dlatego że są tylko istotami płciowymi, koniecznej do postrzegania seksualizmu, jak do każdego innego postrzegania, dwoistości, gdy tymczasem u mężczyzny, będącego zawsze czymś więcej jeszcze niż tylko seksualnym, płciowość odcina się nie tylko anatomicznie, ale i *psychologicznie* od całej reszty jego istoty. Dlatego jest on zdolny zająć stanowisko samoistne wobec płciowości; może, zmagając się z nią, ujmować ją w karby lub jej folgować, może jej opór stawiać lub przytakiwać; tkwią w nim jako możliwości zadatki na Don Juana i na świętego, może z nich wybrać jedną lub drugą. Z grubiańska to wyrażając: mężczyzna ma penisa, ale kobietę ma wagina.

Prawdopodobnie zatem możemy wnioskować, że mężczyzna uświadamia sobie swój seksualizm i samoistnie mu się przeciwstawia, podczas gdy kobiecie, jak się zdaje, brak tej zdolności. Wniosek ten zaś opiera się na większym zróżnicowaniu u mężczyzny, w którym sfera seksualna i aseksualna wyodrębniły się od siebie. Zdolność lub niezdolność uchwycenia myślą pewnego poszczególnego przedmiotu nie mieści się jednak w pojęciu, jakie się zazwyczaj wiąże ze słowem *świadomość*. W pojęciu tym mieści się raczej to znaczenie, że *jeżeli* jakaś istota ma *świadomość*, to może *każdy* przedmiot uczynić jej treścią. Nasuwa się tu zatem *kwestia natury świadomości kobiecej w ogólności*, a roztrząsania tego tematu zawiodą nas z powrotem po długiej dopiero dygresji znów do tego punktu, który tu tylko pobieżnie poruszyliśmy.

ROZDZIAŁ III. ŚWIADOMOŚĆ MĘSKA I ŻEŃSKA

Zanim się zajmiemy dokładniej główną różnicą duchowego życia płci, o ile ono treścią swą czyni przedmioty świata zewnętrznego i własnego wnętrza, musimy się najpierw zastanowić nad kilkoma kwestiami psychologicznymi i ustalić kilka pojęć. Zważywszy, że poglądy i zasady panującej psychologii rozwinęły się bez względu na ten specjalny temat, byłoby to wprost dziwne, gdyby jej teorie dały się bez trudności w tej dziedzinie zastosować. Prócz tego nie ma dziś jeszcze wcale psychologii, a są dotąd tylko różne psychologie; przyłączenie się więc do pewnej określonej szkoły celem rozpatrzenia całego tematu wyłącznie ze stanowiska podstawowych jej twierdzeń miałoby niezawodnie znacznie bardziej charakter dowolności niż droga, którą tu pójść postanowiliśmy w tym zamiarze, aby trzymając się jak najściślej dotychczasowych zdobyczy, sprawy te, w granicach potrzeby, samodzielnie i na nowo zgłębić.

Dążenia do jednolitego poglądu na całe życie duchowe, do oparcia go na jednym wyłącznie procesie podstawowym przejawiały się w psychologii empirycznej przede wszystkim w zapatrywaniach poszczególnych badaczy na stosunek zachodzący między *wrażeniami i uczuciami*. *Herbart*¹⁹⁹ wywiódł uczucia z wyobrażeń, *Horwicz*²⁰⁰ natomiast sądzi, że wrażenia rozwinęły się dopiero z uczuć. Najwybitniejsi z współczesnych psychologów wskazali na beznadziejność tych monistycznych²⁰¹ usiłowań. Mimo to na dnie ich tkwiła pewna prawda.

Aby tę prawdę znaleźć, należy przestrzegać rozróżnienia, które jakkolwiek wydaje się nader dostępne, szczególnym sposobem w dzisiejszej psychologii zgoła uwzględnione nie jest. Należy pierwsze doznanie pewnego wrażenia, pierwsze pomyślenie pewnej myśli, pierwsze odczucie pewnego uczucia odróżniać od późniejszych powtórzeń tego samego procesu, w których już tylko ponawia się ich rozpoznanie. Dla szeregu zagadnień ma rozróżnienie to, jak się zdaje, znaczenie doniosłe, jakkolwiek dzisiejsza psychologia go nie zna.

Każde wyraźne, jasne, plastyczne wrażenie, zarówno jak każdą dobitnie zindywidualizowaną myśl, zanim *po raz pierwszy* w słowa jest ujęta, wyprzedza, często oczywiście bardzo *krótkie, stadium niejasności*. Podobnie też przed każdym nie dosyć jeszcze biegle przyswojonym *skojarzeniem* trwa mniej lub więcej krótki okres czasu, w którym istnieje tylko niejasne poczucie dążenia ku treści skojarzyć się mającej, pewne ogólne przeczucie asocjacji, pewne poczucie przynależności do czegoś innego. Stanami pokrewnymi zajmował się niewątpliwie *Leibniz*²⁰² szczególnie, a *Herbart* i *Horwicz* znaleźli w więcej lub mniej dokładnym ich opisie bodziec do wspomnianych wyżej teorii.

Gdy za elementarne, podstawowe formy wszystkich uczuć uważa się przyjemność i przykrość, co najwyżej jeszcze zgodnie z *Wundtem*²⁰³ napięcie i zwolnienie, uspokojenie i podniecenie, podział zjawisk duchowych na wrażenie i uczucia jest dla stanów należących do zakresu owych przedjasnościowych stadiów, jak to się zaraz dokładnie okaże, za ciasny i stąd do opisu ich zastosować się nie daje. Celem ścisłego rozgraniczenia chcę zatem oprzeć się na najogólniejszej, jaką w ogóle przeprowadzić można było, klasyfikacji zjawisk psychicznych, a to na *Avenariusowskim* podziale ich na „elementy” i „charaktery” (charakter w tym znaczeniu nie ma nic wspólnego z *przedmiotem charakterologii*). *Avenarius* utrudnił zastosowanie swych teorii nie tyle swą, jak wiadomo całkowicie nową, terminologią (która atoli zawierając dużo pomysłów doskonałych dla pewnych spraw przez niego po raz pierwszy zauważonych i określonych jest bodajże niezbędna); przyjęciu wielu jego poglądów stoi na przeszkodzie nieszczęsna jego mania wyprowadzania psychologii z systemu mózgowo-fizjologicznego, który on sam wysnuł tylko z psychologicznych faktów wewnętrznego doświadczenia (uwzględniając z zewnątrz najogólniejsze wiadomo-

¹⁹⁹ *Herbart, Johann Friedrich* (1776–1841) — niemiecki filozof, psycholog i pedagog, twórca współczesnej pedagogiki naukowej. [przypis edytorski]

²⁰⁰ *Horwicz, Adolf* (1831–1894) — niemiecki filozof, autor pracy *Psychologische Analysen auf physiologischer Grundlage* (Analizy psychologiczne na podstawie fizjologicznej, 1872–1878). [przypis edytorski]

²⁰¹ *monistyczny* (filoz.) — wywodzący całość bytu z jednej zasady. [przypis edytorski]

²⁰² *Leibniz, Gottfried Wilhelm* (1646–1716) — niemiecki matematyk, fizyk i filozof; autor metafizycznej teorii monad: podstawowych, nieoddziałujących na siebie składników świata. [przypis edytorski]

²⁰³ *Wundt, Wilhelm* (1832–1920) — niemiecki psycholog i filozof, uważany za twórcę psychologii eksperymentalnej. [przypis edytorski]

ści biologiczne o równowadze między wyżywieniem a pracą). Psychologiczna druga część jego „krytyki czystego doświadczenia” była podwaliną, na której w nim samym spoczęła hipoteza fizjologicznej części pierwszej; w wykładzie stosunek ten odwrócił się i stąd pierwsza ta część sprawia na czytelniku wrażenie opisu podróży po Atlantydzie. Wskutek tych trudności jestem zmuszony wyłożyć tu w krótkości zasadniczą myśl Avenariusowskiego podziału, który okazuje się najbardziej przydatny dla mego celu.

„Elementem” jest dla Avenariususa to, co się w psychologii szkolnej nazywa „wrażeniem”, „treścią wrażenia” lub po prostu „treścią” (i to zarówno przy „percepcji”, jak i „reprodukcji”), u Schopenhauera „wyobrażeniem”, u Anglików „*impression*” albo „*idea*”, w potocznym życiu „rzeczą, przedmiotem”; *bez względu na to, czy działa bodziec zewnętrzny na narządy zmysłowe, czy nie, co jest bardzo ważne i nowe*. Przy tym tak dla jego, jak i naszych celów jest zgoła rzeczą podrzędną, gdzie tak zwana analiza ustaje, czy się uważa całe drzewo za „wrażenie”, czy tylko pojedynczy liść, pojedynczą jego szypułkę, czy nawet za składnik „najprostsz” uznaje się (kończąc przeważnie na tym analizę) ich barwę, wielkość, konsystencję, zapach i temperaturę. Można by bowiem, w tym kierunku dalej jeszcze idąc, twierdzić, że zieloność liścia jest już kompleksem, mianowicie złożonym z jego jakości, intensywności, jasności, nasycenia i rozciągłości, i te dopiero składniki uważać za elementy; podobnie jak się to ma często z atomami, które raz już musiały ustąpić „amerom”²⁰⁴, a teraz znów „elektronom”²⁰⁵.

Gdy zatem cechy „zielony”, „niebieski”, „ciepły”, „zimny”, „twardy”, „miękki”, „słodki”, „kwaśny” są *elementami*, to *charakterem* jest wedle Avenariususa wszelkiego rodzaju „zabarwienie”, „*ton uczuciowy*”, w jakim cechy te występują; i *nie tylko* „przyjemny”, „piękny”, „miły” i ich przeciwieństwa, lecz także przez Avenariususa po raz pierwszy za psychologicznie do tej sfery zjawisk zaliczone cechy, „zastanawiający”, „zaufania godny”, „niesamowity”, „stateczny”, „inny”, „pewny”, „znany”, „faktyczny”, „wątpliwy”, etc. etc. *To, co na przykład przypuszczam, sądzę, wiem, w co wierzę, jest „elementem”, że jednak właśnie przypuszczam to, nie zaś wierzę w to lub wiem o tym, to to psychologicznie (nie logicznie) stanowi „charakter” „elementu”*.

Istnieje atoli stadium w życiu duchowym, w którym także i ten najszerszy podział zjawisk psychicznych, jest *przedwczesny i nie do przeprowadzenia* jeszcze. *Wszystkie elementy zjawiają się mianowicie w początkach swych jakby na tle zatartym i zamazanym, jako „rudis indigestaque moles”*²⁰⁶, *podczas gdy charaktery* (mniej więcej zatem = tony uczuciowe) *całość wtedy żywo zabarwiają*. Jest to podobne do procesu, jaki się odbywa, gdy się zbliżamy do jakiegoś przedmiotu w okolicy z oddali, do krzaka lub stosu drzewa: pierwotne wrażenie, jakiego się od niego doznaje, tę pierwszą chwilę, kiedy się jeszcze dłuższy czas nie wie, co „to” jest właściwie, ten moment pierwszej najsilniejszej niepewności i niejasności, proszę sobie przede wszystkim uprzytomnić dla zrozumienia dalszego ciągu.

W tym tedy momencie jest „element” i „charakter” absolutnie nie do rozeznania (nierozdzielne są one zawsze w myśl niezawodnie słusznej modyfikacji przeprowadzonej przez Petzoldta²⁰⁷ w poglądzie Avenariusowskim). W gęstej ciżbie ludzi spostrzegam np. twarz, której widok *natychniast* mi przysłaniają tłoczące się w pośrodku tłumy. Nie mam pojęcia, jak twarz ta wygląda, nie byłbym zgoła zdolny opisać ją lub podać choćby *jeden* jej znamieny rys; a przecież wprawiła mnie ona w nader żywe rozdrażnienie i z niepokojem trwożliwej, nienasyconej ciekawości zapytuję: „Gdzie też ja twarz tę już raz widziałem?”

Zdarza się często, że ktoś ujrzawszy na „chwilę” twarz kobiecą, która nań bardzo silne wrażenie zmysłowe wywiera, nie umie nawet sam sobie zdać sprawy z tego, co właściwie

²⁰⁴amer (z gr. ameros: niemający części) — najmniejsza część materii w teorii atomowej szwajcarskiego botanika i genetyka Karla Wilhelma von Nägelięgo z 1884; wg niej każdy atom składa się z miliardów eterycznych amerów, z których część jest ważka i skupia się w jądro, które otacza eteryczna atmosfera o gęstości malejącej wraz z odległością. [przypis edytorski]

²⁰⁵atomami, które (...) musiały ustąpić (...) teraz znów „elektronom” — w 1897 J.J. Thomson, badając promienie katodowe, odkrył elektrony i doszedł do wniosku, że znajdują się one w każdym atomie. Tym samym obalif tezę, że atomy są najmniejszymi, niepodzielnymi elementami materii. W modelu struktury atomu Thomsona na kulce materii o ładunku dodatnim pogrążone są ujemnie naładowane elektrony. [przypis edytorski]

²⁰⁶rudis indigestaque moles (łac.) — nieuformowana, bezkształtna masa (Owidiusz, *Metamorfozy* 1, 7; określenie chaosu, z którego miał powstać świat). [przypis edytorski]

²⁰⁷Petzoldt, Joseph (1862–1929) — niemiecki filozof zajmujący się empiriokrytycyzmem; spopularyzował i rozwinął myśl Avenariususa. [przypis edytorski]

widział, a czasami nie może sobie przypomnieć nawet barwy włosów. Warunkiem atoli jest tu zawsze, aby, wyrażając się w stylu całkiem fotograficznym, siatkówka była przez czas dostatecznie *krótka*, przez ułamek sekundy na działanie przedmiotu *wystawiona*.

Zbliżając się z dużej odległości do jakiegoś przedmiotu rozróżnia się zawsze najpierw tylko zgoła niepewne jego zarysy, przy tym jednak doznaje się uczuć nader żywych, które ustępują w miarę, jak się zbliżamy i pojedyncze szczegóły wyraźniej się rysują. (O „uczuciach oczekiwania”, na co jeszcze specjalnie zwrócimy uwagę, tu nie mówimy). Przypomnijmy sobie na przykład pierwszy widok wyjętej ze szwów swych ludzkiej kości klinowatej albo wrażenie niektórych obrazów i malowideł, gdy się stanęło w odległości o pół metra bliżej lub dalej niż należy. Pamiętam szczególne wrażenie, jakie wywierały na mnie pasaż z trzydziestodwójkami w Beethovenowskich²⁰⁸ partyturach fortepianowych i pewna rozprawa z samymi potrójnymi całkami²⁰⁹, zanim jeszcze znałem nuty i miałem pojęcie o rachunku całkowym. Otóż *Avenarius* i *Petzoldt* przeoczyli właśnie, że *wszelkiemu uwydatnieniu się elementów towarzyszy pewnego rodzaju wyodrębnienie charakterystyki* (zabarwienia uczuciowego).

Z tymi wynikami autoobserwacji można zestawić także kilka faktów stwierdzonych przez psychologię eksperymentalną. Jeżeli w ciemnicy poddamy oko znajdujące się w stanie przystosowania do ciemności momentalnemu lub nader krótki czas trwającemu działaniu podrażnienia barwnego, patrzący dozna tylko wrażenia światła i nie będzie mógł podać dokładnie jakości barwnej podrażnienia świetlnego; ma się wrażenie „czegoś” bez żadnego zgoła dokładniejszego oznaczenia, „wrażenie światła w ogólności”; a ściśle określenie jakości barwnej nawet i wtedy jeszcze niełatwo jest możliwe, gdy się trwanie podniety przedłuży (naturalnie nie ponad pewną miarę).

Tak samo jednak każde naukowe odkrycie, każdy wynalazek techniczny, każde artystyczne dzieło poprzedza pokrewne stadium ciemności, podobnej do tej, z jakiej *Zaratustra*²¹⁰ wywołuje na światło swą naukę wieczystego powrotu. „Na górę, wzwyż, przepastna myśli, z mej głębi! Jestem twym kurem i szarym przedświtem zaspany robaku! Nuże! Na nogi! Już cię porannym pianiem głos mój budzi ze snu!” Cały ten proces od zupełnej gmatwy aż do najjaśniejszej światłości da się w przebiegu swym porównać z szeregiem obrazów, jakich się jest biernym widzem podczas kolejnego zdejmowania z jakiejś plastycznej grupy czy wypukłorzeźby znacznej liczby spowijających ją wilgotnych płócien; podobnego wrażenia doznaje widz przy odsłonięciu pomnika. Atoli i wtedy, kiedy sobie coś przypominam, np. jakąś słyszana raz melodię, proces ten *znow* się odbywa, co prawda często w formie nader skróconej i stąd trudnej do uchwycenia. *Każdą* nową myśl poprzedza taka „*przedmyśl*”, jakby się wyrazić można, kiedy to wylaniają się, pierzchając, płynne geometryczne kształty, wzrokowe fantazmaty, twory z mgły, „chwijne postacie”, przysłonięte obrazy i tajemniczo wabiące maski. Początek i koniec tego procesu, który w całości nazywam zwięźle procesem „wyklarowywania”, mają się pod pewnym względem tak do siebie, jak wrażenia, które ktoś w wysokim stopniu krótkowidzący odbiera z przedmiotów bardzo odległych przez szkła pomocnicze i bez szkieł.

Jak zaś w życiu pojedynczego człowieka (który umiera, może nie doznawszy całego procesu), tak też i w historii nauki „*przecucia*” poprzedzają zawsze jasne i pewne wiadomości. Jest to ten sam proces wyklarowywania, *na pokolenia rozłożony*. Przypominają się np. liczne greckie i nowożytnie antycypacje teorii *Lamarcka*²¹¹ i *Darwina*, z powodu których wielbi się dziś „poprzedników” aż do przesyty, liczni zwiastuni *Roberta Mayera*²¹² i *Helmholtza*, wszystkie te punkty, w których *Goethe* i *Leonardo da Vinci*, ludzie co

²⁰⁸*Beethoven, Ludwig van* (1770–1827) — kompozytor niemiecki, zaliczany do tzw. klasyków wiedeńskich, a zarazem prekursor romantyzmu. [przypis edytorski]

²⁰⁹*całka* (mat.) — pojęcie matematyczne, rodzaj sumy nieskończenie wielu nieskończenie małych wielkości, stosowanej dla wielkości zmieniających się w sposób ciągły. [przypis edytorski]

²¹⁰*Zaratustra* (ok. 628–ok. 551 p.n.e.) — legendarny perski prorok, twórca monoteistycznej religii nazwanej od jego imienia zaratusztrianizmem; tu przywołany jako główna postać dzieła *Tako rzecze Zaratustra* Fryderyka Nietzschego. [przypis edytorski]

²¹¹*Lamarck, Jean-Baptiste de* (1744–1829) — francuski przyrodnik, jako pierwszy prowadził intensywne badania nad bezkręgowcami, zreformował systematykę zwierząt, wprowadzając podział na kręgowce i bezkręgowce; w książce *Philosophie zoologique* (Filozofia zoologii, 1809) przedstawił pierwszą opartą na naukowych podstawach teorię ewolucji, zwaną lamarkizmem. [przypis edytorski]

²¹²*Mayer, Julius Robert von* (1814–1878) — niemiecki lekarz i fizyk; współodkrywca zasady zachowania energii i pierwszej zasady termodynamiki. [przypis edytorski]

prawda najwszechstronniejsi może, wyprzedzili późniejszy postęp wiedzy itd., itd. O takie stadia poprzedzające zazwyczaj chodzi, ilekroć się odkrywa, że ta lub owa myśl zgoła nie jest nowa, że mieści się już w tym a tym dziele. I we wszystkich stylach artystycznych, w malarstwie, zarówno jak i w muzyce, można podobny proces rozwojowy dostrzec: od niepewnych kroków po omacku i ostrożnego balansowania do wielkich zwycięstw. Również i myślowy postęp ludzkości w nauce polega prawie wyłącznie na coraz lepszym opisie i poznaniu *tych samych* rzeczy, jest to *proces rozjaśniania rozciągający się na całą historię ludzkości*. Nowe rzeczy, które poznajemy, nie grają właściwie zbyt dużej obok tego roli.

Przez ile stopni wyrazistości i zróżnicowania przejść może pewna treść wyobrażenia, zanim dojdzie do myśli zupełnie sprecyzowanej, żadną mgłą w zarysach swych już nieprzyciemnionej, przekonać się można, ucząc się jakiegoś nowego trudnego przedmiotu wiedzy np. teorii funkcji eliptycznych. Ileż to *stopni zrozumienia* przebyć nam potrzeba (w matematyce zwłaszcza i mechanice), póki się wszystko przed nami nie ułoży pięknie w całkowity ład i porządek, w niezmaconą i doskonałą harmonię części i całości, dla myśli uważnej przejrzystą i łatwo uchwytną! Stopnie te odpowiadają poszczególnym etapom na drodze wyklarowywania.

Proces klarowania może mieć również przebieg *wsteczny*: od zupełnego wyodrębnienia aż do największego zatarcia. To *odwrócenie* przebiegu klarowania jest niczym innym, jak procesem *zapomnienia*, który atoli zwyczajnie trwa przez dłuższy czas i w większości przypadkowo tylko w tym lub owym punkcie swego toku spostrzeżony bywa. Nikną niejako drogi niegdyś dobrze wytknięte, dla których utrzymania nie przedsięwzięto żadnej „reprodukcji”; jak z młodzieńczych przedmyślowych stanów wybłyskuje w najwyższym natężeniu „myśl”, tak znów „myśl” popada w stan starczej zgrzybiałości; i jak długo nieuczęszczana droga leśna zarastać zaczyna z obu stron trawą, ziołami i krzewami, tak się z dnia na dzień zaciera wyrazista wypukłość myśli nieodświeżanej. Wyjaśnia to też praktyczną regułę, przez jednego z mych przyjaciół odkrytą i na sobie samym sprawdzoną: kto chce się czegoś *nauczyć*, czy to jakiegoś utworu muzycznego, czy też ustępu z historii filozofii, nie potrafi na ogół oddać się jednostronnej pracy w ten sposób, aby jej nie przerywać i nie być zmuszonym do powtórnego przerabiania pewnych części materiału. Zachodzi tu więc pytanie, jak wielkie paury między jednym i drugim powtarzaniem przedmiotu odpowiadają najbardziej celowi? Otóż okazało się — i na ogół musi się tak dziać powszechnie — że należy się brać do powtarzania, dopóki jeszcze praca nie budzi w nas *znów zainteresowania*, dopóki się nam jeszcze zdaje, że *panujemy* nad materiałem. Skoro tylko bowiem ten się do tego stopnia zatrze, że znów interesuje, zaciekawia i pociąga, świadczy to, że wyniki pochodzące z pierwszego przerobienia już się zatraciły i ponownym przerobieniem nie łatwo dadzą się wzmocnić, tak, że na nowo podjąć się trzeba znów wyklarowywania sporej części pracy.

Być może, że w myśl teorii Zygmunta *Exnera*²¹³ o „torowaniu”, zgodnej z nader popularnym poglądem, należy rzeczywiście za równoległy fizjologiczny proces klarowania przyjąć to, że mająca bodźcom służyć za przewodnik droga przez włókna nerwowe, względnie przez ich fibry, musi zostać dopiero utorowana za pomocą wystawiania ich na (dłużej trwające lub częściej powtarzane) działanie. Podobnie też należałoby w razie zapomnienia sądzić, że rezultat takiego „torowania” się zatraci, a wytworzone nim w poszczególnym neuronie elementy morfologicznej budowy wskutek braku ćwiczenia zanikają.

Avenariusowska teoria zjawisk powyższym objawom pokrewnych — jako wyjaśnienie spraw tych przyjął *Avenarius* różnice „artykulacji” lub „uczłonkowania” w procesach mózgowych (w „niezależnych wahaniach systemu C”) — przerzuca przecież w sposób niezawodnie zbyt prosty i zbyt dosłowny właściwości „szeregu zależnego” (tj. psychicznego) na szereg „niezależny” (fizyczny), aby można ją uważać za przydatną, szczególnie dla kwestii związków psychofizycznych. Natomiast samo wyrażenie „artykułowany”, „uczłonkowany” na określenie stopnia wyodrębnienia poszczególnie danych faktów duchowych wydaje się nader odpowiednie, wobec czego zastrzegamy sobie niniejszym późniejsze zastosowanie go do tego celu.

²¹³*Exner, Sigmund* (1846–1926) — austriacki fizjolog; znany z prac nad fizjologią porównawczą i psychologią postrzegania z fizjologicznego punktu widzenia. [przypis edytorski]

Proces wyklarowywania trzeba tu było przedstawić w całym jego przebiegu, aby poznać zakres i treść nowego pojęcia. Atoli dla obecnie interesującej nas z kolei kwestii ważne jest tylko stadium początkowe, punkt wyjścia klarowania. Do treści psychicznej odbywającej w dalszym ciągu proces klarowania, zaraz w pierwszym momencie jej pojawienia się, *nie da się jeszcze*, jak to wyjaśniliśmy, zastosować arenariusowski podział na „elementy” i „charaktery”. Kto zatem podział ten akceptuje dla wszystkich stanów rozwiniętych, duchowych, będzie zmuszony dla treści duchowej w stadium, *kiedy taka dwoistość nie da się jeszcze rozróżnić*, wprowadzić osobną nazwę. Pozwalam sobie dla faktów duchowych w tym najbardziej prymitywnym stanie ich dzieciństwa zaproponować wyraz „henida” (od greckiego słowa *ἦν*), nie roszcąc sobie przy tym żadnych pretensji sięgających poza ramy niniejszej pracy, ponieważ wrażenia i uczucia nie stanowią w nich jeszcze *dwu* dających się wyodrębnić w abstrakcji analitycznych momentów i przeto żadna w nich nie istnieje dwoistość).

Henidę absolutną należy przy tym uważać tylko za pojęcie graniczne. Nie da się tak prędko na pewno oznaczyć, jak często rzeczywiste przeżycia duchowe człowieka *dorostego* osiągają stopień niezróżnicowania, ale teorii samej w sobie to nie narusza. Henidą wolno będzie na ogół nazwać stan rozmaitym ludziom rozmaicie często w rozmowach się przytrafiający, że ktoś ma całkiem określone uczucie i chce właśnie coś całkiem określonego powiedzieć, gdy drugi na przykład robi jakąś uwagę i to „coś” gubi się i niepodobna znów go pochwycić. Później atoli przez jakieś skojarzenie wyobrażeń przypomina się nagle coś, o czym się natychmiast z całą wie pewnością, że jest *tym samym*, czego wątek nie można było poprzednio uchwycić: dowód, że była to treść *ta sama*, tylko w innej *formie*, na *innym stadium rozwoju*. Proces wyklarowywania odbywa się zatem w tym kierunku nie tylko w ciągu całego indywidualnego życia, ale i każda treść znów musi na nowo przejść przez taki proces.

Obawiam się, że mógłby ktoś domagać się dokładniejszego opisu, co właśnie przez henidę rozumiem. Jak henida wygląda? Byłoby to zupełnym nieporozumieniem. Tkwi to już w pojęciu henidy, że nie da się ona dokładniej opisać, będąc właśnie mętną jednością, że *później następuje utożsamienie jej z treścią zupełnie artykułowaną, jest rzeczą tak samo pewną, jak i to, że henida nie jest sama jeszcze w zupełności tą artykułowaną treścią*, różniąc się od niej w pewien sposób mniejszym stopniem świadomości, brakiem wypuklenia, zlaniami się rzeczy głównej z uboczną, brakiem „punktu patrzenia” na „polu widzenia”.

Pojedynczej henidy zatem nie można obserwować, ani opisywać, *można tylko zauważyć, że była.*

Zasadniczo zresztą można henidami równie dobrze myśleć i żyć, jak elementami i charakterami; każda henida stanowi indywidualium i doskonale się od wszystkich innych wyróżnia. Z przyczyn, które później będą wyluszczone, należy przyjąć, że przeżycia najwcześniejszego dzieciństwa (w szczególności ma się rzecz tak prawdopodobnie w pierwszych 14 miesiącach w życiu *wszystkich* bez wyjątku ludzi) są henidami, aczkolwiek może nie w znaczeniu absolutnym. W każdym razie zdarzenia duchowe najwcześniejszego dzieciństwa nigdy przynajmniej nie oddalają się zbytnio od stadium henidalnego, podczas gdy u człowieka dorosłego rozwój treści duchowej ponad stan ten w znacznej części ją wynosi. Natomiast uznać trzeba widocznie henidę za formę życia wewnętrznego najniższych tworów żyjących i może bardzo wielu roślin i zwierząt. *Człowiek* posiada zdolność rozwoju od stanu henidy do pełni zróżnicowanego, plastycznego czucia i myślenia, jakkolwiek stanowi ona dla niego ideał całkowicie nigdy nieosiągalny. Jak z jednej strony absolutna henida nie dopuszcza jeszcze w ogóle mowy, gdyż rozczłonkowanie mowy wynika tylko z rozczłonkowania myśli, tak z drugiej znów strony istnieją i na najwyższym dla człowieka dostępnym szczeblu rozwoju umysłowego niejasne jeszcze i niewysłowne momenty.

Ostatecznie zatem teoria henid usiłuje przyczynić się do uśmierzenia sporu między wrażeniem i uczuciem o godność starszeństwa i w miejsce określników „element” i „charakter” wyjętych przez *Avenariususa* i *Petzoldta* ze środka procesu klarowania dać ewolucyjny opis stanu rzeczy: na podstawie fundamentalnego spostrzeżenia, że dopiero z chwilą wyłonienia się „elementów” można je od „charakterów” odróżnić. Dlatego to jest się usposobionym do „nastrojów” i wszelakich „sentymentalizmów” wtedy tylko, gdy rzeczy nie przedstawiają się w ostrych konturach, i podlega się im łatwiej w nocy niż za dnia. Skoro noc ustępuje światłu, zmienia się i sposób myślenia u ludzi.

W jakim stosunku atoli stoją wywody te do psychologii płci? Jaka różnica zachodzi między *M* i *K* pod względem stadiów wyklarowania? Widoczne bowiem, że cały ten przydługi wykład w tym celu był podjęty.

Na to dać trzeba następującą odpowiedź: *Mężczyzna ma tę samą co kobieta treść duchową w formie artykułowanej; tam, gdzie ona mniej lub więcej myśli w henidach, tam on myśli już w jasnych, wyodrębnionych wyobrażeniach, z którymi się wiążą wyraźnie uczucia, dające się zawsze od rzeczy oddzielić. U *K* „myślenie” i „uczucie” jest jednym i nierozłącznym, u *M* należy je rozróżniać. *K* przeżywa zatem wiele jeszcze rzeczy w formie henid, gdy u *M* już od dawna nastąpiło wyklarowanie.²¹⁴ Dlatego *K* jest sentymentalna i kobieta zna tylko rozczulenie, a nie zna wstrząsu.*

Większej artykulacji faktów duchowych u mężczyzny odpowiada też większa ostrość jego cielesnej budowy i rysów twarzy w stosunku do miękkości, krągłości, braku stanowczości w prawdziwie kobiecej postaci i fizjonomii. Z poglądem tym zgodne są dalej wyniki porównawczych pomiarów wrażliwości u obu płci przeprowadzonych, które wbrew powszechnemu mniemaniu wykazały u mężczyzn wszędzie większą wrażliwość zmysłową, już przeciętnie biorąc, a różnice te wystąpiłyby z pewnością w stopniu znacznie jeszcze wyższym, gdyby pod uwagę wzięto *typy*. Jedyny wyjątek stanowi zmysł dotyku: wrażliwość dotykowa jest u kobiet delikatniejsza niż u mężczyzn. Zauważyć tu jeszcze należy, że za to wrażliwość na ból jest u mężczyzny nieporównanie silniejsza niż u kobiety, co ważne jest dla fizjologicznych badań „zmysłu bólu” i jego odróżnienia od „zmysłu skóry”.

Słaba wrażliwość będzie z pewnością sprzyjać pozostawianiu treści duchowych w pobliżu stadium henidального. Nie da się jednak wykazać, jakoby mniejszy stopień wyklarowania był jej koniecznym następstwem, stwierdzić da się tylko, że zachodzi między nimi bardzo prawdopodobny związek. O słabszej artykulacji wyobraźni kobiecej świadczy niewątpliwie większa stanowczość w sądach mężczyzny, chociaż nie dałaby się ona sama przez się wywieść w zupełności z mniejszego zróżnicowania myśli u kobiety (być może, że jedno i drugie wypływa ze wspólnego głębszego źródła). To jedno przynajmniej jest atoli pewne, że póki jesteśmy w pobliżu stadium henidального, póty po większej części wiemy tylko dokładnie, jak się jakaś sprawa nie odbywa i to wiemy zawsze na długo przedtem, zanim wiemy, jak się ona właściwie odbywa. Na tym, na posiadaniu treści w formie henid polega niezawodnie i to, co Mach nazywa „instynktownym doświadczeniem”. W stanie bliskim stadium henid okrążamy nadal przedmiot przez omówienie i poprawiając się przy każdej nowej próbie dokładnego jego określenia, mówimy: „To także jeszcze nie jest właściwy na to wyraz”. Naturalnym wynikiem takiego stanu jest niepewność sądu. Dopiero z całkowitym wyklarowaniem myśli także i sąd nasz nabiera stanowczości i ustala się: *sam akt wydawania sądu jest uwarunkowany pewnym oddaleniem od stadium henidy*, nawet jeśli wypowiedziany ma być sąd analityczny, który umysłowego dorobku człowieka nie pomnaża.

Atoli o słuszności poglądu uważającego henidę za właściwość *K*, treść zaś zróżnicowaną za właściwość *M* i na tym zasadzającego fundamentalne przeciwieństwa dwu płci świadczy ten rozstrzygający fakt, że gdzie tylko kiedyś ma być wydany jakiś nowy sąd i nie można poprzestać na jednym więcej jeszcze powtórzeniu już od dawna gotowego sformułowania, *zawsze w takich razach *K* oczekuje od *M* wyjaśnienia swych niejasnych wyobrażeń, wytłumaczenia henidy*. Tam, gdzie kobieta nie ma jasnej świadomości swych wyobrażeń, tam ona wprost oczekuje, życzy sobie i wymaga od mężczyzny unaocznienia w mowie uszycowanego ładu myśli *jako (trzeciorzędnej) cechy jego płci, która na nią jako taka działa*. O to właśnie idzie, gdy tak wiele dziewcząt oświadcza, że pragnie poślubić takiego tylko mężczyznę lub co najmniej takiego tylko może *pokochać, który jest rozumniejszy od nich*; stąd też pochodzi, że może je to zniechęcać, a nawet pod względem płciowym odstręczać, jeśli mężczyzna po prostu przytakuje tylko temu, co mówią, i nie umie tego zaraz lepiej od nich wypowiedzieć, słowem, tym się tłumaczy, dlaczego kobieta *odczuwa to właśnie jako kryterium męskości*, że mężczyzna nad nią umysłowo góruje i pociąga ją nieprzeparciem ten mężczyzna, przed którego myśleniem się korzy, oddając tym samym bezwiednie głos rozstrzygający przeciwko wszelkim teoriom równości.

²¹⁴*K* przeżywa zatem wiele jeszcze rzeczy w formie henid, gdy u *M* już od dawna nastąpiło wyklarowanie — Nie należy przy tym przyjmować absolutnego stanu henid u kobiety, ani też absolutnego wyklarowania u mężczyzny. [przypis autorski]

Kobieta, Mczyzna, Mizoginia M żyje świadomie, K żyje nieświadomie. Do tego wniosku o obu typach krańcowych jesteśmy uprawnieni. *K świadomość swą dostaje od M*: funkcja uświadomienia tego, co nieświadome, jest funkcją płciową typowego mężczyzny wobec typowej kobiety, która pozostaje z nim w stosunku idealnego dopełnienia.

Tak więc w wywodach swych dotarliśmy do *problemu uzdolnienia*: cały spór teoretyczny w kwestii kobiecej toczy się dziś prawie tylko o to, kto ma wyższe zdolności duchowe, „mężczyźni” czy „kobiety”. Popularny sposób stawiania tego zagadnienia obchodzi się bez utypowania; tutaj przedstawiliśmy poglądy na typy, które nie mogą pozostać bez wpływu na rozwiązanie tego zagadnienia. Jakie fakty w dziedzinie stosunków tych zachodzą, o tym należy obecnie pomówić.

ROZDZIAŁ IV. UZDOLNIENIE I GENIALNOŚĆ

Ze względu na to, że o istocie genialnych zalet napotyka się w wielu księgach najrozmaitsze opinie, jest wskazane dla uniknięcia nieporozumień, zanim się w ogóle przystąpi do samej rzeczy, ustalić kilka faktów.

Chodzi tedy przede wszystkim o rozgraniczenie od pojęcia talentu. Pogląd popularny prawie zawsze tak geniusz i talent wiąże, jakby pierwszy, będąc wyższym lub najwyższym stopniem drugiego, mógł się z niego wytworzyć przez najsilniejsze spotęgowanie lub nagromadzenie rozmaitych talentów i jakby co najmniej istniały między nimi pośrednie stany przejściowe. Pogląd ten jest zgoła opaczny. Chociaż istnieje na pewno wiele rozmaitych stopni i rozmaicie wysokich szczebli genialności, stopnie te jednakowoż nie mają nic wspólnego z tzw. „talentem”. Talent, np. talent matematyczny, może ktoś mieć w niezwykłym stopniu od urodzenia; będzie wtedy stanie najtrudniejsze działy tej wiedzy z łatwością sobie przyswoić; atoli genialności, tego zatem, co jest oryginalnością, indywidualnością i warunkiem własnej swoistej twórczości, może przy tym zgoła ani krzty nie posiadać. Na odwrót, bywają ludzie nawet genialni, w których nie rozwinął się żaden specjalny talent w szczególnie wysokim stopniu. Przypominam *Novalisa*²¹⁵ i *Jean Paula*²¹⁶. Geniusz nie jest zatem zgoła najwyższym superlatywem talentu; przepaść całego świata dzieli je od siebie, są one oba z natury na wskroś różnorodne, ani mierzyć ich z sobą, ani porównywać nie można. Talent jest dziedziczny, może być wspólnym dobrem rodzinnym (jak u Bachów²¹⁷); geniusz nie jest przenośny, nie jest nigdy własnością rodową, ale zawsze indywidualną (Jan Sebastian).

U wielu łatwo ołsnąć się dających miernych głów, w szczególności atoli u *kobiet* uchodzi na ogół umysłowa zręczność i genialność za to samo. Chociaż wewnętrzne pozory zdają się mówić inaczej, kobiety nie mają w rzeczywistości zgoła żadnego poczucia geniuszu i każdy wybryk przyrody, którym się jakiś mężczyzna spośród innych naocznie wybija, dla zaspokojenia ich ambicji płciowej w jednej z nim jest cenie; mieszają dramaturga z aktorem i nie czynią różnicy między wirtuozem i artystą. Człowiek sprytny i zręczny uchodzi u nich za genialnego, *Nietzsche*²¹⁸ za typ geniusza. A przecież cała francuszczyzna jego umysłowości, zonglującej tylko swymi pomysłami, w najdalszym nie jest pokrewieństwem z prawdziwą wyżną ducha. Wielcy ludzie spoglądają zbyt poważnie na świat i na siebie samych, aby mogli być częściej niż przygodnie tylko „sprytnie bystrymi”. Ludzie niebędący niczym więcej jak tylko „sprytnie bystrymi” są to ludzie nieuznający świętości; są to tacy, którzy nie dając się nigdy naprawdę sprawom pochłonąć, nigdy się szczerze i głęboko nimi nie zajmują, w których nic nie gotuje się długo i ciężko do porodu. O to tylko dbają, aby myśl ich iskrzyła się i błyszczała jak cudnie oszlifowany kamień, nie zaś, aby coś także oświecała! A pochodzi to stąd, że przede wszystkim na to się oglądają, co inni o ich myślach powiedzą — który to wzgląd bynajmniej nie zawsze bywa „pełen

Mizoginia

²¹⁵ *Novalis*, właśc. *Friedrich Leopold von Hardenberg* (1772–1801) — poeta, prozaik i myśliciel, jeden z najważniejszych przedstawicieli nurtu romantycznego w Niemczech. [przypis edytorski]

²¹⁶ *Jean Paul*, właśc. *Johann Paul Richter* (1763–1825) — pisarz niemiecki, jeden z głównych prekursorów romantyzmu w literaturze niemieckiej XVIII w. [przypis edytorski]

²¹⁷ *Bachowie* — rodzina, która przez prawie dwieście lat miała istotny wkład w kształtowanie historii muzyki; pochodziło z niej ponad 50 znanych muzyków i kilku ważnych kompozytorów, w tym Johann Sebastian Bach (1685–1750), wybitny kompozytor i organista epoki baroku, jeden z największych artystów w historii muzyki. [przypis edytorski]

²¹⁸ *Nietzsche*, *Friedrich* (1844–1900) — filozof niemiecki, reprezentant irracjonalizmu i immoralizmu; sformułował koncepcje „woli mocy” i „nadczołowieka”. [przypis edytorski]

względów”. Są mężczyźni gotowi żenić się z kobietą wcale ich niepociągającą — dlatego tylko, że się *innym* podoba. A takie związki małżeńskie istnieją też między niejednym mężczyzną i jego myślami. Mam tu na myśli napastliwą, grubiańską, obcesową metodę pisarską jednego z żyjących autorów, który chcąc udać ryk lwa, szczeka tylko. Niestety zdaje się, że i Fryderyk *Nietzsche*, skądinąd (choć tak wysoko wznosi się, że zestawiony być z tamtym nie może) w późniejszych swych pismach niejednokrotnie tym się przede wszystkim w swoich pomysłach kierował, co wedle jego przypuszczenia musiało ludzi wprawiać w rozdrażnienie. *Jest on często właśnie tam najbardziej próżny, gdzie się wydaje najbezwzględniejszy. Jest to próżność zwierciadła, błagającego pożądliwie o uznanie odzwierciedlonego: „Patrz, jak dobrze, jak na nic nie mając względów, odzwierciedlam!”*. W młodości, dopóki się jeszcze samemu nie jest utrwalonym, każdy przecież mniej więcej usiłuje się utrwalić atakowaniem innych. Ale namiętnie agresywnymi są mężowie wybitnie wielcy zawsze chyba tylko z konieczności. Nie w nich to szukać podobieństwa do świeżo przyjętej na uczelnię studenterii w pogoni za pierwszym pojedynkiem lub do młodej dziewczyny zachwyconej swą nową toaletą przede wszystkim dlatego, że się jej „przyjaciółki” tak nią martwić będą.

Geniusz! Genialność! Ileż to niepokoju i duchowej niestrawności fenomen ten nabawił większość ludzi, ile wywołał nienawiści i zazdrości, ileż zawiści i żądz poniżania, ileż niezrozumienia ujawnił — i ile popędu naśladowczego! „Jak on chrząka, jak kaszle, jak pluje...”

Rozstajemy się chętnie z imitacjami geniuszu, zwracając się ku niemu samemu i prawdziwym jego wcieleniom. Ale zaiste, od czego chciałoby się tu zacząć rozpatrywania? Wobec nieskończonej, płynnej obfitości zawsze tylko arbitralny punkt wyjścia będzie mógł być wybrany. Wszystkie przymioty, które za genialne uznać się musi, są z sobą tak ściśle związane, że osobne rozpatrywanie któregoś z nich z zamiarem powolnego dopiero wspinięcia się do wyższych uogólnień, nastęrczałoby największe trudności: w przedstawieniu rzeczy musiałoby się mieć ciągłą obawę przed pokusą przedwczesnego zaokrąglenia całości i grożącą niezdolnością utrzymania się przy metodzie izolowania.

Wszystkie dotychczasowe rozbiory istoty geniuszu są albo natury biologiczno-klinicznej i z zabawną zarozumiałością uważają swą szczyptę wiedzy z tej dziedziny za wystarczającą do rozwiązywania najzawilszych i najgłębszych zagadnień psychologicznych; albo też zstępują one z wysokości stanowiska metafizycznego, aby genialność w systemie swym *umieścić*. Jeśli wybrana tu przez nas droga nie prowadzi *od razu* do wszystkich celów, tkwi to właśnie w naturze jej jako drogi.

Zważmy, o ile wielki poeta umie się lepiej wżyć w dusze ludzkie niż człowiek przeciętny. Zastanówmy się nad niezmiernie wielką liczbą charakterów przez *Szekspira* i *Eurypidesa*²¹⁹ stworzonych; lub przypomnijmy sobie ogromną różnorodność osób występujących w powieściach *Zoli*²²⁰. *Henryk Kleist*²²¹ stworzył po *Pentesilei* całkowite jej przeciwieństwo, *Kasię* z *Heilbronnu*, *Michał Anioł* mocą swej wyobraźni ucieleśnił *Ledę*²²² i *Sybillę delficką*. Mało jest zapewne ludzi z tak małym zasobem zdolności artystycznego przedstawienia jak *Immanuel Kant* i *Józef Schelling*, a jednak oni to właśnie wypowiedzieli prawdy najgłębsze o sztuce.

Otóż, aby człowieka móc poznać lub przedstawić, trzeba go *rozumieć*. Aby zaś człowieka rozumieć, trzeba być do niego podobnym, trzeba być takim, jak on; aby móc postępkę jego odtworzyć i należyście ocenić, trzeba mieć zdolność do wytworzenia w sobie samym psychologicznych warunków, które je wywołały. *Człowieka rozumieć* znaczy

Wiedza

²¹⁹*Eurypides* (ok. 480–406 p.n.e.) — dramaturg grecki, autor tragedii, uznawany za reformatora gatunku. [przypis edytorski]

²²⁰*Zola, Émile* (1840–1902) — francuski pisarz, krytyk sztuki, główny przedstawiciel naturalizmu; wszystkie jego dzieła zostały wpisane na indeks ksiąg zakazanych. [przypis edytorski]

²²¹*Kleist, Heinrich von* (1777–1811) — niemiecki pisarz, dramaturg, poeta i publicysta; autor m.in. dramatu *Pentesilea* (1811), którego tytułową bohaterką jest bezwzględna przywódczyni walczących w wojnie trojańskiej Amazonek, oraz baśniowej sztuki *Kasia z Heilbronnu*, w której tytułowa bohaterka bez pamięci zakochuje się w świeżo ujrzanym Fryderyku i całkowicie mu oddana, wyrusza w świat, by go odnaleźć i iść za nim krok w krok. [przypis edytorski]

²²²*Leda* (mit. gr.) — żona spartańskiego króla Tyndareusa, kochanka Zeusa, który ją odwiedzał pod postacią łabędzia; owocem związku Ledy z Zeusem byli Dioskurowie, którzy wyklułi się z jaj: *Kastor* i *Polideukes* (*Polluks*), oraz *Helena* i *Klitajmestra*. [przypis edytorski]

mieć go w sobie. Trzeba być podobnym do ducha, którego się chce pojąć. Dlatego hultaj rozumie dobrze zawsze tylko innego hultaja, a zupełny poczciwiec nie potrafi znów nigdy pojąć tamtych, tylko zawsze podobną sobie dobroduszość, pozer uważa prawie zawsze zachowanie się innych ludzi za pozy i łatwiej umie przeniknąć innego pozera niż człowiek prosty, w którego pozer ze swej strony nigdy na serio nie jest zdolnym uwierzyć. *Człowieka rozumieć znaczy więc: być nim samym.*

Wedle tego atoli musiałby każdy człowiek siebie samego najlepiej rozumieć, co z pewnością nie jest prawdą. Siebie samego nie może żaden człowiek nigdy rozumieć, musiałby bowiem, aby to się stać mogło, wyjść z siebie samego, aby podmiot poznania i woli miał możliwość stania się przedmiotem. Tak całkiem, jak aby zrozumieć wszechświat, potrzebna byłoby zająć stanowisko poza wszechświatem leżące, co osiągnąć jest zgodnie z pojęciem wszechświata niemożliwością. Kto by się sam mógł rozumieć, mógłby świat zrozumieć. Że twierdzenie to ma nie tylko wartość porównania, ale że tkwi w nim znaczenie bardzo głębokie, okaże się z wolna w ciągu badania. Na razie jest pewne, że własnej swej najgłębszej istoty nikt sam rozumieć nie może. I jest to rzeczywiście prawdą: o ile jest się w ogóle rozumianym, nie jest się nim nigdy przez siebie samego, lecz zawsze tylko przez innych. Dla tego tylko bowiem, kto jest do innego podobny, pod innym zaś znów względem całkiem od niego się różni, podobieństwo to może się stać przedmiotem jego rozważań, może on siebie w tamtym lub tamtego w sobie *rozpatrywać*, przedstawiać, *rozumieć*. *Człowieka rozumieć znaczy tedy: być nim także.*

Człowiek genialny atoli ukazał się nam właśnie w przytoczonych przykładach jako taki, który nierównie więcej istot rozumie niż człowiek przeciętny. Goethe miał o sobie powiedzieć, że nie ma występku ani zbrodni, do której by on nie czuł w sobie skłonności, której by on w jakim momencie swego życia do dna nie był rozumiał. Człowiek genialny jest zatem bardziej skomplikowany, złożony, bogatszy; *i za tym genialniejszego uznać należy człowieka, im więcej ludzi on w sobie łączy*, i to jeszcze, jak dodać trzeba, im on żywiej, z im większą *intensywnością* innych ludzi w sobie piastuje.

Gdyby rozumienie istoty bliźniej płonęło w nim tylko jak słaby ogarek, nie byłby on zdolny jako wielki poeta zapalać w swych bohaterach potężny płomień życia, figury jego byłyby bez krwi i kości. Ideałem właśnie artystycznego geniusza jest *żyć we wszystkich ludziach, utonąć we wszystkich, rozplynąć się w wielości*. Filozofa natomiast zadaniem jest wszystkich innych w *sobie odnaleźć, wchłonąć* ich w jedność, która będzie zawsze *jego* tylko jednością właśnie.

Tej proteuszowej²²³ natury geniusza podobnie jak przedtem dwupłciowości nie należy szukać w formie równoczesnych przejawów. Nawet największemu geniuszowi nie jest dane o jednym i tym samym czasie, w jednym i tym samym dniu na przykład, istotę wszystkich ludzi rozumieć. Dalej sięgające, bogatsze w treść zdolności umysłowe człowieka mogą się ujawnić tylko pomału, w stopniowym rozkwitaniu całej jego istoty. Prawdopodobnie ukazują się one w pewnych stale oznaczonych okresach. Okresy te jednak nie powtarzają się w ciągu życia w sposób jednakowy, jakby każdy był tylko zwykłym powtórzeniem poprzedniego, ale, że tak powiem, w sferze coraz wyższej; nie ma dwóch momentów indywidualnego życia, które by były całkiem sobie podobne, a między późniejszymi zachodzi tylko podobieństwo punktów wyższej linii spiralnej z analogicznymi punktami niższej. Stąd pochodzi, że ludzie wybitni tak często w młodości swej układają sobie plan pewnego dzieła, po długiej przerwie w wieku męskim przez lata całe nie podejmowany pomysł opracowują na nowo i powtórnie go odstawwszy, kończą je wreszcie dopiero w starości. Tak to w rozmaitych okresach, w które kolejno wstępują, zajmują się oni wciąż innymi przedmiotami. Okresy takie istnieją u każdego człowieka, tylko z rozmaitym natężeniem i z różną „amplitudą”. Ponieważ geniusz zawiera w sobie w *najwyższym* napięciu większość ludzi, *kąt odchylenia okresów będzie u niego tym wybitniejszy, i on jest znaczniejszym człowiekiem pod względem duchowym*. Ludzi wybitnych spotykają przeto już od młodości ze strony ich wychowawców przeważnie zarzuty, że wpadają ciągle „z jednej ostateczności w drugą”. Jak gdyby im szczególnie dobrze z tym było. Właśnie u człowieka znamienitego przejścia takie przybierają wybitnie charakter

²²³*Proteusz* (mit. gr.) — bóstwo morskie, syn Posejdona i Tetydy, pasterz fok, potrafił przepowiadać przyszłość i przybierać różne postaci. [przypis edytorski]

kryzysów. *Goethe* wspominał raz o „kilkakrotnym dojrzewaniu” artystów. To, co miał przy tym na myśli, wiąże się ściśle z tą sprawą.

Właśnie bowiem silna periodyczność u geniusza sprawia, że u niego lata płodne następują zawsze dopiero po jałowych, a po okresach bardzo twórczych zawsze następują znów czasy płonne — czasy, w których on siebie ma za nic, co więcej *psychologicznie* (nie logicznie) mniej siebie docenia niż *każdego innego człowieka*: wszak dręczy go pamięć okresu twórczości, a przede wszystkim jakże *swobodnymi* widzi wszystkich, których nie trapią takie takimi wspomnienia! Jak uniesienia jego są potężniejsze od zachwytych innych, tak i depresje jego duchowe są straszniejsze. Każdy wybitny człowiek przechodzi takie okresy, dłuższe lub krótsze; czasy, kiedy w zupełnym zwątpieniu o sobie samym dojść może nawet do myśli samobójczych, czasy, w których przychodzą mu wprawdzie także różne pomysły do głowy, a przede wszystkim lęgnię się mnóstwo rzeczy dla przyszłego żniwa; w których jednak nie zjawia się nic z potężnym piętnem okresu twórczego, w których, słowem, *wicher nie nadchodzi*. Są to chwile, kiedy to się o ludziach takich usiłujących mimo swego stanu dalej tworzyć mówi: „Jakżeż ten teraz podupał!” „Jakżeż ten się do cna wyczerpał!” „Jakżeż ten siebie samego kopiuje!” etc. etc.

Ale i inne przymioty człowieka genialnego, nie tylko on sam w ogóle, lecz i materiał, z którego tworzy, i duch, jakim twórczość swą ożywia, podlegają zmianom i silnej periodyczności. Jest on raz bardziej refleksyjny i naukowy, innym razem znów bardziej usposobiony do kształtowania artystycznego (*Goethe*); uwaga jego skupia się najpierw na kulturze i dziejach ludzkości, potem znów na przyrodzie (*Nietzschego Niewczesne rozważania* w zestawieniu z jego *Zaratustrą*), to jest mistyczny, to naiwny (przykładu na to dostarczyli w ostatnim czasie *Björnson*²²⁴ i *Maurice Maeterlinck*²²⁵). Tak wielka jest przecieź w człowieku wybitnym „amplituda” okresów, w jakich rozmaite strony istoty jego, znaczny szereg ludzi intensywnie w nim żyjących po sobie następuje, że periodyczność ta i pod względem fizjonomicznym wyraźnie się przejawia. Można by tym wyjaśnić uderzający objaw, że u ludzi bardziej uzdolnionych wyraz twarzy znacznie częściej się zmienia niż u ludzi bez talentu, a nawet że w rozmaitych czasach mogą mieć oni nie do uwierzenia odmienną fizjonomię, wystarczy porównać tylko wizerunki *Goethego*, *Beethovena*, *Kanta*, *Schopenhauera* zachowane z rozmaitych epok ich życia! *Można liczbę twarzy, jaką pewien człowiek posiada, uważać wprost za fizjonomiczny sprawdzian jego uzdolnienia*²²⁶. Ludzie, którzy okazują zawsze jedną i tę samą twarz, zgoła niezmienną, stoją i pod względem intelektualnym bardzo nisko. Natomiast nie powinno to fizjonomisty dziwić, że ludzie z wyższym uzdolnieniem, ujawniający także w obcowaniu towarzyskim i w rozmowie nowe wciąż strony swej istoty, o których przeto nie tak rychło urobić sobie można w myśli sąd gotowy, właściwość tę i wyglądem swym stwierdzają.

Być może, że przeciw *tyczasowemu* pojęciu geniusza tutaj rozwiniętemu stawiane będą z oburzeniem zarzuty, ponieważ wypływa z niego z koniecznością, że taki *Szekspear* musiał mieć w sobie całe prostactwo *Falstaffa*, całe szelmstwo *Jagona*, całe nieokrzesanie *Kalibana*²²⁷; obniża więc ono moralnie ludzi wielkich, imputując im najściślejszą znajomość wszelkiej także nikczemności i nicości ludzkiej. I trzeba przyznać, że wedle tego poglądu ludzie genialni są pełni najliczniejszych i najgwałtowniejszych namiętności i od najobrzydliwszych nawet popędów nie są wolni (co zresztą biografie ich w całej rozciągłości potwierdzają).

Ale mimo to zarzuty te są nieuzasadnione. Okaze się to jeszcze z późniejszego pogłębienia zagadnienia, na razie wolno wskazać na to, że tylko powierzchowne wnioskowanie

²²⁴*Björnson, Björnstjerne Martinius* (1832–1910) — norweski poeta, prozaik i dramaturg, laureat Nagrody Nobla (1903); od komedii *Nowożeńcy* z 1865 roku dokonał się przełom w jego twórczości, odszedł od estetyki idealistyczno-romantycznej na rzecz realistyczno-społecznej. [przypis edytorski]

²²⁵*Maeterlinck, Maurice* (1862–1949) — belgijski pisarz, dramaturg, twórca dramatu symbolicznego, laureat Nagrody Nobla (1911). [przypis edytorski]

²²⁶*fizjonomiczny sprawdzian jego uzdolnienia* — Używam wyrazu uzdolnienie, ażeby w miarę możności unikać słowa genialność i oznaczam nim to przysposobienie, którego najwyższym spotęgowaniem jest genialność. Uzdolnienie i talent są tu więc ściśle rozgraniczone. [przypis autorski]

²²⁷*Falstaff, Jagon, Kaliban* — fikcyjne postacie ze sztuk Szekspera; *Falstaff* ze sztuk o Henryku IV i z *Wesołych kumoszek z Windsoru*; stary, otyły szlachcic, rubaszny, gadatliwy i dowcipny opój; *Jagon* z *Otella*: intrygant, za sprawą którego *Otello* niesłusznie posądza swoją żonę o cudzołóstwo i staje się obsesyjnie zazdrosny; *Kaliban* z *Burzy*: dziki, zdeformowany syn wiedźmy. [przypis edytorski]

może je uważać za wynik konieczny przesłanek dotychczas naprowadzonych, które raczej same już są wystarczającym uprawdopodobnieniem twierdzenia przeciwnego. *Zola*, który tak doskonale zna popęd do morderstwa z lubieżności, nie mógłby mimo to nigdy zbrodni takiej popełnić, *dlatego, że w nim samym tkwi właśnie tyle jeszcze innych rzeczy*. Prawdziwy morderca z lubieżności jest ofiarą swego popędu, w poecie całe bogactwo jego różnorodnych uzdolnień przeciwdziała tym podnietom. Ono sprawia, że taki *Zola* znać będzie mordercę z lubieżności znacznie lepiej niż każdy rzeczywisty taki morderca znać siebie może, że jednak właśnie przez to łatwiej go pozna, gdyby miał być rzeczywiście narażony na pokuszenie; i przez to samo już mu się przeciwstawia oko w oko i umie się przed nim bronić. W ten sposób popęd zbrodniczy w człowieku wielkim ulega *uduchowieniu*, staje się motywem artystycznym jak u *Zoli* lub filozoficzną koncepcją „pierwiastka radykalnie złego” jak u *Kanta*, i dlatego nie popycha go już do zbrodniczego czynu.

Z mnóstwa możliwości tkwiących w każdym wybitnym człowieku wynikają ważne konsekwencje, wiążące się znów z przedstawioną w poprzednim rozdziale teorią henid. *To, co się ma w sobie, spostrzega się prędzej niż to, czego się nie rozumie* (w przeciwnym razie obcowanie ludzi ze sobą nie byłoby prawie możliwe — przeważnie bowiem nie zdają sobie sami sprawy z tego, jak często się fałszywie rozumieją); geniusz, który *rozumie* o tyle więcej od człowieka przeciętnego, będzie zatem także więcej od niego *spozstrzegał*. Intrygant z łatwością zauważy, gdy ktoś jest do niego podobny, namiętny gracz wnet zmiarkuje, gdy ktoś objawia ochotę do gry, natomiast ujdzie to uwadze innych, usposobionych inaczej. O człowieku bardziej skomplikowanym powiedzieliśmy atoli, że jest on w stanie każdego człowieka lepiej rozumieć niż ten siebie samego pod warunkiem, że jest tym człowiekiem zarazem i jeszcze czymś więcej, *dokładniej, jeżeli tak tego człowieka, jak i jego przeciwieństwo*, obu ich ma w sobie. Dwoistość jest zawsze warunkiem spostrzeżenia i pojmwania; na zapytanie o najkardynalniejszy warunek uświadomienia, „wyróżnienia”, odpowiada psychologia, że koniecznym takim warunkiem jest kontrast. Gdyby istniała tylko jednostajna szarość, nikt by nie miał świadomości, a cóż dopiero pojęcia barwy; absolutna jednostajność szmeru sprowadza u człowieka rychły sen: *dwoistość (światło, które rzeczy dzieli i różni) jest przyczyną jawy świadomości*.

Dlatego nikt nie może siebie samego rozumieć, choćby całe swe życie nieprzerwanie o sobie rozmyślał, a zrozumie zawsze tylko kogoś innego, do którego jest wprawdzie podobny, ale którym nie jest całkowicie, mając w sobie z jego przeciwieństwa tyle właśnie, ile z niego samego. Takie bowiem rozłożenie stosunku jest dla rozumienia najpomysłniejsze: wspomniany poprzednio przykład *Kleista*. *Ostatecznie zatem rozumieć człowieka znaczy tyle co: jego i przeciwieństwo jego mieć w sobie*.

Ze na ogół biorąc muszą w człowieku tkwić zawsze razem *pary* przeciwieństw, aby mógł on sobie uświadomić choćby tylko *jeden człon* z każdej pary, posiadamy na to w nauce o poczuciu barwnym wzroku znaczniejszą liczbę dowodów, z których tylko przytoczę znane zjawisko, że ślepotą na barwy rozciąga się zawsze na obie barwy dopełniające. Ślepy na barwę czerwoną jest także ślepy na kolor zielony i są tylko ślepi na barwę niebieską i żółtą, a nie ma człowieka który by był wrażliwy na kolor niebieski, nie będąc nim na barwę żółtą. Prawo to jest regułą powszechną w dziedzinie duchowej, jest ono podstawowym prawem wszelkiego uświadomienia. Kto się na przykład zawsze łatwo skłania do wesołości, ten i w usposobieniu posępne popada łatwiej niż ten, kto jest stale równomiernie usposobiony; niejeden melancholik potrafi się tylko jakimś żarliwym urojeniem utrzymać na powierzchni; a kto ma tyle, co *Szekspir*, poczucia wszelkiego rodzaju subtelności i delikatności, ten i najbardziej nieokrzesaną rubasność, jako grożące niejako niebezpieczeństwo, najpewniej odczuje i pojmie.

Im kto więcej typów ludzkich i ich przeciwieństw w osobie swej łączy, tym mniej on *przeoczy* z tego, co ludzie robią i czego zaniedbują, gdyż rozumiejąc, tym samym i *spozstrzegać* lepiej będzie, tym łatwiej potrafi *przeniknąć*, co czują, myślą i czego chcą właściwie. *Nie ma człowieka genialnego, który by nie był wielkim znawcą ludzi*. Człowiek wybitny przeziiera ludzi prostszych często na pierwszy rzut oka aż na dno i nierzadko umie ich natychmiast całkowicie scharakteryzować.

Spośród przeważającej części ludzi atoli ma jeden dla tej tylko rzeczy, inny dla owej mniej lub więcej jednostronnie rozwinięte zrozumienie. Ten zna wszystkie ptaki i roz-

różnia jak najsubtelniej ich głosy, tamten ma od młodości szczególne zamiłowanie i pociąg do roślin; jeden czuje się wzruszony uwarstwieniem tellurycznych²²⁸ pokładów, a gwiazdozbiory ślą mu wprawdzie uprzejme pozdrowienie, lecz często nie więcej właśnie ponad to (*Goethe*), inny wstrząsa się pokornym dreszczem przecucia pod nocnym chłodem firmamentu (*Kant*), dla niejednego góry są martwe, a nęci go tylko i wabi wieczście wzburzone morze (*Böcklin*²²⁹), inny nie umie się żyć z jego nieustannym niepokojem i wraca do wzniosłej potęgi gór (*Nietzsche*). Tak człowiek każdy, choćby najprostszy, znajduje coś w przyrodzie, co go pociąga i na co zmysły jego stają się wrażliwsze niż na wszystko inne. Jakżeby więc największy geniusz, w przypadku idealnym wszystkich tych ludzi w sobie obejmujący, nie miał wraz z wewnętrznym ich życiem łączyć też w sobie ich upodobania i umiłowanych związków ze światem zewnętrznym? Tak wrasta weń nie tylko, co wszechludzkie, ale i przyroda cała; *jest on człowiekiem, który stoi w najściślejszej zażyłości z jak najszerzym zakresem przedmiotów*, którego uwadze najczęściej spraw podpada, najmniej zaś się wymyka, który rozumie ich jak najwięcej i jak najgłębiej już dlatego właśnie, że będąc w stanie porównać je z najrozmaitszymi rzeczami i odróżnić wśród najrozlicniejszych, umie je najlepiej wymierzyć i odgrodzić. *W człowieku genialnym uświadamia się najwięcej rzeczy i to w stopniu najsilniejszym*. Dlatego też i wrażliwość jego jest niewątpliwie najbystrzejsza. Nie należy tego jednak, jak się to widocznie wskutek zbyt jednostronnego uwzględniania artystów tylko dzieje, tłumaczyć wyłącznie na korzyść wyostrożonej wrażliwości zmysłowej, większej bystrości wzroku u malarza (lub poety), większej bystrości słuchu u kompozytora (*Mozart*). Miary genialności należy szukać nie tyle w zmysłowej wrażliwości na różnice, ile w duchowej; zresztą i tamta wrażliwość zwraca się często także więcej ku wnętrzu.

Świadomość genialna jest tedy jak najdalej oddalona od stadium henidy; ma ona raczej największą, najostrzejszą czystość i jasność. *Genialność okazuje się tu już odmianą męskości, a przeto K genialna być nie może*. Takie jest konsekwentne zastosowanie wniosku wyprowadzonego w poprzednim rozdziale, że *M żyje bardziej świadomie niż K*, do istotnych wyników niniejszego rozdziału, polegających na twierdzeniu że *genialność jest identyczna z wyższą, bo rozleglejszą, świadomością*. Atoli ta intensywniejsza wszechświadomość jest sama możliwa dopiero wskutek ogromnej liczby przeciwieństw, w wybitnym człowieku nagromadzonych. *Dlatego to uniwersalizm jest zarazem znamieniem geniusza*. Nie ma genialnych specjalistów, nie ma geniuszów w matematyce, muzyce lub w szachach, a są tylko geniusze uniwersalni. *Człowieka genialnego można określić jako takiego, który wie wszystko, nie ucząc się tego wcale*. Przez tę „wiedzę wszystkiego” nie należy naturalnie rozumieć znajomości teoretycznych usystematyzowań wyprowadzonych przez naukę z faktów lub hiszpańskiej wojny sukcesyjnej, lub eksperymentów nad diamagnetyzmem. Ale artysta nie dopiero z optycznych studiów nabywa wiedzy o barwie wody przy pogodnym i pochmurnym niebie i nie potrzebuje się zagłębiać w charakterologię, aby stworzyć jednolitą postać człowieka. Im kto bowiem jest więcej uzdolniony, tym więcej zawsze już *samodzielnie* przemyślał i z tym większą liczbą rzeczy wiąże go osobisty stosunek.

Teoria geniuszy specjalistów, pozwalająca np. mówić o „geniuszu muzycznym”, który „pod każdym innym względem jest niepoczytalny”, miesza również talent z geniuszem. Muzyk, jeśli jest prawdziwie wielki, może być w języku, do którego go specjalny talent skłania, zupełnie tak samo uniwersalny, może zupełnie tak samo cały zewnętrzny i wewnętrzny świat ogarniać jak poeta lub filozof; takim geniuszem był *Beethoven*. Ale może on również poruszać się w sferze ograniczonej całkiem tak samo jak umysł przeciętnie naukowy lub artystyczny; takim umysłem był *Jan Strauss*²³⁰, którego żywej, ale w granicach bardzo ciasnych obracającej się wyobraźni zawdzięczamy wprawdzie dużo pięknych kwiatusków, lecz bylibyśmy niepomiernie zdziwieni, gdyby go kto nazwał geniuszem. *Istnieją*, aby jeszcze raz to podkreślić, *różnorakie talenty, ale genialność jest tylko jedna*, i ta może się posługiwać jakimś dowolnie wybranym talentem w swej działalności. Jest coś

Mężczyzna, Kobieta,
Mizoginia

²²⁸telluryczny — mający związek z Ziemią. [przypis edytorski]

²²⁹*Böcklin, Arnold* (1827–1901) — szwajcarski malarz symbolista, malował nastrojowe, fantastyczne pejzaże, często z istotami mitologicznymi: nimfami, najadami, trytonami. [przypis edytorski]

²³⁰*Strauss, Johann* (1825–1899) — austriacki kompozytor, autor słynnych walców tanecznych i operetek; syn Johanna Straussa (1804–1849), kompozytora walców i innych tańców. [przypis edytorski]

dla wszystkim ludziom genialnym jako *geniuszom* wspólnego, aczkolwiek poza tym może się wielki filozof od wielkiego malarza, wielki muzyk od wielkiego rzeźbiarza, wielki poeta od wielkiego założyciela religii w wysokim stopniu różnić. Talent, za którego pośrednictwem objawiają się istotne zdolności człowieka, gra rolę znacznie podrzędniejszą, niż to się zwykle mniemać, przeważnie przeceniając zbytnio jego znaczenie z tego nazbyt bliskiego stanowiska, z którego niestety tak często wysnuwa się rozpatrywania filozoficzne sztuki.

Nie tylko różnice uzdolnienia, ale i usposobienie umysłu i światopogląd, niewiele się troszcząc o przegrody między poszczególnymi gałęziami sztuki, rozsada je. Wynikają stąd często podobieństwa zadziwiające, a dla oka nieuprzedzonego dostrzegalne. Zamiast tedy szperać za analogiami w *obrębie* dziejów muzyki, względnie dziejów sztuki, literatury i filozofii, przydałoby się raczej porównać śmiało np. *Bacha z Kantem*, *Karola Marię v. Webera*²³¹ postawić obok *Eichendorffa*²³², a *Böcklina* obok *Homera*; a jeśli na tej drodze można zyskać wielce zapładniający materiał do rozpatrzenia i bogate wyniki, to ostatecznie odniesie stąd korzyść i umiejętność duszoznawcza, na której dotkliwy brak w wysokim stopniu cierpi całe dziejopisarstwo sztuki i filozofii. Wskutek jakich to zresztą warunków organicznych i psychologicznych geniusz staje się mistycznym wizjonerem lub np. wielkim rysownikiem, jest to kwestia, którą tu jako mało ważną dla celów *niniejszej* pracy, na uboczu pozostawić musimy.

Jest jednak wykluczone, aby kobieta mogła być uczestniczką owej genialności, która mimo wszystkich, niejednokrotnie bardzo głęboko sięgających różnic między pojedynczymi geniuszami, jest zawsze jedna i ta sama i w myśl przedstawionego tu poglądu może wszędzie się objawić. Jakkolwiek później dopiero ma być rozstrzygnięta kwestia, czy mogą istnieć geniusze czysto naukowcy lub geniusze wyłącznie czynni, nie tylko zaś artystyczni i filozoficzni, ma się wszelkie powody przestrzegać większej niż dotąd ostrożności przy nadawaniu tytułu genialnego. Okaże się to jeszcze jasno, że chcąc sobie w ogóle urobić wyobrażenie genialności i wytworzyć jej pojęcie, *musi się* kobietę uznać za niegenialną. A mimo to nikt nie będzie mógł zarzucić naszym wywodom, jakoby ze względu na płęć kobiecą skonstruowały były najpierw dowolne jakieś pojęcie i dopiero potem je jako istotę genialności przedstawiły, aby tylko kobiet nie musiało się *w obrębie* jego pomieszczać.

Tutaj możemy znów wrócić do początkowych uwag tego rozdziału. Podczas gdy kobieta nie ma zrozumienia genialności, chyba że okazuje je ewentualnie dla osoby żyjącego jeszcze geniusza, mężczyźni wiąże ze zjawiskiem tym samym dla siebie ów głęboki stosunek, który *Carlyle*²³³ w swym nadal tak mało zrozumianym dziele *Hero Worship*, kult bohaterów, tak pięknie przedstawił, nazwę mu dając. W uwielbieniu mężczyzny dla bohaterów znajduje znów wyraz fakt, że *genialność jest złączona z męskością, że stanowi męskość idealną, spotęgowaną*²³⁴. Albowiem kobieta nie ma świadomości samorodnej, lecz otrzymuje ją od mężczyzny, żyje ona nieświadomie, mężczyzna świadomie; najwyższą atoli świadomość ma geniusz.

ROZDZIAŁ V. UZDOLNIENIE I PAMIĘĆ

Obierając za punkt wyjścia teorię henidy, przytoczę następujące spostrzeżenie. Notowałem sobie właśnie, na pół mechanicznie, stronę pewnego ustępu z rozprawy botanicznej, z której wyjątki zamierzałem sobie później wypisać, kiedy przyszło mi coś na myśl w formie henidy. Atoli mimo wszelkich wysiłków nie mogłem sobie już w następnej zaraz chwili przypomnieć, co wtedy myślałem, jak to myślałem i co do drzwi mej świadomości pukało. Właśnie dlatego jednak jest przykład ten — a jest on typowy — szczególnie pouczający.

²³¹ *Weber, Karol Maria von* (1786–1826) — niemiecki kompozytor, twórca wielu oper i koncertów fortepianowych. [przypis edytorski]

²³² *Eichendorff, Joseph von* (1788–1857) — niemiecki poeta epoki romantyzmu. [przypis edytorski]

²³³ *Carlyle, Thomas* (1795–1881) — historyk i filozof historii, popularyzator i jeden z twórców swoistej historiozofii zwanej heroizmem; wzbudzał kontrowersje jako społeczny komentator i miał duży wpływ na myśl pravicową w epoce wiktoriańskiej. [przypis edytorski]

²³⁴ *genialność jest złączona z męskością, że stanowi męskość idealną, spotęgowaną* — *Uzdolnienie (nie talent) i płęć są to jedyne dwie rzeczy, których się nie dziedziczy, lecz które są niezależne od „masy spadkowej” i zdają się jakby samorzutnie powstawać. Już ten fakt pozwala przypuszczać, że genialność, względnie brak jej musi stać w związku z męskością lub kobiecością człowieka.* [przypis autorski]

Im bardziej plastyczną formę posiada pewien kompleks wrażeń, tym łatwiej daje się odtworzyć. Wyrazistość świadomości jest pierwszym warunkiem wspomnienia, *pamięć* wzruszenia świadomości jest proporcjonalna do jego *intensywności*. „Tę nigdy nie zapomnę”, „o tym pamiętać będę póki życia mego”, „to mi już nigdy z pamięci nie umknie”, mówi człowiek przecież o zdarzeniach, które go głęboko wzruszyły, o chwilach, którym zawdzięcza wzbogacenie swej wiedzy i swych doświadczeń. Jeśli zatem możliwość odtworzenia treści świadomości jest proporcjonalna do jej rozczłonkowania, jest rzeczą jasną, że *absolutnej henidy w ogóle przypomnieć* sobie nie można.

Gdy więc uzdolnienie rośnie w miarę stopnia artykulacji wszystkich przeżyć to — *im ktoś jest bardziej uzdolniony, tym prędzej będzie on w stanie pamiętać całą swą przeszłość, wszystkie swe myśli i uczynki, wszystko, co kiedykolwiek widział i słyszał, co czuł i czego doznał, z tym większą pewnością i tym żywiej będzie mógł wszystko z życia swego odtworzyć. Uniwersalna pamięć wszystkich swych przeżyć jest przeto najpewniejszą, najpowszechniejszą i najłatwiej rozpoznawalną oznaką geniuszu.* Jest to wprawdzie szeroko rozpowszechniona i zwłaszcza wśród wszystkich kawiarnianych literatów ulubiona teoria, jakoby jednostki *twórcze* (tworząc rzeczy nowe) nie miały pamięci, ale widocznie dlatego tylko, że jest to jedyny warunek twórczości, który oni wypełniają.

Oczywiście, że wielkiej tej rozciągłości i żywości pamięci człowieka genialnego, którą na razie wysnuwam całkiem dogmatycznie z systemu, nie popierając jej doświadczeniem, nie należy przeciwstawiać rychłego zapomnienia całej gimnazjalnej nauki historii lub nieregularnych czasowników greckich. *Chodzi o pamięć rzeczy przeżytych, nie o pamiętanie rzeczy wyuczonych.* To, co jest przedmiotem nauki do egzaminów, zawsze tylko w bardzo małej części bywa zapamiętane, w tej tylko części, która odpowiada specjalnemu talentowi ucznia. Malarz pokojowy może mieć lepszą pamięć barw niż największy filozof, a najbardziej ograniczony filolog pamięta lepiej aorysty²³⁵ przed laty na pamięć wyuczone niż jego kolega, który jest może genialnym poetą. Świadczy to o całej nędzy i bezradności eksperymentalnego kierunku w psychologii (więcej atoli jeszcze o nieudolności ludzi, którzy uzbrojeni w arsenał baterii elektrycznych i bębneków sfigmograficznych²³⁶, powołując się na „ścisłość” nudnych swych eksperymentów, roszczą sobie *in rebus psychologicis*²³⁷ prawo głosu przed wszystkimi innymi), że wierzy on w możliwość zbadania pamięci ludzkiej takimi próbami jak wyuczanie się liter, liczb wielocyfrowych i szeregu słów bez związku. Od właściwej pamięci człowieka, od pamięci, która odgrywa rozstrzygającą rolę, gdy człowiek czyni rachunek swego życia, eksperymenty te są tak dalekie, że mimowolnie narzuca się pytanie, czy też owi gorliwi eksperymentatorzy wiedzą coś o istnieniu tej innej pamięci, a cóż dopiero o istnieniu *życia* duchowego w ogólności. Badania ich poddają najrozmaitszych ludzi warunkom całkowicie uniformizującym, wobec których *indywidualność* nigdy ujawnić się nie może, *abstrahują* one właśnie jakby umyślnie od rdzenia jednostki, traktując ją po prostu jako dobry lub zły przyrząd do rejestrowania. Tkwi w tym głęboki rozum, że język niemiecki słowa „*bemerken*” (spozrzeć) i „*merben*” (spamiętać) stworzył z jednego źródłosłowu. Tylko to, co samo przez się wskutek wrodzonych właściwości *uwagę zaprzęta, zapamiętuje się*. To, co sobie przypominamy, musiało pierwotnie budzić w nas zainteresowanie, a jeśli czegoś zapominamy, dowód to, że nie dość silnie to nas obeszło. Człowiekowi religijnemu utkwia dlatego w pamięci najsilniej i najdłużej nauki religijne, pocie wiersze, mistycznemu wyznawcy liczb liczby.

Nawiązując tu w innym punkcie do wywodów poprzedniego rozdziału, możemy jeszcze na innej drodze *wydedukować*, że ludzie wybitni odznaczają się szczególną wiernością pamięci. Im ktoś bowiem jest wybitniejszy, tym więcej ludzi, tym więcej zainteresowań w sobie łączy, tym więcej pamięć jego musi ogarniać. Ludzie mają na ogół zgoła *jednaką* miarę zewnętrznej sposobności do percypowania²³⁸, z nieskończonej masy ato-

²³⁵*aoryst* — czas przeszły dokonany, występujący np. w języku greckim, staro-cerkiewno-słowiańskim i sanskrycie. [przypis edytorski]

²³⁶*sfigmograf* (z gr. *sphigmós*: puls, *gráphō*: piszę, rysuję) — mechaniczne urządzenie do pomiaru ciśnienia krwi opracowane w 1854 niemieckiego fizjologa Karla von Vierordta; pierwsze zewnętrzne, nieinwazyjne urządzenie używane do szacowania ciśnienia krwi. [przypis edytorski]

²³⁷*in rebus psychologicis* (łac.) — w sprawach psychologicznych. [przypis edytorski]

²³⁸*percypować* — odbierać jakieś zjawiska zmysłami, postrzegać. [przypis edytorski]

li apercypują²³⁹ nieskończenie drobną tylko cząstkę. Ideał geniusza musiałby być istotą, której wszystkie percepcje byłyby zarazem apercepcjami. Istoty takiej nie ma. Nie ma atoli także człowieka, który by nigdy nie apercypował. Już dlatego muszą istnieć wszelkie możliwe stopnie genialności²⁴⁰; co najmniej *żadna istota męska* nie może być całkowicie niegenialna. Ale i zupełna genialność jest ideałem; *nie ma człowieka bez żadnej apercepcji i nie ma człowieka z apercepcją uniwersalną* (którą możemy uważać za dalsze określenie zupełnego geniuszu). Pamięć jako stan posiadania jest tak pod względem swej pojemności, jak i trwałości proporcjonalna do apercepcji jako władzy obejmującej w posiadanie. Tak więc od człowieka żyjącego bez jakiegokolwiek ciągłości od chwili do chwili, dla którego żadne przeżycie *znaczenia mieć nie może*, gdyż żadne z poprzednim związać się nie da — taki człowiek atoli nie istnieje — prowadzi nieprzerwany szereg ludzi do człowieka żyjącego całkowicie w ciągłości, który *nigdy niczego nie zapomina* (tak intensywnie wszystko nań oddziałuje i tak silnie wszystko on odczuwa), *który atoli również nie istnieje*; nawet największy geniusz nie w każdej chwili swego życia jest genialny.

Pierwszym potwierdzeniem przekonania o koniecznej łączności między pamięcią i genialnością, jak też przeprowadzonej tu dedukcji tej łączności, stanowi nadzwyczajna, samych posiadaczy jej nieraz zdumiewająca *pamięć pozornie podrzędnych okoliczności, drobnych*, jaką się ludzie bardziej uzdolnieni odznaczają. Przy uniwersalności ich uzdolnień bowiem wszystko ma dla nich nieraz przez nich samych długo nieświadomione znaczenie; tak więc rzeczy te uparcie tkwią w ich pamięci, wnikają w nią niewymazywalnie same przez się, bez najmniejszego na ogół trudu z ich strony celem specjalnego zapamiętania tych rzeczy, którym też żadnej specjalnej uwagi nie poświęcają. Można by przeto już teraz, w znaczeniu głębszym, które dopiero później wyjaśnione będzie, człowieka genialnego jako takiego określić, który nie umiałby ani wobec siebie, ani wobec innych posługiwać się zgoła mu nieznanym zwrotem, że to lub owo wydarzenie z czasów ubiegłych „całkiem już nie jest prawdziwe”. Przeciwnie, nie ma on *nic*, co by dlań nie było już prawdziwe, jakkolwiek, a może właśnie dlatego, że odczuwa znacznie silniej niż wszyscy inni wszystkie zmiany, jakie z biegiem czasu zaszły.

Uzdolnienie i wartość duchową pewnego człowieka najlepiej przeto w ten sposób obiektywnie sprawdzić, że się po dłuższym z nim rozstaniu nawiązuje rozmowę do ostatniego z nim widzenia się i do przedmiotu ówczesnej rozmowy. Spostrzeże się wtedy od razu, jak żywo on się nią przejął, jak trwały wpływ nań wywarła, i zobaczy się nader rychło, jak wiernie zapamiętał jej szczegóły. Każdy, kto chce, może się zresztą przekonać, jak zdumiewająco, wprost przerażająco wiele rzeczy ze swego życia zapominają ludzie bez zdolności. Zdarza się, że się z nimi przed kilkoma tygodniami spędzało razem długie godziny, a śladu po nich nie pozostaje w ich pamięci. Można spotkać ludzi, z którymi się przed kilku laty w ciągu ośmiu lub czternastu dni przypadkowo lub w pewnych sprawach miało bardzo wiele do czynienia, a którzy po upływie czasu tego nic już z tego nie są w stanie sobie przypomnieć. Oczywiście, że jeśli im się dokładnie opisz, o co chodziło, przedstawi całą sytuację we wszystkich jej szczegółach, uda się bądź co bądź zawsze po dostatecznie długich wysiłkach wywołać w nich najpierw słaby błysk zupełnie prawie wygasłego wspomnienia, a wreszcie z wolna i samo to wspomnienie. Na podstawie takich doświadczeń uważam za rzecz wielce prawdopodobną, że hipoteza, jakoby całkowite zapomnienie nie istniało, teoretycznie zawsze dopuszczalna, dałaby się także empirycznie, i to nie tylko drogą hipnozy, sprawdzić, gdyby się tylko umiało podsuwaniem odpowiednich wyobrażeń nieść pamięci pomoc.

Idzie więc o to, ażeby można było komuś z jego życia, z tego, co kiedyś powiedział lub słyszał, co widział lub czuł, co zrobił lub czego doznał, możliwie jak najmniej takich rzeczy opowiedzieć, których by sam nie znał. Po raz pierwszy jest tu sformułowane kryterium uzdolnienia, łatwo przez innych poznawalne i niewymagające koniecznie poprzednich dowodów twórczej działalności. Jak bogate zastosowanie znaleźć ono może w dziedzinie wychowania, wyluszczać tutaj nie będziemy. Powinno być równie ważne dla rodziców i nauczycieli.

²³⁹ *apercypować* — w psychologii: postrzegać w połączeniu z odnoszeniem treści spostrzeżenia do tego, co uprzednio znane. [przypis edytorski]

²⁴⁰ *wszelkie możliwe stopnie genialności* — *Z talentem* nie mają one jednak nic wspólnego. [przypis autorski]

Od pamięci człowieka zależy naturalnie także i stopień jego zdolności spostrzegania tak różnic, jak i podobieństw. Zdolność ta będzie najwięcej u tych rozwinięta, w których życie terażniejsze zawsze całą ich przeszłość się wplata, tak że wszystkie pojedyncze momenty ich życia, w jedno się spływając, wzajemnie ze sobą porównywane być mogą. Stąd im właśnie przede wszystkim następcza się sposobność używania *porównań i to właśnie zawsze z takim tertium comparationis*²⁴¹, które w danym wypadku szczególnie jest trafne. Z przeszłości bowiem wydobędą zawsze to, co najwięcej jest z terażniejszością zgodne, gdyż oba ich przeżycia, tak obecne, jak i dawne, które się celem porównania z tamtym zestawia, dostatecznie będąc *artykułowane*, żadnej różnicy i żadnego podobieństwa oczom ich nie kryją; i dlatego też właśnie może się u nich to, co już dawno minęło, oprzeć zacie-
 rającemu działaniu lat. Nie na próżno zatem uważano przez bardzo długie lata bogactwo pięknych i doskonałych porównań, obrazów i przenośni za specjalną zaletę poetów odczy-
 tując stale swe ulubione porównania z *Homera*, *Szekspira* czy *Klopstocka*²⁴² i niecierpliwie ich w lekturze wyczekując. Dzisiaj, kiedy Niemcy od lat są po raz pierwszy pozbawieni wielkiego artysty i wielkiego myśliciela, a za to niedługo trudno będzie znaleźć takiego, który by nie „pisał”, dzisiaj czasy te minęły, zda się, doszczętnie. Doba, która najlepsze wypowiedzenie swej istoty widzi w rozwichrzonych, mglistych, migotliwych nastrojach, której filozofię stanowi, więcej niż w jednym znaczeniu, nieświadomość, doba ta świadczy jak najdobitniej o braku istotnie wielkiego człowieka. Wielkość bowiem to świadomość, która mgły nieświadomości rozprasza jak promienie słońca. Gdyby jeden jedyny człowiek dobie tej dał świadomość, jakże chętnie zrzekłaby się całej swej sztuki nastrojowej, którą się dziś jeszcze tak chlubi. Z pełnią świadomości dopiero, gdy się w przeżycia terażniejszości wszystkie przeżycia przeszłości z całą intensywnością wplatają, otrzymuje fantazja, główny warunek filozoficznej czy artystycznej twórczości, właściwe sobie stanowisko. W myśl tego nie jest też zgoła prawdą, jakoby kobiety miały więcej fantazji od mężczyzn. Wszystkie doświadczenia, na których podstawie chciano kobiecie przypisać żywszą siłę wyobraźni, pochodzą ze sfery seksualnej fantazji kobiet. Jedyne słuszne wnioski, jakie by się stąd wysnuć dały, nie mogą być jeszcze w tym związku omówione.

Kobieta

To, że kobiety w *historii muzyki* absolutnie żadnego znaczenia nie mają, da się niezawodnie sprowadzić do przyczyn znacznie jeszcze głębszych, przede wszystkim atoli świadczy to o braku fantazji u kobiet. Twórczość muzyczna bowiem wymaga nieskończenie więcej fantazji niż ją najbardziej męska kobieta posiada, znacznie więcej niż każda inna artystyczna ub naukowa działalność. Nie ma nic w rzeczywistości i przyrodzie, nic takiego nie znajduje się w zmysłowym doświadczeniu, co by odpowiadało obrazowi muzycznemu. Muzyka jest jak gdyby pozbawiona wszelkich związków ze światem doświadczenia; żadne dźwięki, żadne akordy, żadne melodie nie istnieją w przyrodzie, a wszystko, ostatnie nawet jeszcze elementy musi tu człowiek samoistnie stworzyć. Każda inna gałąź sztuki pozostaje znacznie wyraźniej w stosunkach z empiryczną rzeczywistością niż muzyka, wszak nawet *pokrewna* jej, cokolwiekby się przeciw temu miało zarzucić, architektura opracowuje w całej swej rozciągłości pewien materiał, chociaż tę ma z muzyką wspólną właściwość, że (może nawet jeszcze w większym stopniu niż ona) jest wolna od zmysłowego *naśladownictwa*. Stąd też i sztuka budownicza jest zajęciem na wskroś męskim, a samo wyobrażenie budowniczego kobiety budzić może prawie tylko politowanie.

Muzyka, Kobieta

Muzyka

Sztuka, Kobieta, Mizoginia

Podobnie i „ogłupiające” działanie muzyki na muzyków twórców i wykonawców, o którym się często słyszy (szczególnie ma się tu na myśli muzykę instrumentalną), stąd tylko pochodzi, że człowiekowi może zmysł węchu więcej się przysłużyć do zorientowania się w świecie doświadczalnym niż treść dzieła muzycznego. I właśnie ten zupełny brak jakichkolwiek stosunków ze światem, który widzieć, dotykać, wąchać możemy, sprawia, że muzyka nieszczególnie się nadaje do wypowiedzeń istoty kobiecej. Ta właściwość muzyki tłumaczy zarazem, dlaczego fantazja jest muzykowi twórczemu w najwyższym stopniu potrzebna i dlaczego człowiek, któremu melodie „przychodzą” do głowy (a może nawet wbrew jego oporowi napływają), bywa jeszcze bardziej przedmiotem podziwu ze strony innych ludzi niż poeta lub rzeźbiarz. „Fantazja kobieca” musi być niezawodnie całkiem

Muzyka

Muzyka, Kobieta

²⁴¹ *tertium comparationis* a. *principium comparationis* (łac.) — podstawa porównania, umożliwiająca przeprowadzenie porównania część wspólna zjawisk. [przypis edytorski]

²⁴² *Klopstock*, *Friedrich Gottlieb* (1724–1803) — poeta niemiecki, autor pisanego heksametrem eposu *Mesjada* (*Der Messias*, 1748), opowiadającego o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. [przypis edytorski]

odmienna od męskiej, jeśli pomimo niej nie ma żadnej muzyczki, która by w historii muzyki choćby tyle tylko miała znaczenia, co Angelika Kauffmann²⁴³ w malarstwie.

Gdziekolwiek tylko wyraźnie idzie o jędrne kształtowanie, tam kobiety nie mogą się popisać najmniejszym dziełem: ani w muzyce, ani w architekturze, ani w plastyce, ani w filozofii. Gdzie w niepewnych miękkich półtonach sentymentu można jeszcze odrobinę efektu osiągnąć, jak w malarstwie i poezji, jak w pewnej mętnie zamazanej pseudomistyce i teozofii²⁴⁴, tam kobiety najczęściej jeszcze szukały i znajdowały właściwe pole swej działalności. Brak twórczości w owych dziedzinach stoi więc także w związku z niezróżnicowaniem życia duchowego u kobiety. Szczególnie w muzyce chodzi o możliwie jak najbardziej artykułowane odczuwanie. Nie ma nic bardziej określonego, bardziej charakterystycznego i bardziej *dobitnego* od *melodii*, nic, co by wskutek wszelkiego rodzaju zamazania mogło większej doznać szkody. Dlatego o tyle łatwiej przypominamy sobie rzeczy śpiewane niż wypowiedziane, arie zawsze lepiej niż recytatywy²⁴⁵, a śpiew recytatorski wymaga tyle studiów od śpiewaka wagnerowskiego.

Zatrzymaliśmy się nad tym dłużej dlatego, bo w muzyce nie popłaca już tak jak gdzie indziej zwyczajna wymówka feministów i sufrażystek, że kobiety mają wolny dostęp do niej od zbyt krótkiego czasu dopiero, ażeby można było od nich wymagać dojrzałych owoców. Śpiewaczki i wirtuozki istniały zawsze pod dostatkiem w klasycznej już starożytności. A przecież...

Ale i zwyczaj uczenia kobiet malarstwa i rysunku, już dawniej wcale częsty, wzmógł się od 200 lat mniej więcej w wysokim stopniu. Wiadomo, ile dziś dziewcząt uczy się bez przeszkód malować i rysować. I tu więc od dawna już nie można mówić o jakimś małoduszonym niedopuszczaniu, na brak *zewnątrznych* warunków i możliwości bynajmniej uskarżać się nie można. Jeśli mimo to tak niewiele malarek może na serio mieć jakieś znaczenie dla historii sztuki, to winę tego przypisać należałoby brakowi warunków *wewnętrznych*. Przy tym zmysłowy, cielesny element barwy wydaje się być im łatwiej dostępny niż duchowy, formalny element linii; i to jest bez wątpienia powodem, że rozgłos zdobyło wprawdzie kilka malarek, ale rysownicza żadna jeszcze szerszego uznania nie znalazła. Zdolność nadania chaosowi formy jest wyłączną zdolnością mężczyzny, któremu jak najrozleglejsza apercpcja daje jak najszerszą pamięć, jest ona właściwością męskiego geniuszu.

Żałuję, że jestem zmuszony posługiwać się wciąż wyrazem „geniusz”, „genialny”, które podobnie jak dopiero od pewnego oznaczonego dochodu w górę pewien podatek państwu ma się płacić odcina „geniuszów”, jako pewną ściśle określoną kastę od wszystkich tych, którzy nimi być nie mogą. Nazwę „geniusza” wymyślił może właśnie człowiek, który na nią sam w bardzo małym tylko stopniu zasługiwał; większym musiał się przymiot „genialności” wydawać niezawodnie czymś samym przez się zrozumiałem; prawdopodobnie dosyć dużo czasu musiało upłynąć, zanim się przekonali, że można być w ogóle i „niegenialnym”. Jak to *Pascal*²⁴⁶ nadzwyczaj trafnie zauważył: im oryginalniejszy jest człowiek, za tym oryginalniejszych ma on i innych; z czym porównać proszę słowa *Goethego*, że może tylko geniusz jest zdolny geniusza zupełnie zrozumieć.

Istnieje zapewne tylko bardzo mało ludzi, którzy zgoła nigdy w swym życiu nie byli „genialni”. Jeśli są tacy, to może im tylko zbywało na sposobności: na namiętności wielkiej, na wielkim bólu. Potrzeba im było może raz tylko coś dosyć intensywnie przeżyć — co prawda zdolność przeżywania jest czymś subiektywnie przede wszystkim określonym — a byłiby się przez to stali, przynajmniej chwilowo, genialni. Poetyzowanie podczas

²⁴³*Kauffmann, Angelika* (1741–1807) — pochodząca ze Szwajcarii malarka i portrecistka; autorka neoklasycystycznych płócien o tematyce mitologicznej oraz portretów członków arystokracji europejskiej; nauczycielka sztuki księżniczek neapolitańskich. [przypis edytorski]

²⁴⁴*teozofia* (z gr. *theos*: bóg i *sophia*: mądrość) — światopogląd łączący w sobie różne idee wywodzące się z neoplatonizmu i buddyzmu: wiarę w bezosobowy, wieczny Absolut, kosmos będący jego emanacją, we wszechobecną świadomość (panteizm), w karmę (odpowiedzialność każdej istoty za własne czyny, których skutki oddziałują na następne wcielenie), reinkarnację (drogę wcieleń duszy od stadiów roślinnych, poprzez zwierzęce do ludzkiego), ewolucję wszechświata, w tym również ludzi, w kierunku doskonałości i zjednoczenia z absolutem. Takie poglądy religijno-filozoficzne propagowało założone w 1875 r. w Nowym Yorku przez Helenę Bławatską Towarzystwo Teozoficzne. [przypis edytorski]

²⁴⁵*recytatyw* — melodeklamacja na tle muzycznym, element opery. [przypis edytorski]

²⁴⁶*Pascal, Blaise* (1623–1662) — francuski matematyk, fizyk i filozof religii; po 1654 porzucił nauki ściśle na rzecz filozofii i teologii; powstały wówczas jego najsłynniejsze dzieła: *Mysli* i *Prowincjałki*. [przypis edytorski]

Sztuka, Kobieta

Mężczyzna, Sztuka

pierwszej miłości jest np. całkowicie objawem tego rodzaju. A miłość prawdziwa jest rzeczą zupełnie przypadkową.

Wreszcie nie należy także przeoczyć, że nawet ludzie całkiem prości w wielkim wzburzeniu, rozgniewani jakąś nikczemnością znajdują słowa, jakich nigdy by się po nich nie spodziewano. To, co się potocznie „*wyrazem*” nazywa, tak w sztuce, jak i w mowie prozajicznej, polega (jeżeli sobie przypomnimy poprzednie uwagi nasze o procesie klarowania) w większości na tym, że jednostka bardziej uzdolniona ujawnia swą treść w stanie wyklarowanym i uładowym w tym czasie, kiedy inna, o mniej wybitnych zdolnościach, znajduje się jeszcze w stadium henidy lub w blisko z nim sąsiadującym. Przebieg klarowania ulega przez *wyraz*, który innemu człowiekowi uda się znaleźć, nadzwyczajnemu *skróceniu* i stąd radość, jaką odczuwamy i wtedy także, gdy widzimy, że ktoś *inny* „dobre wyraz” znajduje. Gdy dwaj nierówno uzdolnieni przeżywają to samo, to intensywność przeżycia będzie u bardziej uzdolnionego na tyle wielka, że mniej więcej przekroczy „próg wysłowienia”. Drugiemu zaś będzie to właśnie tylko ułatwieniem procesu klarowania.

Gdyby istotnie, jak to jest popularnym mniemaniem, geniusz był od człowieka niegenialnego odgradzony tak grubą ścianą, że nie przepuszczałaby ona żadnego tonu z jednego do drugiego państwa, to wszelkie zrozumienie działalności geniusza byłoby dla człowieka niegenialnego *zupełnie* niedostępne i dzieła jego nie mogłyby na nim wyrzucić najmniejszego wrażenia. *Wszystkie więc nadzieje kultury można tylko na tym założeniu opierać, że sprawa się tak nie ma.* I istotnie tak nie jest. *Różnica polega na mniejszej intensywności i świadomości, jest ona ilościowa, a nie zasadnicza, jakościowa*²⁴⁷.

Na odwrót atoli nie bardzo jest rozumnie wzbraniać ludziom młodszym wypowiedania opinii i głos ich cenić niżej dlatego, że jakoby mniej mają doświadczenia niż osoby starsze. Są ludzie, którzy by niezawodnie tysiąc i więcej lat żyć mogli, a ani jednego by doświadczenia nie zrobili. Tylko pomiędzy równo uzdolnionymi zasada powyższa miałaby jakiś rozumny sens i byłaby w pełni uzasadniona.

Podczas gdy bowiem człowiek genialny już jako dziecko żyje życiem intensywniejszym niż wszystkie inne dzieci, podczas gdy u niego, im jest wybitniejszy, tym wcześniejsza młodość w pamięci zachować się może, a w przypadkach krańcowych już nawet od trzeciego roku dzieciństwa począwszy, wszystkie wspomnienia całego jego życia tkwią w nim zawsze przytomne, datują się pierwsze wspomnienia młodości u innych ludzi od terminu dopiero znacznie późniejszego. Znam takich, których najdawniejsza w ogóle reminiscencja pochodzi z ósmego roku ich życia, *którzy o całym poprzednim okresie swego życia wiedzą to tylko, co im opowiedziano.* A istnieje na pewno wielu, u których to pierwsze intensywne przeżycie przypada na czas znacznie jeszcze późniejszy. Nie chcę twierdzić i zgoła też nie sądzę, aby uzdolnienia dwóch ludzi można było całkiem bez wyjątku mierzyć i oceniać wedle tego, czy jeden już od piątego roku życia, drugi zaś dopiero od dwunastego wszystko o sobie pamięta, czy najwcześniejsze wspomnienie młodości przypada u tamtego na czternasty miesiąc po urodzeniu, u tego zaś dopiero na trzeci rok życia. Ale na ogół biorąc i wychodząc z granic zbyt ciasnych, można się niewątpliwie przekonać, że podana reguła jest zawsze trafna.

Od chwili pierwszego wspomnienia młodości upływa zapewne i u człowieka wybitnego zawsze jeszcze dłuższy lub krótszy okres czasu aż do tego momentu od którego począwszy, pamięta on o *wszystkim*, do tego dnia, od którego począwszy stał się on ostatecznie właśnie geniuszem. Większość ludzi natomiast przeważającą część swego życia po prostu zapomina, wielu zaś wie często nawet to jedno tylko, że *nikt inny za nich nie żył* przez cały ten czas. Z całego ich życia są im przytomne tylko pewne oznaczone chwile, pojedyncze punkty stałe, wybitniejsze stacje. Jeśli się ich poza tym o coś zapyta, wiedzą tylko, tj. obliczą to sobie naprędce, że w tym a tym miesiącu mieli tyle a tyle lat, ten lub tamten urząd sprawowali, tu lub tam mieszkali i tyle a tyle dochodu mieli. Jeśli się z nimi przed laty coś wspólnie przeżyło, to trzeba sobie zadać niezmiernie wiele trudu, aby w nich pamięć tej przeszłości wskrzesić. Wolno w takim wypadku danego człowieka na pewno uznać za nieuzdolnionego, co najmniej jest się uprawnionym nie uważać go za wybitnego.

²⁴⁷Różnica (...) jest ilościowa, a nie zasadnicza, jakościowa — Istotnie natomiast, i to w wysokim stopniu, różni się pod względem psychologicznym *moment* genialny od niegenialnego, także i u *jednego i tego samego* człowieka. [przypis autorski]

Wezwanie do nakreślenia autobiografii sprawiłoby ogromną większość ludzi w bardzo przykry kłopot: wszak niewielu już potrafi zdać sprawę, jeśli się ich zapyta o to, co wczoraj robili. Przeważająca część ludzi ma bowiem właśnie pamięć przerywaną tylko, przygodnie tylko kojarzącą. W człowieku genialnym wrażenie, którego doznał, *trwa dalej*; co więcej właściwie na niego to *w ogólności tylko wrażenia działają*. Z tym się łączy, że wszyscy bez wątpienia ludzie wybitni, przynajmniej od czasu do czasu, *cierpią na natręctwa myślowe*. Jeśli duchowy stan ludzi porównamy z systemem blisko sąsiadujących dzwonów, to o ludziach zwyczajnych można by powiedzieć, że u nich każdy dzwon brzmi wtedy tylko, gdy inny go kołysaniem swym popchnie, i to tylko przez kilka chwil; w geniuszu zaś jeden dzwon, pod uderzeniem potężnie się rozkołysawszy, wydaje nie cichy, ale pełny ton i cały system za sobą poruszając, nieraz całe życie potem drży odgłosem. Że zaś ten rodzaj ruchu rozpoczyna się czasem od całkiem bagatelnych, a nawet śmiesznych potrażeń, trwa niekiedy uporczywie w jednakim, do niemożliwym wytrzymań natężeniu, przez całe tygodnie, tkwi w tym istotnie pewna analogia z obłędem.

Z pokrewnych powodów jest też *wdzięczność* poniekąd cnotą najrzadszą u ludzi. Pamiętają oni co prawda niekiedy, ile się im pożyczyciło, ale w biedę, jaka ich trapiła, w ulgę, jakiej doznali, nie umieją się już i nie mogą na powrót wczuć ani wymyśleć. Jeśli brak pamięci powoduje na pewno niewdzięczność, to z drugiej strony sama tylko doskonała pamięć nie wystarcza jeszcze, ażeby człowiek był wdzięczny. Potrzebny jest jeszcze do tego specjalny warunek, którego w tym miejscu omawiać nie możemy.

Ze związku między uzdolnieniem i pamięcią, który się tak często przeocza i zaprzecza, nie szukając go tam, gdzie by go znaleźć można było: *w wspomnieniach z własnego życia*, da się dalszy jeszcze fakt wysnuć. Poeta, który czuł się *zniewolony* do napisania swych utworów, bez uprzedniego zamiaru, bez zastanowienia, bez sztucznego wprawiania się dopiero w nastrój; muzyk, którego moment komponowania zaskoczył tak, że wbrew swej woli tworzyć był zmuszony, nie mogąc się oprzeć, nawet gdyby był raczej pragnął snu i spoczynku — przez całe życie w pamięci swej zachowują to, co się w chwilach takich zrodziło, to wszystko, co ani odrobinę nie zostało *zrobione!* Kompozytor, który żadnej swej pieśni, żadnego swego okresu, poeta, który żadnego swego wiersza nie umie na pamięć — chyba że go najpierw, jak to sobie *Sykstus Beckmesser* o *Hansie Sachsie*²⁴⁸ wyobraża, „porządnie na pamięć wykuje” — z pewnością nic nigdy rzetelnie wartościowego nie stworzył.

Zanim powyższe twierdzenia spróbujemy zastosować do zagadnienia duchowych różnic płci, musimy przeprowadzić jeszcze jedno rozróżnienie między pamięcią a pamięcią. Poszczególne momenty czasowe swego życia człowiek uzdolniony przechowuje mianowicie w pamięci nie jako odrębne punkty, nie jako różne indywidualne momenty, z których każdy ma swój osobny wyróżnik oddzielony od wyróżnika najbliższego momentu jak liczba jeden od liczby dwa. Z samoobserwacji okazuje się raczej, że wbrew wszelkim usypianiom i wszelkim zwięzieniom świadomości, wbrew wszelkim lukom pamięci poszczególne przeżycia przypominają się w sposób całkiem zagadkowy *zbiorowo i jednolicie*; zdarzenia nie następują po sobie jak tykotania zegara, ale spływają się wszystkie w jednolity tok o nieprzerwanej ciągłości. U człowieka niebędącego geniuszem momentów, pierwotnie luźnych i różnorodnych, a spływających się w całość, tak zwartą i ciągłą, mało jest tylko, bieg ich życia podobny jest do strumyka, a nie do potężnego strumienia, w którym się jak w geniuszu, *wszystkie* potoki z najdalszych okręgów spływają, w skład którego zatem wskutek *uniwersalności apercpcji*, żadnego przeżycia *nie wykluczając, wszystkie bez wyjątku* pojedyncze momenty *wsiąkają i wchodzą*. Swoista ta ciągłość, która jedynie dopiero

Kobieta, Pamięć

²⁴⁸*Sykstus Beckmesser* i *Hans Sachs* — postacie z opery Wagnera *Śpiewacy norymberscy* (1868), o rywalizacji w miejskim turnieju śpiewaczym, w którym nagrodą jest ręka córki złotnika. [przypis edytorski]

Jakież to są punkty? Mogą to być tylko te, dla których *K* z natury swej ma zainteresowanie. W rozdziale drugim zaczęliśmy się zastanawiać nad pytaniem, do czego się zwraca zainteresowanie kobiety. Kto pamięta wyniki tego rozdziału, następujący fakt nie będzie dla niego niespodzianką:

Kobieta, Pami, Mizoginia *K* rozporządza w ogóle jedną tylko grupą wspomnień: są to wspomnienia stojące w związku z popędem płciowym i rozmnażaniem. Wspomnienia o ukochanym i konkurencie, o nocy poślubnej, o każdym dziecku, jak i o każdej swej lalce, o kwiatach, jakie na każdym balu otrzymała, o liczbie, wielkości i cenie bukietów; o każdej serenadzie na jej cześć urządzonej, o każdym wierszu, który (jak sobie wmawia) w hołdzie dla niej został napisany, o wszystkich powiedzeniach mężczyzny, który jej zaimponował, przede wszystkim atoli pamięta ona z dokładnością, która budzi zarówno politowanie, jak niesmak, o każdym bez wyjątku komplemente, który jej w życiu uczyniono.

To jest wszystko, co kobieta prawdziwa z życia swego pamięta.

Atoli to, czego człowiek nigdy nie zapomina, i to, czego sobie zapamiętać nie umie, najlepiej umożliwia poznanie jego istoty, jego charakteru. Będziemy mieli jeszcze później sposobność dokładniej niż teraz się zastanowić, o czym to świadczy, że *K* te właśnie ma wspomnienia. Dużo wyjaśnienia dać powinna owa nieprawdopodobna wierność, z jaką kobiety zachowują w pamięci wszystkie hołdy i pochlebstwa, wszystkie dowody galanterii, jakie jej od najwcześniejszego dzieciństwa składano. Zdają sobie naturalnie jasno sprawę z zarzutów, jakie mogą być podniesione przeciwko ustanowieniu tego rodzaju ograniczenia pamięci kobiecej do dziedziny płciowości i życia gatunkowego; muszą być przygotowane na to, że wymaszerują wszystkie szkoły dla dziewcząt i wszystkie odnośne wykazy. Atoli te wątpliwości mogą być dopiero później usunięte. Tutaj prosiłbym to tylko jeszcze zważyć, że w sprawie pamięci, o ile ona na serio ma być wzięta w rachubę jako czynnik psychologicznego poznania indywidualności, tam tylko mogłoby chodzić o rzeczy wyuczone, gdzie by one były zarazem rzeczami istotnie przeżytymi.

Ze duchowemu życiu kobiety zbywa na ciągłości (cośmy tutaj tylko przytoczyli niejako w związku z teorią pamięci, jako fakt psychologiczny, którego przeoczać się nie powinno, nie zaś jako spirytualistyczną lub idealistyczną tezę), dokładnie będzie to można dopiero niżej wyświetlić; istotę ciągłości można zgłębić tylko zajmując wpierw pewne stanowisko wobec najbardziej spornego zagadnienia całej filozofii i psychologii. Jako dowód owego niedoboru pozwolę sobie na razie przytoczyć tylko fakt, wywołujący tak często podziw, a przez Lotzego²⁴⁹ wyraźnie podkreślony, że kobiety znacznie łatwiej wzywają się w nowe stosunki i przystosowują się do nich niż mężczyźni, po których parweniusza długo jeszcze można poznać, gdy tymczasem w analogicznym wypadku nikt już nie potrafi rozróżnić mieszczanki od szlachcianki, kobiety wychowanej w skromnych warunkach od córki patrycjuszów. Ale i tym także będę zmuszony później jeszcze dokładnie się zająć.

Łatwo stąd zresztą wyrozumieć, dlaczego (o ile próżność, plotkarstwo lub naśladownictwo do tego nie zniewala), tylko lepsi ludzie spisują wspomnienia ze swego życia i że uważam to za ważny dowód na poparcie związku między pamięcią i uzdolnieniem. Nie jakoby każdy genialny człowiek skreślił był także swą autobiografię; do pisania jej potrzebne są jeszcze pewne specjalne, bardzo głęboko tkwiące warunki psychologiczne. Ale na odwrót: napisanie zupełnej autobiografii, o ile wypływa z samorodnej potrzeby, jest zawsze oznaką wyższości człowieka. Właśnie bowiem w istotnie wiernej pamięci tkwią także korzenie pietyzmu²⁵⁰. Człowiek wybitny, któremu by postawiono warunek poświęcenia swej przeszłości dla jakichś zewnętrznych materialnych lub wewnętrznych higienicznych korzyści, odrzuciłby go choćby mu obiecywano za cenę zapomnienia największe skarby świata, a nawet szczęście samo. Pragnienie napoju letejskiego²⁵¹ jest rysem natur przeciętnych i niższych. A chociaż człowiek prawdziwie wybitny wedle słów Goethego zwykł surowo osądzać i gwałtownie zwalczać własne swe błędy, których dopiero co się wyżył, i o ile widzi, że inni uparcie się ich trzymają, to jednak nie będzie on nigdy wydrwiwał swego dawnego postępowania i zachowania się i nigdy naigrawać się nie będzie z swego

²⁴⁹ Lotze, Rudolph Hermann (1817–1881) — niemiecki filozof i fizjolog, jeden z najpopularniejszych myślicieli XIX w. [przypis edytorski]

²⁵⁰ pietyzm — dbałość o coś, wynikająca z głębokiego szacunku. [przypis edytorski]

²⁵¹ letejski napój (mit. gr.) — woda z rzeki Lete w podziemnej krainie zmarłych; po jej wypiciu dusze zapomniały o przeżytym życiu. [przypis edytorski]

dawnego sposobu myślenia i życia. Tak gęsto dziś pleniący się „przewycięzcy” zaskują w gruncie rzeczy na wszystko inne raczej niż na tę nazwę zwycięzców; ludziom, którzy innym z drwinami opowiadają o tym, w co wszystko sami niegdyś wierzyli i jak oni to wszystko rzekomo „przewyciężyli”, ani niezbyt szczerze zależało na dawnej wierze, ani też ich nowa niewiele obchodzi. Takim chodzi zawsze o instrumentację tylko, a nigdy o melodię; żadne z tych wszystkich „przewycięzonych” stadiów nie wypływało rzeczywiście z głębi ich istoty. Proszę natomiast zwrócić uwagę na to, z jak pieczołowitą skrupulatnością ludzie wielcy w swych autobiografiach przywiązują wagę nawet do rzeczy pozornie najbardziej bagatelnych. Dla nich bowiem terażniejszość i przeszłość mają równą wartość, dla tamtych żadna z nich obu nie jest prawdziwa. Człowiek wybitny czuje, jak w jego życiu wszystko, nawet rzecz najdrobniejsza i najpodrzedniejsza nabrała wagi i znaczenia, biorąc pomocniczy udział w jego rozwoju i stąd to nadzwyczajny *pietyzm* jego pamiętników. A do pisania takiej autobiografii z pewnością nie zasiada się z nagłą i niespodziewanie tak jak do pierwszego lepszego innego pomysłu. Idea jej nie rodzi się w nim z nienacka, dla człowieka wielkiego, który ją pisze, jest ona, żeby tak rzec, zawsze gotowa. Właśnie dlatego że dotychczasowe życie jest dlań zawsze całkowicie obecne, odczuwa on wagę i znaczenie swych nowych przeżyć i dlatego jest on, a właściwie tylko on uczestnikiem losu. I stąd przede wszystkim także pochodzi, że właśnie ludzie najwybitniejsi bywają zazwyczaj o wiele bardziej przesądni niż głowy przeciętne. Można zatem reasumując powiedzieć:

Im większe znaczenie mają dla kogoś wszystkie sprawy, tym on sam jest człowiekiem większego znaczenia.

W toku dalszych dociekań będzie można twierdzeniu temu oprócz uniwersalności współczującego rozumienia i porównawczego pamiętania nadać stopniowo jeszcze głębszy sens.

Jak się zaś w rzeczach tych sprawa ma z kobietą, nietrudno zgadnąć. Prawdziwa kobieta nie dochodzi nigdy do świadomości losu, przeznaczenia swego; kobieta nie jest heroiczna, walczy bowiem najwyżej o swe posiadanie i nie jest tragiczna, albowiem los jej rozstrzyga się wraz z losem tego posiadania. Będąc pozbawioną ciągłości, kobieta nie może też mieć pietyzmu; jest on też w samej rzeczy cnotą na wskroś męską. Pietyzm ma się przede wszystkim *wobec siebie samego* i ten pietyzm wobec siebie samego jest podstawą wszelkiego pietyzmu wobec innych. Ale kobietę niewiele przewyciężenia kosztuje potępienie swej przeszłości i gdyby wyraz ironia był tu odpowiedni, rzec by można, że mężczyzna nie łatwo zdobędzie się na tak ironiczne i z taką wyższością traktowanie swego dawnego ja, jak to zwykły czynić niejednokrotnie — nie tylko po nocy poślubnej — kobiety. Będziemy mieli jeszcze sposobność wskazać na to, że pragnienia kobiet są właściwie przeciwieństwem tego wszystkiego, czego wyrazem jest pietyzm. Co się wreszcie tyczy pietyzmu wdów — ale o tym przedmiocie wolę raczej zamilczeć. I zabobonność kobiet jest w końcu pod względem psychologicznym zgoła inna niż zabobonność wybitnych mężczyzn.

Stosunek do własnej przeszłości, przejawiający się w pietyzmie i oparty na ciągłości pamięci, którą znów umożliwia apercpcja, da się jeszcze w dalszych swych związkach przedstawić i zarazem głębiej zanalizować. *I tak nadzwyczaj ściśle z tym, czy ktoś pozostaje w stosunku ze swą przeszłością, czy nie, wiąże się kwestia, czy odczuwa on potrzebę nieśmiertelności, czy też wobec myśli o śmierci zachowuje obojętność.*

Potrzebę nieśmiertelności traktuje się dziś wprawdzie dosyć powszechnie pogardliwie i z góry. Wywiązujące się z niej zagadnienie rozwiązuje się nie tylko jako ontologiczne, ale także jako psychologiczne z haniebną łatwością. Jedni usiłują je razem z wiarą w wędrówkę dusz w ten sposób wytłumaczyć, że w wielu ludziach budzą sytuacje, w które na pewno po raz pierwszy popadli, uczucie, jakoby je już raz przeżywali. Inny powszechnie dziś przyjęty pogląd, wyprowadzający wiarę w nieśmiertelność z *kultu duchów*, przez Tylora²⁵², Spencera²⁵³ i Avenariusza sformułowany, byłby w każdej innej epoce prócz ery psychologii *eksperymentalnej* a priori odrzucony. Powinno by się wszak, sądzę, każdemu myślącemu wydawać rzeczą wręcz niemożliwą, aby coś, na czym tak wielu ludziom zależy,

²⁵²Tylor, Edward Burnett (1832–1917) — angielski archeolog, antropolog i etnolog. [przypis edytorski]

²⁵³Spencer, Herbert (1820–1903) — angielski filozof, biolog i antropolog, współtwórca socjologii; przedstawiciel ewolucjonizmu. [przypis edytorski]

o co tak walczone i spierano się, stanowiło tylko ostatnie ogniwo sylogizmu²⁵⁴, którego przesłankami miałyby być przypuszczalnie nocne widziadła senne nieboszczyków. I do tłumaczenia jakich to zjawisk służyć ma owa niezachwiana wiara w swe życie pośmiertne, którą miał *Goethe* i *Bach*, do jakich „pseudoproblemów” da się sprowadzić pragnienie nieśmiertelności, odzywające się do nas z ostatnich sonat i kwartetów *Beethovena*? Tęsknota za nieśmiertelnym trwaniem osobistego bytu musi wypływać z potężniejszych źródeł niż owe racjonalistyczne wodotryski.

Ten głębszy jej rodowód jest w żywym związku z stosunkiem człowieka do swej przeszłości. *W tym, że on się czuje i że się widzi w przeszłości, tkwi potężna przyczyna pragnienia, aby się dalej widzieć i dalej się czuć.* Komu własna przeszłość jest drogą, kto życie swe wewnętrzne w wyższej niż swój fizyczny żywot ma cenie, *nie zechce go wydać na pastwę śmierci.* Stąd to pierwotna, samorodna potrzeba nieśmiertelności występuje najsilniej, najtrwalej w największych geniuszach ludzkości, w ludziach o najbogatszej przeszłości. *Że taki związek łączy nieśmiertelności z pamięcią rzeczywiście zachodzi, okazuje się jasno z tego, co ludzie wyratowani z niebezpieczeństwa śmierci zgodnie o sobie zeznają.* Chociażby przedtem nigdy wiele o przeszłości swej nie byli myśleli, przeżywają oni nagle wtedy od razu z szaloną szybkością w ciągu kilku sekund rzeczy, które całymi dziesiątkami lat nie pojawiały się w ich świadomości. Poczucie tego, co ich czeka, przywołuje to wszystko na myśl — znów siłą kontrastu — co ma na zawsze ulec zniszczeniu.

Wiemy wszak bardzo mało o duchowym usposobieniu konających. Trzeba też na to człowieka więcej niż zwyczajnego, aby pojąć, co się w umierającym dzieje; z drugiej znów strony właśnie ludzie lepsi z przyczyn wyluszczonej przeważnie unikają widoku konających. Ale niewątpliwie jest to rzeczą zgoła mylną sprowadzać u tak wielu śmiertelnie chorych nagle występujące objawy religijności do utartej kalkulacji „a może przecież, zabezpieczyć się warto, spróbować nie zawadzi”; i rzeczą bardzo powierzchowną przypuszczać, że sama tradycyjna nauka o piekle, przedtem nigdy nieuznawana, nabiera nagle właśnie w godzinie śmierci tyle siły, że człowiekowi staje się niemożliwe umierać w kłamstwie²⁵⁵. To jest bowiem najważniejsze: dlaczego ludzie, którzy prowadzili życie na wskroś kłamliwe, odczuwają nagle w sobie potrzebę prawdy? I dlaczego nawet na niewierzącym w kary zagrobowe czyni wrażenie tak okropne wiadomość, że ktoś *zmarł z poczuciem kłamstwa, z poczuciem krzywdy, nie okazawszy skruchy, dlaczego zarówno zatwardziałość aż do końca, jak i nawrócenie przedśmiertne tak często w wysokim stopniu podniecały wyobraźnię poetów?* Kwestia „eutanazji²⁵⁶ ateistów”, w wieku XVIII tak często roztrząsana, nie jest więc zgoła tak niedorzeczna i takim historycznym dziwactwem, za jakie ją uważał Fryderyk Albert *Lange*²⁵⁷.

Poruszam to wszystko nie tylko w tym celu, aby rozpatrzyć pewną jeszcze możliwość, której zaledwie wartość przypuszczenia przypisać by można. Nie wydaje mi się mianowicie rzeczą niemożliwą do pomyślenia, że gdy znacznie więcej ludzi jest „genialnymi” niż „geniuszami”, różnica ilościowa uzdolnienia zaznacza się przede wszystkim pod względem czasu, w jakim ludzie stają się geniuszami. Dla większości chwila ta zbiegałaby się z chwilą ich naturalnej śmierci. A że już poprzednio nasunął nam się wniosek, iż ludzi genialnych nie należy, tak jak podatników od pewnej wysokości rocznego dochodu w górę, bezwzględnie od wszystkich innych ludzi odcinać, to obecnie łączą się z poprzednimi wywodami nowe szczegóły. I podobnie jak pierwsze wspomnienie dzieciństwa nie wiąże się z jakimś *zewnątrznym*, poprzedni bieg rzeczy przerywającym zdarzeniem, ale u każdego nagle, niewidocznie, *wskutek rozwoju wewnętrznego* prędzej lub później nadchodzi dzień, w którym *świadomość staje się tak natężona*, że pozostaje wspomnienie i odtąd w miarę uzdolnienia więcej lub mniej liczne wspomnienia się zachowują — zjawisko, które już

Nieśmiertelność

Śmierć, Wiara, Zaświaty,
Kłamstwo

²⁵⁴sylogizm — schemat rozumowania logicznego, wyprowadzający wniosek z dwóch przesłanek; tu: rozumowanie. [przypis edytorski]

²⁵⁵tradycyjna nauka o piekle, przedtem nigdy nieuznawana, nabiera nagle właśnie w godzinie śmierci tyle siły... — Śmiem także i to przypomnieć, jak często mężowie ścisłej wiedzy dopiero tuż przed śmiercią zabierają się do zagadnień religijnych i metafizycznych: *Newton, Gauss, Riemann, Wilh, Weber.* [przypis autorski]

²⁵⁶eutanazja (z gr. *euthanasia*: dobra śmierć) — tu w pierwotnym znaczeniu: śmierć naturalna bez cierpień fizycznych lub psychicznych. [przypis edytorski]

²⁵⁷*Lange, Friedrich Albert* (1828–1875) — niemiecki filozof, socjolog i dziennikarz, autor dzieła *Geschichte des Materialismus und Kritik seiner Bedeutung in der Gegenwart* (Historia materializmu i krytyka jego dzisiejszego znaczenia, 1866). [przypis edytorski]

samo burzy całą współczesną psychologię — *podobnie potrzeba może u rozmaitych ludzi rozmaitej ilości wstrząśnień, aby ich uczynić genialnymi, i wedle liczby tych wstrząśnień świadomości, z których ostatnie zachodziłoby w godzinie śmierci należałoby ludzi pod względem ich uzdolnienia klasyfikować.* Przy tej sposobności chcę na to jeszcze zwrócić uwagę, jak fałszywy jest pogląd dzisiejszej psychologii (dla której jednostka ludzka stanowi po prostu tylko lepszy przyrząd rejestrujący, który żadnym odbywającym się *wewnątrz*, ontogenetycznym duchowym rozwojem nie ulega), jakoby człowiek największą liczbę wrażeń zapamiętywał w wieku młodzieńczym. Nie należy wrażeń przeżytych mieszać z zewnętrznym i obcym materiałem pamięciowym. Dziecko dlatego właśnie o tyle łatwiej materiał ten wchłania, że tak mało jest jeszcze obciążone wzruszeniami uczucia. Psychologia, która w tak fundamentalnych sprawach jest sprzeczna z doświadczeniem, ma wszelkie powody do wejścia w siebie i do odwrotu. To, co myśmy tu naszkicować usiłowali, jest zaledwie zarysowaniem owej *psychologii ontogenetycznej* lub *biografii teoretycznej*, która prędzej czy później powołana jest do wyparcia dzisiejszej nauki o duszy ludzkiej. Wszelki program zawiera *implicite*²⁵⁸ pewne przekonania, wszelki cel, do którego wola zmierza, opiera się na pewnych wyobrażeniach o stosunkach rzeczywistych. Nazwa „teoretycznej biografii” ma dotyczącą dziedzinę lepiej niż dotąd odgraniczyć od *filozofii i fizjologii*, a pogląd biologiczny, który przez ostatni kierunek w psychologii (*Darwin, Spencer, Mach, Avenarius*) zbyt jednostronnie i częściowo z przesadą rozwinięty został, o tyle rozszerzyć, że zadaniem tej nauki będzie zdać sprawę z *całością praw duchowego procesu życia jako całości* od narodzin aż do śmierci człowieka tak, jakby z powstania, zaniku i wszystkich poszczególnych faz życiowych jakiejś rośliny. *Biografią* zaś, *nie biologią*, ma się ta nauka nazywać, gdyż zadanie jej polegać będzie na zbadaniu stałych praw *duchowego* rozwoju *jednostki*. Dotąd całe dziejopisarstwo we wszystkich swych gałęziach zna tylko osobistości, *βίαι*. Tu zaś chodziłoby o zdobycie ogólnych punktów widzenia, o uchwycenie typów. *Psychologia* musiałaby zacząć się *przeistaczać w teoretyczną biografję*. W ramach tej nauki mogłaby utonąć i utonęłaby cała dotychczasowa psychologia i wtedy dopiero utworzyłaby ona naprawdę, w myśl życzenia Wilhelma Wundta, zapładniającą podstawę dla wszystkich gałęzi wiedzy poświęconych badaniom humanistycznym. Byłoby błędem o możliwościach tych zwątpić dlatego, że dzisiejsza psychologia, nie pojmując jeszcze zgoła tego właściwego zadania swego, mającego cel jej stanowić, nie jest też w stanie żadnej przysługi oddać naukom zajmującym się badaniami humanistycznymi. To wszak właśnie sprawia, że mimo prac *Windelbanda*²⁵⁹ i *Rickerta*²⁶⁰, które w znacznej mierze przyczyniły się do wyświetlenia stosunku nauk przyrodniczych i tak zwanych nauk humanistycznych, da się jeszcze nie bez uzasadnienia obok nowego podziału nauk na umiejętności badające „prawa” i umiejętności badające „zdarzenia”, na „nomotetyczne” i „idiograficzne”, utrzymać dualistyczny podział *Milla*²⁶¹ na nauki przyrodnicze i poświęcone humanistyce.

Dedukcji wiążącej potrzebę nieśmiertelności z ciągłością pamięci i pietyzmem odpowiada w zupełności fakt, że *kobiety nie odczuwają zgoła żadnej potrzeby nieśmiertelności*. Okazuje się też stąd na pewno, jak błędą ci, którzy uważają postulat osobistego bytu zagrobowego wyłącznie za wypływ obawy śmierci i cielesnego samolubstwa, dając tym właściwie wyraz najbardziej popularnym zapatrywaniom na istotę wiary w wieczność. Albowiem *trwodzi* przed śmiercią ulegają zarówno kobiety, jak i mężczyźni, *potrzeba nieśmiertelności* zaś jest wyłącznie właściwa mężczyznom.

Atoli, usiłując wyjaśnić psychologiczną stronę żądzy nieśmiertelności, przedstawiłem raczej związek, jaki między nią i pamięcią zachodzi, i nie starałem się o prawdziwie ścisły *wywód* jej z jakiejś wyższej zasady. Pewne istniejące tu pokrewieństwo zawsze da się sprawdzić: im więcej ktoś żyje w swej *przeszłości* — a nie, jakby to powierzchownie patrząc, sądzić można, w swej *przyszłości* — tym intensywniejsza będzie jego żądza nieśmiertelności. Podobnie brak pragnienia bytu pośmiertnego u kobiety łączy się u niej

Nieśmiertelność, Kobieta,
Mężczyzna, Strach, Śmierć

²⁵⁸ *implicite* — w sposób wynikający z kontekstu, dorozumiany, niejawnie. [przypis edytorski]

²⁵⁹ *Windelband, Wilhelm* (1848–1915) — niemiecki filozof, przedstawiciel neokantyzmu. [przypis edytorski]

²⁶⁰ *Rickert, Heinrich* (1863–1936) — niemiecki filozof, jeden z głównych przedstawicieli neokantyzmu. [przypis edytorski]

²⁶¹ *Mill, John Stuart* (1806–1873) — angielski filozof, politolog i ekonomista; jeden z najbardziej wpływowych myślicieli w historii klasycznego liberalizmu, zwolennik utilitaryzmu i empiryzmu, autor tzw. kanonów *Milla*, czyli zasad rozumowania indukcyjnego. [przypis edytorski]

z brakiem innych objawów pietyzmu wobec własnej osoby. Zarówno jednak owe braki w ustroju kobiecym domagają się głębszego jeszcze uzasadnienia przez sprowadzenie ich do jednej ogólniejszej zasady, jak i współlistnienie pamięci i żądy nieśmiertelności w mężczyźnie zdają się wskazywać na pewne *wspólne* obydwóm pochodzenie, które jeszcze odsłonić należy. Dotychczas bowiem wykazaliśmy tylko, że i w jaki sposób łączy się w jednym i tym samym człowieku przeżywanie własnej przeszłości i szacunek dla niej z nadzieją bytu zagrobowego. Zbadania głębszej przyczyny tego związku nie uważaliśmy tu jeszcze zgoła za swe zadanie. Z kolei zatem należy i do rozwiązania tego zagadnienia przystąpić.

*

Za punkt wyjścia obrać możemy formułę, w jakąśmy ujęli uniwersalną pamięć człowieka wybitnego. Dla niego jest wszystko, zarówno to, co już dawno rzeczywistość utraciło, jak i to, co dopiero właśnie przeminęło, *jednako prawdziwe*. Stąd pochodzi, że poszczególne przeżycie wraz z tą chwilą, która je przynosi, nie ginie tak, jak sam ten znikający atom czasu, że nie pozostaje związane z oznaczonym momentem czasu, ale się od niego — pamięcią właśnie — *wyzwala*. *Pamięć czyni przeżycia pozaczasowymi*; jest ona, już w samym swym pojęciu, *przewyciężeniem czasu*. Człowiek dlatego tylko może rzeczy minione pamiętać, że je *pamięć wyzwala spod wpływu czasu*, że zdarzenia, *które wszędzie indziej w przyrodzie są funkcjami czasu*, tutaj *w duchu są ponad czas* wyniesione.

Pamięć, Czas

Ale tutaj nasuwa się nam pozornie pewna trudność. Jak pamięć może mieścić w sobie zaprzeczenie czasu, skoro z drugiej strony jest przecież rzeczą pewną, że nie wiedzielibyśmy nic o czasie, gdybyśmy pamięci nie mieli? Z pewnością tylko przez pamięć rzeczy minionych zawsze i ciągle uświadamiamy sobie, że upływ czasu się *odbywa*. Jakżeż więc z rzeczy, które tak ściśle są złączone, może jedna stanowić przeciwieństwo i zaprzeczenie drugiej?

Trudność tę rozwiązuje się łatwo. Właśnie *dlatego*, że pewna istota — nie musi to być człowiek — *o ile jest obdarzona pamięcią, przeżyciami swymi nie jest po prostu wpleciona w bieg czasu*, może się mu przeciwstawić, może go *pojąć* i przedmiotem rozpatrywać swych uczynić. Gdyby poszczególne przeżycie pochłaniał dalszy upływ czasu, gdyby ono w nim tonęło i nie ratowało się z niego pamięcią, musiałoby się ono z czasem zmieniać, jak każda inna zależna zmienna wraz ze swą niezależną. Gdyby człowiek tkwił w czasowym potoku zdarzeń, nie mógłby go *zauważyć* ani *uświadomić sobie* — *uświadomienie wymaga dwoistości* — i czas nie mógłby być nigdy przedmiotem, myślą, wyobrażeniem człowieka. Trzeba *w jakiś sposób* czas przewyciężyć, aby się nad nim zastanawiać, trzeba *w jakiś sposób stanąć poza czasem*, aby móc go *rozpatrywać*. Sprawdza się to nie tylko w zastosowaniu do każdego pojedynczego momentu — *podczas* namiętności nie można *nad* nią rozmyślać, trzeba najpierw mieć ją już *poza sobą* — ale także w odniesieniu do *ogólnego pojęcia czasu*. *Gdyby nie istniała pozaczasowość, nie istniałoby spostrzeżenie czasu*.

Ażeby pozaczasowość tę poznać, przypomnijmy sobie na razie, co się rzeczywiście pamięcią z czasu wyzwala. Okazało się, że to wszystko, co dla jednostki *ma znaczenie* i co w niej *budzi zainteresowanie*, czyli krótko mówiąc, *wszystko, co ma dla niej pewną wartość*. Pamiętamy tylko takie rzeczy, które miały dla nas, długo nieraz nieświadomą choćby, *wartość*: *ta wartość nadaje im pozaczasowość*. *Zapominamy wszystko, czegośmy nie uznali, choćby często bezwiednie, za rzecz dla osoby naszej wartościową*.

Czas, Pamięć

Wartość stanowi zatem to, co jest pozaczasowe, i na odwrót: pewna rzecz ma tym większą wartość, im mniej jest funkcją czasu, im mniej się z czasem zmienia. Wszystko na świecie tyle tylko wartości posiada, ile w nim tkwi pozaczasowości: *tylko rzeczą pozaczasową wartość pozytywną się przypisuje*. *To stanowi*, jeśli nie najgłębszą jeszcze, jak sądzę, i nie najogólniejszą definicję wartości i całkowicie niewyczerpującą jeszcze jej istoty, *to przecież pierwsze specjalne prawo wszelkiej wartości*.

Czas

Pobieżny przegląd wystarczy, aby wszędzie panowanie jego wykazać. Jest się zawsze skłonny lekceważyć przekonania tego, który niedawno dopiero do nich doszedł i niewiele wartości w ogóle przypisuje się oświadczeniom człowieka, którego poglądy są jeszcze w stanie płynnym, bezustannie się zmieniając. Spiżowa niezmiennność budzi natomiast

zawsze poważanie, choćby się przejawiała w nieszlachetnych formach mściwości i uporu; nawet, gdy z martwych przemawia przedmiotów. Przykładem owo „*aere perennius*”²⁶² poetów i „*quarante siècles*”²⁶³ egipskich piramid. Chwała i dobra pamięć, którą człowiek pozostawia, straciłyby dlań wnet swą wartość, gdyby miał sobie wyobrazić, że tylko krótki czas, nie zaś długo, możliwie wieczyście, trwać będą. Człowiek nie może dalej nigdy cenić pozytywnie tego, że się bezustannie zmienia; o ile zaś czyni to pod pewnym względem, to niewątpliwie, gdy mu się powie, że się wciąż z nowej strony pokazuje, może być nawet bardzo rad temu i dumny z tego przymiotu, lecz radość sprawia mu wtedy naturalnie tylko ciągłość, prawidłowość i niechybność zmiennych tych stanów. Kto jest znużony życiem, dla kogo nic już nie ma wartości, o *żadną też trwałość* nie dba. Obawa wygaśnięcia rodu i wymarcia jego imienia jest objawem całkowicie tu przynależnym.

Także i wszelka społeczna wartość, jak się ona uwidacznia np. w przepisach prawnych i umowach, jakkolwiek w życiu codziennym ulec one mogą zwyczajowym przemianom, rości sobie od początku moc pozaczasową nawet wtedy, gdy prawomocność jej wyraźnie zastrzeżona jest tylko do pewnego oznaczonego okresu. Właśnie przez to bowiem czas staje się specjalnie *uznany* za czynnik stały i niezmienny i traci charakter zmiennej, zależnie od której umówione stosunki mogłyby się kiedyś stale lub niestale zmieniać. Oczywiście, pokaże się tutaj, że tym wyższą wartość przypisuje się rzeczom, im dłużej trwają; jeżeli bowiem dwaj kontrahenci zawierają układ na czas bardzo krótki, nikt nie uwierzy, jakoby im dużo na umowie zależało; oni sami zawarli ją, nie inaczej będą w tym wypadku nastroszeni i mimo aktów będą się od początku mieli na baczności, wzajemnie sobie nie ufając.

W sformułowanym prawie mieści się też prawdziwe wyjaśnienie tego, że *interesy ludzkie sięgają poza granicę śmierci*. Pożądanie wartości przejawia się w powszechnym dążeniu do wyemancypowania rzeczy z czasu, a dążenie to rozciąga się nawet na stosunki przed lub później *przecież „z czasem”* się zmieniające, np. na bogactwo i posiadanie, na wszystko, co zwykliśmy nazywać „dobrami doczesnymi”. W tym tkwi głęboka psychologiczna pobudka *testamentu*, rozporządzania *spadkiem*. Źródłem tego zjawiska nie była troska o swą rodzinę. Także mężczyzna bez rodziny i bez krewnych sporządza testament, a nawet przystępuje on na ogół do tej czynności z pewnością z powagą znacznie większą i głębszym skupieniem niż ojciec rodziny, który wie, że po jego śmierci ślady jego nie wygasną znów tak całkowicie w życiu i myśli innych.

Wielki polityk i władca, szczególnie zaś despota, mąż zamachów państwowych, którego rządy ze śmiercią się kończą, usiłuje im nadać wartość, wiążąc z nimi coś, co ma czas przelamać dziełem ustawodawczym czy życiorysem Juliusza Cezara, podjęciem rozmaitych wielkich kulturalnych przedsięwzięć czy zbiorowych prac naukowych, założeniem muzeów i zbiorów, wzniesieniem budowli monumentalnych (*saxa loquuntur*²⁶⁴), a co najcharakterystyczniejsze, stworzeniem lub uregulowaniem kalendarza. Usiłuje on jednak także i samej swej władzy w granicach swego już życia zapewnić możliwie jak najdłuższe trwanie, nie tylko zabezpieczając się za pomocą wzajemnych umów i zawiązując nigdy już niedające się zatrzeć stosunki powinowactwa na dyplomatycznych związkach małżeńskich oparte, ale przede wszystkim usuwając to wszystko, co samym swobodnym swym istnieniem mogłoby jeszcze kiedyś wiecyste trwanie jego władzy podać w wątpliwość. Tak się polityk staje zdobywcą.

Psychologiczne i filozoficzne dociekania nad teorią wartości zgoła nie zwróciły uwagi na prawo pozaczasowości. Pozostawały one wprawdzie w większości pod wpływem potrzeb nauki gospodarstwa, w której dziedzinę same wkraczać usiływały, nie sądząc atoli, aby nowe, tu sformułowane prawo nie miało mieć zastosowania w ekonomii politycznej dlatego, że je tu częstsze niż w psychologii komplikacje zaciemniają. I pod względem ekonomicznym wszystko ma tym większą wartość, im jest trwalsze. Co ma bardzo ograniczoną zdolność konserwowania się w tym np. stopniu, że w razie niezakupienia, musiałoby

²⁶²*aere perennius* (łac.) — trwalszy od spiżu; fragment wiersza Horacego, w którym wysławia trwałość swojej sztuki poetyckiej (*Pieśni* III 30,1): „Wzniosłem pomnik trwalszy od spiżu”. [przypis edytorski]

²⁶³*quarante siècles* (fr.) — czterdzieści wieków; fragment zdania wypowiedzianego przez Napoleona Bonaparte przed bitwą pod piramidami (21 lipca 1798): „Żołnierze, pamiętajcie, że z wierzchołka tych piramid czterdzieści wieków na was patrzy”. [przypis edytorski]

²⁶⁴*saxa loquuntur* (łac.) — kamienie mówią. [przypis edytorski]

w przeciągu kwadransa ulec zepsuciu, to można wszędzie tam, gdzie za pomocą stałych cen moralna wartość zakładu handlowego nie ma być wyniesiona ponad zmienne wpływy czasu, o późnej porze, przed nadejściem nocy zwykle, znacznie taniej kupić. Można tu także wspomnieć o licznych urządzeniach ochronnych przeciwko wpływowi czasu, zabezpieczających utrzymanie wartości (magazyny, składy, piwnice, *réchauds*, wszelkie zbiory z kustoszami itd.). Jest to nawet tu zgoła rzeczą błędną, jak to czynią przeważnie zwolennicy psychologicznej teorii wartości, określać wartość jako coś, co jest zdolne zaspakajać nasze potrzeby. I kaprysy należą bowiem do (chwilowych) potrzeb człowieka, a przecież nie ma nic bardziej wszelkiemu szacowaniu przeciwnego, jak właśnie *kaprys*. Kaprys nie zna żadnej wartości, domaga się jej co najwyżej na to, aby ją za chwilę zburzyć. *Tak więc moment trwałości z pojęcia wartości nie da się usunąć*. Nawet zjawiska, o których sądzono, że można je wyjaśnić tylko za pomocą *Mengerowskiej*²⁶⁵ teorii „pożytku granicznego” znajdują wytłumaczenie w moim poglądzie (który oczywiście nie rości sobie najmniejszej pretensji do wkraczania w dziedzinę ekonomii politycznej). Że powietrze i woda żadnej wartości nie mają, polega mianowicie wedle niego na tym, że *tylko w pewien sposób indywidualizowane, w kształt ujęte przedmioty* mogą być pozytywnie ocenione. Wszystko bowiem, co ma formę, może być formy pozbawione, może być zniszczone i *jako takie* nie potrzebuje być trwałe. Góra, las, równina, mogą być odgradzeniem i odgraniczeniem w formę ujętą i dlatego nawet w stanie najbardziej dzikim są jeszcze przedmiotem wartości. Powietrza, atmosfery i wody nad i na powierzchni ziemi nie zdoła nikt zamknąć w granice, rozpościerają się one w stanie rozproszonym i bez ograniczenia. Gdyby jakiś czarodziej zdołał powietrze atmosferyczne, otaczające glob ziemski, jak owego ducha z bajki wschodniej na względnie małej przestrzeni ziemi zgromadzić albo gdyby się komuś udało te masy wodne w jakimś zbiorniku niedopuszczającym do ulatniania się uwięzić, uzyskałyby one natychmiast *formę* i tym samym stałyby się przedmiotem oszacowania. Wartość przypisuje się więc jakiejś rzeczy wtedy tylko, gdy istnieje choćby jak najdalszy powód do obawy, że może ona z czasem ulec zmianie; *tylko bowiem w stosunku do czasu wartość powstaje, tylko w przeciwieństwie do niego ją się ustanawia*. Czas i wartość warunkują się zatem wzajemnie jak dwa pojęcia skorelowane. Jak głęboko zapatrywanie takie sięga, jak nawet może stanowić główny pierwiastek składowy poglądu na świat, tego tutaj dalej rozwijać nie mógłbym. Dla wytkniętego tu celu wystarczy wiedzieć, że wszelka podstawa do przypisywania wartości tam znów właśnie odpada, gdzie czas żadnego już niebezpieczeństwa wywierać nie może. Chaos, nawet i wiecznie trwający, może podlegać tylko negatywnej ocenie. *Forma i pozaczasowość, czyli indywidualizacja i trwanie* są to dwa analityczne momenty, które wartość przede wszystkim tworzą i uzasadniają.

Przedstawiliśmy w ten sposób wszechstronnie owe fundamentalne prawo teorii wartości w dziedzinie indywidualnej psychologii i społecznej psychologii. Podejmując z kolei ponownie właściwy przedmiot naszych roztrząsań, możemy obecnie tym się ostatecznie zająć, co, aczkolwiek jest specjalnym zagadnieniem tego rozdziału, dotąd jeszcze czeka na swe omówienie.

Z poprzednich wywodów jako wniosek pierwszy wolno wysnuć, że na wszystkich polach ludzkiej działalności istnieje *potrzeba pozaczasowości, wola dążąca do wartości*. I tej *woli wartości*, która pod względem głębi może się śmiało mierzyć z *wolą mocy*, kobieta indywidualna przynajmniej w formie potrzeby pozaczasowości zgoła nie posiada. Stare kobiety zwykły w bardzo tylko rzadkich wypadkach rozporządzać swym spadkiem, co stoi w związku z tym, że kobiety nie mają potrzeby nieśmiertelności. Ostatnią wolę człowieka bowiem otacza aureola czegoś wyższego, ogólniejszego i to jest też przyczyną, dlaczego inni ludzie ją *szanują*.

Sama potrzeba nieśmiertelności jest tylko szczególnym przypadkiem tego powszechnego prawa, że tylko rzeczom pozaczasowym przypisuje się wartość pozytywną. Na tym opiera się jej związek z pamięcią. Trwałość, z jaką przeżycia człowieka w nim się zachowują, jest proporcjonalna do znaczenia, jakiego one dla niego nabrać mogą. Jakkolwiek brzmi to paradoksalnie: *wartość jest tym, co stwarza przeszłość*. Tylko to, co zostało pozytywnie oce-

Testament,
Nieśmiertelność, Kobieta

²⁶⁵ *Menger, Carl* (1840–1921) — austriacki ekonomista, twórca austriackiej szkoły ekonomii; stworzył (równocześnie z L. Walrasem i W. S. Jevonsem) teorię wartości granicznej, w której wartość dobra nie jest obiektywna, zależna od jego wewnętrznych właściwości i stała dla każdej jednostki tego dobra, ale zależy od poziomu satysfakcji, jaką dany człowiek odnosi ze użytkowania ostatniej jednostki. [przypis edytorski]

nione, podlega ochronie pamięci, zębem czasu nietknięte; *tak więc i indywidualne życie duchowe jako całość, jeśli ma pozytywną wartość otrzymać, nie śmie być funkcją czasu, musi czas przewyciężyć wiecznym trwaniem poza śmierć cielesną sięgającym*. Przez to zbliżyliśmy się już niepomiernie do najwewnętrzniejszego motywu potrzeby nieśmiertelności. Całkowita utrata znaczenia, jakiej doznaje indywidualna treść życia w całej swej pełni przeżytego, jeśli ma ze śmiercią na zawsze bez reszty się kończyć, *niedorzeczność całości* w takim razie, jak o tym innymi słowy mówi także Goethe do Eckermanna²⁶⁶ (4 lutego 1829), prowadzi do pragnienia nieśmiertelności.

Najbardziej natężone pragnienie nieśmiertelności ma geniusz. A i to łączy się z wszystkimi innymi faktami, któreśmy dotąd w naturze jego stwierdzili. *Pamięć jest tylko wtedy zupełnym pokonaniem czasu, jeśli się objawia, tak jak u człowieka uniwersalnego, w formie uniwersalnej. Geniusz jest zatem we właściwym tego słowa znaczeniu człowiekiem pozaczasowym, przynajmniej taki, a nie inny jest jego własny ideał; jest on właśnie, jak o tym świadczy jego pełna tęsknoty i usilna żądza nieśmiertelności, człowiekiem o najsilniejszym pragnieniu pozaczasowości, o najpotężniejszej woli wartości²⁶⁷.*

W związku prawie dziwniejszym jeszcze pozostają z tym dalsze nasuwające się wnioski. Pozaczasowość geniusza przejawia się nie tylko w stosunku do pojedynczych chwil jego życia, ale i do tego zakresu zjawisk, które z rachuby czasu jako pokolenie jego się wyodrębnia i „jego czasem” w ściślejszym znaczeniu się nazywa. Z nimi to mianowicie *nie łączą go de facto żadne zgola stosunki*. Geniusza nie stwarza czas, który go potrzebuje, nie jest on jego wytworem, nie da się nim wytłumaczyć i nie oddaje mu się przez to czci, jeśli się w czasie szuka jego uzasadnienia. Carlyle zwrócił na to słusznie uwagę, jak wielu epokom brakło tylko wybitnego człowieka, jak nagłąc był on ich potrzebą i jak mimo to się nie pojawił. Przyjście geniusza stanowi misterium, z którego zgłębienia człowiek w pokorze zrezygnować musi. A jak przyczyny jego pojawienia się nie dadzą się odnaleźć w jego czasie, tak też i następstwa — zgodność ta jest drugą tajemnicą — *nie wiążą się z pewnym oznaczonym czasem. Czyny geniusza żyją wiecznie i czas nic w nich nie zmienia*. Dziejami swymi człowiek wybitny zdobywa sobie nieśmiertelność na ziemi i w ten sposób jest on *po trzykroć pozaczasowy*: jego uniwersalna apercpcja lub nie dopuszczające wyjątków wartościowanie wszystkich swych przeżyć chroni je w pamięci jego od niszczącego działania przemijającej chwili; czasy poprzedzające proces jego stawania się nie stanowią gruntu, z którego on wyrasta; a to, co stwarza, nie staje się własnością czasów, w których jest czynny, ani też żadnej innej epoki, wcześniej lub później po nich następującej.

Tutaj jest najwłaściwsze z kolei miejsce do omówienia pewnego zagadnienia, które musi być wyjaśnione, jakkolwiek, rzecz dosyć dziwna, nikt go chyba jeszcze dotąd, zdaje się, nie podniósł. Chodzi mianowicie w nim o to, czy to, co na nazwę geniusza zasługuje, znajduje się także pośród zwierząt (lub roślin). Otóż oprócz wyłuszczonych już sprawdzianów, których zastosowanie do zwierząt wątpię, aby mogło wśród nich wykazać istnienie indywidualuów w takiej mierze celujących, zachodzą inne jeszcze okoliczności dostatecznie uprawniające do przypuszczenia, którego uzasadnieniem później się jeszcze zajmiemy, że nie ma wśród nich nic podobnego. *Talenty* istnieją prawdopodobnie w państwie zwierząt tak jak pośród jeszcze niegenialnych ludzi. Ale od tego, co przed Moreau de Toursem²⁶⁸, Lombroso²⁶⁹ i Maksem Nordau²⁷⁰ zawsze za „iskrę bożą” było uważane, mamy wszelkie powody zwierzęta wykluczać. Ograniczenie to nie wypływa z zazdrości, nie jest tchórzliwą obroną przywileju, ale da się poważnymi argumentami uzasadnić.

²⁶⁶Eckermann, Johann Peter (1792–1854) — niemiecki pisarz i poeta, najbardziej znany z książki *Rozmowy z Goethem* (1836). [przypis edytorski]

²⁶⁷Geniusz jest (...) człowiekiem o najsilniejszym pragnieniu pozaczasowości... — Budzi to niejednokrotnie zdumienie, jak ludzie usposobienia całkiem przeciętnego, zgola pospolitego nie czują żadnej trwogi wobec śmierci. W ten sposób jednak to się wyjaśnia: *nie obawa śmierci stwarza potrzebę nieśmiertelności, tylko potrzeba nieśmiertelności stwarza obawę śmierci*. [przypis autorski]

²⁶⁸Moreau de Tours, właśc. Jacques-Joseph Moreau (1804–1884) — francuski psychiatra. [przypis edytorski]

²⁶⁹Lombroso, Cesare (1835–1909) — włoski psychiatra i kryminolog, propagator antropometrii. [przypis edytorski]

²⁷⁰Nordau, Max Simon (1849–1923) — węgierski pisarz żydowskiego pochodzenia, filozof i lekarz, jeden z głównych ideologów współczesnego syjonizmu. [przypis edytorski]

Ileż to bowiem rzeczy nie wyjaśnia się nam przez to, że geniusz pojawił się w *człowieku* dopiero! Cały „duch obiektywny”, innymi słowy to, że *tylko człowiek spośród wszystkich jestestw żyjących* ma w ogóle historię!

Czyż całej historii ludzkości (oczywiste zaś, że należy przez to rozumieć historię ducha, a nie np. historię wojen) nie tłumaczy najlepiej pojawianie się geniuszów, wpływy od nich wychodzące i naśladowanie ich dzieł przez istoty bardziej *pithekoidalne*²⁷¹? Historii budownictwa, rolnictwa, przede wszystkim jednak *języka*! Każdy wyraz został najpierw przez *jednego* człowieka stworzony, przez człowieka ponadprzeciętnego, jak to się i dziś jeszcze wyłącznie dzieje (z wyjątkiem oczywiście nazw nadawanych nowym wynalazkom technicznym). W jakież inny zresztą sposób mógłby on powstać? Prasłowa były „onomatopoetyczne”; mimo woli mówiącego wskutek samego napięcia specyficznego wzruszenia nabierały one podobieństwa do treści wzruszenia. Wszystkie inne zaś słowa były pierwotnie tropami, że tak powiem, onomatopoezjami drugiego rzędu, metaforami, porównaniami; wszelka proza była kiedyś poezją. *Większość geniuszów zatem była nieznaną*. Proszę tylko zważyć na przysłowia, choćby na najbardziej dziś trywialne, jak „ręka rękę myje”. Wszak po raz pierwszy wypowiedział je przed wielu laty człowiek pewien bystry i mądry! Z drugiej zaś strony, ileż to cytat z autorów klasycznych, najbardziej poczytnych, ileż to słów *Chrystusa* wydaje się nam dziś zupełnie nieosobiście przysłowiowymi, jak często musimy sobie dopiero przypominać, że autor ich jest nam znany! Stąd to nie powinno się mówić o „mądrości języka”, o zaletach i szczęśliwych zwrotach „francuszczyzny”. Zarówno jak „pieśń ludowa”, nie został i język stworzony przez gromadę. Frazesami takimi obdarzamy zbyt hojnie ludy, okazując niewdzięczność wobec tyłu jednostek. Geniusz zaś, który był twórcą języka, należy wskutek swej uniwersalności nie tylko do narodu, z którego pochodzi i w którego języku istotę swą wypowiedział. Naród orientuje się wedle swych geniuszów i stwarza sobie za ich wzorem swe idealne o sobie samym pojęcie, które wprawdzie nie musi być przez to gwiazdą przewodnią wybitnych jego przedstawicieli, ale może być nią dla innych. Z podobnych powodów należałoby też większą zachować ostrożność, traktując łącznie, jak to się często zdarza, psychologię języka i psychologię ludów bez poprzedniego ich krytycznego rozpatrzenia. Dlatego właśnie, że język stworzony został przez pojedynczych wielkich ludzi, tkwi w nim rzeczywiście tyle zdumiewającej, ukrytej mądrości. Jeśli taki żarliwy, tak głęboki myśliciel jak Jakub *Böhme*²⁷² uprawia etymologię, to jest to wyrazem chyba czegoś więcej niż to niejeden dziejopis filozofii zdaje się być zdolnym pojąć. Od *Bacona*²⁷³²⁷⁴ do *Fritza Mauthnera*²⁷⁵ wszystkie *płatkie* głowy bawiły się w *krytykę języka*.

Geniusz natomiast nie rozpatruje krytycznie języka, ale go stworzył i wciąż na nowo stwarza, wraz z wszystkimi innymi dziełami ducha, stanowiącymi w ściślejszym znaczeniu główny pień kultury, rdzeń „obiektywnego ducha”, o ile ten istotnie jest *duchem*. Widzimy tak, że *człowiek pozaczasowy jest tym, który stwarza dzieje: historia może być stworzona tylko przez istoty stojące poza jej łańcuchem przyczynowym*. One to bowiem tylko wchodzą w stosunek nierozzerwalny z żywiołem absolutnej *pozaczasowości*, z wartością, która ich twórczości nadaje treść wieczystą. A co ze wszystkich zdarzeń wnika w skład kultury, wnika w nią pod kątem wartości wieczystej.

Przykładając miarę potrójnej pozaczasowości do geniusza, zdołamy najniezawodniej i bez znacześniejszych już trudności rozstrzygnąć, komu należy miano geniusza przyznać, komu zaś odmówić się go musi. Między popularną opinią, której przedstawicielami są na

²⁷¹*pithekoidalne* — podobne do małpy (gr. *pithekos*). [przypis edytorski]

²⁷²*Böhme, Jakob* (1575–1624) — niemiecki mistyk, gnostyk i filozof religii; uważany za pierwszego filozofa piszącego po niemiecku, a nie po łacinie. [przypis edytorski]

²⁷³*Bacon, Francis* (1561–1626) — angielski filozof, prawnik i mąż stanu; twórca empiryzmu oraz nowożytnej metody naukowej opartej na eksperymentach i indukcji; w pierwszej części swojego głównego dzieła, *Novum Organum* (1620), jako pierwszy stwierdził, że do przekazywania prawdy naukowej potrzebny jest uniwersalny i jednoznaczny język oraz opisał sposoby, na jakie w mowie pojawia się dwuznaczność. [przypis edytorski]

²⁷⁴*Od Bacona do Fritza Mauthnera* — Nie waham się tu zresztą cienie *Bacona* za to zestawienie o przebaczenie prosić. [przypis autorski]

²⁷⁵*Mauthner, Fritz* (1849–1923) — niemieckojęzyczny filozof, pisarz i publicysta; głosił filozoficzny sceptycyzm wywodzący się z krytyki ludzkiej wiedzy i filozofii języka; pamiętany głównie z pracy *Beiträge zu einer Kritik der Sprache* (Przyczynek do krytyki języka, 1901–1903), z której część swoich idei zaczerpnął Ludwig Wittgenstein. [przypis edytorski]

przykład *Türck*²⁷⁶ i *Lombroso*, a która pojęciem geniusza gotowa jest posługiwać się przy wszelkiego rodzaju dziełem umysłu lub czynu bardziej wybijającym się ponad przeciętność, a ekskluzywnością poglądów *Kanta* i *Schellinga*, dopatrujących się istnienia geniusza wyłącznie w artyście twórczym, słuszność leży tym razem bez wątpienia pośrodku. *Tytułu geniusza należy domagać się tylko dla wielkich artystów i wielkich filozofów* (do których też zaliczam geniuszów najrzadszych, wielkich założycieli religii²⁷⁷). Ani „wielki mąż czynu”, ani wielki „mąż wiedzy” nie mają do tytułu tego prawa.

„Mężowie czynu”, słynni politycy i wodzowie, mogą mieć niezawodnie pojedyncze rysy przypominające geniusza (np. doskonałą znajomość ludzi, świetną pamięć osób); ich psychologię będziemy mieli jeszcze sposobność dokładniej omówić; ale z geniuszem może ich tylko ten pomylić, kto samym tylko zewnętrznym widokiem wielkości da się już całkiem oślnić.

Więcej niż w jednym znaczeniu jest geniusz doskonały właśnie przez *wyrzeczenie się* wszelkiej wielkości *na zewnątrz, przez wielkość czysto wewnętrzną*. Człowiek prawdziwie wielki ma najsilniejsze poczucie wartości, wódz-polityk ma prawie wyłącznie tylko zrozumienie dla czynników *siły*. Tamten stara się co najwyżej związać i złączyć z wartością siłą, ten w najlepszym razie z siłą wartość (proszę przypomnieć sobie to, cośmy wyżej powiedzieli o przedsięwzięciach imperatorów).

Wielki wódz, wielki polityk wybijają się z chaosu *stosunków* jak ptak Feniks²⁷⁸, aby jak on zniknąć. Wielki imperator lub wielki demagog jest jedynym mężem żyjącym całkowicie w teraźniejszości. Nie marzy on o piękniejszej, lepszej przyszłości, nie duma o żadnej przeszłości ubiegłej. Wiąże swe istnienie z chwilą, nie starając się żadnym z tych dwóch sposobów, człowiekowi właściwych, *czasu przeskoczyć*. Prawdziwy *geniusz* w twórczości swej nie czyni się zależnym od konkretnych czasowych warunków swego życia, które dla wodza-polityka stanowią zawsze rzecz samą w sobie, to, co im ostatecznie nadaje kierunek. Wielki imperator staje się tak *zjawiskiem przyrody*, wielki myśliciel i poeta stoi poza nią, jest on ucieleśnieniem ducha. Dzieła człowieka czynu giną też bez śladu przeważnie wraz z jego śmiercią, często jeszcze wcześniej, a nigdy nie trwają zbyt długo i tylko kronika czasu opowiada o tym, co zostało przezeń stworzone na to tylko, aby znów w niwecz się obrócić. Imperator nie stwarza dzieł, w których by się wyrażały ponadczasowe, wiekuste *wartości*, potężnie wcielone i dla wszystkich uwidocznione stuleci, takie są bowiem dzieła geniusza. Ten tylko, a nie kto inny, tworzy dzieje, *w krąg ich* nie będąc wkuty, ale stojąc *poza nimi*. *Człowiek wielki ma swą historię, imperatora ma historia w swej mocy*. Człowiek wielki rodzi czas, imperator rodzi się z czasu i czas go — zabija.

Podobnie, jak wybitny człowiek czynu, nie ma też i wielki *uczony*, nie będąc zarazem wielkim filozofem, prawa do miana geniusza, czy jest nim *Newton*²⁷⁹ czy *Gauss*²⁸⁰, *Linné*²⁸¹ czy *Darwin*, *Kopernik* czy *Galileusz*²⁸². Mężowie wiedzy nie są uniwersalni; istnieje bowiem tylko wiedza pewnego fachu, co najwyżej szeregu fachów. Nie wynika to zgoła, jak się uważa, „z postępu specjalizacji, uniemożliwiającej opanowanie wszystkiego”. Zdarzają się jeszcze niekiedy pośród uczonych XIX i XX wieku równie zdumiewające przykłady polihistorii²⁸³, jak u *Arystotelesa* lub *Leibniza*, że wymienię *Aleksandra Hum-*

Historia

²⁷⁶ *Türck*, *Ludwig* (1810–1868) — austriacki lekarz neurolog i laryngolog. [przypis edytorski]

²⁷⁷ *geniuszów najrzadszych, wielkich założycieli religii* — Zajmując się nimi zwięźle w rozdziale XIII. [przypis autorski]

²⁷⁸ *Feniks* (mit. gr.) — legendarny ptak odradzający się co kilkaset lat z popiołów, pojawiający się w egipskim Heliopolis. [przypis edytorski]

²⁷⁹ *Newton*, *Izaak* (1643–1727) — angielski fizyk, matematyk i astronom, jeden z najwybitniejszych uczonych wszystkich czasów; twórca (niezależnie od Leibniza) rachunku różniczkowego i całkowego, odkrywca prawa powszechnego ciężenia, twórca mechaniki klasycznej. [przypis edytorski]

²⁸⁰ *Gauss*, *Carl Friedrich* (1777–1855) — wybitny niemiecki matematyk i fizyk; uznawany za jednego z kilku największych matematyków w historii, przez siebie współczesnych nazywany księciem matematyków. [przypis edytorski]

²⁸¹ *Linné*, *Carl von*, pol. *Karol Linneusz* (1707–1778) — szwedzki przyrodnik i lekarz; sformalizował współczesny, dwuczłonowy system nazewnictwa gatunków, stworzył nowy, uporządkowany i przejrzysty system klasyfikacji organizmów. [przypis edytorski]

²⁸² *Galileusz*, właśc. *Galileo Galilei* (1564–1642) — włoski astronom, filozof, fizyk; twórca podstaw eksperymentalno-matematycznych metod badawczych w przyrodoznawstwie; odkrywca księżyców Jowisza, plam na Słońcu oraz fazy Wenus; zwolennik idei Kopernika. [przypis edytorski]

²⁸³ *polihistor* — uczony, człowiek posiadający wiedzę z wielu dziedzin. [przypis edytorski]

*boldta*²⁸⁴ i *Wilhelma Wundta*. Przyczyny owego defektu tkwią raczej głęboko w istocie nauki i uczonych. W rozdziale ósmym dopiero postaramy się o pełne wyświetlenie ostatecznych różnic tu zachodzących. Na razie byłoby się tu może skłonny przyznać, że nawet najwybitniejsi mężowie nauki nie byli naturami tak wszechogarniającymi, jak ci choćby z filozofów, którzy stoją już u skrajnej granicy dopuszczającej jeszcze nazwę geniusza (mam na myśli *Fichtego*²⁸⁵, *Schleiermachera*, *Carlyla*, *Nietzsche*). Któryż ze ściśle uczonych miał kiedyś w sobie bezpośrednie poczucie zrozumienia *wszystkich* ludzi i *wszystkich* rzeczy lub czuł choćby tylko możliwość urzeczywistnienia go w sobie i wyłonienia go z siebie? A jakież to inny cel mogłaby mieć praca naukowa wieków, jak *zastąpienie* tego bezpośredniego właśnie odczucia? W tym tkwi przyczyna, dlaczego wszyscy są z *konieczności* zawsze „specjalistami w pewnej dziedzinie umiejętności”. Uczony nie będący filozofem, chociażby nawet tworzył dzieła znakomite w swym zawodzie, nie zna nigdy owego pełnego ciągłości, nic niezapominającego życia, którym się geniusz odznacza: właśnie dlatego, że brak mu uniwersalności.

Badania uczonego są zawsze skazane na ścisłą zależność od stanu wiedzy swego czasu. Otrzymuje on zapas doświadczeń w pewnej określonej ilości i postaci, pomnaża go i zmienia o mniejszy lub większy dorobek i przekazuje go dalej. Ale i z jego dorobków wiele później odpada, wiele się musi zmienić i uzupełnić, trwają one dalej jako książki w bibliotekach, ale nie jako wieczyste twory wolne choćby w *jednym* tylko punkcie od niebezpieczeństwa grożącej im *korektury*. Ze sławnych dzieł filozofii natomiast jak z wielkich arcydzieł sztuki przemawia do nas coś wieczyste niezatracalnego, *pogląd na świat*, w którym bieg czasów niczego nie zmienia, który w miarę indywidualności swego twórcy, w nim się wyrażającej i ujawnionej, nadal w pokrewnych mu ludziach znajduje zwolenników. Istnieją dziś jeszcze wyznawcy *Platona* i *Arystotelesa*, *Spinozy*²⁸⁶ i *Berkeleya*²⁸⁷, *Tomasza z Akwinu*²⁸⁸ i *Bruna*²⁸⁹; nie ma jednak żadnego zwolennika *Galileusza* lub *Helmholtza*, *Ptolemeusza*²⁹⁰ lub *Kopernika*. Jest to więc niedorzecznością sprzeczną ze znaczeniem tego słowa, jeśli się mówi o „klasykach nauk ścisłych” lub „klasykach pedagogii” w ten sam sposób, jak to się z całą słuszością mówi o klasycznych filozofach i klasycznych artystach.

Wielki filozof zasługuje zatem na nazwę i cześć geniusza. A chociaż największą bolączką filozofa stanowić będzie po wieki to, że nie jest artystą — nie z innego bowiem właśnie powodu staje się on estetykiem — to artysta zazdrości filozofowi nie mniej jego niezachwianej i zbrojnej siły abstrakcyjnego, systematycznego myślenia — nie daremno

²⁸⁴ *Humboldt, Alexander* (1769–1859) — niemiecki przyrodnik i podróżnik, twórca nowożytnej geografii. [przypis edytorski]

²⁸⁵ *Fichte, Johann Gottlieb* (1762–1814) — jeden z najważniejszych przedstawicieli idealizmu niemieckiego; zredukował filozofię do problematyki moralnej. [przypis edytorski]

²⁸⁶ *Spinoza, Baruch a. Benedykt* (1532–1677) — filozof holenderski, jeden z głównych przedstawicieli racjonalizmu w filozofii nowożytnej; głosił, że istnieje tylko jedna substancja, jeden jedyny rzeczywisty byt, mianowicie natura, tożsama z Bogiem, zaś wszystkie poszczególne rzeczy są modyfikacjami tej substancji. [przypis edytorski]

²⁸⁷ *Berkeley, George* (1685–1753) — filozof irlandzki, biskup kościoła anglikańskiego, zwolennik skrajnego empiryzmu epistemologicznego; autor maksymy *esse est percipi* (łac.: być znaczy być postrzeganym); twórca idealistycznego systemu filozoficznego skierowanego przeciwko poglądom materialistycznym, w którym istnieje tylko Bóg oraz umysł, zaś świat zewnętrzny istnieje tylko jako zespół idei umysłu. [przypis edytorski]

²⁸⁸ *Tomasz z Akwinu* (ok. 1225–1274) — filozof i teolog, dominikanin, jeden z najważniejszych myślicieli w dziejach chrześcijaństwa; twórca tomizmu, nurtu filozoficznego powstałego na bazie filozofii Arystotelesa i wyłożonego w *Summie teologii*, jednym z głównych dzieł filozoficznych i teologicznych średniowiecza, który stanowi do dziś nieoficjalną filozofię Kościoła katolickiego. [przypis edytorski]

²⁸⁹ *Bruno, Giordano* (1548–1600) — włoski filozof, humanista; twórca pojęcia monady jako elementarnej jednostki bytu spajającej przedmiot i podmiot; utożsamiał Boga z naturą; wspierał heliocentryczne poglądy Kopernika o ruchomości Ziemi, które poszerzył, uważając, że gwiazdy są odległymi słońcami, a Słońce, tak jak inne gwiazdy, porusza się w nieskończonym, wiecznym wszechświecie; głosił pogląd o wielości zamieszkałych światów (systemów planetarnych wokół gwiazd); w 1592 uwięziony przez inkwizycję za poglądy dotyczące budowy świata i kwestionowanie dogmatów katolickich; 17 lutego 1600 spalony na stosie na Campo de' Fiori, głównym rynku Rzymu; prochy Bruna wrzucono do Tybru, a wszystkie jego dzieła zostały wpisane na indeks ksiąg zakazanych (1603). [przypis edytorski]

²⁹⁰ *Ptolemeusz (Ptolemeusz Klaudiusz)* (ok. 100–ok. 168) — grecki astronom i geograf pracujący w Aleksandrii; rozwinął geocentryczny model świata, spisał kompendium wiedzy astronomicznej (*Almagest*). [przypis edytorski]

jest mu zagadnieniem Prometeusz²⁹¹ i Faust²⁹², Prospero²⁹³ i Cyprian²⁹⁴, apostoł Paweł i Penseroso²⁹⁵. Dlatego, jak mi się zdaje, są oni obaj jednakowo godni chwały i żaden z nich nie powinien mieć zbyt przed drugim pierwszeństwa.

Oczywiście, że i w filozofii nie należy znów pojęciem genialności tak hojnie szafować, jak to się zwyczajnie dzieć zwykło. W przeciwnym razie wywody moje ściągnęłyby na siebie słusznie zarzut stronnictwa wobec „wiedzy pozytywnej”, stronnictwa, od której, jak się samo przez się rozumie, jestem daleki, zwłaszcza, że zarzuty tego rodzaju musiałbym przecież uważać przede wszystkim za zwrócone przeciwko sobie samemu i znacznej części niniejszej pracy. Nie godzi się tedy *Anaksagorasa*²⁹⁶, *Geulincxa*²⁹⁷, *Baadera*²⁹⁸ czy *Emersona*²⁹⁹ nazywać ludźmi genialnymi. Ani głębia pozbawiona oryginalności (*Angelus Silesius*³⁰⁰, *Filon*³⁰¹, *Jacobi*³⁰²), ani oryginalna płytkość (*Comte*³⁰³, *Feuerbach*³⁰⁴, *Hume*, *Herbart*, *Locke*³⁰⁵, *Karneades*³⁰⁶) nie powinna mieć prawa do przywłaszczania sobie tej nazwy. Dzieje sztuki są dziś podobnie jak dzieje filozofii pełne najopaczniejszych szacowań; całkiem inaczej ma się rzecz z historią nauki, bezustannie prostującą wyniki swych badań i oceniającą wedle *rozmiarów* tych *ulepszeń*. Historia nauki rezygnuje z biografii swych najdzielniejszych pionierów; jej celem jest system ponadosobniczych doświadczeń, w którym jednostka znika. W poświęceniu się nauce tkwi zatem *największe* wyrzeczenie się: z nim bowiem zrzeka się człowiek pojedynczy jako taki *wiekuistości*.

ROZDZIAŁ VI. PAMIĘĆ, LOGIKA, ETYKA

Nagłówek, w jaki rozdział ten zaopatruję, może się stać od razu i z łatwością powodem grubego nieporozumienia. Można by z niego sądzić, jakoby autor był zwolennikiem poglądu, że szacowania logiczne i etyczne są wyłącznie przedmiotami psychologii empirycznej, zjawiskami duchowymi zgoła takimi, jak wrażenia i uczucia, że zatem logika

²⁹¹*Prometeusz* (mit. gr.) — tytan, który ukradł bogom ogień, by darować go ludziom; za karę przykuty do skał Kaukazu, gdzie sęp wyjadał mu wciąż odrastającą wątrobę. [przypis edytorski]

²⁹²*Faust* — postać literacka, uczony, który sprzedał diabłu duszę w zamian za wiedzę, tytułowy bohater dramatu J. W. Goethego. [przypis edytorski]

²⁹³*Prospero* — postać ze sztuki *Burza* Szekspira, pozbawiony tronu prawowity książę Mediolanu, który z ksiąg nauczył się magii. [przypis edytorski]

²⁹⁴*Cyprian z Kartaginy* (ok. 200–258) — biskup Kartaginy, wczesnochrześcijański pisarz apologeta, męczennik; święty mieczem za niezłożenie ofiary bogom rzymskim. [przypis edytorski]

²⁹⁵*Il Penseroso* (wl.: poważny) — wiersz Johna Milтона z 1645, którego podmiot liryczny kontempluje życie, pograżając się w melancholii, która, jak uważa, przyniosłaby mu natchnienie; jego przeciwieństwem jest podmiot liryczny wiersza *L'Allegro*: radosny i korzystający z życia. [przypis edytorski]

²⁹⁶*Anaksagoras z Kladzomen* (ok. 500–ok. 428 p.n.e.) — filozof grecki, przedstawiciel jońskiej filozofii przyrody, nauczyciel i doradca Peryklesa. Uważał, że świat jest zbudowany z materii składającej się z wielu niezniszczalnych, pierwotnych zarodków wszystkich rzeczy (*homoiomerie*), które wyłoniły się z pierwotnej mieszaniny dzięki ruchowi nadanemu światu przez wieczny, wszechwiedzący umysł (*nous*). [przypis edytorski]

²⁹⁷*Geulincx, Arnold* (1624–1669) — flamandzki filozof i logik, twórca okazjonalizmu, poglądu, który miał usuwać problemy z dualizmem ducha i materii w filozofii Kartezjusza. [przypis edytorski]

²⁹⁸*Baader, Franz von* (1765–1841) — niemiecki filozof, jeden z najbardziej wpływowych teologów swojej epoki; potępiał większość filozofii europejskiej od czasów Kartezjusza jako prowadzącą do ateizmu. [przypis edytorski]

²⁹⁹*Emerson, Ralph Waldo* (1803–1882) — amerykański eseista, poeta i filozof, jeden z najbardziej wpływowych myślicieli i pisarzy XIX w.; przedstawiciel transcendentalizmu, kontynuował idealistyczne wizje stosunku między człowiekiem a Absolutem przedstawiane przez Platona, Augustyna z Hippony i Berkeleya. [przypis edytorski]

³⁰⁰*Angelus Silesius*, właśc. *Jobannes Scheffler* (1624–1677) — barokowy śląski poeta religijny; tworzył po niemiecku aforyzmy, utwory apologetyczne i pieśni religijne; głównym tematem podejmowanym przez niego było mistyczne zjednoczenie człowieka z Bogiem. [przypis edytorski]

³⁰¹*Filon z Aleksandrii* (ok. 25 p.n.e.–ok. 50 n.e.) — filozof i teolog żydowski, interpretował Biblię alegorycznie, tworząc syntezę judaizmu z filozofią grecką, zwłaszcza z platonizmem i stoicyzmem; jako pierwszy sformułował tezę, że zadaniem filozofii jest poznanie Boga. [przypis edytorski]

³⁰²*Jacobi, Friedrich Heinrich* (1743–1819) — niemiecki filozof i pisarz, za źródło poznania uznawał wiarę i odczucia intuicyjne zamiast rozumowania spekulatywnego. [przypis edytorski]

³⁰³*Comte, August* (1798–1857) — francuski filozof i socjolog, główny przedstawiciel pozytywizmu francuskiego, twórca terminu „socjologia”. [przypis edytorski]

³⁰⁴*Feuerbach, Ludwik* (1804–1872) — filozof niemiecki, uczeń Hegla, później zwolennik materializmu. [przypis edytorski]

³⁰⁵*Locke, John* (1632–1704) — angielski filozof, twórca klasycznej postaci empiryzmu i liberalizmu. [przypis edytorski]

³⁰⁶*Karneades z Cyreny* (214–129 p.n.e.) — filozof grecki, wybitny przedstawiciel sceptycyzmu, zwierzchnik Akademii Platońskiej (od ok. 155 p.n.e.). [przypis edytorski]

i etyka są specjalnymi dyscyplinami, poddziałami psychologii, z niej wyprowadzić się i nią uzasadnić się dającymi.

Wyznam od razu i bez ogródek, że pogląd ten, tj. cały w ogóle „psychologizm” uważam za fałszywy i zgubny. Fałszywy, bo przeprowadzenie go nigdy się nie uda, o czym się jeszcze przekonamy; zgubny, bo niszczy gruntownie nie tyle logikę i etykę, zaledwo tym naruszoną, ile samą psychologię właśnie. Wykluczenie logiki i etyki z *fundamentów* psychologii i zdegradowanie do rzędu podrzędnych jej działów jest zjawiskiem równoległym z nadmiernym wybijaniem nauki o wrażeniach i wraz z nią ponosi odpowiedzialność za wszystko to, co się dziś nazywa „empiryczną psychologią”: ów zbiór martwych zwłok, w które żadną subtelnością i żadną pilnością życia się tchnąć już nie da, w których przede wszystkim *rzeczywistego doświadczenia* nie można już rozpoznać. Co się tedy tyczy niefortunnych prób pomieszczenia logiki i etyki na piętach, mniejsza o to jakim cementem spajanej, budowy psychologii, jako wątlej i najmłodszej dzieciny życia duchowego i ze swej strony przynajmniej nie waham się wbrew *Brentanie*³⁰⁷ i jego szkole (*Stumpf, Meinong, Höfler, Ebnfels*), wbrew *T. Lippsowi*³⁰⁸ i *G. Heymansowi*³⁰⁹, wbrew również do nich zaliczyć się mogącym poglądom *Macha* i *Avenarius*a, przyłączyć się pod tym względem zasadniczo do owego przeciwnego kierunku, którego stanowiska bronią dzisiaj *Windelband, Cohen, Natorp, F. J. Schmidt*, szczególnie zaś *Husserl*³¹⁰ (był on sam przedtem psychologią i potem dopiero doszedł do niezłomnego przekonania o niesłuszności tego poglądu), kierunku zatem, który przeciwko psychologiczno-genetycznej metodzie *Hume’a* podnosi i podtrzymuje transcendentalno-krytyczną myśl *Kanta*.

Ponieważ jednak praca niniejsza nie ma się zajmować ponadindywidualnymi, powszechnie obowiązującymi zasadami działania i myślenia ani warunkami poznania, a stara się raczej w myśl swych założeń i celów ustalić właśnie *różnice* między ludźmi istniejące, nie roszczać sobie pretensji do znaczenia powszechnie obowiązującego dla wszelkich w ogóle istot (nawet dla „lubych aniołków” niebieskich) tak, jak to czyni filozofia *Kanta* w zasadniczej, przewodniej swej myśli — mogła ona i musiała być dotąd psychologiczna (nie *psychologistyczna*) i taka w dalszym ciągu pozostanie. W razie potrzeby nie omieszka atoli przy sposobności albo sama wejść w roztrząsania formalne albo przynajmniej wskazać na to, że tu lub tam wyłączne prawo orzekania przysługuje metodzie logicznej, krytycznej, transcendentalnej.

Tytuł tego rozdziału ma inne uzasadnienie. Przydługie dociekania poprzedniego rozdziału, spowodowane koniecznością przeprowadzenia ich całkiem na nowo, wykazały, że pamięć ludzka pozostaje w ścisłych stosunkach ze sprawami, które, zdaje się, uważano dotąd za zbyt od niej dalekie, nie przypuszczając, aby była godna pokrewieństwa z nimi. Czas, wartość, geniusz, nieśmiertelność — wszystko to ukazało się nam w osobliwym, dotąd widocznie wcale jeszcze nieprzeczuwanym związku z pamięcią. Ten dotychczas prawie zupełny brak jakichkolwiek w tym kierunku napomknień musi mieć głębsze powody. Tkwią one, jak się zdaje, w tych zaniedbaniach i przeoczeniach, jakich się dotąd zawsze teorii pamięci dopuszczały.

Tutaj rzuca się najpierw w oczy pogląd ugruntowany w połowie XVIII wieku przez Charlesa *Bonneta*³¹¹, w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia rozpowszechniony przez Ewalda *Heringa*³¹² szczególnie (i *E. Macha*). Pogląd ten nic więcej w pamięci człowieka nie widzi jak „powszechną zdolność materii zorganizowanej” do reagowania na nowe bodźce, mniej lub bardziej podobne do bodźców poprzednich, w sposób odmienny, a to łatwiej i szybciej niż na podniety po raz pierwszy doznawane. Wedle tej teorii zatem zjawiska pamięci ludzkiej są już wyjaśnione innymi doświadczeniami w dziedzinie zdolności istot żyjących do wprawiania się; pamięć jest dla niej zjawiskiem przystawania się w znaczeniu

³⁰⁷*Brentano, Franz* (1838–1917) — niemiecki psycholog i filozof, reprezentant realizmu epistemologicznego. [przypis edytorski]

³⁰⁸*Lipps, Theodor* (1851–1914) — niemiecki filozof, starał się zredukować filozofię do psychologii. [przypis edytorski]

³⁰⁹*Heymans, Gerardus* (1857–1930) — holenderski filozof, psycholog, wyznawca idei monizmu psychicznego. [przypis edytorski]

³¹⁰*Husserl, Edmund* (1859–1938) — niemiecki matematyk i filozof, jeden z głównych twórców fenomenologii. [przypis edytorski]

³¹¹*Bonnet, Charles* (1720–1793) — szwajcarski przyrodnik i filozof. [przypis edytorski]

³¹²*Hering, Ewald* (1834–1918) — niemiecki fizjolog, twórca własnej teorii widzenia barw. [przypis edytorski]

lamarckowskim. Bez wątplenia istnieje związek między pamięcią ludzką i zjawiskami np. wzmożonej pobudliwości odruchów przy częstszym powtarzaniu podrażnień; identyczny pierwiastek tkwi w pozamomentanym oddziaływaniu pierwszego wrażenia, a w rozdziale XII zastanowimy się jeszcze raz nad najgłębszą istotą tego pokrewieństwa. Poza tym atoli istnieje przecież głęboka jak przepaść różnica między wzmocnieniem mięśnia wskutek przyzwyczajenia do powtarzających się skurczów, między nawykaniem morfinisty lub zjadacza arsenu do coraz większych dawek trucizny z jednej strony, a pamięcią człowieka o najdawniejszych swych przeżyciach z drugiej strony. Tam dają się tylko stwierdzić dawne ślady w zjawiskach nowych, tutaj występują znów w świadomości sytuacje dawniej przeżyte, właśnie jako te *stare* sytuacje i takie zupełnie, jak były w całym swym zindywidualizowaniu, a nie służąc tylko jako pewna szczątkowa pozostałość do współdziałania w nowym momencie. Utożsamianie obu tych zjawisk byłoby taką niedorzecznością, że z dalszego omawiania tego ogólnobiologicznego poglądu możemy zrezygnować.

Z hipotezą fizjologiczną wiąże się asocjacyjna teoria pamięci *historycznie* przez *Hartleya*³¹³, a rzeczowo przez pojęcie nawyku. Wywodzi ona *wszystkie* objawy pamięci z jednego do czterech praw, wedle których odbywa się mechaniczne kojarzenie wyobrażeń. *Zapomina przy tym, że pamięć (stanowiąca pierwiastek ciągły w mężczyźnie) jest w gruncie rzeczy zjawiskiem woli*. Mogę w sobie budzić jakieś wspomnienia, gdy istotnie chcę tego wbrew na przykład swej senności, jeśli tylko naprawdę jestem zdecydowany ją przełamać. *W hipnozie, którą wywołać można wszelkie zapomniane wspomnienia, wchodzi wola drugiego w miejsce własnej zbyt słabej, co znów świadczy o tym, że wola jest tu właśnie tym, co sprowadza celowe skojarzenia i że wszelkie skojarzenia polegają na głębszej apercypcji*. Tutaj byliśmy zmuszeni antycypować³¹⁴ wywody jednego z późniejszych ustępów, w którym postaramy się wyjaśnić stosunek między psychologią asocjacyjną i apercypcyjną i ocenić, o ile one obie są uzasadnione.

W ścisłym znów związku z psychologią asocjacyjną, która rozszczepiając najpierw życie duchowe, sądzi, że je potrafi następnie skleić w tanecznym wirze zahaczających o siebie wzajemnie strzępów, pozostaje trzecia z rzędu bałamutna teoria, która wbrew tak słusznym zarzutom podnoszonym przeciwko niej przez *Avenariususa*, a szczególnie *Hoffdinga*³¹⁵, w tym samym mniej więcej czasie, ciągle jeszcze miesza *pamięć z rozpoznawaniem*. Rozpoznanie pewnego przedmiotu nie musi zgoła polegać na wyodrębniającym odtworzeniu dawnego wrażenia, chociaż w szeregu wypadków w nowym wrażeniu zdaje się tkwić dążność do natychmiastowego wywoływania dawnego. *Obok tego atoli zachodzi co najmniej równie często fakt bezpośredniego rozpoznawania, w którym nowe wrażenie nie odwodzi od siebie, nie zdaje się w sobie zawierać jak gdyby pewnej dążności, ale w nim to, co się widzi, słyszy itd. występuje z pewnym tylko specyficznym zabarwieniem („tinge” powiedziałby *James*), z owym „charakterem”, który u *Avenariususa* zwie się „notal”, u *Hoffdinga* „cechą znajomości”. Powracającemu w ojczyste strony wydają się drogi i ścieżki „znajome”, jakkolwiek żadnej z nazw już nie zna, niełatwo się umie orientować i nie pamięta żadnego szczególnego dnia, w którym kiedyś tędy przechodził; jakaś melodia może mi się „wydawać znajoma”, chociaż nie wiem, gdzie i kiedy ją słyszałem. „Charakter” (w znaczeniu *avenariusowskim*) *znajomości, życia się* itd. unosi się tu, żeby tak rzec, ponad wrażeniem zmysłowym, analiza zaś nie wie tu nic o skojarzeniach, których „złanie się” z moim nowym wrażeniem ma według zapatrywania owej pretensjonalnej pseudopsychologii to bezpośrednie uczucie dopiero *wytwarzać*; umie natomiast doskonale przypadki te od tamtych innych odróżnić, w których, choćby tylko z lekka i ledwo widocznie (w formie *henidy*), dawne przeżycie naprawdę się z nowym kojarzy.*

Rozróżnienie to jest i pod względem indywidualnie psychologicznym konieczne. W człowieku wysoko stojącym świadomość nieprzerwanego ciągu przeszłości jest bezustannie tak żywa, że on na widok np. długo niewidzianego znajomego na ulicy, reprodukuje w sobie natychmiast ostatnie spotkanie z nim jako samoistne przeżycie, podczas gdy w człowieku mniej uzdolnionym proste uczucie znajomości, umożliwiające mu rozpo-

³¹³*Hartley, David* (1705–1755) — angielski filozof i lekarz, sensualista; twórca teorii asocjacji, zapoczątkował psychologię asocjacyjną. [przypis edytorski]

³¹⁴*antycypować* — przewidywać; uprzedzać, wykonywać przedwcześnie. [przypis edytorski]

³¹⁵*Hoffding, Harald* (1843–1931) — duński filozof i psycholog. [przypis edytorski]

znanie, często i wtedy *wyłącznie tylko* występuje, kiedy mógłby on sobie jeszcze wcale dobrze owo wspólne widzenie się w szczegółach nawet uprzytomnić.

Jeśli wreszcie na zakończenie zapytamy jeszcze, czy oprócz człowieka inne organizmy mają również tę od wszystkich podobnych ściśle odróżniającą się zdolność *wskrzeszania w sobie* dawniejszych momentów swego życia w *całej ich pełni*, to na pytanie to wypadnie najprawdopodobniej odpowiedzieć przecząco. Zwierzęta nie byłyby w stanie pozostawać, jak to czynią, nieruchomo i spokojnie na jednym miejscu, gdyby miały zdolność przenoszenia się myślą w swe minione życie lub antycypowania przyszłości. Zwierzęta doznają wrażeń z cechą znajomości i uczuć oczekiwania (np. pies witający po dwudziestu latach powrót swego pana; wieprze pod bramą rzeźnika, klacz prowadzona do stanowienia), nie mają jednak żadnej pamięci ani nadziei. *Są w stanie rozpoznawać* (za pomocą „notalu”), *nie posiadają jednak żadnej pamięci*.

Gdy się więc okazuje, że pamięć jest specjalną właściwością, której z niższymi dziedzinami życia duchowego mieszać nie należy, która się ponadto wydaje być wyłączną własnością człowieka, to związek jej z owymi wyższymi rzeczami, z pojęciem wartości i czasu, z pragnieniem nieśmiertelności żadnemu zwierzęciu nieznanym, z genialnością w człowieku tylko możliwą, nie powinien już budzić zdziwienia. A jeśli istnieje jakieś jednolite pojęcie człowieka, zawierające najgłębszą *istotę* człowieczeństwa, która się we wszystkich właściwościach człowieka przejawia, to musi się z góry już być pewnym, że także zjawiska logiczne i etyczne, których inne twory żyjące wedle wszelkiego prawdopodobieństwa są pozbawione podobnie jak pamięci, z pamięcią w jakiejś łączności pozostają. Związek ten mamy obecnie wykryć.

W tym celu możemy wyjść z dobrze znanego faktu, że *kłamcy* mają złą pamięć. Że „*kłamca* patologiczny” prawie całkiem „pamięci nie posiada”, jest rzeczą stwierdzoną. O kłamcy mężczyźnie, będą miał jeszcze w dalszym ciągu sposobność pomówić; nie stanowi on reguły wśród mężczyzn. Jeśli sobie natomiast przypomnimy, cośmy poprzednio o pamięci kobiet powiedzieli, to wobec przytoczonego właśnie objawu braku pamięci u mężczyzn kłamliwych jest rzeczą uwagi godną, że w tylu przysłowiach i opowieściach, że w poezji i w podaniach ludowych mieszczą się przestrogi przed kłamliwością kobiety. Jest jasne: istocie o tak minimalnej pamięci, że to, co mówi, czyni, czego doznaje, w bardzo słabym tylko stopniu uświadomienia w niej się przechowuje, każdej takiej istocie, gdy mówą jest obdarzona, z łatwością przyjdzie kłamać, a tam gdzie chodzi o osiągnięcie celów praktycznych, indywidualum takie tak usposobione, że mu prawdziwy stan rzeczy nie stoi w pełni wyrazistości przed oczyma, z trudnością zdoła się oprzeć pokusie kłamania. A pokusa ta musi działać w stopniu jeszcze silniejszym, jeśli pamięć takiej istoty nie posiada tej ciągłości, jaka tylko mężczyźnie jest znana, lecz jeśli istota ta, na modłę *K*, żyje, że tak powiem, chwilami tylko, fragmentarycznie, bez ciągłości i związku, *tonąc* w potocznych zdarzeniach czasu, zamiast *stać ponad* nimi lub bieg czasu przynajmniej zamieniać w *problem*; jeśli ona nie wiąże tak, jak *M*, wszystkich swych przeżyć z jednym, jednolitym i wspólnym ich *dzierzycielem*, który je wszystkie *dźwiga*, jeśli nie ma „*ośrodka*” *apercepcji*, w którym się całą przeszłość zawsze w jednolity sposób umieszcza, *jeśli istota ta nie czuje się i nie widzi jedną i tą samą we wszystkich swych sytuacjach życiowych*. Zdarza się to wprawdzie i każdemu mężczyźnie, że się czasem „nie rozumie”, u bardzo wielu mężczyzn jest to nawet zjawiskiem stałym, jakkolwiek nie należy tego łączyć ze zjawiskami periodyczności duchowej³¹⁶, że przenosząc się myślą w przeszłość, z trudnością są w stanie terazniejszą swą osobą wstawić w miejsce ówczesnego podmiotu przeżyć, że nie pojmują, jak mogli to lub owo wówczas myśleć lub uczynić; *a przecież wiedzą i czują oni bardzo dobrze, że mimo to tak myśleli i postąpili, i ani odrobinę o tym nie wątpią*. Takiego poczucia tożsamości we wszystkich położeniach życia prawdziwa kobieta nie posiada całkiem, gdyż pamięć jej, nawet jeśli jest uderzająco dobra — co się w pojedynczych wypadkach zdarza — *pozbawiona jest wszelkiej ciągłości*. Poczucie jedności u mężczyzny, który siebie często w przeszłości swej nie rozumie, *ujawnia się w potrzebie zrozumienia się*, a potrzeba ta

Pamięć, Kłamstwo,
Mężczyzna, Kobieta,
Mizoginia

Mężczyzna, Kobieta

³¹⁶Zdarza się to wprawdzie i każdemu mężczyźnie, że się czasem „nie rozumie”, u bardzo wielu mężczyzn jest to nawet zjawiskiem stałym... — Które zna zarówno ten, co zawsze siebie rozumie, jak i ten, co nigdy siebie nie rozumie. [przypis autorski]

zawiera w sobie już immanentnie³¹⁷ założenie, że jakkolwiek obecnie zrozumieć on siebie nie może, był on jednak zawsze *jednym i tym samym*; kobiety, sięgając myślą w przeszłość, nie rozumieją siebie *nigdy, nie czują one jednak także potrzeby zrozumienia siebie*, jak to już można wnosić z małego zainteresowania, jakie w nich budzą słowa męczyzny, mówiącego im coś o nich samych. *Kobieta nie interesuje się sobą* — dlatego nie ma kobiety-psychologa, ani psychologii kobiecej, przez kobietę opracowanej — i *zgola* nie pojętym byłby dla niej żarliwy, prawdziwie męski trud podejmowany dla zrozumienia własnej przeszłości, jako *logicznej* kolei *ciągłego*, nieprzerwanego następstwa przyczynowo połączonych ze sobą, a nie luźnych i oderwanych faktów i powiązania ze sobą początku, środka i kresu swego indywidualnego życia.

Tu atoli jest punkt graniczny, w którym przerwaniu się można w dziedzinę logiki. Istota, która jak kobieta absolutna, *K*, nie czuje swej tożsamości w pojedynczych, następujących po sobie momentach, nie może też mieć żadnego sprawdzianu tożsamości przedmiotu swego myślenia w rozmaitym czasie. Jeśli bowiem obie strony podlegają zmianom, brak, żeby tak rzec, absolutnego systemu współrzędnych, w odniesieniu do którego i za pomocą którego wszelka zmiana mogłaby być dostrzeżona. Co więcej istota, której pamięć nie sięgałaby nawet tak daleko, aby miała ona psychologiczną możliwość wydania sądu, że jakiś przedmiot lub jakaś rzecz mimo upływu czasu zachowała swą identyczność, aby więc była np. zdolna jakąś matematyczną wielkością posługiwać się w dłuższym rachunku jako tą samą, raz na zawsze ustanowioną i utrzymać się mającą, *istota taka w przypadku krańcowym nie byłaby nawet w stanie pamięcią swą opanować tej nieskończenie drobnej części czasu, jaka (psychologicznie) jest bądź co bądź potrzebna, aby o A móc orzec, że w najbliższym zaraz momencie przecież jeszcze A być nie przestaje, aby więc móc wydać sąd o tożsamości $A = A$ lub stwierdzić, że zachodzi sprzeczność, co wymaga również, aby A nie wymknęło się zaraz z pola myśli, gdyż w takim razie rzeczywiście nie mogłaby ona odróżnić A od non.A, które nie jest A i którego by ona skutkiem ciasnych granic świadomości równocześnie pod uwagę wziąć nie była w stanie.*

Nie jest to wcale igraszką tylko myśli ani żartobliwym sofizmatem³¹⁸ matematyki, ani omamiającym wnioskiem z przemyconych przesłanek. Wprawdzie sąd o tożsamości odnosi się bez wątplenia zawsze do pojęć, a nigdy do wrażeń lub ich kompleksu — co tu już z góry musimy zaznaczyć, zanim się tym w dalszym ciągu zajmiemy, celem uniknięcia ewentualnych zarzutów — pojęcia zaś jako pojęcia logiczne stoją poza czasem i zachowują swą niezmienną bez względu na to, czy ja je sobie, jako podmiot psychologiczny, wyobrażam jako niezmiennie czy nie. Ale człowiek nie wyobraża sobie pojęcia właśnie nigdy jako czysto logicznego, *ponieważ nie jest wyłącznie logiczną, ale i psychologiczną* „warunkom zmysłowości podlegającą” *istotą*. Może on zamiast niego mieć na myśli zawsze tylko pewne wyobrażenie ogólne, uzyskane na podstawie swych indywidualnych doświadczeń drogą kolejnego zacierania różnic i wzmacniania podobieństw („typowe”, „konotatywne”, „reprezentatywne”), *które atoli może nabrać abstrakcyjnego piętna pojęciowości i w sposób przedziwny w tym znaczeniu być użytkowane*. Człowiek musi więc mieć także możliwość zachowania, zakonserwowania wyobrażenia, za pomocą którego przedstawia sobie w myśli *zmysłowo* pojęcie *de facto niezmysłowe*; umożliwia mu to zaś tylko pamięć. Bez pamięci zatem straciłby też zdolność logicznego myślenia, która się, aby tak rzec, *wciela* zawsze tylko na tle pewnego *psychologicznego* medium.

Okazuje się zatem, że wraz z pamięcią gaśnie też zdolność wykonywania funkcji logicznych. Z zasadami logiki nie wchodzi to w styczność, a dowodzi tylko, że możliwość stosowania ich od takiego zależy warunku. Sąd $A = A$ pozostaje pod względem *psychologicznym* zawsze w stosunku do czasu, gdyż tylko w *przeciwstawieniu* do czasu może być *wyrzeczony*: $At_1 = At_2$. Pod względem *logicznym* stosunek ten oczywiście w nim się nie zawiera; w dalszym ciągu wyjaśni się nam jeszcze, dlaczego sąd ten pod względem czysto logicznym *jako sąd szczegółowy nie ma żadnego specjalnego znaczenia* i dlaczego mu tak bardzo potrzeba tego *psychologicznego* tła. Pod względem psychologicznym zatem sąd ten może być wydany tylko w *odniesieniu do czasu*, stanowiąc właściwą jego *negację*.

³¹⁷*immanentny* (filoz.) — tkwiący w czymś, niewynikający z działania czynnika zewnętrznego. [przypis edytorski]

³¹⁸*sofizmat* — pozornie poprawne rozumowanie rozmyślnie dowodzące nieprawdziwej tezy, w rzeczywistości opierające się na zatajonym błędzie. [przypis edytorski]

Poprzednio wykazałem atoli, że ciągłość pamięci jest przewyżczeniem czasu i stanowi właśnie przez to psychologiczny warunek *pojęcia* czasu. Tak więc fakt nieprzerwanie ciągłej pamięci przedstawia się jako psychologiczny wyraz logicznej zasady tożsamości³¹⁹. Dla absolutnej kobiety, pozbawionej takiej pamięci, nie może i zasada ta być aksjomatem myślenia. Dla kobiety absolutnej nie istnieje *principium identitatis*³²⁰ (*contradictionis*³²¹ i *exclusi tertii*³²²).

Nie tylko jednak te trzy zasady, ale i czwarte z logicznych praw myślenia, *zasada dostatecznej racji*, która od każdego sądu domaga się uzasadnienia, czyniącego go koniecznym dla wszystkich myślących, jest jak najściślej z pamięcią związana.

Zasada dostatecznej racji jest nerwem, podwaliną sylogizmu. Przesłanki zaś są pod względem psychologicznym zawsze wcześniejszymi, wyprzedzającymi wnioski *sądami*, które myślący musi tak samo dobrze w pamięci zachować, jak zasada tożsamości i sprzeczności *chroni* niejako *pojęcia*. Motywów człowieka należy zawsze szukać w jego przeszłości. Stąd to maksyma ciągłości, przenikająca całkowicie myślenie człowieka, jest ściśle związana z przyczynowością. Warunkiem *psychologicznego* funkcjonowania zasady racji jest nieprzerwanie ciągła, wszystkie identyczności chroniąca *pamięć*. Dla *K*, która nie ma takiej pamięci, żadnej w ogóle ciągłości nie znając, *nie istnieje też żadne principium rationis sufficientis*³²³.

Prawdą jest zatem, że kobieta logiki nie posiada. Jerzy Simmel³²⁴ zakwestionował tę starą prawdę na tej podstawie, jakoby kobiety umiały często wyprowadzać wnioski z najskrajniejszą, najściślej konsekwencją. Że kobieta w jakimś konkretnym przypadku, gdzie to jej do osiągnięcia jakiegoś celu konieczne jest potrzebne, nieubłagane wnioskuje, nie może to tak samo stanowić dowodu na to, że wiąże ją stosunek z zasadą dostatecznej racji, jak dowodem jej związku z zasadą tożsamości nie jest to, że tak często przy jednym i tym samym twierdzeniu się upiera, powtarzając wciąż na nowo swe pierwsze, dawno już obalone mniemanie. *Rozstrzygające jest, czy ktoś za sprawdziany słuszności swego myślenia, za miarę tego, co twierdzi, uznaje logiczne aksjomaty czy nie, czy je czyni stałym probierzem i normą swoich sądów.* Otóż kobieta nie da się nigdy przekonać, że *wszystko musi być uzasadnione*; pozbawiona ciągłości, nie odczuwa ona potrzeby logicznego uzasadnienia wszystkich myśli: stąd pochodzi *łatwowierność* wszystkich kobiet. W poszczególnym wypadku bywają więc one konsekwentne, ale wtedy logika nie jest miernikiem, tylko narzędziem, nie sędzią, lecz przeważnie katem. Natomiast jeżeli kobieta wypowie jakiś pogląd, a trafi się mężczyzna tak niemądry, że weźmie to w ogóle na serio, domagając się uzasadnienia, taką niewygodną dla siebie i uprzykrzoną pretensję uważać ona będzie za atak przeciwko swej naturze. *Mężczyzna czuje się sam przed sobą zawstydzony, czuje się winny, jeśli jakąś myśl, bez względu na to, czy ją wypowiedział czy nie, zaniecha uzasadnić, czuje się bowiem zobowiązany do szanowania normy logicznej, którą raz na zawsze nad sobą ustanowił.* Kobietę zaś oburza żądanie *bezwzględne*, niedopuszczającego wyjątków uzależnienia myśli swej od logiki. *Brak jej sumienia intelektualnego.* Można by u niej mówić o „*logical insanity*”³²⁵.

Najczęstszym błędem, jaki by można znaleźć w wypowiedziach kobiecych, gdyby się naprawdę chciało logiczność ich badać (o co się mężczyzna zazwyczaj nigdy nie stara, objawiając tym już swą pogardę dla logiki kobiecej), byłby błąd *quaternio terminorum*³²⁶,

³¹⁹*fakt nieprzerwanie ciągłej pamięci przedstawia się jako psychologiczny wyraz logicznej zasady tożsamości* — Tym samym, jak mam nadzieję, śmiałość tego zupełnie nowego przejścia z dziedziny pamięci do logiki może być uważana za dostatecznie uzasadnioną. [przypis autorski]

³²⁰*principium identitatis* (łac.) — zasada identyczności; filozoficzna zasada, wg której jeśli dane obiekty mają wszystkie własności takie same, to stanowią ten sam obiekt. [przypis edytorski]

³²¹*contradictionis* [*principium*] (łac.) — zasada sprzeczności, znana też jako zasada niesprzeczności; prawo logiczne, zgodnie z którym dwa zdania sprzeczne ze sobą nie mogą być jednocześnie prawdziwe (przedmiot nie może mieć i zarazem nie mieć jakiejś cechy). [przypis edytorski]

³²²*exclusi tertii* [*principium*] (łac.) — zasada wyłączonego środka; prawo logiczne, zgodnie z którym każde zdanie logiczne albo jest prawdziwe, albo prawdziwe jest jego zaprzeczenie. [przypis edytorski]

³²³*principium rationis sufficientis* (łac.) — zasada wystarczającej racji; zasada rozumowania postulująca, że wszystkie twierdzenia muszą mieć należyte uzasadnienie, by zostać uznane za prawdziwe. [przypis edytorski]

³²⁴*Simmel, Georg* (1858–1918) — niemiecki socjolog, filozof, eseista i teoretyk kultury; neokantysta, który próbował zastosować metodę Kanta w naukach społecznych. [przypis edytorski]

³²⁵*logical insanity* (ang.) — brak poczucia logiczności; niepoczytalność logiczna. [przypis edytorski]

³²⁶*quaternio terminorum* (łac.) — czwórmian terminów; błąd logiczny polegający na tym, że termin wspólny dla obydwu przesłanek sylogizmu (schematu wnioskowania) w każdej z przesłanek jest użyty w innym zna-

Mizoginia

Mężczyzna, Kobieta

owa przemiana, wypływająca właśnie z niezdolności utrzymania pewnych *określonych* wyobrażeń, z braku łączności z zasadą tożsamości. Kobieta nie wie tego z siebie, że zasady tej trzymać się powinna, nie stanowi ona najwyższego sprawdzianu jej sądów. Mężczyzna czuje się zobowiązany do logiki, kobieta powinności tej nie czuje; a o to właśnie tylko chodzi, tylko bowiem to poczucie powinności może dać rękojmię, że człowiek będzie raz na zawsze starał się myśleć logicznie. Jest to może najgłębszą myślą, jaką *Descartes*³²⁷ w ogóle wypowiedział, i dlatego zapewne tak mało zrozumianą i przeważnie za strasznie błędną naukę poczytywaną: że *wszelki błąd jest winą*.

Błądzenie, Wina

Ale źródłem wszystkich błędów w życiu jest też zawsze brak pamięci. Tak więc logika, jak i etyka, które się właśnie na punkcie wymogu prawdy stykają i w najwyższej wartości prawdy schodzą, wiążą się znów razem obie z pamięcią. I oto świta tu nam zrozumienie, że *Platon* nie tak bardzo znów się mylił, dopatrując się związku między poznaniem a pamięcią. Pamięć nie jest wprawdzie *aktem* logiki i etyki, atoli jest ona co najmniej *zjawiskiem* logicznym i etycznym. Człowiek np., który doznał istotnie głębokiego wrażenia, poczuwa się do winy, jeśli w pół godziny potem, choćby do tego został zniewolony pobudkami zewnętrznymi, zgoła o czymś innym już myśli. Mężczyźni wydaje się to brakiem sumiennosci i niemoralnością, gdy zauważy, że o jakimś momencie swego życia przez czas dłuższy nie myślał. Pamięć jest zresztą już z tego powodu moralna, że jedynie ona umożliwia *skruchę*. *Wszelkie zapominanie natomiast jest samo przez się niemoralne*. Stąd to właśnie jest *pietyzm* także nakazem moralności: jest obowiązkiem niczego nie zapominać; i o tyle tylko powinno się też w szczególności i o umarłych pamiętać. Dlatego też mężczyzna stara się zarówno z logicznych, jak i etycznych pobudek, logikę w przeszłość swą wprowadzić, wszystkie jej momenty w jednolity ład ułożyć.

Pamięć

*Jak gdyby pod zaklęciem odstania się tu głęboki związek logiki z etyką, który przez Sokratesa*³²⁸ *i Platona przeczytany, przez Kanta i Fichtego na nowo odkryty być musiał, aby znów później pójść w całkowite zapomnienie u potomnych*.

Istoty, która nie pojmuje lub nie uznaje, że *A* i *nieA* wzajemnie się wyłączają, nic już nie zdoła powstrzymać od kłamstwa. Przeciwnie, dla istoty takiej nie istnieje zgoła *pojęcie* kłamstwa, gdyż brak jej prawdy, przeciwieństwa jego, jako miary. Istota taka, jeśli jest mową obdarzona, *może kłamać bezwiednie* i nie ma nawet możliwości uświadomienia sobie, że kłamie, będąc pozbawiona sprawdzianu prawdy. „*Veritas norma sui et falsi est*”³²⁹. Nie ma nic bardziej wstrząsającego dla mężczyzny, jak kiedy widzi, że kobieta, którą przychwycił na kłamstwie, pytania jego: „Po co kłamiesz?”, *zgoła nie rozumie* i nie pojmując, czego chce od niej, wytrzeszcza nań oczy lub uśmiechnięta stara się go uspokoić, czy nawet płaczem wybucha.

Kłamstwo

Albowiem na samej pamięci tylko sprawa się nie kończy. Kłamstwo jest i wśród mężczyzn dosyć rozpowszechnione. I można kłamać wbrew *pamięci* o rzeczywistym stanie rzeczy, w miejsce którego inny się w jakimś celu podstawia. A nawet o takim tylko człowieku ma się właściwie *prawo* powiedzieć, że *kłamie*, który wbrew lepszej swej wiedzy i świadomości faktyczny stan rzeczy fałszuje. I musi *mieć miejsce* jakiś stosunek do idei prawdy, jako najwyższej wartości logiki i etyki, aby mogła być mowa o przytłumieniu tej wartości na rzecz innych pobudek. Gdzie tego nie ma, nie można też mówić *o błędzie i kłamstwie*, ale co najwyżej o *zbląkaniu i kłamliwości*, nie o *antymoralnym*, ale tylko o *amoralnym* bycie. *Kobieta jest więc amoralna*.

Kłamstwo

Mizoginia

czeniu. W sylogizmie występują dwie przesłanki, zwane większą i mniejszą, przy czym we wniosku sylogizmu termin z przesłanki większej występuje jako podmiot, termin z przesłanki większej jako orzecznik, zaś termin wspólny obu przesłankom (termin średni) we wniosku nie występuje. Błąd *quaternio terminorum* oznacza, że w rzeczywistości w sylogizmie użyto czterech terminów, a nie trzech, zatem poprawnego wniosku wyprowadzić się nie da. [przypis edytorski]

³²⁷*Descartes, René*, pol. *Kartezjusz* (1596–1650) — francuski filozof, fizyk i matematyk; prekursor geometrii analitycznej; zwolennik racjonalizmu w filozofii, zwany ojcem europejskiej filozofii nowożytnej. [przypis edytorski]

³²⁸*Sokrates* (469–399 p.n.e.) — filozof grecki, nauczyciel Platona. Stosował metodę żywego dialogu, dysputy jako sposób dochodzenia do prawdy. Sokratesowi wytoczono proces o niewyznawanie bogów uznawanych przez państwo i demoralizację młodzieży. Został skazany na śmierć przez wypicie trucizny. Nie pozostawił żadnych pism, zaś jego poglądy są znane z dzieł autorów, którzy go znali: Platona, Ksenofonta i Arystofanesa. W kulturze utrwalił się wizerunek Sokratesa stworzony przez Platona w jego dialogach. [przypis edytorski]

³²⁹*Veritas norma sui et falsi est* (łac.) — prawda jest normą samej siebie i fałszu (zdanie Spinozy z dzieła *Etyka w porządku geometrycznym dowiedziona*). [przypis edytorski]

Ów absolutny brak poczucia wartości prawdy samej jako takiej musi zatem tkwić głębiej. Wobec tego, że mężczyzna również, a właściwie nawet *on dopiero tylko kłamie*, nie można *żądania* prawdy, *potrzeby* prawdy, tego właściwego fundamentalnego etyczno-logicznego zjawiska, wywodzić z ciągłości pamięci. Stoi ono z nim tylko w ścisłym związku.

Tym, co człowiekowi, co mężczyźnie umożliwia istotną łączność z ideą prawdy i co przez to wyłącznie jest w stanie powstrzymać go od kłamstwa, może być tylko coś, co jest zgoła od czasu niezależne, całkowicie niezmiennie, co postępek dawny w nowym momencie, całkiem tak samo za rzeczywisty *uznaje*, uznaje tak jak dawniej dlatego, że pozostało *tym samym* i że faktu takiego właśnie swego postąpienia ani zmienić w niczym nie chce, ani naruszyć nie pozwoli. Może tym być tylko to właśnie, do czego się sprowadzają wszystkie najtajniejsze uczucia i co tak dopiero ciągłość bytu stwarza, to samo właśnie, co pociąga do poczucia *odpowiedzialności* za własne swe czyny i co człowiekowi każe starać się o zdolność odpowiadania za wszystkie swe najdawniejsze i najświeższe czyny, co prowadzi do fenomenu *skruchy*, do *poczucia winy*, to jest do *policzenia rzeczy minionych istocie wiecześnie tej samej i przeto także obecnej*, policzenia, które się z znacznie większą skrupulatnością i w rozmiarach szerszych odbywa, niż to opinia publiczna i normy społeczne uczynić są zdolne, i którego całkiem niezależnie od wszelakiego pierwiastku społecznego jednostka sama w sobie dokonuje. Stąd to wszelka psychologia moralności, która moralność chce oprzeć na społecznym współżyciu ludzi i z niego powstanie jej wywodzi, jest do gruntu fałszywa i wykrętna. Społeczność zna pojęcie *przestępstwa*, ale nie *grzechu*, narzuca *karę*, nie chcąc osiągnąć *skruchy*; kłamstwo karcą kodeks karny tylko w jego uroczystej formie krzywoprzysięstwa, wyrządzającej publiczną szkodę, a pomyłka nigdy jeszcze nie była zaliczana do przekroczeń przeciwko prawu pisanemu. Etyka społeczna, która jest w strachu, że w razie jakiegokolwiek indywidualizmu etycznego bliźni poniesie szkodę i dlatego baje o obowiązkach jednostki wobec społeczeństwa i wobec 1500 milionów żyjących ludzi, nie *rozszerza* zatem, jak mniema, dziedzinę moralności, ale *ogranicza* ją w sposób niedopuszczalny i potępienia godny.

Cóż to jest tedy owo ponad czas i zmianę wznoszące się „centrum apercpcji”?

„Nie może to być nic takiego, co by było czymś mniej od tego, co człowieka ponad siebie samego (jako cząstkę świata zmysłowego) wynosi, co go łączy z porządkiem rzeczy, który tylko rozum pojąć może i który zarazem cały świat zmysłów... ma pod sobą. Jest to nic innego jak *osobowość*”.

Najwznioślejsza na świecie księga, z której słowa te są wyjęte, *Krytyka praktycznego rozumu*³³⁰ wyprowadza moralność z jaźni „*mysłnej*” (*intelligibel*) jako swej prawodawczyni.

W ten sposób stajemy u zagadnienia podmiotu i on to stanowić będzie przedmiot najbliższych naszych roztrząsań.

ROZDZIAŁ VII. LOGIKA, ETYKA I JAŻŃ

Dawid *Hume* poddał, jak wiadomo, pojęcie jaźni krytyce, widząc w niej tylko „splot” rozmaitych w bezustannym ruchu przepływających „percepcji”. *Hume* uważał wprawdzie to za kompromitację jaźni, pogląd swój atoli wypowiedział ze względną skromnością, *salwując*³³¹ się brzmieniem słów w sposób nienaganny. Na kilku metafizyków mianowicie, jak oświadcza, którzy wedle swego mniemania cieszyli się jaźnią innego rodzaju, zważać nie należy; on sam jest całkiem pewny, że żadnej jaźni nie posiada i sądzi, że przysługuje mu prawo przypuścić, że i o innych ludziach można twierdzić, iż niczym innym nie są, jak takim „splotem” (o owych kilku oryginałach mówić się, oczywiście, nie odważy). W ten sposób wyraża się on jako człowiek światowy. W następnym rozdziale okaże się, że ironia ta zwraca się przeciwko niemu samemu. Że stała się tak słynna, wynikło to z powszechnego przecenięcia *Hume’a*, za które winę ponosi *Kant*. *Hume* był znakomitym psychologiem doświadczalnym, ale nie można go żadną miarą uważać za geniusza, jak to się po największej części dzieje; aby być największym filozofem angielskim, niewiele wprawdzie do tego potrzeba, ale *Hume* i o tę nazwę nie może jako pierwszy się ubiegać.

³³⁰*Krytyka praktycznego rozumu* — jedna z trzech głównych prac krytycznej filozofii Kanta, poświęcona filozofii moralnej, wyd. w 1788; wywarła wielki wpływ na rozwój etyki. [przypis edytorski]

³³¹*salwować się* (z łac.) — ratować się, uciekać. [przypis edytorski]

Prawda, Kłamstwo,
Wyrzuty sumienia, Grzech,
Wina, Prawo, Kara

A jeśli Kant (mimo „paralogizmów”³³²) spinozizm³³³ a *limine*³³⁴ dlatego odrzucił, że wedle tej filozofii ludzie nie są substancjami, lecz tylko akcydencjami³³⁵ i przechodzi nad poglądem tym, już wskutek tej jego niedorzecznej idei podstawowej, do porządku — to ja przynajmniej nie ośmieliłbym się ręczyć, czyby on pochwał swych dla Anglika nie był znacznie obniżył, gdyby mu był także znany tegoż *Treatise*, a nie tylko późniejsze *Inquiry*, do którego, jak wiadomo, Hume swej krytyki jaźni nie włączył.

*Lichtenberg*³³⁶, który po *Hume’ie* wyruszył w szranki przeciwko jaźni, był już od niego odważniejszy. Jest on filozofem bezosobowości i poprawia w sposób trzeźwy językowe wyrażenie „ja myślę” na zwrot rzeczowy „myśli”; jaźń jest więc dlań właściwie wynalazkiem gramatyków. W tym go zresztą Hume o tyle poprzedził, że i on przy końcu swoich roztrząsań nazwał wszelki spór o tożsamość osoby sporem o słowa.

W czasach najnowszych wygłosił *E. Mach* pogląd, że wszechświat jest spoistą i ciągłą masą, a jaźnie są punktami, w których ta masa silniejszą ma konsystencję. Jedyne rzeczywistymi są wrażenia, które w jednym indywiduum są ze sobą mocno związane, pozostając w słabszym związku z wrażeniami innego indywiduum, którego się *właśnie z tego powodu* od tamtego odróżnia. Treść stanowi rzecz główną i utrzymuje się stale także i w innych osobnikach z wyjątkiem bezwartościowych (!) wspomnień osobistych. Jaźń nie jest rzeczywistą, a tylko praktyczną jednością, i to *nie do uratowania*, i dlatego można nieśmiertelności osobniczej (chętnie) się wyrzec; nie ma w tym jednak nic nagannego, jeśli się tu i ówdzie, zwłaszcza w celach darwinistycznej walki o byt, tak zachowujemy, jakbyśmy jaźń posiadali.

Jest rzeczą zdumiewającą, że uczony, który nie tylko poniósł tak niezwykle zasługi jako historyk swej specjalnej wiedzy i krytyk jej pojęć, jak Mach, ale i w zakresie biologii miał niezmiernie rozległą wiedzę, pod wieloma względami, pośrednio i bezpośrednio wywarł na tę naukę zapładniający wpływ, że badacz ten nie uwzględnił faktu, że wszystkie jestestwa organiczne są przede wszystkim *niepodzielne*, a więc przecież poniekąd atomami, monadami (por. część I, rozdz. 3). Jest to wszak naczelną różnicą między światem żywych i martwych, że pierwsze są *zawsze* zróżnicowane na części odmienne, różnorodne, wzajem się wspierać mające, podczas gdy po drugiej stronie nawet formę mający kryształ jest całkiem jednorodny. Dlatego też należałoby na wszelki przypadek brać pod rozwagę przynajmniej jako możliwość, czy z samego tylko zjawiska indywidualizacji, z faktu, że jestestwa organiczne na ogół nie są tak związane jak bliźnięta syjamskie, nie wynika także coś jeszcze pod względem duchowym i czy nie należy liczyć tutaj na *więcej* pierwiastka duchowego, niż go ma jaźń machowska, ta *poczekalnia* jedynie dla wrażeń.

Wolno mniemać, że tego rodzaju duchowy odpowiednik istnieje już u zwierząt. Wszystko, co zwierzę czuje i czego doznaje, ma niewątpliwie u każdego indywiduum odmienny ton, czyli zabarwienie, które jest nie tylko właściwe jego klasie, gatunkowi i rodzajowi, jego rasie i gromadzie, ale w każdym poszczególnym jestestwie jest inne, od wszystkich innych je różniąc. Idioplazma jest równoważnikiem fizjologicznym tej specyficzności wszystkich wrażeń i uczuć każdego poszczególnego zwierzęcia, a powody analogiczne z powodami teorii idioplazmy (por. część I, rozdz. 2 i część II, rozdz. 1) każą przypuszczać, że *charakter empiryczny* istnieje także u zwierząt. Myśliwy, który z psami, hodowca, który z końmi, dozorca, który z małpami ma do czynienia, potwierdzi nie tylko indywidualną odrębność, ale i stałość zachowania się każdego pojedynczego zwierzęcia. W każdym tedy razie jest tu już istnienie czegoś, przekraczającego wyłącznie tylko *rendez-vous*³³⁷ „elementów”, w wysokim stopniu prawdopodobne.

³³²*paralogizm* — nieświadomie błędne rozumowanie prowadzące do fałszywego wniosku; tu mowa zapewne o krytyce „paralogizmów czystego rozumu” wyrażonej przez Kanta w *Krytyce czystego rozumu*. [przypis edytorski]

³³³*spinozizm* — koncepcja Barucha Spinozy, wg której istnieje tylko jedna substancja, zwana naturą lub Bogiem, zaś są poszczególne rzeczy są jej modyfikacjami. [przypis edytorski]

³³⁴*a limine* (łac.) — dosł.: na granicy; od samego początku. [przypis edytorski]

³³⁵*akcydencja* (daw.) — akcydens: nieistotna cecha rzeczy mogąca się zmieniać zależnie od okoliczności. [przypis edytorski]

³³⁶*Lichtenberg, Georg Christoph* (1742–1799) — niemiecki fizyk i pisarz epoki oświecenia; twórca niemieckiej fizyki eksperymentalnej; znany jako autor wydanych pośmiertnie notatników z krótszymi i dłuższymi przemysleniami, uznawany za twórcę niemieckiej aforystyki. [przypis edytorski]

³³⁷*rendez-vous* (fr.) — spotkanie. [przypis edytorski]

Jeśli atoli nawet ten duchowy odpowiednik idioplazmy istnieje, jeśli nawet zwierzęta mają na pewno właściwą sobie odrębność, to przecież nie ma ona jeszcze nic wspólnego z charakterem inteligibilnym³³⁸, którego u żadnej innej istoty żyjącej nie mamy prawa przypuszczać, jak tylko u człowieka. Charakter inteligibilny człowieka, *indywidualność*, ma się tak do charakteru empirycznego, do *indywidualności* tylko, jak pamięć do prostego bezpośredniego rozpoznania. Ostatecznie zachodzi tu tożsamość: jedno i drugie polega w gruncie rzeczy na strukturze, formie, prawie, kosmosie, który pozostaje jednym i tym samym, choć się treści zmieniają. Rozumowania atoli, na podstawie których wolno wnosić o istnieniu u człowieka takiego noumenalnego³³⁹, transempirycznego podmiotu, musimy tu w krótkości wyłożyć. Wyływają one z logiki i etyki.

W logice chodzi o prawdziwe znaczenie zasady tożsamości (i sprzeczności; liczne spory o wzajemne ich przed sobą pierwszeństwo i o najwłaściwszą formę ich wyrażenia, nie wchodzi tu w rachubę). *Sąd $A = A$ jest bezpośrednio pewny i oczywisty*. Jest on zarazem pramiarą prawdziwości wszystkich innych sądów. Gdyby jakiś sąd był z nim w sprzeczności, jeśli by w jakimś poszczególnym sądzie pojęcie zawarte w orzeczeniu twierdziło coś o podmiocie, co by z pojęciem tegoż było sprzeczne, uważalibyśmy sąd taki za fałszywy; a gdy się zastanowimy, to będziemy musieli przyznać, że prawidłem naszego przekonania jest to twierdzenie. Jest ono zasadą prawdy i nieprawdy. A kto je uważa za tautologię, która niczego nie mówi i myślenia naszego nie wzbogaca, jak to się często działo u Hegla³⁴⁰ i później u wszystkich prawie *empirystów* — jest to niejedyny punkt styczności między przeciwnościami pozornie tak nieprzejednanymi — ten ma zupełnie słusność, ale naturę tego twierdzenia fałszywie rozumiał. *$A = A$, zasada wszelkiej prawdy, nie może być sama prawdą specjalną*. Kto twierdzenie o tożsamości lub sprzeczności uważa za pozbawione treści, sam winę tego musi ponosić. Sądził bowiem, że znajdzie w nim szczegółowe myśli, spodziewał się pomnożenia swego dorobku wiadomości pozytywnych. Ale twierdzenia te same nie są poznaniem, *nie są poszczególnymi aktami myślenia*, tylko są *miarą, którą się przykłada do wszystkich aktów myślenia*. *Sama ona nie może być aktem myślenia, który by można z innymi porównywać*. *Norma myślenia nie może znów sama polegać na myśleniu*. Zasada tożsamości wiedzy naszej nic nie przysparza, nie pomnaża ona bogactwa, które raczej całkowicie dopiero na niej się opiera. *Zasada tożsamości jest albo niczym, albo wszystkim*.

Do czego się odnosi zasada tożsamości i zasada sprzeczności? Mniema się zwyczajnie, że do sądów. *Sigwart*³⁴¹ np. formułując zasadę sprzeczności w ten tylko sposób, że: „oba sądy, *A jest B* i *A nie jest B*, nie mogą być równocześnie prawdziwe”, twierdzi, że sąd: „człowiek nieuczony jest uczony” mieści w sobie dlatego sprzeczność, „bo orzeczenie »uczony« przysądza się tu podmiotowi, o którym sąd, tkwiący implicite w słowach podmiotu „człowiek nieuczony” orzeka, że nie jest uczony; da się on zatem sprowadzić do dwóch sądów: „*X jest uczony* i *X nie jest uczony*”. Psychologizm tego rozumowania rzuca się w oczy. Odwołuje się ono do sądu istniejącego przed utworzeniem pojęcia człowieka nieuczonego. Powyższy sąd atoli, *A nie jest nonA*, musi być za prawdziwy uznany bez względu na to, czy inne sądy w ogóle istnieją, istniały lub istnieć będą. Odnosi się on do *pojęcia* człowieka nieuczonego. Pojęcie to utrwała on wyłączeniem wszelkich cech z nim sprzecznych.

Na tym polega istotna funkcja zasady tożsamości i sprzeczności. Współdziałają one czynnie w dziedzinie pojęć.

³³⁸inteligibilny (filoz.) — racjonalny, rozumowy; w filozofii Kanta, a po nim Schopenhauera, występuje różniczenie pomiędzy *charakterem empirycznym*, w którym uczynki jednostki, jako zjawiska, są powiązane z innymi zjawiskami i wynikają z nich na mocy praw przyrody, a *charakterem inteligibilnym*, wynikającym z wolnej woli i racjonalności podmiotu, który powoduje uczynki, lecz sam nie podlega żadnym warunkom zmysłowości. [przypis edytorski]

³³⁹noumenalny — przym. od *noumen*, terminu w filozofii Kanta, oznaczającego: „rzecz sama w sobie”, istniejąca niezależnie od ludzkiej świadomości, absolutnie niepoznawalna, przejawiająca się tylko poprzez zjawiska i w tej postaci dostępna. [przypis edytorski]

³⁴⁰Hegel, *Georg Wilhelm Friedrich* (1770–1831) — niemiecki filozof, przedstawiciel klasycznego idealizmu; twórca całościowego systemu filozoficznego, składającego się z logiki, filozofii przyrody i filozofii ducha, odległy inspirator marksizmu. [przypis edytorski]

³⁴¹Sigwart, *Christoph* (1830–1904) — niemiecki filozof i logik, jeden z głównych przedstawicieli psychologizmu w logice; autor dzieła *Logik* (1873). [przypis edytorski]

Oczywiście, że funkcja ta odnosi się tylko do pojęcia logicznego, a nie do tego, co nazwano „pojęciem psychologicznym”. Pojęcie jest wprawdzie pod względem *psychologicznym* zawsze reprezentowane przez zmysłowe wyobrażenie ogólne, w wyobrażeniu tym tkwi jednak w pewien sposób immanentnie pierwiastek pojęciowości. Wyobrażenie ogólne, reprezentujące psychologicznie pojęcie i stanowiące oparcie dla pojęciowego myślenia człowieka, nie jest tym samym, co pojęcie. Może ono być np. bogatsze (w razie, gdy się myśli o trójkącie), albo może być i uboższe (w pojęciu lwa mieści się więcej elementów niż w moim o nim przedstawieniu, podczas gdy przy trójkącie sprawa się ma na odwrót). Pojęcie logiczne jest wskaźnikiem, którego się trzyma uwaga, wydobywając z *przedstawienia*, reprezentującego w indywidualium pojęcie, pewne tylko momenty, *te właśnie, które pojęciem są wskazane*. Jest ono celem i dążeniem pojęcia psychologicznego, gwiazdą polarną, ku której zwraca się uwaga, tworząc konkretny jego surogat³⁴²: *jest ono prawem jej wyboru*.

Niezawodnie żaden proces myślenia nie może się odbywać czysto logicznie tylko, a nie zarazem także i psychologicznie: *gdyż to by było przecież istnym wprost cudem*. Czysto logicznie myśli, jak to wynika z pojęcia jego, bóstwo; człowiek musi zawsze myśleć zarazem psychologicznie, ponieważ posiada nie tylko rozum, ale i zmysłowość, a celem jego myślenia są wprawdzie wyniki logiczne, tj. ponadczasowe, psychologicznie odbywa się jednakże ono w czasie. Logiczność jest zaś tą wzniosłą miarą, jaką do swych psychologicznych aktów myślenia jednostka sama i inni przykładają. Dwaj ludzie, rozprawiając o czymś, mówią o pojęciu, a nie o indywidualnych, u każdego z nich odmiennych przedstawieniach, które je u jednego i drugiego reprezentują! *Pojęcie jest w ten sposób wartością, wedle której mierzy się przedstawienie indywidualne*. Jak wyobrażenie ogólne pod względem psychologicznym powstaje, jest to dla natury pojęcia zgoła obojętne i nie ma żadnego dla niej znaczenia. Charakteru logiczności, która właściwą mu *godność i surowość* nadaje, nabiera pojęcie nie z doświadczenia, które zawsze dostarcza tylko chwiejnych postaci i mogłoby co najwyżej utworzyć niejasne wyobrażenia zbiorowe. *Absolutna stałość i absolutna jednoznaczność*, które nie mogą pochodzić z doświadczenia, stanowią istotę pojęciowości „owej tajemnej sztuki w głębinach duszy ludzkiej, której prawdziwych chwytów nigdy nam chyba przyroda odgadnąć i bez osłonek oczom przedstawić nie pozwoli”, jak się *Krytyka czystego rozumu*³⁴³ wyraża. Owa absolutna stałość i jednoznaczność nie dotyczy bytów metafizycznych: *rzeczy nie są o tyle realne, o ile uczestniczą w pojęciu, lecz ich cechy jakościowe są pod względem logicznym o tyle tylko ich jakościowymi cechami, o ile w treści pojęcia się mieszczą. Pojęcie jest normą istotności, a nie istnienia*.

Do powiedzenia o pewnym przedmiocie kolistym, że ma krzywizny, uprawniony jestem logicznie na podstawie pojęcia koła, w którym cecha krzywości się zawiera. Atoli błędem jest określać pojęcie jako samą istotność, jako „istotę”: „istota” jest tu albo pewnym psychologicznym uwypukleniem, albo bytem metafizycznym. A stawiać na równi pojęcie z jego definicją zabrania natura definicji, która odnosi się zawsze tylko do treści, a nie do zakresu pojęcia, tj. podaje tylko *brzmienie, a nie sferę kompetencji owej normy*, istotę pojęciowości stanowiącej. Pojęcie jako norma, jako norma istotności nie może też być samo istotnością. Norma musi być czymś innym; nie będąc zaś istotnością, może być ona tylko — nic innego nie pozostaje bowiem — *istnieniem* i to istnieniem odsłaniającym nie byt przedmiotów, ale *byt funkcji*.

W każdej atoli myślowej kontrowersji między ludźmi, gdy się w końcu odwołać trzeba w ostatniej instancji do definicji, to wtedy nic innego nie jest normą istotności, jak twierdzenia $A = A$ albo $A \neq non.A$. Charakter pojęciowości, *stałość i jednoznaczność*, nadaje pojęciu nie co innego, jak tylko zasada $A = A$. I tak role aksjomatów logicznych dzielą się tu w ten sposób, że zasada tożsamości zabezpiecza niezachwianą trwałość i zwartość pojęcia samego, podczas gdy zasada sprzeczności odgranicza je jednoznacznie od wszelkich innych możliwych pojęć. *Dowiedliśmy przez to po raz pierwszy, że funkcja pojęciowa może być wyrażona za pomocą obu najwyższych aksjomatów logicznych i że sama*

³⁴²surogat (z łac.) — namiastka, produkt zastępczy dla czegoś. [przypis edytorski]

³⁴³*Krytyka czystego rozumu* (niem. *Kritik der reinen Vernunft*) — I wyd. 1781, II wyd. zmienione 1787; najważniejsze i najpowszechniej znane dzieło Immanuela Kanta, w którym analizuje on w sposób krytyczny pojęcia i zasady, dzięki którym rozum pracuje, nie posługując się doświadczeniem zmysłowym (empirią). [przypis edytorski]

ona niczym innym nie jest, jak nimi właśnie. Twierdzenie $A = A$ (i $A \neq nonA$) umożliwia więc dopiero wszelkie pojęcie, jest ono *nerwem* natury pojęciowej, czyli pojęciowości pojęcia.

Jeżeli wreszcie sam sąd $A = A$ wypowiadam, to oczywiście sąd ten nie znaczy, że jakieś *specjalne* A , które *istnieje*, ba nawet i to nie, że *każde* poszczególne A rzeczywistego doświadczenia lub *rzeczywistego* myślenia jest z sobą identyczne. Sąd tożsamości jest niezależny od tego, czy *jakieś* A w ogóle *istnieje*, co, naturalnie, nie znaczy znów, jakoby sąd ten nie musiał być pomyślany przez kogoś istniejącego; *ale jest on niezależnie od tego pomyślany, czy coś, czy ktoś istnieje*. Oznacza on: jeśli jakieś A istnieje (bez względu na to, czy istnieje czy nie, choćby może nawet wcale nie istniało), to twierdzenie $A = A$ na każdy sposób za prawdziwe uznane być musi. Stwarza się przez to nieodwołalnie pewną pozycję bytową, której istnienie się ustanawia, mianowicie istnienie $A = A$, jakkolwiek pozostaje hipotetyczne, czy A samo w ogóle istnieje. Sąd $A = A$ stwierdza zatem, że coś istnieje, a egzystencją tą jest właśnie owa poszukiwana norma istotności. Z doświadczenia, z kilku lub choćby z większej liczby przeżyć zasada ta wywodzić się nie może, jak *Mill* sądził, jest ona bowiem właśnie całkiem od doświadczenia niezależna. Uchodzić musi za pewną, bez względu na to, czy w doświadczeniu A da się odnaleźć, czy nie. Żaden człowiek jeszcze jej nie zaprzeczył i zaprzeczyć by nie mógł, warunkiem bowiem zaprzeczenia ona sama by być znów musiała, gdyby się czemuś określönemu zaprzeczać miało. *Gdy więc sąd ten stwierdza pewne istnienie, niezależne od istnienia przedmiotów, o takim istnieniu niczego nie wypowiadając, może on wyrażać tylko istnienie czegoś innego niż byt wszelkich rzeczywistych i możliwych przedmiotów, a więc istnienie tego, co z istoty swego pojęcia nigdy przedmiotem stać się nie może³⁴⁴; oczywistością swą tedy ujawnia on istnienie podmiotu; istnienie to mianowicie, o którym zasada tożsamości mówi, nie mieści się ani w pierwszym, ani w drugim A , ale w znaku identycznej tożsamości $A \equiv A$. Twierdzenie to jest więc identyczne z twierdzeniem: „Ja jestem”.*

Pod względem psychologicznym ta zawiła dedukcja jest łatwiejsza do wyjaśnienia, a pominąć jej tu nie można. Jest rzeczą jasną, że aby powiedzieć $A = A$, aby móc ustanowić niezmiennność pojęcia jako stałą normę i utrzymać ją wobec wciąż zmieniających się poszczególnych przedmiotów doświadczenia, musi istnieć coś niezmiennego, a tym może być tylko podmiot. Gdybym był wpleciony w krąg przemian nie mógłbym poznać, czy A pozostało tym samym, co było. Gdybym się bezustannie zmieniał i nie zachował tożsamości, gdyby moja istota pozostawała w związku funkcjonalnym z przemianą, nie miałbym żadnej możliwości przeciwstawienia się jej i poznania jej, brakłoby bowiem absolutnego duchowego układu współrzędnych, do których w odniesieniu jedynie i wyłącznie coś może być określone jako identyczne i ujęte jako takie.

Istnienie podmiotu nie da się *wywnioskować*, pod tym względem *Kantowska* krytyka psychologii racjonalnej ma całkowitą słusność. Ale można wykazać, gdzie istnienie to znajduje swój wyraz ściśle i niedwuznacznie także w logice; i nie trzeba bytu inteligibilnego przedstawiać jako logiczną tylko *możliwość* myślenia, co do której całkowitą pewność dać nam może później jedynie prawo moralne, jak to *Kant* uczynił. *Fichte* miał słusność, znajdując w czystej logice również rękojmnię istnienia jaźni, o ile ona się łączy z *bytem* inteligibilnym.

Podstawą wszelkiej prawdy są aksjomaty logiczne, te ustanawiają byt, do którego stosuje się, wedle którego rozwija się poznanie. Logika jest ustawą, której winno się posłuszeństwo, a *człowiek jest wtedy dopiero całkowicie sobą samym, gdy jest zupełnie logiczny*;

³⁴⁴może on wyrażać tylko istnienie czegoś innego niż byt wszelkich rzeczywistych i możliwych przedmiotów... — Dowód ten polega jednak, jak zauważyć trzeba, na utożsamieniu jakiegoś dowolnego, *logicznego* A z *teoriopoznawczym* przedmiotem w ogóle; sama prawowitość tego utożsamienia nie da się jeszcze uzasadnić. Ale *bytem* w *ogólności*, który ściśle biorąc, jedynie z mocy zasady tożsamości wyprowadzony być może, ze względów metodycznych zajmować się tu nie będę. Zresztą, aby pozytywizm obalić (o co tu właśnie chodzi), wystarczyłoby samo już to udowodnienie pewnego istnienia poza doświadczeniem, *niezależnego od wszelkiego doświadczenia*. Że istnieniem tym jest istnienie jaźni, na to nie ma żadnego uzasadnienia czysto *logicznego*, a możliwe jest właściwie tylko *psychologiczne* na podstawie *faktu doświadczenia*, że normy logicznej nie otrzymuje człowiek z zewnątrz, ale że jest mu ona dana z głębi własnej istoty. Dlatego tylko można *byt absolutny*, czyli *byt absolutu*, jak on się w zasadzie $A = A$ manifestuje, z *bytem* jaźni utożsamiać: jaźń absolutna jest absolutem. [przypis autorski]

ba! nie ma go w ogóle, zanim nie jest wszędzie i na wskroś logiką tylko. *W poznaniu znajduje on siebie samego.*

Wszelki błąd odczuwa się jako winę. Wynika z tego, że człowiek *nie musi* błędzić. On *powinien* znaleźć prawdę, dlatego znaleźć ją *może*. Z obowiązku poznania wynika jego możliwość, wynika swoboda myślenia i nadzieja zwycięstwa poznawania. W *normatywności* logiki spoczywa dowód, że myśl człowieka jest swobodna i celu swego dopiąć może.

*

Inaczej i zwięźleją mogą rozpatrzyć tu kwestię etyki, gdyż w roztrząsaniach tych staję na gruncie *Kantowskiej filozofii moralności*, wyprowadziwszy już, jak to widzieliśmy, ostatecznie logiczne dedukcje i postulaty w pewnej z nią analogii. Najgłębszą, inteligibilną istotą człowieka jest właśnie to, co w nim nie podlega prawu przyczynowości i wybiera swobodnie dobro i zło. W sposób zupełnie ten sam udowadnia się to poczuciem winy, *skruchą*. Nikt jeszcze nie umiał faktów tych inaczej wyjaśnić; i nikt nie da sobie wmówić, że ten lub ów czyn *musiał* popełnić. W powinności tkwi tu także świadectwo możności. Człowiek może mieć doskonałą świadomość przyczynowego związku powodów, które go skłoniły, niskich pobudek, które go pociągnęły, a przecież, najpewniej może w takim właśnie razie, przypisze on odpowiedzialność swej inteligibilnej jaźni jako istocie swobodnej, która mogła być inaczej także postąpić.

Prawda, czystość, wierność, szczerłość wobec siebie samego jest to jedyna etyka, jaką pomyśleć sobie można. Są tylko obowiązki wobec siebie, obowiązki jaźni empirycznej wobec inteligibilnej, występujące w formie owych dwu imperatywów, wobec których wszelki psychologizm zawsze ze wstydem kapitulować musi: w formie logicznego i moralnego prawa. Dyscypliny normatywne, fakt duchowy wewnętrzny nakazu, który domaga się znacznie więcej, niż tego cała w ogóle społeczna obyczajność żąda — oto czego żadne metody doświadczalne wystarczająco wyjaśnić nie potrafią. Prawdziwym ich przeciwieństwem jest *metoda* krytyczno-transcendentalna, a nie metafizyczno-transcendentna, gdyż wszelka metafizyka jest tylko hipostazującą psychologią, filozofia zaś transcendentalna jest logiką szacowania wartości. Wszelki empiryzm i sceptycyzm, pozytywizm i relatywizm, wszelki psychologizm i wszelki czysto immanentny sposób rozpatrywania czują instynktownie bardzo dobrze, że główną trudność nastroczą im etyka i logika. Stąd pochodzą bezustannie ponawiane i zawsze bezowocne usiłowania empirycznego i psychologicznego uzasadniania tych nauk, i prawie jednej tylko jeszcze brak próby — eksperymentalnego zbadania i uzasadnienia zasady sprzeczności.

Logika i etyka atoli są w gruncie rzeczy jednym i tym samym tylko — obowiązkiem wobec siebie samego. Świącą one swoje zespolenie w najwyższej wartości prawdy, której przeciwieństwem jest tam błąd, tutaj kłamstwo; sama prawda jednak jest tylko jedna. Wszelka etyka jest możliwa tylko w zgodzie z prawami logiki. *Nie tylko cnota, ale i wiedza, nie tylko świętość, ale i mądrość jest obowiązkiem i zadaniem człowieka: dopiero one obie razem stanowią podstawę doskonałości.*

Oczywiście jednak nie da się z etyki, której twierdzenia są postulatami, wyprowadzić, tak jak z logiki, ściśle logiczny dowód istnienia. Etyka nie jest logiczna w tym samym znaczeniu, w jakim logika jest nakazem moralnym. Logika ukazuje jaźni całkowite jej urzeczywistnienie jako byt absolutny; etyka natomiast urzeczywistnienia tego dopiero się domaga. Logikę etyka zagarnia, czyniąc ją swą właściwą treścią, swym wymogiem.

W owym słynnym miejscu *Krytyki praktycznego rozumu*, gdzie Kant wprowadza człowieka jako ogniwo świata inteligibilnego („Obowiązku! Wzniosłe ty, wielkie imię...”), można się zatem słusznie pytać, skąd właściwie Kant wie, że prawo moralne wypływa z osobowości? Jediną odpowiedzią, jaką Kant na to daje, jest, że nie może dlań znaleźć żadnego innego godnego źródła. Że imperatyw kategoryczny jest prawem nadanym przez noumenon, nie uzasadnia on tego dalej, są to rzeczy widocznie dlań od początku ze sobą nierozłącznie w parze idące. To jednak tkwi w naturze etyki. Wymaga ona, aby jaźń inteligibilna *działała* wolna od wszelkich grudek jaźni empirycznej, *i w ten sposób dopiero może etyka ten sam właśnie byt całkowicie w jego czystości urzeczywistnić, który nam logika jako coś już przecież gdzieś obecnie istniejącego przyrzeka i zwiastuje.*

Prawda, Kłamstwo,
Błądzenie, Cnota, Wiedza,
Mądrość

Ale z owego zaniechania dalszych uzasadnień przez Kanta wyraźnie się okazuje, jakie znaczenie miała dla *serca* jego *nauka o monadach*, *nauka o duszy*, jak silnie trzymał się on jej jako jedynej dobra, swą teorią o „charakterze inteligibilnym”, tak często pojmowaną fałszywie jako jakiś nowy wynalazek lub odkrycie, jako *sposób wyjścia* filozofii Kantowskiej, pragnąc tylko silne ufundować podstawy dla tego, co w niej pod względem naukowym da się utrzymać.

Istnieje *obowiązek* tylko względem siebie; do pewności tej Kant musiał dość już w młodości najwcześniejszej (może pod wpływem doznanej raz podniety do kłamstwa).

Pomijając *podanie o Heraklesie*³⁴⁵, kilka ustępów *Nietzschego*, a jeszcze bardziej *Stirnera*³⁴⁶, z których idee pokrewne Kantowskim dają się wyczytać, *Ibsen*³⁴⁷ jest jedynym, który naczelną zasadę etyki Kantowskiej samoistnie wynalazł (w *Brandzie* i *Peer Gyntcie*). Poza tym wyrażają ją tylko mimochodem przygodne powiedzenia, jak epigram³⁴⁸ *Hebbla*³⁴⁹ *Kłamstwo i prawda*:

Co okupujesz drożej, kłamstwoli³⁵⁰, zali³⁵¹ też prawdę?
Tamtą opłacasz jaźnią, tę zaś najwyżej swym szczęściem.

lub słynne słowa Sulejki ze zbioru Goethego *Westöstlicher Divan*³⁵²:

*Volk und Knecht und Ueberwinder,
Sie gestehen zu jeder Zeit
Höchstes Glück der Erdenkinder
Sei nur die Persönlichkeit.*

*Jedes Leben sei zu führen,
Wenn man sich nicht selbst vermisst;
Alles könne man verlieren,
Wenn man bleibe, was man ist.* ³⁵³

Jest na pewno prawdą, że ludzie w większości potrzebują jakiegoś Jehowy. Szczupła tylko garstka — są to właśnie ludzie genialni — nie żyje wcale *heteronomicznie*³⁵⁴. Inni zdają zawsze sprawę ze swych postępów i zaniedbań, swych myśli i swego bytowania przynajmniej w myślach przed kimś *drugim*, czy jest nim osobisty bóg Żydów, czy jakiś człowiek, którego miłują, czczą i obawiają się. Tylko w *ten sposób* postęпки ich są w formalnej, zewnętrznej zgodzie z prawem moralnym.

Jak to się z całego jego trybu życia samowładnego i do najmniejszych szczegółów niezależnego okazuje, *Kant* był tak przejęty swym przeświadczeniem, że człowiek tylko wobec siebie samego jest odpowiedzialny, że ten punkt nauki swej uważał za najbardziej sam przez się zrozumiały i najmniej narażony na zarzuty. A przecież właśnie tutaj zamilczenie Kanta przyczyniło się do tego, że jego etyka, *po prostu jedyna, jaka ze stanowiska*

³⁴⁵*podanie o Heraklesie* — popularna przypowieść o Heraklesie na rozstaju dróg (zob. Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie* II 1.21–34), w której bohater musi wybrać pomiędzy dwiema drogami życia, proponowanymi przez dwie kobiety: Cnotę i Nieprawość; jej autorem był grecki filozof Prodikos z Keos (ok. 465–ok. 395 p.n.e.). [przypis edytorski]

³⁴⁶*Stirner, Max*, właśc. *Johann Kaspar Schmidt* (1806–1856) — filozof niemiecki, reprezentant anarchoindywidualizmu. [przypis edytorski]

³⁴⁷*Ibsen, Henryk* (1828–1906) — norweski dramaturg, reżyser, dyrektor teatru, autor m.in. dramatów *Dzika kaczka*, *Nora* czyli *dom lalki*, *Peer Gynt*. [przypis edytorski]

³⁴⁸*epigramat* a. *epigram* (lit.) — krótki, przeważnie dwuwierszowy utwór poetycki z dobitną puentą; gatunek pochodzący z poezji starożytnej. [przypis edytorski]

³⁴⁹*Hebbell, Friedrich* (1813–1863) — niemiecki poeta i dramaturg. [przypis edytorski]

³⁵⁰*kłamstwoli* — konstrukcja z partykułą pytajną -li; znaczenie: czy kłamstwo. [przypis edytorski]

³⁵¹*zali* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

³⁵²*Westöstlicher Divan* — *Dywan Zachodu i Wschodu* (1819), zbiór poetycki napisany przez Johanna Wolfganga Goethego oraz Marianne Jung, inspirowany poezją Wschodu. [przypis edytorski]

³⁵³*Volk und Knecht und Ueberwinder...* (niem.) — [przypis edytorski]

³⁵⁴*heteronomia* (z gr. *hétēros*: inny, *nómos*: prawo) — podleganie normom, których się nie ustanowiło samemu, np. danymi przez Boga; jej przeciwieństwem jest autonomia, samodzielne ustanawianie systemu wartości i własnych reguł moralnych. [przypis edytorski]

introspektywnej psychologii da się utrzymać, jedyna, która twardego i surowego wewnętrznego głosu jedności nie stara się zagłuszyć hałasem wielości, że etyka ta jest tak mało zrozumiana.

Ale i *Kant* w swym doczesnym życiu, jak o tym pozwala wnosić pewien ustęp w jego *Antropologii*³⁵⁵, przebywał stan, który poprzedzał „ugruntowanie charakteru”. Chwila zaś, w której zablęśla w nim z okrutną jasnością świadomość: powinienem przed sobą tylko zdawać rachunek, nikomu innemu służyć nie muszę, o sobie w pracy zapomnieć nie mogę; *sam* stoję, *wolnym i jedynym panem swoim* będąc, ten moment oznacza narodziny etyki kantowskiej, aktu najheroiczniejszego w dziejach świata.

„Dwie rzeczy napawają serce nową i wzrastającą wciąż wciąż i podziwem, im częściej i wytrwałej myśl się w nie zagłębia: *gwiazdzisty firmament nade mną i prawo moralne we mnie*. Obu ich nie powinienem szukać i przeczuwać tylko w tajni mroków lub wśród bezmiarów rozpościerających się poza mym widnokretem; widzę je przed sobą i łączę je bezpośrednio ze świadomością swego istnienia. Przewrót nieba rozpoczyna się od miejsca, które w zewnętrznym świecie zmysłowym zajmuję, i rozszerza związek, jaki mnie z tym światem łączy, w rozmiary nieprzejrane o łączność ze światami ponad światy i z systemami systemów, ponadto zaś jeszcze z bezgranicznym czasem periodycznych ich ruchów, z początkiem ich i ciągiem. Prawo moralne rozpoczyna się od mego niewidzialnego jestestwa, mej osobistej jaźni i zespała mnie z prawdziwie nieskończonym światem, dla rozumu tylko dostrzegalnym, z którym widzę się w związku nie jak tam przypadkowym, ale powszechnym i koniecznym. Pierwszy widok niezmiernej liczby światów niszczy niejako mą ważność, jako *tworu zwierzęcego*, który przez krótki czas (nie wiedzieć jak) zaopatrzony w siłę żywotną musi potem materię, z której powstał, zwrócić planecie (drobnemu punktowi we wszechświecie). Następny widok atoli podnosi mą wartość, jako *inteligencji*, nieskończenie przez mą jaźń, w której prawo moralne objawia mi życie od zwierzęcości, a nawet całego świata zmysłowego niezależne, przynajmniej o ile to z celowego określenia życia mego prawem tym, niezacieśnionym do warunków i granic tego życia, ale w nieskończoność sięgającym, wnosić da się”.

Tak rozumiemy teraz, w myśl tego zakończenia, *Krytykę praktycznego rozumu*. Człowiek jest *sam* we wszechświecie, w wieczystej, potwornej *samotności*.

Samotność

Nie ma on żadnego celu poza sobą, dla niczego innego nie żyje — wysoko wyniósł się ponad stan, w którym chciał, mógł i musiał być niewolnikiem; daleko pod nim znika cała ludzka społeczność i etyka *społeczna*; jest on *sam*, *sam*.

Ale on to właśnie dopiero jest *jednym i wszystkim*; i dlatego ma on też *prawo* w sobie, dlatego *jest* on *sam* wszelkim prawem, a nie dorywczą samowolą. I on wymaga *od siebie* posłuszeństwa dla tego prawa w sobie, prawa swej jaźni, chcąc być *tylko* prawem, nie oglądając się wstecz poza siebie, nie patrząc przed siebie, żadnych względów ubocznych nie mając. W tym tkwi owa przerażająca wielkość: żadnego *jeszcze* sensu *prócz tego* nie ma posłuszeństwo jego dla obowiązku. Nie ma *ponad nim*, jednym i jedynym, *wszechjedyndym* nic wyższego. Ale nieubłaganemu, żadnych targów ze sobą niedopuszczającemu, tj. *kategorycznemu* nakazowi w *sobie* musi on być posłuszny. „Wybawienia!”, woła on³⁵⁶, „wytchnienia, wytchnienia raz wreszcie od wroga, pokoju miast tych zapasów bez końca” — i *strach* go ogarnia. Nawet w żądzy wybawienia tkwiło *jeszcze* tchórzostwo, w tęskniącym „Już dosyć!” *jeszcze* dezercja, jak gdyby był zbyt mały na taką walkę. „Po co?”, pyta on, woła w przewrót — i *rumieni się!* Właśnie bowiem pragnął znów szczęścia, nagrody walki, kogoś, który by go nagrodził, kogoś innego. Najbardziej samotny człowiek *Kanta* nie śmieje się i nie tańczy, nie wrzeszczy i nie wykrzykuje z radości; nie czuje potrzeby krzyku, bo przewrót świata zbyt głęboko milczy. Nie bezsensowność świata przypadkowości jest mu obowiązkiem, ale jego obowiązek jest dlań *sensem wszechświata*. Przytakiwanie tej samotności jest „dionizyjskim” pierwiastkiem³⁵⁷ *Kanta*; to dopiero jest moralnością.

³⁵⁵*Antropologia w ujęciu pragmatycznym — Anthropologie in pragmatischer Hinsicht* (1798), książka Kanta napisana na podstawie własnych wykładów na Uniwersytecie Albrechta w Królewcu, ostatnia z ważnych prac tego filozofa zredagowana przez niego samodzielnie. [przypis edytorski]

³⁵⁶„Wybawienia!”, woła on — Woła *Schopenbauer*, woła *Wagner*. [przypis autorski]

³⁵⁷*dionizyjski pierwiastek* — emocjonalny, żywiołowy; wg *Nietzschego* (*Narodziny tragedii*, 1872) w kulturze istnieją dwa nurty (nazwane przez niego od imion bogów greckich): apolloński, charakteryzujący się spokojem,

ROZDZIAŁ VIII. ZAGADNIENIE JAŻNI I GENIALNOŚĆ

Na początku był ten świat samym Atmanem, w postaci człowieka. Ten pozierał³⁵⁸ wokół i ujrzał tylko siebie samego. Wykrzyknął tedy: „To ja jestem!”. Z tego powstała nazwa jażni. — Stąd też i do dziś dnia, gdy się kogoś zawoła, wówczas ten mówi nasamprzód³⁵⁹: „To ja jestem”, a dopiero potem wymienia imię, które nosi.

Brhadāranyaka Upaniṣad ³⁶⁰

Przyczyna wielu zasadniczych sporów w psychologii tkwi w indywidualnych charakterologicznych różnicach osób polemizujących ze sobą. Mogłaby tedy, jak to już nadmieniliśmy, przypisać charakterologii ważną rolę: podczas gdy jeden to, inny zaś owo twierdzi, że w sobie odkrył, powinna by ta nauka obu pouczyć, *dłaczego* samoobserwacja jednego inaczej wypada, aniżeli drugiego, lub co najmniej wskazać, czym się *jeszcze* różnią osoby, o których tu mowa. W gruncie rzeczy nie widzę żadnego sposobu wyjaśnienia wprost najbardziej spornych psychologicznych kwestii. Psychologia jest nauką doświadczalną i dlatego w niej ogół szczegółu nie poprzedza, jak to się w ponadindywidualnych naukach normatywnych logiki i etyki dzieje, a raczej odwrotnie: ma ona w indywidualnych, poszczególnych ludziach punkt wyjścia. Nie ma żadnej empirycznej powszechnej psychologii i byłoby błędem zabierać się do niej, nie uwzględniając *równocześnie* psychologii różnicowań.

Winą tego jest dwuznaczne położenie psychologii między filozofią a analizą wrażeń. Ilekroć psychologowie wychodzili z którejkolwiek z tych dwóch nauk, niemal zawsze występowali z pretensjami do powszechnej ważności wyników. Ale być może, że pytania tak fundamentalne, jak to, czy istnieje już w samym wrażeniu czynny *akt* spostrzeżenia, *spontanizność* świadomości, czy też nie, nie dadzą się całkowicie wyjaśnić bez uwzględnienia różnic charakterologicznych.

Głównym zadaniem niniejszej pracy jest małą część takich amfibolii³⁶¹ rozwiązać przy pomocy charakterologii ze względu na psychologię płci. Różne bowiem traktowania problemu jażni wynikają nie tyle z psychologicznych różnic płci, ile raczej, jeśli nie wyłącznie³⁶², z indywidualnych różnic *uzdolnienia*.

Stwierdzenie właśnie zasadniczej różnicy między *Humem* i *Kantem* jest także *charakterologicznie* możliwe, o tyle mniej więcej, o ile mogą w ogóle wyrokować o dwojgu ludzi, z których jeden dzieła *Makarta*³⁶³ i *Gounoda*³⁶⁴, drugi zaś dzieła *Rembrandta*³⁶⁵ i *Beethovena* uważa za najwyższe i najwspanialsze twory sztuki. Owoż takich ludzi będą przede wszystkim rozróżniał wedle ich *uzdolnienia*. Jest więc to także i *w tym wypadku* dopuszczalne, ba, nawet konieczne, ażeby sądy o jażni, wychodzące od dwóch bardzo nierównie uzdolnionych jednostek, wartościować niejednakowo. *Nie ma żadnego rzeczywiście wybitnego człowieka, który by nie był przekonany o istnieniu swej jażni; człowiek, który jażni zaprzecza, nigdy znakomitym być nie może*³⁶⁶.

Powyższa teza w dalszym ciągu niniejszej pracy przybierze formę twierdzenia o niezłomnej konieczności, a także postaramy się uzasadnić tkwiącą w niej rację wyższego wartościowania sądów geniusza.

racjonalnością i harmonią, oraz dionizyjski, który charakteryzuje emocjonalność, żywiołowość, chaotyczność i subiektywizm. [przypis edytorski]

³⁵⁸ *pozierać* (daw., gw.) — spoglądać, patrzeć. [przypis edytorski]

³⁵⁹ *nasamprzód* (daw.) — najpierw. [przypis edytorski]

³⁶⁰ *Brhadāranyaka Upaniṣad* — jedna z najważniejszych i najstarszych upaniṣad, wedyjskich tekstów religijno-filozoficznych, tworzących święte księgi hinduizmu. [przypis edytorski]

³⁶¹ *amfibolia* — dwuznaczność lub niejasność wypowiedzi spowodowana niejednoznacznością użytej konstrukcji zdania (składni); tu w znaczeniu ogólnym: dwuznaczność, wątpliwość. [przypis edytorski]

³⁶² *wynikają nie tyle z psychologicznych różnic płci, ile raczej, jeśli nie wyłącznie* — Por. o rozumiejących i nierozumiejących siebie ludziach, rozdz. VII. [przypis autorski]

³⁶³ *Makart, Hans* (1840–1884) — austriacki malarz, przedstawiciel akademizmu, autor wielkich kompozycji historycznych. [przypis edytorski]

³⁶⁴ *Gounod, Charles François* (1818–1893) — francuski kompozytor operowy. [przypis edytorski]

³⁶⁵ *Rembrandt*, właśc. *Rembrandt Harmenszoon van Rijn* (1606–1669) — malarz holenderski okresu baroku, mistrz światłocienia. [przypis edytorski]

³⁶⁶ *człowiek, który jażni zaprzecza, nigdy znakomitym być nie może* — To jeszcze nie stanowi, ażeby każdy uznający jażni miał już być geniuszem. [przypis autorski]

Nie ma bowiem wybitniejszego człowieka i nie może być, który by w ciągu swego życia, w ogólności im jest znakomitszy, tym wcześniej (por. rozdz. V) przychodził moment całkowitej pewności posiadania jaźni w wyższym tego słowa znaczeniu³⁶⁷. Dość tylko porównać następujące wyznania trzech bardzo różniących się ludzi, a nadzwyczajnie genialnych natur.

Jean Paul opowiada w swoim autobiograficznym szkicu *Prawda z mojego życia*:

Nigdy nie zapomnę niewyjawionego jeszcze żadnemu z ludzi momentu, w którym byłem świadkiem narodzin własnej samowiedzy, a którego porę i miejsce potrafię podać. Pewnego przedpołudnia stałem jako młodziutkie dziecko pod drzwiami domu, patrząc w lewo na skład drzewa, gdy nagle jakaś twarz wewnętrzna, wołająca: „Ja jestem twym ja!”, pomknęła przede mną jak błyskawica z nieba i odtąd stanęła, świecąc — wówczas to moją jaźń ujrzalem po raz pierwszy i na zawsze. Złudzenia pamięci nie dałyby się tu chyba zapamiętać, ponieważ żadne cudze opowiadanie nie mogłoby się wmieszać w zjawisko, które w najświętszych tylko tajniach³⁶⁸ jestestwa ludzkiego się odbyło, którego sama nowość tak powszednim i mało ważnym okolicznościom ubocznym nadała trwałość.

A widocznie to samo przeżycie opisuje *Novalis* w swoich *Fragmentach mieszanej treści* w następujący sposób:

Nie da się taki fakt przedstawić, każdy musi go sam doświadczyć. Jest to fakt wyższego rodzaju, *fakt, który spotkać może tylko wybitniejszego człowieka*, jednak ludzie winni dążyć do wywołania go w sobie. Filozofować to rozmyślać nad sobą samym w sposób powyższy, jest to właściwe objawienie siebie samego, jest to właśnie rozbudzanie rzeczywistej jaźni za pomocą idealnej. Filozofowanie jest podstawą wszystkich innych objawień, postanowienie filozofowania to wezwanie rzeczywistej jaźni do refleksji, obudzenia się i stania się duchem.

Schelling omawia w swoim ósmym *Filozoficznym liście o dogmatyzmie i krytycyzmie*, w mało znanej pracy młodzieńczej, *ten sam* fenomen w następujących głębokich i pięknych słowach:

Mieszka w nas wszystkich... tajemna i przedziwna moc, moc usuwania się ze zmienności czasu w naszą najgłębszą jaźń, oczyszczoną ze wszystkich zewnętrznych naleciałości, moc widzenia w nas wieczności pod formą przemienności. *To widzenie jest najwewnętrzniejszym i najbardziej własnym doświadczeniem, od którego wszystko, wszystko zależy, co wiemy o świecie nadzmysłowym i w co wierzymy. To widzenie przekonuje nas najpierw, że coś w ogóle we właściwym tego słowa znaczeniu jest, podczas gdy wszystko inne, na co to właśnie słowo przenosimy, istnieje tylko jako zjawisko.* Różni się ono od każdego zmysłowego widzenia tym, że wydobywa je tylko swoboda, dla wszystkich zaś innych, którym wolność pod ciężarem napierającej władzy przedmiotów zaledwie wystarcza do obudzenia świadomości, jest ono obce i nieznanne. Jednak i ci, co nie posiadają swobody widzenia swego jestestwa, mają możliwość co najmniej zbliżenia się do niej, są im dane doświadczenia pośrednie, pozwalające im przeczuć ich własne istnienie. Jest pewien głęboki, nieuświadomiony zmysł, który na próżno usiłujemy w sobie rozwinąć. Opisał go *Jacobi*... To intelektualne widzenie występuje wówczas, gdy przestajemy być dla siebie samych *przedmiotem*, gdy wnikamy w siebie, kiedy patrząca jaźń z tym, co widzi, utożsamia się. *W takiej chwili widzenia ginie dla nas czas i trwanie: nie my jesteśmy w czasie, lecz czas, albo raczej nie czas, ale czysta, absolutna jest w nas wieczność.* Nie my znajdujemy się w oglądaniu świata obiektywnego, jeno świat zatraca się w naszym patrzeniu.

³⁶⁷ *im jest znakomitszy, tym wcześniej...* — Później okaże się to jasne, dlaczego ludzie wybitni już w bardzo wczesnym wieku (np. w czwartym roku życia) potrafią się kochać. [przypis autorski]

³⁶⁸ *tajnia* — tajemnica; miejsce tajemne. [przypis edytorski]

Zapewne śmiać się tylko będzie zwolennik teorii immanentnej, pozytywista, z owych oszukanych oszukiwaczy, z filozofa, który takie przeżycia za prawdziwe uważa. No cóż, przeciwko temu tak łatwo nie da się nic zrobić. Zresztą to zbyteczne. Mimo to w żaden sposób nie mniemam, jakoby taki „fakt wyższej miary” przybierał u *wszystkich* genialnych ludzi mistyczną formę takiego jedno-stawiania się podmiotu i przedmiotu, takiego jednolitego przeżycia, jak to *Schelling* opisał. Czy istnieją nierozdzielne przeżycia, w których dualizm już *podczas życia* ulega przewyciężeniu, jak to *Plotyn*³⁶⁹ i indyjscy *mahatmowie*³⁷⁰ wykazują, lub też, czy to są tylko najwyższe intensyfikacje przeżycia, lecz zasadniczo jednogatunkowe z wszystkimi innymi — to nas tu nie zajmuje i nie obchodzi nas tu kwestia, czy zespolenie podmiotu z przedmiotem, czasu z wiecznością, widzenie Boga przez żyjącego człowieka jest w ogóle możliwe czy niemożliwe. Pod względem teoretyczno-poznawczym z przeżywaniem własnej jaźni nie da się nic zrobić i nikt jeszcze nie próbował zużytkować go w *systematycznej* filozofii. Ów fakt „wyższej miary”, występujący u jednego człowieka tak, u drugiego inaczej, chcę przeto nazywać nie *przeżyciem* własnej jaźni, lecz tylko *wydarzeniem jaźni*.

Każdy wybitniejszy człowiek zna ten fakt jaźni i czy on dopiero odnajduje swoją jaźń i uświadamia sobie swe jestestwo w miłości kobiety³⁷¹ — gdyż człowiek wybitny kocha intensywniej aniżeli pospolity — czy też przez poczucie winy, za pomocą kontrastu dojdzie do poznania swojej wyższej prawdziwej istoty, której się sprzeniewierzył w żal budzącym działaniu — gdyż także i poczucie winy u człowieka wybitniejszego jest intensywniejsze i bardziej zróżnicowane, aniżeli u pospolitego; czy go owo zjawisko jaźni poprowadzi *do stopienia* się z wszechstworzeniem w jedno, do ujrzenia wszystkich rzeczy w Bogu, czy mu raczej objawi ów straszny dualizm we wszechświecie między przyrodą a duchem, wywołując potrzebę wewnętrznego cudu — zawsze i wiecznie *tkwi* już zarazem we fackie jaźni ziarno *światopoglądu* samo przez się, bez współudziału myślącego człowieka. Światopogląd nie jest to wielka synteza, którą gdzieś tam w mrokach przyszłości wiedzy jakiś szczególnie pilny człowiek po kolejnym opracowaniu wszystkich zawodów wymozoli przy biurku, otoczony księgami, światopogląd jest czymś przeżytym, i aczkolwiek w poszczególnych częściach tyle w nim na razie tkwi sprzeczności i ciemności — jednak *jako całość jest on jasny i niedwuznaczny*. Fakt jaźni jest korzeniem wszystkich światopoglądów, tzn. każdego na *świat poglądu* jako na *całokształt* zarówno u artysty, jak niemniej u filozofa. A chociaż światopoglądy między sobą tak jaskrawo się różnią, to jednak, o ile słusznie noszą swą nazwę³⁷², mają one wszystkie to jedno właśnie wspólne, co z faktu jaźni wynika, *wiarę, którą każdy znaczniejszy człowiek posiada: owo przeświadczenie o istnieniu jaźni, o istnieniu duszy samotnej we wszechświecie, przeciwstawiającej się mu, patrzącej na ten świat cały*.

Od chwili, w której fakt jaźni ma miejsce, człowiek wybitny żyć będzie na ogół *duszą* — przerwy, wypełnione jednym z najstraszniejszych uczuć, uczuciem *śmierci*, mogą niewątpliwie bardzo często się zdarzać.

Z tego to powodu, a nie tylko z wysokiego nastroju, jaki budzi w nich widok dokonanego właśnie dzieła, pochodzi, jak tu chcę zauważyć, że wybitniejsi ludzie będą zawsze pod każdym względem największą też posiadali samowiedzę. Nie ma nic błędniejszego, jak mówić o „skromności” wielkich mężów, którzy sami rzekomo nie wiedzą, co w nich tkwi. Nie ma wybitniejszego człowieka, który by nie rozumiał, jak bardzo różni się on od innych (z wyjątkiem okresów depresji, podczas których obraca się nawet w niwecz postanowienie powzięte w czasach pomyślniejszych, aby mieć odtąd o sobie dobre mniemanie), i nie ma żadnej jednostki, która coś stworzywszy, nie uważałaby się za wybitniejszą, co prawda, nie ma też żadnego, którego próżność i ambicja byłaby tak mała, iżby się stale jeszcze nie przeceniał. *Schopenhauer* uważał siebie za znacznie większego od *Kanta*. Jeśli

Dusza, Strach, Śmierć

³⁶⁹*Plotyn* (204–269) — filozof grecki, twórca twórcą neoplatonizmu, systemu filozoficznego opartego na nauce Platona połączonej z elementami stoicyzmu i neopitagoreizmu. [przypis edytorski]

³⁷⁰*mahatma* (sanskryt.: wielka dusza) — tytuł używany w odniesieniu do wybitnych duchowych przywódców indyjskich, szczególnie jako autorytetów moralnych. [przypis edytorski]

³⁷¹czy (...) *uświadamia sobie swe jestestwo w miłości kobiety* — Ten wypadek wymaga jeszcze później osobnego rozpatrzenia. [przypis autorski]

³⁷²*światopoglądy* (...) *o ile słusznie noszą swą nazwę* — Darwinizm zatem i systemy monistyczne oparte na idei ewolucji tu nie należą. Nic bardziej nie świadczy o wszechwładzy idei gatunku i rozmnażania się w naszej dobie, jak łączenie teorii pochodzenia z nazwą światopoglądu i przeciwstawianie jej pesymizmowi. [przypis autorski]

Nietzsche swego *Zaratustrę* uważa za najgłębszą na świecie książkę, to niepoślednią w tym odgrywa rolę rozczarowanie z powodu milczących o nim dziennikarzy, jak i potrzeba podrażnienia ich — bądź co bądź, pobudki także niezbyt szlachetne.

Jedna tylko myśl słuszna tkwi w przypisywaniu skromności ludziom wybitniejszym: znakomite jednostki nie są nigdy zarozumiałe. Zarozumiałość i samowiedza są to niezawodnie dwie najbardziej ze sobą sprzeczne rzeczy, jakie w ogóle istnieć mogą, i nie należy ich — jak to się najczęściej dzieje — mieszać ze sobą. Człowiek posiada zawsze tyle arogancji, ile brakuje mu samowiedzy. Zarozumiałość jest na pewno tylko środkiem intensywnego spotęgowania własnej samowiedzy przez sztuczne poniżenie bliźnich, ba, nawet do wywołania dopiero w ten sposób poczucia jej w sobie. Oczywiście, że mowa tu tylko o nieuświadomionej, że tak powiem, fizjologicznej arogancji; do umyślnego grubiaństwa wobec marnych kreatur także i człowiek wysoko stojący musi się tu i ówdzie dla obrony własnej swej godności przymusić.

Silne i zupełne, co do swojej osoby właściwie niepotrzebujące *dowodu* przekonanie, że się duszę posiada, jest więc wszystkim genialnym ludziom wspólne. Należałoby raz już wreszcie pozbyć się tej śmiesznej obawy, wietrzącej w każdym, który mówi o duszy jako ponaddoświadczalnej rzeczywistości, werbującego teologa. Wiara w duszę jest wszystkim innym, tylko nie zabobonem, nie jest tylko jakimś klerykalnym środkiem uwodzenia. O swoich duszach mówią także artyści, chociaż nie studiowali filozofii i teologii, nawet najbardziej ateistycznie usposobieni, jak *Shelley*³⁷³, sądząc, że wiedzą, co przez to rozumieją. Lub może mamy myśleć, że „dusza” dla nich jest tylko czczym, pięknym słowem, którego nie czując, powtarzają za innymi? Że wielki artysta używa określeń, wcale nie zdając sobie sprawy z rzeczy określanej, w tym wypadku możliwie najwyższą realność posiadającej? Immanentny empiryk, czysty fizjolog musi atoli to wszystko albo uważać za jałową gadaninę, albo też uznać *Lukrecjusza*³⁷⁴ za jedynie potężnego poetę. Niezawodnie słowa tego bardzo się nadużywa, lecz gdy *znakomici* artyści coś o swej duszy zeznają, to wiedzą oni dobrze, co czynią. Ci, jak i wielcy filozofowie, posiadają jakieś *graniczne* *poczucie* najwyższej rzeczywistości. *Hume* zapewne nie znał go.

Naukowiec stoi *niżej* od filozofów i artystów, jak to już podnieśliśmy, a czego dowiedziemy niebawem. Oni tylko mogą być geniuszami, tamten nigdy. Jeśli się jednak, co właśnie tu zaszło, większe znaczenie przypisuje poglądom geniusza na pewne zagadnienie właśnie dlatego tylko, że to są jego poglądy, aniżeli poglądom naukowca, świadczy to, że geniuszowi przyznaje się z innych względów jeszcze, dotąd jeszcze nieumotywowane pierwszeństwo wobec wiedzy. Czy jest słuszne to faworyzowanie? Czy geniusz może się o takich rzeczach dowiedzieć, które są zamknięte dla człowieka wiedzy jako takiego, czy może docierać do takich głębi, których tamten może nawet nie przeczuwać?

Jak to się pokazało, w pojęciu genialności mieści się uniwersalność. Dla człowieka w całej pełni genialnego, który jest tu konieczną fikcją, nie ma żadnej rzeczy, względem której nie stałby on w żywym, głębokim i pełnym przeznaczeń stosunku. Genialność jest uniwersalną apercypcją, a wskutek tego doskonałą pamięcią, absolutną bezczasowością. Aby zaś móc coś apercypować, należy mieć już w sobie jakiś pierwiastek pokrewny z rzeczą apercypowaną. Spostrzega, rozumie i chwytą się to tylko, z czym ma się jakieś podobieństwo (rozdz. IV). Jest wreszcie geniusz, na przekór każdej skomplikowanej rzeczy, człowiekiem posiadającym najintensywniejszą, najżywotniejszą, najbardziej uświadomioną, najbardziej ciągłą, jednolitą jaźń. Jaźń jednak jest ześrodkowanym centrem, jednością apercypcji, „syntezą” wszystkich różnorodności.

Jaźń geniusza musi być zatem sama apercypcją uniwersalną, punkt musi mieścić w sobie niezmierną przestrzeń; *człowiek wybitny posiada w sobie cały świat, geniusz jest żywym mikrokosmosem*. Nie jest on związkiem chemicznym, utworzonym z wielu, lecz zawsze ze *skończonej* liczby pierwiastków, i nie taka była przewodnia myśl roztrząsań czwartego rozdziału o ściślejszym pokrewieństwie geniusza z większą liczbą ludzi i spraw, *lecz jest on wszystkim*. I jak w jaźni i przez jaźń wszystkie zjawiska psychiczne się łączą, jak

³⁷³ *Shelley, Percy Bysshe* (1792–1822) — angielski poeta, dramatisarz, romantyk. [przypis edytorski]

³⁷⁴ *Lukrecjusz*, właśc. *Titus Lucretius Carus* (ok. 97–ok. 55 p.n.e.) — rzymski poeta i filozof; zwolennik postawy epikurejskiej i atomizmu, nie wierzył w istnienie bogów; jego jedyne zachowane dzieło to poemat *De rerum natura* (*O naturze wszechrzeczy*), którego przesłaniem jest wyzwolenie człowieka od przesądów i strachu przed śmiercią. [przypis edytorski]

się ten ich związek bezpośrednio przeżywa, a nie wnosi się go dopiero w życie duchowe z trudem przy pomocy nauki, która bez wątpienia czynić to musi we wszystkich sprawach zewnętrznych³⁷⁵, jak tu koniecznie całość przed częściami istnieje, tak patrzy też geniusz, w którym jaźń żyje jak wszechświat i jako wszechświat, na przyrodę i na krąg wszystkich istot jako na całość, widząc jej powiązania, nie zaś konstruując dopiero budowę z ułamków. Dlatego to już przede wszystkim człowiek wybitny nie może być ani czysto empirycznym psychologiem, dla którego istnieją tylko poszczególne części i który je usiłuje skleić w pocie swego czoła za pomocą skojarzeń, dróg przewodzących itd., ani wyłącznie fizykiem, dla którego świat złożony jest z atomów i molekuł.

Z idei całości, w której geniusz bez ustanku żyje, poznaje on sens poszczególnych części. Dlatego to wartościuje on wszystko, wszystko w sobie i wszystko, co istnieje poza nim, wedle tej idei i tylko dlatego nie jest to dla niego funkcją czasu, ale reprezentuje zawsze jakąś myśl wieczną i wielką. Tak to genialny człowiek jest zarazem głęboki i tylko on jest głęboki, a tylko głęboki genialnym. I dlatego też jego zapatrywanie ma rzeczywiście większą wartość aniżeli innych. Ponieważ tworzy on z całokształtu swojej wszechświat obejmującej jaźni, podczas gdy inni ludzie nie dochodzą nigdy do pełnej świadomości swego prawdziwego jestestwa, przeto rzeczy są dlań pełne znaczenia, wszystkie one coś znaczą dla niego, widzi on w nich zawsze symbole. Dla niego oddychanie jest czymś więcej aniżeli wymianą gazów poprzez najdelikatniejsze naczynka włoskowate, błękit nieba czymś więcej aniżeli częściowo spolaryzowanym, odbijającym się od zamgleń atmosferycznych, rozproszonym światłem słonecznym, węże czymś więcej aniżeli beznóznymi gadami, pozbawionymi pasów barkowych i kończyn. Gdyby się razem zestawilo nawet wszystkie kiedykolwiek dokonane odkrycia naukowe i przypisało się je pracy jednego człowieka, gdyby wszystko to, co Archimedes³⁷⁶ i Lagrange³⁷⁷, Jan Müller³⁷⁸ i Karol Ernest Baer³⁷⁹, Newton i Laplace³⁸⁰, Konrad Sprengel³⁸¹ i Cwierz, Tukidydes³⁸² i Niebuhr³⁸³, Fryderyk August Wolf³⁸⁴ i Franciszek Bopp³⁸⁵ i tylu innych jeszcze znakomitego dla nauki uczyniło, gdyby nawet tego wszystkiego jeden człowiek zdołał dokonać w ciągu krótkiego ludzkiego życia, mimo to nie zasłużył by on jeszcze na miano geniusza.

³⁷⁵ jak się ten ich związek bezpośrednio przeżywa, a nie wnosi się go dopiero w życie duchowe z trudem przy pomocy nauki... — Dlatego wewnątrz poszczególnego człowieka nie istnieje pojęcie przypadku, ba, nawet myśl o czymś podobnym nie może się wcale wynurzyć. Że rozgrzana sztaba rozszerza się wskutek dopływu energii termicznej, a nie zaś z powodu równocześnie świecącej na niebie komety, przypuszczam to tylko na podstawie długiego doświadczenia i indukcji, ale też na tej tylko podstawie; właściwy stan rzeczy nie jest tu widoczny natychmiast z jednego już przeżycia. Jeśli natomiast złość mnie ogarnia z powodu własnego mego zachowania się w pewnym towarzystwie, to przypuścimy nawet, że dzieje się to po raz pierwszy i obok tego doświadczam wiele innych jeszcze psychicznych zjawisk — znam bezpośrednio przyczynę mego niezadowolenia; mam co do tego w tej chwili całkowitą pewność lub co najmniej mogę ją mieć od pierwszego razu, jeśli nie usiłuję się oszukać pod tym względem. [przypis autorski]

³⁷⁶ Archimedes z Syrakuz (ok. 287–212 p.n.e.) — największy matematyk, fizyk, inżynier i wynalazca starożytności; twórca podstaw statyki i hydrauliki; autor traktatów o liczbie pi, o krzywych stożkowych i bryłach obrotowych, jako pierwszy posłużył się sumowaniem szeregów nieskończonych. [przypis edytorski]

³⁷⁷ Lagrange, Joseph Louis (1736–1813) — francuski matematyk i astronom; wniósł znaczący wkład w analizę matematyczną, teorię liczb, mechanikę teoretyczną oraz mechanikę ciał niebieskich. [przypis edytorski]

³⁷⁸ Müller, Johannes Peter (1801–1858) — niemiecki przyrodnik, fizjolog, anatom i zoolog. [przypis edytorski]

³⁷⁹ Baer, Karl Ernst von (1792–1876) — niemiecki przyrodnik, twórca embriologii. [przypis edytorski]

³⁸⁰ Laplace, Pierre Simon de (1749–1827) — francuski uczony, zajmujący się m.in. matematyką, astronomią i fizyką, największy uczony przełomu XVIII i XIX w.; jeden z twórców teorii prawdopodobieństwa; wykazał stabilność Układu Słonecznego, rozwinął hipotezę samoistnego powstania Układu Słonecznego z wirującego obłoku gazu. [przypis edytorski]

³⁸¹ Sprengel, Christian Konrad (1750–1816) — niemiecki botanik, odkrył rolę owadów i wiatru w zapylaniu kwiatów (1793). [przypis edytorski]

³⁸² Tukidydes (ok. 480–ok. 400 p.n.e.) — historyk grecki, Ateńczyk, autor dzieła *Wojna peloponeska*; przyjęte przez niego zasady rzetelności, krytycznego podejścia do źródeł, bezstronności i nieodwoływania się do czynników nadnaturalnych w wyjaśnianiu przyczyn wydarzeń stały się standardami historiografii. [przypis edytorski]

³⁸³ Niebuhr, Karsten (1733–1815) — niemiecki kartograf i podróżnik, badacz pisma klinowego, jedyny z sześciu członków duńskiej ekspedycji naukowej wysłanej na Bliskich Wschód (1761–1767), który przeżył tę wyprawę; autor dzieła *Reisebeschreibung von Arabien und anderen umliegenden Ländern* (Opis podróży do Arabii i innych krajów ościennych, 1778). [przypis edytorski]

³⁸⁴ Wolf, Friedrich August (1759–1824) — niemiecki filolog klasyczny; swoim dziełem *Prolegomena ad Homerum* (1795) zainicjował spór dotyczący autorstwa *Iliady* i *Odisei* (tzw. kwestia homerowa). [przypis edytorski]

³⁸⁵ Bopp, Franz (179–1867) — niemiecki językoznawca, twórca gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich. [przypis edytorski]

Bo przecież przez to jeszcze nigdzie do głębin nie dotarło. Człowiek pracujący naukowo bierze zjawiska tak, jak one *podpadają zmysłom*. Natomiast wybitny, czyli geniusz, ujmuje je tak, jak one *znaczą*. Dla niego morze i góry, światło i ciemność, wiosna i jesień, cyprys i palma, gołąb i łabędź są *symbolami*, on nie tylko przeczuwa, ale i poznaje w nich coś głębokiego. Nie na zmianach ciśnienia powietrza polega Cwał Walkirii³⁸⁶ i nie na procesach utleniania opiera się Czar ognia³⁸⁷. A to wszystko jest dlań możliwe tylko dlatego, że świat *zewnątrzny* splata się w nim tak silnie i bogato, jak *psychiczny*, co więcej, życie zewnętrzne wydaje się mu jeno specjalnym przejawem jego wewnętrznego życia, świat i jaźń spływają w nim w jedno i nie musi on dopiero zespalać cząstkę po cząstce doświadczenia wedle prawa i reguły. Tymczasem *największa nawet* polihistoria dodaje tylko dział do działu, a nie tworzy jeszcze żadnej całości. Dlatego to więc wielki uczonej stoi niżej od wielkiego artysty, od wielkiego filozofa.

Nieskończoności wszechświata odpowiada u geniusza prawdziwa nieskończoność, tkwiąca w jego własnej piersi, on mieści w swoim wnętrzu chaos i kosmos, wszystkie szczególności i wszystkie całości, wszystkie wielości i wszystkie jedności. A chociaż te nasze określenia więcej mówią o genialności niżeli o istocie genialnego *tworzenia*, chociaż stan artystycznej ekstazy, filozoficznej koncepcji, religijnego objawienia pozostaje niemniej zagadkowy jak przedtem i niewątpliwie wyjaśniły się nam przez to tylko *warunki*, nie zaś sam *proces* jakiegos rzeczywiście *wybitnego* tworzenia — mimo to ostatecznie możemy postawić tu następującą definicję geniusza:

Należy wówczas człowieka nazywać genialnym, jeśli on żyje w świadomej łączności ze wszechświatem. A tak dopiero genialne jest właściwie tym, co boskie w człowieku.

Wielka idea uznająca duszę ludzką za mikrokosmos, ta najgłębsza koncepcja filozofów renesansu, której pierwsze wyraźne ślady znajdujemy już u Platona i Arystotelesa — od śmierci Leibniza, jak się zdaje, doszczętnie w nowoczesnym myśleniu zatraciła się. Ową ideę, którą ci mistrzowie uważali za właściwą istotę człowieka w ogóle, tu uznaliśmy dotychczas tylko za prawdę w odniesieniu do geniusza.

Inkongruencja³⁸⁸ ta jest jednak tylko pozorna. Wszyscy ludzie są genialni i żaden człowiek nie jest genialny. Genialność jest *idea*, do której jeden się zbliża, podczas gdy inny pozostaje od niej w wielkim oddaleniu, do której jeden szybko zdąża, inny może dopiero u kresu swego życia.

Człowiekiem, któremu przypisujemy genialność, może być ten tylko, kto już zaczął widzieć i oczy innym otwiera. Że ci potem umieją patrzeć jego oczyma, to dowód, że oni tuż u bram już stali. Także i przeciętny człowiek może sam jako taki wejść *pośrednio* w stosunek względem wszystkiego. Jego idea całości jest jednak pełna przeczuć tylko i nie potrafi on się z nią utożsamić. Jednak nie jest dla niego niemożliwe wżycie się w ową identyfikację przez innych przeżyty, a tym samym osiągnięcie całokształtu obrazu. Przez światopogląd może się połączyć ze wszechświatem, przez kształcenie z każdą najdrobniejszą cząstką; nic nie jest mu całkowicie obce i ze wszystkimi rzeczami świata wiąże także i jego nić sympatii. Nie tak zwierzę albo roślina. Te są ograniczone, znają tylko jeden element, nie zamieszkują całej ziemi, a jeśli są wszędzie rozpowszechnione, to tylko w służbie u człowieka, który im wszędzie jednakową funkcję wyznaczył. Mogą mieć pewne odniesienia się do słońca albo do księżyca, ale z pewnością brak im „gwiazdzistego nieba” i „moralnego prawa”. To prawo jednak wyrasta z duszy ludzkiej, zawierającej w sobie wszystkie całkowitości, *mogącej wszystko oglądać, bo sama jest wszystkim*: gwiazdziste niebo i prawo moralne, także i one są w gruncie rzeczy jednym i tym samym. Uniwersalizm imperatywu kategorycznego jest uniwersalizmem wszechświata, nieskończoność wszechświata jest tylko symbolem nieskończoności etycznego pragnienia.

³⁸⁶*Cwał Walkirii* (niem. *Walkürenritt*) — wstęp do III aktu opery *Walkiria* Richarda Wagnera, stanowiącej drugą część dramatu muzycznego *Pierścień Nibelunga*; jeden z najbardziej znanych utworów tego kompozytora. *Walkiria* to w mitologii nordyckiej jedna z pomniejszych bogiń, pięknych dziewic-wojowniczek dosiadających skrzydlatych koni. [przypis edytorski]

³⁸⁷*Czar ognia* (niem.: *Feuerzauber*) — zakończenie opery *Walkiria* Richarda Wagnera, w którym uśpiona tytułowa walkiria, Brunhilda, zostaje pozostawiona na wzgórzu otoczonym magicznym ogniem, stworzonym przez boga ognia, Lokiego. [przypis edytorski]

³⁸⁸*inkongruencja* — niezgodność. [przypis edytorski]

Podobnie o mikrokosmosie w człowieku pouczał już *Empedokles*³⁸⁹, potężny mag z Agrygentu:

Γαῖή μὲν γὰρ γαῖαν ὀπώπαμεν, ὕδατι δ' ὕδωρ,
Αἰθερί δ' αἰθερα διον, ἀταρ πυρι πυρ αἰδηλον,
Σποργῆ δὲ σποργῆν, νεῖκος δὲ τε νεῖκει λυγρω. ³⁹⁰

A Plotyn:

Οὐ γὰρ ἂν πώποτε εἶδεν
ὀφθαλμὸς ἥλιον ἠλιοειδῆς μὴ γεγεννημένους³⁹¹,

którego *Goethe* w swych słynnych wierszach naśladował:

Wär' nicht das Auge sonnenhaft,
Die Sonne könnt' es nie erblicken;
Läg' nicht in uns des Gottes eig'ne Kraft,
Wie könnt' uns Göttliches entrücken? ³⁹²

Człowiek jest w przyrodzie jedyną istotą, tą właśnie istotą, którą ze wszystkimi rzeczami w przyrodzie wiąże pewien stosunek.

W kim ten stosunek nie jedynie względem poszczególnych, więcej lub mniej, lecz względem wszystkich rzeczy dochodzi do jasności i intensywnego uświadomienia, kto wszystko samodzielnie przemyślał, tego nazywamy geniuszem; w kim zaś istnieją możliwości takie tylko, w kim można obudzić pewne zainteresowanie się wszystkim, kto jednak sam z siebie z niewielu tylko rzeczami pozostaje w żywym związku, tego nazywamy przeciętnym człowiekiem. Leibnizowska, dość zresztą rzadko właściwie zrozumiana teoria, że także i niższa monada³⁹³ — w której ta czynność jest jednak nieświadomiona — odzwierciedla świat, wyraża tylko to samo zjawisko. Człowiek genialny żyje w stanie powszechnej świadomości, która jest świadomością powszechności; także i w przeciętnym człowieku mieści się całokształt świata, lecz niedoprowadzony do twórczej świadomości. Jeden żyje w świadomym, czynnym, inny w nieświadomym, wirtualnym związku ze wszechświatem; *człowiek genialny jest mikrokosmosem in actu*³⁹⁴, niegenialny *in potentia*³⁹⁵. Dopiero genialna jednostka jest całym człowiekiem; co wedle możliwości, *δυνάμει*, istnieje w każdym człowieku jako człowieczeństwo, jako ludzkość (w Kantowskim tego słowa znaczeniu), to żyje w genialnym człowieku, *ενεργεια*, w pełnym rozkwicie.

Człowiek jest wszechświatem i dlatego nie jest zależny od innych części, jak część poszczególą, nie jest też w pewnym punkcie *osadzony* jako ogniwo w łańcuchu praw przyrody, *lecz przeciwnie, jest on zbiorem tych wszystkich praw i przez to właśnie wolny*, tak jak całokształt świata, będąc wszechświatem, nie jest już uwarunkowany, lecz niezależny. Człowiek więc wybitny, który *niczego* nie zapomina, ponieważ siebie samego nie zapomina, ponieważ zapomnienie jest funkcjonalnym wynikiem czasu, stąd niewolniczym i nieetycznym; człowiek, którego fala historycznego ruchu nie wyrzuciła ze siebie jako

³⁸⁹ *Empedokles z Agrygentu* (ok. 494–ok. 434 p.n.e.) — filozof, poeta i lekarz grecki, twórca koncepcji czterech żywiołów, które wskutek działania dwóch pierwotnych sił: miłości i nienawiści, mieszają się ze sobą i tworzą różnorodne rzeczy. [przypis edytorski]

³⁹⁰ Γαῖή μὲν γὰρ γαῖαν ὀπώπαμεν, ὕδατι δ' ὕδωρ... (gr.) — Ziemią widzimy ziemię, wodą wodę,/ Powietrzem boskie powietrze, ogniem niszczący ogień,/ Miłość miłością, nienawiść występną nienawiścią (Empedokles, cytowany przez Arystotelesa w dziele *O duszy*). [przypis edytorski]

³⁹¹ Οὐ γὰρ ἂν πώποτε εἶδεν... (gr.) — Oko nie zobaczy słońca, póki samo nie stanie się słoneczne (Plotyn, *Enneady* I 6); ciąg dalszy brzmi: dusza nie zobaczy piękna, póki sama nie stanie się piękna. [przypis edytorski]

³⁹² *Wär' nicht das Auge sonnenhaft...* (niem.) — Gdyby oko nie było słoneczne,/ Jak moglibyśmy widzieć słońce;/ Gdyby nie było w nas siły Bożej,/ Jak moglibyśmy zachwycać się tym, co boskie? (Goethe). [przypis edytorski]

³⁹³ *monada* — w filozofii Leibniza: podstawowy byt duchowy, z definicji niezależny od wpływów otaczającej rzeczywistości; monady są uszeregowane w hierarchię od najmniej doskonałych (pozbawionych samowiedzy) do monady doskonałej, jaką jest Bóg. [przypis edytorski]

³⁹⁴ *in actu* (łac.) — w działaniu; czynnie. [przypis edytorski]

³⁹⁵ *in potentia* (łac.) — w możności, potencjalnie. [przypis edytorski]

swe własne dziecię i który w najbliższych falach znowu nie utonął, ponieważ *wszystko, cała przeszłość i cała przyszłość* mieści się już w *wieczności* jego duchowego spojrzenia; w którym poczucie nieśmiertelności jest najsilniejsze, gdyż i myśl o śmierci nie czyni go tchórzliwym, którego łączy najzarliwszy stosunek z symbolami, czyli wartościami, gdyż ocenia on nie tylko wszystko, co w nim samym, lecz także wszystko, co poza nim istnieje, nadając mu znaczenie — taki człowiek posiada zarazem *największą wolność i największą mądrość*, on to jest najmoralniejszy i tylko dlatego właśnie najboleśniej odczuwa wszystko, co i w nim jest jeszcze nieuświadomionym chaosem i co stanowi *fatum*³⁹⁶.

Jakże tedy sprawa ma się z moralnym zachowaniem się wielkich ludzi względem innych? Wszak to jest jedyna forma, w jakiej wedle popularnego mniemania, nieumiejącego o niemoralności myśleć inaczej jak tylko w związku z kodeksem karnym, moralność objawić się może! I czyż nie tu właśnie sławni mężowie okazali jak najfatalniejsze właściwości charakteru? Czyż nie ich to właśnie musiało się obwiniać często o niegodziwą niewdzięczność, okrutną niehumanność, niecne uwodzicielstwo?

Dlatego, że artyści i myśliciele im są więksi, tym bezwzględniej sobie samym wierności dochowując, zawodzą przy tym oczekiwania niejednego z tych, z którymi łączą ich przemijające stosunki wspólnych zainteresowań duchowych i którzy potem, w wyższym ich locie nie mogąc już im towarzyszyć, chcą samego orła przywiązać do ziemi (*Lavater*³⁹⁷ i *Goethe*) — dlatego okrzyczano ich niemoralnymi. Los *Fryderyki z Sesenheim*³⁹⁸ dolegał *Goethemu* z pewnością znacznie silniej, chociaż wcale go to nie uniewinnia, niż jej samej, a jakkolwiek na szczęście przemilczał on tak niezmiernie wiele, że ludzie dzisiejsi, sądząc, iż da się on *całkowicie* pojąć jako niedbający o jutro Olimpijczyk³⁹⁹, w gruncie rzeczy tylko te strzępy z niego mają w rękach, które nieśmiertelną część *Fausta* otaczają — można być pewnym, że on sam jak najdokładniej ważył miarę swej winy i w pełni ją odzalaował. A jeśli zawistni uszczypliwcy, którzy *Schopenhauerowskiej* nauki odkupienia i istoty nirwany⁴⁰⁰ nigdy pojąć nie byli zdolni, zarzucają temu filozofowi, że prawa swej własności bronił aż do ostatecznych granic, to zarzuty te, istne „psie głosy”, nie zasługują na odpowiedź.

Nie podlega zatem wątpliwości, że człowiek wybitny jest względem siebie samego najmoralniejszy; nie da sobie narzucić cudzego zapatrywania i przez to własną swą jaźń zgniebić; poglądów cudzych nie umie biernie zaakceptować — jaźń cudza i jej zapatrywania nie przestają być dla niego zawsze czymś zgoła od własnej jego istoty różnym — a jeśli grał kiedyś rolę odbiorczą, wspomnienie tego będzie dlań bolesne i straszne. Świadome kłamstwo, które kiedyś popełnił, całe swe życie będzie *włóczył* ze sobą i *nie otrząśnie się* z niego z lekkim sercem w sposób dionizyjski. Najgłębszego atoli cierpienia doznają ludzie genialni, jeśli w sobie *ex post*⁴⁰¹ dopiero odkrywają jakieś kłamstwo, o którym zgoła nie wiedzieli, posługując się nim wobec innych lub samych siebie okłamując. Inni ludzie, nie mając tej potrzeby prawdy co oni, gmatwają się dlatego właśnie zawsze znacznie głębiej w sieci kłamstwa i błędu i to jest powodem, dlaczego oni właściwe intencje i namiętność walki wielkich indywidualności przeciwko „*kłamstwu życiowemu*” tak mało rozumieją.

Człowiek dostoyny, to jest ten, w którym jaźń bezczasowa doszła do władzy, stara się wartość swą wobec swej jaźni duchowej, swego moralnego i intelektualnego sumienia podnieść. I próżność jego jest przede wszystkim próżnością wobec siebie samego: *budzi się w nim potrzeba imponowania sobie samemu* (myśleniem swym, działaniem i tworzeniem). Próżność ta jest właściwą próżnością geniusza, który wartość swą i swą nagrodę ma w sobie samym i któremu nie zależy w tym celu na mniemaniu innych o nim, ażeby zyskał o sobie

³⁹⁶*fatum* — przeznaczenie, nieuchronny los, zwłaszcza zły; także: przemożna siła, wyznaczająca nieodwołalnie bieg zdarzeń. [przypis edytorski]

³⁹⁷*Lavater, Johann Kaspar* (1741–1815) — szwajcarski poeta, pisarz i kaznodzieja, znany ze swojej pracy na temat poznawania charakterów ludzkich z fizjonomii; od 1774 znajomy Goethego. [przypis edytorski]

³⁹⁸*Brion, Friederike Elisabeth* (1752–1813) — córka proboszcza ewangelickiego w wiosce Sessenheim w Alzacji, która 1770 miała krótki, lecz namiętny romans z młodym Johannem Wolfgangiem Goethem; ciężko przeżyła zerwanie przez niego związku i nigdy nie wyszła za mąż. [przypis edytorski]

³⁹⁹*Olimpijczyk* — określenie Goethego jako wybitnego artysty, górującego ponad innymi; od góry Olimpu gdzie zamieszkiwali bogowie greccy. [przypis edytorski]

⁴⁰⁰*nirwana* — w buddyzmie stan wyzwolenia się z cyklu narodzin i śmierci (reinkarnacji), wyzwalający duszę od cierpienia. [przypis edytorski]

⁴⁰¹*ex post* (łac.) — po fakcie, później, z późniejszej perspektywy. [przypis edytorski]

sam na tej pośredniej drodze lepsze mniemanie. Bynajmniej nie jest ona jednak czymś chwalebny i natury ascetycznie usposobione (*Pascal*) doznają i wskutek tej próżności ciężkich cierpień, nie mogą atoli jej nigdy w sobie przezwyciężyć. Próżności wewnętrznej towarzyszyć będzie zawsze próżność wobec innych; *obie one jednak toczą ze sobą walkę*.

Czy atoli tak silnym podkreśleniem obowiązków wobec siebie samego nie uchybia się obowiązkom wobec innych ludzi? Czy nie pozostają te i tamte w takim stosunku wzajemnym ze sobą, że kto zachowuje wierność samemu sobie, musi nieuchronnie łamać ją wobec innych?

Bynajmniej. Jak prawda jest tylko jedna, tak też istnieje jedna tylko potrzeba prawdy — *Carlyle'a „sincerity”*⁴⁰² — którą się albo ma *zarówno* wobec siebie samego, jak też wobec świata, albo się jej w ogóle całkiem nie ma, nigdy jednak nie da się ona rozdzielić i nie ma obowiązkowości wobec świata bez wierności względem siebie, jak nie ma wierności względem siebie bez obowiązkowości wobec świata: tak w ogólności jedyny tylko obowiązek istnieje i jedna tylko moralność. Postępujemy moralnie lub niemoralnie *w ogóle*, a kto wobec siebie samego jest moralny, jest też nim wobec innych.

Tymczasem o niczym innym nie szerzy się tak fałszywych wyobrażeń jak o tym, co jest moralnym obowiązkiem wobec bliźniego i w jaki sposób czyni mu się rzeczywiście zadość.

Pomijam tu na razie teoretyczne systemy etyki, które dobro społeczności ludzkiej uważają za zasadę mającą służyć za podstawę wszelkich czynów i którym bądź co bądź chodzi nie tyle o uczucia konkretne podczas działania i o pierwiastki doświadczalne w pobudce tkwiące, ile o powagę pewnego ogólnego moralnego punktu widzenia, przez co też stoją one znacznie wyżej od wszelkich systemów moralności opartych na sympatii. Te systemy pomijawszy, pozostaje nam tylko popularny pogląd, określający moralność człowieka w większości wedle stopnia jego współczucia, jego „dobroci”. Spośród filozofów istotę i źródło wszelkiego etycznego zachowania się widzieli we współczuciu *Hutcheson*⁴⁰³, *Hume* i *Smith*⁴⁰⁴; *Schopenhauerowską* moralnością współczucia teoria ta nadzwyczajnie pogłębiona została. *Schopenhauera Rozprawa konkursowa o podstawie moralności* ukazuje atoli już w samym swym motto: „Moralność głosić jest łatwo, uzasadnić trudno” podstawowy błąd wszelkiej etyki opartej na sympatii; przeocza ona mianowicie zawsze, że etyka nie jest wiedzą przedmiotowo opisową, ale normatywną dla działalności człowieka. Kto się naigrawa z usiłowań podejmowanych celem dokładnego uchwycenia tego, o czym wewnętrzny głos w człowieku faktycznie mówi, by z całą pewnością określić jego *powinności*, rezygnuje z wszelkiej etyki, która z istoty swego pojęcia jest właśnie nauką o wymogach, jakie człowiek sobie i innym stawia, a nie ma opisywać, jak on, wymogom tym zadość czyniąc lub je zagłuszając, rzeczywiście postępuje. Nie to, co się dzieje, ale to, co *dziać się powinno*, jest przedmiotem nauki moralności, wszystko inne należy do psychologii.

Wszystkie usiłowania roztopienia etyki w psychologii przeocząją, że każdy ruch duchowy w człowieku przez niego samego jest *szacowany* pod względem wartości i że miara, wedle której się jakieś zjawisko ocenia, sama zjawiskiem być nie może. Miernikiem tym może być tylko jakaś *idea* lub jakaś *wartość*, która całkowicie nigdy się nie urzeczywistnia i z żadnego doświadczenia nie da się wywieść, gdyż ostałaby się, choćby się jej nawet całe doświadczenie sprzeciwiało. *Postępowanie moralne może więc być tylko postępowaniem w myśl idei*. Mamy przeto do wyboru takie tylko teorie moralności, które ustanawiają idee, maksymy postępowania, a z tego punktu widzenia wchodzi w rachubę dwa tylko kierunki: etyczny socjalizm, czyli „etyka społeczna”, której twórcami byli *Bentham*⁴⁰⁵ i *Mill*, a którą później gorliwi importerzy przenieśli także na kontynent, do Niemiec i Norwegii nawet i etyczny indywidualizm, jaki głosi *chrześcijaństwo* i *idealizm niemiecki*.

⁴⁰²*sincerity* (ang.) — szczerłość. [przypis edytorski]

⁴⁰³*Hutcheson, Francis* (1694–1746) — filozof szkockiego oświecenia, wczesny myśliciel utilitaryzmu: jako pierwszy sformułował zasadę, że kryterium właściwego działania jest „największe szczęście dla największej liczby ludzi”; wywarł ważny wpływ na prace *Hume'a* i *Smitha*. [przypis edytorski]

⁴⁰⁴*Smith, Adam* (1723–1790) — szkocki ekonomista i filozof, uznawany za ojca ekonomii politycznej, czołowy przedstawiciel szkockiego oświecenia; autor dzieła *The Theory of Moral Sentiments* (Teoria uczuć moralnych, 1759). [przypis edytorski]

⁴⁰⁵*Bentham, Jeremy* (1748–1832) — prawnik, filozof i ekonomista, twórca utilitaryzmu; uważał, że rozumne dążenie do osobistego szczęścia powinno zwiększać pomyślność ogółu społeczeństwa. [przypis edytorski]

Drugi błąd wszelkiej etyki opartej na współczuciu polega na tym, że szuka ona podstaw moralności, z których *wywieść* by ją chciała, podczas gdy moralność z istoty swego pojęcia powinna stanowić ostateczną podstawę ludzkiego postępowania i dlatego sama nie daje się już czymś innym wyjaśniać ani z czegoś innego dedukować, a będąc celem sama w sobie, nie może być z czymś innym poza nią, jak środkiem i celem, łączona. O ile jednak powyższy postulat moralności opartej na sympatii zbiega się z zasadą owej czysto deskrypcyjnej⁴⁰⁶, a przeto z konieczności relatywistycznej etyki, oba te błędy są w gruncie rzeczy jednym, a uroszczeniom ich trzeba zawsze przeciwstawiać, że choćby ktoś całą dziedzinę wszystkich przyczyn i skutków przetrząsał, nie znajdzie w niej nigdzie pojęcia najwyższego celu, które istotne jest tylko dla wszystkich postępów moralnych. Pojęcie celu nie da się wyjaśnić związkiem przyczynowym, przeciwnie, stosunek przyczyny i skutku wyklucza je raczej. Cel rości sobie prawo tworzenia działania, wedle niego mierzy się wyniki i skutki wszelkiego czynu i uważa się je nawet i wtedy jeszcze za niewystarczające, gdy wszystkie choćby czynniki, które czyn ten określają, dobrze są znane i nacisk swój choćby nie wiedzieć jak silny w świadomości wywierają. Obok państwa przyczyn istnieje państwo celów, a państwo to jest państwem człowieka. Całkowita wiedza o tym, co istnieje, jest zbiorowością przyczyn, całkowita wiedza o tym, co być powinno, zbiorowością celów, kulminującą w ostatecznym celu najwyższym.

Kto zatem współczucie ze stanowiska etyki dodatkowo ocenia, osądza moralnie nie czyn, lecz tylko afekt (który z istoty natury swej nie podlega celowym punktom widzenia). Litość może być *zjawiskiem* etycznym, oznaką i wyrazem czegoś etycznego, ale aktem etycznym nie jest tak samo, jak nim nie jest wstyd albo duma; *należy ściśle rozróżniać akt etyczny od zjawiska etycznego*. Przez akt nie należy nic innego rozumieć, jak *świadome potwierdzenie idei czynem; zjawiska etyczne są bezwiednymi, mimowolnymi oznakami trwałego skierowania się uczucia ku idei*. Tylko w rozterce motywów idea bierze bezustanny udział swą interwencją, starając się wpłynąć na nią rozstrzygająco; w empirycznym zmieszaniu uczuć etycznych z nieetycznymi, litości z uciechą nad cudzym nieszczęściem, poczucia własnej godności z zarozumiałością nie ma jeszcze ani śladu *postanowienia*. *Współczucie jest może najpewniejszą oznaką usposobienia, ale nie jest celem żadnego działania*. Tylko *wiedza o celu, świadomość wartości w przeciwieństwie do wszelkiej bezwartościowości* konstytuuje moralność. Pod tym względem słuszność ma *Sokrates* w przeciwieństwie do wszystkich filozofów, jacy po nim nastąpili (tylko *Platon* i *Kant* przyłączyli się do jego poglądu). Uczucie alogiczne, jakim jest zawsze litość, nie ma prawa do *szacunku*, ale co najwyżej budzi *sympatię*.

Trzeba zatem dopiero dać odpowiedź na pytanie, o ile człowiek może się zachować etycznie wobec innych ludzi.

Nie jest takim zachowaniem się nieproszona pomoc, *wdzierająca się* w cudzą samotność i przełamująca granice, jakimi bliźni się otacza, ale uszanowanie, z jakim się tych granic *przestrzega*; nie *litość*, ale *szacunek*. Jak to *Kant* pierwszy powiedział, żadnej istocie na świecie nie okazujemy uszanowania prócz człowiekowi. Jest to jego ogromnym odkryciem, że żaden człowiek sobą samym, swą jaźnią duchową, człowieczeństwem (to jest nie społecznością tysiąca pięciuset milionów ludzi, ale *ideą duszy ludzkiej*) we własnej swej osobie lub w osobie drugiego nie może się posługiwać jako środkiem do celu. W całym wszechstworzeniu wszystko, czego się tylko chce i nad czym się ma jakąś władzę, może także służyć za *środek* tylko; jedynie człowiek, a z nim każde rozumne stworzenie jest *celem samym w sobie*.

Czym jednak wyrażam człowiekowi pogardę i jak mu okazuję swój szacunek? Pierwsze tym, że go *ignoruję*, drugie tym, że się nim *zajmuję*. Jak go użyję za środek do celu, a jak w nim uczczę coś, co jest celem samo w sobie? Tak oto, że albo go uważam tylko za ogniwo w łańcuchu okoliczności, z którym w postępowaniu swym muszę się liczyć, albo go staram się *poznać*. Dopiero kiedy się kimś interesujemy, niekoniecznie mu to zaraz okazując, kiedy o nim myślimy, kiedy postępowanie jego pojąć, losowi jego współczuć, jego samego *zrozumieć* się staramy, *dopiero* w ten sposób, *tylko* w ten sposób możemy bliźniego swego *uczcić*. Tylko kto nie stając się wskutek własnej swej niedoli samolubem, zapomina o wszelkich drobiazgowych z bliźnim swarach i stłumiwszy gniew przeciwko

⁴⁰⁶deskrypcyjny — opisowy. [przypis edytorski]

niemu, stara *rozumieć* się go, ten tylko jest prawdziwie bezinteresowny wobec swego bliźniego; i postępuje moralnie, wtedy właśnie *pokonuje* bowiem *najsilniejszego* wroga, który zrozumienie bliźniego najdłużej utrudnia: *miłość własną*.

Jak się tedy człowiek wybitny pod tym względem zachowuje ?

On, który największą liczbę ludzi rozumie, mając najbardziej uniwersalną umysłowość, który z wszechświatem w najściślejszych żyje stosunkach, ogarnięty najsilniejszą namiętnością przedmiotowego jego poznania, on też jak nikt inny względem swego bliźniego moralnie będzie postępował. W istocie też, nikt tak wiele i tak intensywnie nie myśli o innych ludziach jak on (ba, o wielu nawet wtedy, kiedy ich zaledwo raz jeden powierzchownie ujrzy) i nikt nie stara się tak żywo jak on przedstawić ich sobie z całą jasnością, jeśli nie ma jeszcze w sobie dostatecznie wyraźnego i intensywnego ich obrazu. Mając za sobą sam w nieprzerwanej ciągłości życiem jaźni swej wypełnioną przeszłość, będzie się także trapił myślami o tym, jaki był los innych ludzi w czasie, zanim ich jeszcze poznał. Myśląc o nich, idzie on za najsilniejszym głosem wewnętrznej swej istoty, stara się bowiem przez nich dojść do jasnego pojęcia, do prawdy o sobie. Tu ukazuje się właśnie, że wszyscy ludzie są uczestnikami idealnego świata duchowego, w którym nie ma ciasnego egoizmu lub altruizmu. Tak tylko można wyjaśnić, że wielcy mężowie nawiązują stosunki żywsze i na głębszym zrozumieniu oparte nie tylko z ludźmi żyjącymi *obok* nich, ale również i z wszystkimi osobistościami historycznymi, które żyły przed nimi. Tylko to jest przyczyną, dlaczego wielki artysta o tyle lepiej i intensywniej pojmuje także indywidualność historyczną od czysto naukowego historyka. Nie ma wielkiego męża, który by nie pozostawał w stosunku osobistym do *Napoleona*, *Platona* lub *Mahometa*. *W ten sposób mianowicie objawia on swój szacunek i prawdziwy pietyzm tym, którzy żyli przed nim*. A jeśli nieraz się zdarza, że ktoś, obcując z artystami, doznaje tej przykrości, że potem w jakimś z dzieł ich siebie odnajdzie; jeśli z tego powodu tak często podnoszą się zażalenia przeciwko poecie, że mu wszystko służy za model, to niewątpliwie uczucie przykrości w sytuacji takiej bardzo jest zrozumiałe. Ale artysta, który z małostkowością ludzi się nie liczy, nie popełnia przez to żadnej zbrodni; na swój sposób nierefleksyjnego przedstawiania, stwarzania na nowo świata *dokonał on na nim twórczego aktu zrozumienia, nie ma zaś między ludźmi stosunku bardziej niż ten czystego*.

Bardzo prawdziwe raz już przytoczone słowa *Pascala* nabierają tu także sensu bardziej zrozumiałego: „*A mesure qu'on a plus d'esprit, on trouve qu'il y a plus d'hommes originaux. Les gens du commun ne trouvent pas de différence entre les hommes*”⁴⁰⁷. Z tym wszystkim wiąże się dalej, że im ktoś wyżej stoi, tym większe stawiać sobie będzie wymagania co do *rozumienia* cudzych wypowiedzeń, podczas gdy człowiek bez zdolności natychmiast sądzi, że coś już rozumie, często zaś zgoła nawet nie czuje, że jest tu coś, czego nie rozumie, a *odrębności* cudzego ducha, odzywającego się doń z dzieła sztuki czy filozofii, odczuwać nie umie; i tak co najwyżej w stosunku z rzeczami pozostając, do rozmyślań nad samym twórcą wznieść się nie zdoła. Człowiek wybitny, dosięgający najwyższego szczybla świadomości, nieprędko utożsamia coś, co czyta, z sobą i z swoim zapatrywaniem, podczas gdy przy mniejszej jasności umysłu rzeczy bardzo odmienne, zlewając się z sobą, wydawać się mogą jednakowe.

Człowiek genialny to ten, w którym jaźń własna doszła do świadomości. Stąd też jemu najprędzej unaocznia się odrębność innych ludzi, *stąd odczuwa on w drugim człowieku i wtedy także jaźń jego, gdy ta w ogóle nie była jeszcze na tyle silna, aby jemu samemu się uświadomić*. Ale ten tylko, kto czuje, że drugi człowiek także jest jaźnią, monadą i własnym centrum świata, z odrębnym sposobem myślenia i odczuwania, z odrębną, swoistą przeszłością, ten będzie sam przez się już niezdolny do posługiwania się bliźnim wyłącznie jako środkiem do celu i w myśl Kantowskiej etyki będzie on także w bliźnim (jako uczestniku idealnego świata duchowego) *dostrzegać, przeczuwać, przeto czcić osobowość*, a nie gorszyć się nią tylko i irytować. *Podstawowym warunkiem psychologicznym wszelkiego altruizmu praktycznego jest więc teoretyczny indywidualizm*.

Tu jest zatem most, prowadzący od zachowania się moralnego względem siebie samego do moralnego postępowania względem innych, ów łącznik, którego brak w filozofii

⁴⁰⁷*A mesure qu'on a plus d'esprit...* (fr.) — Im wyżej rozwinięty umysł, tym więcej widzi między ludźmi odrębności; umysły pospolite nie dostrzegają różnic między ludźmi (Pascal, *Myśli*, tłum. T. Boy-Żeleński). [przypis edytorski]

Kanta Schopenhauer uważał niesłusznie za błąd jej i niemoc, wypływającą nieuchronnie z zasadniczych jej podstaw.

Próbę tego łatwo zrobić. Zbrodniarz tylko zbydlęcony i obłąkaniec *nie* interesują się *zgoła nikim*, ani jednym choćby spośród swych bliźnich, żyją, jakby sami byli na świecie, nie *czując* całkiem *obecności* kogoś *obcego*. *Praktyczny solipsyzm*⁴⁰⁸ zatem nie istnieje: kto własne „ja” posiada, widzi też osobowość w bliźnim i tylko gdy ktoś (logiczny i etyczny) rdzeń swej istoty postrada, nie reaguje już też i na innego człowieka tak, jak gdyby on był człowiekiem, istotą z całkiem własną osobowością. „Ja” i „ty” są to po prostu *pojęcia stojące w stosunku wzajemności* do siebie.

Człowiek dochodzi do najsilniejszej samowiedzy, jeśli jest razem z innymi ludźmi. Dlatego jest on w obecności innych osób dumniejszy, niż gdy jest sam, i w godzinach samotności dopiero powściąga swą pychę.

A wreszcie: kto siebie zabija, zabija równocześnie świat cały, a kto drugiego morduje, dopuszcza się przez to właśnie najcięższej zbrodni, że siebie w nim morduje. Tak więc ów solipsyzm w praktyce jest niedorzecznością i należałoby go raczej nazwać *nihilizmem*⁴⁰⁹; jeśli żadne „ty” nie istnieje, nie ma też na pewno i żadnego „ja”, i nie zostaje potem w ogóle — nic.

Idzie tu przede wszystkim o psychologiczne *usposobienie*, które posługiwanie się innym człowiekiem jako środkiem do celu czyni *niemożliwym*. A pod tym względem okazuje się: *kto swą osobowość, swe „ja” czuje, czuje ją także w innych*. Dla niego *Tat twam asi*⁴¹⁰ nie jest tylko piękną hipotezą, lecz *rzeczywistością*. *Najwyższy indywidualizm jest najwyższym uniwersalizmem*.

Ciężkiego zatem błędu dopuszcza się zaprzeczaniem podmiotu *Ernest Mach*, sądząc, że dopiero po wyrzeczeniu się własnego „ja” można mieć nadzieję na postępowanie etyczne „wykluczające pogardę cudzego »ja« i przecenianie własnego”. Okazuje się właśnie, do kąd prowadzi brak własnej jaźni w obchodzeniu się z bliźnim. *Jaźń jest także podstawowym warunkiem wszelkiej moralności społecznej*. Względem jakiegoś tylko splotu „elementów” nie będę się mógł nigdy, *czysto psychologicznie* biorąc, zachowywać etycznie. Jako ideał można to wypowiedzieć, z praktycznym postępowaniem atoli nie ma to zgoła nic wspólnego, nie może mu też służyć za normę, *eliminując* psychologiczny warunek wszelkiego urzeczywistnienia idei moralnej, podczas gdy nakaz moralny właśnie psychologicznie *istnieje*.

Wprost przeciwnie, chodzi właśnie oto, aby każdemu człowiekowi uświadomić, że posiada on wyższą jaźń, duszę i że także inni ludzie duszę posiadają. (Do tego większość ludzi potrzebować będzie zawsze *dusz pasterza*). Z tym dopiero stosunek etyczny do bliźniego *powstaje i rzeczywiście istnieje*.

Stosunek ten atoli w człowieku genialnym w sposób zgoła jedyny się realizuje. Nikt tak, jak on, nie zdoła cierpieć razem z ludźmi a przez to — i z powodu ludzi, z którymi żyje. Albowiem w pewnym znaczeniu człowiek niezawodnie tylko „przez litość staje się wiedzący”. Jakkolwiek litość sama nie jest jasną, abstrakcyjno-pojęciową lub konkretnie symboliczną wiedzą, jest ona przecież najsilniejszym bodźcem do wszelkiej wiedzy. Tylko doznając cierpień pod *naporem* rzeczy, geniusz je pojmuje, tylko cierpiąc *wraz* z ludźmi, geniusz ich rozumie. A geniusz cierpi najwięcej, współczuwając ze wszystkim; najwięcej cierpienia atoli zadaje mu jego własna litość.

W jednym z poprzednich rozdziałów staraliśmy się przedstawić genialność jako czynnik wynoszący dopiero właściwie człowieka ponad zwierzę, z tym zaś w związku wymieniliśmy fakt, że tylko człowiek ma historię (która da się wyjaśnić tkwiącą we wszystkich ludziach i tylko ilościowo różną genialnością). Tutaj musimy jeszcze raz powrócić do tej

⁴⁰⁸*solipsyzm* (filoz., z łac. *solus ipse*: ja sam) — stanowisko filozoficzne, według którego bezsprzecznie istnieje tylko jeden podmiot i przedmiot: własny poznający umysł („ja”), natomiast rzeczywistość: inni ludzie, rzeczy itd., są wytworami umysłu, zespolami subiektywnych wrażeń. [przypis edytorski]

⁴⁰⁹*nihilizm* (z łac. *nihil*: nic) — różnorodnie rozumiany termin filozoficzny, którego kluczowym pojęciem jest brak, negowanie czegoś, np. nihilizm ontologiczny głosi nieistnienie bytów (lub nieistnienie pewnych aspektów rzeczywistości), nihilizm moralny neguje obowiązywanie norm i nakazów moralnych, nihilizm egzystencjalny głosi, że życie nie ma celu, sensu ani wartości. [przypis edytorski]

⁴¹⁰*Tat twam asi* (sansk.) — ty jesteś owym; jedna z najsławniejszych tzw. wielkich wypowiedzi (*mahawakja*) zawartych w *Upaniszadach*, wyrażająca jedną z podstawowych tez indyjskiej filozofii: jaźń jest identyczna z brahmanem, jedyną, niezmienną rzeczywistością, podstawą i źródłem wszystkich zjawisk. [przypis edytorski]

kwestii. Genialność łączy się z ożywioną działalnością duchowego podmiotu. Historia zaś przejawia się tylko w społecznej dziedzinie, w „obiektywnym duchu”, indywidua jako takie są wiecznie jednakowe i nie postępują tak jak on (są one *ahistoryczne*). Widzimy tu więc, jak się nasze nici zbiegają, przynosząc niespodziane wyniki. Jeśli bowiem — a sądzę, że się nie mylę — beczasowa osobowość człowieka jest także warunkiem wszelkiego prawdziwie etycznego postępowania i wobec bliźniego, *indywidualność* więc jest wymogiem *społecznego* usposobienia, to tym samym też jest jasne, dlaczego „*animal metaphysicum*”⁴¹¹ i „*ζῷον πολιτικόν*”⁴¹², istota genialna i twórca historii są jednym, jedną i tą samą istotą, mianowicie *człowiekiem*. I tak oto godzimy stary spór o to, co było *pierwsze: jednostka czy społeczność*: oboje bowiem istnieją razem i równocześnie.

W ten sposób zostało tu, jak sądzę, pod każdym względem wykazane, że genialność jest w ogóle *wyższą moralnością*. Człowiek wybitny to nie tylko ten, który sobie samemu jest najwierniejszy, który niczego o sobie nie zapomina, któremu błąd i kłamstwo najbardziej są zniechędzone i nie do zniesienia; jest on także najbardziej uspołeczniony, a będąc najbardziej samotnym, jest zarazem najbardziej towarzyskim człowiekiem. *Geniusz jest w ogóle wyższą formą bytu, nie tylko pod względem intelektualnym, ale i moralnym. Geniusz ujawnia właściwie całkowitą ideę człowieka. Zwiastuje on, czym człowiek jest: podmiotem, którego przedmiotem jest cały wszechświat, i ustanawia to raz na zawsze po wieczne czasy.*

Nie trzeba się dawać w błąd wprowadzać. *Świadomość, i tylko świadomość* jest sama w sobie moralna, wszystko, co nieświadome, jest niemoralne, a wszystko, co niemoralne, nieświadome. „Geniusz niemoralny”, „wielki zły człowiek” jest przeto potworem z bajki; przez wielkich ludzi w pewnych momentach ich życia wymyślony jako możliwość, odgrywa on następnie wbrew woli swych twórców rolę straszydła, którym natury bojaźliwe i niewytrzymałe straszą siebie i inne dzieci. Nie ma zbrodniarza, który by sprostął swemu czynowi, który by był zdolny czuć i mówić jak *Hagen w Zmierzchu bogów*⁴¹³ u zwłok *Zygfrйда*: „Tak więc, ja go zabiłem, ja, *Hagen*, zabiłem go na śmierć”. *Napoleona i Bacona z Verulam*, których się przytacza jako przykłady przeciwne, zbyt się pod względem intelektualnym przecenia lub fałszywie interpretuje. *Nietzschemu* zaś w tych rzeczach, gdy zaczyna mówić o *Borgii*⁴¹⁴, jak najmniej ufać należy. Koncepcja pierwiastka diabolicznego, *Antychrysta, Arymana*⁴¹⁵, „żywiolu radykalnie złego w naturze ludzkiej” jest bądź co bądź potężna. Z geniuszem jednak ma ona tyle tylko wspólnego, że jest po prostu jego przeciwieństwem. Jest ona fikcją zrodzoną w godzinach, w których wielcy ludzie rozstrzygającą staczali walkę ze zbrodniarzem w sobie.

Apercepcja uniwersalna, świadomość powszechna, zupełna beczasowość jest ideałem także dla ludzi „genialnych”; *genialność jest imperatywem* wewnętrznym, a nie *faktem* w jakimś człowieku całkowicie kiedyś ziszczonym. Dlatego też człowiek „genialny” — nie tak prędko, może jako ostatni właśnie — jest w stanie o sobie tak po prostu powiedzieć: „*Ja jestem geniusz*”. Genialność bowiem, z istoty swego pojęcia, jest niczym innym jak całkowitym ziszczaniem idei człowieka i dlatego geniusz jest czymś, czym każdy człowiek być *powinien* i czym stać się *musi być w zasadzie dla każdego człowieka możliwe*. Genialność jest najwyższą moralnością, a przeto powinnością każdego. Geniuszem staje się człowiek *najwyższym aktem woli, przytakując w sobie całemu wszechświatowi*. Genialność jest czymś, czego się „ludzie genialni” *podjmują*: jest to najwyższe zadanie i duma najwyższa, największe nieszczęście i najwznioślejsze uczucie, jakiego człowiek w ogóle może doznać. Jakkolwiek brzmi to paradoksalnie: genialny jest człowiek, jeśli nim być *chce*.

⁴¹¹*animal metaphysicum* (łac.) — zwierzę metafizyczne; w opozycji do klasycznej definicji człowieka podkreślającej, że jest stworzeniem rozumnym (*animal rationale*). [przypis edytorski]

⁴¹²*ζῷον πολιτικόν* (gr.) — zwierzę polityczne; określenie człowieka podane przez Arystotelesa, wskazujące, że ludzie z natury realizują się dzięki uczestnictwu w życiu wspólnoty ludzkiej. [przypis edytorski]

⁴¹³*Zmierzch bogów* — czwarta, ostatnia część dramatu muzycznego Richarda Wagnera *Pierścień Nibelunga*. [przypis edytorski]

⁴¹⁴*Borgia, Lukrecja* (1480–1519) — córka kardynała Rodrigo Borgii, późniejszego papieża Aleksandra VI, nazywana przez kronikarza weneckiego „największą kurtyzaną Rzymu”. Plotki przypisywały jej liczne zbrodnie, m.in. truciicielstwo i kazirodztwo. [przypis edytorski]

⁴¹⁵*Aryman* (staroirańskie *Angra Mainju*: zły duch) — bóg ciemności i demonów, uosobienie zła, kłamstwa i zniszczenia w religiach irańskich: mazdaizm i zaratusztrianizm; oponent Ormuzda. [przypis edytorski]

Na to oczywiście powiedzą: bardzo wielu ludzi chciałoby bardzo chętnie być „oryginalnymi geniuszami”, a przecież wszystkie ich pragnienia nic im tu nie pomogą. Gdyby jednak ci ludzie, „którzy by bardzo chętnie chcieli”, mieli lepsze wyobrażenie o tym, co właściwie znaczy to, czego tak pragną, gdyby zrozumieli, że genialność jest identyczna z *uniwersalną odpowiedzialnością* — a zanim coś komuś całkiem nie jest jasne, może on tego tylko *pragnąć*, a nie *chcieć* — to prawdopodobnie ogromna większość *wyrzekłaby się* genialności.

Nie z innych też powodów — głupcy wierzą potem w skutki grzechów miłości lub w zwyrodnienie kręgosłupa neurastenika — tak wielu ludzi genialnych popada w *obłąd*. Są to ci, którym zbyt zaciężył mózół dźwigania całego świata na swych barkach jak Atlas⁴¹⁶, i dlatego zawsze mniejsze, mniej wybitne, a nigdy najwybitniejsze, najsilniejsze duchy. Im wyżej atoli człowiek stoi, tym niżej upaść może; wszelki geniusz jest przeciężeniem nicości, mroków, ciemności, a gdy wyrodnieje i podupada, to tym czarniejsza jest noc, im światło przedtem był promienniejsze. Geniusz zatem, który staje się obłąkany, *nie chce już być geniuszem*; chce on zamiast moralności — szczęścia. Wszelki bowiem obłąd pochodzi tylko z niezdolności do wytrzymania cierpień związanych nieuchronnie z każdą świadomością; i dlatego *Sofokles*⁴¹⁷ określił najgłębiej motyw, dla którego człowiek może także *chcieć swego obłąd*, wkładając w usta Ajasa⁴¹⁸, którego duch potem popada w omroczenie, słowa:

ἐν τῷ φρονεῖν γὰρ μὴδὲν ἥδιςτος βίος⁴¹⁹.

Kończę rozdział ten głębokimi, przypominającymi najwznioślejsze wloty *Kantowskiego* stylu słowami *Jana Pico de Mirandoli*⁴²⁰, do których zrozumienia ze swej strony tu nieco może się przyczyniłem. W mowie swej *O godności człowieka* tak każe on bóstwu przemawiać do człowieka:

Nec certam sedem, nec propriam faciem, nec munus ullum peculiare tibi dedimus, o Adam: ut quam sedem, quam faciem, quae munera tute optaveris, ea pro voto, pro tua sententia, habeas et possideas. Definita caeteris natura intra praescriptas a nobis leges coeretur; tu nullis angustiis coercitus, pro tuo arbitrio, in cuius manu te posui, tibi illam praefinies. Medium te mundi posui, ut circumspiceres inde commodius quicquid est in mundo. Nec te caelestem, neque terrenum, neque mortalem, neque immortalem fecimus, ut tui ipsius quasi arbitrarius honorariusque plastes et fctor in quam malueris tute formam effingas. Poteris in inferiora quae sunt bruta degenerare, poteris in superiora quae sunt divina, ex tui animi sententia regenerari.

*O summam Dei Patris liberalitatem, summam et admirandam hominis felicitatem: cui datum id habere quod optat, id esse quod velit. Bruta simul atque nascuntur id secum afferunt e bulga matris, quod possessura sunt. Supremi spiritus aut ab initio aut paulo mox id fuerunt, quod sunt futuri in perpetuas aeternitates. Nascenti homini omniferaria semina et omnigenae vitae germina indidit Pater; quae quisque excoluerit, illa adolescent et fructus suos ferent in illo: si vegetalia, planta fiet, si sensualia, obbrutescet, si rationalia, caeleste evadet animal, si intellectualia, angelus erit et Dei filius. Et si nulla creaturarum sorte contentus in unitatis centrum suae se receperit, unus cum Deo spiritus factus, in solitaria Patris caligine qui est super omnia constitutus omnibus antestabit.*⁴²¹

⁴¹⁶Atlas (mit. gr.) — jeden z tytanów, skazany na dźwiganie na barkach sklepienia niebios. [przypis edytorski]

⁴¹⁷Sofokles (496–406 p.n.e.) — jeden z trzech największych tragików greckich. [przypis edytorski]

⁴¹⁸Ajas (mit. gr.) — uczestnik wojny trojańskiej, najdzielniejszy po Achillesie wojownik achajski. Rywalizował z Odyseuszem o zbroję po poległym Achillesie. Kiedy zbroję przyznano Odyseuszowi, oszalał z gniewu i wyrzwał stado baranów, sądząc, że morduje wodzów achajskich. Oprzytomniawszy, ze wstydu popełnił samobójstwo. [przypis edytorski]

⁴¹⁹ἐν τῷ φρονεῖν γὰρ μὴδὲν ἥδιςτος βίος (gr.) — Wśród nierozumności najslodsze życie (Sofokles, *Ajas* 554, tłum. T. Boy-Żeleński w: Michel de Montaigne, *Próby*). [przypis edytorski]

⁴²⁰Pico della Mirandola, Giovanni (1463–1494) — wszechstronnie wykształcony włoski filozof, filolog i poeta okresu renesansu; autor m.in. mowy *O godności człowieka*, uznawanej za manifest humanizmu. [przypis edytorski]

⁴²¹

ROZDZIAŁ IX. PSYCHOLOGIA MĘSKA I ŻEŃSKA

Pora powrócić do właściwego zadania naszych roztrząsań, aby zobaczyć, jak dalece ułatwione jest rozwiązanie ich wskutek przewlekłych dygresji, które często zdawały się nas dosyć daleko odeń odwozić.

Konsekwencje zasad tu rozwiniętych są dla psychologii płci tak radykalne, że kto nawet godzi się na dotychczasowe wyniki, wobec takich wniosków niewątpliwie się cofnie. Nie tu miejsce jeszcze analizować przyczyny tego braku śmiałości, aby jednak tezę, którą postawić mamy, uzbroić przeciwko wszelkim zarzutom, jakie z niej wypływać będą, musimy ją jeszcze w tym rozdziale w całej pełni jak najwydatniej ubezpieczyć niezbitcie przekonującymi argumentami.

O co właściwie chodzi, da się pokrótce następująco wyłożyć. Wykazaliśmy, że zjawisko logiczne i etyczne, łącząc się w pojęciu prawdy w wartość najwyższą, zmusza do przyjęcia jaźni inteligibilnej, czyli duszy, jako bytu o najwyższej ponaddoświadczalnej realności. *W istocie, której, tak jak K, brak zjawiska logicznego i etycznego, nie ma też żadnej podstawy do przyjęcia tejże.* Istota doskonale kobieca nie zna ani logicznego, ani moralnego imperatywu, a wyraz prawo, wyraz obowiązek, obowiązek względem siebie samego, jest spośród wszystkich najbardziej dla niej obco brzmiącym wyrazem. A przeto zupełnie uprawniony jest stąd wniosek, że nie posiada ona też osobowości ponadzmysłowej.

Kobieta absolutna nie ma jaźni. To jest pod pewnym względem ostatecznym wynikiem naszych roztrząsań, do którego cała analiza kobiety prowadzi. A chociaż przekonanie to w formie tak krótkiej i zwięzłej wypowiedziane wydaje się twardym i niewyrozumiętym paradoksem i zbyt rażąco nowością, to w sprawie tego rodzaju można z góry za mało prawdopodobne uważać, aby autor był pierwszy, który do przekonania tego doszedł, jakkolwiek musiał on samoistnie szukać znów do niego drogi, aby zrozumieć słuszność podobnych poglądów, dawniej już wypowiedzianych.

Chińczycy odmawiają kobiecie od czasów najdawniejszych posiadania własnej duszy. Na pytanie o liczbę swych dzieci Chińczyk wylicza tylko chłopców, a jeśli ma tylko córki, oświadcza, że jest bezdzietny. Z podobnych niezawodnie powodów *Mahomet* wykluczył kobiety z raju, stając się przez to współwinowajcą nikczemnej pozycji, jaką płeć żeńska zajmuje w krajach religii islamskiej.

Z filozofów należy tu przede wszystkim wymienić *Arystotelesa*. Dla niego pierwiastek męski jest przy zapłodnieniu czynnikiem kształtującym, czynnym, logos, podczas gdy żeński reprezentuje materię bierną. Zważywszy więc, że u *Arystotelesa* dusza jest identyczna z formą, entelechią, praźródłem ruchu, jest rzeczą jasną, jak bardzo on się zbliża do poglądu tu wypowiedzianego, aczkolwiek zapatrywanie jego na jaw występuje tylko tam, gdzie mówi o akcie zapłodnienia; poza tym bowiem ma on, jak się zdaje, z wszystkimi prawie prócz *Eurypidesa*⁴²² Grekami to wspólnego, że o kobietach samych nigdy rozmyśla i dlatego też nigdzie nie zajmuje stanowiska w sprawie przymiotów kobiety w ogóle (nie tylko w odniesieniu do jej roli w akcie zapłodnienia).

O jakże to wielka hojność Boga Ojca, jakże wielkie i godne podziwu jest szczęście człowieka! Dano mu mieć to, czego zapragnie i być tym, czym zechce. Zwierzęta, równocześnie ze swym przyjściem na świat, wynoszą ze sobą z łona matki to, czym mają być. Duchy najwyższe albo od samego początku, albo nieco później, stały się tym, czym są i pozostaną przez całą wieczność. Natomiast rodzącemu się człowiekowi dał Ojciec wszelkiego rodzaju nasiona i zarodki wszelkiego rodzaju życia, które zaś z nich uprawiać będzie, te dojrzeją i owoc swój w nim wydadzą. Jeśli zarodki wegetatywne, stanie się rośliną, jeśli zmysłowe — zwierzęciem będzie, jeśli racjonalne — stanie się istotą niebiańską. A jeśli intelektualne — wówczas aniołem będzie i synem bożym; jeśli zaś z losu żadnego ze stworzeń niezadowolony, zwróci się ku centrum swojej jedności, stanie się jednym duchem wraz z duchem bożym i w samotnej niedostępności Ojca, który jest nad wszystkim, wszystkich przewyższy. (Giovanni Pico della Mirandola, fragm. *Mowy o godności człowieka*, tłum. Zdzisław Kalita [w:] *Filozofia włoskiego Odrodzenia. Wybrane teksty z historii filozofii*, Warszawa 1967, s. 140 i n.). [przypis edytorski]

⁴²²*Eurypides* (ok. 480–406 p.n.e.) — dramaturg grecki, autor tragedii, uznawany za reformatora gatunku, chętnie wprowadzający na scenę postaci kobiece. [przypis edytorski]

Wśród ojców Kościoła *Tertulian*⁴²³ i *Orygenes*⁴²⁴ szczególnie zdają się mieć bardzo liचे wyobrażenie o kobiecie, podczas gdy *Augustyna*⁴²⁵ musiał już jego serdeczny stosunek do matki swej powstrzymać od podzielenia tych poglądów. W renesansie pogląd Arystotelesa został znów z wielu stron przyjęty np. przez *Jana Wiera* (1518–1588)⁴²⁶. Zdaje się, że wówczas intuicyjnie i uczuciowo rozumiano go w ogóle lepiej, nie uważając go tylko za dziwaczną osobliwość, jak to w dzisiejszej nauce dzieć się zwykło, która co prawda będzie zmuszona kiedyś niejedną jeszcze ukłon złożyć przed antropologią Arystotelesowską.

W ostatnich dziesięcioleciach wypowiedzieli to samo przekonanie *Henryk Ibsen* (w postaciach *Anitry*, *Rity* i *Ireny*) i *August Strindberg*⁴²⁷ (w *Wierzytelach*). Najbardziej atoli popularna stała się doktryna o bezdusznosci kobiety dzięki przepięknej powiastce *Fouque'a*⁴²⁸, której treść zaczerpnął ów romantyk z pilnie przez siebie studiowanego *Paracelsusa*⁴²⁹ i dzięki *E. T. A. Hoffmanowi*⁴³⁰, *Girschmerowi*⁴³¹ i *Albertowi Lortzingowi*⁴³², którzy ten utwór przetransponowali na muzykę. *Ondyna, ta bezmyślna Ondyna jest ideą platońską kobiety*. Mimo wszelkiej dwoistości płci, rzeczywistość jest przeważnie bardzo jej bliska. Rozpowszechniony zwrot: „kobieta jest bez charakteru” w gruncie rzeczy też nie znaczy nic innego. Osobowość i indywidualność, (inteligibilna) jaźń i dusza, wola i (inteligibilny) charakter — wszystko to oznacza jedno i to samo, co w świecie ludzkim jest udziałem tylko *M*, czego zaś brak *K*.

Ponieważ jednak dusza ludzka jest mikrokosmosem, a wybitniejsi ludzie są to tacy, którzy żyją wyłącznie duchem, tzn. w których *cały świat jest żywy, przeto K musi być z natury absolutnie niegenialna. Mężczyzna posiada wszystko w sobie, i może jeno, wedle słów Pica Mirandoli, to lub owo szczególnie w sobie pielęgnować. Może dopiąć najwyższej doskonałości, jak i zwyrodnąć najniżej, może stać się zwierzęciem, rośliną, może stać się także kobietą, i stąd to istnieją żeńscy, skobieceni mężczyźni.*

Kobieta natomiast nigdy nie może stać się mężczyzną. Tu należy więc przeprowadzić najważniejsze ograniczenie w twierdzeniach pierwszej części niniejszej pracy. *Znając wielu mężczyzn będących pod względem psychicznym całkowicie, nie zaś częściowo tylko kobietami, widziałem uprawdzie bardzo wiele kobiet o rysach męskich, lecz nigdy jednej takiej choćby, która by w istocie swej nie pozostała kobietą, jakkolwiek kobiecość owa dość często się ukrywała pod mnóstwem maskujących ją powłok nie tylko przed wzrokiem innych ludzi, lecz*

⁴²³*Tertulian*, właśc. *Quintus Septimius Florens Tertullianus* (ok. 155–ok. 240) — teolog wczesnochrześcijański z Afryki Płn., pierwszy z piszących po łacinie; przeszedł na chrześcijaństwo ok. 197; płodny apologeta, autor m.in. *Przekrypcji przeciw herezykom*; ok. 207 roku zerwał z Kościołem Rzymu i przeszedł do bardziej rygorystycznych moralnie i religijnie montanistów. [przypis edytorski]

⁴²⁴*Orygenes* (ok. 185–254) — grecki filozof i teolog wczesnochrześcijański z Aleksandrii; zdobył wielki autorytet jako pierwszy z uczonych chrześcijańskich, erudyta i płodny autor, szczególnie komentarzy do Biblii, którą interpretował symbolicznie i alegorycznie; ukształtował tradycję filoz.-teolog. szkoły aleksandryjskiej, opartą na koncepcjach neoplatońskich; w późniejszych czasach w głównym nurcie chrześcijaństwa niektóre jego poglądy stały się kontrowersyjne, część potępiono. [przypis edytorski]

⁴²⁵*Augustyn z Hippony* (354–430) — filozof i teolog chrześcijański, polemista, święty, czołowy autorytet teologii, jeden z tzw. Ojców oraz Doktorów Kościoła; płodny autor, m.in. obszernego dzieła *Państwo Boże (De civitate Dei)* oraz autobiografii *Wyznania (Confessiones)*. [przypis edytorski]

⁴²⁶*Wier, Jan a. Johann Weyer* (1515–1588) — niderlandzki lekarz, demonolog, autor dzieła *O zwodniczych sztuczkach demonów (De praestigiiis daemonum, 1563)*, w którym jako pierwszy wypowiadał się przeciwko przesładowaniom czarownic, uznając, że podstawową przyczyną zachowania domniemyanych czarownic są przywidzenia, które należy traktować jako objawy choroby psychicznej. [przypis edytorski]

⁴²⁷*Strindberg, August* (1849–1912) — pisarz i malarz szwedzki, ustanowił nowy język literacki i formę nowoczesnego dramatu, zaszczerpił w Szwecji europejskie prądy literackie (np. naturalizm, ekspresjonizm); autor m.in. jednoaktówki *Wierzytiele* (1888). [przypis edytorski]

⁴²⁸*Fouque, Friedrich* (1777–1843) — niemiecki pisarz epoki romantyzmu; autor m.in. romantycznej baśni o wodnej ruszałce pt. *Ondyna (Undine, 1811)*, która posłużyła za libretto oper E.T.A. Hoffmana i A. Lortziga oraz zainspirowała H. Ch. Andersena do napisania *Malej syrenki*. [przypis edytorski]

⁴²⁹*Paracelsus*, właśc. *Theophrastus Bombastus von Hohenheim* (ok. 1493–1541) — szwajcarski lekarz, przyrodnik, alchemik i filozof, zwany ojcem medycyny nowożytnej. W dziele *Liber de nymphis, sylphis, pygmaeis et salamadrīs, et de caeteris spiritibus* (Księga o nimfach, sylfach, gnomach i salamandrach oraz tym podobnych duchach, 1566) podzielił mające ludzki wygląd istoty żywiółów na cztery rodzaje: wodne, czyli nimfy albo ondyny, powietrzne, czyli sylfy, podziemne gnomy oraz duchy ognia, czyli salamandry, do każdej kategorii dodając opowieści z nią związane. Ondyny miały poszukiwać miłości ludzkich mężczyzn, gdyż małżeństwo zapewnia im nieśmiertelną duszę. [przypis edytorski]

⁴³⁰*Hoffmann, Ernst Theodor Amadeus (E.T.A.)*, właśc. *Wilhelm Hoffmann* (1776–1822) — niemiecki pisarz, rysownik i kompozytor epoki romantyzmu, jeden z prekursorów fantastyki grozy. [przypis edytorski]

⁴³¹*Girschner, Christian Friedrich Johann* (1794–1860) — niemiecki organista i kompozytor. [przypis edytorski]

⁴³²*Lortzing, Albert* (1801–1851) — niemiecki kompozytor, śpiewak i aktor. [przypis edytorski]

także przed nią samą. Jest się (por. rozdział I drugiej części) *albo mężczyzną, albo kobietą*, bez względu na to, ile właściwości tej lub drugiej płci się posiada, a ten *być*, owo centralne zagadnienie dociekań naszych już od początku, określa się obecnie stosunkiem człowieka do etyki i logiki. Lecz podczas gdy istnieją mężczyźni z punktu widzenia anatomii *będący* psychologicznie kobietą, nie ma żadnych osób, które by *były* cielesnie kobietami, a jednak psychicznie mężczyznami, choćby one nie wiedzieć pod ilu jeszcze zewnętrznymi względami okazywały męski wygląd i niekobiecy wywoływały wrażenie.

Na tej podstawie atoli da się już na pewno w ostatecznej konkluzji sformułować następującą odpowiedź w kwestii uzdolnienia płci: *są niezawodnie kobiety o rysach genialnych, ale nie ma żadnego kobiecego geniusza i nie było* (także wśród kobiet męskich, wymienionych w historii, a wspomnianych przez nas w pierwszej części) i nigdy w ogóle być nie może. Kto by chciał zasadniczo hołdować w takich sprawach nieścisłości i pojęcie genialności tak daleko rozwijać i rozszerzać, aby się i dla kobiet znalazła w nim odrobina choćby miejsca, rozbiłby przez to samo to pojęcie. Jeżeli zaś chcemy sobie w ogóle urobić i zachować ściśle i jednolite pojęcie genialności, to, jak sądzę, żadne inne definicje jego nie są możliwe, jak te tu właśnie rozwinięte. Jak mogłaby być wedle nich istota bezduszna geniuszem? Genialność jest identyczna z *głębią*, proszę spróbować jeno połączyć ze sobą przymiotnik „głęboki” z rzeczownikiem „kobieta”, a sprzeczność dostrzeże każdy. *Geniusz kobiecy jest więc contradictio in adiecto*⁴³³; genialność jest wszak bowiem tylko spotęgowaną, w pełni rozwiniętą, wyższą, powszechnie uświadomioną męskością. Człowiek genialny ma, jak wszystko inne, kobietę całkowicie w sobie; sama natomiast kobieta jest tylko cząstką wszechświata, a część nie może zawierać całości, kobiecość więc nie może mieścić w sobie genialności. Bezgenialność kobiety wynika nieuchronnie z tego, że nie jest ona monadą, a więc nie jest zwierciadłem wszechświata⁴³⁴.

Na dowód *bezdusznosci* kobiety składa się atoli większa część tego wszystkiego, co się nam mniej więcej w poprzednich rozdziałach udało wyjaśnić. Rozdział trzeci okazał najpierw, że płeć żeńska żyje w henidach, męska zaś w ustrukturyzowanych treściach, że płeć żeńska prowadzi mniej *uświadomione* życie aniżeli męska. Świadomość zaś jest pojęciem fundamentalnym teoretyczno-poznawczym, a zarazem psychologicznym. Teoretyczno-poznawcza świadomość i posiadanie ciągłej jaźni, transcendentalny podmiot i dusza są to pojęcia wymienne. Wszelka jaźń *istnieje* tylko w ten sposób, że siebie samą czuje, że siebie jest świadoma w swoich treściach myślowych; wszelki byt jest świadomością. Teraz jednak do tej teorii henidalnej możemy dodać ważne objaśnienie. Artykułowane treści myślowe mężczyzny nie są po prostu rozwinięciem i ukształtowaniem kobiecych, nie są one tym tylko *in actu*, czym tamte *in potentia* były; lecz tkwi w nich już od samego początku coś *jakościowo odmiennego*, duchowe treści mężczyzny są już nawet w pierwszym stadium henidalnym, z którego nie zawsze wyjść usiłują, przysposobione do *sfery pojęć*, a może nawet już *wszystkie wrażenia* mężczyzny grawitują od swego najwcześniejszego studium ku *pojęciu*. Kobieta natomiast tak w swoim spostrzeganiu, jak i w myśleniu jest absolutnie nieuzdolniona do funkcji tworzenia pojęć.

Podstawą wszelkiej pojęciowości są logiczne aksjomaty, a tych brak niewiastom; dla nich zasada identyczności, która jako jedyna może nadać pojęciu jednoznaczną określoność, nie jest nicią przewodnią, zasada sprzeczności nie służy im za jedyną normę, która odgradza pojęcie jako całkowicie samoistne względem wszystkich innych możliwych i rzeczywistych przedmiotów. Ten powszechny brak pojęciowej określoności w kobiecym myśleniu umożliwia ową „wrażliwość” niewiast, pozwalającą luźnym skojarzeniom krzewić się z nieograniczoną swobodą i zestawiającą w porównaniu rzeczy niejednokrotnie całkiem odległe. Także i kobiety z najlepszą i najmniej ograniczoną pamięcią nigdy

⁴³³*contradictio in adiecto* (łac.) — sprzeczność w przydawce; błąd logiczny polegający tym, że danemu wyrazowi przydaje się określenie, które się z nim wyklucza. [przypis edytorski]

⁴³⁴*Bezgenialność kobiety wynika nieuchronnie z tego, że nie jest ona monadą, a więc nie jest zwierciadłem wszechświata* — Byłoby to samo w sobie łatwe wziąć dla przykładu twory *najznakomitszych* kobiet i wskazać na nich, jak mało można tu w ogóle mówić o geniuszu. Nie mogłem się atoli zdecydować na tak nudną historyczno-filozoficzną, źródłową pracę, która bez pedantyczności nie dałaby się przeprowadzić, a którą każdy, komu by to sprawiło satysfakcję, sam z łatwością potrafił spełnić. [przypis autorski]

nie wychodzą z tej *synestezjalnej*⁴³⁵ manieri. Przypuśćmy np., że z powodu jakiegoś tam słowa przypominają sobie pewną barwę, a z powodu pewnego człowieka pewną potrawę — co się rzeczywiście u kobiet dosyć często zdarza — w takim wypadku są one zupełnie zadowolone z tej podmiotowej asocjacji i ani nie starają się zgłębić, dlaczego właśnie to porównanie wpadło im na myśl i o ile ono istotnie w rzeczywistych stosunkach jest uzasadnione, ani też nie starają się dalej i pilniej zdać sobie sprawę z własnego wrażenia o danym słowie i człowieku. To przestawanie na małym i to samozadowolenie idzie w parze z tym, co przedtem określiliśmy jako intelektualną niesumienność kobiety, a co w dalszym toku mamy jeszcze raz omówić i wyjaśnić w związku z brakiem funkcji pojęciowych. To lubowanie się w czysto uczuciowych oddźwiękach, to zrzeczenie się pracy pojmowania i pojęciowości, to *kobysanie się bez dążenia* do jakiegokolwiek głębi charakteryzuje ów błyskotliwy, a iście *kobiecy* styl tylu nowoczesnych pisarzy i malarzy. Myślenie męskie odgranicza się w gruncie rzeczy od kobiecego potrzebą pewnej zdecydowanej formy, dlatego to także wszelka „sztuka nastrojowa” jest zawsze koniecznie „sztuką” *bez formy*.

Z tych przyczyn treści duchowe mężczyzny nie mogą nigdy być po prostu samym tylko rozwinięciem stanów henidałnych, ich formą „*explicite*”. Myślenie kobiety jest to ślizganie się, przemykanie się między rzeczami, są to uszczknięcia z ich najzewnętrznich powierzchni, na które mężczyzna, docierający do głębi jestestw, wcale nawet uwagi nie zwraca, jest to kosztowanie i smakowanie, *macanie*, a nigdy *chwytanie* strony właściwej. Ponieważ myślenie kobiety jest przede wszystkim jakimś *rodzajem smakowania*, pozostaje *smak w najszerszym* tego słowa znaczeniu najwybitniejszą cechą kobiecą, czymś najwyższym, czego kobieta samodzielnie dopiąć może i co zdoła do pewnej doskonałości doprowadzić. A smak wymaga zacieśnienia zainteresowania do powierzchni, baczy raczej na zespół całości, nie zajmując się nigdy ostro zarysowującymi się częściami. Jeśli kobieta mężczyzną „rozumie” — o możliwości i niemożliwości takiego rozumienia będziemy jeszcze mówili — wówczas, że tak powiem, bez względu na niesmaczność może tego wyrażenia — dosmakowuje się ona dopiero po nim tego, co on już *przed nią przemyślał*. Że zaś po jej stronie nie może być mowa o ścisłym rozróżnianiu, jasnym jest, że kobieta sama wierzy często w swą zdolność rozumienia tam, gdzie istnieją tylko w najwyższym stopniu luźne i chwiejne analogie we wrażeniu. Za miarę niewspółmierności należy przede wszystkim to uważać, że duchowe treści mężczyzny nie leżą na tej samej linii ani mniej więcej na jej przedłużeniu, jak u kobiety, lecz że są to dwa szeregi odnoszące się do tych samych przedmiotów, ujmujący pojęciowo męski i bezpojęciowy żeński, że więc, gdy się mówi o rozumieniu, zachodzić może identyfikacja *nie tylko* rozwiniętej, zróżnicowanej, późniejszej treści z chaotyczną jeszcze, nieustrukturyzowaną, wcześniejszą *tego samego* szeregu (jak to ma miejsce w pojęciu wyrazu, rozdz. V); lecz że w pojęciu rozumienia między mężczyzną a kobietą utożsamia się po prostu pojęciowo ujmującą myśl jednego szeregu z bezpojęciowym „uczuciem”, z jakąś „henidą” w innym szeregu.

Brak funkcji pojęciowych u kobiety jest jednak nie mniej, jak jej słabsze uświadomienie, dowodem tego, że nie posiada ona jaźni. Dopiero bowiem pojęcie przetwarza czysty kompleks wrażeń na *przedmiot*, czyniąc go niezawisłym od tego, czy ja go odczuwam, czy też nie. Istnienie kompleksu wrażeń jest zawsze od woli człowieka zależne: ten zamyka oczy, zatyka uszy i już nic wtedy nie widzi, ani słyszy, upaja siebie, lub szuka snu i zapomina. Dopiero *pojęcie* emancypuje go spod wiecznie podmiotowego, wiecznie psychologiczno relatywnego faktu *wrażenia*, pojęcie stwarza *rzeczy*. Funkcją stwarzania pojęć umysł *przeciwstawia sobie* samoczynnie przedmiot. I odwrotnie, tam tylko, gdzie jest funkcja stwarzania pojęć, może być mowa o podmiocie i przedmiocie i tylko tam można te dwa elementy rozróżnić. W każdym innym wypadku istnieje tylko jakiś konglomerat podobnych i niepodobnych obrazów, które się bez ładu i porządku ze sobą spływają i stapiają. Pojęcie przetwarza więc swobodnie szybujące w powietrzu *impresje* na *przedmioty*, wydobywa z wrażeń przedmiot, któremu się podmiot przeciwstawia, wroga, na którym sił swych doświadcza. Tak to pojęcie jest konstytutywne dla wszelkiej w ogóle rzeczywistości, nie w tym znaczeniu, jakoby sam przedmiot tylko o tyle posiadał realność, o ile by uczest-

⁴³⁵*synestezja* (gr.: równoczesne postrzeganie) — stan lub zdolność, w której doświadczenia jednego zmysłu wywołują również doświadczenia charakterystyczne dla innych zmysłów, np. kiedy dźwięki wywołują wrażenia barw. [przypis edytorski]

niczył w pewnej idei, leżącej poza doświadczeniem, w jakimś *τόπος νοητός*⁴³⁶, i stanowił jeno jakąś niedoskonałą jej projekcję, jakiś jej nigdy nieudany odcisk, lecz odwrotnie, *o tyle i tylko o tyle jest coś przedmiotem rzeczywistym, o ile je obejmuje pojęciowa działalność naszego umysłu*. Pojęcie jest „transcendentalnym obiektem” Kantowskiej krytyki czystego rozumu, towarzyszącym jednak zawsze tylko *transcendentalnemu podmiotowi*. Gdyż jedynie z podmiotu pochodzi owa zagadkowa funkcja obiektywizująca, która ów kantowski „przedmiot X”, ku któremu wszelkie *poznania* dopiero się zwraca, sama wytwarza, i której identyczność z logicznymi aksjomatami, stanowiącymi znowu tylko wyraz istnienia podmiotu, uznaliśmy. Zasada sprzeczności odgradza mianowicie pojęcie od wszystkiego, co nie jest nim samym; zasada tożsamości umożliwia jego rozpatrywanie, jak gdyby ono było samo na świecie. O jakimś surowym kompleksie wrażeń nie mogą nigdy powiedzieć, że jest względem siebie identyczny; z chwilą, w której zastosowują do niego sąd identyczności, przybiera on już cechy pojęciowe. Tak dopiero pojęcie nadaje wszelkiemu kompleksowi spostrzeżeń, wszelkiej tkance myślowej swoją powagę i swoją *ściśłość*: *pojęcie wyzwala wszelką treść, wiążąc ją. Wolność przedmiotu* istnieje w stopniu nie mniejszym jak wolność podmiotu; obie są równobieżne. I tu znów okazuje się, jak wszelka wolność zarówno w logice, jak i w etyce jest samowiązaniem się. Człowiek jest wówczas jedynie wolny, kiedy się sam prawem staje; tak tylko uchodzi człowiek przed heteronomią, przed narzucaniem mu określających norm z zewnątrz, które jest nieodłączne od wszelkiej dowolności. Dlatego też funkcja pojęciowości jest *samouczuczeniem* człowieka; na *swoją* to część człowiek daje swemu przedmiotowi swobodę i usamodzielnia go, jako powszechnie obowiązujący *przedmiot poznania*, który stanowić ma zawsze instancję apelacyjną dla mężczyzn, ilekroć dwóch ich o jakąś rzecz się posprzecza. — Tylko niewiasta nie *przeci*stawia się nigdy rzeczom, skacząc z nimi, naokoło nich i siebie wedle upodobania; nie może ona obdarzyć obiektu żadną swobodą, ponieważ jej sama nie posiada.

Mizoginia

Usamoistnienie wrażenia w pojęciu nie tyle jednak jest zwolnieniem od *podmiotu*, jak zwolnieniem od *podmiotowości*. Pojęcie jest raczej tym właśnie, o czym ja myślę, piszę i mówię. Tkwi w tym wiara, że nadal pozostają względem niego o pewnym stosunku, a ta wiara jest istotą sądu. Jeśli psychologię immanentni *Hume*, *Huxley*⁴³⁷, *Mach*, *Avenarius*, usiłowali się jeszcze z pojęciem uporać, identyfikując je z wyobrażeniem ogólnym i nie widząc żadnej różnicy między pojęciem logicznym i psychologicznym, jest to z drugiej strony bardzo znamienne, że oni *sąd* po prostu muszą ignorować, co więcej tak postępować, jakoby go wcale nie było. Wychodząc ze swego stanowiska, nie mogą oni sobie pozwolić na jakiegokolwiek rozumienie *pierwiastków wrażeń*, *obcych każdemu monizmowi*, w *akcie* sądu zawartych. W sądzie mieści się uznanie lub odrzucenie, aprobata lub nieaprobata pewnych rzeczy, a miara tej aprobaty — idea prawdy — nie może tkwić w samym kompleksie wrażeń, o których sąd się wydaje. Dla kogo nie ma nic, jak tylko wrażenia, dla tego wszystkie wrażenia są z konieczności *jednakowo wartościowe* i żadne z nich nie mają większych od innych widoków stania się materiałem budowlanym realnego świata. Tak to właśnie *empiryzm* unicestwia rzeczywistość doświadczenia, a *pozytywizm* pomimo „solidnie” i „realnie” brzmiącego tytułu swej firmy okazuje się prawdziwym *nihilizmem* — podobnie jak niejedno przedsiębiorstwo handlowe wypchane uczciwością okazuje się oszukańczą budową na powietrzu! Idea pewnej *miary* doświadczenia, *idea prawdy*, nie może już tkwić w *doświadczeniu*. W każdym sądzie atoli tkwi właśnie ta pretensja do prawdy; nawet, jeśli on jest opatrzonej w nie wiedzieć ile podmiotowych zastrzeżeń, podnosi on *implicite* żądanie obiektywnej prawdziwości w takiej właśnie ograniczonej formie, jaką mu wydający sąd nadaje. Kto coś w formie sądu wypowiada, tak go się traktuje, jakby on żądał powszechnego uznania dla tego, co mówi; a gdy oświadcza, że tego wcale nie miał na myśli, wówczas otrzyma słuszną odpowiedź, że się dopuścił nadużycia formy sądu. Jest więc słusne, że w funkcji wydawania sądów tkwi pretensja do *poznania*, tzn. do *prawdy tego, o czym się sąd wydaje*.

Ta pretensja do poznania oznacza nie mniej i nie więcej, jak to tylko, że podmiot jest *zdolny* o przedmiocie sąd *wydawać, coś prawdziwego* o nim wypowiedzieć. Przedmioty,

⁴³⁶ *τόπος νοητός* (gr.) — miejsce myślowe; wyrażenie Platonskie na określenie poznawalnego tylko intelektem miejsca, w którym znajdują się idee. [przypis edytorski]

⁴³⁷ *Huxley, Thomas Henry* (1825–1895) — angielski zoolog, paleontolog, filozof i fizjolog, obrońca i propagator darwinizmu; autor m.in. pracy *Ewolucja i etyka* (1874). [przypis edytorski]

o których się sąd wydaje, są *pojęciami*; pojęcie jest przedmiotem poznania. Pojęcie *prze-*ciustawia podmiotowi przedmiot; za *pomocą sądu stwierdzam znowu możliwość jakiegoś związku i pokrewieństwa między nimi*. Gdyż żądanie prawdy znaczy tyle, że podmiot może wydawać także sąd prawdziwy o przedmiocie, *i tak to funkcja wydawania sądów jest dowodem związku zachodzącego między jaźnią a wszechświatem*, co więcej nawet, dowodem możliwości pełnej ich jedności; gdyż ta jedność, a nic innego, nie *zgodność*, lecz *tożsamość* bytu i myśli jest prawdą, nie faktem możliwym do osiągnięcia przez człowieka jako człowieka⁴³⁸, lecz zawsze tylko jakimś wieczystym *postulatem*. Swoboda podmiotu i swoboda przedmiotu są ostatecznie przeciw jedną i tą samą *wolnością*. Tak więc zdolność wydawania sądu w najogólniejszym swym założeniu, na którym się opiera, a które polega na tym, że człowiek o wszystkim sądzić *potrafi*, jest tylko suchym *wyrazem logicznym teorii duszy ludzkiej jako mikrokosmosu*. A to tak często poruszane pytanie, co jest wcześniejsze: pojęcie czy sąd, musi być niezawodnie w ten sposób rozstrzygnięte, że żadnemu z nich nie przysługuje pierwszeństwo przed drugim, a przeciwnie, oba one nieuchronnie się wzajem warunkują. Wszelkie poznanie bowiem obejmuje przedmiot, poznawanie jednak odbywa się w formie wydawania sądu, a jego przedmiotem jest pojęcie. Funkcja stwarzania pojęć rozszczępiła podmiot i przedmiot, osamotniając pierwszy; jak wszelka miłość, tak i tęsknota popędu poznawczego usiłuje to, co rozdwojone, znowu połączyć.

Istota, która pozbawiona jest tak jak prawdziwa kobieta czynności pojęciowych, zarazem też musi być nieuchronnie pozbawiona czynności sądenia. Twierdzenie takie uchodzić będzie za śmieszny paradoks, boć przecież kobiety dosyć *gadają* (co najmniej nikt się na brak w tym kierunku nie żalił), a wszelkie mówienie jest wyrazem sądów. Ale właśnie ostatnie mniemanie nie jest słuszne. *Kłamca* np., którego się zazwyczaj wytacza jako argument przeciwko głębszemu znaczeniu zjawiska wydawania sądu, *zgola żadnego sądu nie wydaje* (istnieje „wewnętrzna forma sądu”⁴³⁹, podobnie jak „wewnętrzna forma mowy”), gdyż kłamiąc, nie przykłada on do tego, co mówi, żadnego miernika prawdy; a jakkolwiek chce dla swego kłamstwa wymusić powszechne uznanie, to właśnie wyłącza z tego swą własną osobę, a przez to właśnie znika cała obiektywna ważność. Kto natomiast siebie samego okłamuje, nie dba o motywy i uzasadnienie swych myśli wobec trybunału wewnętrznego, atoli z pewnością nie odważy się stawać w ich obronie przed jakimkolwiek forum zewnętrznym. Ktoś może więc zewnętrznej, słownej formy sądu wcale dobrze przestrzegać, nie czyniąc zadość wewnętrznym jego warunkom. Owym wewnętrznym warunkiem jest *szczerze uznanie idei prawdy jako najwyższego sędziego* we wszystkich wypowiedzeniach i serdeczne pragnienie ostania się wobec tego sędziego z każdą swą wypowiedzią. Wobec idei prawdy stoi się atoli w stosunku w ogóle i to raz na zawsze, i tylko z takiego stosunku może wypływać *szczerowość* tak wobec człowieka, jak wobec rzeczy, jak też wobec siebie samego. Dlatego ów przeprowadzony właśnie podział na kłamstwo przed sobą i kłamstwo wobec innych jest fałszywy, i kto jest *subiektywnie wykrętny i kłamliwy*, jak to już co do kobiety zauważyliśmy, nad czym się jeszcze bardzo szczegółowo zastanowimy, ten także nie może mieć żadnego zamiłowania do *prawdy obiektywnej*. Kobieta nie dba zgola o prawdę — dlatego też nie jest ona *poważna* — i dlatego nie bierze żadnego udziału w *myślach*. Istnieje cały szereg kobiet-pisarek, ale *myśli* nie znajdzie się w niczym, co kiedy kobiecie artyści stworzyli, a tak drobna jest ich miłość do prawdy (obiektywnej), że nawet *pożyczania* sobie myśli nie uważają za rzecz godną zachodu.

Żadna kobieta nie posiada rzeczywistego zamiłowania do wiedzy, jakkolwiek potrafi siebie samą i wielu jeszcze dzielnych mężów, ale lichych psychologów pod tym względem okłamać. Można być pewnym, że wszędzie tam, gdzie niewiasta w ogóle czegoś *nie zupełnie mało ważnego* w dziedzinie wiedzy samodzielnie dokonała (*Zofia Germain*⁴⁴⁰, *Mary Somerville*⁴⁴¹ etc.), ukrywa się za tym zawsze mężczyzna, do którego w ten sposób

Kobieta, Prawda, Mizoginia

Kobieta, Mężczyzna

⁴³⁸ *tożsamość bytu i myśli jest prawdą, nie faktem możliwym do osiągnięcia przez człowieka jako człowieka* — Z którego zatem *wychodzić* filozofia nie powinna, a do którego jedynie jako do jakiegoś ostatniego celu swego dążyć powinna. [przypis autorski]

⁴³⁹ *Istnieje „wewnętrzna forma sądu”* — Wyrażenie to pochodzi od dr. Wilhelma *Jerusalema*. [przypis autorski]

⁴⁴⁰ *Germain, Sophie* (1776–1831) — francuska matematyczka, specjalistka w teorii liczb, jako jedna z pierwszych zajmowała się teorią sprężystości. [przypis edytorski]

⁴⁴¹ *Somerville, Mary* (1780–1872) — szkocka uczona i pisarka naukowa, zajmująca się głównie fizyką i astronomią. [przypis edytorski]

starala się zbliżyć; i o wiele powszechniejsze zastosowanie niż dla mężczyzny „*cherchez la femme*”⁴⁴², powinno mieć dla kobiety „*cherchez l’homme*”⁴⁴³.

Ze strony kobiecej nie było atoli nigdy żadnych wybitniejszych czynów nawet na polu wiedzy. Gdyż zdolność do prawdy wynika z woli do prawdy i jest zawsze odpowiednio do niej silna.

Dlatego także zmysł rzeczywistości u kobiet jest mniejszy aniżeli u mężczyzn, chociaż często utrzymują wprost przeciwnie. Poznanie u nich podporządkowuje się zawsze celowi obcemu, a jeśli dążenie do tego celu jest dosyć intensywne, wówczas kobiety umieją bardzo bystro i niemylnie patrzeć. Jaka wartość atoli prawda powinna by mieć jako taka i dla siebie samej, kobieta nigdy tego pojąć nie zdoła. Gdzie więc złudzenie jej (często bezwiednym) życzeniom jej sprzyja, tam kobieta staje się zupełnie bezkrytyczna i zatracą wszelką kontrolę nad rzeczywistością. Stąd pochodzi owa silna wiara niektórych niewiast w rzekomo grożące im seksualne zamachy, stąd owe niezwykle częste u nich halucynacje dotykowe, przybierające charakter rzeczywistości tak intensywnej, że mężczyzna nie tak łatwo ich sobie wyobrazić zdoła; gdyż fantazja kobiety jest błędem i kłamstwem, natomiast fantazja mężczyzny jako artysty albo filozofa jest dopiero wyższą prawdą.

Lecz idea prawdy stanowi podstawę wszystkiego, co zasługuje na miano *sądu*. Wydawanie sądu jest formą wszelkiego poznawania, a myśleć nie znaczy nic innego jak sąd wydawać. Normą sądu jest zasada racji, podobnie jak zasady sprzeczności i identyczności konstytuują pojęcie (jako normę istotności). Że kobieta nie uznaje zasady racji, na to zwróciliśmy już uwagę. Wszelkie myślenie jest porządkowaniem różnorodności w jedność; w zasadzie racji, która czyni prawomocność każdego sądu zależną od logicznej podstawy poznawczej, tkwi myśl funkcji jednolitości naszego myślenia w *odniesieniu* do różnorodności i *pomimo* niej, podczas gdy trzy inne aksjomaty logiczne są tylko wyrazem samego istnienia jedności bez odnoszenia jej do różnorodności. Dlatego zasady te nie dadzą się wzajemnie jedno do drugich sprowadzić, a *raczej należy w dwoistości ich upatrywać formalno-logiczny wyraz dualizmu w świecie, wyraz istnienia wielości obok jedności*. W każdym zaś razie Leibniz miał słuszną, rozróżniając obie, a wszelka teoria odmawiająca kobiecie logiki, winna udowodnić, że kobieta nie umie pojąć ani poddać się nie tylko zasadzie sprzeczności (i identyczności), odnoszącej się do pojęcia, lecz także zasadzie racji, pod której władzą stoi sąd. Dowód ten mieści się w intelektualnej bezsumienności niewiasty. Kiedy kobieta ma pomysł teoretyczny, to nie zgłębia go dalej, nie stara się go połączyć z innymi, nie *zastanawia* się nad nim. Dlatego też kobieta najmnij już może być filozofem; brak jej do tego bowiem wytrwałości, zaciętości, wytrzymałości myślenia i wszystkich pobudek do tego, a chyba wspominać nie ma co o tym, jakoby kobieta mogła doznawać *cierpień* z powodu problemów. A proszę tylko nie mówić o kobietach, którym z pomocą przyjść nie można. Problematyczny mężczyzna pragnie poznawać, problematyczna niewiasta pragnie tylko być poznana.

Psychologicznym dowodem męskości funkcji wydawania sądów jest to, że wydawanie sądu kobieta odczuwa jako coś męskiego i że działa ono na nią pociągająco jako (trzeciorzędna) cecha seksualna. Kobieta stale domaga się od mężczyzny zdecydowanych przekonań, które by sobie mogła przyswoić; dla powątpiewacza, tkwiącego w mężczyźnie, nie ma najmniejszego w ogóle zrozumienia. Spodziewa się też zawsze po mężczyźnie, że będzie mówił, a mowa jego jest dla niej cechą męskości. Kobiety bowiem posiadają dar gadania, lecz nie mówienia, niewiasta prowadzi konwersację (kokietuje) albo gęga, lecz nie mówi. Najniebezpieczniejsza jest jednak wtedy, gdy jest niema, gdyż mężczyzna jest aż nazbyt pochopny, by niemość jej za milczenie uważać.

Tak to brak kobiecie, jak dowiedliśmy, nie tylko norm logicznych, lecz także funkcji podlegających ich zasadom, czynności pojęciowych i wydawania sądów. Ponieważ jednak władza tworzenia pojęć z istoty swej na tym polega, że przeciwstawia jakiemuś *podmiotowi* właściwy mu przedmiot, i ponieważ w wydawaniu sądów wyraża się prapokrewieństwo i najgłębsza, w istocie tkwiąca jedność podmiotu z jego przedmiotem, przeto musimy znów odmówić kobiecie posiadania podmiotu.

Z dowodem alogiczności kobiety absolutnej da się połączyć dowód jej amoralności

⁴⁴²*cherchez la femme* (fr.) — szukajcie kobiety (wyrażenie oznaczające, że ukrytą przyczyną sprawy zazwyczaj jest kobieta). [przypis edytorski]

⁴⁴³*cherchez l’homme* (fr.) — szukajcie mężczyzny. [przypis edytorski]

Mizoginia

Słowo, Mężczyzna, Kobieta,
Mizoginia

Mizoginia

w poszczególnych wypadkach. Głęboka kłamliwość niewiasty, o jakiej oczywiście tu już wnosić można z braku stosunku jej do idei prawdy i do wartości w ogóle, musi być jeszcze tak szczegółowo omówiona, żeby tu w pierwszym rzędzie inne momenty się uwidoczniły. Wymaga to szczególnie czujnej i bardzo ostrożnej bystrości, gdyż istnieje tak nieskończenie wiele naśladownictw zachowania się etycznego, ba, nawet tak ludzających kopii moralności, że wielu niewątpliwie stawia wyżej obyczajność kobiet ponad mężczyzn. Zaakcentowałem już konieczność rozróżnienia między amoralnym a antymoralnym postępowaniem i powtarzam, że u prawdziwej kobiety może być mowa tylko o pierwszym, które nie zawiera w sobie żadnego właśnie poczucia moralności ani zgoła na nic się nie ogląda. Jest to znany fakt z kryminalnej statystyki, jak i z codziennego życia, że kobiety popełniają nieporównanie mniej zbrodni aniżeli mężczyźni. Na ten fakt powołują się też zawsze gorliwi apologetycy czystości obyczajów kobiecych.

Lecz przy rozstrzygnięciu kwesty i moralności kobiecej nie chodzi o to, czy ktoś obiektywnie przeciwko idei zgrzeszył, ale o to, czy istota jego posiada jakiś rdzeń, który mógł wejść w stosunek z ideą, a której wartość on kwestionował, błędząc. Niewątpliwie zbrodniarz rodzi się ze swymi zbrodniczymi popędami, lecz mimo to on sam czuje wbrew wszystkim teoriom o „*moral insanity*”⁴⁴⁴, że przez czyn swój traci swoją wartość i swe prawo do życia. Istnieją bowiem tylko tchórzliwi przestępcy i nie ma żadnego, którego by duma i samowiedza przez zły czyn potęgowała się, nie zaś zmniejszała, żadnego, który by się podjął usprawiedliwienia go.

Zbrodniarza płci męskiej już od urodzenia łączy stosunek z ideą wartości tak samo, jak każdego innego mężczyznę, który tych zbrodniczych, powodujących tamtych popędów zgoła prawie nie posiada. Kobieta natomiast, jeśli się dopuści możliwie największego nawet przekroczenia, twierdzi niejednokrotnie, że jest w całkowitym prawie; podczas gdy prawdziwy przestępca na wszystkie zarzuty tępy i głuchy milczy, kobieta jest zdolna wyrażać z indygnacją⁴⁴⁵ gniew swój i oburzenie, że się jej słuszne prawo do takiego lub owego postępowania kwestionuje. Kobiety są przekonane zawsze o swojej słuszności, nie odbywając nigdy sądów nad sobą. Zbrodniarz nie wchodzi wprawdzie także nigdy w siebie, ale też nie obstaje przy swym prawie, skwapliwie stara się on raczej unikać myślenia o prawie, ponieważ ono mogłoby mu winę jego przypomnieć; i w tym tkwi także dowód, że pozostawał on w jakimś stosunku z ideą i tylko nie chce sobie przypominać swej niewierności względem lepszej swej istoty. Żaden zbrodniarz jeszcze naprawdę nie sądził, że karą krzywdę mu wyrządzono⁴⁴⁶.

Kobieta natomiast jest przekonana o złej woli swych oskarżycieli i jeśli ona nie chce, wówczas nikt jej nie potrafi dowieść, że popełniła bezprawie. Gdy się jej do serca przemawia, zdarza się często, że wybuch płaczem, prosi o przebaczenie, „niesłuszność swą uznaje”, a nawet faktycznie wierzy, że tę niesłuszność naprawdę odczuwa; lecz zawsze tylko wtedy, kiedy ma do tego ochotę, gdyż to roztopianie się w łzach sprawia jej zawsze pewną lubieżną przyjemność. Zbrodniarz jest zatwardziały, nie pozwoli się na drugą stronę w mgnieniu oka okręcać tak, jak to pozorny upór kobiety daje się w niemniej pozorne poczucie winy zmienić, jeśli się oskarżyciel odpowiednio z nią umie obchodzić. Samotnej męczarni winy, która płacząc, siedzi na łożu i gotowa jest zginąć pod ciężarem wstydu i hańby, którym się obarczyła, żadna kobieta nie zna, a pozorny wyjątek (pokutnica, dewotka umartwiająca swe ciało) również później okaże, że *kobieta poczuwa się do grzechu zawsze tylko we dwoje*.

Nie twierdę więc przez to, jakoby niewiasta była zła, antymoralna; *twierdę, że ona raczej wcale zła być nie może*; ona jest tylko amoralna, gruboskórna.

Litość kobieca i kobieca wstydlivość są to dalsze dwa fenomeny, na które wielbiciele cnoty niewieściej na ogół się powołują. Szczególnie dobroć kobieca, kobiece współczucie

Wina, Kobieta, Zbrodniarz,
Mizoginia

⁴⁴⁴*moral insanity* (ang.) — brak poczucia moralności, niezdolność do zrozumienia zasad i wartości moralnych oraz kierowania się nimi. [przypis edytorski]

⁴⁴⁵*indygnacja* (daw., z łac.) — oburzenie. [przypis edytorski]

⁴⁴⁶*Żaden zbrodniarz jeszcze naprawdę nie sądził, że karą krzywdę mu wyrządzono* — Zbrodniarz czuje się nawet na swój sposób wtedy winny, kiedy nic właśnie złego nie popełnił. Jest zawsze przygotowany na zarzut oszustwa, kradzieży itd., nawet jeśli się wcale czynu nie dopuścił, ponieważ wie, że jest do niego zdolny. Dlatego też zawsze czuje się przychwycony, gdy zostaje uwięziony jakiś inny przestępca. [przypis autorski]

najwięcej się przyczyniły do pięknego podania o psyche⁴⁴⁷ kobiety, ostatnim zaś argumentem wszelkiej wiary w wyższą moralność niewiasty jest kobieta jako pielęgniarka chorych, jako siostra miłosierdzia. Niechętnie o tym punkcie wspominam i byłbym go wcale nie poruszał, jestem jednak do tego zmuszony z powodu uczynionego mi ustnie zarzutu, jak i z powodu zarzutów, jakie prawdopodobnie będą jeszcze podniesione.

Jest to krótkowidztwem, jeśli się uważa pielęgnowanie chorych przez kobietę za dowód jej litości, gdyż wypływa z niego raczej coś wręcz przeciwnego. Mężczyzna bowiem nie może nigdy patrzeć na cierpienia chorego, musiałby wraz z nim tak cierpieć, że stałoby to całkiem jego samego, a bezustanne pielęgnowanie chorego byłoby dla niego niemożliwe. Kto obserwuje siostry miłosierdzia, spostrzeża ze zdumieniem, że one obojętność i „słodycz” zachowują nawet podczas najstraszniejszych kurczów umierającego i tak jest dobrze, gdyż mężczyzna, który nie potrafiłby współuczestniczyć w męczarniach śmierci, byłby złym opiekunem chorego. Mężczyzna chciałby bóle uśmierzać, śmierć powstrzymywać, słowem pomóc choremu; gdzie nic nie można ulżyć, tam nie ma dlań miejsca, tu może tylko sama pielęgnacja wejść w swe prawa, a do tego nadaje się tylko kobieta. Jest się atoli całkowicie w błędzie, jeśli się sądzi, że działalność na tym polu należy oceniać ze stanowiska innego jak utylitarne.

Na domiar dla kobiety nie istnieje wcale problem samotności i towarzyskości. Właśnie dlatego nadaje się ona szczególnie dobrze na towarzyszkę (lektorę, szarytkę), ponieważ nie przechodzi nigdy z samotności do zbiorowości. *Życie samotne i zbiorowe stanowią dla mężczyzny zawsze jakiś problem, jakkolwiek często tylko jedno z nich jest dlań możliwe.* Kobieta nie porzuca żadnej samotności, aby chorego pielęgnować, jakby to czynić musiała, aby działalność jej miała prawo nazywać się moralną, gdyż *kobieta nie jest nigdy samotna, nie zna miłości do samotności, ani lęku przed nią. Kobieta żyje ciągle, nawet gdy jest sama, w stanie zespolenia ze wszystkimi ludźmi, których zna;* jest to dowód, że nie jest monadą, gdyż wszystkie monady mają granice. Kobiety są z natury swej nieograniczone, lecz nie tak jak geniusz, którego granice pokrywają się z granicami świata, lecz tak, że nie odgradza jej nic rzeczywistego od natury lub od człowieka⁴⁴⁸.

To jej zespolenie jest czymś na wskroś seksualnym, wszelka litość kobieca przejawia się w fizycznym zbliżeniu się do istoty, nad którą się lituje, jest to tkliwość zwierzęcia, która musi głaskać, pocieszać. Znowu tylko dowód braku owej ostrej granicy zakreślonej zawsze między jedną a drugą osobowością. Kobieta nie uczi cierpienia bliźniego milczeniem, mniemając, że potrafi je usunąć dogadywaniem, tak dalece czuje się z nim połączona, jako naturalna, nie zaś jako duchowa istota.

Owo życie stapiające się, jeden z najważniejszych i najgłębiej prowadzących faktów kobiecego jestestwa, jest także przyczyną tkliwości wszystkich niewiast, przyczyną owej pospolitej pochopności do łatwych i bezwstydných potoków łez. Nie bez powodu mamy tylko kobiety płaczkę i nie bez powodu niezbyt poważamy mężczyznę płaczącego w obecności innych. Jeśli ktoś płacze, kobieta płacze z nim, jak i śmieje się zawsze pospołu⁴⁴⁹, gdy ktoś inny się śmieje, aby nie z niej tylko oczywiście; i oto wyczerpaliśmy już tym sporą część kobiecego współczucia.

Tylko kobieta w całym tego słowa znaczeniu zwraca swe lamentsy i łzy do innych ludzi, żądając od nich litości. Tkwi w tym jeden z najsilniejszych dowodów duchowego bezwstydu kobiety. Kobieta prowokuje litość obcych, aby wraz z nimi płakać i w ten sposób jeszcze bardziej niż przedtem móc się nad sobą samą litować. Co więcej, nie posuniemy się za daleko, utrzymując, że kobieta, nawet jeśli w samotności płacze, zawsze właściwie współpłacze z innymi, przed którymi w myślach na ból swój się żali, co ją samą bardzo silnie wzrusza. „Litość nad sobą samą” jest właściwością wybitnie kobiecą; kobieta staje najpierw do szeregu obok innych, *czyni siebie przedmiotem litości drugich* i dopiero wtedy zaczyna, głęboko wzruszona wraz z nimi nad sobą, „biedną”, we łzach się rozplęwać. Z tego to powodu mężczyzna żadnego innego może wzruszenia tak się nie wstydzi, jak

Łzy, Śmiech, Kobieta

Łzy, Kobieta, Mężczyzna

⁴⁴⁷Psyche (mit. gr.) — bogini, uosobienie duszy ludzkiej, wg jednego z mitów zakochana w bogu miłości Erosie. [przypis edytorski]

⁴⁴⁸*nie odgradza jej nic rzeczywistego od natury lub od człowieka* — Kobieta, nie odczuwając zgola drugiego człowieka jako odrębnej istoty, nie doznaje nigdy cierpienia pod wrażeniem swoich bliźnich i tylko dlatego może czuć się zawsze *górną* nad wszystkimi innymi. [przypis autorski]

⁴⁴⁹*pospołu* (daw.) — wspólnie, razem. [przypis edytorski]

kiedy się przychwyci na skłonności do tego tak zwanego „litowania się nad sobą samym”, w którym podmiot staje się faktycznie przedmiotem.

Litość kobieca, w którą nawet *Schopenhauer* wierzył, jest szlochaniem i zawrotem głowy w ogóle, przy najmniejszej sposobności, bez najsłabszych choćby usiłowań zdławienia wzruszenia ze wstydu; jak wszelkie bowiem prawdziwe cierpienie, tak i litość prawdziwa musiałaby być, o ile właśnie istotnie jest cierpieniem, wstydliva; co więcej, żaden ból nie może być tak wstydlivy jak litość i miłość, gdyż one obie najsilniej uprzytomniają w *świadomości* nieprzekraczalne granice wszelkiej indywidualności. Miłością i wstydlivością jej później dopiero będzie można się zająć; w litości atoli, w prawdziwym męskim współczuciu, tkwi zawsze zawstyżenie, poczucie winy, że to nie mnie się tak źle powodzi jak drugiemu, że ja nie jestem nim, lecz istotą, także wskutek okoliczności zewnętrznych, od niego odrębną. *W litości mężczyzny rumieni się za siebie samego principium individuationis, stąd to wszelka litość kobieca jest natrętna, podczas gdy litość mężczyzny ukrywa się.*

Jak sprawa się ma z wstydlivością niewiast, jużśmy po części tu zaznaczyli, po części zaś będzie można tym się zająć dopiero później, w związku z kwestią hysterii. Trudno pojąć, jak można wobec naiwnie gorliwego dekolowania się przez wszystkie kobiety wszędzie tam, gdzie tylko towarzyskie konwenanse na to pozwalają, podtrzymywać jeszcze twierdzenie o wrodzonej wstydlivości wewnętrznej jako specyficznie kobiecej cnoty. Albo się jest wstydlivym, albo się nim nie jest, i żadna to nie jest wstydlivość, jeśli się ją może w pewnych momentach regularnie wysyłać na „zieloną paszę”.

Bezwzględny atoli dowód bezwstydu kobiecego (wskazujący zarazem na to, *skąd* właściwie pochodzić może wymaganie wstydlivości, któremu kobiety na zewnątrz tak skrupulatnie czynią często zadość) stanowi to, że kobiety między sobą zawsze się bez obawy zupełnie obnażają, podczas gdy mężczyźni starają się zawsze nagość swą przed sobą nawzajem ukrywać. Gdy kobiety są same, porównują z zamilowaniem swe cielesne wdzięki między sobą i poddają często wszystkie obecne dokładnej i szczegółowej rewizji, która się nie bez lubieżności odbywa, gdyż bezwiednie główny punkt widzenia stanowi tu wartość, jaką mężczyzna przypisuje tej lub owej zalecie. Pojedynczy mężczyzna nie interesuje się nagością innego mężczyzny, podczas gdy każda kobieta i drugą kobietę zawsze w myśli obnaża dowodząc tym właśnie powszechnego międzyindywidualnego bezwstydu swej płci. Dla mężczyzny jest rzeczą przykrą i żenującą uprzytomniać sobie sprawy seksualne innego mężczyzny; kobieta roztrząsa w myśli zaraz stosunki płciowe innej kobiety, skoro tylko się z nią zaznajomi; ba, ocenia zawsze drugą wyłącznie tylko wedle jej „stosunku”.

Kwestią tą zajmę się jeszcze bardzo szczegółowo; tymczasem wywody nasze natrafiły po raz pierwszy znów na ten punkt, który został omówiony w drugim rozdziale tej części. To, czego się człowiek wstydzi, musi sobie *uświadamiać*, a jak do świadomości, tak też do uczucia wstydu jest zawsze potrzebne zróżnicowanie. Kobieta, która jest tylko płciowa, *może się wydawać aseksualna, ponieważ jest ona płciowością samą* i u niej płciowość *nie odcina się* tak, jak u mężczyzny, cielesnie i duchowo w przestrzeni i czasie; kobieta, która jest stale bezwstydna, może czynić wrażenie wstydlivości, ponieważ nie ma ona wstydu, który by można naruszyć. I tak też kobieta albo nigdy nie jest naga, albo jest zawsze, stosownie do tego, jak się to chce rozumieć. Nie jest naga nigdy, gdyż faktycznie nie dochodzi nigdy do prawdziwego poczucia nagości; jest naga zawsze, gdyż brak jej właśnie tego drugiego pierwiastka, który musi istnieć, aby jej w ogóle *uświadomić*, że jest (obiektywnie) naga i w ten sposób móc ją wewnętrznie pobudzić do zasłonięcia. Że i w sukni można być naga, tego oczywiście tępy wzrok pojąć nie zdoła, ale psycholog wystawiłby sobie bardzo złe świadectwo, gdyby z ubrania już chciał wnosić o najmniejszym choćby braku nagości. A kobieta jest obiektywnie zawsze naga, nawet pod krynoliną i gorsetem⁴⁵⁰.

To wszystko idzie w parze z tym, co właściwie dla kobiety zawsze oznacza słowo „ja”. Jeśli kobietę zapytać, co ona przez swe „ja” rozumie, nie potrafi sobie nic innego pod tym wyobrazić, jak swe ciało. Jej *powierzchnowość zewnętrzna*, oto co jest jaźnią kobiety. *Machowski* „rysunek jaźni” w jego *Antymetafizycznych uwagach wstępnych* przedstawia za-

⁴⁵⁰kobieta, która jest stale bezwstydna, może czynić wrażenie wstydlivości (...) jest obiektywnie zawsze naga, nawet pod krynoliną i gorsetem — Z zarzutów, jakie się stale przeciwko temu podnosi, i z argumentów, jakie się w obronie wstydlivości kobiety przytacza, zdajemy sobie w tych roztrząsaniach sprawę w zupełności; zajmie się nimi rozdział dwunasty. [przypis autorski]

tem całkiem trafnie jaźń zupełnej kobiety. Jeśli E. Krause⁴⁵¹ twierdzi, że samowidzenie jaźni da się bez trudności urzeczywistnić, nie jest to znów tak zupełnie śmieszne, jak to Mach za zgodą tylu innych sądzi, którym właśnie ta „żartobliwa ilustracja filozoficznego »Wiele hałas o nic«” w książkach Macha najbardziej, zdaje się, do smaku przypadła.

Jaźń kobiet wywołuje także specyficzną próżność kobiecą. Próżność mężczyzny jest emanacją *woli wartości*, a *obiektywną* formą, w jakiej się przejawia, jest *drażliwość*, jako potrzeba przeświadczenia, że możliwości dopięcia wartości nikt nie kwestionuje. Wartość i bezczasowość daje mężczyźnie jedynie i wyłącznie *osobowość*. Najwyższą tą *wartością*, która nie jest *ceną*, gdyż w miejsce jej, wedle słów Kanta, nie może „coś innego także jako *równoważnik* jej być postawione”, lecz która „ponad wszelką cenę jest wyższa, tym samym żadnego równoważnika nie dopuszczając”, jest *godność* męska. Kobiety, wbrew Schillerowi⁴⁵², nie mają żadnej godności — *dama* została wszak po to tylko wynaleziona, aby tę lukę wypełnić — a jej próżność będzie się do tego stosowała, co jest dla nich najwyższą ich wartością, to jest dążyć będzie do utrzymania, spotęgowania i uznania piękności cielesnej. Próżność K jest zatem z jednej strony pewnym, jej tylko właściwym, najpiękniejszemu nawet (po męsku) mężczyźnie⁴⁵³ obcym samoupodobaniem we własnym ciele, przyjemnością, jakiej zdają się doznawać najbrzydsze nawet dziewczęta, zarówno przy dotykaniu samej siebie, jak przy oglądaniu się w zwierciadło, jak też przy wielu wrażeniach narządowych; ale już tutaj w całej pełni, budząc w wysokim stopniu podniecające przeczucia, wpływ swój zaznacza myśl o mężczyźnie, do którego wdzięki te kiedyś będą należeć, co znowu świadczy, że kobieta może być wprawdzie sama, ale nigdy samotna. Z drugiej więc strony próżność kobieca jest potrzebą czucia, że ciało jej jest podziwiane, czy raczej *pożądane*, *pożądane przez mężczyznę płciowo podnieconego*.

Próżność, Pożądanie,
Kobieta

Potrzeba ta jest tak silna, że faktycznie jest wiele kobiet, którym ten podziw, pożądliwy ze strony mężczyzn, zawistny ze strony współtowarzyszek płci, w zupełności do życia wystarcza; tym umieją wyżyć, innych potrzeb prawie nie mają.

Próżność kobieca jest przeto ustawicznym oglądaniem się na innych, *kobiety żyją tylko myślą o innych*. A i drażliwość kobiety dotyczy tegoż samego punktu. Kobieta nie zapomni nigdy, że ktoś inny ją za brzydką uważa; sama kobieta bowiem *nigdy* się za brzydką nie uważa, ale zawsze tylko za *mniej wartościową*, i to wtedy tylko, kiedy ma na myśli tryumfy odniesione nad nią u mężczyzn przez inne kobiety. Nie ma żadnej kobiety, która by się nie uważała za piękną jeszcze i godną pożądania, oglądając się w lustrze; dla kobiety brzydota nie staje się nigdy, tak jak dla mężczyzny, bolesną rzeczywistością, lecz stara się ona do końca siebie samą i innych pod tym względem utrzymać w złudzeniu.

Próżność, Piękno, Kobieta,
Pożądanie

Skąd więc jedynie może pochodzić kobiecy rodzaj próżności? Łączy on się z brakiem jaźni „myślniej” (*intelligibel*), z brakiem tego, co *podlega stałej i absolutnej ocenie*, wynika z nieposiadania *wartości własnej*. Nie mając żadnej *wartości własnej* dla siebie samych i wobec samych siebie, starają się one zostać przedmiotem wartości dla innych, pragną przez pożądanie i podziw ze strony innych osiągnąć wartość dla obcych wobec obcych. Dusza jest jedynym, co posiada na świecie absolutną nieskończoną wartość. „Jesteście ważniejsi aniżeli ptacy niebiescy”, uczył Chrystus ludzi. Tymczasem niewiasta nie ocenia się wedle tego, jak dalece była wierna swej osobowości, jak dalece była wolna; jednak wszelka istota jaźń posiadająca może się tylko tak, a nie inaczej oceniać. Jeśli zatem kobieta prawdziwa, jak to bez żadnej wątpliwości faktycznie się dzieje, sama siebie zawsze i bez wyjątku tak wysoko tylko ceni, jak mężczyznę, którego wybrała, jeśli tylko od męża lub kochanka wartość swą otrzymuje i z tego właśnie powodu nie tylko społecznie i materialnie, ale z istoty swej najgłębszej do małżeństwa jest predestynowana, *to znak, że nie posiada ona żadnej wartości samej w sobie i że nie ma poczucia samowartości osobowości ludzkiej*. Kobiety wartość swą wywodzą zawsze z innych rzeczy, z mienia i majątku, z liczby i świetności swych strojów, położenia swej łoża w teatrze, ze swych dzieci, przede

⁴⁵¹Krause, Ernst (1839–1903) — niemiecki biolog i pisarz popularnonaukowy, wybitny propagator darwinizmu w Niemczech. [przypis edytorski]

⁴⁵²Schiller, Friedrich (1759–1805) — czołowy niemiecki poeta, dramatopisarz, teoretyk sztuki; przyjaciel Goethego; początkowo przedstawiciel preromantycznego nurtu burzy i naporu (niem. *Sturm und Drang*), później tworzył w stylu klasycznym; znany z dramatu historycznego (np. *Dziewica Orleańska*) i romantycznych ballad (np. *Rękawiczka*), a także z *Ody do radości* (1785). [przypis edytorski]

⁴⁵³najpiękniejszemu nawet (po męsku) mężczyźnie — Nota bene: wielu tzw. „pięknych mężczyzn” jest półkobietami. [przypis autorski]

wszystkim zaś od swego wielbiciela, od swego męża. W sprzeczce z inną kobietą kobieta powoła się ostatecznie zawsze, wiedząc, że tym argumentem istotnie najgłębiej drugą dotknie i najpewniej upokorzy, na wyższe stanowisko społeczne, na większe bogactwo, poważanie i tytuł, a nawet na większą świeżość młodzieńczą i większą liczbę wielbicielek swego męża; podczas gdy u mężczyzny, i to w pierwszym rzędzie we własnych jego oczach, uchodzi to za największą hańbę, jeśli się on na coś obcego powołuje i *własnej swej wartości jako takiej* przeciwko wszelkim na nią atakom nie broni.

Dalszy dowód na to, że *K* nie posiada duszy, jest następujący. Podczas gdy w kobiecie *K* (zupełnie wedle znanej *Goethego* recepty) niezwracanie na nią uwagi przez jakiegoś mężczyznę niesłuchanie podrażnia żądzę wywarcia także na nim wrażenia — wszak cały sens i wartość jej życia na tej tylko zdolności polega — dla mężczyzny jest kobieta zachowująca się wobec niego nieuprzejmie i niegrzecznie, *eo ipso* już antypatyczna. Nic tak *M* nie uszczęśliwia, jak kiedy go jakaś dziewczyna kocha; nawet jeśli go zrazu nie pociągała ku sobie, istnieje dlań w wysokim stopniu niebezpieczeństwo, że ogniem zapłonie. Dla *K* miłość mężczyzny, który jej się nie podoba, jest tylko zadowoleniem własnej próżności albo zaniepokojeniem i wypłoszeniem drzemiących pragnień. Kobieta rości sobie stale jednakowe pretensje do wszystkich mężczyzn, jacy są na świecie. A podobnie rzecz się ma u niej także z uczuciami przyjacielskimi względem osób tejże samej płci, w których przecież zawsze tkwią pewne pierwiastki seksualne.

Zachowanie się pośrednich form płciowych, istniejących jedynie empirycznie, należy w takim wypadku określać specjalnie wedle położenia ich między *M* i *K*. I tak, aby i w tej również dziedzinie przytoczyć przykład zastosowania naszej orientacji: podczas gdy mężczyznę *M* *każdy uśmiech* na ustach dziewczyny zachwyca i zapala, mężczyźni feministyczni zważają faktycznie często na takie tylko kobiety i takich mężczyzn, którzy o nich nie dbają, prawie zupełnie tak, jak *K* natychmiast lekceważy wielbiciela, którego mniema się być pewna, który zatem nie może już spotęgować jej poczucia wartości własnej. Z tego to powodu pociąga także kobiety ten tylko mężczyzna i temu też tylko mężczyźnie dochowują one w małżeństwie wierności, który ma szczęście do innych jeszcze, prócz nich, kobiet; *one* bowiem nie mogą *jemu* nadać żadnej nowej wartości i sąd swój sądowi wszystkich innych *przeciwstawić*. U prawdziwego mężczyzny sprawa ma się wręcz odwrotnie.

Bezwstydnosc i nieczulość kobiety w tym się przejawia, że może ona w ogóle i *jak* może mówić o tym, że jest kochana. Mężczyzna czuje się zawstydzony, gdy jest kochany, będąc przez to obdarowany, bierny, spętany zamiast być darczyńcą, czynnym i wolnym i wiedząc, że jako całość nigdy w pełni na miłość nie zasługuje; i niczego innego nie będzie pokrywał tak głębokim milczeniem, jak to, choćby nawet z samą dziewczyną nie utrzymywał tak ścisłego stosunku, iżby się musiał obawiać, że ją odnośnymi wyznaniem skompromituje. Kobieta *chlubi* się tym, że jest kochana, chelpi się tym wobec innych kobiet, aby budzić w nich zazdrość. Kobieta odczuwa sympatię czyjaś do niej nie jak mężczyzna, jako oszacowanie jej *rzeczywistej* wartości, jako głębsze zrozumienie jej istoty, ale jako *nadanie* jej wartości, jakiej by poza tym nie miała, jako obdarowanie jej pewną egzystencją i pewną istotnością, *którą w ten sposób dopiero nabywa* i którą się wobec innych legitymuje.

Tym się też tłumaczy nieprawdopodobna *pamięć* kobiet do *komplementów*, usłyszanych nawet w najwcześniejszej młodości, na którą jako na problem ciekawy, zwróciliśmy już uwagę w jednym z poprzednich rozdziałów. Przez komplementy albowiem *otrzymują* one dopiero wartość i *dlatego* kobiety wymagają od mężczyzny, aby był „*galancki*”⁴⁵⁴. Galanteria jest najtańszą formą rozdawania wartości kobietom, a chociaż mało kosztuje mężczyznę, to dużo znaczy dla kobiety, która oddanego sobie hołdu *nigdy* nie zapomina, karmiąc się do sędziwego wieku wspomnieniami najbardziej mdłych pochlebstw. Człowiek pamięta to tylko, co ma dla niego wartość, a jeśli tak, to prozę zważyć, o czym to świadczy, że kobiety posiadają właśnie pamięć najwytrawniejszą do komplementów. One to bowiem dlatego tylko mogą kobietom wartość nadawać, że kobiety nie znają żadnego wrodzonego miernika wartości, nie czują w sobie wcale wartości absolutnej, która

⁴⁵⁴*galancki* (daw.) — przym. od rzecz. galant; tu: odznaczający się wyszukaną uprzejmością, szczególnie w stosunku do kobiet. [przypis edytorski]

wszystkim gardzi prócz siebie samej. Tak więc nawet zjawisko kurtuazji, „rycerskości” dostarcza dowodu na to, że kobieta duszy nie posiada, co więcej, że mężczyzna, zachowując się wobec kobiety z galanterią, właśnie wtedy jak najmniej przypisuje jej duszę, jak najmniej uznaje jej samoistną wartość własną i najgłębiej nią *właśnie tam pomiata i poniża*, gdzie ona sama czuje się *najbardziej wywyższona*.

Jak kobieta jest amoralna, można poznać z tego, że wnet z pamięci jej uchodzi, jeśli coś niemoralnego popełniła, i że mężczyzna, który się o jej wychowanie stara, musi jej to wciąż na nowo przypominać; wtedy może ona w istocie chwilowo mocą dziwnego rodzaju kobiecej kłamliwości dać się naprawdę przekonać, że popełniła niesłusność i tak siebie i mężczyznę ludzi. Mężczyzna natomiast nic innego tak głęboko nie pamięta, jak na te momenty, w których zawinił. Tutaj pamięć okazuje się znów zjawiskiem wybitnie etycznym. Przebaczać i zapominać, a nie przebaczać i rozumieć stanowią jedno. *Kto kłamstwo swe pamięta, robi sobie też z powodu niego wyrzuty*. To, że kobieta nie bierze sobie za złe swych przekroczeń, zbiega się z tym, że *ich sobie nigdy faktycznie nie uświadamia* — wszak nie łączy jej żaden stosunek z ideą moralną — i je *zapomina*. Dlatego, że u kobiet dobro nie staje się nigdy problematyczne, uważa się je nierozsądnie za *niewinne*, ba nawet za bardziej od mężczyzn moralne. Wynika to jednak stąd tylko, że one wcale jeszcze nie wiedzą, co jest niemoralne. Albowiem i niewinność dziecka nie jest zasługą, byłaby nią tylko niewinność starca, a taka nie istnieje.

Ale i obserwowanie samego siebie jest podobnie jak świadomość winy i skruca właściwością mężczyzny — nad pozornym wyjątkiem, jaki stanowi historyczna samoobserwacja niektórych niewiast nie możemy się tu jeszcze zastanawiać — umartwiania, jakim kobiety się poddają, te osobliwsze imitacje prawdziwego poczucia winy, będą przedmiotem naszych rozpatrywań równocześnie z kobiecą formą samoobserwacji. *Podmiot samoobserwacji mianowicie jest identyczny z podmiotem moralizującym: ujmuje on zjawiska duchowe tylko poddając je ocenie*.

Jest to całkiem w porządku i w zupełnej zgodzie z pozytywizmem, gdy *Auguste Comte* samoobserwację uważa za sprzeczną samą w sobie, nazywając ją „bezdennym absurdem”. Jest to przecież rzecz jasna, wynikająca z ciasnych granic świadomości i nie wymagająca chyba specjalnego wyszczególnienia, że w tym samym czasie nie może mieć miejsca pewien proces psychiczny i osobno jeszcze obserwacja jego; dopiero z „pierwszym” wyobrażeniem odtwórczym (*Jodl*⁴⁵⁵) łączy się obserwacja i ocena; wydaje się tu sąd nad pewnego rodzaju kopią obrazu. Ale pośród samych *równowartościowych zjawisk* nie mogłoby nigdy jedno z nich stać się przedmiotem, potwierdzanym lub zaprzeczanym, jak to się dzieje we wszystkich wypadkach samoobserwacji. To, co tu wszelką treść rozpatruje, osądza i ocenia, nie może mieścić się w samych tych treściach, jako jedna treść z wielu. Jest nim bezczasowa jaźń, która bierze w rachubę zarówno przeszłość, jak terażniejszość, która ową „jedność samowiedzy”, ową ciągłość pamięci, jakiej brak kobiecie, dopiero *stwarza*. Albowiem nie pamięć, jak *Mill* przypuszcza, ani ciągłość, jak *Mach* mniema, wywołują wiarę w jaźń, która poza nimi nie istnieje, ale wręcz przeciwnie, zarówno pamięć i ciągłość, jak pietyzm i potrzeba nieśmiertelności wynikają z wartości jaźni, z której treści nic nie śmie stać się funkcją czasu ani nic ulec zniszczeniu⁴⁵⁶.

Gdyby kobieta posiadała samoistną wartość własną i umiała ją przeciw wszelkim zamachom utrzymać, gdyby bodaj tylko miała potrzebę *poczucia godności własnej*, nie mogłaby być *zazdrosna*. Prawdopodobnie wszystkie kobiety są zazdrosne, zazdrość zaś jest przymiotem, który tam tylko istnieć może, gdzie powyższe warunki nie zachodzą. Także i zazdrość matek, gdy córki innych kobiet wychodzą prędeż od ich córek za mąż, jest objawem prawdziwej gruboskórności i wymaga, jak każda zresztą zazdrość, zupełnego braku poczucia sprawiedliwości. W idei *sprawiedliwości*, która polega na zastosowaniu idei prawdy do życia praktycznego, łączą się logika i etyka podobnie ściśle jak w samej teoretycznej wartości prawdy.

Bez sprawiedliwości nie ma społeczeństwa, zazdrość natomiast jest przymiotem absolutnie aspołecznym. Kobieta jest też faktycznie całkowicie *aspoleczna*; a jeśli poprzednio

Kłamstwo, Pamięć,
Wyrzuty sumienia

⁴⁵⁵*Jodl, Friedrich* (1849–1914) — niemiecki filozof i psycholog. [przypis edytorski]

⁴⁵⁶*wartości jaźni, z której treści nic nie śmie stać się funkcją czasu ani nic ulec zniszczeniu* — Przez to dopiero wyjaśnia się, też całkowicie, że dusza jest ową szczególną *wartością, która stwarzając przeszłość, neguje czas*, jak to w rozdziale piątym postulowaliśmy. [przypis autorski]

wszelkie kształtowanie się społeczeństwa uzależniliśmy słusznie od posiadania indywidualności, to tutaj mamy to sposobność sprawdzić. Kobieta nie ma zmysłu zamięłowania do państwa, polityki, do zażyłego pożycia towarzyskiego, a stowarzyszenia kobiece, do których mężczyźni nie mają przystępu, w krótkim czasie zazwyczaj się rozwiązują. Rodzina na koniec jest wręcz typowo aspołeczną, a bynajmniej nie społeczną formacją; mężczyźni, żeniąc się, wycofują się już przez to ze społeczności, do których dotąd jako członkowie i uczestnicy należeli. Zapatrywanie to wyraziłem, zanim ukazały się cenne badania etnologiczne Henryka Schurtza⁴⁵⁷, wykazujące na podstawie bogatego materiału, że w *związkach mężczyzn*, a nie w rodzinach należy szukać początków kształtowania się społeczeństw.

Rodzina

Pascal cudownie wywodzi, jak człowiek dlatego tylko szuka towarzystwa, bo nie mogąc znieść samotności, pragnie siebie samego zapomnieć. Widzimy więc i tutaj całkowitą zgodność między poprzednim stanowiskiem, odmawiającym kobiecie zdolności do samotności, a obecnym stwierdzającym jej nietowarzystwość.

Samotność, Mizoginia

Gdyby kobieta posiadała jaźń, miałaby też poczucie własności, tak własnej, jak cudzej. Popęd do kradzieży jest atoli u kobiet znacznie bardziej rozwinięty niż u mężczyzn; tak zwani kleptomani (złodzieje *bez potrzeby*) są to wyłącznie prawie kobiety. Albowiem kobiety mają wprawdzie zrozumienie dla władzy i bogactwa, ale nie mają go dla własności. Kleptomanki też, którym kradzież udowodniono, zwykły się usprawiedliwiać tłumaczeniem, jakoby im się wydawało, iż wszystko do nich należy. W wypożyczalniach książek widzi się przeważnie frekwencję kobiet i to takich także, które są na tyle zamożne, że mogłyby kilka bibliotek zakupić; ale brak im właśnie dla tego, co jest ich własnością, większej serdeczności, niż dla tego, co tylko wypożyczają. I tutaj uwydatnia się także związek między indywidualnością a uspołecznieniem: jak się samemu musi mieć osobowość, aby obcą osobowość pojąć, tak też trzeba na to zmysłu dążenia do zdobycia własnego dorobku, aby cudzy dobytek nie był naruszony.

Kradzież, Bogactwo,
Kobieta, Własność

Jeszcze ściślej niż własność łączy się z każdą *osobowością imię* i serdeczne *przywiązanie* do swego nazwiska. Pod tym względem fakty mówią tak głośno, że trzeba się dziwić, jak w słabym stopniu ta mowa faktów na ogół jest słuchana. *Zgoła żaden* węzeł bowiem nie łączy kobiet z ich nazwiskiem, czego *dowodem* dostatecznym jest już to, że porzucają swe nazwisko i przybierają nazwisko męża, nie odczuwając nigdy samego kroku zmiany nazwiska jako czegoś ważnego, a czynią to z lekkim sercem, ani chwili nie żałując dawnego swego nazwiska, podobnie jak to nie bez głębokiego w naturze kobiecej tkwiącej przyczyny przechodziła (przynajmniej do niedawna jeszcze) przeważnie także własność żony na męża. Nie można też wcale zauważyć, aby specjalnie tamten rozbrat odbywał się u nich kosztem walki wewnętrznej; przeciwnie, już przez wielbiciela i amanta pozwalają się nazywać tym imieniem, jakie się *jemu* podoba. I nawet wychodząc za męża, i to tylko z dużym wstrętem, za mężczyznę, którego nie kocha, kobieta nigdy jeszcze nie żaliła się na to właśnie, że musiała się rozstać ze swym imieniem, porzuca je każda i rozstaje się z nim, nie okazując najmniejszego pietyzmu względem tego, że *ona* się niegdyś tak nazywała. W ogólności kobieta od kochającego ją żąda raczej nadania jej na nowo własnego imienia, podobnie jak z niecierpliwością już dla samej jego nowości *czeka* na nazwisko swego małżonka. Przeznaczeniem zaś imienia jest być symbolem indywidualności; tylko u najniżej stojących ras ludzkich, jak u Buszmenów Afryki Południowej, nie istnieją ponoć imiona własne, ponieważ naturalna potrzeba rozróżniania ludzi od siebie tak daleko u nich nie sięga. Kobieta, która jest w gruncie rzeczy bezimienna⁴⁵⁸, jest taka dlatego, że z natury swej idei nie posiada żadnej *osobowości*.

Własność

Z tym wreszcie łączy się jeszcze ważne spostrzeżenie, które nie ujdzie uwadze, skoro się ją tylko raz na nie zwróci. Jeśli do lokalu, w którym kobieta się znajduje, wchodzi mężczyzna, a ona to widzi, kroki jego słyszy lub choćby tylko przeczuwa jego obecność, *staje się natychmiast całkiem inna*. Jej miny, jej ruchy zmieniają się z nieprawdopodob-

⁴⁵⁷Schurtz, Heinrich (1863–1903) — niemiecki etnolog i historyk; autor książki *Altersklassen und Männerbiunde* (Grupy wiekowe i związki męskie), w której podkreślał rolę płci i kwestii pokoleniowych w instytucjach społecznych oraz argumentował, że oparcie społeczeństwa na rodzinie, którą uważał za zdominowaną przez kobiety, było krokiem wstecz. [przypis edytorski]

⁴⁵⁸Kobieta, która jest w gruncie rzeczy bezimienna — Por. słowa Klingsora do Kundry w *Parsiwalu Wagnera*, akt drugi, na początku: „Na świat! Na świat! Pójdź tu! / Twój mistrz cię woła, *bezimienna*, / Praczarci zjaw! Piekła różo! Tyś to Herodias, i jeszcze co? / Gundrygia tam, Kundry tu. Na świat! Pójdź tu, Kundry! / Do swego pana pójdź tu!”. [przypis autorski]

ną nagłością. „Poprawia swą fryzurę”, ściąga i układa swą suknię lub zajmuje się swym strojem, całą jej istotę ogarnia jakieś na wpół bezwstydné, na wpół bojaźliwe oczekiwanie. W wypadkach konkretnych można mieć często co do tego tylko jeszcze wątpliwość, czy ona rumieni się bardziej z powodu swego bezwstydnego uśmiechu, czy też bardziej się bezwstydnie uśmiecha z powodu swego rumieńca.

Dusza, osobowość, charakter są atoli — i w tym leży nieskończenie głęboki, trwały dorobek poznawczy *Schopenhauera* — identyczne z wolną *wolą*, a przynajmniej o tyle pokrywa się wola z jaźnią, o ile pojmujemy jaźń w związku z absolutem. A jeśli kobietom brak jaźni, to i woli posiadać nie mogą. Tylko kto własnej woli, kto charakteru w znaczeniu wyższym nie posiada, tak łatwo *dając na siebie wpływać*, jak to kobieta czyni, pozostaje już wskutek samej obecności drugiego człowieka w *zależności* funkcjonalnej od niej, zamiast ją swobodnie *ujmować*. Ona jest najlepszym medium, *K* jest jej najlepszym hipnotyzerem. Z tego choćby powodu trudno pojąć, dlaczego kobiety specjalnie jako lekarki miałyby moc dużo działać; jeśli rozumniejsi lekarze sami przyznają, że większa część tego, co oni dotąd — a tak niewątpliwie i dalej *dziać się będzie* — robić są w stanie, polega na sugestywnym oddziaływaniu na chorego.

Już w całym państwie zwierzęcym *K* jest wszędzie łatwiej podatna na hipnozę niż *M*. A jak w bliskim są pokrewieństwie zjawiska hipnotyczne z najpowszedniejszymi, okazuje się z tego, jak łatwo *K* daje się „zarazić” śmiechem lub płaczem (zwróciłem już na to uwagę, omawiając kwestię kobiecego współczucia), jak imponuje jej wszystko, co w gazecie „stoi”, jak łatwo idzie na lep najgłupszego przesądu, z jakim pośpiechem próbuje natychmiast każdego leku cudotwórczego, jaki jej sąsiadka zaleci!

Komu brak charakteru, ten też nie posiada przekonania. Dlatego *K* jest łatwowierna, bezkrytyczna, zgoła bez zrozumienia dla protestantyzmu. Jakkolwiek jednak na pewno twierdzić można, że każdy chrześcijanin już przed chrztem na *świat przychodzi* jako katolik lub jako protestant, nie ma się prawa uważać katolicyzmu za formację kobiecą dlatego, że jest on dla kobiet zawsze jeszcze bardziej od protestantyzmu przystępny. Należałoby tutaj uwzględnić inną charakterologiczną zasadę podziału, której rozpatrywanie nie może wchodzić w zakres pracy niniejszej.

W ten sposób przeprowadziliśmy więc dowód ze wszech miar wszechstronny, że *K* jest bezduszna, że nie posiada jaźni i indywidualności, ani osobowości i wolności, ani charakteru i woli. *Rezultat ten jest jednak dla wszelkiej psychologii tak ważny, że nie można go prawie zbyt wysoko oceniać.* Stwierdza on bowiem nie co innego, jak że *psychologię M i psychologię K należy traktować oddzielnie. Co do K wydaje się możliwe czysto empiryczne przedstawienie życia duchowego, co do M wszelka psychologia musi brać w rachubę jaźń jako najwyższy szczyt swej budowy w ten sposób, jak to Kant za rzecz konieczną był uznał.*

Pogląd *Hume’a* (i *Macha*), wedle którego istnieją tylko „*impressions*”⁴⁵⁹ i „*thoughts*”⁴⁶⁰ (ABC... i *αβγ*...) i który dziś powszechnie doprowadził do wygnania duszy z psychologii, nie tylko tłumaczy, że cały świat należy obrazowo pojmować wyłącznie jako przecinające się pod kątem zwierciadła, jako kalejdoskop; nie tylko zamienia wszystko w niedorzeczny taniec „elementów”, bez sensu i błahy; nie tylko niszczy możliwość zdobycia trwałej postawy myślenia; nie tylko obala pojęcie prawdy, a przez to także własnie i rzeczywistość, którego jedyną filozofią być się mieni, ale ponosi on także główną winę marności dzisiejszej psychologii.

Dzisiejsza ta psychologia nazywa siebie z dumą „*psychologią bez duszy*”, za przykładem pierwszego, który słowa te wypowiedział, za przykładem nazbyt przecenianego Fryderyka Alberta *Langego*. Niniejsze dociekania, jak sądzę, wykazały, że bez przyjęcia duszy z zjawiskami duchowymi nie można dojść do ładu: zarówno wobec przejawów duchowych *M*, któremu duszę przypisać jest się zmuszonym, jak i wobec *K*, która jest bezduszna. Nasza dzisiejsza psychologia jest psychologią wybitnie kobiecą i dlatego właśnie porównawcze zbadanie płci jest tak szczególnie pouczające i dlatego też nie w ostatnim rzędzie przeprowadziłem je z taką gruntownością. Tu bowiem najprędzej może się pokazać, co do przyjęcia jaźni zmusza i jak pomieszanie życia duchowego mężczyzny i kobiety (w znaczeniu najszerszym i najgłębszym) w dążeniu do stworzenia psychologii ogólnej uważać

⁴⁵⁹*impressions* (ang.) — wrażenia. [przypis edytorski]

⁴⁶⁰*thoughts* (ang.) — myśli. [przypis edytorski]

Lekarz

Kobieta, Religia

Mizoginia

należy za czynnik najbardziej wprowadzający w błąd, jakkolwiek (a raczej właśnie *dlatego że*) całkiem *nieświadomie* swój wpływ wywierał.

Oczywiście, że wylania się tu kwestia, czy w ogóle psychologia o *M* jako nauka jest możliwa? A na to pytanie należy na razie odpowiedzieć przecząco. Muszę niezawodnie być na to przygotowany, że odesłany będę do badań eksperymentalnych i nawet jeśli ktoś w tym powszechnym upojeniu eksperymentatorów zachował większą trzeźwość, zapyta może, zdziwiony, czy też badania te całkiem nie mają wchodzić w rachubę. Ale psychologia doświadczalna nie tylko że nie dała żadnych wyjaśnień o głębszych pokładach duchowego życia mężczyzny, nie tylko że nikt myśleć nawet nie może o czymś więcej jak o sporadycznym wzmiankowaniu, nie mówiąc już o opracowaniu systematycznym tej olbrzymiej liczby wykazów doświadczalnych, ale przede wszystkim, jak wykazaliśmy, *metoda* rozpoczynania jej z zewnątrz i przedostawania się stąd do rdzenia jest chybiona i dlatego to nie przyniosła ona *ani jednego* wyjaśnienia głębszych wewnętrznych związków zjawisk psychicznych. Nauka psychofizycznych pomiarów wykazała ponadto właśnie, że właściwa istota zjawisk duchowych w przeciwieństwie do fizycznych na tym polega, iż funkcje, za pomocą których ich wzajemne związki i przenikania jednych w drugie bądź co bądź dałyby się przedstawić, nawet w przypadku najlepszym musiałyby wypaść w formie wielkości *niestałych, a więc niedających się różnicować*. Wraz ze stałością zaś znika także zasadnicza możliwość osiągnięcia bezwzględnie matematycznego ideału wszelkiej wiedzy. Komu zresztą jest jasne, że przestrzeń i czas są tylko wytworem duszy, ten nie będzie od geometrii i arytmetyki oczekiwał, ażeby one mogły kiedyś twórczynię swą wyczerpująco określić.

Nie ma psychologii naukowej o mężczyźnie, w istocie wszelkiej psychologii tkwi bowiem, że chce ona wyprowadzać coś, co jest niewyprowadzalne, wyraźniej mówiąc, że jej celem ostatecznym musiałoby być wysnuć, wydedukować egzystencji i istotności każdego człowieka. Wtedy atoli każdy człowiek byłby, także i z istoty swej najgłębszej, jako skutek pewnej przyczyny, zdeterminowany i nikt by już wobec drugiego, jako współuczestnika królestwa wolności i nieskończonej wartości, nie był do szacunku obowiązany; z *chwilą, kiedy mógłbym być całkowicie wydedukowany, całkowicie podporządkowany, utraciłbym wszelką wartość i byłbym po prostu bez duszy*. Z wolnością woli i myślenia (tę bowiem należy z tamtą łączyć) przyjęcie powszechnego zdeterminowania, którym wszelka psychologia czynności swe zagaja, nie da się pogodzić. Kto zatem wierzy w wolność podmiotu, jak Kant i Schopenhauer, musi zaprzeczać możliwości psychologii jako nauki; kto zaś wierzy w psychologię, nie może już nawet uważać wolności podmiotu za rzecz możliwą do pomyślenia, jak Hume i Herbart (dwaj założyciele psychologii współczesnej).

Dylemat ten wyjaśnia smutny stan dzisiejszej psychologii we wszystkich zasadniczych jej zagadnieniach. Owe usiłowania wyparcia woli z psychologii, owe wciąż ponawiane próby wyprowadzenia jej z wrażeń i uczuć, mają właściwie całkowitą słuszność pod tym względem, że wola nie jest faktem *empirycznym*. W doświadczeniu nie można nigdzie woli znaleźć i wykazać, gdyż ona sama jest założeniem wszelkiego empiryczno-psychologicznego zjawiska. Niech ktoś, kto zwykł chętnie nad ranem długo sypiać, spróbuje obserwować się w chwili, kiedy postanawia wstać z łóżka. *W postanowieniu tkwi* (jak w uwadze) *całe niepodzielne „ja”* i dlatego brak dwoistości, która byłaby potrzebna do spostrzeżenia woli. Podobnie jak wola nie jest i *myślenie* faktem, który można by utrzymać w rękach, uprawiając psychologię naukową. Myśleć znaczy sąd wydawać, czym atoli jest sąd dla spostrzegania wewnętrznego? Niczym, jest on czymś zgoła nowym i obcym, co przyłącza się do wszelkiej receptywności⁴⁶¹, i nie da się wywieść z materiału budowlanego przywleczonego przez psychologicznych Fasoltów i Fafnerów⁴⁶²; każdy nowy akt wydawania sądu niszczy na nowo żmudną pracę wyznawców atomistyki wrażeńiowej. Podobnie rzecz się ma z *pojęciem*. Żaden człowiek nie myśli pojęciami, a przecież pojęcia istnieją, tak jak istnieją sądy. I ostatecznie przeciwnicy *Wundta* mają też zupełną słuszność pod tym względem, że *apercepcja* nie jest faktem doświadczalno-psychologicznym ani też w ogóle aktem kiedykolwiek spostrzegalnym. Wundt jest oczywiście głębszy od swych przeciwników — tylko najpłytsze głowy mogą być psychologami asocjacyjnymi

⁴⁶¹receptywność — przyjmowanie z zewnątrz; przyswajanie. [przypis edytorski]

⁴⁶²Fasolt i Fafner — postaci ze *Złota Renu*, pierwszej części z dramatu muzycznego *Pierścień Nibelunga* Wagnera: dwaj olbrzymi, którzy budują zamek Walhalla dla bogów. [przypis edytorski]

— i z pewnością ma to też swe uzasadnienie, jeśli apercepcję łączy on z wolą i uwagą. Ale nie jest ona tak samo faktem doświadczenia, jak nim i one właśnie nie są, jak nim też nie jest sąd i pojęcie. Jeśli mimo to wszystkie te rzeczy, jeśli myślenie i wola istnieją, pozbyć się nie dają i drwią z wszelkich wysiłków analizy, to chodzi tu tylko o wybór, czy się chce przyjąć coś, co możliwości wszelkiego życia duchowego jest dopiero warunkiem, czy nie.

Dlatego należałoby kres położyć niedorzeczności mówienia o apercepcji empirycznej i uznać, jak dalece *Kant* miał słuszność, godząc się tylko na *apercepcję* transcendentalną. Jeśli się atoli nie chcemy cofnąć poza doświadczenie, nie pozostaje nam nic innego jak nieskończenie arogancka, marnie jałowa atomistyka wrażeń ze swymi prawami asocjacyjnymi; albo też psychologia staje się pod względem *metodycznym* dodatkiem do fizjologii i biologii, jak u *Avenarius*a, który wprawdzie subtelnie opracował pewien, zresztą bardzo ograniczony, fragment z całokształtu życia duchowego, którego jednakże nieliczne dalsze próby w tym kierunku wypadły całkiem niefortunnie.

Tak więc afilozoficzne duszoznawstwo okazało się całkowicie niezdolne do zdobywania rzeczywistej znajomości człowieka i żadne obietnice na przyszłość nie są w stanie dać niezawodnej rękoi, że to mu się kiedykolwiek udać będzie mogło. Im kto lepszym jest psychologiem, tym nudniejsze są dlań te dzisiejsze psychologie. Uporczywie ignorują one wszystkie jedność, stanowiącą istotę i podstawę wszelkich procesów duchowych, i czynią to konsekwentnie, aż przy samym końcu dopiero gotują przykrą niespodziankę w ostatnim rozdziale, traktującym o harmonijnym rozwoju osobowości. Ową *jedność*, która jedynie prawdziwą jest *nieskończonością*, chciałyby one z większej lub mniejszej liczby zdeterminowanych części złożyć: „psychologia jako nauka doświadczalna” miałyby w ten sposób warunek wszelkiego w ogóle doświadczenia z doświadczenia właśnie wydobywać! Usiłowania te będą wiecznie chybiać i wiecznie się odnawiać, gdyż kierunek umysłowy pozytywizmu i psychologizmu póty istnieć musi, póki istnieć będą mierne głowy i wygodne, nieumiejące myśli do końca dosnuć natury. Kto, jak idealizm, nie chce poświęcić duszę, musi zrezygnować z psychologii; kto dźwiga psychologię, zabija duszę. Wszelka psychologia chce całość wywieść z części i jako uwarunkowaną ją przedstawić; wszelka głębsza rozważa dochodzi do przeświadczenia, że zjawiska cząstkowe wypływają tu z całości jako z ostatecznego swego prąźródła. *Tak psychologia zaprzecza duszy, a dusza z istoty swego pojęcia neguje znów wszelką o sobie naukę: dusza neguje psychologię.*

W wywodach powyższych oświadczamy się za *duszą*, a przeciw śmiesznej i politowania godnej psychologii bez duszy. Co więcej pozostawiamy tu jako kwestię otwartą i wątpliwą, czy psychologia da się w ogóle kiedyś z *duszą* pogodzić, czy naukę mającą na celu poszukiwanie praw przyczynowych i ustanawianie norm myślenia i woli można w ogóle pogodzić z wolnością woli i myślenia. A także przyjęcie pewnej odrębnej „duchowej przyczynowości”⁴⁶³ nie potrafi może nic w tym zmienić, że psychologia, wykazawszy ostatecznie swą własną nieudolność takim właśnie zakończeniem, będzie zmuszona dać dowód najświetniejszej przemawiającej za powszechnie dziś wyśmiewanym i pogardzanym pojęciem wolności.

Bynajmniej jednak nie chcemy przez to obwieszczać nowej ery psychologii racjonalistycznej. Zamiarem naszym jest raczej, za *Kantem* idąc, wykazać, że transcendentalna idea *duszy* ma nam służyć od początku za nic przewodnią, gdy się wznosimy w łańcuchu warunków aż do sfery bezwarunkowości, nie przeciwnie, gdy zstępujemy do zjawisk uwarunkowanych. Chodziło nam tylko o to, aby zbić usiłowania wysnucia tego, co bezwarunkowe, z tego, co uwarunkowaniem określone (przy końcu księgi o 500–1500 stronach objętości). Dusza jest zasadą regulatywną, którą wszelkie badania prawdziwie psychologiczne, a nie ograniczające się do analizy wrażeń, powinny mieć na względzie i nią się kierować; inaczej bowiem wszelki obraz życia duchowego, choćby skreślony nie wiem jak detalicznie, z zamiłowaniem i zrozumieniem, zawierać będzie pośrodku lukę szeroko rozwartą i pustką ziejącą.

⁴⁶³przyjęcie pewnej odrębnej „duchowej przyczynowości” — Jest to nader zrozumiałe, że do przypuszczenia takiego jest się bardzo łatwo skłonny. Któż nie ma np. przy czytaniu niniejszej książki, przechodząc z jej pierwszej części do drugiej, uczucia, że każda z nich traktuje o czymś zgoła odmiennym! Że w tamtej chodzi o związki zewnętrzne, w tej o wewnętrzne. [przypis autorski]

Niepodobna pojąć, skąd uczeni, którzy nigdy nie podejmowali się analizy zjawisk takich jak wstyd i poczucie winy, wiara i nadzieja, trwoga i skrucha, miłość i nienawiść, tęsknota i samotność, próżność i wrażliwość, żądza sławy i potrzeba nieśmiertelności, mogą mieć odwagę wyrokowania w krótkiej drodze o jaźni, na tej podstawie, że nie znajdują jej tak, jak barwę pomarańczy lub smak ługu. Czym zresztą *Mach* i *Hume* zdołają wyjaśnić choćby tylko zjawisko *stylu*, jeśli nie indywidualnością? Ba, co więcej: zwierzęta nie doznają nigdy trwogi, widząc się w zwierciadle, ale żaden człowiek nie potrafiłby swego życia spędzić w sali zwierciadlanej. Czy też może i ta trwoga, trwoga przed *sobowtórem* (od której zresztą, co jest bardzo charakterystyczne, kobieta jest wolna⁴⁶⁴) da się „biologicznie”, darwinistycznie wywieść? Wystarczy tylko słowo „sobowtór” wymienić, aby u bardzo wielu mężczyzn wywołać gwałtowne bicie serca. Tutaj ustaje właśnie z koniecznością nieuchronną wszelka czysto doświadczalna psychologia, tutaj potrzeba *głębi*. Jakże można bowiem te rzeczy sprowadzać do dawniejszych stadiów dzikości lub zwierzęcości i do braku ochronnych środków cywilizacyjnych, czym *Mach* mniema, że zdoła wyjaśnić trwogę małych dzieci jako reminiscencję ontogenetyczną⁴⁶⁵! Napomykam tu zresztą o tym tylko mimochodem, aby wyznawcom teorii „immanentnej” i „naiwnym realistom” przypomnieć, że i w nich są rzeczy, o których...

Dlaczego nie jest to dla nikogo przyjemne i nikt się na to bez zastrzeżeń nie godzi, jeśli się go *umieszcza w rzędzie* nitzscheanistów, herbarcistów, wagnerzystów itd.? Jeśli się go, jednym słowem, *podporządkowuje*? Zapewne przytrafiało się to już i Ernestowi *Machowi*, że go ten lub ów z serdecznych przyjaciół zaliczał do pozytywistów, idealistów czy gdziekolwiek indziej. Czy uważałby za trafny opis swego stanu, gdyby ktoś powiedział, że uczucie, jakiego się doznaje wskutek tego rodzaju podporządkowań, przez innych dokonywanych, polega wyłącznie na zupełnie prawie pewnym poczuciu *jedyności* składu „*elementów*” w człowieku, że jest to tylko obrażony rachunek prawdopodobieństwa? A przecież uczucie to, ściśle biorąc, nie ma nic wspólnego z uczuciem niegodzenia się np. na pewną tezę naukową. Jest też ono czymś zgoła innym i nie należy z nim mieszać tego, gdy ktoś sam o sobie mówi, że jest wagnerzystą. Na dnie tu bowiem tkwi zawsze pozytywna ocena wagneryzmu oparta na tym, że się samemu jest wagnerzystą. Kto jest szczerzy, kto umie być szczerzy, przyzna, że tego rodzaju oświadczeniem stara się *także* wywyżżyć Wagnera. Natomiast co do innego człowieka zachodzi zawsze obawa, że zamiary jego są właśnie wręcz przeciwne wywyższeniu. Stąd pochodzi, że człowiek jest w stanie powiedzieć o sobie bardzo wiele takich rzeczy, które usłyszeć od innych sprawiałoby mu dużą przykrość, jak to *Cyrano de Bergerac*⁴⁶⁶ o najzłośliwszych docinkach wyznaje:

*Je me les sers moi-même, avec assez de verve,
Mais je ne permets pas qu'un autre me les serve.* ⁴⁶⁷

Skąd więc wypływa to uczucie, właściwe ludziom nawet nisko stojącym? Z pewnego, choćby nawet całkiem mglistego poczucia swej jaźni, swej indywidualności, w tym wypadku pokrzywdzonej. *Ten opór jest prawzorem wszelkiego buntu.*

Wcale też wreszcie nie uchodzi uważać *Pascala* czy *Newtona* za myślicieli z jednej strony wybitnie genialnych, z drugiej zaś strony za obciążonych mnóstwem ciasnych przesądów, z których „*myśmy*” już dawno wyrosli. Czyż istotnie z tytułu naszych kolei elektrycznych i psychologii doświadczalnych jesteśmy już bez zastrzeżeń o tyle wyżsi od tamtych czasów? Czyż *kulturę*, jeśli są wartości kulturalne, należy istotnie mierzyć liczbą czytelników i laboratoriów, stanem wiedzy, która ma zawsze tylko charakter *społeczny*, a nigdy *indywidualny*, doświadczalnie *zademonstrować się niedający*? Czy kultura

⁴⁶⁴*trwoga przed sobowtórem, od której (...) kobieta jest wolna* — Nikt jeszcze nie słyszał o sobowtórkach. Uważa się kobiety za pleć trwożliwą, gdyż za mało rozróżnia się bojaźń od trwogi. Istnieje pewna głęboka trwoga, którą zna tylko mężczyzna. [przypis autorski]

⁴⁶⁵*ontogeneza* — rozwój osobniczy, od powstania osobnika do śmierci. [przypis edytorski]

⁴⁶⁶*Cyrano de Bergerac, Savignian de* (1620–1655) — francuski francuski filozof i pisarz; autor komedii, tragedii oraz powieści fantastycznej *Tamten świat*, o podróży do państw Księżycy i Słońca; jego postać została spopularyzowana przez sztukę Edmonda Rostanda (1897), napisaną w oparciu o jego życiorys. [przypis edytorski]

⁴⁶⁷*Je me les sers moi-même, avec assez de verve...* (fr.) — Wybaczam, po przyjaźni, sobie, gdy je głoszę, / Lecz wara!... z ust innego żadnych drwin nie znoszę!... (Edmond Rostand, *Cyrano de Bergerac*, akt I scena 4, tłum. W. Zagórski). [przypis edytorski]

jest czymś istniejącym poza człowiekiem, czy nie jest ona czymś, co w pierwszym rzędzie tkwi w człowieku?

I można się czuć nie wiem jak wyższym ponad *Eulera*⁴⁶⁸, z pewnością jednego z największych matematyków wszystkich czasów, który rzekł, że to, co *on* robi, kiedy pisze listy, robiłby *on* całkiem tak samo, jakby to *on* czynił, gdyby tkwił w ciele nosorożca. Nie mam i ja zamiaru stawać tu po prostu w obronie tej uwagi *Eulera*, która jest może charakterystyczna dla matematyka i której malarz nie byłby zrobił. Ale słów tych całkiem nie pojmować, nie zadając sobie nawet trudu dla ich zrozumienia, drwić z nich po prostu i uniewinniać *Eulera* „ciasnymi pojęciami jego czasów” to mi się bynajmniej nie wydaje rzeczą uzasadnioną⁴⁶⁹.

A więc, *bez* pojęcia jaźni nie można i w psychologii, przynajmniej co się tyczy męczyzny, dojść trwale do jakiegoś ładu; czy da się z nim pogodzić psychologia nomotetyczna⁴⁷⁰ w znaczeniu *Windelbandowskim* tj. ustanawiająca prawa psychologiczne, wydaje się rzeczą nader wątpliwą, w każdym atoli razie nie może to pod żadnym względem wpływać na uznanie owej konieczności. Być może, że psychologia wejdzie na drogę, którą w jednym z poprzednich rozdziałów sądziliśmy, że wyznaczyć jej jesteśmy w mocy, i stanie się tak biografią teoretyczną. Ale właśnie wówczas uświadomiłaby ona sobie najprędzej granice wszelkiej psychologii doświadczalnej.

Z tym, że w męczyźnie pozostaje dla wszelkiej psychologii coś niewypowiedzianego, coś nierozkładalnego, idzie cudownie w parze fakt, że *prawidłowe wypadki* tzw. „duplex” lub „multiplex personality”, *zdwojenia lub wielokrotnego pomnożenia jaźni zauważono tylko u kobiet. Kobieta absolutna jest podzielna*; męczyzna na wieki wieków nie da się za pomocą najlepszej nawet charakterologii, nie mówiąc już o eksperymencie, całkowicie rozłożyć; istnieje w nim istotny rdzeń, nie podlegający już żadnemu rozbiorowi. *K* jest agregatem, a przeto da się rozłożyć, rozszczepić.

Dlatego jest to zaprawdę pocieszne i zabawne, gdy się słyszy współczesnych gimnazjastów⁴⁷¹ (jako ideę platońską) paplających o duszy kobiecej, o sercach niewieścich i ich misteriach, o Psyche nowoczesnej kobiety itd. Wiara w duszę kobiety zdaje się także należeć do dowodu uzdolnienia poszukiwanego akuszerza. Przynajmniej wiele kobiet z lubością zwykło słuchać, jeśli się im mówi o ich duszy, jakkolwiek wiedzą (w formie *henidy*), że to wszystko jest humbugiem. *Kobieta jako sfinks! Większej niedorzeczności nigdy chyba nie wypowiedziano, nigdy większego humbugu nie zaaranżowano. Męczyzna jest nieskończenie bardziej zagadkowy, nieporównanie bardziej złożony*. Wystarczy się tylko przejść ulicą: nie ma prawie twarzy kobiecej, z której wyrazu nie można by sobie wnet zdać jasno sprawy. Rejestr uczuć i nastrojów kobiecych jest tak nieskończenie ubogi! A tymczasem niejedno oblicze męskie trzeba odgadywać długo i z trudem.

Na koniec zbliżyliśmy się tu też do rozwiązania kwestii paralelizmu, czyli wzajemnego oddziaływania sfery duchowej i cielesnej. U *K* paralelizm psychofizyczny, jako całkowita współrzędność obu szeregów, sprawdza się: z chwilą starczego przekwitania kobiety gaśnie w niej też zdolność do napięcia duchowego, przejawiająca się wszak u niej tylko w zastosowaniu do celów płciowych, którym służy. Męczyzna nie starzeje się nigdy tak całkowicie i w tym znaczeniu, co kobieta, a uwstecznienie duchowe nie jest wcale u niego koniecznie połączone z uwiędnięciem starczym i zachodzi tylko w pojedynczych wypadkach; najrzadziej wreszcie dają się zauważyć ślady obezwładnienia starczego u ludzi, u których męskość objawia się w pełni duchowego rozkwitu, u geniuszów.

Tajemnica, Kobieta,
Męczyzna

Ciało, Dusza, Starość,
Kobieta, Męczyzna

⁴⁶⁸*Euler, Leonhard* (1707–1783) — szwajcarski matematyk i fizyk, większość życia mieszkający w Prusach i Rosji; jeden z najwybitniejszych i najplodniejszych matematyków w historii. [przypis edytorski]

⁴⁶⁹*drwić z nich po prostu i uniewinniać Eulera „ciasnymi pojęciami jego czasów” to mi się bynajmniej nie wydaje rzeczą uzasadnioną* — Autor zwalcza tu poglądy Macha wypowiedziane w dziele pt. *Die Mechanik*, 4 Aufl., Leipzig 1901, str. 478 n. [przypis autorski]

⁴⁷⁰*nomotetyzm* (z gr.) — poszukiwanie ogólnych, uniwersalnych praw rządzących społecznym funkcjonowaniem jednostek. [przypis edytorski]

⁴⁷¹*gimnazjasta* (daw.) — gimnazjalista; tu być może w znaczeniu: człowiek dyskutujący w *gimnazjonie*. Gimnazjon w starożytnych miastach greckich był ośrodkiem ćwiczeń fizycznych i treningu sportowego (por. gimnastyka), złożonym z otwartego placu z bieżnią i boiskiem oraz półkrytych i krytych budynków. Gimnazjony, jako popularne miejsca spotkań, stały się również miejscami wykładów, dysput i nauczania. [przypis edytorski]

Nie bez powodu ci filozofowie, którzy byli najkonsekwentniejszymi paralelistami, a to *Spinoza* i *Fechner*, są także i najzaciętszymi deterministami⁴⁷². Co do *M*, wolnego, inteligibilnego podmiotu, mogącego rozstrzygać *wedle swojej woli* między dobrem lub złem, należy odrzucić paralelizm psychofizyczny, domagający się dla wszystkich procesów duchowych związku przyczynowego ściśle analogicznego z związkiem mechanicznym.

W ten sposób więc zagadnienie zasadniczego stanowiska, jakie należy zająć w roztrząsaniu psychologii płci, moglibyśmy uważać za załatwione. Pogląd ten atoli natrafia znów na niezwykłą trudność, wylaniającą się z szeregu ciekawych faktów, które wprawdzie jeszcze raz, i to w sposób po prostu rozstrzygający, zaważyć mają na szali faktycznej bezduszności *K*, które atoli z drugiej strony zmuszają nas także do wyjaśnienia pewnego nader osobliwego zachowania się kobiety, chociaż dziwnym sposobem nikt go chyba dotąd jeszcze, jak się zdaje, nie uważał za problemat.

Już poprzednio zauważyliśmy, że jasność myślenia mężczyzny w przeciwieństwie do kobiecej nieokreśloności, a jak potem podnieśliśmy, także i funkcja mowy ułożonej, będącej wyrazem ustalonych sądów logicznych, działa na kobietę, jako *znamię płciowe* mężczyzny. Co zaś *K* płciowo podnieca, musi stanowić właściwość *M*. Podobnie wywiera na kobietę wrażenie płciowe nieugiętość charakteru męskiego; pogardza ona mężczyzną, który innemu ustępuje. Zwykło się często mówić o wpływie moralnym kobiety na mężczyznę w takich wypadkach, w których wszak tylko stara się ona, aby dopełniając właściwości jej dopełniacza w całej pełni dla niej zachowywały się. Kobiety żądają od mężczyzny męskości i czują się uprawnione do najwyższego oburzenia i pogardy, jeśli mężczyzna ich oczekiwania na tym punkcie zawiedzie. Tak np. kobieta, choćby nie wiem jak była kokietką i kłamliwie usposobioną, popada w pełne oburzenia rozgoryczenie, skoro dostrzeże u mężczyzny ślady kokieterii lub kłamliwości. Ona może być choćby nie wiem jak tchórzliwa, mężczyzna musi być odważny. Że to jest tylko egoizmem płciowym, usiłującym zachować dla siebie w stanie niezmaconym rozkosz swego dopełniacza, przeocza się zazwyczaj. Tak więc i w doświadczeniu nie można chyba bardziej przekonującego dowodu znaleźć na bezduszność kobiety, jak w tym, że *kobiety żądają od mężczyzny duszy* i że dobroć może na nie działać, jakkolwiek one same dobre w rzeczywistości nie są. Dusza jest właściwością płciową, której się nie inaczej i nie w innym celu kobieta domaga, jak wielkiej siły mięśni lub łaskotliwych wąsików. Wyrażenie to może się wprawdzie wydawać rażące, w istocie rzeczy jednak nie da się nic zmienić. Najsilniejszy wpływ wreszcie wywiera na kobietę wola męska. A posiada ona dziwnie bystre poczucie tego, czy „ja chcę” mężczyzny jest tylko próżnym i nadętym wysiłkiem, czy też rzeczywistą stanowczością. W tym ostatnim wypadku efekt jest wprost olbrzymi.

Jakże jednak kobieta, sama w sobie bezduszna, może duszę u mężczyzny pojąć, jak może oceniać jego moralność, będąc sama amoralna, jak siłę jego charakteru zrozumieć, nie mając jako osoba charakteru, jak jego wolę odczuć, nie posiadając przeciw woli własnej?

Oto jest sformułowanie nadzwyczaj uciążliwego zagadnienia, z którym roztrząsania nasze muszą w dalszym ciągu jeszcze się uporać.

Zanim atoli pokusimy się o jego rozwiązanie, musimy najpierw zdobyte już pozycje wszechstronnie ugruntować i uzbroić przeciwko atakom, mogącym je wedle mniemania niejednych wstrząsnąć.

ROZDZIAŁ X. MACIERZYŃSTWO I PROSTYTUCJA

Główny zarzut, jaki podniesiony będzie przeciw dotychczasowemu przedstawieniu rzeczy, dotyczy powszechnego zastosowania tego, co powiedziałem, do *wszystkich* kobiet. Może stosować się to do niektórych, do wielu, ale są przecież także inne...

Nie leżało pierwotnie w moim zamiarze zajmować się specjalnymi formami kobiecości. Kobiety dadzą się podzielić z bardzo wielu punktów widzenia i z pewnością wystrzeżać się należy stosowania do ogółu kobiet w jednakiem mierze twierdzeń mających znaczenie dla typu skrajnego — który co prawda wszędzie da się wykazać, ale często aż do niepoznania może być przesłonięty przewagą typu wprost przeciwnego. Możliwych jest

⁴⁷²determinizm — koncepcja filozoficzna, wg której wszystkie zdarzenia są całkowicie uwarunkowane przez uprzednio istniejące przyczyny; determinizm neguje klasycznie rozumianą koncepcję wolnej woli, uznając, że działanie ludzkie jest determinowane przez przeszłe stany. [przypis edytorski]

wiele podziałów kobiet i istnieje wiele *różnych* charakterów kobiecych; jakkolwiek słowa „charakter” użyć tu można jedynie w empirycznym rozumieniu. Wszystkie właściwości charakteru męskiego znajdują u kobiet zadziwiające i dość często do amfibolii nadające się analogie (rozdział ten przeprowadzi później zajmujące porównanie tego rodzaju); jednak u mężczyzny charakter jest zawsze zanurzony *także* w sferze inteligibilnej i silnie tam jakby na kotwicy osadzony, która to okoliczność czyni znów łatwiej zrozumiałym owo zganione przedtem (rozdział I części drugiej) pomieszanie nauki o duszy z charakterologią i połączenie ich losów. U kobiet różnice charakterologiczne nie zapuszczają nigdy korzeni tak głęboko, aby mogły stać się czynnikiem w rozwoju indywidualności. Może nawet wcale nie ma takiej właściwości kobiecej, która by w ciągu życia, pod wpływem męskiej woli, nie dała się zmodyfikować, usunąć na drugi plan, a nawet zniszczyć.

Jakie mogą zachodzić *jeszcze* różnice między osobnikami zupełnie w *jednakim stopniu męskimi, względnie w tym samym stopniu kobiecymi* — pytania tego aż dotąd nie brałem umyślnie w rachubę. Wcale nie dlatego, jakoby przez sprowadzenie różnic psychologicznych do zasady pośrednich form płciowych zyskało się coś więcej niż *jedną* spośród tysiąca nici przewodnich w tej, najbardziej ze wszystkich powikłanej dziedzinie — ale z tej prostej przyczyny, że wszelkie krzyżowanie z jakąś inną zasadą, wszelkie rozszerzanie linearnych roztrząsań w wymiar płaszczyznowy zaszkodziłoby tej pierwszej próbie gruntownego zorientowania charakterologicznego, która pragnęła doprowadzić dalej niż do wypośrodkowania temperamentów lub typów zmysłowych.

Pozostawiam osobnemu opracowaniu szczegółową charakterologię kobiecą, ale pisząc już to dzieło, zwracałem uwagę na indywidualne różnice między kobietami i mniemam, że uniknąłem w ten sposób błędu fałszywego uogólnienia i że dotąd stwierdzałem tylko to, co bez wyjątku stosuje się w jednaki sposób i w równym stopniu do wszystkich jednak kobiecych osobników płci żeńskiej. Dotychczas chodziło tylko o *K* całkiem w ogólności. Ponieważ atoli wywodom moim da się przeciwstawić zwłaszcza *jeden* typ między kobietami, konieczne jest przeto już tutaj wybrać *pewną* parę przeciwieństw z całego ich mnóstwa.

Wszystkiemu, co na kobiety złego i brzydkiego wygadawałem, da się przeciwstawić kobieta jako *matka*. Wymaga to zatem omówienia. Nikt wszakże nie może podjąć się zgłębienia tej sprawy, nie uwzględniając równocześnie bieguna matce przeciwnego, który przedstawia urzeczywistnienie diametralnie przeciwnej możliwości u kobiety, tylko przez to bowiem zostanie typ matki wyraźnie odgraniczony i tylko w ten sposób będzie mógł się ostro odcinać od wszystkiego, co mu jest obce.

Owym typem biegunowo matce przeciwnym jest nierządnicą. Konieczność tego właśnie przeciwstawienia tak samo *nie da się wydedukować*, jak i to, że mężczyzna i kobieta są sobie wzajemnie przeciwstawieni. Podobnie jak ten stan rzeczy tylko się widzi, tak i tamto trzeba *zobaczyć* lub starać się je odnaleźć w rzeczywistości, aby przekonać się, że schematowi temu podporządkowuje się ona bez trudności. O owych zastrzeżeniach, które należy przy tym wprowadzić, *jeszcze* pomówię; na razie rozpatrzmy kobiety jako mające w sobie zawsze coś z dwóch typów, raz więcej z typu jednego, drugi raz z drugiego: *typami tymi są matka i nierządnicą*.

Źle zrozumiano by tę dychotomię⁴⁷³, gdyby nie odróżniło się jej od pewnego popularnego przeciwstawienia. Często się mówi, że kobieta jest tak dobrze *matką, jak i kochanką*. Co prawda nie mogę zrozumieć dobrze znaczenia i pożyteczności tego rozróżnienia. Czy określenie „kochanka” ma służyć do oznaczenia stadium, które z konieczności poprzedza macierzyństwo? Wówczas nie może ono oznaczać żadnej trwałej właściwości charakterologicznej. A cóż mówi pojęcie „kochanka” o kobiecie samej ponad to, że jest kochana? Czy nadaje jej ono jakieś określenie istotne czy raczej całkiem zewnętrzne? Kochana być może zarówno matka jak i nierządnicą. Co najwyżej można by za pomocą terminu „kochanka” chcieć opisać grupę kobiet znajdujących się mniej więcej w środku między wspomnianymi biegunami, pewną formę pośrednią między matką a nierządnicą; albo też może uważa się za potrzebne wyraźnie skonstatować, że matka pozostaje w innym stosunku do ojca swych dzieci niż do dzieci samych i jest właśnie o tyle kochanką, o ile pozwala się kochać tzn. o ile oddaje się kochającemu. Ale przez to nie zyskało się niczego, gdyż czynić to

Kobieta, Matka, Kobieta
”upadła”

⁴⁷³dychotomia (z gr.) — podział na dwie wzajemnie wykluczające się części. [przypis edytorski]

mogą obie, matka, jak i prostytutka, w danym razie w sposób formalnie jednaki. Pojęcie kochanki nie mówi wcale niczego o jakości istoty, która jest kochana; i naturalnie, gdyż ma ono oznaczać w życiu *jednej i tej samej* kobiety tylko pierwsze czasowe stadium, do którego później przyłącza się macierzyństwo jako drugie. Skoro zatem stan kochanki jest tylko przypadkową cechą jej osoby, owo przeciwstawienie okazuje się nadto jako całkiem nielogiczne wobec tego, że macierzyństwo jest czymś także wewnętrznym, a nie wskazuje jedynie na fakt, że jakaś kobieta rodziła. Określenie tego, na czym polega ta głębsza istota macierzyństwa, stanowi właśnie zadanie niniejszych rozważań.

Że macierzyństwo i prostytutka są biegunowo sobie przeciwległe, wynika z wielkim prawdopodobieństwem już choćby z większej ilości dzieci dobrych mateczek, podczas gdy kokota⁴⁷⁴ miewa zawsze mniej dzieci, ulicznica zaś w większości wypadków jest w ogóle bezpłodna. Należy dobrze na to uważać, że do typu nierządnic nie należy jedynie dziewczyna sprzedajna, ale bardzo wiele z tak zwanych porządnymi dziewczętami i zamężnymi kobietami, a nawet takimi, które nigdy nie łamią wiary małżeńskiej, i to nie dlatego, żeby nie nadarzała się była po temu odpowiednia sposobność, ale dlatego, że one same nie dopuściły, aby aż do tego doszło. Nie trzeba się zatem gorszyć używaniem pojęcia nierządnic (które należy dopiero zanalizować) w zakresie znacznie szerszym niż w ten, który obejmuje jedynie kobiety sprzedajne. Dziewka uliczna różni się od kokot, bardziej szanowanych i bardziej wytwornych heter⁴⁷⁵ jedynie absolutną niezdolnością do większego zróżnicowania, tudzież zupełnym brakiem pamięci, który sprawia, że życie jej staje się życiem na godziny i minuty bez najmniejszego związku między jednym dniem a drugim. Nadto typ nierządnic mógłby znaleźć swój wyraz także i wówczas, gdyby na świecie był tylko jeden mężczyzna i jedna kobieta, ponieważ objawia się on już w specyficznym różnym zachowaniu się jej wobec pojedynczego mężczyzny.

Już fakt mniejszej płodności mógłby mnie zwolnić od obowiązku rozprawienia się z powszechnym poglądem, który zjawisko konieczne tak głęboko uzasadnione we wrodzonej naturze danej istoty jak prostytutka chce wyprowadzać z niedomagań *społecznych*, z braku zarobkowania wielu kobiet i na tej podstawie podnosi specjalne skargi na dzisiejsze społeczeństwo, którego mężczyźni władcy w swym ekonomicznym egoizmie utrudnili tak bardzo kobietom niezamężnym możliwość uczciwego życia; albo też odwołuje się do stanu kawalerskiego, który również rzekomo ma przyczyny tylko materialne i do swego koniecznego uzupełnienia wymaga prostytucji. Albo czyż trzeba przytaczać: że prostytucji nie należy szukać tylko u biednych ulicznic, że zamożne dziewczęta zrzekają się niekiedy wszystkich korzyści swojej opinii i przekładają jawne wałęsanie się po ulicy nad pokryjome stosunki miłosne — *prawdziwej* bowiem prostytucji *potrzebna jest ulica* — że wiele posad w sklepach, przy buchalterii, w służbie pocztowej, telegraficznej i telefonicznej, wszędzie, gdzie tylko wymaga się czysto szablonowej czynności — bywa nadawanych z predylekcją⁴⁷⁶ kobietom, ponieważ *K* jest o wiele mniej zróżnicowana i właśnie dlatego mniej ma potrzeb niż *M*, a kapitalizm wiedział to już znacznie dawniej niż nauka, że kobiety można gorzej opłacać ze względu na ich niższą stopę życiową. Zresztą nawet młoda nierządnica przeważnie tylko z trudem może wyjść na swoje, gdyż musi opłacać droższy czynsz najmu, nosić zbyt kosztowne suknie i utrzymywać sutenera. Jak głęboko tkwi w nich pociąg do trybu ich życia, świadczy częste zjawisko, że prostytutki wydane za mąż znów z powrotem wracają do poprzedniego swego rzemiosła. prostytutki są dalej dzięki nieznanym, ale widocznym w jakiejś wrodzonej konstytucji tkwiącym czynnikom często odporne wobec pewnych zakażeń, którym uczciwe kobiety przeważnie ulegają. W końcu prostytutka istniała *zawsze* i ze zdobycami ery kapitalistycznej wcale nie wzrosła stosunkowo, a nawet należała do *religijnych* instytucji pewnych narodów starożytności np. Fenicjan.

Zadną miarą więc nie można uważać prostytucji za coś, do czego dopiero mężczyzna kobietę zmusił. Niewątpliwie dość często mężczyzna ponosi winę, kiedy jakaś dziewczyna musi opuścić swą służbę i znajduje się bez chleba. Że jednak w wypadku takim chwytta się czegoś takiego jak prostytutka, to musi leżeć w naturze ludzkiej samicy jako takiej.

⁴⁷⁴kokota (daw.) — kobieta lekkich obyczajów; prostytutka. [przypis edytorski]

⁴⁷⁵hetera (gr. *ἑταίρα*: towarzysząca) — kurtyzana w staroż. Grecji; heterami były niezależne społecznie, w kształcone kobiety o wysokiej kulturze. [przypis edytorski]

⁴⁷⁶predylekcja — skłonność do kogoś lub czegoś. [przypis edytorski]

Kobieta "upadła"

Kobieta "upadła"

To, co nie istnieje, nie może się także rozwinąć. Prawdziwemu mężczyźnie, którego materialnie jeszcze częściej spotyka przykry los i który intensywniej odczuwa ubóstwo niż kobieta, jest przecież prostytutka czymś obcym, a męskie prostytutki (między kelnerami, pomocnikami fryzjerskimi itd.) są to zawsze daleko posunięte formy pośrednie. A zatem nadawanie się i pociąg do prostytutki, tak samo jak skłonność do macierzyństwa, tkwi w danej kobiecie organicznie, od urodzenia.

Nie chcę jednak przez to powiedzieć, że każda kobieta, która staje się nierządnicą, staje się nią wyłącznie wskutek wewnętrznej konieczności. W większości kobiet tkwią zapewne *obie* możliwości, *tak dobrze* matka, jak i nierządnica; tylko dziewica — proszę wybaczyć; wiem, że jest to zbyt bezwzględne wobec *mężczyzn* — tylko dziewica nie istnieje. W takich chwiejnych wypadkach wszystko zależeć może tylko od mężczyzny, który w każdym razie może swoją osobą zrobić z kobiety matkę; i to nie dopiero za pomocą obcowania płciowego, ale przez jednorazowe *popatrzenie*. *Schopenhauer* zauważył, że ściśle biorąc, powinien człowiek datować swoje istnienie od chwili, w której jego ojciec i jego matka wzajemnie się w sobie zakochali. Nie jest to słuszne. W idealnym wypadku należałoby urodziny człowieka przełożyć do chwili, w której *pewna kobieta pierwszy raz zobaczyła jego, ojca jej dziecka, albo też tylko głos jego usłyszała*. Nauki biologiczne i lekarskie, nauka o hodowli i ginekologia zajmują wprawdzie od przeszło sześćdziesięciu lat pod wpływem *Jana Müllera*, *Th. Bischoffa* i *K. Darwina* stanowisko prawie zupełnie negatywne w kwestii „przewidzenia się” lub „zapatrzenia się”. Spróbuję w dalszym ciągu rozwinąć teorię zapatrzenia się. Tutaj chciałbym zauważyć tylko tyle, że sprawa nie przedstawia się przecież może w ten sposób, iż żadne zapatrzenie się nie jest możliwe, ponieważ nie godzi się z poglądem, wedle którego przy tworzeniu nowego osobnika czynne są tylko plemnik i komórka jajowa; ale istnieją wypadki zapatrzenia się, a nauka ma się starać je wytłumaczyć zamiast przeczyć im jako w żadnym razie niemożliwym i postępować tak, jak gdyby w naukowych sprawach doświadczalnych mogła rozporządzać tak obszernym doświadczeniem, aby być uprawnioną do stawiania tego rodzaju twierdzeń. W jakiejś nauce apriorycznej, jak w matematyce, mogę spokojnie uważać za wykluczone, aby na planecie Jowisz było $2 \times 2 = 5$; biologia zna tylko sądy o „porównawczej ogólności” (*Kant*). Jeśli muszę tu wystąpić w obronie zapatrzenia się i w zaprzeczaniu mu dopatrywać się dowodu ograniczoności, nie chcę przecież bynajmniej twierdzić, że wszystkie tak zwane potworki lub choćby tylko bardzo wielka ich część pochodzi z zapatrzenia się. Na razie chodzi tylko o możliwość wpłynięcia na potomstwo bez obcowania płciowego z matką. I tu chciałbym odważyć się na zdanie⁴⁷⁷: tak jak z pewnością, skoro *Schopenhauer* i *Goethe* w nauce o barwach⁴⁷⁸ jednego są zapatrywania, już dlatego *a priori* powinni mieć słuszność wobec wszystkich fizyków przeszłości, terażniejszości i przyszłości, tak samo to, co jest prawdą dla *Ibsena* (*Pani morza*) i *Goethego* (*Powinowactwo z wyboru*), nie staje się jeszcze *falszem* na podstawie opinii wszystkich razem wydziałów lekarskich świata.

Zresztą mężczyzna, po którym można by się spodziewać tak silnego działania na kobietę, że dziecko jej także i wówczas podobne będzie do niego, gdyby rozwinęło się nie z jego nasienia, taki mężczyzna musiałby kobietę w niezmiernie doskonały sposób dopełniać pod względem seksualnym. Jeśli zatem wypadki takie zdarzają się tylko bardzo *rzadko*, polega to na nieprawdopodobieństwie spotkania się tak doskonałych dopełnień i nie może stanowić żadnego zarzutu przeciw *zasadniczej możliwości* takich faktów, jak je przedstawili *Goethe* i *Ibsen*.

Czy jednak jakaś kobieta spotka się z owym mężczyzną, który uczyni ją przez samą swoją obecność matką swego dziecka — jest to rzecz przypadku. *O tyle* trzeba przyznać co do *wielu* matek i prostitutek, że przynajmniej *da się pomyśleć*, iż losy ich mogłyby się były odwrotnie ukształtować. Ale z drugiej strony istnieje nie tylko bez liku przykładów, w których także i bez takiego mężczyzny kobieta pozostaje w typie matki, ale tak samo

⁴⁷⁷tu chciałbym odważyć się na zdanie... — Z uwagi na roztrząsania rozdziału VIII, wedle których głębszy wzrok wybitnego ducha zasługuje na większą powagę od każdorazowego stanu wiedzy naukowej. [przypis autorski]

⁴⁷⁸*Goethe w nauce o barwach* — zainspirowany swoim zainteresowaniem malarstwem *Goethe* opublikował w obszernej książce *Zur Farbenlehre* (*Nauka o barwach*, 1810) teorię powstawania barw, a przede wszystkim ich postrzegania i odczuwania przez ludzi; teoria ta została odrzucona przez ogół fizyków, zainteresowała jednak niektórych filozofów. [przypis edytorski]

niewątpliwie zdarzają się wypadki, gdzie ten jedyny mężczyzna *występuje*, a przecież i *jego* zjawienie się nie może przeszkodzić ostatecznemu zwróceniu się w końcu do prostytucji.

Nie pozostaje zatem nic innego, jak przyjąć *dwie* wrodzone, przeciwne natury, które występują u różnych kobiet w różnych proporcjach: absolutna matka i absolutna nierządnicą. Między nimi oboma leży rzeczywistość: nie ma z pewnością żadnej kobiety bez żadnych zgoła instynktów nierządniczy (wielu będzie temu przeczyć i pytać się, po czym też można rozpoznać tę właściwość u wielu kobiet, które wydają się niczym więcej jak kokotami; zwracam uwagę pod tym względem tymczasowo tylko na stopień gotowości i ochoty, z jaką pozwalają, aby obcy człowiek dotykał ich lubieżnie i o nie się ocierał; skoro przyłoży się tę miarę, zobaczy się, że nie ma wcale absolutnej matki). Tak samo jednak nie istnieje kobieta, która by była pozbawiona wszelkich macierzyńskich porywów; aczkolwiek przyznać muszę, że spotykałem nadzwyczajne przybliżenia do absolutnej nierządniczy o wiele częściej niż takie stopnie macierzyńskości, poza którymi znika w zupełności wszelki element przeciwny.

Istota macierzyństwa polega, jak to wykazuje już pierwsza i najbardziej powierzchowna analiza tego pojęcia, na tym, że głównym celem życia *matki* jest osiągnięcie *dziecka*, podczas gdy u absolutnej *nierządniczy* ten cel obcowania płciowego odpada, zdaje się, w zupełności. Bardziej szczegółowe badania będą musiały przede wszystkim zwrócić uwagę na *dwie* sprawy i patrzeć, jak nierządnicą i matka wobec obu tych spraw się zachowują: na stosunek każdej z nich do dziecka i na stosunek ich do obcowania płciowego.

Przede wszystkim różnią się obie matka i nierządnicą stosunkiem pierwszej z nich do dziecka. Absolutnej nierządniczy zależy tylko na mężczyźnie, absolutnej matce zależy może tylko na dziecku. Najpewniejszym kamieniem probierczym jest stosunek do córki; tylko wówczas można kobietę nazwać matką, gdy nie zazdrości ona córce wcale jej młodości lub większej piękności, gdy nie patrzy krzywo na zachwyty, z jakimi spotyka się u mężczyzn, ale w *zupełności* z nią się *utożsamia* i cieszy się wielbicielem swej córki jakby swoim własnym.

Absolutna matka, której chodzi jedynie o dziecko, zostanie matką przez każdego mężczyznę. Można zauważyć, że kobiety, które w dzieciństwie bardziej ochoczo niż inne bawiły się lalkami, a już jako dziewczęta lubiły bardzo dzieci i chętnie ich pilnowały, są wobec mężczyzny mniej przebiegające, lecz chętnie biorą pierwszego lepszego męża, który jest w możności zaopatrzyć ją jako tako i jest dobrze widziany u jej rodziców i krewnych. Skoro jednak dziewczyna taka — obojętne przez kogo — zostanie matką, nie troszczy się w idealnym wypadku o żadnego mężczyznę więcej. Natomiast dla absolutnej nierządniczy już w dzieciństwie dzieci są postrachem; później używa dziecka co najwyżej jako środka, aby przyciągnąć do siebie mężczyznę za pomocą odgrywania obliczonej na jego wzruszenie idylli między matką a dzieckiem. Jest to kobieta mająca potrzebę podobania się wszystkim mężczyznom i wobec tego, że nie ma absolutnej matki, można będzie odnaleźć w każdej kobiecie przynajmniej ślad tej ogólnej chęci podobania się, która nie rezygnuje ani z jednego nawet mężczyzny na świecie.

Pod tym względem daje się zresztą zauważyć pewne *formalne podobieństwo* między absolutną matką a absolutną kokotą. Obie właściwie nie mają *żadnych żądań* w kierunku *indywidualności* swego płciowego dopełnienia. Pierwsza bierze każdego bez wyboru mężczyznę, który jej posłuży do otrzymania dziecka, i nie potrzebuje żadnego innego mężczyzny, skoro dostanie dziecko; *tylko na tej podstawie można ją nazwać* „monogamiczną”. Druga oddaje się każdemu dowolnemu mężczyźnie, który jej służyć może do erotycznego używania; ono jest dla niej celem samym w sobie. Tutaj stykają się zatem obie skrajności i na tej podstawie możemy mieć nadzieję uzyskania z tego punktu przegądu istoty kobiety w *ogólności*.

I faktycznie muszę uznać powszechny pogląd, który długo podzielałem, za zupełnie mylny, pogląd, że *kobieta* jest monogamiczna, a *mężczyzna* poligamiczny. Rzecz ma się *przeciwnie*. Nie trzeba dać się zmylić przez to, że kobiety często długo czekają na męża i jeśli to możliwe, wybierają tego, kto jest w możności udzielić im najwięcej wartości — najwspanialszego, najslawniejszego, „pierwszego między wszystkimi”. Potrzeba ta odróżnia kobietę od zwierzęcia, które w ogóle nie dba o nabycie wartości, ani wobec siebie przez siebie samego (jak mężczyzna), ani wobec kogoś drugiego przez kogoś drugiego (jak

Matka, Kobieta "upadła"

Mizoginia

kobieta). Ale tylko głupcy mogą to podnosić jako pochwałę, bo okoliczność ta wykazuje przecież najoczywściej, że kobieta pozbawiona jest wszelkiej *wartości własnej*.

Potrzeba ta wymaga z pewnością zaspokojenia; ale nie tkwi w niej bynajmniej etyczna myśl o monogamii. Mężczyzna jest w możności nadawać wartość, przenosić ją na kobietę, *on może* wartością *obdarowywać* i *chce* nią obdarowywać; nigdy nie mógłby, tak jak kobieta, przyjąć swej wartości skądinąd w podarunku. Kobieta zatem dąży wprawdzie do przysporzenia sobie możliwie dużo wartości, starając się być wybraną przez tego właśnie mężczyznę, który jej *najwięcej* może wartości nadać; małżeństwo jednak polega u mężczyzny na całkiem innych motywach. W każdym razie w pierwotnym jego pojęciu tkwiło ostateczne dopełnienie miłości idealnej, pewne dokonanie jej, chociaż bardzo jest wątpliwe, czy rzeczywiście jest ono kiedykolwiek w możności tyle ziścić. Jest ono dalej przepojone na wskroś męską myślą o *wierności* (która opiera się na ciągłości, na inteligibilnej jaźni). Wprawdzie często słyseć można opinię, że kobieta jest wierniejsza od mężczyzny, wierność mężczyzny bowiem jest dla niego *przymusem*, który niewątpliwie z *wolnej woli* i z całą *świadomością* sam sobie nakłada. Będzie często przekraczał to zobowiązanie wobec siebie samego, ale będzie to zawsze uważał za nieprawość lub odczuwał w inny jakiś sposób. Łamiąc wiarę małżeńską, nie dopuszcza do głosu swej inteligibilnej istoty. Dla kobiety cudzołóstwo jest łaskotliwą zabawą, podczas której głos mają wcale nie myśli o moralności, ale tylko względy na bezpieczeństwo i opinię. Nie ma kobiety, która by nigdy w myśli nie sprzeniewierzyła się swemu mężowi, *ale* żadna nie czyni sobie z tego powodu jakichś wyrzutów. Kobieta bowiem wstępuje w małżeństwo drżąc a pełna nieświadomej żądz, a nie posiadając wcale jaźni wyniesionej ponad czasowość, depce je tak samo pełna oczekiwania i bezmyślności, jak je zawarła. Motyw ów, który nakazuje jakiejś *umowie* dochować wiary, da się odnaleźć tylko u mężczyzny; kobiecie brakuje zrozumienia dla wiążącej mocy raz danego słowa. To, co się przytacza jako przykłady kobiecej wierności, dowodzi natomiast bardzo mało. Wierność ta jest albo długotrwałym działaniem następczym intensywnego stosunku posłuszeństwa płciowego (*Penelopa*⁴⁷⁹), albo samym tym stosunkiem przynależności, psią, nieodstępną, pełną instynktownego uporczywego przywiązania, podobną do bliskości cielesnej, jako warunku wszelkiego kobiecego współczucia (*Kasia z Heilbronn*).

Jednożeństwo stworzył zatem mężczyzna. Ma ono swe źródło w pojęciu męskiej indywidualności, trwającej niezmiennie poprzez przeobrażenia czasów, i dlatego do pełnego swego uzupełnienia potrzebować może zawsze tylko jednej i tej samej istoty. O tyle w planie *jednożeństwa* tkwi niezaprzeczenie coś wyższego i o tyle przyjęcie go w poczet sakramentów kościoła katolickiego ma pewne uprawnienie. Mimo to nie chcę przez to zajmować stanowiska w kwestii „małżeństwo czy wolna miłość”. Na terenie jakichkolwiek odstępstw od najściślejszego prawa moralnego — a takie odstępstwo tkwi w każdym empirycznym małżeństwie — nigdy już nie są możliwe *zupełnie* zadawalające rozwiązania problemów: razem z małżeństwem przyszło na świat małżeńskie *wiarołomstwo*.

Mimo to małżeństwo mogło być zaprowadzone tylko przez kobietę. Nie ma instytucji prawnej kobiecego pochodzenia, wszelkie prawo pochodzi od mężczyzny, a od kobiety jedynie wiele obyczajów (już dlatego byłoby całkiem chybione wyprowadzać prawo z obyczajów lub na odwrót: obyczaje z prawa. Są to rzeczy zasadniczo różne). Potrzebę i moc wprowadzenia w zagmatwane stosunki płciowe *ładu*, jak się to ma zresztą z wszelkim porządkiem, *regulą*, prawem w ogóle (w praktycznym, jak i teoretycznym znaczeniu), mógł tylko mężczyzna — *donna e mobile*⁴⁸⁰ — posiadać. I był zdaje się rzeczywiście w życiu wielu ludów okres, w którym kobiety mogły wywierać wielki wpływ na organizację społeczną; ale wówczas nie było zgoła i śladu małżeństwa: czas *matriarchatu* to czas *wielomęstwa*.

W odmiennym stosunku matki i nierządnic do dziecka mieści się wiele dalszych wyjaśnień. Kobieta będąca przeważnie nierządnicą zauważy i w swym synu przede wszystkim jego męskość i będzie doń zawsze stała w pewnym stosunku płciowym. Ponieważ jednak żadna kobieta nie jest w zupełności macierzyńska, nie można nie zauważyć, że

⁴⁷⁹ *Penelopa* (mit. gr.) — opisana w *Odysei* żona Odysuseusza, która czekała wiernie na męża przez 20 lat. [przypis edytorski]

⁴⁸⁰ *La donna è mobile* (wł.) — kobieta zmienną jest; pierwsze słowa słynnej arii z opery *Rigoletto* Giuseppe Verdiego. [przypis edytorski]

Wierność, Kobieta,
Mizoginia

Prawo, Mężczyzna, Kobieta

każdy syn wywiera na swoją matkę pewną ostatnią resztkę seksualnego wpływu. Dlatego to określiłem poprzednio stosunek do córki jako najniezawodniejszy probierz miłości macierzyńskiej. Z pewnością pozostaje z drugiej strony także każdy syn do swojej matki w pewnym, aczkolwiek bardzo przed wzrokiem obojga przysłoniętym, stosunku płciowym. U większości mężczyzn w czasie pierwszego dojrzewania płciowego, u niektórych nawet jeszcze później, niekiedy wydobywa się to na wierzch, wyparte przez świadomość na jawie — podczas snu w fantazjach seksualnych, których przedmiotem jest matka („sen Edypa”). Że jednak i w najważniejszym stosunku prawdziwej matki do dziecka tkwi jeszcze głęboki seksualny pierwiastek zespolenia, o tym zdają się świadczyć uczucia rozkoszy płciowej, których kobieta doznaje podczas wydzielania mleka tak niewątpliwie, jak pewnym jest fakt anatomiczny, że pod kobiecą brodawką sutkową znajduje się pobudliwa tkanka, a fizjologowie stwierdzili, że przez drażnienie tego miejsca wywołać można skurcze mięśni macicy. Zarówno bierność, która wynika dla matki z czynnego ssania dziecka⁴⁸¹, jak i stan ścisłej, cielesnej styczności podczas karmienia matczynym mlekiem, przedstawiają nader doskonałą analogię z zachowaniem się kobiety podczas *spółkowania*; pozwalają zrozumieć, że i podczas laktacji ustają comiesięczne krwawienia, oraz dają mężczyźnie pewną podstawę do niejasnego, ale głębokiego uczucia zazdrości już o niemowlę. Karmienie dziecka jest jednak czynnością całkowicie macierzyńską; im bardziej jakaś kobieta jest nierządnicą, tym mniej będzie chciała karmić sama swoje dziecko, tym gorzej będzie to umiała czynić. Nie da się zatem zaprzeczyć, że stosunek matki i dziecka już jako taki jest pokrewny stosunkowi „kobiety i mężczyzny”.

Macierzyństwo jest dalej równie powszechne jak i płciowość i tak jak ona stopniowane wobec różnych istot. Skoro jakaś kobieta jest macierzyńska, musi jej macierzyńskość objawiać się nie tylko wobec jej rodzonych dziecka, lecz także już przedtem i wobec każdego człowieka; jakkolwiek zainteresowanie się własnym dzieckiem później pochłania wszystko inne i czyni matkę w razie jakiegoś konfliktu zupełnie małoduszną, zaślepioną i niesprawiedliwą. Najbardziej zajmujący jest tutaj stosunek macierzyńskiej dziewczyny do ukochanego. Kobiety macierzyńskie mianowicie już jako dziewczęta są matkami wobec mężczyzny, którego kochają, a nawet wobec tego mężczyzny, który później będzie ojcem jej dziecka; *on sam jest już w pewnym znaczeniu jej dzieckiem*. W tym, co wspólne jest matce i kochającej kobiecie⁴⁸², objawia się nam najgłębsza istota tego typu kobiet: jest to złożony z matek, ciągle trwający korzenny pień gatunku, nigdy się niekończący, z ziemią zrosnięty korzeń, od którego poszczególny *mężczyzna* odstaje jako osobnik i wobec którego odczuwa swą znikomość. To jest ta mniej lub więcej świadoma myśl, która sprawia, że mężczyzna widzi nawet poszczególną istotę macierzyńską, jeszcze jako dziewczę, w pewnej perspektywie wieczności⁴⁸³ i która z kobiety ciężarnej robi wielką ideę (*Zola*). Ogromne *bezpieczeństwo* gatunku, ale co prawda nic poza tym, tkwi *w milczeniu* tych stworzeń, w obliczu którego mężczyzna może się nawet w pewnych chwilach czuć mały. Jakieś uciszenie, jakiś wielki spokój może go ogarniać w takich chwilach, milczenie wszelkiej wyższej i głębszej tęsknoty i w ten sposób może mu się na chwilę zdawać, że przez kobietę osiągnął najgłębszy związek ze światem. Staje się on przecież przy ukochanej kobiecie wówczas także *dzieckiem* (*Zygfryd* przy *Brunbildzie*, trzeci akt); dzieckiem, na które matka z uśmiechem spogląda, za które ona nieskończenie wiele wie, któremu użycza swej opieki, które ona poskramia i w cuglach trzyma. Lecz tylko na kilka sekund (*Zygfryd* wyrывa się od *Brunhildy*). To bowiem właśnie, co stanowi mężczyznę, odrywa go od niej, wynosząc go ponad gatunek. Dlatego ojcostwo nie jest bynajmniej zaspokojeniem najgłębszej potrzeby jego serca, dlatego przeraża go myśl zgubienia się i zaginięcia w gatunku. Najstraszniejszy rozdział w najbardziej pozbawionej pociechy książce pośród

Kobieta, Matka,
Mężczyzna, Dziecko

⁴⁸¹bierność, która wynika dla matki z czynnego ssania dziecka — Bezwzględność dzieci przy wykonywaniu ruchów, zachciewanie się wszystkiego, do czegokolwiek je prze chwilowa chęćka, samolubnie ślepe żądanie i chwytność, wymaga od kobiety w stopniu dość znacznym tej bierności, którą objawia ona wszędzie w życiu płciowym (w ścisłym znaczeniu). [przypis autorski]

⁴⁸²W tym, co wspólne jest matce i kochającej kobiecie... — Przejrzeli to najwięksi poeci. Przypomnijmy sobie utożsamienie *Aazy* z *Solweygą* przy końcu *Ibsenowskiego Peer Gynta*, tudzież połączenie *Hercelajdy* z *Kundrą* przy uwodzeniu *Parsifala* Wagnera. [przypis autorski]

⁴⁸³widzi nawet poszczególną istotę macierzyńską, jeszcze jako dziewczę, w pewnej perspektywie wieczności — „Wieczną byłam, wieczną w słodko tęskniącej rozkoszy, wszakże wieczną dla Twego zbawienia” (*Brunhilda* do *Zygfryda*). [przypis autorski]

wielkich księzek ludzkiego piśmiennictwa, *Świat jako wola i wyobrażenie*⁴⁸⁴, to rozdział „O śmierci i jej stosunku do niezniszczalności naszej istoty jako takiej”, w którym ta nieskończoność woli gatunku przedstawiona jest jako jedyne rzeczywiście trwale bytowanie.

Pewność gatunku jest tym, co czyni matkę dzielną i nieustraszoną w przeciwieństwie do zawsze niedołącznej i tchórzliwej prostytutki. Nie jest to wcale dzielność indywidualności, dzielność moralna, która wypływa z szacunku dla prawdy i nieugiętości człowieka wewnątrz wolnego, ale życiowa wola gatunku, który przez poszczególną osobę matki ochrania dziecko, a nawet mężczyznę. Tak jak z pary pojęć „dzielność” i „niedołość”, podobnie także z przeciwieństwa „nadzieja – bojaźń” przypada nadzieja matce, a bojaźń rozpustnicy. Absolutna matka jest, żeby tak rzec, zawsze i pod każdym względem „przy nadziei”; będąc nieśmiertelna w gatunku, nie zna też wcale obawy śmierci, przed którą nierządnicą straszną czuje trwogę, chociaż nie ma najmniejszej potrzeby indywidualnej nieśmiertelności — jeden dowód więcej, jak mylnie jest sprowadzać pragnienie osobistej nieśmiertelności jedynie do obawy przed śmiercią ciała i do jej świadomości.

Matka czuje się zawsze lepsza od mężczyzny, uważa się za jego kotwicę; podczas gdy ona sama, będąc dobrze ubezpieczona w zamkniętym łańcuchu pokoleń, przedstawia zarazem przystań, z której wypływa każdy nowy okręt, mężczyzna żegluj daleko po świecie sam na pełnym morzu. Matka nawet w bardzo późnej starości jest zawsze gotowa przyjmując dziecko i schronić je u siebie. Już w poczęciu dziecka tkwi u matki psychicznie ten moment, jak się to okaże, w czasie zaś ciąży występuje całkiem wyraźnie na jaw drugi moment — ochrony i żywienia. Ten stosunek wyższości przejawia się także wobec ukochanego: matka ma zrozumienie dla naiwności, dzieciństwa, dla prostoty w mężczyźnie, hetera dla jego subtelności i wyrafinowania. Matka ma potrzebę dziecko swoje uczyć, wszystko mu dawać, choćby dzieckiem tym był jej ukochany; hetera pragnie gorąco, aby mężczyzna jej imponował, jemu samemu dopiero chce wszystko *zawdzięczać*. Matka jako przedstawicielka rodzaju, który wyraża się w każdym z doń należących, jest przyjacielska wobec wszystkich członków gatunku (*nawet córka każda jest w tym znaczeniu także matką swego ojca*); dopiero gdy wchodzi w grę interesy bliższych dzieci, wtedy, ale też wtedy w stopniu nadzwyczajnym, staje się wyłączająca; nierządnicą nie jest nigdy ani tak miłościwa, ani tak małoduszna, jak może stać się matka.

Matka jest zupełnie podporządkowana celowi gatunku; prostytutka stoi poza jego obrębem. Co więcej, gatunek ma właściwie tylko tego jednego rzecznika, tę jedną kapłankę — matkę; wola rodzaju wyraża się czysto tylko w niej, podczas gdy właśnie zjawisko nierządniczy dostarcza dowodu, że nauka Schopenhauera, jakoby we wszelkiej seksualności chodziło tylko o wytworzenie przyszłych pokoleń, nie może być powszechnie trafna. Że matce zależy tylko na życiu jej gatunku, widoczne jest również z tego, że właśnie kobiety macierzyńskie okazują najwięcej bezwzględności wobec zwierząt. Niejeden zapewne zauważył, z jakim niezmałym spokojem i z jakim przejęciem w poczuciu użyteczności swego urzędu dobra gospodyni i matka zarzyna jedną kurę po drugiej. Odwrotną bowiem stroną macierzyńskości stanowi pojęcie macochy każda matka dla swoich dzieci, jest macochą dla wszystkich innych stworzeń.

Bardziej jeszcze niż powyższa obserwacja świadczy o bliskim związku matki z utrzymaniem gatunku właściwy jej ścisły stosunek do wszystkiego, co w jakikolwiek sposób służy za *pożywienie*. Nie może znieść, aby cokolwiek, co by mogło być spożyte, choćby to była nie wiem jak bardzo drobna resztką, uległo zniszczeniu. Zupełnie inaczej nierządnicą, która swawolnie, bez należytego powodu przygotowuje najpierw wielkie zapasy jedzenia i picia, aby je potem całymi stosami „odstawiać”. Matka jest w ogóle skąpa i małostkowa, prostytutka rozrzutna, rozkapryszona. *Utrzymanie gatunku* jest bowiem celem, dla którego żyje matka; dlatego troszczy się gorliwie o to, aby ci, którym matkuje, najedli się do syta i niczym bardziej nie można jej ucieszyć jak błogosławionym apetytem. Z tym wiąże się ściśle stosunek jej do chleba, do wszystkiego, co stanowi gospodarstwo. *Ceres*⁴⁸⁵ jest dobrą matką, fakt, który znajduje swój dobitny wyraz w jej greckiej nazwie *Deme-*

Matka, Zwierzę

Matka, Jedzenie

⁴⁸⁴*Świat jako wola i wyobrażenie* — jedno z najważniejszych dzieł Artura Schopenhauera (tłum. też jako *Świat jako wola i przedstawienie*), wyd. w 1819. [przypis edytorski]

⁴⁸⁵*Ceres* (mit. rzym.) — bogini wegetacji i urodzaju, matka Prozerpiny; utożsamiana z grecką Demeter. [przypis edytorski]

ter⁴⁸⁶. W ten sposób matka pielęgnuje stronę fizyczną dziecka, ale nie jego psyche⁴⁸⁷. Stosunek matki do dziecka pozostaje ze strony matki zawsze tylko cielesny, począwszy od całowania i tulenia maleństwa aż do troskliwości, którą otacza i w którą niejako zawija dorosłego. Także pozbawione wszelkiego rozsądku zachwyty nad każdym znakiem życia ośeska nie dadzą się inaczej zrozumieć, jak tylko na podstawie tego jedyne go zadania, jakim jest utrzymywanie i ochrona bytu ziemskiego.

Okazuje się jednak z tego również, dlaczego miłości macierzyńskiej prawdziwie etyczny niepodobna wysoko cenić. Niech zapyta każdy siebie, czy mniema, że matka nie kochałaby go tak samo, gdyby on był całkiem inny niż jest, czy jej przychyłność byłaby mniejsza, gdyby nie był tym, kim jest, ale jakimś całkiem innym człowiekiem. W tym leży punkt zasadniczy i tutaj niechaj zabierają głos ci, którzy, ze względu na miłość macierzyńską nie chcą odstąpić od moralnego szacunku dla kobiety. *Indywidualność dziecka jest całkiem obojętna dla matczynej miłości*, jej wystarczy sam fakt, że jest ono jej dzieckiem: *i to właśnie jest jej niemoralnością*. W każdej miłości mężczyzny do kobiety, także w każdej miłości w obrębie jednej płci chodzi zawsze o pewną oznaczoną istotę o całkiem szczególnych cielesnych i duchowych właściwościach; tylko miłość macierzyńska ogarnia bez wyboru wszystko, co kiedykolwiek matka w swym łonie nosiła. Jest to okrutne wyznaczenie, okrutne tak ze względu na matkę, jak i na dziecko, że właśnie tutaj okazuje się, jak na wskroś nieetyczna jest właściwie miłość macierzyńska, owa miłość, która niezmiennie trwa dalej, czy syn staje się świętym czy zbrodniarzem, królem czy żebrakiem, czy pozostaje aniołem, czy też wyradza się w potwora. Niemniej zapewne niska jest pretensja, jaką zdają się mieć dzieci do miłości swych matek tylko z tego tytułu, że są ich dziećmi (szczególniej mówi się to o córkach; tymczasem i synowie są na tym punkcie mało skrupulatni). Miłość macierzyńska jest niemoralna dlatego, ponieważ nie jest ona stosunkiem do cudzej jaźni, ale przedstawia się jako *zrośnięcie się z sobą* od początku; stanowi ona, jak wszelki postępki nieetyczny wobec drugich, *naruszenie granic*. Związek etyczny zachodzi tylko *między indywidualnością a indywidualnością*. Miłość macierzyńska, będąc *niewybredna i natrętna*, wyłącza indywidualność. *Stosunek matki do dziecka pozostanie na całą wieczność systemem jakby odruchowych połączeń między nim a nią*. Zakrzyczy lub zapłacze nagle małe, gdy matka siedzi w przyległym pokoju, to matka zrywa się jak ukłuta i spieszy do niego (dobra sposobność, aby się natychmiast przekonać, czym dana kobieta jest bardziej, matką czy nierządnicą); a także i później każde życzenie, każda skarga dorosłego natychmiast udziela się matce, jak gdyby przenosi na nią i przeszczepia, i staje się bezwiednie i niepowstrzymanie jej życzeniem, jej skargą. *Nigdy nieprzerwany łącznik między matką a wszystkim, co było kiedykolwiek z nią pępowiną połączone*: to jest istota macierzyństwa i dlatego nie mogą zgodzić się z powszechnym uwielbieniem miłości macierzyńskiej, lecz przeciwnie muszą właśnie to w niej zganić, co tak często bywa w niej chwalone: brak wyboru z jej strony. Sądzę zresztą, że wielu wybitnych myślicieli i artystów zdało sobie z tego dobrze sprawę, i tylko milczało o tym; tak rozpowszechnione dawniej, przekraczające wszelką miarę przeceniecie *Rafaela*⁴⁸⁸ dziś ostygło, a zresztą piewcy miłości macierzyńskiej nie stoją przecie wyżej od *Fischarta*⁴⁸⁹ lub *Richepina*⁴⁹⁰. Miłość macierzyńska jest instynktowna i popędowa: i zwierzęta znają ją nie mniej jak ludzie. Już to samo mogłoby świadczyć, że ten rodzaj miłości nie może być żadną prawdziwą miłością, a taki altruizm żadną prawdziwą moralnością; wszelka bowiem moralność wynika z charakteru inteligibilnego, którego pozbawione są całkowicie bezwolne stwo-

Matka, Miłość

Matka, Miłość

⁴⁸⁶ *Demeter* (mit. gr.) — bogini urodzaju, rolnictwa i płodności, matka Persefony, żony Hadesa; greckie słowo *mētēr* oznacza matkę. [przypis edytorski]

⁴⁸⁷ *matka pielęgnuje stronę fizyczną dziecka, ale nie jego psyche* — Porównaj w Ibsena *Peer Gyncie* w 2. akcie, rozmowę między ojcem Solweigi i Aazą (jedną z najlepiej skreślonych „matek” w literaturze pięknej) podczas poszukiwania jej syna: AAZA: „...Znajdziemy go!”, MĘŻCZYNA: „Uratujemy duszę!”, AAZA: „I ciało też!” [przypis autorski]

⁴⁸⁸ *Rafaël*, właśc. *Raffaello Santi* a. *Raffaello Sanzio* (1483–1520) — włoski malarz, rysownik, architekt, jeden z najważniejszych twórców późnego renesansu; znany m.in. wielu z obrazów przedstawiających Madonnę z Dzieciątkiem. [przypis edytorski]

⁴⁸⁹ *Fischart*, *Johann* (ok. 1545–1591) — niemiecki satyryk i publicysta protestancki okresu kontrreformacji. [przypis edytorski]

⁴⁹⁰ *Richepin*, *Jean* (1849–1926) — francuski poeta, powieściopisarz i dramaturg. [przypis edytorski]

rzenia zwierzęce. Etycznego imperatywu słuchać może tylko istota rozumna; nie istnieje żadna moralność popędowa, lecz tylko świadoma.

Stanowisko poza obrębem celu gatunku, okoliczność, że nie służy ona jedynie jako miejsce pobytu i przechowania, niejako dla wiecznego przepływu nowych istot i że nie wyczerpuje się w dostarczaniu im pożywienia — stawia heterę pod pewnym względem *wyżej* od matki; o ile w ogóle może być mowa o stanowisku etycznie wyższym tam, gdzie chodzi o dwie kobiety. Matka, poświęcająca się w zupełności żywieniu i ubieraniu mężczyzny i dziecka, zajęciom lub nadzorowi w kuchni i domu, w ogrodzie i polu, stoi prawie zawsze intelektualnie bardzo nisko. Najbardziej duchowo rozwinięte kobiety, wszystko, co staje się w jakikolwiek sposób *muzą* dla mężczyzny, należy do kategorii prostytutek: do tego, tego *typu Aspazji*⁴⁹¹, należy zaliczyć kobiety epoki romantycznej, zwłaszcza najwybitniejszą wśród nich, *Karolinę Michaelis-Böhmer-Forster-Schlegel-Schelling*⁴⁹².

W parze z tym idzie, że tylko tacy mężczyźni czują się płciowo pociągani przez „matkę”, którzy nie mają żadnej potrzeby twórczości umysłowej. Czyje ojcostwo ogranicza się jedynie do dzieci fizycznych, po tym można się także spodziewać, że kobietę płodną, matkę, przełoży ponad wszystkich innych. *Wybitni ludzie kochali zawsze tylko prostytutki*⁴⁹³, ich wybór pada na kobietę bezpłodną, tak jak oni sami, a jeżeli w ogóle płodzą jakieś potomstwo, to zawsze niezdolne do życia, wnet wymierające — co może ma głęboką, etyczną podstawę. Ojcostwo ziemskie jest mianowicie tak samo mało warte, jak i macierzyństwo; jest ono czymś niemoralnym, jak się to później okaże (rozdział XIV), czymś nielogicznym, przedstawia bowiem w każdym kierunku pewną iluzję: jak dalece ktoś jest ojcem swego dziecka, tego jeszcze żaden człowiek nie był pewny. A także trwałość tego ojcostwa jest ostatecznie zawsze krótka i znikoma: każdy ród, każda rasa ludzka ulega ostatecznie zniszczeniu i wygasa.

Tak bardzo rozpowszechnione, tak wyłączone i tak prawie uniżone wartościowanie kobiety macierzyńskiej, którą nadto przedstawia się jeszcze zwyczajnie jako jedyny i wyłącznie prawdziwy typ kobiecy — jest wobec tego wszystkiego zgoła nieuzasadnione, mimo że prawie wszyscy mężczyźni uporczywie się go trzymają, a nawet zwykle jeszcze twierdzą, że każda kobieta dopiero jako matka osiąga pełnię swej istoty. Przyznaję, że prostytutka, nie jako osoba, ale jako zjawisko, o wiele więcej mi imponuje.

To powszechne wywyższanie matki różne ma powody. Przede wszystkim, wobec tego, że nie zależy jej na mężczyźnie jako takim, albo tylko tyle zależy, o ile jest dzieckiem, zdaje się ona bardziej nadawać do ziszczenia ideału dziewiczości, który to ideał zawsze dopiero mężczyzna z pewnej szczególnej potrzeby kobiecie narzuca; czystość płciowa bowiem jest jej pierwotnie obca, i to zarówno matce pragnącej mieć dzieci, jak i nierządnicy pożądamącej mężczyzn.

Ten pozór wielkiej obyczajności wynagradza jej mężczyzna przez samo przez się całkiem nieuzasadnione wywyższenie jej moralne i społeczne ponad prostytutkę. To jest kobieta, która się nigdy nie stosowała do ocen mężczyzny i do poszukiwanego przezeń u kobiet ideału dziewictwa, ale zawsze mu szła na przekór, bądź to skrycie opierając się mu, jako dama światowa, bądź to przez bierny, lekki opór jako dama z półświatka, bądź też za pomocą jawnej demonstracji jako nierządnica uliczna. *Tym jedynie* tłumaczy się wyjątkowa pozycja, stanowisko poza wszelkim społecznym szacunkiem, prawie że nawet poza prawem i ustawą, jakie zajmuje prostytutka dziś prawie wszędzie. Matce przyszło łatwo poddać się etycznej woli mężczyzny, gdyż chodziło jej tylko o dziecko, o życie gatunku.

⁴⁹¹*Aspazja z Miletu* (ok. 470–ok. 400 p.n.e.) — wpływała kochanka (później zapewne żona) ateńskiego przywódcy Peryklesa; słynęła z urody, wykształcenia i inteligencji; jej dom stanowił intelektualne centrum Aten, gdzie spotykali się najznakomitsi pisarze i myśliciele, m.in. znany filozof Sokrates; wzmiankowana na kartach dzieł Platona, Arystofanesa, Ksenofonta i in., wg Plutarcha była heterą, czyli kurtyzaną. [przypis edytorski]

⁴⁹²*Schelling, Caroline* (1763–1809) — niemiecka intelektualistka, pisarka i tłumaczka epoki romantyzmu, uważana za muzę różnych romantycznych poetów i myślicieli; urodzona jako Caroline Michaelis, nazwisko Böhmer nosiła po pierwszym mężu (zm. w 1788); podczas wojny z rewolucyjną Francją schroniła się w domu G. Forstera (1793), z którym po odejściu jego żony pozostawała w związku; następnie wyszła za mąż za A. W. Schlegela (1796), a po rozwodzie z nim za F. Schellinga (1803). [przypis edytorski]

⁴⁹³*Wybitni ludzie kochali zawsze tylko prostytutki* — Mówię, naturalnie, przez cały czas nie tylko o kupnej ulicznicy. [przypis autorski]

Matka, Kobieta "upadła",
Mężczyzna

Kobieta "upadła", Matka,
Mężczyzna, Twórczość

Całkiem inaczej prostytutka. Ona żyje przynajmniej w zupełności swoim własnym życiem⁴⁹⁴, chociaż za to — w skrajnych wypadkach — bywa karana wykluczeniem ze społeczeństwa. Nie jest ona tak zaufana w swe siły jak matka, jest raczej na wskroś tchórzliwa, ale posiada też nieodłączny równoważnik tchórzostwa, zuchwałość, i w ten sposób ma przynajmniej bezczelność swego bezwstydu. Z natury usposobiona do wielomęstwa i pociągająca zawsze więcej mężczyzn niż tylko jednego założyciela rodziny, folgując swoim popędom i zaspakajając je jakby na przekór, czuje się ona władczynią i jest to dla niej rzeczą głęboko samą przez się zrozumiałą, że posiada władzę. Matkę można łatwo zmartwić lub oburzyć, prostytutka nikt nie może dotknąć lub obrazić; matka bowiem, jako opiekunka rodzaju i rodziny, posiada pewną część, prostytutka zaś zrezygnowała z wszelkiego szacunku społecznego i to stanowi jej dumę i dlatego nosi głowę do góry. Nie mogłaby jednak pojąć myśli, że nie posiada żadnej władzy („*La maîtresse*”⁴⁹⁵). Ma ona pewność, nie umiając nawet inaczej myśleć, że wszyscy ludzie nią się zajmują, o niej tylko myślą, *dla niej żyją*. I też faktycznie jest ona — ona, kobieta jako dama — tą, która posiada najwięcej władzy pośród ludzi i wywiera największy, a nawet wyłączny wpływ w całym życiu ludzkim, o ile nie jest unormowane związkami męskimi (od związków gimnastycznych aż do związku państwowego).

Matka, Kobieta "upadła"

Ona to przedstawia tutaj analogon⁴⁹⁶ do wielkiego zdobywcy w dziedzinie politycznej. Podobnie jak on, jak *Aleksander* i *Napoleon*, zjawia się na wskroś wielka, na wskroś czarująca nierządnicą na świecie może tylko raz na tysiące lat, ale wtedy, podobnie jak i on, święci też swój pochód zwycięski przez świat cały.

Każdy taki mężczyzna stoi w pewnym pokrewieństwie z prostytutką (każdy polityk jest w ten lub w ów sposób *trybunem ludu*⁴⁹⁷, a w trybunacie tkwi pierwiastek prostytucji); podobnie jak on, tak też i prostytutka w poczuciu swej władzy nigdy nie jest ani trochę zakłopotana wobec mężczyzny, podczas gdy każdy mężczyzna właśnie wobec niej i wobec niego zawsze jest onieśmielony. Jest ona przekonana, podobnie jak wielki trybun, że *uszcześliwia* każdego człowieka, z którym mówi. Obserwować należy taką kobietę, gdy prosi policjanta o jakąś informację, gdy wchodzi do sklepu; bez względu na to, czy usługują tam mężczyźni czy kobiety, bez względu na to, jak mały jest zakup, który czyni, zawsze sądzi, że *rozdziela dary* na wszystkie strony. Te same pierwiastki odnajdziemy w każdym urodzonym polityku. A ludzie, wszyscy ludzie mają wobec *obojga* — pomyśleć sobie, nawet tak pełen samowiedzy *Goethe* w stosunku swym do *Napoleona* w Erfurcie — faktycznie i nieodparte uczucie *obdarowania* (*mit o Pandorze*⁴⁹⁸; *narodziny Wener*⁴⁹⁹, która wylania się z morza i od razu łaskawie wokół siebie spogląda).

Kobieta "upadła", Polityka

Tym sposobem powróciłem, jak to w rozdziale piątym przyrzekłem, na małą chwilę do „ludzi czynu”. Nawet tak głęboki człowiek jak *Carlyle* cenił ich bardzo wysoko, a wreszcie postawił „*the hero as king*”⁵⁰⁰ najwyżej spośród wszystkich herosów. Już na tamym miejscu okazało się, dlaczego to nie może być słuszne. Obecnie wolno mi dalszą zwrócić uwagę na to, że wszyscy wielcy politycy nie wzdrygają się używać kłamstwa i oszustwa i to nawet najwięksi, *Cezar*, *Cromwell*⁵⁰¹, *Napoleon*; na to, że *Aleksander Wiel-*

⁴⁹⁴[prostytutka] żyje przynajmniej w zupełności swoim własnym życiem — Z tym zapewne idzie w parze, że prostytutka cieleśnie, co niejednemu wyda się dziwne, bardziej niż matka dba o czystość. [przypis autorski]

⁴⁹⁵*maîtresse* (fr.) — kochanka; faworyta, utrzymanka królewska lub szlachecka; pierwotnie: pani, mistrzyni. [przypis edytorski]

⁴⁹⁶*analogon* — odpowiednik. [przypis edytorski]

⁴⁹⁷*trybun ludowy* — urząd w republice rzymskiej, którego podstawowym zadaniem było reprezentowanie interesów uboższych obywateli (plebejuszy) i ich ochrona przed nadużyciami patrycjuszy i samowolą urzędników; trybunom przysługiwała nietykalność, a zakres ich władzy stopniowo się zwiększał. [przypis edytorski]

⁴⁹⁸*mit o Pandorze* (mit. gr.) — pierwsza kobieta na ziemi, Pandora, żona Epimeteusza, otworzyła otrzymaną od bogów w posagu zamkniętą szczelnie glinianą beczkę (zwaną puszką Pandory), wypuszczając na świat zamknięte w niej nieszczęścia. [przypis edytorski]

⁴⁹⁹*Wenera* a. *Wenus* (mit. rzym.) — bogini miłości i piękna, odpowiednik greckiej Afrodyty; narodziła się z piany morskiej u wybrzeży Cypru; „*Wenus anadyomene*” (gr.: wynurzająca się z morza) stanowi od czasów starożytnych częsty temat w malarstwie europejskim. [przypis edytorski]

⁵⁰⁰*the hero as king* (ang.) — bohater jako król. [przypis edytorski]

⁵⁰¹*Cromwell, Olivier* (1599–1658) — polityk angielski, główna postać angielskiej wojny domowej (1642–1651, zw. też rewolucją angielską), rozgromił siły rojalistów, stłumił powstanie w Szkocji oraz krwawo ujarzmił Irlandię; doprowadził do postawienia przed Najwyższym Trybunałem Sądowym króla Karola I Stuarta, który został publicznie ścięty, co oznaczało obalenie monarchii i ustanowienie republiki w Anglii; od 1653 jako lord protektor sprawował dyktatorskie rządy. [przypis edytorski]

ki został nawet mordercą⁵⁰² i następnie dał sobie chętnie usprawiedliwić swoją winę jakimś sofistą⁵⁰³. Kłamstwo jednak nie godzi się z genialnością. *Napoleon* napisał na wyspie św. Heleny pamiętniki przesiąknięte kłamstwem i kapiące sentymentalizmem, a jego ostatnie słowo było jeszcze poza altruistyczną, że kochał zawsze tylko Francję. *Napoleon*, największy spośród wszystkich fenomen, okazuje też najwyraźniej, że „wielcy ludzie woli” są zbrodniarzami, a zatem nie są geniuszami. Nie można go inaczej zrozumieć, jak tylko na podstawie *nieśluchanej intensywności, z jaką uciekał sam przed sobą*, tylko w ten sposób wytłumaczyć można wszelkie wielkie jak i małe jego zdobycze. Nad sobą samym nie umiał się *Napoleon* zapewne nigdy zastanawiać, ani jednej godziny nie mógł pozostawać bez wielkich spraw zewnętrznych, które musiały go całkowicie wypełniać, dlatego musiał świat zdobywać. Posiadając wielkie zdolności, większe niż którykolwiek imperator przed nim, potrzebował też więcej, aby wszystkie przeciwne głosy w sobie doprowadzić do milczenia. Zagłuszanie swego lepszego „ja” było potężną pobudką jego ambicji. Człowiek wyższy, wybitny może wprawdzie dzielić pospolitą potrzebę podziwu i sławy, ale nie ambicję, polegającą na dążeniu do związania wszystkich rzeczy świata z sobą, jako empiryczną osobą, do uczynienia ich od siebie zależnymi celem *nagromadzenia* wszystkich rzeczy świata w jakąś niezmierną piramidę pod swoją egidą⁵⁰⁴. Dlatego atoli opuszcza też powoli imperatora zdrowy zmysł rzeczywistości (wskutek tego staje się epileptykiem): ponieważ zabiera *on przedmiotom* wszelką *wolność*⁵⁰⁵ i wchodzi w zbrodniczy związek z rzeczami, ponieważ stają się one dlań tylko środkiem oraz piedestałem i jakby strzemiem dla jego małej osoby i jej egoistycznych, chciwością nacechowanych celów. Wielki człowiek ma *granice*, *on* to jest bowiem monadą monad, a równocześnie — jest to właśnie ów ostateczny fakt — świadomym mikrokosmosem, *pantogenem*. Posiadając w sobie cały świat, spostrzega jasno w najzupełniejszym przypadku, przy pierwszym doświadczeniu, jakie czyni, jego związki z wszechświatem, dlatego potrzebuje *on* wprawdzie *przeżyć*, ale nie potrzebuje wcale *indukcji*. Wielki trybun i wielka hetera są to ludzie absolutnie *bez granic*, ludzie, którzy używają całego świata do dekoracji i wywyższenia swego *empirycznego „ja”*. Dlatego oboje są niezdolni do żadnej miłości, przychylności i przyjaźni, nieczuli i pozbawieni kochania.

Przypomnijmy sobie głęboką bajkę o królu, który chciał zdobyć gwiazdy. Odsłania ona jasno i jaskrawo ideę imperatora. Prawdziwy geniusz sam sobie nadaje swą godność, a już najmniej wchodzi w ten stosunek wzajemnej zależności z tłumem, jak to czyni każdy trybun. W wielkim bowiem polityku tkwi nie tylko spekulant i miliarder, lecz także śpiewak uliczny, jest on nie tylko wielkim szachistą, lecz także wielkim aktorem; nie tylko despotą, lecz i starającym się o łaskę; nie tylko prostytutuje, ale sam także jest wielką prostytutką. Nie ma polityka, nie ma wodza, który by nie „schodził na dół”. Te jego zniżenia się są nawet sławne, to są jego akty pciowe! *Także dla prawdziwego trybuna potrzebna jest ulica*. Stosunek uzupełniania się z tłumem jest prawie że czymś konstytutywnym dla polityka. Tylko tłum może *on* potrzebować, inne indywidualności sprząta, jeśli jest niemądry, albo udaje, że je ceni, aby uczynić je nieszkodliwymi, jeśli jest tak szczwany jak *Napoleon*. *On* też wyczuwał najlepiej zależność swą od tłumu. Polityk nie może przedsiębrać wszystkiego zgoła, czego tylko zechce, chociażby był *Napoleonem*, a nawet gdyby — czego jednak jako *Napoleon* nie zrobi — chciał urzeczywistnić *ideaty*, otrzymałby bardzo prędko nauczkę od tłumu, swego prawdziwego pana. Wszelkie

Polityka, Władza

⁵⁰²*Aleksander Wielki* został nawet mordercą i następnie dał sobie chętnie usprawiedliwić swoją winę jakimś sofistą — po pokonaniu imperium perskiego, podczas jednej z uczt królewskich w 328 Aleksander Wielki był krytykowany przez Klejtosa, jednego ze swoich najbliższych towarzyszy, który kilka lat wcześniej uratował mu życie podczas bitwy. Aleksander wpadł w furję, wyrwał włócznię jednemu z żołnierzy i przebił nią Klejtosa. Po uczcie król zamknął się w swym namiocie, przez kilka dni głośno lamentując. Do porzucenia żaloby przekonał go filozof Anaksarchos z Abdery, argumentując, że Aleksander jako władca świata sam jest prawem i miarą sprawiedliwości dla innych, tak jak wszystko, co czyni król bogów Zeus, jest zgodne z prawem i sprawiedliwe. [przypis edytorski]

⁵⁰³*sofista* — w starożytnej Grecji: nauczyciel przygotowujący obywateli do życia publicznego i kariery politycznej, uczący sztuki przemawiania i przekonywania; pot.: filozof uczący fałszywej, ale skutecznej argumentacji bądź osoba stosująca ją. [przypis edytorski]

⁵⁰⁴*egida* (mit. gr.) — tarcza Zeusa, króla bogów, wykonana przez Hefajstosa; stąd przen. *pod egidą*: pod opieką, przewodnictwem, protektoratem. [przypis edytorski]

⁵⁰⁵*zabiera on przedmiotom wszelką wolność* — Por. rozdz. IX. [przypis autorski]

„zaoszczędzenie woli” ma tylko znaczenie dla *formalnego aktu inicjatywy*; wola człowieka chciwego władzy nie jest *wolna*.

Każdy imperator czuje się skazany na tę wzajemność, na ten stosunek do tłumów, *dlatego* wszyscy oni bez wyjątku są całkiem instynktownie za Konstytuanta⁵⁰⁶, za zgromadzeniem narodowym lub wojskowym, za najpowszechniejszym prawem wyborczym (*Bismarck*⁵⁰⁷ 1866). Nie Marek Aureliusz⁵⁰⁸ i Dioklecjan⁵⁰⁹, ale Kleon⁵¹⁰, Antoniusz⁵¹¹, Mirabeau⁵¹² to są postaci, w których przejawia się prawdziwy polityk. *Ambitio*⁵¹³ znaczy właściwie obchodzenie. Czyni to tak trybun, jak i prostytutka. Wedle Emersona Napoleon w Paryżu „nadsluchiwał incognito po ulicach okrzyków hurra i pochwał”. Całkiem podobnie czytamy u *Schillera o Wallensteinie*⁵¹⁴.

Od dawna zjawisko wielkiego człowieka czynu jako coś całkiem osobliwego pociągało zwłaszcza silnie artystów (ale także i pisarzy filozoficznych). Zdumiewająca zgodność, którąśmy tu wykryli, ułatwi nam może zjawisko to za pomocą analizy lepiej zrozumieć. *Antoniusz (Cezar)* i *Kleopatra*⁵¹⁵ nie są wcale do siebie niepodobni. Porównanie takie musi wielu ludziom wydawać się zrazu całkiem urojone, a jednak zdaje mi się, że pewna bardzo ścisła analogia zachodzi tu ponad wszelką wątpliwość, chociaż każde z nich obojga na pierwszy rzut oka może robić tak zasadniczo różne wrażenie. Podobnie jak „wielki człowiek czynu” *rezygnuje z życia wewnętrznego*, aby się całkiem w świecie *wyżyć* (tutaj stosowne jest to słowo) i ulec zatracie jak wszystko, co przeżyte, zamiast trwać jak wszystko, co *się wżywa*, podobnie jak on całą swą wartość rzuca poza siebie z kolosalnym rozmachem, odcinając się od niej, podobnie ciska wielka prostytutka w twarz społeczeństwu całą wartość, którą mogłaby odeń otrzymać jako matka, nie w tym oczywiście celu, aby wejść w siebie i prowadzić życie kontemplatywne, lecz aby tak dopiero puścić wodze popędom swoich zmysłów. Oboje, wielka prostytutka i wielki trybun, są to jakby ogniste pochodnie, które zapalone świecą daleko, trupami zaścielają swą drogę i giną jak

⁵⁰⁶*Konstytuanta* — właśc. Zgromadzenie Narodowe Konstytucyjne, nazwa przyjęta przez Stany Generalne we Francji w 1789 w związku z podjęciem prac ustawodawczych nad ustrojem państwa. [przypis edytorski]

⁵⁰⁷*Bismarck, Otto von* (1815–1898) — niemiecki polityk konserwatywny, jako premier Prus doprowadził do zjednoczenia państw niemieckich, w powstałej Drugiej Rzeszy pełnił funkcję kanclerza. Prowadził pozbawioną sentymentów politykę z pozycji siły, zyskując miano Żelaznego Kanclerza. [przypis edytorski]

⁵⁰⁸*Marek Aureliusz* (121–180) — cesarz rzymski (od 161), filozof, zwolennik stoicyzmu; autor napisanego po grecku zbioru prywatnych notatek *Do siebie samego*, znanych pod tradycyjnym tytułem *Rozmyślenia*, w których dawał wyraz poczuciu odpowiedzialności związanej ze sprawowaniem władzy, pojmowanej jako służba społeczeństwu. [przypis edytorski]

⁵⁰⁹*Dioklecjan*, właśc. *Caius Aurelius Valerius Diocletianus* (244–311) — cesarz rzymski (284–305), wprowadził reformy administracji, armii i systemu podatkowego, zapoczątkowując okres dominatu, monarchii z rozbudowanym ceremoniałem dworskim, opartej na armii i scentralizowanej biurokracji, w której w której cesarz miał absolutną władzę nad wszystkimi mieszkańcami imperium; w 285 powołał powołał na współwładcę Maksymiana, który jako równorzędny cesarz rządził zachodnią częścią państwa; w 293 utworzył tetrarchię: system rządów, w którym władzę sprawowało dwóch augustów z dwoma współrządcami niższej rangi z tytułem cezara; 1 V 305 abdykował razem z Maksymianem na rzecz dotychczasowych cesarzy, Galeriusza i Konstancjusza. [przypis edytorski]

⁵¹⁰*Kleon* (zm. 422 p.n.e.) — ateński wódz i polityk, charyzmatyczny mówca popierany przez uboższych obywateli, przeciwnik Peryklesa, po jego śmierci najbardziej wpływowym politykiem w Atenach; współczesny mu historyk Tukidydes oraz komediopisarz Arystofanes przedstawiają go jako pozbawionego skrupułów, podlegającego do wojny demagoga. [przypis edytorski]

⁵¹¹*Antoniusz, Marek* (83–30 p.n.e.) — rzymski polityk i dowódca wojskowy, stronnik i współpracownik Juliusza Cezara; jako członek do II triumwiratu rządzący prowincjami na wschodzie związał się z królową Egiptu, Kleopatry; skonfliktowany z Oktawianem, został przez niego pokonany w bitwie pod Akcjum, po czym uciekł do Egiptu, gdzie popełnił samobójstwo. Tu wzmiankowany zapewne z powodu słynnej przemowy wygłoszonej 20 kwietnia 44 p.n.e. podczas pogrzebu zamordowanego Cezara: wzbudził nią wśród ludu rzymskiego wrogie nastroje wobec zamachowców, co doprowadziło do wybuchu zamieszek przeciwko spiskowcom, którzy zmuszeni byli uciec z miasta (por. Szekspir, *Juliusz Cezar*, akt III, scena 2). [przypis edytorski]

⁵¹²*Mirabeau, Honoré Gabriel Riqueti* (1749–1791) — działacz i pisarz polityczny z czasów Rewolucji Francuskiej, zdobył popularność jako świetny mówca i dziennikarz. [przypis edytorski]

⁵¹³*ambitio* (łac.) — obchodzenie; chodzenie dokoła, prosząc; w Rzymie o kandydatach na urząd: ubieganie się o urząd. [przypis edytorski]

⁵¹⁴*podobnie czytamy u Schillera o Wallensteinie* — chodzi trójaktowy dramat *Trylogia o Wallensteinie i wojnie trzydziestoletniej* Friedricha Schillera (1759–1805); historycznie pierwowzór tytułowej postaci, Albrecht Václav Eusebius z Valdštejna (1583–1634) był wodzem pochodzenia czeskiego, walczącym w obronie interesów cesarza Ferdynanda II Habsburga, na którego rozkaz został zamordowany. [przypis edytorski]

⁵¹⁵*Kleopatra*, właśc. *Kleopatra VII Filopator* (69–30 p.n.e.) — ostatnia królowa Egiptu, słynna z urody i uroku osobistego; była kochanką rzymskiego polityka i wodza Gajusza Juliusza Cezara (100–44 p.n.e.), a po jego śmierci kochanką jego bliskiego współpracownika Marka Antoniusza (83–30 p.n.e.). [przypis edytorski]

meteory, niezrozumiałe dla ludzkiej mądrości, bezcelowo, nie pozostawiając po sobie nic trwałego, bez jakiegokolwiek wieczności — podczas gdy matka i geniusz działają w ciszy dla przyszłości. Oboje, nierządnica i trybun bywają dlatego odczuwani jako „bicze boże”, jako zjawiska antymoralne.

Natomiast okazuje się ponownie rzeczą uzasadnioną, iż swego czasu wykluczaliśmy „wielkiego człowieka woli” z zakresu pojęcia geniusza. Geniusz, i to nie tylko może filozoficzny, lecz także artystyczny, odznacza się zawsze przewagą *poznania* pojęciowego lub plastycznego nad wszelką *praktycznością*.

Motyw, który kieruje nierządnicą, wymaga tymczasem jeszcze pewnego rozważenia. Istotę matki można było stosunkowo łatwo rozpoznać: jest ona w wybitnej mierze narzędziem utrzymania gatunku. O wiele bardziej zagadkowe i trudniejsze jest wyjaśnienie prostytucji. Każdy, kto się nad nią długo zastanawiał, miał z pewnością chwile całkowitego powątpiewania o możliwości jej wytłumaczenia. Rozstrzygającą rzeczą atoli jest tu w pierwszym rzędzie bez wątpienia odmienny stosunek obu, matki i nierządnicy do *aktu spółkowania*. Nie ma, spodziewam się, niebezpieczeństwa, aby ktoś zajmowanie się tym, jak w ogóle tematem prostytucji, uważał za rzecz niegodną filozofa. Duch, w jakim rzecz się traktuje, nadawać musi wielu przedmiotom powagę. Było to dość często problemem dla rzeźbiarzy i malarzy, co właściwie odczuwa Leda lub Danae⁵¹⁶; artyści zaś, którzy obrali sobie za temat nierządnicę — znane mi są *Zoli Spowiedź Klaudyny*, *Hortesja*, *Renata i Nana*, *Tolstoj*⁵¹⁷ *Zmartwychwstanie*, *Ibsena Hedda Gabler* i *Rita*, wreszcie *Sonia* jednego z największych duchów, *Dostojewskiego*⁵¹⁸ — pragnęli przedstawić nie rzeczywiste pojedyncze wypadki, ale zawsze typ ogólny. O czymś zaś, co jest ogólne, musi być możliwa także jakaś teoria.

Dla matki obcowanie płciowe jest środkiem do celu; nierządnica o tyle zajmuje wobec niego pewne wyjątkowe stanowisko, że dla niej *coitus*⁵¹⁹ *staje się celem samym dla siebie*. Że w całokształcie przyrody spółkowaniu przypada jeszcze jakaś inna rola oprócz rozmnażania, na to zdaje się naprowadzać nas niewątpliwie także i to, że u wielu istot żyjących to drugie bywa osiąganę bez pierwszego (*dzieworództwo*). Z drugiej strony atoli u zwierząt wszędzie jeszcze widzimy, że spółkowanie służy tam do wytworzenia potomstwa i nigdzie nie nasuwa się nam myśl, jakoby kopulacja była pożądana *wyłącznie* gwoli⁵²⁰ rozkoszy, zwłaszcza, że odbywa się ona raczej tylko w pewnych porach, w okresach rui; tak że uważano rozkosz po prostu za środek, którym posługuje się przyroda, aby osiągnąć swój cel utrzymania gatunku.

Jeśli obcowanie płciowe jest dla nierządnicy celem samym w sobie, nie znaczy to, że dla matki jest ono bez znaczenia. Istnieje wprawdzie pewna kategoria „seksualnie anestetycznych”⁵²¹ kobiet, które oznacza się jako „chłodne”, jakkolwiek tego rodzaju wypadki są o wiele rzadziej wiarygodne, niż się myśli, z pewnością bowiem winę całego chłodu ponosi często tylko mężczyzna, który swoją osobą niezdolny był doprowadzić jej do stanu przeciwnego; reszty zaś wypadków nie można zaliczać do typu macierzyńskiego. Zimnokrwistość może tak dobrze występować u matki, jak i u nierządnicy; znajdzie ona później swe wytłumaczenie pośród objawów hysterii. Podobnie nie należy uważać prostytutek za nieczule pod względem płciowym dlatego, że i prostytutki uliczne (tj. ten kontyngent, którego dostarcza prostytucji prawie w całości wyłącznie ludność włosciańska⁵²², służące itd.) mogą pod tym względem swym brakiem żywości rozczarowywać zbyt wielkie wymagania. Z tego powodu, że sprzedająca się dziewczyna musi zezwalać na objawy miłości także ze strony takich, którzy pod względem płciowym niczego jej nie dają, nie należy

⁵¹⁶ Danae (mit. gr.) — królowna z Argos, zamknięta przez ojca w wieży, za sprawą Zeusa, który przyjął postać złotego deszczu, została matką Perseusza. [przypis edytorski]

⁵¹⁷ Tolstoj, Lew (1828–1910) — rosyjski prozaik i dramaturg, myśliciel, krytyk literacki i publicysta; przedstawiciel realizmu, łączył wnikliwą obserwację z własnymi poglądami na rzeczywistość, głosił doktrynę „niesprzeciwiania się złu przemocy”, potrzebę odnowienia moralnego i powrotu do natury. [przypis edytorski]

⁵¹⁸ Dostojewski, Fiodor (1821–1881) — wybitny powieściopisarz rosyjski, mistrz realistycznej prozy psychologicznej, autor m.in. *Zbrodni i kary*. [przypis edytorski]

⁵¹⁹ coitus (łac.) — stosunek płciowy. [przypis edytorski]

⁵²⁰ gwoli (daw.) — dla czegoś, w jakimś celu (składniowo łączy się z C.: gwoli komu, czemu). [przypis edytorski]

⁵²¹ anestetyczny (z gr.) — pozbawiony czucia. [przypis edytorski]

⁵²² włosciański — chłopski. [przypis edytorski]

chyba uważać tego za coś właściwego jej istocie, że przy akcie płciowym zachowuje się w ogóle zimno. Pozór ten powstaje tylko stąd, że właśnie ona ma największe wymagania pod względem zmysłowego zadowolenia i wszystkie braki, jakie tylko pod tym względem odczuwa, musi jej jak najwydatniej powetować obcowanie z sutenerem.

Że dla nierządnic *coitus* jest celem sam dla siebie, widoczne jest i stąd, że ona, i tylko ona jest *kokietką*. Kokieteria pozostaje zawsze w związku z obcowaniem płciowym. Istota jej polega na tym, że ludzi ona mężczyznę, przedstawiając mu zdobycie kobiety jako rzecz dokonaną, aby go w ten sposób *przez kontrast* z rzeczywistością, która bynajmniej jeszcze ziszczenia tego nie spełnia, pobudzić do rzeczywistego zdobycia. Jest ona więc wyzywaniem mężczyzny, któremu przedstawia jedno i to samo zadanie w wiecznie zmieniającej się postaci, a *równocześnie* daje mu do zrozumienia, że nie uważa się go za uzdolnionego do rozwiązania kiedykolwiek tego zadania. Przy tym gra w kokieterię pozwala kobiecie odczuwać w pewnej mierze cel kokieterii, obcowanie płciowe, już podczas przebiegu tej gry. Wskutek pożądania bowiem ze strony mężczyzny, które ona obudza, nierządnicę odczuwa już coś analogicznego do wrażeń płciowego obcowania i w ten sposób sprawia sobie smak rozkoszy płciowej o każdej porze i z każdym mężczyzną. Czy zajdzie w tym aż do ostateczności, czy też się cofnie, skoro gra przybiera zanadto przyspieszone tempo, zależy tylko od tego, czy rzeczywisty stosunek płciowy, który ma w tym czasie, tzn. czy jej obecny mąż tak ją już zadowala, iż od innego mężczyzny nie spodziewa się *niczego więcej*. To zaś, że właśnie uliczna prostytutka na ogół nie jest kokietką, pochodzi może tylko stąd, że ona i bez tego nieprzerwanie doznaje w najsilniejszym stopniu i w najbardziej masywnej formie tych wrażeń, które są celem kokieterii i dlatego to łatwo może rzec się pewnych delikatniejszych, podrażniających odcieni. Kokieteria jest zatem środkiem do wywołania czynnego ataku płciowego ze strony mężczyzny, zwiększania lub osłabiania dowolnie intensywności tego ataku i kierowania nim w sposób dla mężczyzny niewidoczny tam, gdzie chce kobieta. Jest to środek, którym się ona posługuje, aby wywoływać bądź to spojrzania i słowa, którymi będzie się czuła przyjemnie i łaskotliwie dotknięta, bądź też aby dopuścić aż do „zgwalcenia”⁵²³.

Wrażenia spółkowania nie są zasadniczo innymi wrażeniami niż wszystkie inne, jakie zna kobieta, stanowią one tylko najwyższą ich intensyfikację, cała istota kobiety okazuje się w płciowym obcowaniu spotęgowana do najwyższego stopnia.

Dlatego tutaj zaznaczają się najsilniej różnice między matką a nierządnicą. Matka odczuwa spółkowanie nie *mniej*, ale *inaczej* niż prostytutka. Zachowanie się matki jest bardziej przyjmujące i odbiorcze, nierządnicę odczuwa i aż do dna wypija rozkosz. Matka (a podobnie każda kobieta zapadająca w ciążę), odczuwa nasienie mężczyzny jak gdyby *depozyt*; już w poczuciu obcowania płciowego znajduje się w niej ten pierwiastek przejmowania i przechowywania, ona bowiem jest strażniczką życia. Natomiast nierządnicę, wstając od spółkowania, wcale nie chce wyczuwać tak jak matka wywyższenia i wzmoczenia bytu swego w ogóle; *raczej pragnie podczas spółkowania zniknąć jako realność, być zmiażdżona, zdruzgotana, stać się niczym, stracić przytomność od rozkoszy*. Dla matki *coitus* jest *początkiem pewnego szeregu*; nierządnicę szuka w nim swego kresu, chce w nim *spłonąć*. Dlatego krzyk matki jest krótki i prędko się urywa, u prostytutki zaś jest przewlekły, gdyż chciałaby ona czuć całe swe życie *skoncentrowane i stłoczone* w takiej chwili. Ponieważ nie może się to nigdy udać, dlatego prostytutka w całym swym życiu nie da się nigdy w zupełności zadowolić, nawet przez wszystkich mężczyzn świata.

W tym tkwi zasadnicza różnica istoty obu tych typów kobiecych. Ale każda bez różnicy kobieta ma uczucie ciągłego obcowania płciowego na całym ciele, wszędzie i zawsze

Seks, Kobieta

⁵²³ Kokieteria jest zatem środkiem do wywołania czynnego ataku płciowego... — Autor nie w lepszym znajduje się położeniu niż jego czytelnik, jeśli go powyższa analiza kokieterii nie zadowala. To, co ona wykazuje, leży stosunkowo na wierzchu. Zdać mi się coraz bardziej, że zagadkowość kokieterii polega na szczególnym akcie, którym kobieta czyni się *przedmiotem dla mężczyzny i łączy się z nim funkcjonalnie*. Zachowuje się tu ona zupełnie podobnie, jak podczas innego kobiecego dążenia — aby być *przedmiotem współczucia dla bliźnich: w obu razach podmiot przemienia się w przedmiot, w czucie jakiegoś innego człowieka* i stawia go ponad sobą jako sędziego. Kokieteria to specyficzne „stopienie się w jedno” nierządnicę, tak jak „stopienie się w jedno” u matki wyraża się w pieczołowitości występującej zrazu jako ciąża, później jako karmienie własnym mlekiem itd. Do objaśnienia tego, co powiedziałem, posłuży jeszcze zwrócenie uwagi na kobietę jako *narzeczoną*. Narzeczoną jest, żeby tak powiedzieć, *przedmiotem jako takim*, zupełnie pozbawionym woli, przedmiotem do patrzenia dla wszystkich, którzy ją spotykają. [przypis autorski]

z czymkolwiek bez wyjątku, gdyż jest ona tylko i na wskroś seksualna i ta seksualność rozciąga się u niej na całe ciało, a tylko w niektórych miejscach jest, mówiąc fizykalnie, *gęstsza* niż w innych. To, co oznacza się zwykle mianem spółkowania, jest tylko *specjalnym* przypadkiem o najwyższej intensywności. Nierządnicza chce *przede wszystkim* *wszystkiemu* *cieleśnie się oddawać* — stąd kokietuje nawet gdy jest *sama, a nawet wobec martwych przedmiotów*, wobec każdego strumyka, każdego drzewa — matkę natomiast wszystko czyni ciągle i na całym ciele brzemienną. *To stanowi wyjaśnienie „zapatrzenia się”*. Wszystko, co kiedykolwiek wywarło na matkę wrażenie, działa nadal w miarę siły wrażenia — spółkowanie pociągające za sobą zapłodnienie jest tylko najintensywniejszym z tych przeżyć i wpływ jego przemaga wszystkie inne — *wszystko to jest ojcem jej dziecka, staje się początkiem rozwoju*, którego rezultat okazuje się później na dziecku.

Dlatego to ojcostwo jest marnym złudzeniem; musi się je bowiem zawsze dzielić z wieloma rzeczami i ludźmi, a *naturalnym, fizycznym* prawem jest *prawo matki*. Białe kobiety, które miały kiedyś dziecko z Murzynem, rodzą później często białemu mężowi potomków z oczywistymi jeszcze znamionami rasy murzyńskiej. Kwiaty zapylone nieodpowiednim rodzajem pyłku, doznają zmiany nie tylko w zarodkach, lecz także w tkance macierzystej, a zmiany te można uważać jedynie za zbliżenie się do kształtów i barw tego obcego zapylającego kwiatu. A klacz *lorda Mortona*⁵²⁴ stała się wszak głośna przez to, że urodziwszy raz z zebry gatunku kwagga⁵²⁵ jednego bastarda⁵²⁶, w długi czas jeszcze potem urodziła z arabskiego ogiera dwoje źrebiąt o wyraźnych znamionach kwaaggi.

Wypadki te starano się różnie wyjaśnić; tłumaczono, że musiałyby one być o wiele częstsze, gdyby w ogóle zjawisko takie było możliwe. Jednakże, aby taka „infekcja”⁵²⁷, jak się ją nazywa (Weismann zaproponował wyborną nazwę *telegonii*, tj. *zapładniania na odległość*, Focke⁵²⁸ mówi o gościńcach⁵²⁹–podarunkach, *kseniach*⁵³⁰), aby tego rodzaju płodzenie na odległość wyraźnie objawić się mogło, na to potrzeba spełnienia się wszystkich praw płciowego przyciągania, jakiegoś niezwykle wielkiego powinowactwa płciowego między pierwszym ojcem a matką. Z góry jest mało prawdopodobne, aby znalazła się para, w której by to powinowactwo było tak potężne, że przewyżczyłoby brak rasowego pokrewieństwa, a przecież tylko wtedy można spodziewać się widocznych i ogólnie przekonywających rozbieżności, jeśli zachodzi różnica ras. Tymczasem przy bardzo bliskim pokrewieństwie rodzinnym nie ma możliwości stwierdzenia z całą pewnością niedwuznacznych odchyłeń od typu ojcowskiego na tym dziecku, które by miało pozostawać jeszcze pod wpływem poprzedniego zapłodnienia. Zresztą okoliczność, iż tak gwałtownie broniono się przeciw infekcji zarodka, wytłumaczyć można tylko tym, że nie umiano zjawisk tych pomieścić w jakimś systemie.

Nie lepiej niż teorii infekcji powiodło się „zapatrzeniu”. Opór przeciwko zapatrzeniu, jak też przeciwko telegonii, nie występowałby nigdy tak hałaśliwie, gdyby zrozumiano, że i zapłodnienie na odległość jest zapatrzeniem się, szczególnym bowiem tylko właśnie przypadkiem jego o najwyższej intensywności, i gdyby uznano, że droga urogenitalna nie jest jedyną, ale tylko najskuteczniejszą drogą spółkowania z kobietą i że kobieta może się czuć *posiadana* przez jedno już *spojrzenie*, jedno *słowo*. Istota, która wszędzie i ze wszystkimi rzeczami *spółkuje*, może też być wszędzie i od wszystkich rzeczy *zapłodniona*; *matka*

⁵²⁴klacz lorda Mortona stała się wszak głośna... — w roku 1815 lord Morton jako pierwszy uzyskał mieszańca międzygatunkowego ogiera zebry i klaczy konia domowego, co wzbudziło zainteresowanie przyrodników; przypadek ten opisuje Darwin w pracy *O pochodzeniu gatunków* (1859). [przypis edytorski]

⁵²⁵kwagga, *Equus quagga quagga* (biol.) — podgatunek zebry stepowej, żyjący w Afryce Płd. do XIX w.; od innych zebr kwagga odróżniała się występowaniem wzoru brązowych i białych pasów wyłącznie na przedniej części ciała; w 1878 wymarły ostatnie kwaggi żyjące w stanie dzikim, zaś w 1883 ostatni osobnik żyjący w niewoli. [przypis edytorski]

⁵²⁶bastard — dziecko urodzone poza związkiem małżeńskim. [przypis edytorski]

⁵²⁷infekcja — z łac. *inficere*: skazić, zarażać; obecnie infekcja oznacza zakażenie, wtargnięcie do organizmu drobnoustrojów chorobotwórczych i ich namnażanie się. [przypis edytorski]

⁵²⁸Focke, *Wilhelm Olbers* (1834–1922) — niemiecki lekarz i botanik; w 1881 opublikował ważną pracę *Die Pflanzen-Mischlinge, Ein Beitrag zur Biologie der Gewächse* (Mieszance roślin, przyczynki do biologii roślin), w której m.in. wprowadził termin *ksenia* na określenie zmiany w nasionach rośliny, która jest recesywna w stosunku do niektórych genów, oraz jako jeden z nielicznych współczesnych wspominał o odkryciach Mendla dotyczących krzyżowania roślin. [przypis edytorski]

⁵²⁹gościńiec (daw.) — dary przynoszone przez gości gospodarzowi. [przypis edytorski]

⁵³⁰ksenia (bot.; z gr. *xenos*: obcy, gość) — zjawisko ujawniania się genotypu rośliny ojcowskiej w tkankach nasion lub owoców. [przypis edytorski]

jest w ogóle usposobiona do poczęcia. Wszystko w niej nabiera życia, gdyż wszystko wywiera na nią wpływ fizjologiczny i wchodzi w skład jej dziecka, jako jego czynnik twórczy. Pod tym względem da się ona — we właściwej sobie niższej sferze cielesnej — przyrównać ponownie do geniusza.

Inaczej nierządnicą. Tak, jak ona sama chce się w obcowaniu płciowym unicestwić, tak też i poza tym działalność jej zmierza w zupełności do zniszczenia. Podczas gdy matka dba o wszystko, co pożyteczne dla życia ziemskiego, dla dobra i powodzenia człowieka, odsuwa zaś odeń wszelką rozwiązłość, pobudzając pilność syna i zagrzewając pracowitość męża, hetera stara się absorbować dla siebie całą, siłę i cały czas mężczyzny. Lecz nie tylko ona sama jest niejako od początku przeznaczona do nadużywania mężczyzny; także w każdym mężczyźnie istnieje coś, co pragnie takiej kobiety, a co nie znajduje zadowolenia u boku prostszej, zawsze zajętej, bez smaku ubranej, pozbawionej wszelkiej duchowej wytworności — matce. Coś w nim szuka uciechy zmysłowej i przy kobietach lekkich obyczajów zapomina się mężczyzna najłatwiej. Nierządnicą reprezentuje bowiem pierwiastek lekkomyślności, nie troszczy się o przyszłość tak jak matka, ona, a nie matka jest dobrą tancerką, ona tylko pragnie zabawy i wielkiego towarzystwa, spaceru i lokalu, gdzie można by się zabawić, kąpieli morskich i zdrojowisk, teatru i koncertu, ciągle nowych toalet i drogich kamieni; pieniędzy, aby je pełną ręką wyrzucać, zbytku raczej niż komfortu, zgiełku niż spokoju; pożąda nie wygodnego fotela w otoczeniu wnuków i wnuczek, ale tryumfalnego pochodu przez świat na zwycięskim wozie piękności ciała.

Prostytutkę przedstawia sobie także i mężczyzna bezpośrednio jako uwodzicielkę: w uczuciach, jakie ona w nim budzi; tylko ona, kobieta wyuzdana *par excellence*⁵³¹, jest dlań „czarodziejką”. Ona jest kobiecym „Don Juanem”, ona to jest tą istotą w kobiecie, która zna *artem amatorium*⁵³², uczy jej i strzeże.

Z tym jednak idą w parze jeszcze ciekawsze i głębiej wiodące sprawy. Kobieta-matka żąda od mężczyzny stateczności nie dla jakiejś wyższej idei, ale *ponieważ jest orędowniczką bytu ziemskiego*. Podobnie jak sama pracuje i nie jest leniwa tak jak nierządnicą, podobnie, jak sama zdaje się być ciągle pełna spraw mających znaczenie dla przyszłości, tak ma ona i zmysł dla działalności mężczyzny, nie usiłując go od niej odwozić ku przyjemności. Kobieta-nerządnicę natomiast nęci najsilniej myśl o mężczyźnie nieoglądającym się na nic, o hultaju czującym wstręt do pracy. Człowiek, który kiedyś otarł się o kryminał, jest dla matki przedmiotem odrazy, dla nierządnicą atrakcją. Są kobiety, które naprawdę są niezadowolone ze swego syna, jeśli nie prowadzi się dobrze w szkole, i takie, którym to sprawia tym większą uciechę, chociaż udają, że rzecz ma się przeciwnie. „Solidność” nęci matkę, *niesolidność* nierządnicę. Tamta brzydzi się, ta zaś kocha się w mężczyźnie tego pijącym, i w ten sposób dałoby się wiele innych jeszcze przykładów podobnych zestawić. Jest to tylko specjalnym przypadkiem tej powszechnej, sięgającej wysoko w najzamożniejsze klasy, swoistej właściwości, że ulicznica czuje najsilniejszy pociąg do ludzi, którzy są jawnymi złoczyńcami: *sutener* jest zawsze człowiekiem dopuszczającym się gwałtów, o skłonnościach kryminalnych, często rzezimieszkiem lub oszustem, jeśli nie mordercą na domiar.

Jakkolwiek kobiety samej nie można nazwać *antymoralną* — jest ona zawsze tylko *amoralna* — nasuwa się tu myśl, że prostytutka pozostaje w jakimś głębokim *związku z niemoralnością*, podczas, gdy w całym macierzyństwie nie ma żadnego śladu czegoś podobnego. Nie jakoby prostytutka sama stanowiła kobiecy równoważnik zbrodniarza męskiego, jakkolwiek bowiem tak samo ma wstręt do pracy, jak i on, z powodów wyluszczonej w poprzednich rozdziałach nie można mówić o istnieniu kobiecy zbrodnicy: kobiety nie stoją tak wysoko. Ale niewątpliwie zawsze mężczyzna odczuwa prostytutkę w *pewnej łączności* z pierwiastkiem antymoralnym, ze złem, nawet jeśli wcale nie wszedł z nią w stosunek płciowy, tak że nie można powiedzieć, jakoby tylko odpędzanie jakiejś własnej lubieżnej myśli przybierało formę tego rodzaju projekcji. Mężczyzna odczuwa z góry prostytutkę jako coś mrocznego, nocnego, pełnego grozy, niesamowitego, wrażenie jej ciąży bardziej na jego piersi i dręczy go więcej niż wrażenie, jakie wywiera nań kobieta-matka. Osobliwa analogia między wielką heterą a wielką złoczyńcą, tj. zdobywcą właśnie; ści-

⁵³¹*par excellence* (fr.) — w pełnym znaczeniu tego słowa. [przypis edytorski]

⁵³²*artem amatorium* (łac.) — sztukę kochania. [przypis edytorski]

sły stosunek małej nierządniczy do moralnych wyrzutek ludzkości, sutenerów; uczucie, jakie budzi w mężczyźnie, zamiary, które względem niego żywi, najbardziej wreszcie sposób, w jaki odczuwa spółkowanie w odróżnieniu od matki — wszystko składa się na to, aby umocnić to zapatrywanie. *Tak jak matka jest pierwiastkiem przyjaznym życiu, prostytutka jest pierwiastkiem mu wrogim.* Ale jak przychyłność matki tyczy się tylko ciała, a nie duszy, tak i negacja ze strony nierządniczy nie rozciąga się szatańsko na ideę jako taką, lecz tylko na to, co empiryczne. Chce być zniszczona i niszczyć, szkodzi i burzy. *Fizyczne życie i fizyczna śmierć, oboje tak tajemniczo i głęboko połączone w akcie spółkowania* (por. następny rozdział), *rozdzielają się na kobietę jako matkę i jako prostytutkę.*

Matka, Kobieta "upadła"

Śmierć, Seks

Jest prawie niemożliwością dać na razie bardziej stanowczą niż powyższą odpowiedź na pytanie o znaczenie macierzyństwa i prostytucji. Dziedzina, w której się tutaj znajduję, jest przecież zupełnie ciemna, niczym stopą wędrowną jeszcze nietknięta; mit może się w swej religijnej wyobraźni porywać na objaśnienie tych rzeczy, filozof powinien się wystrzegać przedwczesnych zapędów metafizycznych. Mimo to pewne rzeczy wymagają jeszcze uwydatnienia. Antymoralne znaczenie zjawiska prostytucji zestrąja się z tym, że jest ona ograniczona wyłącznie do ludzi. U zwierząt samica w zupełności służy rozmnażaniu się, nie ma tam wcale samic jałowych. Można by nawet mniemać, że u zwierząt samce się prostytuują, skoro się pomyśli o pawiu roztaczającym swój ogon, o jarzeniu się robaczek świętojańskich, o wabiących śpiewakach ptasich lub tokowaniu głuszca.

Ale te wystawiania na pokaz drugorzędnych właściwości płciowych są tylko ekshibicjonistycznymi czynnościami samca; jak to się także u ludzi zdarza, że mężczyźni chorzy umysłowo obnażają wobec kobiet swoje genitalia jako wezwanie do spółkowania. Tylko o tyle należy zwierzęce te czynności ostrożnie interpretować, aby ustrzec się od mniemania, jakoby wpływ psychiczny, jaki wywierają na samice, był przez samca z góry brany pod uwagę i w rachubę. Chodzi raczej o popędowy wyraz własnego pożądania płciowego niż o środek wzmoczenia go u samicy, jest to wystąpienie przed kobietą w podnieceniu i z podnieceniem płciowym, podczas gdy u ludzi ekshibicjonizujących gra zapewne zawsze pewną rolę wyobrażenie podniecenia seksualnego drugiej płci⁵³³.

Prostytucja jest zatem czymś, co występuje tylko u ludzi; zwierzęta i rośliny są przecież tylko całkiem amoralne i nie mają nic wspólnego z antymoralnością; dlatego znają tylko macierzyństwo. *Tu zatem leży ukryta jedna z najgłębszych tajemnic natury ludzkiej i pochodzenia człowieka.* I teraz należałoby zrobić o tyle pewną poprawkę w tym, co dawniej powiedziałem, że im dłużej zastanawiam się nad prostytucją, to mnie przynajmniej coraz bardziej się wydaje, że prostytucja jest pewną możliwością dla *wszystkich* kobiet, tak samo, jak przecież — i czysto fizyczne — macierzyństwo. Jest ona może czymś, co przepaja każdą samicę ludzką⁵³⁴ i czego samica-matka zwierzęcia jest pozbawiona, a w końcu jest może właśnie czymś, co odpowiada u ludzkiej samicy tym właściwościom, którymi ludzki samiec przewyższa samca u zwierząt. Do prostego macierzyństwa zwierzęcego przyłącza się tutaj, równocześnie z antymoralnością u mężczyzny i nie bez zadziwiających z nią związków, pewien czynnik, który w zupełności i zasadniczo odróżnia samicę ludzką od zwierzęcej. Jakie znaczenie dla mężczyzny może w szczególnym stopniu kobieta pozyskać właśnie jako nierządnicza, o tym można będzie mówić dopiero przy końcu wszystkich roztrząsań. Pochodzenie, ostateczna przyczyna prostytucji pozostanie jednak może na zawsze głęboką i w zupełne ciemności spowitą zagadką.

W rozważaniach niniejszych, zbyt może nieco rozwlekłych, lecz bynajmniej nie wyczerpujących i nawet wcale nieporuszających wszystkich zjawisk, nie byłem od niczego bardziej daleki, jak od ustanawiania ideału prostytutki, jak to niektórzy utalentowani pisarze ostatniej doby zdają się czynić prawie bez osłonek. Ale innemu ideałowi, dziewczęciu pozornie niezmysłowemu, byłem zmuszony zedrzyć nimb, którym je każdy mężczyzna tak chętnie rad by otoczyć — a to na podstawie poznania, że właśnie to stworzenie jest najbardziej macierzyńskie i że dziewiczość jest dla niego, z jego istoty czymś tak sa-

⁵³³ *Chodzi raczej o popędowy wyraz własnego pożądania płciowego...* — Motywem zwierzęcego samca nie może być także próżność, jako pożądanie wartości. [przypis autorski]

⁵³⁴ *Jest ona może czymś, co przepaja każdą samicę ludzką...* — Kto zastanowi się, jak wszystkie prawie kobiety przy wielkiej swobodzie, jaką obecnie mają, poruszają się na ulicy, jak przez obcisłe noszenie swych sukien pozwalają uwidaczniać się wszystkim kształtom, jak wyzyskują do tego celu wszelką porę deszczową, temu nie wyda się to przesadą. [przypis autorski]

mo obcym, jak i dla nierządnic. I nawet miłość macierzyńska nie mogła wobec głębszej analizy utrzymać się jako zasługa moralna.

Idea wreszcie niepokalanego poczęcia, idea czystej dziewicy u Goethego, Dantego zawiera tę prawdę, że absolutna matka nie pragnęłaby nigdy spółkowania jako celu samego w sobie, dla rozkoszy. Ale z tego powodu robić ją świętą mogła tylko iluzja. Natomiast jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że tak macierzyństwu, jak i prostytutce, obojgu jako symbolom głębokich i potężnych tajemnic, oddawano cześć religijną.

Jeśli wykazałem przez to bezzasadność tego poglądu, który mniemał, że nadal może bronić pewnego szczególnego typu kobiecego i zachować go dla moralności kobiety, to obecnie wypada mi zająć się motywami, które zawsze i wiecznie będą skłaniały mężczyznę do idealizowania kobiety.

ROZDZIAŁ IX. EROTYKA I ESTETYKA

Argumenty, którymi wciąż na nowo usiłuje się uzasadnić wysokie szacowanie kobiety, poddałismy, z wyjątkiem kilku punktów do pozostających jeszcze omówienia, wszechstronnemu rozbirowi, obalając je ze stanowiska filozofii krytycznej, na którym stanęliśmy w roztrząsaniach nie bez uzasadniania wyboru tego właśnie punktu widzenia. Zapewne mało jest uprawniona nadzieja, aby w jakiejś dyskusji chciano stanąć na tym twardym gruncie. Zastanowienia godnym jest los *Schopenhauera*, którego niskie mniemanie „o kobietach” zawsze jeszcze zwykło się tym tłumaczyć, że pewna wenecka dziewczyna, której raz towarzyszył, zagapiła się na mknącego obok nich, fizycznie odeń piękniejszego *Byrona*⁵³⁵, jak gdyby najgorszego mniemania o kobietach nabierał ten, kto najmniej ma u nich szczęścia, nie zaś ten raczej, kto ma go najwięcej.

Za metodą, która zamiast zwalczać argumenty argumentami nazywa atakującego mizoginem, rzeczywiście wiele przemawia. Nienawiść nie wychodzi nigdy poza swój przedmiot i dlatego określenie jakiegoś człowieka jako nienawidzącego tego, o czym sądy wydaje, ściąga nań z łatwością podejrzenie nierzetelności, nieczystości, niepewności, która hiperbolą⁵³⁶ oskarżenia i patosem obrony stara się pokryć to, czego jej brakuje pod względem wewnętrznego uzasadnienia. Ten rodzaj odpowiedzi nie chybia w ten sposób nigdy swego celu, zwalniając obrońców od wszelkiego zapuszczania się we właściwą kwestię. Jest to najrzeczniejsza i najniechybniejsza broń tej niezmiernej większości mężczyzn, która nigdy nie chce zdać sobie jasno sprawy z kobiet. Nie ma bowiem mężczyzn, którzy by wiele zastanawiając się nad kobietami, mimo to wysoko je cenili, są wśród nich tylko tacy, którzy mają dla kobiet pogardę, i tacy, którzy nigdy nad nią dłużej i głębiej się nie zastanawiają.

Jest to w każdym razie rzeczą nieprzyzwoitą odwoływać się do psychologicznych pobudek przeciwnika w kontrowersji teoretycznej i posługiwać się tym zamiast dowodami. Nie mam tutaj wcale zamiaru nikogo teoretycznie o tym pouczać, że w sporze rzeczowym obaj przeciwnicy powinni poddać się ponadosobistej idei prawdy i starać się dojść do jakiegoś wyniku niezależnie od tego, czy i jak obaj istnieją jako konkretne osoby. Skoro wszakże z jednej strony rozumowanie logiczne zostało konsekwentnie przeprowadzone aż do pewnego ostatecznego wniosku, podczas gdy strona druga nie wdaje się w proces dowodowy i broni się tylko gwałtownie przed konkluzjami, wówczas pierwsza może sobie niezawodnie w pewnych wypadkach pozwolić na ukaranie drugiej za tę nieprzyzwoitość, iż nie daje się nakłonić do wdania się w ścisłe dedukcje — wykazując jej naocznie pobudki jej uporu. Gdyby druga strona miała świadomość tych powodów, to by je też rzeczowo rozważyła w stosunku do rzeczywistości, która jest tak sprzeczna z jej życzeniami. Tylko dlatego, że świadomości tej nie posiada, nie może ona wobec siebie samej dojść do przedmiotowego postawienia kwestii. Dlatego to, po długim szeregu ścisłych logicznych i rzeczowych wywodów, należy obecnie obrócić ostrze i rozpatrzyć raz obrońcę kobiety celem sprawdzenia, z jakiego to uczucia wypływa patos jego stronniczości, na ile ma on podstawy w czystszych, jak dalece zaś w podejrzanych sferach myślenia.

Wszelkie zarzuty czynione tym, którzy gardzą kobietami, wypływają uczuciowo w ogół-

Mizoginia

⁵³⁵ *Byron, George Gordon* (1788–1824) — czołowy angielski poeta i dramaturg okresu wczesnego romantyzmu. [przypis edytorski]

⁵³⁶ *hiperbola* (lit.) — przesada. [przypis edytorski]

ności i w szczególności ze stosunku *erotycznego*, w jakim mężczyzna pozostaje do kobiety. Stosunek ten jest czymś *zasadniczo całkiem odmiennym* od stosunku tylko *seksualnego*, który u zwierząt wyczerpuje cały stosunek płci do siebie i który u ludzi także obejmuje najszerszy zakres.

Mylnym zupełnie mniemaniem jest sądzić, że seksualność i erotyka, popęd płciowy i miłość w gruncie rzeczy są jednym tylko i tym samym i że miłość jest tylko pewnym udekorowaniem, zwyrodnieniem, zamgleniem i sublimacją popędu płciowego; chociaż na to zapewne wszyscy medycy przysięgają, a nawet umysły takie, jak *Kant* i *Schopenhauer* nie inaczej sądzili.

Zanim przystąpię do uzasadnienia tego ostrego podziału, nie chcę ominąć sposobności, aby co do obu tych mężów zauważyć jeszcze co następuje. Mniemanie *Kanta* nie może być miarodajne z tego powodu, gdyż musiał on w tak małym tylko stopniu znać i miłość i popęd płciowy, jak w ogóle nikt inny prócz niego. Był on tak mało erotycznie usposobiony, iż nie miał nawet potrzeby podróżowania⁵³⁷. Stoi on przeto za wysoko i jest zbyt czysty, aby móc zabierać głos w tej sprawie jako autorytet; jedyną kochanką, na której się pomścił, była metafizyka. Co się zaś tyczy *Schopenhauera*, to ten miał właśnie mało zrozumienia dla wyższej erotyki, posiadając je tylko dla zmysłowej seksualności. Da się to bez trudności w ten sposób wywnioskować. Oblicze *Schopenhauera* wykazuje niewiele dobroci, a dużo okrucieństwa (z powodu którego on sam z pewnością najwięcej musiał cierpieć: nie stwarza się etyki litości, jeśli samemu jest się bardzo litościwym. Najbardziej litościwymi ludźmi są ci, którzy najwięcej biorą sobie swoją litość za złe: *Kant* i *Nietzsche*). Ale tylko ludzie silnie usposobieni do *współczuwania* — na co już tutaj trzeba zwrócić uwagę — zdolni są do namiętej erotyki; tacy, których „nic w ogóle nie obchodzi” są do miłości niezdolni. Nie muszą to być wcale natury sataniczne, przeciwnie, mogą oni stać etycznie bardzo wysoko, nie dostrzegając jednak dobrze, co ludzie pozostający w stosunkach z nimi w danym wypadku myślą albo co w nich się dzieje; i nie mając zrozumienia dla ponadpłciowego stosunku do kobiety. Tak było też z *Schopenhauerem*. Był to człowiek krańcowo cierpiący pod działaniem popędu płciowego, nigdy wszakże nie kochał; inaczej przecież byłaby też niezrozumiała jednostronność jego sławnej *Metafizyki miłości płciowej*, której najważniejszym twierdzeniem jest, że ostatecznym i nieświadomym celem wszelkiej *miłości* nie jest nic innego, jak „wytworzenie następnego pokolenia”.

Pogląd ten jest — jak sądzę, że będę mógł wykazać — *falszywy*. Co prawda, miłości, która by była zupełnie wolna od zmysłowości, w *doświadczeniu* nie ma. Człowiek, choćby stał nie wiem jak wysoko, jest właśnie *zawsze także* istotą zmysłową. O co tu chodzi i o co pogląd przeciwny nieodwołalnie się rozbija, jest to, że każda miłość, sama jako taka — nie dopiero pod dodatkowym wpływem zasad ascetycznych — przeciwstawia się wrogo wszystkim tym elementom stosunku, które prą do cielesnego obcowania, a *nawet odczuwa je jako swą własną negację*. Miłość i pożądanie są to dwa tak różne i nawzajem tak zupełnie wykluczające się, a nawet sobie przeciwstawione stany, że w chwilach, w których

⁵³⁷Był on tak mało erotycznie usposobiony, iż nie miał nawet potrzeby podróżowania — Zaznaczonego w tych słowach związku między potrzebą erotyczną a namiętnością podróżowania nie mogli dopatrzeć się niektórzy czytelnicy, którzy, zdziwieni, żądali ode mnie wyjaśnienia. Przynajmniej mam tu to, że potrzeba ta musi wypływać z pewnego rodzaju niezadowolnienia, pewnej *nieokreślonej tęsknoty*. Antycypować co prawda muszę wyłuszczonej poniżej teorii erotyki, jeśli chcę tu podjąć się głębszej analizy pojęciowej. Podobnie jak czas przedłużamy w nieskończoność, ponieważ wszelka czasowość jest czymś skończonym, a człowiek stara się ująć skończoność, tak również myślimy sobie z tego samego powodu przestrzeń, drugą formę zmysłowości, jako nieskończoną. Wyzwolenie jednak od czasu nie polega na jakimś, choćby największym, nieskończonym przedłużaniu linii czasu, ale na jego negacji. Wieczność nie jest to najdłuższy czas, lecz raczej najkrótszy; jest ona pełnym zniesieniem czasu. Temu niepoprzedzaniu na żadnym określonym czasie, na czasowości w ogóle, odpowiada u człowieka niepoprzedzanie na idei oznaczonej przestrzeni, a pragnieniu *wieczności* w tamtej dziedzinie odpowiada tu tęsknota za właściwą *ojczyznę* człowieka, której on sobie nigdzie, na żadnym konkretnym punkcie wszechświata nie wyobraża, a przecież ciągle ją gdzieś szuka i znaleźć nie może. Tak powstaje nieskończoność przestrzeni, gdyż u żadnej rubieży nie ma tu odpoczynku i zatrzymania się. Tylko dlatego człowiek porzuca każde poszczególne miejsce, wędrując do coraz to nowych okolic, podobnie jak przewyżczyła wszelki poszczególny czas swoją wolą życia. Co prawda dążenie jego i tutaj jest daremne; przestrzeń rozszerza się w nieskończoność, pozostając przecież przestrzenią i wszelkie jazdy i podróże prowadzą tylko z jednej ograniczonej siedziby do drugiej. Brak wolności człowieka polega na ograniczoności przestrzennej nie mniej jak na czasowej; obie są tylko wolą przewyżczenia funkcjonalizmu, wolą do wolności. Jakkolwiek jednak heroiczne jest życie wolnościowe, także jako dążenie do przewyżczenia przestrzeni, musi i ono tragicznie się skończyć, jeśli przejawia się tak zewnętrznie pojęte jak w potrzebie podróżowania; także i ta zatem miłość jest zarówno bohaterska, jak nieszczęśliwa. [przypis autorski]

Erotyzm, Seks, Pożądanie,
Miłość

Miłość, Pożądanie

człowiek rzeczywiście kocha, myśl cielesnego zjednoczenia się z kochaną istotą jest dlań całkiem niemożliwa. Że nie ma nadziei, która by w zupełności była wolna od obawy, nie zmienia wcale tego, że nadzieja i obawa są sobie wprost przeciwstawne. Nie inny zachodzi stosunek między popędem płciowym a miłością. Im jakiś człowiek jest bardziej erotyczny, tym mniej dokucza mu jego seksualność i na odwrót. Jeżeli nie ma uwielbienia, które by zupełnie wolne było od żądz, nie wolno z tego powodu utożsamiać obu tych rzeczy, które mogą być co najwyżej *przeciwległymi* fazami, jakim jakiś bogatszej natury człowiek może kolejno podlegać. Kłamie ten albo nigdy nie wiedział, co to jest miłość, kto twierdzi, że kobietę, której pożąda, jeszcze kocha: tak różne są od siebie miłość i popęd płciowy. Toteż prawie zawsze odczuwa się jako obłudę, jeśli ktoś mówi o miłości w małżeństwie.

Miłość, Pożądanie

Tępe oczy, które wbrew temu wszystkiemu nadal, jakby z zasadniczego cynizmu, upierają się przy utożsamianiu obu, niech spojrzą na rzecz następującą: pociąg seksualny wzrasta w miarę cielesnej bliskości, miłość jest najsilniejsza pod nieobecność kochanej osoby, ona potrzebuje rozłąki, pewnego oddalenia, aby pozostać przy życiu. Ba, gdzie wszystkie podróże w dalekie kraje nie mogą doprowadzić do wygaśnięcia prawdziwej miłości, gdzie żaden wpływ czasu nie pomaga w *zapomnieniu*, tam może przypadkowe, nieumyślne dotknięcie cielesne ukochanej obudzić popęd płciowy i ma moc zabicia miłości na miejscu. I dla wyżej zróżnicowanego wybitnego człowieka dziewczyna, której pożąda, i dziewczyna, którą mógłby tylko kochać, ale nigdy pożądać, mają na pewno całkiem odmienną zawsze postać, inny chód, różne usposobienia charakterów: *są to zupełnie różne istoty*.

Pożądanie, Miłość

Istnieje zatem miłość „platoniczna”, choćby profesorowie psychiatrii kpili sobie z tego. Powiedziałbym nawet: *istnieje tylko „platoniczna” miłość*. Cokolwiek bowiem poza tym nazywa się jeszcze miłością, wchodzi w zakres świństwa. Jest tylko jedna miłość: jest to miłość Beatrycze⁵³⁸, uwielbienie Madonny. Do spółkowania służy przecież babilońska nierządnicą⁵³⁹.

Wyliczenie przez *Kanta* idei transcendentálnych wymagałoby, jeśliby to miałyby się utrzymać, pewnego rozszerzenia. Także czysta, wysoka, wolna od pożądliwości miłość, miłość *Platona* i *Bruna* byłaby jakąś *ideą transcendentálną*, której znaczenie jako *idei* nie byłoby przez to naruszone, że w doświadczeniu nie można jej nigdy znaleźć w zupełności urzeczywistnionej.

Jest to zagadnienie *Tannhäusera*⁵⁴⁰. Tu *Tannhäuser*, tam *Wolfram*; tu *Wenus*, tam *Maria*. Fakt, że para miłosna która znalazła się rzeczywiście na wieki — *Tristan* i *Izolda* — idzie na śmierć zamiast w łóżko małżeńskie, jest takim samym absolutnym dowodem czegoś wyższego, niechby nawet metafizycznego w człowieku, jak i męczeństwo takiego *Giordana Bruna*.

Miłości, w czystość bogatej,
Chwałę nuć, pieśni natchniona,
Bo jako cherub skrzydlaty
Zstąpiła w głąb mego łona!
Miłości, szczęścia niesyty,
Śpieszę ku Tobie z oddali —
Dźwignij mnie w górę, na szczyty,
Gdzie wiecznie Twa gwiazda się pali.⁵⁴¹

Kto jest przedmiotem takiej miłości? Czy ta sama kobieta, którą tu przedstawiono, kobieta bez żadnych przymiotów, które zdolne są nadawać wartość ludzkiej istocie, kobieta

⁵³⁸ *Beatrycze* — ukochana Dantego, który spotkał ją w wieku 9 lat i kochał ją przez całe życie platoniczną miłością; w jego poemacie *Boska komedia* występuje jako przewodniczka poety po Niebie. [przypis edytorski]

⁵³⁹ *babilońska nierządnicą* — postać symboliczna z biblijnej księgi *Apokalipsy*, uosobienie zepsucia i sprzedajności zła. [przypis edytorski]

⁵⁴⁰ *Tannhäuser* — opera Richarda Wagnera w trzech aktach z 1845, o perypetiach rycerza-śpiewaka, który odnalazł legendarną górę *Wenus*, bogini miłości. W drugim akcie podczas turnieju śpiewaczego przyjaciel głównego bohatera, *Wolfram*, wielbi miłość dworską, podczas gdy *Tannhäuser* wysławia miłość zmysłową. [przypis edytorski]

⁵⁴¹ *Miłości, w czystość bogatej, Chwałę nuć...* — pieśń *Wolframa* z 4 sceny II aktu opery Richarda Wagnera *Tannhäuser*. [przypis edytorski]

pozbawiona woli własnej wartości? Chyba nie: tylko przepiękna, anielsko czysta kobieta może być przedmiotem takiej miłości. Skąd nabiera owa kobieta piękności swej i swej niepokalaności, oto pytanie, o które z kolei chodzi.

Często spierano się o to, czy naprawdę pleć żeńska jest piękniejsza, a jeszcze bardziej kwestionowano nazywanie jej *piękną* w ogóle. Godzi się zapytać najpierw w szczególności, przez kogo i na ile kobieta bywa uważana za piękną.

Znana to rzecz, że kobieta nie jest najpiękniejsza w swej nagości. Niewątpliwie odtworzona w dziele sztuki jako posąg lub obraz może kobieta nieubrana być piękna. Ale żywej nagiej kobiety już dlatego nikt za piękną uważać nie może, ponieważ popęd płciowy uniemożliwia owo bezinteresowne oglądanie, które jest niezbędnym warunkiem wszelkiego odczuwania piękna. Ale nawet pomijając to, naga, żywa kobieta wywołuje wrażenie czegoś niedokończonego, co wymaga jeszcze czegoś *poza sobą*, a to się całkiem z pięknem nie godzi. Naga kobieta jest w szczegółach piękniejsza niż jako całość; jako taka wzbudza nieuniknione uczucie, że czegoś szuka, i dlatego widzowi sprawia raczej przykrość niż przyjemność. Najsilniej występuje ten moment nieposiadania celu w samej sobie, ale *poza sobą*, w nagiej, prosto stojącej kobiecie; pozycja leżąca moment ten naturalnie łagodzi. W ucieleśnieniach nagiej kobiety w dziełach sztuki odczuwano to bardzo dobrze i przedstawiając nagą kobietę stojącą prosto lub unoszącą się, nie pokazywano jej nigdy samej, lecz zawsze z uwzględnieniem jakiegoś otoczenia, wobec którego starałaby się przysłonić nagość swoją ręką.

Ale kobieta i w szczegółach nie jest całkowicie piękna, nawet jeśli możliwie doskonale i całkiem nienagannie przedstawia fizyczny typ swojej płci. Najbardziej wchodzi tu w rachubę pod względem teoretycznym kobiece genitalia. Jeśliby słuszne było mniemanie, że wszelka miłość mężczyzny do kobiety jest tylko uderzającym na mózg popędem detumescencji, jeśliby dało się utrzymać twierdzenie *Schopenhauera*: „Tę pleć niskiego wzrostu, o wąskich barkach, szerokich biodrach i krótkich nogach nazwać piękną mógł tylko zamglony popędem płciowym umysł mężczyzny, w tym to popędzie bowiem tkwi cała piękność tej płci” — wówczas najbardziej umiłowane musiałyby być genitalia kobiece i uważałyby się je za najpiękniejsze z całego ciała kobiety. Ale pomijając kilku wstrętnych krzykaczy z ostatnich lat, którzy natręctwem reklamowania piękna kobiecych genitaliów zarówno dowodzą, że trzeba dopiero agitacji, aby w coś takiego uwierzono, jak i budzą podejrzenie co do szczerości swych wywodów, o których treści rzekomo są przekonani — abstrahując od nich, można wygłosić twierdzenie, że żaden mężczyzna nie widzi piękna w kobiecych *genitaliach*, lecz każdy raczej uważa je za brzydkie; chociażby jakieś prostackie natury były przez tę część ciała kobiety pobudzane do zmysłowej żądzy, to jednak właśnie one będą ją uważały może za bardzo *przyjemną* nigdy jednak za *piękną*. Piękność kobiety nie może być zatem jedynie wynikiem popędu płciowego, jest ona raczej prostym jego przeciwstawieniem. Mężczyźni opanowani zupełnie pożądaniem płciowym nie mają wcale zmysłu dla kobiecego piękna; dowodem tego jest, iż całkiem bez wyboru pożądają każdej kobiety, którą zobaczą, jedynie na podstawie ogólnych kształtów jej ciała.

Powodu przytoczonych zjawisk, brzydoty kobiecych części rodnych i niepiękności jej żywego ciała, *w całości biorąc*, nie można znaleźć nigdzie indziej, jak tylko w tym, że obrażają one poczucie wstydu u mężczyzny. Kanoniczna płytkość umysłów naszych czasów doprowadziła do tego, że wstydlivość wyprowadza się z faktu ubierania się, a poza niechęcią do nagości kobiecej węższy się jedynie wynaturzenie i skrytą lubieżność. Ale mężczyzna, który oddał się rozpuciu, nie broni się już wcale przed nagością, ponieważ ona jako taka nie zwraca już jego uwagi. On pożąda tylko, nie kochając już. Wszelka prawdziwa miłość jest wstydliva tak samo, jak wszelka litość prawdziwa. Istnieje tylko jedna rzecz bezwstydną: oświadczyzny miłości, o których szczerości byłby ktoś przekonany w chwili, w której je składa. One przedstawiałyby przedmiotowe *maksimum* bezwstydu, jaki się tylko da pomyśleć; byłoby to coś takiego, jak gdyby ktoś mówił: „Jestem pełen tęsknoty”. Tamto byłoby *idea* bezwstydnego postępcu, to zaś *idea* bezwstydnego mówienia. Obie nigdy się nie urzeczywistniają, gdyż wszelka prawda jest wstydliva. Nie ma wyznania miłości, które by nie było kłamstwem; a jak właściwie głupie są kobiety, można przecież widzieć z tego, jak często wierzą one zapewnieniom miłości.

W miłości męskiej, która zawsze jest wstydliva, tkwi zatem miara tego, co uważa się w kobiecie za piękne i co za brzydkie. Tutaj nie jest tak, jak w logice, gdzie prawda jest miernikiem

Kobieta, Piękno

Miłość, Kłamstwo,
Głupota, Kobieta

Piękno, Miłość

myślenia, wartość prawdy jego twórcą, nie tak jak w *etyce*, gdzie dobro jest sprawdzianem powinności, wartość dobra wyposażona w prawo kierowania wolą ku dobremu, *lecz tutaj, w estetyce, piękno jest dopiero wytworzone przez miłość*; nie ma żadnego wewnętrznego przymusu normatywnego, by kochać to, co jest piękne i piękno nie występuje wobec człowieka z pretensją, aby je kochać. (*Dlatego* tylko nie ma żadnego nadindywidualnego, jedynie „prawdziwego” smaku). *Wszelka piękność jest raczej sama dopiero projekcją, emanacją potrzeby kochania*; i tak też piękność kobiety nie jest czymś różnym od miłości, nie jest ona przedmiotem, do którego miłość się odnosi, *ale piękność kobiety jest to miłość mężczyzny*, obie te rzeczy nie są czymś *osobnym*, ale stanowią *jeden i ten sam fakt*. Jak brzydota pochodzi od nienawiści (*Hässlichkeit vom Hassen*), tak piękność od kochania. I także w tym, że piękność podobnie jak miłość nie ma nic wspólnego z popędem zmysłowym, że tak jedna, jak i druga dalekie są od żądz, znajduje swój wyraz jeden i ten sam fakt. Piękno jest czymś niedotykalnym, nienamacalnym, czymś, co z niczym nie da się zmieszać; tylko z zupełnej odległości może być oglądane jakby z bliska, oddala się zaś w razie każdego przybliżenia się. Popęd płciowy, dążący do połączenia się z kobietą, niszczy jej piękność; dotykanej, posiadanej kobiety nikt już z powodu piękności nie uwielbia.

Piękno, Miłość

Piękno, Kobieta,
Mężczyzna, Miłość

Piękno, Pożądanie

Prowadzi to nas także do odpowiedzi na pytanie *drugie*: czym jest niewinność, czym moralność kobiety?

Najlepiej zacząć tutaj od kilku faktów, które towarzyszą początkom każdej miłości. Czystość ciała u mężczyzny jest, jak to już raz zauważyliśmy, w ogólności oznaką obyczajności i prawości; przynajmniej ludzie cieleśnie brudni rzadko kiedy mają czystszy sposób myślenia. Można też zauważyć, jak ludzie, którzy poza tym wcale niewiele dbają o czystość swego ciała, w czasach, kiedy wznoszą się do bardziej przyzwoitego sposobu myślenia, zawsze też myją się częściej i dokładniej. Tak samo też ludzie, którzy nigdy nie byli czyści, zaczynają nagle na czas jakiejś miłości z wewnętrznego popędu dbać o czystość i ten krótki okres jest często jedyny w ich życiu, kiedy nie wyglądają pod koszulą całkiem niechlujnie. Przechodząc do sfery duchowej, zobaczymy, że u wielu ludzi miłość zaczyna się samooskarżeniami, próbami umartwiania się i pokutowania. Rozpoczyna się moralne nawrócenie, z ukochanej zdaje się także promieniować jakieś wewnętrzne oczyszczenie, choćby nawet kochający nigdy z nią nie rozmawiał, co więcej, *kilka razy* widział ją tylko z daleka. Proces ten nie może mieć swej przyczyny w samej istocie kochanej: ukochana jest zbyt często tylko podlotkiem, zbyt często gąską, zanadto często rozpustną kokietką i zwykle nikt nie spostrzeża u niej nadziemskich zalet prócz tego właśnie, który ją kocha. Czyż można zatem uwierzyć, że w miłości bywa kochana ta oto konkretna osoba, czy raczej nie służy ona jedynie za *punkt wyjścia* pewnego bez porównania większego procesu?

Miłość

W każdej miłości mężczyzna kocha tylko siebie samego. Nie swoją subiektywność, nie to, co on, jako istota obciążona wszelką słabością i pospolitością, wszelką ociężałością i małostkowością, w rzeczywistości przedstawia; ale to, czym cały chce być i czym w zupełności być powinien, swoją najwewnętrzniejszą, najgłębszą, inteligibilną istotą, wolną od wszelkich strzępów konieczności i grud ziemskości. Istota ta jest w swej czasowo-przestrzennej rzeczywistości zmieszana z naleciałościami zmysłowego ograniczenia, nie istnieje ona jako czysty, promienny pierwowzór; choćby jak najgłębiej zagłębiał się on w siebie, czuje się zawsze zmacony i splamiony i tego, czeka szuka, nie ujrzy w białej, nieskazitelnej czystości. A przecież nie potrzebuje niczego bardziej gwałtownie, niczego tak gorąco nie pragnie, jak być całkiem i na wskroś sobą i niczym innym. Atoli tego jedynego celu, do którego dąży, nie ujrzy on w jasnym blasku i w niezachwianej mocy na dnie własnej istoty i *dlatego musi go sobie przedstawiać poza sobą*, aby tym łatwiej mógł mu sprostać. *Rzutuje on swój ideał istoty absolutnie cennej*, którego nie może w własnym swym wnętrzu *wyodrębnić*, na jakąś inną ludzką istotę, i to właśnie, a nie co innego znaczy, że tę istotę *kocha*. Tylko ten, kto sam stał się winny i do winy się poczuwa, jest zdolny do tego aktu: dlatego dziecko nie może jeszcze kochać. Tylko dlatego, że miłość przedstawia najwyższy, nigdy nieosiągalny cel wszelkiej tęsknoty, tak jak gdyby on był gdzieś w doświadczeniu urzeczywistnionym, a nie tylko istniał w idei; tylko dlatego, że umiejscawia go ona bez wszelkich domieszek i zmażeń linii w innym człowieku, wyrażając zarazem w ten sposób właśnie fakt, że w samym kochającym ideał daleki jest jeszcze od spełnienia się; tylko dlatego może budzić się razem z miłością *dążenie* do oczyszczenia się, pragnienie jakiegoś celu, który jest celem najwyższej natury duchowej i tym samym nie

Miłość, Mężczyzna

Miłość

znosi żadnego cielesnego zanieczyszczenia przez *przestrzenne* zbliżenie się do ukochanej; dlatego to miłość jest najwyższym i najsilniejszym objawem woli do wartości, dlatego uwidocznia się w niej jak w niczym innym na świecie właściwa istota *człowieka*, który zawieszony między duchem a ciałem, między zmysłowością a moralnością, ma udział zarówno w istocie boskiej jak i w zwierzęciu. *Człowiek w każdym kierunku jest wówczas dopiero zupełnie sobą, kiedy kocha*⁵⁴². Tym tłumaczy się, że wielu ludzi dopiero jako zakochani zaczynają wierzyć w swoje własne „ja” oraz w cudze „ty”, które to pojęcia są nie tylko gramatycznymi, ale jak to dawno już wykazaliśmy, także etycznymi pojęciami korelatywnymi. W ten sposób przestaje być nadal niezrozumiała wielka rola, jaką w każdym stosunku miłosnym odgrywają *imiona* obojga zakochanych. Tym sposobem staje się jasne, dlaczego tylu ludzi dopiero w miłości dowiaduje się o własnym swym istnieniu i nie wcześniej nabiera przekonania, że posiada duszę⁵⁴³. Tak, że kochający wprawdzie za żadną cenę nie chciałby zabrudzić swej ukochanej swoją bliskością, ale przecież stara się ją widzieć często z daleka, aby się o jej — o swoim — istnieniu upewnić. Tak wreszcie, że niejednen z zatwardziałych empirystów wówczas, kiedy kocha, staje się marzycielskim mistykiem, czego przykładem był sam ojciec pozytywizmu, August Comte, który doznał przewrotu całego swego sposobu myślenia, poznawszy się z *Klotyldą de Vaux*. Nie tylko u artysty, ale u człowieka w ogóle sprawdza się pod względem psychologicznym: *Amo, ergo sum*⁵⁴⁴.

Miłość

Tak to miłość jest *zjawiskiem projekcji*, podobnie jak nienawiść, a nie *zjawiskiem wyrównywania* się jak przyjaźń. Warunkiem tej ostatniej jest jednakowe znaczenie obu indywiduów; miłość jest zawsze *ustanawianiem nierówności, niejednakowych wartości*. Złożyć na jakąś jednostkę wszystko, czym by chciało się samemu być, a czym nigdy nie może się być w zupełności, uczynić z niej zbiór wszelkich wartości, to znaczy kochać. Zmysłowym wyobrażeniem tej najwyższej doskonałości jest piękność. Dlatego dziwi, a nawet tak często przeraża kochającego, skoro się przekonuje, że piękna kobieta nie jest siedli- skiem moralności, i obwinia on przyrodę o oszustwo, ponieważ w „tak pięknym ciele” może tkwić „tyle przewrotności”; nie pamięta, że kobieta ta dlatego tylko przedstawia mu się jeszcze jako piękna, bo ją jeszcze kocha, inaczej bowiem nie bolałaby go już inkongruencja⁵⁴⁵ między zewnętrzną treścią a wewnętrznym wyglądem. Zwykła *dziewka uliczna* nie wydaje się nigdy piękna, ponieważ tu z góry niemożliwe jest dokonać projekcji wartości; może ona zadowalać smak tylko człowieka całkiem prostackiego, bywa kochanką najmniej obyczajnego mężczyzny, sutenera. Tutaj *stan rzeczy wprost przeciwny* temu, co moralne, *jest całkiem jawny*, kobieta w ogóle jest atoli tylko indyferentna⁵⁴⁶ wobec wszelkiej etyki, jest ona amoralna i dlatego może stanowić podłoże dla aktu przenoszenia wartości, całkiem inaczej niż antymoralny zbrodniarz, którego instynktownie nikt nie kocha, albo diabeł, którego każdy przedstawia sobie jako odrażającego; ponieważ ona ani nie czyni dobrze, ani nie grzeszy, nic w niej ani na niej nie stanowi zapory przeciw takiemu umieszczaniu ideału w jej osobie. Piękność kobiety jest tylko uwidocznioną moralnością, *ale ta moralność sama jest moralnością mężczyzny*, którą on w najwyższym spotęgowaniu i uszlachetnieniu przetransponował na kobietę.

Miłość

Ponieważ wszelka piękność stanowi zawsze tylko ponowioną znów *próbę ucieśnienia najwyższej wartości*, dlatego wobec wszelkiego piękna mamy uczucie odszukania czegoś, wobec czego milknie wszelkie pożądanie, wszelki samolubny interes. Wszystkie formy, które człowiek uważa za piękne, są dzięki jego estetycznej zdolności wyrażania spraw moralnych i myślowych w sposób zmysłowy, tyłomaż jego próbami widomego urzeczywistnienia najwyższych wartości. *Piękno to symbol doskonałości w dziedzinie zjawisk*. Dlatego to piękność jest nietykalna, dlatego jest czymś statycznym, a nie dynamicznym, dlatego wszelka zmiana w zachowaniu się wobec niej znosi ją i niszczy jej pojęcie. Miłość do własnej wartości, tęsknota za doskonałością rodzi w materii piękno. W ten sposób

Piękno, Dobro, Miłość,
Kobieta, Mężczyzna

Piękno

⁵⁴²*Człowiek w każdym kierunku jest wówczas dopiero zupełnie sobą, kiedy kocha* — Nie, kiedy się bawi (Schiller). [przypis autorski]

⁵⁴³tylu ludzi dopiero w miłości dowiaduje się o własnym swym istnieniu i nie wcześniej nabiera przekonania, że posiada duszę — Por. rozdział VIII. [przypis autorski]

⁵⁴⁴*Amo, ergo sum* (łac.) — Kocham, więc jestem. [przypis edytorski]

⁵⁴⁵*inkongruencja* — niezgodność. [przypis edytorski]

⁵⁴⁶*indyferencja* (z łac.) — obojętność. [przypis edytorski]

rodzi się piękno przyrody, którego zbrodniarz nigdy nie dostrzega, gdyż właśnie *etyka stwarza dopiero przyrodę*. Tym się tłumaczy, że przyroda zawsze i wszędzie, w największych i najdrobniejszych swych tworach wywołuje wrażenie czegoś wykończonego. Tak też i prawo przyrody jest tylko zmysłowym symbolem prawa moralnego, podobnie jak piękność przyrody jest szlachetnością duszy zmysłowo widomą, tak logika jest urzeczywistnioną etyką. Podobnie jak miłość stwarza dla mężczyzny nową kobietę w miejsce kobiety rzeczywistej, tak sztuka, erotyka wszechświata, stwarza z chaosu pełnię form w kosmosie; i jak nie ma piękności przyrody bez formy, bez prawa przyrody, tak też nie ma sztuki bez formy, nie ma piękna w sztuce, które by swym prawidłem nie było posłuszne. Albowiem piękność przyrody nie inaczej okazuje urzeczywistnioną piękność sztuki, jak prawo przyrody okazuje urzeczywistnionym prawo moralne, jak celowość przyrody ową harmonię, której pierwowzór króluje nad duchem człowieka. Ba, przyroda, którą artysta nazywa swą wieczną mistrzynią, *jest tylko stworzoną przez niego samego normą jego twórczości*, nie w pojęciowym skupieniu, lecz w pogłądowej nieskończoności. W ten sposób, aby wymienić jedno dla przykładu, twierdzenia matematyki są *urzeczywistnioną muzyką* (a nie na odwrót), matematyka sama jest *zgodnym pod względem formy odtworzeniem* muzyki z dziedziny wolności w dziedzinie konieczności i dlatego normą wszystkich muzyków jest norma matematyczna. *Sztuka tworzy więc przyrodę, a nie przyroda sztukę*.

Piękno, Sztuka

Muzyka

Po tych uwagach, które częściowo przynajmniej są rozwinięciem i dalszym opracowaniem głębokich myśli *Kanta* i *Schellinga* (tudzież będącego pod ich wpływem *Schillera*) o sztuce, powracam do tematu. W tym kierunku udowodniona została konkluzja, że wiara w moralność kobiety, „*introjekcja*”⁵⁴⁷ *duszy mężczyzny w kobietę* oraz piękna, zewnętrzna postać kobiety stanowią *jeden i ten sam fakt*, i że to jest tylko zmysłowo widomym wyrazem tamtej. Naturalnie więc, jest to odwróceniem prawdziwego stosunku, jeżeli mówi się o „*pięknej duszy*” w znaczeniu moralnym, albo jeśli się jak *Shaftesbury*⁵⁴⁸ i *Herbart* podporządkowuje etykę estetyce: można razem z *Sokratesem* i *Antystenesem*⁵⁴⁹ uważać τὸ καλόν⁵⁵⁰ oraz τἀγαθόν⁵⁵¹ za identyczne, ale nie trzeba zapominać, że piękność jest tylko cielesnym obrazem, w którym moralność przedstawia samą sobie urzeczywistnioną i że wszelka estetyka pozostaje przeciwieństwem etyki. Wszelka *poszczególna* i czasowo *ograniczona* próba tego rodzaju inkarnacji jest z natury swej iluzoryczna, mając tylko pozorem osiągniętej doskonałości. Dlatego wszelka *poszczególne* piękność jest przemijająca, a i miłość kobiety musi wobec zwycięskiej starości kobiecej kapitulować. Idea piękności jest ideą przyrody, jest niezniszczalna, jakkolwiek wszelkie poszczególne piękno, wszystko, co naturalne, przemija. Tylko iluzja może widzieć nieskończoność w tym, co ograniczone i konkretne, tylko jakieś omamienie dopatrywać się doskonałości, jako takiej, w ukochanej kobiecie. Miłość piękna nie powinna się roztrwaniać dla kobiety, aby stanowić do niej pomost dla popędu płciowego. Jeśli wszelka miłość osób polega na owej pomyłce, to *nie może* być innej miłości, jak tylko nieszczęśliwa. Ale wszelka miłość *trzyma się kurczowo* tego błędu; jest ona najbardziej heroiczną próbą stwierdzenia wartości tam, gdzie ich żadnych nie ma. Jedynie miłość nieskończonej wartości, to jest miłość absolutu albo miłość Boga, niechby nawet w formie miłości do nieskończonego, zmysłowo widomego piękna wszechprzyrody (panteizm), mogłaby się nazywać transcendentalną ideą miłości — jeśli taka istnieje — wszelka zaś miłość poszczególnej rzeczy, a także kobiety, jest już odstępstwem od idei, jest *wina*.

Miłość, Przemijanie

Dlaczego człowiek bierze na siebie tę winę, wynika już z tego, cośmy poprzednio powiedzieli. Tak jak wszelka *nienawiść* przerzuca tylko na bliźniego złe właściwości, jakie się samemu posiada, aby je w połączeniu tym bardziej odstrasającym ukazać, jak diabeł tylko po to został wynaleziony, aby wszystkie złe popędy w człowieku przedstawić *poza* nim i nadać mu dumę i siłę bojownika, tak i miłości celem jest tylko ułatwić człowieko-

⁵⁴⁷ *introjekcja* — nieświadome włączanie w obręb własnej świadomości (charakteru, przekonań) cudzych norm oraz wzorców i czynienie ich swoimi własnymi. [przypis edytorski]

⁵⁴⁸ *Shaftesbury*, właśc. *Anthony Ashley Cooper*, trzeci bracia *Shaftesbury* (1671–1713) — brytyjski polityk, filozof i pisarz, autor zbioru esejów *Characteristics of Men, Manners, Opinions, Times* (1711), do końca XIX w. będącego jednym z fundamentalnych tekstów poświęconych etyce w filozofii brytyjskiej. [przypis edytorski]

⁵⁴⁹ *Antystenes* z *Aten* (ok. 436–ok. 365 p.n.e.) — filozof grecki, założyciel filoz. szkoły cyników, uczeń Gorgiasza i Sokratesa. [przypis edytorski]

⁵⁵⁰ τὸ καλόν (gr.) — piękno. [przypis edytorski]

⁵⁵¹ τἀγαθόν (gr.) — dobro. [przypis edytorski]

wi walkę o dobro, którego ująć jako myśl w samym sobie jedynie nie ma on jeszcze sił. Obie, miłość i nienawiść, są więc pewnym tchórzostwem. W nienawiści ludzimy się, że jesteśmy przez kogoś innego zagrożeni, aby już przez to mieć urojenie, że się samemu jest zaatakowaną niewinnością, zamiast przyznać się przed sobą, że powinno się wyplenić zło z samego siebie i że nie gnieździ się ono nigdzie indziej, jak w własnym sercu. Konstruujemy sobie złego ducha, aby sprawić sobie tę satysfakcję i rzucić mu kałamarzem w głowę. Tylko dlatego wiara w diabła jest niemoralna, stanowi bowiem niedozwolone ułatwienie sobie walki i jest zwaleniem z siebie winy. Jak w nienawiści ideę własnej bezwartościowości, tak w miłości przenosimy znów ideę własnej *wartości* na jakąś istotę, która wydaje się odpowiednia do jej dźwigania: szatana robi się brzydkim, ukochaną piękną. W ten sposób w obu wypadkach za pomocą podziału dobra i zła między *dwie* osoby, rozpalamy się *łatwiej* na rzecz moralnych wartości. Jeśli jednak wszelka miłość do poszczególnych istot zamiast do idei jest pewną moralną słabością, musi to objawiać się także w uczuciach kochającego. Nikt, kto dopuszcza się zbrodni, nie jest wolny od poczucia winy, które się wtedy w nim odzywa. Nie bez powodu miłość jest najwstydlivszym uczuciem: ma ona podstawę do wstydu o wiele bardziej jeszcze niż litość. Człowiek, nad którym się lituje, otrzymuje coś ode mnie, w akcie litości daruję mu coś z mego urojonego lub istotnego bogactwa; pomoc jest w ten sposób tylko uwidocznieniem tego, co już tkwiło w współczuciu. Od człowieka natomiast, którego kocham, ja chcę czegoś, chcę przynajmniej, aby mi niepięknym zachowaniem się lub prostackimi rysami nie *przeszkadzał* w miłości. Za pomocą miłości bowiem chcę gdzieś znaleźć siebie samego, zamiast dalej szukać i dążyć, chcę z ręki swego bliźniego otrzymać nie mniej i nie więcej, jak siebie samego, żądam po prostu od *niego* — *siebie!*

Litość jest wstydliva, ponieważ ukazuje, że ktoś drugi niżej stoi ode mnie, ponieważ *jego* poniża. Miłość jest wstydliva, gdyż przez nią sam *siebie* niżej stawiam wobec drugiego; w niej cała duma osobnika najbardziej idzie w niepamięć i to jest jej słabością, której się wstydzi. W ten sposób litość jest pokrewna miłości i tym tłumaczy się, że tylko kto zna litość, zna także miłość. A przecież obie się wykluczają: nie można nigdy kochać, jeśli się nad kimś litujemy, i nie można nigdy litować się nad tym, kogo się kocha. W litości bowiem stałym biegunem jestem ja sam, w miłości jest nim ktoś inny; kierunek obu afektów, ich „znak” jest wprost przeciwny. W litości jestem dawcą, w miłości żebrakiem. Miłość jest najbardziej wstydlivą z wszystkich próśb, *ponieważ żebrze o najwięcej i o to, co najwyższe*. Dlatego to tak prędko przerzuca się w najgwałtowniejszą, najbardziej mściwą dumę, skoro przez drugiego w sposób nieostrożny lub bezwzględny zostanie uświadomiona, o co właściwie błagała.

Wszelka erotyka jest przepelniona poczuciem winy. Ujawnia się to w zazdrości, na jak niepewnym gruncie miłości jest zbudowana. Zazdrość jest odwrotną stroną każdej miłości i objawia całą jej niemoralność. Przez zazdrość chciałoby się mieć władzę nad wolną wolą bliźniego. Aczkolwiek zazdrość jest tak zrozumiała właśnie z punktu widzenia przedstawionej tu teorii, gdyż za pomocą miłości *czyste* „ja” kochającego umiejscowione bywa w ukochanej, a do swego „ja” człowiek na podstawie zrozumiałej pomyłki zawsze i na każdym kroku czuje się uprawniony rościć sobie prawo; świadczy ona przecież już choćby przez to, że pełna jest obawy, obawa zaś, podobnie jak pokrewne jej uczucie wstydu⁵⁵², odnosi się zawsze do winy *w przeszłości* popełnionej — że chciało się osiągnąć za pomocą miłości coś, czego na tej drodze żądać nie należało.

Winą, którą człowiek w miłości się obciąża, jest chęć *wyzwolenia się* od tego poczucia winy, które przedstawiłem poprzednio jako podstawę i warunek wszelkiej miłości. Zamiast wziąć na siebie wszelką popełnioną winę i zmyć ją dalszym życiem, miłość jest usiłowaniem pozbycia się własnej winy i jej zapomnienia, próbą uczynienia się szczęśliwym. Zamiast urzeczywistnić samodzielnie ideę doskonałości, miłość chce okazać ją już jako urzeczywistnioną, mami, jakoby cud ten był już ziszczony, a to w drugim człowieku — dlatego jest ona najsprytniejszym podstępem — ale w gruncie rzeczy tkwi w niej przecież tylko nadzieja wyswobodzenia siebie samego od zła *bez walki*. Stąd jasny jest związek wszelkiej miłości z potrzebą zbawienia (*Dante, Goethe, Wagner, Ibsen*). Wszelka

⁵⁵²obawa zaś, podobnie jak pokrewne jej uczucie wstydu — Oba te uczucia spotykają się w pojęciu trwogi (łacińskim: *vereri*). [przypis autorski]

miłość jest sama tylko potrzebą wybawienia, a wszelka potrzeba wybawienia jest nadto czymś niemoralnym (Rozdział VII, przy końcu). Miłość przeskakuje czas, pomija zupełnie przyczynowość, bez własnego przyczynienia się pragnie zyskać nagle i wprost czystość. Dlatego jest ona, jako cud z zewnątrz zamiast z wewnątrz, sama przez się niemożliwa i nigdy nie może ziścić swego celu, najmniej zaś u tych ludzi, którzy jedynie właściwie byłiby do niej w niesłychanej mierze zdolni. Jest ona najniebezpieczniejszym samooszustwem, ponieważ wydaje się właśnie najwięcej pomocna w walce o dobro. Ludzie przeciętni mogą dopiero przez nią osiągnąć własne uszlachetnienie. Kto posiada bardziej subtelne sumienie, będzie się strzegł, aby nie ulec jej złudzeniu.

Kochający doszukuje się w kochanej istocie swej własnej duszy. O tyle miłość jest *wolna* i nie podlega owym prawom seksualnego przyciągania, o których traktowała część pierwsza. Psychiczne bowiem życie kobiety zyskuje pewien wpływ, sprzyja miłości tam, gdzie przystosowuje się nadzwyczajnie łatwo do idealizacji nawet przy małych zaletach cielesnych i przy niepełnej seksualnej komplementacji, a niszczy możliwość miłości, jeśli od tego „wkładania” zanadto widocznie odstaje. Mimo wszakże wszelkiego przeciwieństwa między seksualnością a erotyką nie da się zaprzeczyć pewnej analogii między nimi. Seksualność posługuje się kobietą jako środkiem, aby uzyskać rozkosz i dziecko cielesne, erotyka zaś jako środkiem, aby osiągnąć wartość i — dziecko duchowe, twórczość. Są to niezmiernie głębokie, chociaż, jak się zdaje, mało rozumiane słowa Platonskiej *Diotymy*⁵⁵³, że miłość nie tyczy się piękności, ale tworzenia i płodzenia w pięknie, nieśmiertelności w duchu, tak jak niższy popęd płciowy dotyczy utrzymania się w gatunku. Każdy ojciec, tak cielesny, jak duchowy, stara się w swym dziecku odnaleźć tylko samego siebie: konkretnym urzeczywistnieniem idei siebie samego, jakie stanowi istotę miłości, jest właśnie *dziecko*. Dlatego tak często artysta szuka kobiety, aby móc stworzyć dzieło sztuki. „I każdy powinien raczej pragnąć mieć takie dzieci, gdy patrzy na *Homera* i *Hezjoda*⁵⁵⁴, i na innych znakomitych poetów, nie bez zazdrości, co za potomstwo oni pozostawili, które im zapewnia nieśmiertelną sławę i pamięć, będąc samo nieśmiertelne... Czcić także *Solona*⁵⁵⁵, ponieważ spłodził prawa, i wielu innych między Hellenami⁵⁵⁶ i barbarzyńcami, którzy stworzyli wiele i pięknych dzieł i wiele rzeczy godnych spłodzić: toteż im już wiele pomników wystawiono z powodu tych dzieci, ale nikomu jeszcze z powodu dzieci ludzkich”⁵⁵⁷.

Nie jest to tylko formalną analogią, przecenianiem jakiejś tylko przypadkowej, słownej zgodności, jeśli usiłujemy mówić o duchowej płodności, duchowym poczęciu i produkcji albo, jak w tych słowach *Platona*, o duchowych dzieciach w znaczeniu głębszym. Podobnie jak cielesna seksualność jest usiłowaniem istoty organicznej, aby utrwalić własny rodzaj, tak też każda miłość jest w gruncie rzeczy tylko dążeniem do zrealizowania raz na zawsze formy duchowej, indywidualności. *Na tym polega ów most, który wszelką wolę do własnego uwiecznienia się* (jak można by nazwać to, co jest wspólne seksualności i erotyce), *łączy z dzieckiem*. Popęd płciowy i miłość, oboje są próbami zrealizowania siebie samego, pierwszy stara się uwiecznić *indywiduum* przez jego cielesny konterfekt⁵⁵⁸, druga zaś uwiecznić *indywidualność* przy pomocy swego duchowego wizerunku. Ale tylko człowiek genialny zna miłość w pełni i na wskroś niezmysłową i tylko on stara się płodzić dzieci ponadczasowe, w których znajduje wyraz jego najgłębsza istota duchowa.

Porównanie to można jeszcze snuć dalej. Że wszelki popęd płciowy pokrewny jest okrucieństwu, powtarzano często za *Novalisem*. Skojarzenie to ma głęboką podstawę. Wszystko, co się z kobiety *urodziło*, musi także *umrzeć*. Poczęcie, narodziny i śmierć są z sobą w nierozzerwalnym związku; wobec przedwczesnej śmierci budzi się w każdej isto-

⁵⁵³*Diotyma* — postać z *Uczty* Platona, kapłanka, o której Sokrates opowiada jako o swojej nauczycielce, która przekazała mu naukę o miłości. [przypis edytorski]

⁵⁵⁴*Hezjod* (VIII–VII p.n.e.) — poeta grecki, twórca poematów epickich porównywanym z Homerem; autor m.in. dzieł: *Teogonia* (o powstaniu bogów i początkach świata) oraz *Prace i dni* (poemat dydaktyczny o rolnictwie). [przypis edytorski]

⁵⁵⁵*Solon* (ok. 640–ok. 560 p.n.e.) — ateński polityk, reformator i poeta; wprowadzone przez niego zmiany położyły fundamenty pod rozwój ustroju demokratycznego. [przypis edytorski]

⁵⁵⁶*Hellenowie* — Grecy. [przypis edytorski]

⁵⁵⁷*I każdy powinien raczej pragnąć mieć takie dzieci, gdy patrzy na Homera i Hezjoda...* — Platon, *Uczta*. [przypis edytorski]

⁵⁵⁸*konterfekt* (daw.) — portret, wizerunek. [przypis edytorski]

cie nader gwałtowny popęd płciowy jako potrzeba pozostawienia jeszcze potomstwa. Tak też i spółkowanie pokrewne jest morderstwu nie tylko psychologicznie, jako akt działania, ale także z etycznego i przyrodniczo-filozoficznego punktu widzenia: neguje kobietę, lecz także i mężczyznę; odbiera w wypadku idealnym obojgu świadomość, aby dać życie dziecku. Dla etycznego poglądu na świat jest zrozumiałe, że coś, co w ten sposób powstaje, musi znów zaginać. Ale także najwyższa erotyka, a nie tylko najniższa seksualność, posługuje się kobietą nie jako celem samym przez się, lecz zawsze tylko jako środkiem do celu, aby czysto wyrazić wewnętrzną istotę kochającego: dzieła artysty są to zawsze tylko utrwalenia jego jaźni w rozmaitych jej stadiach, którą przedtem zazwyczaj umiejscawiał w tej lub owej kobiecie, choćby tylko w kobiecie swej wyobraźni.

Przy tym wszakże *pomija się* zawsze rzeczywistą psychologię ukochanej kobiety: w chwili, w której mężczyzna kobietę kocha, nie może jej *przeniknąć*. W miłości nie wchodzi się do kobiety w ów stosunek *rozumienia*, który stanowi jedyny etyczny stosunek między ludźmi. Nie można kochać człowieka, którego się całkiem zna, gdyż wówczas z pewnością musiałoby się widzieć także niedoskonałości, które on jako człowiek nieuchronnie posiadać musi, *a miłość odnosi się wszak tylko do tego, co doskonałe*. Miłość kobiety jest zatem możliwa tylko wtedy, gdy się ta miłość nie troszczy o rzeczywiste właściwości, własne życzenia i interesy ukochanej, o ile one przeszkadzają umiejscawianiu wyższych wartości w jej osobie, ale z bezgraniczną dowolnością *ustanawia* w miejsce realnej psychiki istoty umiłowanej *istność zgoła inną*. Usiłowanie pragnące odnaleźć siebie w kobiecie, zamiast widzieć w kobiecie właśnie tylko — kobietę, wymaga koniecznie pewnego niezważania na jej osobę empiryczną. Usiłowanie takie jest zatem pełne *okrucieństwa* wobec kobiety; i w tym tkwią korzenie egoizmu wszelkiej miłości, jako też i zazdrości, która kobietę uważa za tylko całkiem niesamodzielną własność, wcale już nie uwzględniając jej życia wewnętrznego.

W ten sposób w pełni stwierdzić dała się paralela⁵⁵⁹ między okrucieństwem erotyki i okrucieństwem seksualności. Miłość jest morderstwem⁵⁶⁰. Popęd płciowy neguje kobietę pod względem fizycznym i psychicznym, erotyka czyni to w każdym razie jeszcze pod względem psychicznym. Całkiem pospolita seksualność widzi w kobiecie przyrząd onanizacyjny lub też rodzicielkę dzieci; nie ma większej wobec kobiety trywialności, jak zarzucać jej bezpłodność i nie może sobie wystawić świadectwa większej miernoty kodeksu prawniczego, jak uznając bezpłodność kobiety za legalny powód do rozwodu. Wyższa erotyka zaś żąda od kobiety w sposób bezwzględny, aby zadowalała męską potrzebę adorowania i pozwalała się kochać możliwie bez przeszkód, aby kochający mógł siebie w niej widzieć, jako swój rzeczywistny ideał, i mógł mieć z nią dziecko duchowe. Tak to miłość jest nie tylko czymś antylogicznym, gdyż nie zważa na przedmiotową prawdę kobiety i jej rzeczywiste właściwości, pragnie nie tylko iluzji myślowej i żąda natarczywie nie tylko oszukiwania rozumu, lecz jest także antyetyczna wobec kobiety, której chciałaby kategorycznie narzucić obłudę, symulację i zupełne dostosowanie się do życzeń jej obcych.

Erotyka bowiem potrzebuje kobiety tylko po to, aby walkę ułatwić i skrócić, żąda od niej zawsze tylko, *żeby była tym konarem, po którym mężczyzna mógłby się łatwiej wznieść do stanu zbawienia*. Przyznaje to przeciw *Pawłowi Verlaine*⁵⁶¹:

*Marie Immaculée, amour essentiel,
Logique de la foi cordiale et vivace,
En vous aimant qu'est-il de bon que je ne fasse,
En vous aimant du seul amour, Porte du Ciel?*⁵⁶²

⁵⁵⁹paralela — podobna, analogiczna cecha; także: zestawienie takich cech podczas porównywania. [przypis edytorski]

⁵⁶⁰Miłość jest morderstwem — *Karmienie piersią przez matkę jest ssaniem dziecka*. Tak daleko sięga równoważność macierzyństwa i seksualności. Matka *umiiera bez przerwy* dla swego dziecka. [przypis autorski]

⁵⁶¹Verlaine, Paul (1844–1896) — francuski poeta, zaliczany do tzw. poetów wyklętych, przedstawiciel impresjonizmu w literaturze. [przypis edytorski]

⁵⁶²*Marie Immaculée, amour essentiel...* (fr.) — Mario Niepokalana, miłości istotna, / Logiko wiary serdecznej i żywej, / Kochając Cię, cóż jest dobrego, czego bym nie uczynił, / Kochając Cię samą miłością, Bramo Niebios? (ostatnia strofa wiersza bez tytułu (*Je ne veux plus aimer que ma mère Marie...*) Paula Verlaine'a ze zbioru *Sagesse*). [przypis edytorski]

A prawie jeszcze wyraźniej uczy tego Goethe w *Fauście*:

*Dir, der Unberührbaren,
Ist es nicht benommen,
Dass die leicht Verführbaren
Traulich zu Dir kommen.*

*In die Schwachheit bingerafft,
Sind sie schwer zu retten;
Wer zerreisst aus eigner
Kraft Der Gelüste Ketten?* ⁵⁶³

Daleki jestem od niedoceniań heroicznej wielkości, jaka tkwi w tej najwyższej erotyce, w *kulcie Madonny*. Jakże mógłbym być ślepy na cudowność zjawiska noszącego nazwisko *Dante*! Życie tego największego wielbiciela Madonny jest przykładem tak niezmiernego wyrzeczenia się na rzecz kobiety swej wartości, że nawet dionizyjska przekora, z którą dokonano tej darowizny wbrew wszelkiej kobiecej rzeczywistości, nie może nie wywołać wrażenia wielkiej podniosłości. Pozornie tkwi tyle zaparcia siebie samego w tym ucieleśnieniu celu wszelkich tęsknot w *jednej* ziemsko ograniczonej osobie, a do tego w dziewczynie, którą mając lat dziewięć poeta zobaczył *raz* tylko, i która może później stała się ksantypą⁵⁶⁴ lub opasłą gęsią; jest w tym taki akt przeniesienia wszystkich, przekraczających czasowe ograniczenie osobnika, wartości na samą przez się zupełnie bezwartościową kobietę, że nielato można się zdobyć na odsłonięcie prawdziwej natury tego zjawiska i wystąpienie przeciwko niemu. *Ale każda, nawet najbardziej erotyczna erotyka stanowi jeszcze zawsze potrójną niemoralność*: niecierpliwy egoizm wobec rzeczywistej kobiety spotkanej w doświadczeniu, *której używa się jedynie jako środka do celu własnego wywyższenia się* i której dlatego nie pozwala się na samodzielne życie; więcej jeszcze: *felonię*⁵⁶⁵ wobec siebie samego, ucieczkę przed samym sobą, wygnanie wartości do obcego kraju, chęć wybawienia, a przeto tchórzostwo, słabość, brak godności i po prostu nawet absolutny nieheroizm; po trzecie wreszcie lęk przed prawdą, z której się nie ma pożytku, ponieważ ona celom miłości kłam zadaje, i której nie jest się zdolnym znieść, ponieważ straciłoby się przez nią możność wygodnego wybawienia.

Ta ostatnia niemoralność jest właśnie tą, która *nie dopuszcza* do jakiegokolwiek zdania sobie sprawy z kobiety, *unikając go* i w ten sposób będzie niewątpliwie stała zawsze na przeszkodzie powszechnemu stwierdzeniu bezwartościowości kobiety jako takiej. Madonna jest tworem mężczyzny, nic nie odpowiada jej w rzeczywistości. Cześć Madonny nie może być czymś moralnym, gdyż zaślania przed oczyma rzeczywistość, gdyż ten, kto kocha, wciąż ją się okłamuje. Kult Madonny, który mam na myśli, kult ze strony wielkiego artysty, jest pod każdym względem tak *zupełnym* przetworzeniem kobiety, jakiego tylko można dokonać, abstrahując zupełnie od empirycznej istoty kobiet; introjeksja⁵⁶⁶ dokonywa się tu jedynie na tle pięknego ciała i nie może posługiwać się do swego celu niczym, co by stało w rażącej sprzeczności z tym, czego piękność ta ma być symbolem.

Cel tego przetwarzania kobiety, względnie potrzebę, z której miłość wypływa, zanalizowaliśmy tedy w sposób dostatecznie wyczerpujący. Jest to zarazem główny powód, dlaczego ciągle jeszcze zatyka się uszy na wszelkie prawdy, które brzmią dla kobiet niekorzystnie. Raczej się przysięgnie na kobiecą „wstydlivość”, raczej będzie się unosić nad kobiecym „współczuciem”, interpretować spuszczenie wzroku przez podlotka jako objaw wybitnie moralny, niżby się *wraz z tym* kłamstwem zarzuciło możność posługiwania

Matka Boska

⁵⁶³ *Dir, der Unberührbaren, Ist es nicht benommen...* (niem.) — Na wszystkich czekaś cierpliwie, z miłością wiecznie ofiarną, przeto grzesznicy skwapliwie z ufnością ku Tobie się garną. Cieleśną trawioną żądzą, któż sam okowy jej skruszy? (słowa Doktora Marianusa skierowane do Maryi jako Królowej Niebios, z dramatu Goethego *Faust, część druga*, w. 12020–12027, tłum. E. Zegadłowicz). [przypis edytorski]

⁵⁶⁴ *Ksantypa* — żona Sokratesa, której późniejsze źródła przypisywały nieczony charakter; pot.: zrzędliva, kłótliva kobieta. [przypis edytorski]

⁵⁶⁵ *felonia* (z fr.) — wiarołomstwo. [przypis edytorski]

⁵⁶⁶ *introjeksja* — mechanizm psychologiczny polegający na przyjmowaniu cudzych uczuć i przekonań za własne, bez wyraźnego uświadamiania sobie tego. [przypis edytorski]

się kobietą jako środkiem do celu własnych wyższych porywów, niżby się zrezygnowało z pozostawienia sobie otworem tej drogi do własnego zbawienia.

W tym leży odpowiedź na pytanie rzucone na początku, jakie są motywy, na podstawie których tak uporczywie trzymamy się wiary w cnotę kobiecą. Nie chcemy przestać robić z niej naczynia dla idei własnej doskonałości, przedstawiać sobie ideę tę jako w kobiecie zrealizowaną, aby z tą kobietą, uczyniwszy ją przedstawicielką najwyższej wartości, tym łatwiej swoje dziecko duchowe i swoje lepsze „ja” urzeczywistnić. Stan, w którym znajduje się zakochany, nie na próżno tyle ma podobieństwa ze stanem człowieka tworzącego. Ta całkiem niezwykle wielka dobroć wobec wszystkiego, co żyje, niezważanie na wszelkie drobne, konkretne wartości, wspólne są obu jako stany wyróżniające kochającego podobnie jak człowieka produktywnego i sprawiające, że filistrowi, dla którego właśnie te materialne nicości tworzą jedyną realność, wydają się oni zawsze niezrozumiali i śmieszni.

Każdy bowiem wielki erotyk jest geniuszem i każdy geniusz jest w gruncie rzeczy erotyczny, nawet, gdy jego ukochanie *wartości, tj. wieczności, wszechświata* nie umiejscawia się w ciele jakiejś kobiety. *Stosunek jaźni do świata, stosunek podmiotu do przedmiotu jest mianowicie sam w pewnej mierze powtórzeniem stosunku mężczyzny do kobiety w wyższej i szerszej dziedzinie, albo raczej ten stosunek jest szczególnym wypadkiem tamtego.* Jak kompleks wrażeń zostaje przerobiony na przedmiot, ale tylko przez podmiot i z jego wnętrza, tak kobieta dana w doświadczeniu bywa zastąpiona kobietą erotyki. Jak popęd poznania jest tęskną miłością do rzeczy, w których człowiek zawsze i wiecznie tylko siebie samego odnajduje, tak też i przedmiot miłości, w węższym tego słowa znaczeniu, stwarzany bywa dopiero przez kochającego, on odkrywa w nim zawsze tylko swoją najgłębszą istotę. Tak to miłość dla kochającego jest parabolą⁵⁶⁷: w ognisku znajduje się naturalnie ona, ale łączona bywa nieskończonością. —

Zapytać się teraz należy, *kto* zna taką miłość, czy *tylko* mężczyzna jest ponadseksualny, czy też i *kobieta* zdolna jest do wyższej miłości. Starajmy się uzyskać na to odpowiedź wprost z doświadczenia, niezależnie od dotychczasowych wyników i bez względu na nie. Doświadczenie okazuje całkiem niedwuznacznie, że *K*, abstrahując od pewnego *pozornego* wyjątku, nie jest nigdy czymś więcej jak *tylko seksualna*. Kobiety wolą albo bardziej spółkowanie, albo bardziej dziecko (w każdym atoli razie chcą wyjść za mąż). „Liryka miłosna” nowoczesnych kobiet jest nie tylko doskonale anerotyczna, ale nawet całkiem skrajnie zmysłowa; i choć tak niewiele czasu upłynęło od chwili, w której kobiety odważyły się wystąpić z takimi płodami, dokonały w tym kierunku rzeczy śmielszych, niż wszyscy mężczyźni kiedykolwiek przedtem się odważyli, i plody ich nadają się znakomicie do zadowolenia najbardziej łasych oczekiwania, takich nawet, które by ciekawość swą mogły karmić „lekturą dla kawalerów”. Nie ma tu nigdzie mowy o wstydlivej, czystej skłonności, która obawia się własną bliskością pokalać ukochaną istotę. Chodzi jedynie o najwyuzdańszy orgializm i najdzikszą rozkosz i w ten sposób literatura ta nadawałaby się właściwie doskonale do otworzenia oczu na zupełnie seksualną tylko i nieerotyczną naturę kobiety.

Miłość jedynie stwarza piękność. Czy kobiety pozostają w jakimś stosunku do piękności? Nie jest to tylko sposób wyrażania się, gdy słyszy się tak często z ust kobiet: „Ach, po co mężczyźni być pięknym?”. Nie jest to wcale proste schlebienie mężczyźnie i nie tylko obrachowane na to, aby złapać go na jego próżność, gdy jakaś kobieta zapytuje go o radę, jakie kolory na suknię są jej najbardziej do twarzy — ona sama nie umie tak ich dobrać, aby mogły *estetycznie* działać. Poza zarządzenia, wykazujące smak zamiast zmysłu piękna, kobieta nie wyjdzie bez pomocy mężczyzny nawet w rzeczach swej toalety. Gdyby w kobiecie jako takiej tkwiła jakakolwiek piękność, gdyby miała w głębszym swym wnętrzu pierwotnie choćby tylko pewne kryterium piękności, nie pragnęłaby tak ciągle być przez mężczyznę zapewniana, że *jest* piękna.

Także mężczyznę nie uważają kobiety właściwie *za* *pięknego* i im więcej szafują tym słowem, tym bardziej okazują, jak daleki jest im wszelki związek z ideą piękna. Jest to najpewniejsze kryterium wstydlivości człowieka, jak często ma na ustach wyrażenie „pięk-

Piękno, Kobieta

⁵⁶⁷ *parabola* (mat.) — krzywa płaska będąca zbiorem punktów jednakowo odległych od stałej prostej (kierownicy paraboli) i od stałego punktu (ogniska paraboli). [przypis edytorski]

ny”, to oświadczenie miłości wobec przyrody. Gdyby kobiety tęskniły za pięknnością, musiałyby rzadziej o niej mówić. Nie mają one wszakże wcale potrzeby piękna i nie mogą jej mieć, gdyż pod tym względem działa na nie tylko społecznie uznane zjawisko zewnętrzne. Pięknem jednak nie jest to, co się podoba; choć tak często spotkać się można z taką definicją, jest ona fałszywa i sprzeciwia się wprost znaczeniu tego słowa. Ładne jest, co się podoba, *piękne zaś to, co kocha jednostka*. Ładność jest rzeczą zawsze powszechną, piękność jest zawsze czymś indywidualnym. Dlatego wszelkie prawdziwe widzenie czegoś jako pięknego jest wstydlive, gdyż rodzi się z tęsknoty, a tęsknota z niedoskonałości i niedomagania jednostki. Eros jest synem Porosa i Penii⁵⁶⁸, latorośl połączenia się bogactwa z ubóstwem. Aby widzieć w czymś piękno, potrzeba do tego, jako do uprzedmiotowienia miłości, nie tylko indywidualności, ale indywidualności. Prosta ładność jest obiegową monetą, piękno *bywa kochane*, w rzeczach ładnych zwykli ludzie *się zakochiwać*. Miłość zawsze dąży poza siebie, jest transcendentna, ponieważ pochodzi z niezadowolenia podmiotu skrępowanego swą podmiotowością. Kto u kobiet odnajduje rzekomo tego rodzaju niezadowolenie, jest lichym obserwatorem i analitykiem. *K jest najwyżej zakochana, M kocha*. Głupie i nieprawdziwe jest owo twierdzenie lamentujących kobiet, że kobieta jest bardziej niż mężczyzna zdolna do prawdziwej miłości; przeciwnie, *nie jest ona do niej wcale zdolna*. Wszelkie *zakochanie się*, w szczególności zaś *zakochanie się* kobiety, przyrównać można nie do paraboli, jak miłość, ale do obrazu koła, zamykającego się w sobie samym.

Tam, gdzie mężczyzna działa na kobietę indywidualnie, to nie wskutek swej piękności. Tylko mężczyzna ma zmysł dla piękności, nawet gdy objawia się ona w mężczyźnie. Czy nie uderza to, że wszelkie pojęcie piękności, nie tylko kobiecej, lecz także i męskiej, stworzone zostało przez mężczyznę? Albo czy i to miałyby być skutkiem „ucisku”? Jedynym pojęciem, które chociaż też nie może pochodzić od kobiet, dlatego ponieważ nie stworzyły one nigdy ani jednego pojęcia, jednakże im, w pewnym znaczeniu, zawdzięcza swoje materialne spełnienie się i żywość towarzyszących mu kojarzeń — jest pojęcie „tęgiego chłopca” — „*fescher Kerl*” jak nazywają go w Wiedniu i w południowych Niemczech, „*forscher Mann*”, jak zowią go w Berlinie i w Niemczech północnych. Nazwa ta oznacza właściwie silną i rozwiniętą seksualność mężczyzny, kobieta bowiem odczuwa zawsze jako swego wroga wszystko, co mężczyznę odciąga od seksualności i funkcji rozrodczej, a więc jego książki i politykę, jego naukę i sztukę.

Tylko strona seksualna, nigdy aseksualna, transseksualna, u mężczyzny działa jako taka na kobietę, i nie piękności, ale pełnego seksualnego pożądania pragnie ona od niego. *Nie pierwiastek apolloński w mężczyźnie jest tym, co czyni na niej wrażenie (ale dlatego też i nie dionizyjski), ale zawsze w jak najszerszym zakresie tylko to, co w nim jest z Fauna⁵⁶⁹*; nie mężczyzna, ale zawsze „*le mâle*” (samiec). To przede wszystkim — tego nie może zamilczeć żadna książka o rzeczywistej kobiecie — jego seksualność w ściślejszym znaczeniu, to *fallus⁵⁷⁰⁵⁷¹*.

Albo nie chciano tego widzieć, albo nie chciano tego wypowiedzieć, ale z pewnością nie utworzono sobie też jeszcze należytego wyobrażenia o tym, co psychologicznie oznacza członek męski dla kobiety, tak zamężnej, jak i panny już, jak dalece panuje nad całym życiem kobiety, chociażby często zupełnie w sposób nieświadomy. Wcale nie sądzę, aby kobieta uważała narząd płciowy mężczyzny za piękny lub choćby tylko za ładny. Działa na nią raczej podobnie jak głowa Meduzy⁵⁷² na człowieka lub wąż na ptaka; wywiera on na nią wpływ hipnotyzujący, czarujący, fascynujący. Odczuwa go jako coś, czego nie potrafi nazwać, jest jej przeznaczeniem, tym, przed czym nie ma dla niej ucieczki. Tylko dlatego

⁵⁶⁸ Eros jest synem Porosa i Penii — według opowieści Diotymy w *Uczcie* Platona grecki bóg Eros, uosobienie miłości, miał być synem Porosa-Dostatku oraz Penii-Biedy. [przypis edytorski]

⁵⁶⁹ Faun (mit. rzym.) — bóg płodności, pól i lasów, opiekun pasterzy, przedstawiany jako brodaty mężczyzna z kozłimi kopytami i rogami; utożsamiany z greckim Panem, któremu przypisywano dużą aktywność seksualną. [przypis edytorski]

⁵⁷⁰ fallus — członek męski, zwłaszcza jako symbol płodności lub seksualności. [przypis edytorski]

⁵⁷¹ *czyni na niej wrażenie (...) jego seksualność w ściślejszym znaczeniu, to fallus* — Działanie męskiego zarostu na kobietę jest w pewnym szerszym znaczeniu i z pewnego głębszego powodu, niż się może przypuszczać, psychologicznie i biologicznie zupełnym, a tylko słabszym pod względem intensywności, odbiciem działania samego męskiego członka. Nie mogę tego jednak tutaj dokładniej uzasadnić i rozwinąć. [przypis autorski]

⁵⁷² Meduza (mit. gr.) — jedna z trzech siostr Gorgon, miała na głowie węże zamiast włosów, a jej wzrok mógł przemienić w kamień tego, kto na nią spojrział. [przypis edytorski]

kobieta obawia się zobaczyć mężczyznę nagiego i nigdy nie daje mu do poznania, że tego pragnie: czuje bowiem, że w tejsze chwili byłaby zgubiona. *Fallus jest tym, co czyni kobiety absolutnie i stanowczo niewolnymi.*

Właśnie więc owa część, która ciało mężczyzny, ściśle biorąc, właściwie szpeci, która czyni nagiego mężczyznę brzydkim — z którego to powodu bywa tak często zakrywana przez rzeźbiarzy liściem akantu lub figi — *ona to właśnie* najgłębiej kobiety podnieca i najgwałtowniej wzrusza, i to jeszcze wówczas właśnie, gdy przedstawia coś arcyniemilego w ogóle, w stanie erekcji. I w tym tkwi ostatni i rozstrzygający dowód tego, że kobiety od miłości nie pragną piękna, ale czegoś całkiem innego.

Nowe doświadczenie, o które w ten sposób bogacą się nasze roztrząsania, można było przewidzieć z dotychczasowego toku wywodów. Skoro logika i etyka wyłącznie u mężczyzny mają walor, istniało z góry prawdopodobieństwo, że kobiety w nie lepszym stosunku pozostają do etyki, jak do jej siostrzanych umiejętności normatywnych. Pokrewieństwo między etyką i logiką wychodzi na jaw w wszelkiej systematyce i architektonice systemów filozoficznych, niemniej w żądaniu ścisłej logiki dla dzieła sztuki, a wreszcie w najwyższym zespoleniu w budowie matematyki i w muzycznej kompozycji. Jak wielką trudność przedstawia dla wielu oddzielenie estetyki od etyki, już wspominaliśmy. Także i funkcja estetyczna, nie tylko etyczna i logiczna, jest wedle *Kanta* taką, którą podmiot spełnia tylko w wolności. *Kobieta wszakże nie posiada wcale wolnej woli*, a przeto nie można przyznać jej zdolności rzutowania piękna w przestrzeni.

Tym samym jednak stwierdzamy, że kobieta nie może kochać. Jako warunek miłości musi istnieć indywidualność, wprawdzie nieczysta już i niezmaczona, ale z pragnieniem własnego wyzwolenia się z prochu i brudu. Albowiem czymś pośrednim między posiadaniem a nieposiadaniem jest Eros; nie bóg, ale demon; on jedynie odpowiada stanowisku człowieka między tym, co śmiertelne, a tym, co nieśmiertelne. Uświadomił to sobie największy myśliciel, *boski Platon*, jak nazywa go *Plotyn* (jedyne człowiek, który go rzeczywiście *wewnątrznie* rozumiał, podczas gdy wielu z jego dzisiejszych komentatorów i historyków niewiele więcej pojmują jego naukę, niż szczypawki wiedzą o meteorach). Miłość zatem w rzeczywistości nie jest *wcale* „idea transcendentalna”, gdyż odpowiada ona jedynie idei istoty, która nie jest czysto transcendentalna i aprioryczna, ale także zmysłowo-empiryczna: *idei człowieka*.

Kobieta natomiast, która zgoła nie posiada duszy, nie tęskni też za tym, aby ujrzeć gdzieś, kiedyś duszę wreszcie zupełnie oczyszczoną ze wszystkich obcych jej naleciałości. Nie istnieje wcale u kobiet ideał mężczyzny, który by przypominał Madonnę, kobieta nie pragnie mężczyzny czystego, nieskalanego, obyczajnego, ale kogoś innego.

W ten sposób jest udowodnione, że kobieta *nie może życzyć* sobie cnoty u mężczyzny. Gdyby posiadała w sobie jakąś rękojmię doskonałości, gdyby w jakikolwiek sposób była obrazem Boga, musiałaby także pragnąć mężczyzny, tak jak on kobiety, świętego i boskiego. Ponieważ jest zupełnie od tego daleka, stanowi to znów oznakę zupełnego u niej braku woli do własnej wartości, której nie przedstawia sobie, jak to czyni mężczyzna, gdzieś poza sobą ucieleśnioną, aby tym łatwiej móc do niej dążyć.

Pewną nierozwiązalną zagadką pozostaje tylko to, dlaczego właśnie kobieta, a nie jakaś inna istota, bywa kochana taką ubóstwiającą miłością (z wyjątkiem miłości do chłopców, w której jednak ukochany staje się także kobietą). Czy nie będzie zanadto śmiałą hipoteza, która da się w tej kwestii postawić?

Być może, że mężczyzna, stając się człowiekiem, zatrzymał jakimś metafizycznym, *pozaczasowym* aktem pierwiastek boski, duszę jedynie dla siebie — z jakich motywów mogło to się stać, nie możemy co prawda dociec. Za tę krzywdę wyrządzoną kobiecie *pokutuje* teraz cierpieniami miłości, w której i przez którą stara się zwrócić kobiecie *zrabowaną jej duszę*, chce darować jej duszę, gdyż czuje się wobec niej winnym rabunkiem. Albowiem właśnie wobec kochanej kobiety, a nawet właściwie tylko wobec niej, gniecie go zagadkowe poczucie winy najsilniej. Beznadziejność takiego usiłowania, żeby zwrócić duszę, którym chciałby osiągnąć zmycie swej winy, mogłaby wytłumaczyć, dlaczego nie ma *szczęśliwej* miłości. Tak to mit ten nie byłby złym tematem dla jakiegoś dramatycznego misterium. Ale tutaj przekraczam już daleko granice naukowych, a także naukowo-filozoficznych rozważań.

Powyżej jasno przedstawiliśmy, czego kobieta nie pragnie, teraz jednak należy okazać, czego ona w głębi swej pragnie, oraz że ta jej najwewnętrzniejsza wola jest woli mężczyzny prostym przeciwieństwem.

ROZDZIAŁ XII. ISTOTA KOBIETY I JEJ ZNACZENIE WE WSZECHŚWIECIE

Dopiero mężczyzna i kobieta pospółu stanowią człowieka.

Kant

Coraz głębiej analiza nasza wnikała dotąd w ocenę kobiety, zmuszona odmawiać jej coraz więcej wzniosłych i szlachetnych pierwiastków wielkości i piękna. Jeśli tedy sposobi się w rozdziale niniejszym uczynić jeszcze jeden, rozstrzygający, ostateczny krok w tym kierunku, to dla uniknięcia nieporozumienia chciałbym tu od razu zauważyć, do czego zresztą jeszcze powrócę: że wcale a wcale nie mam zamiaru przemawiać za traktowaniem kobiety ze stanowiska azjatyckiego. Kto uważniej szedł za tokiem poprzednich naszych rozstrząsań o krzywdzie, którą kobiecie wszelka płciowość, a nawet erotyka jeszcze wyrządza, musiał już sobie zdać sprawę, że książka ta nie jest rzeczniczką haremu i że stara się ona nie obniżyć wartości wyroku, z konieczności bardzo surowego, domaganiem się kary tak problematycznej.

Atoli można bardzo dobrze żądać *prawnego zrównania* mężczyzny i kobiety, nie wierząc przy tym w *moralną i intelektualną jej równość*. Można raczej, nie dopuszczając się żadnej sprzeczności, potępiać wszelakie barbarzyństwo mężczyzn wobec płci żeńskiej, a zarazem bynajmniej przecież nie zapominać tu o olbrzymim, kosmicznym przeciwieństwie i zasadniczej różnicy ich istoty. Nie ma mężczyzny, w którym by nie tkwiły gdzieś jeszcze pierwiastki nadzmysłowe, ani takiego, który by całkiem nie był dobry, i nie ma kobiety, o której by naprawdę dało się to powiedzieć. *Mężczyzna nisko stojący, stoi tedy jeszcze nieskończenie wysoko ponad kobietą najwyżej stojącą*, i to tak wysoko, że porównywanie i zestawianie wydaje się tu prawie że niedopuszczalne; a przecież nikt nie ma prawa kobiety nawet nisko stojącej w jakikolwiek sposób ukrócać lub ciemnić. Zupełną *śusznością* pretensji do zrównania wobec prawa nie da się nikt, kto jest gruntownym znawcą ludzi, odwieść od przekonania, że między obu płciami zachodzi możliwie jak najostrejsze biegunowe przeciwieństwo. Jak płytkimi psychologami są materialści empirycy i pozytywści (aby już pominąć milczeniem duchoznawczą przenikliwość socjalistycznych teoretyków), można z tego już wnosić, że to przeważnie z ich koła pochodzili i teraz także jeszcze stamtąd się rekrutują mężczyźni, którzy występują w obronie pierwotnie *wrodzonej psychologicznej równości* między mężczyzną i kobietą.

Mizoginia

Ale mam nadzieję, że nie potrzebuję się obawiać, aby stanowisko, z którego kobietę oceniam, było utożsamione z rubasznymi poglądami *P. J. Möbiusa*, budzącymi sympatię tylko jako śmiała reakcja przeciwko popularnym prądom. Kobieta nie jest „fizjologicznie tępa”. Nie mogę też podzielać zapatrywania dopatrującego się w kobietach o wybitniejszej działalności objawów zwyrodnienia. Z *moralnego* punktu widzenia można kobiety te powitać tylko z radością, ponieważ są one zawsze bardziej męskie od innych i należałoby raczej uznać w nich przeciwieństwo zwyrodnienia, to jest postęp i pewne przewyciężenie; pod względem *biologicznym* są one nie mniej, czy też w tym samym stopniu zjawiskami degeneracji, co mężczyzna feministyczny (jeśli się go nie ocenia etycznie). Pośrednie formy płciowe są atoli w całym szeregu organizmów zupełnie normalnym, a nie patologicznym zjawiskiem i pojawienie się ich nie jest więc jeszcze dowodem dekadencji cielesnej.

Kobieta nie jest ani głęboko myśląca, ani wzniosła, nie jest ona ani bystra, ani prostolinijna, jest ona raczej wręcz przeciwieństwem tego wszystkiego, przeciwnie, jak mogliśmy dotąd dostrzec, nie ma ona w ogóle nic z myśleniem wspólnego; jest, jako całość, niedorzeczną *bezmąsnością*. Ale to nie oznacza jeszcze tępoty umysłowej, tj. braku najprostszej orientacji praktycznej w życiu codziennym. I owszem, pewien zasób przebiegłości, *wyrachowania*, „*roztropności*” posiada *K* właśnie o wiele częściej i stalej niż *M*, jeśli chodzi o osiągnięcie bliskich, egoistycznych celów. Kobieta nigdy nie jest tak głupia, jak głupi może być niekiedy mężczyzna.

Głupota, Kobieta,
Mężczyzna

Czy więc kobieta żadnego nie ma znaczenia? Czy istotnie nie dąży ona do żadnego ogólniejszego celu? Czy nie ma pewnego przeznaczenia i czy mimo całej jej niedorzeczności i nicości nie przyświeca jej istnieniu pewien cel we wszechświecie? *Czy służy ona pewnemu posłannictwu, czy też jej byt jest tylko śmieszną przypadkowością?*

Aby to jej znaczenie wykryć, należy oprzeć się na pewnym zjawisku, które, chociaż bardzo stare i znane, nigdy i nigdzie jeszcze nie zostało należycie rozpatrzone, a tym mniej ocenione. *Mam tu na myśli nie co innego, jak zjawisko stręczycielstwa, które zdolne jest doprowadzić do najgłębszego, właściwego wglądu w naturę kobiety.*

Analiza wykazuje, że polega ono przede wszystkim na *doprowadzeniu* do zetknięcia się dwojga ludzi mogących zawrzeć związek płciowy, czy to w formie małżeństwa, czy nie. Dążność doprowadzania do skutku stosunku między dwojgiem ludzi *każda kobieta bez wyjątku posiada od najwcześniejszego już dzieciństwa*; już całkiem małe dziewczątka świadczą usługi pośredniczenia i to nawet amantom swych starszych siostr. A jeśli u poszczególnych kobiet popęd stręczenia dopiero wtedy wyraźniej na jaw występuje, gdy się same już ulokują, tj. gdy się już w męża zaopatrzą, to nie mniej istnieje on w ciągu całego okresu między dojrzałością a weselem, tylko że *zazdrość* wobec rywalek i *obawa* lepszych szans ich w walce o męża póty mu przeciwdziała, póki kobieta sama męża sobie szczęśliwie nie zdobędzie lub póki jej majątek, stosunki, jakie z jej rodziną nawiązuje itd. nie zwiabą go i nie znęca. To jest jedyna przyczyna, dla której kobiety dopiero po zamążpójściu z pełnym zapalem przystępują do swatania córek i synów swych znajomych. Jak dalece zaś stręczeniem zajmuje się kobieta stara, w której troska o własne zadowolenie płciowe żadnej już nie odgrywa roli, jest to tak powszechnie znane, że zgoła niesłusznie napiętnowano *wyłącznie* starą kobietę jako właściwą stręczycielkę.

Swata się bardzo chętnie nie tylko kobiety, ale i mężczyźni, a czynią to także własne ich matki, co więcej, to właśnie one ze szczególną gorliwością i uporczywością. Zgoła bez względu na indywidualne usposobienie syna jest gorącym życzeniem każdej matki widzieć go ożenionym: potrzeba, w której w zaślepieniu dopatrywano się czegoś wyższego, owej miłości macierzyńskiej, o której w jednym z poprzednich rozdziałów mieliśmy sposobność wyrobić sobie tak nie zaszczytne wyobrażenie. Być może, że wiele matek, choćby syn nie był zgoła na małżonka stworzony, jest z góry przekonanych, że małżeństwo da mu trwale szczęście, ale bardzo wielu brak nawet i tej wiary, a w każdym razie współdziała tu zawsze i wszędzie jako motyw *najsilniejszy popęd* stręczycielski, instynktowna niechęć do kawalerskiego stanu mężczyzny.

Z tego już widać, że kobiety idą i wtedy za *czysto instynktownym, tkwiącym w nich popędem*, gdy starają się wydać za mąż swe córki. Nie z logicznych i w najmniejszej tylko części z materialnych względów wypływają nieskończone usiłowania, podejmowane w tym celu przez matki, mają one miejsce nie z chęci uczynienia zadość objawionym lub niewypowiedzianym życzeniom córki (z którymi są nawet często w niezgodzie co do wyboru męża) i najmniej chyba można tutaj mówić o jakimś „altruistycznym”, „moralnym” postępowaniu miłości *macierzyńskiej*, skoro się zważy, że stręczycielstwo rozciąga się na wszystkich w ogóle ludzi i nigdy do własnej córki się nie ogranicza, jakkolwiek większość kobiet, zapytana o powody swej stręczycielskiej działalności, z pewnością by odpowiedziała: że jest ich obowiązkiem dbać zawczasu o przyszłość swych drogich dzieci.

Matka wydaje swą własną córkę nie inaczej za mąż, jak to czyni, swatając chętnie każdą inną dziewczynę, byleby tylko ta sprawa była najpierw we własnej rodzinie pomyślnie załatwiona: *tu i tam jest to zgoła jedno i to samo stręczycielstwo, wyswatanie własnej córki nie różni się psychologicznie niczym od wyswatania dziewczyny obcej*. Co więcej twierdzą, że nie ma matki, której by tylko przykrość to sprawiało, jeśli jakiś obcy, choćby w zamiarach całkiem niecnym i z nikczemnym wyrachowaniem, córki jej pożąda i ją uwodzi.

Jak to już nie raz zachowanie się jednej płci wobec pewnych rysów drugiej mogło służyć nam za użyteczne kryterium do oznaczenia, jakie właściwości charakteru są wyłącznie właściwościami jednej tylko płci, a jakie także i drugiej przysługują, tak tu możemy stwierdzić z zachowania się mężczyzny, o ile stręczycielstwo ściśle i wyłącznie jest właściwością kobietą, podczas gdy dotychczas zawsze kobieta musiała być nam świadectwem, że pewne właściwości, przez wielu jej tak chętnie przypisywane, przysługują wyłącznie mężczyźnie. Wyjątki dotyczyć tu będą albo mężczyźni *bardzo* feministycznych, albo pewnego przypadku, który jeszcze szczegółowo będzie omówiony. I tak każdy prawdziwy męż-

Swaty, Matka

Swaty, Matka

czynna odwraca się ze wstrętem i pogardą od kobiecych zabiegów swatania, nawet jeśli idzie o własną jego córkę, której by chętnie przyszłość chciał zabezpieczyć. Pozostawia on w ogóle kłopoty stręczycielskie kobiecie, jako właściwe jej pole działania. Zarazem widzimy tu najjaśniej, że *istotne psychiczne* znamiona płciowe kobiety nie działają na *mężczyznę* zgoła pociągająco, że go raczej odstręczają tam, gdzie sobie z nich sprawę zdaje, podczas gdy czysto męskie właściwości *jako takie* i tak jak są rzeczywiście, wystarczają, aby wywierać na *kobietę* wpływ przyciągający. Musi mężczyzna kobietę dopiero przeobrazić, zanim ją pokochać zdoła.

Stręczycielstwo sięga atoli znacznie głębiej i przenika istotę kobiety w rozmiarach o wiele szerszych, niżby to sądzić można z powyższych przykładów, wyczerpujących tylko zakres potocznego znaczenia tego słowa. Pozwolę sobie najpierw zwrócić uwagę na to, jak kobiety siedzą w teatrze: zawsze w oczekiwaniu, *czy i jak* tych dwoje kochanków „się pobierze”. *I to jest nic innego jak stręczycielstwo* i na włos się psychologicznie od niego nie różni, *jest to tęskne wyczekiwanie połączenia się mężczyzny z kobietą, w każdym w ogóle wypadku*. Ale to idzie jeszcze dalej: *także lektura zmysłowych lub pornograficznych poematów lub romansów, ogromne zaciekawienie momentem spółkowania, z jakim kobiety czytają, niczym innym zgoła nie jest jak przerażeniem obojga „bohaterów” powieści, tonicznym podniecaniem się za pomocą wyobrażenia kopulacji i dodatnim szacowaniem związku płciowego*. Nie należy uważać tego za wyszukiwanie logicznych i formalnych analogii, a raczej starać się odczuć, jak dla kobiety psychologicznie jedno i drugie *jest tym samym*. Wzruszenie matki w dniu ślubu córki nie jest inne jak wzruszenie czytelniczki *Prevosta*⁵⁷³ czy romansu *Sudermanna*⁵⁷⁴ pt. *Katzensteg*. Zdarza się wprawdzie także, że mężczyźni chętnie takie romanse czytają w celach detumescencji, atoli lektura ta jest zasadniczo *odmienna* od kobiecego sposobu czytania. Polega ona na żywszym wyobrażaniu sobie aktu płciowego, nie śledzi gorączkowo od początku każdego zmniejszenia odległości między dwojgiem ludzi, o których właśnie idzie, a zainteresowanie nie wzmaga się tu, jak u kobiety, nieprzerwanie w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do odległości między osobami z podniesieniem ich do bardzo wysokiej potęgi. To dech zapierające sympatyzowanie z każdym zbliżeniem się do celu, to zdeprymowanie w razie jakiegokolwiek nie dojdęcia do skutku zaspokojenia płciowego jest na wskroś kobiece i nie męskie; występuje ono atoli u kobiety całkiem bez wyboru wobec wszelkich wypadków mogących z natury swej doprowadzić ostatecznie do aktu płciowego, czy dotyczą one osób z życia, czy też tworów wyobraźni.

Czy też nigdy nie próbowano zastanowić się, *dłaczego* kobiety tak chętnie, tak „bezinteresownie” starają się połączyć inne kobiety z mężczyznami? Radość, jaką to im sprawia, *polega na osobliwym podniecaniu się myślą o cudzym także spółkowaniu*.

Ale rozszerzenie pojęcia stręczycielstwa na główny punkt widzenia, z jakiego kobieta uprawia wszelką lekturę, nie wyczerpuje także jeszcze całej jego rozciągłości. Gdy w letnie wieczory w mrokach ogrodów na zacisznych ławkach lub w cieniu murów pary miłosne szukają kryjówek, kobieta przechodząca będzie tam zawsze z *ciekawością zaglądać*, podczas gdy mężczyzna, iść tamtędy zmuszony, odwracać się będzie zniecierpliwiony, w poczuciu urażonej wstydlivosti. Podobnie obracają się kobiety za każdą prawie parą miłosną, spotkaną na ulicy, prześladując ją swymi spojrzeciami. To *podglądanie*, to *obracanie się* są nie mniej stręczycielstwem, jak to wszystko, cośmy dotąd pod to pojęcie podciągnęli. Co się niechętnie widzi i czego się nie pragnie, od tego się odwracamy, nie wytrzeszczając na to oczu. Kobiety dlatego lubią patrzeć na pary miłosne i zniecka je przyłapywać na pocałunkach lub dalej idących pieszczotach miłosnych, *bo chcą one spółkowania* w ogóle (nie tylko dla siebie). *Zwraca się uwagę baczną na to tylko*, jakeśmy to już dawniej wykazali, *czemu się w pewnej mierze dodatnią wartość* przypisuje. Kobieta, widząc dwoje kochanków ze sobą, czeka zawsze na to, co nastąpi, tj. wyczekuje tego, z góry o tym myśli, spodziewa się tego, pragnie. Znałem pewną dłuższy czas zamężną panią domu, która swą służącą, gdy ta wpuściła do siebie kochanka, najpierw długo z dużym zainteresowaniem podsłuchiwała pod drzwiami, zanim weszła do kuchni wypowiedzieć jej służbę. Kobieta

⁵⁷³Prevost, Antoin (1697–1763) — francuski pisarz, prekursor romantyzmu we Francji, autor powieści *Historia kawalera des Grieux i Manon Lescaut*, poświęconej problemowi namiętności. [przypis edytorski]

⁵⁷⁴Sudermann, Hermann (1857–1928) — niemiecki dramaturg i powieściopisarz; jego sztuki łączyły naturalizm z cechami francuskiego dramatu mieszczańskiego. [przypis edytorski]

ta więc całe zajście *wewnętrznie aprobowala*, aby następnie z biernego posłuszeństwa dla przekazanych sobie pojęć o przyzwoitości, jeśli nie z poduszczenia bezwiednej zawiści, dziewczynę wyrzucić. Sądzę, co prawda, że i ten ostatni motyw nierzadko odgrywa rolę i że do potępienia przyłapanej na uczynku osoby przyczynia się też ze swej strony zazdrość o te godziny rozkoszy, jakiej tamta doznała.

Myśl o spółkowaniu, w każdej formie, w jakiej się może ono odbywać (nawet jeśli się odbywa między zwierzętami), kobieta zawsze podejmuje z żywym zainteresowaniem i nigdy jej nie odrzuca⁵⁷⁵; nie neguje go ona, nie brzydzi się obrzydliwością aktu, nie stara się raczej natychmiast o czymś innym myśleć. Wyobrażenie to ogarnia ją całkowicie i nieprzerwanie ją dalej pochłania, póki go inne wyobrażenia o charakterze równie seksualnym nie zluźnią. Z całą pewnością daje to trafny obraz znacznej części duchowego życia kobiet, uchodzącego u wielu za tak zagadkowe. *Potrzeba spółkowania jest wprawdzie najsilniejszą potrzebą kobiety, ale jest ona tylko specjalnym wypadkiem najgłębszych, jedynie żywotnych jej zainteresowań, odnoszących się do sprawy spółkowania w ogóle, a przejawiających się w życzeniu, aby możliwie dużo spółkowano i to gdziekolwiek, kiedykolwiek i ktokolwiek.*

Ogólniejsza ta potrzeba odnosi się w stopniu wyższym albo do samego aktu, albo do dziecka. W pierwszym wypadku jest kobieta nierządnicą i stręczycielką dla samego wyobrażenia aktu, w drugim jest ona matką, ale nie tylko z pragnieniem zostania samej matką; im bardziej jest zbliżona do absolutnej matki, tym wyłączenie myśli tylko o urodzinach dziecka w każdym małżeństwie, które zna lub doprowadza do skutku. Prawdziwa matka jest też prawdziwą babką (choćby sama została panną; proszę porównać niezrównaną *ciotkę Julę* Jana *Tesmana* w *Ibsena Heddzie Gabler*). Każda zupełna matka działa dla całego gatunku, jest matką całej ludzkości, wszelką ciężarność wita przychylnie. Nierządnica chce widzieć inne kobiety nie brzemiennymi, lecz tylko *sprostytuowanymi*, tak jak widzi siebie samą.

Ze własny seksualizm kobiet jest podporządkowany ich stręczycielstwu i właściwie powinien być uważany tylko za jego szczególny przypadek, wynika bardzo wyraźnie z ich stosunku do mężczyzn żonaty. Ponieważ w każdej kobiecie tkwi stręczycielka, nic jej bardziej nie dolega od kawalerskiego stanu mężczyzny i dlatego wszystkie starają się go ożenić; gdy jednak jest już żonaty, przestaje on być dla nich w znacznej mierze przedmiotem zainteresowania, nawet choćby przedtem szczególnie im był się podobał. *Nawet* jeśli same są już zamężne, gdy więc już nie liczą się z każdym mężczyzną z punktu widzenia swej własnej przede wszystkim potrzeby zaopatrzenia i gdy z tego powodu, jakby sądzić należało, mężczyzna żonaty nie powinien by już budzić w nich mniejszego zainteresowania od kawalera, to i wtedy nawet, jako niewierne małżonki, kobiety nie kokietują prawie nigdy mężów *innych kobiet*; chyba, że chcą odnieść tryumf nad którąś z nich, odbijając jej męża. To dopiero potwierdza w całej pełni, że kobietom chodzi tylko o doprowadzenie stosunku płciowego do skutku; z *mężczyznami żonatymi* popełniają *dlatego* tak rzadko wiarołomstwo, *bo ci idei, której stręczycielstwo służy, czynią już zadość*. Stręczenie jest najogólniejszą właściwością samicy ludzkiej: wola teściowania — to jest wola zostania teściową — jest o wiele jeszcze powszechniejsza niż wola macierzyństwa, której intensywność i rozciągłość zazwyczaj ponad miarę się przecenia.

Może atoli nie całkiem zrozumiany będzie nacisk, położony tu na zjawisko, które zwykło się zarówno uważać za komiczne, jak wstrętne; być może, że znaczenie, właśnie stręczycielstwu przypisywane, uznane będzie za przesadzone, a patos argumentacji za nieumotywowany. Należy jednak uprzytomnić sobie, o co tu chodzi. Stręczycielstwo jest tym zjawiskiem właśnie, które istotę kobiety najszerzej odsłania, nie powinno się tedy, jak to się przeważnie dzieje, przyjmować go tylko do wiadomości, aby natychmiast przejść nad nim do porządku, ale należy się starać o jego zanalizowanie i zgłębienie. Niewątpliwie jest to fakt większości ludzi dobrze znany, że „każda kobieta lubi odrobinę zabawić się w stręczycielkę”. *Ale rzeczą główną i rozstrzygającą jest to, że na tym właśnie i na niczym innym polega istotność* kobiety. Rozpatrzywszy dokładnie najrozmaitsze typy kobiece i uwzględniając inne jeszcze specjalne ich klasyfikacje, oprócz tych, jakieśmy tu już przeprowadzili, doszedłem do wniosku, że nie można *absolutnie nic innego za pozy-*

⁵⁷⁵Myśl o spółkowaniu (...) kobieta zawsze podejmuje z żywym zainteresowaniem i nigdy jej nie odrzuca — Jeden pozorny wyjątek, jaki tu zachodzi, będzie w rozdziale tym jeszcze gruntownie rozpatrzony. [przypis autorski]

tywnie powszechnie kobiecą właściwość uznać, jak stręczycielstwo, to jest działalność w służbie idei spółkowania w ogólności. Wszelka definicja pojęcia kobiecości, która by istoty jej szukała tylko w pragnieniu własnego obcowania płciowego, która by w prawdziwej kobiecie niczego innego nie uważała za istotne, jak tylko potrzebę zostania zgwałconą, byłaby za *ciasna*; wszelka zaś definicja, która by orzekała, że treścią kobiety jest dziecko lub mąż lub jedno i drugie byłaby za *szeroka*. Najogólniejsza i najwłaściwsza istota kobiety jest *całkowicie i wyczerpująco* określona za pomocą pojęcia stręczycielstwa tj. *posłannictwa jej w służbie idei cielesnego obcowania*. Każda kobieta stręczy i ta właściwość kobiety, że jest orędowniczką, mandatariuszką idei spółkowania, jest też *jedyną*, która jej *we wszystkich* okresach życia towarzyszy i *nawet po okresie przekwitania płciowego jej nie opuszcza*: stara kobieta stręczy dalej, już nie siebie, ale inne. Jeśli z zamięłowaniem przedstawia się starą kobietę jako *typową* stręczycielkę, to przyczynę tego jużesmy podnieśli. Zawód starej stręczycielki nie jest czymś, co się w niej *dodatkowo* pojawia, lecz tym właśnie, co teraz wyłącznie *na wierzch* występuje i pozostaje jako *reszta* z dawniejszych komplikacji mocą własnej potrzeby: czystego działania w służbie nieczystej idei.

Niech mi będzie wolno zrekapitulować tu pokrótce pozytywne wyniki, do stopniowo jakich doszliśmy w naszych rozważaniach nad płciowością kobiety. Okazało się najpierw, że jest ona wyłącznie, i to nie tylko w pewnych odstępach czasu, ale nieprzerwanie, płciowo zaabsorbowana że cieleśnie i duchowo w całej swej *istocie* jest ona niczym innym jak tylko samą właśnie płciowością. Przyłapaliśmy ją na tym, że doznaje od wszystkich bez wyjątku rzeczy na całym ciele i bez przestanku wrażeń *spółkowania*. I jak całe *ciało* kobiety jest tylko przyległością jej *organów płciowych*, tak w myśleniu jej ujawnia się także centralne stanowisko *idei spółkowania*. *Spółkowanie jest jedyną sprawą, której kobieta przypisuje uszędzie i zawsze wyłącznie pozytywną wartość; kobieta jest reprezentantką idei obcowania cielesnego w ogóle*. Najwyższe szacowanie spółkowania przez kobietę nie ogranicza się do jednego indywiduum, ani też do indywiduum oceniającego, dotyczy ono wszystkich istot w ogólności, nie jest ono indywidualne, ale międzysobnicze, ponadosobnicze, jest ono, że tak powiem — proszę mi profanację tego słowa na razie wybaczyć — *transcendentalną funkcją* kobiety. *Jeśli bowiem kobiecość jest stręczycielstwem, to jest ona uniwersalną płciowością. Spółkowanie jest najwyższą wartością kobiety; stara się ona je zawsze i uszędzie doprowadzić do skutku*. Jej własny seksualizm stanowi tylko cząstkę ograniczoną tego nieograniczonego pragnienia.

Kobieta, Seks

Ta dążność kobiety do zrealizowania obcowania cielesnego jest atoli tak biegunowo przeciwną najwyższemu męskiemu szacowaniu niewinności i czystości, której objawem miałyby być owa wyższa dziewiczność, jakiej mężczyzna z erotycznej potrzeby od kobiety żąda i życzy sobie, tak sprzeczna z tym *męskim* tylko ideałem niepokalaności, że mężczyzna byłby ją musiał bezwarunkowo dostrzec jako najwłaściwszą naturę kobiety, i to nawet przez najgęstsze dymy kadzidlane erotycznej iluzji, gdyby *jeszcze* jeden czynnik, który się tu wmieszał, nie utrudniał stale takiego wyświetlenia sytuacji. Czynnikiem tym, stale się tu wciąż wsuwającym, ażeby przeciwdziałać poznaniu przez mężczyznę najogólniejszej i najwłaściwszej istoty kobiecości, jest najbardziej skomplikowane zagadnienie kobiety, jej bezdennie głęboka *kłamlliwość*. Wyświetleniem jej mamy się obecnie zająć. Jakkolwiek ciężkie i śmiałe jest to przedsięwzięcie, musi ono dostatecznie doprowadzić do tego ostatniego korzenia, z *którego ujrzymy jasno* w świetle *jednej* ostatecznej zasady, jak wyrasta *zarówno stręczycielstwo* (w najrozleglejszym znaczeniu, w którym płciowość własna jest tylko najbardziej uderzającym jego objawem specjalnym), *jak i ta kłamlliwość*, która pożądanie aktu płciowego ustawicznie — nawet przed oczyma kobiety samej — *zastania*.

*

I tak wszystko, co się już może wydawało trwałą zdobyczą, musi tu jeszcze raz na nowo być zakwestionowane. Odmówiliśmy kobietom zdolności do samoobserwacji, istnieją atoli niewątpliwie kobiety obserwujące bardzo bystro wiele faktów swego wewnętrznego życia. Odmówiliśmy im miłości prawdy, a przecież znamy kobiety, które najskrupulatniej wystrzegają się mówienia nieprawdy. Powiedzieliśmy, że poczucie winy jest im obce, aczkolwiek istnieją kobiety, które z powodu drobnostek zwykły sobie czynić najgorsze

wyrzuty, wiemy też o pokutnicach i kobietach ciała swe biczujących. Poczucie wstydu przypisaliśmy tylko mężczyźnie, czyż jednak wyraz używany na oznaczenie wstydlivosti, owego wstydu, który wedle Hamerlinga⁵⁷⁶ nawet *wyłącznie* tylko kobiecie ma być właściwy, nie musi w doświadczeniu mieć jakiejś podstawy, umożliwiającej, a nawet powodującej rozumienie rzeczy w ten sposób? A dalej: czyż miałoby kobiecie zbywać na pobożności mimo wszystkich „*religieuses*”⁵⁷⁷? Miałaby być u niej wykluczona bezwzględna czystość obyczajów, wbrew wszystkim cnotliwym niewiastom, o których dzieje i poezje głoszą? Miałaby kobieta wyłącznie być seksualna i tylko płciowość u niej być w wysokiej cenie, gdy przecież powszechnie jest znane, że kobiety z powodu najdrobniejszej aluzji o sprawach płciowych umieją się oburzać, od miejsc nierządu odwracają się nieraz z rozgoryczeniem i wstrętem, zamiast myśleć o kuplerstwie⁵⁷⁸, a nierzadko nawet mają obrzydzenie do obcowania cielesnego także co do swej osoby i zachowują się wobec niego o wiele obojętniej od niejednego mężczyzny?

Oczywistą jest niewątpliwie rzeczą, że we wszystkich tych antynomiach chodzi *o jedną i tę samą* kwestię, od której rozwiązania zależy ostateczny i stanowczo rozstrzygający sąd o kobiecie. Jasne też jest, że gdyby chociażby tylko *jedna jedyna* w wysokiej mierze kobieca istota była *wewnętrznie aseksualna* lub gdyby ją prawdziwy jakiś węzeł łączył z ideą moralnej samowartości, *wszystko*, cośmy tu o kobietach powiedzieli, musiałyby swoją powszechność jako znamienna cecha duchowa jej płci natychmiast bez ratunku utracić, a tym samym całe stanowisko niniejszej książki zostałyby za jednym zamachem całkowicie obalone. *Owe pozornie sprzeczne zjawiska muszą znaleźć zadowalające wyjaśnienie i musimy wykazać, że to, na czym one polegają i co z taką łatwością prowadzi do ekwiwokacji*⁵⁷⁹, *wyływa z tej samej natury kobiecej, którą dotąd wszędzie wykazać nam się udało.*

Trzeba sobie przede wszystkim przypomnieć niesłychaną *podatność kobiecą na wpływy, a raczej na urażenia postronne*, aby dojść do zrozumienia tych pozornych sprzeczności. Ta nadzwyczajna przystępność kobiety na rzeczy cudze i łatwość, z jaką przyjmuje obce poglądy, w książce niniejszej dotąd jeszcze nie została dostatecznie oceniona. Powszechnie *K* na ogół nagina się i przylega całkowicie do *M*, tak jak etui przystosowuje się ściśle do klejnotów w nim zamkniętych. Jego poglądy stają się jej poglądami, udzielają się jej zarówno jego upodobania, jak i jego całkiem indywidualne antypatie, każde jego słowo staje się dla niej *wydarzeniem*, i to tym silniej, im bardziej on na nią seksualnie działa. Tego wpływu mężczyzny kobieta nie odczuwa jako zboczenia z linii swego własnego rozwoju, nie broni się przed nim jak przed wtargnięciem czegoś obcego, nie stara się odeń wyzwolić, jak od naruszenia wewnętrznego swego życia, *nie wstydzi się być odbiorcą*: przeciwnie, czuje się szczęśliwa, jeśli taką być może, *żąda* od mężczyzny, aby ją także i pod względem duchowym *zmuszał* do roli odbiorczej. Lubi ona zawsze *lgnąć do czegoś, a jej czekanie na męża jest tylko oczekiwaniem chwili, w której by mogła być całkowicie bierna.*

Ale nie tylko od „właściwego” mężczyzny (choć od niego najchętniej), lecz także od ojca i matki, wuja i ciotki, od braci i siostr, od bliskich krewnych i dalekich znajomych kobiety biorą to, w co wierzą i co myślą, i są rade, jeśli w nich jakieś zapatrywanie *zostaje stworzone*. Nie tylko jako niedorośle dzieci, ale już jako dojrzałe i zamężne niewiasty naśladują się one wzajemnie we wszystkim, *jak gdyby to było czymś naturalnym*, od gustownej toalety i fryzury lub zwracającej uwagę pozy począwszy, na magazynach, w których robią zakupy, i przepisach kucharskich skończywszy. Kopiując się tak wzajemnie, bynajmniej nie czują, jakoby im to w czymkolwiek *ubliżało*, co by niewątpliwie zachodzić musiało, gdyby posiadały indywidualność, usiłującą postępować ściśle tylko wedle swego prawa. Teoretyczny zapas myślenia i działania kobiecego w głównej swej części składa się w ten sposób z przekazanych jej i bez wyboru przyjętych poglądów, których się kobiety tym zapalczywiej chwytają i tym dogmatyczniej trzymają, że kobieta nigdy na podstawie przedmiotowej obserwacji rzeczy samodzielnie sobie nie wyrabia przekonania,

⁵⁷⁶Hamerling, Robert (1830–1889) — austriacki poeta i dramaturg. [przypis edytorski]

⁵⁷⁷religieuses (fr.) — zakonnice, mniszki. [przypis edytorski]

⁵⁷⁸kuplerstwo (daw.) — stręczycielstwo, ułatwianie cudzego nierządu. [przypis edytorski]

⁵⁷⁹ekwiwokacja (łac. *aequus*: równy, *vocere*: nazywać) — błąd logiczny polegający na użyciu w różnych miejscach danej wypowiedzi tego samego wieloznacznego wyrażenia, ale w różnych znaczeniach, a następnie zakładaniu, że posiada ono w każdym z miejsc to samo znaczenie, co prowadzi do fałszywych wniosków. [przypis edytorski]

a więc i nie porzucą go swobodnie wskutek zmiany kąta patrzenia, lecz raczej zawsze tylko pragnie, aby jej zapatrywanie wpojono i trzyma się go już potem uporczywie. Dlatego kobiety są najbardziej niewyrozumiałe, gdy zdarzy się jakieś uchybienie przeciwko sankcjonowanym zwyczajom i obyczajom, bez względu na jakąkolwiek treść tych instytucji. Pozwolę tu sobie przytoczyć za Herbertem *Spencerem* pewien szczególnie zabawny, z uwagi na ruch kobiecy, wypadek tego rodzaju. Jak u wszystkich szczepów północno- i południowo-amerykańskich Indian, mężczyźni także i u *Dakotów* trudnią się wyłącznie polowaniem i wojną, wszystkie niskie i żmudne zajęcia zwaliwszy na kobiety. Zamiast czuć się uciemżone, kobiety tak się przejęły naturalnością i słuszością tego stanu rzeczy, że kobieta *Dakotów* nie zna większej obelgi i gorszej obrazy jak tę: „Bezwstydną kobieto... widziałam twego męża niosącego drwa na opał do swego mieszkania. Gdzież była jego kobieta, że sam był zmuszony z siebie kobietę uczynić?”

Nadzwyczajna ta podatność kobiety na czynniki poza nią leżące jest w gruncie rzeczy tej samej natury, co jej sugestywność, znacznie większa i pełniejsza niż sugestywność mężczyzny: jedno i drugie idzie w parze z tym, że kobieta w akcie płciowym i stadiach poprzedzających go pragnie odgrywać tylko rolę bierną, nigdy zaś czynną⁵⁸⁰. Ogólna *bierność natury kobiecej każe kobietom ostatecznie akceptować i przyjąć za swoje poglądy męskie, z którymi ich żaden w ogóle pierwotwórczy samorodny stosunek nie łączy*. Ta łatwość, z jaką kobieta daje sobie *wpoić* poglądy męskie, to *nasiąkanie* własnego jej życia myślowego pierwiastkami obcymi, to *falszywe* uznanie obyczajności, którego wcale obłudą nazwać nie można, gdyż nie ma ono niczego *antymoralnego* pokrywać, to przyswojenie sobie i zastosowywanie nakazów dla niej jako takich całkowicie heteronomicznych odbywa się na ogół z łatwością i gładko, jeśli kobieta sama swym szacowaniem się nie posługuje i *wywołuje łatwo jak najbardziej tuzzące pozory wyższej obyczajności*. Komplikacje mogą wtedy dopiero zajść, jeśli przychodzi do kolizji z *jedynym wrodzonym, istotnym i powszechnie kobiecym wartościowaniem, przypisującym wartość najwyższą spółkowaniu*.

Dodatnia ocena spółkowania jako wartości najwyższej jest u kobiety całkowicie nieświadoma. Nie przeciwstawia się jej bowiem, tak jak u mężczyzny, jego zaprzeczenie jako druga możliwość, nie ma tu dwoistości, która by mogła prowadzić do jej uświadomienia. Żadna kobieta nie wie, nigdy nie wiedziała, ani też wcale wiedzieć nawet nie może, co czyni, stręcząc. *Kobiecość sama jest wszak identyczna ze stręczycielstwem* i kobieta musiałaby móc wyjść ze siebie, aby zauważyć i zrozumieć, że stręczy. Stąd najgłębsze dążenie kobiety, to, co właściwie istotę jej stanowi, pozostaje zawsze dla niej nieznanne. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, aby męskie ujemne szacowanie płciowości zupełnie przysłoniło w świadomości kobiecej dodatnią ocenę kobiecą. *Odbiorczość kobiety sięga tak daleko, że może ona tego, czym jest, tej jedynej rzeczy, którą naprawdę pozytywnie jest — że nawet tego może się wyprzeć*.

Ale kłamstwo, którego się dopuszcza, dając sobie zaszczepić męski sąd społeczny o płciowości i bezwstydzie, a nawet o kłamstwie samym, i przyswajając sobie męską miarę wszystkich postępów, kłamstwo to jest tego rodzaju, że ona go sobie nigdy nie uświadamia; otrzymuje ona drugą naturę, nie przeczuwając nawet, że to nie jest jej natura prawdziwa, bierze siebie na serio, sądzi, że jest czymś i że w coś wierzy, jest przeświadczona o szczerości i samorodności swego postępowania i swych sądów moralnych: tak głęboko tkwi kłamstwo, organiczna, powiedziałabym najchętniej, gdyby mi wolno było, ontologiczna kłamliwość kobiety.

*Wolfram von Eschenbach*⁵⁸¹ opowiada o swym bohaterze:

...Tak czysty i niewinny
Spoczywał on u boku swej królowej,
Że z dam niejedna nie byłaby skora
Własnego takim męża ujrzyć w domu,

⁵⁸⁰kobieta w akcie płciowym i stadiach poprzedzających go pragnie odgrywać tylko rolę bierną, nigdy zaś czynną — Spoczywającego, ociężałego, dużego jaja szuka ruchliwe, ręczne, małe nasienie. [przypis autorski]

⁵⁸¹*Eschenbach, Wolfram von* (ok. 1170–ok. 1220) — średniowieczny niemiecki poeta dworski, znany przede wszystkim jako twórca poematu epickiego pt. *Parsifal*; występuje też jako postać w operze *Tannhäuser* Richarda Wagnera. [przypis edytorski]

Bo choć na pozór zda się⁵⁸² pełna sromu⁵⁸³,
Do lubieżności w myślach przychyła się rada,
Twarz swą wstydliwie przed obcymi kłoni,
Ale najgłębszą serca myślą goni
Coś, co pozorom zewnętrznym kłam zada.

Za czym goni myśl najgłębsza serca kobiecego, *Wolfram* dostatecznie jasno dał do zrozumienia. Ale nie mówi on wszystkiego. Nie tylko obcych, *ale i siebie same* kobiety okłamują na tym punkcie. Nie można atoli w taki sposób, sztucznie i z zewnątrz, gwałcić bez żadnych następstw swej natury, choćby fizycznej tylko. Higienicznym odwetem za wyparcie się własnej natury kobiety jest *histeria*.

Ze wszystkich neurastenicznych i psychopatycznych objawów zjawiska *histeryczne* przedstawiają dla psychologa zadanie najbardziej może ponętne, o wiele trudniejsze bowiem, a przeto bardziej nęcące niż stosunkowo łatwa do wzięcia się w nią *melancholia* lub zwykła *paranoja*.

Wprawdzie do analiz psychologicznych wszyscy prawie psychiatrzy mają niedającą się usunąć nieufność, wszelkie bowiem wyjaśnienie na podstawie patologicznych zmian w tkankach lub intoksykacji pokarmowych uważają *a limine* za wiarygodne, a tylko czynnikom psychicznym nie chcą przyznać wpływu sprawczego, skoro jednak nigdy jeszcze nie został przeprowadzony dowód na to, że raczej czynnikom psychicznym niż fizycznym musi przypaść rola następcza — wszelkie powoływania się na „zachowanie energii” zostały przez najbardziej miarodajnych fizyków uznane za bezpodstawne — możemy z czystym sumieniem przejść nad tym przesądem do porządku.

Od odsłonięcia „mechanizmu duchowego” *histerii* zależy nieskończenie wiele, ba może nawet *wszystko* — nic przynajmniej przeciwko temu nie przemawia⁵⁸⁴. Że wielce prawdopodobnie ta droga jest właściwa, świadczy i to także, że nieliczne dotychczasowe zdobyte naukowe w dziedzinie *histerii* nie inaczej zostały osiągnięte: mam tu na myśli badania związane z nazwiskiem *Pierre’a Janeta*⁵⁸⁵ i *Oskara Vogta*⁵⁸⁶, a zwłaszcza *J. Breuera*⁵⁸⁷ i *S. Freuda*⁵⁸⁸. Wszelkich dalszych wiadomości o *histerii* należy szukać w tym kierunku, który ci mężowie wskazali: w kierunku rekonstruowania procesu *psychologicznego*, który doprowadził do stanu chorobowego.

Jego powstanie należy sobie, jak sądzę, schematycznie przedstawić przyjmując „traumatyczne” seksualne przeżycie jako najczęstszą (wedle *Freuda* jedyną) przyczynę zachorzenia. Oto kobieta, która posiadając pewne spostrzeżenie lub wyobrażenie płciowe, w ten sposób je rozumie, że zastosowuje je od razu lub *ex post* do siebie samej, i następnie pod wpływem męskiej skali szacowania, narzuconej, całkowicie przez nią przejętej, wszczępionej i nad *jawą jej świadomości* wyłącznie panującej, *odrzuca to wyobrażenie, oburzona nim i unieszczęśliwiona, a zarazem je mocą swej natury kobiecej dodatnio ocenia, przytakuje mu i pragnąc go w najtajniejszej swej nieświadomej głębi*. Kobieta taka, gdy się w niej ten konflikt dalej jątrzy, burzy i od czasu do czasu na zewnątrz wybucha, stanowi więcej lub mniej typowo chorobliwy obraz *histerii*. Tym tłumaczy się odczuwanie przez pewną osobę nienawistnego jej, jak sądzi, faktycznie atoli przecież przez coś w niej, a to przez pierwotną jej naturę, *pożądanego* aktu płciowego, jako jakiegoś „*obcego ciała w świadomości*”. *Olbrzymia intensywność pragnienia, potęgującego się z każdym wysiłkiem zgniecenia go, i tym gwałtowniejsze, z coraz większym poczuciem urażenia, potępianie tej myśli* — oto stany, jakim na przemian osoby *histeryczne* ulegają. *Chroniczna* bowiem kłamliwość ko-

⁵⁸² *zda się* — zdaje się, wydaje się. [przypis edytorski]

⁵⁸³ *srom* (daw.) — wstyd, zawstydzienie. [przypis edytorski]

⁵⁸⁴ *Od odsłonięcia „mechanizmu duchowego” histerii zależy nieskończenie wiele (...) nic przynajmniej przeciwko temu nie przemawia* — A za tym tylko to, że nikt jeszcze nie widział *histerycznie* zmienionej tkanki. [przypis autorski]

⁵⁸⁵ *Janet, Pierre* (1859–1947) — francuski lekarz neurolog i psycholog; badał *histerię* i leczył ją za pomocą hipnozy. [przypis edytorski]

⁵⁸⁶ *Vogt, Oskar* (1870–1959) — niemiecki lekarz neurolog i neuroanatom. [przypis edytorski]

⁵⁸⁷ *Breuer, Josef* (1842–1925) — austriacki lekarz, fizjolog i filozof, twórca (razem z *S. Freudem*) tzw. terapii katartycznej. [przypis edytorski]

⁵⁸⁸ *Freud, Sigmund* (1856–1939) — austriacki badacz żydowskiego pochodzenia, na początku kariery zajmował się neurologią, potem twórca psychoanalizy. [przypis edytorski]

biety przechodzi w stan *ostry*, skoro ogarnie punkt *główny*, skoro kobieta da sobie przez mężczyznę zaszczepić także etycznie ujemne szacowanie seksualności. A że kobiety histeryczne objawiają *najsilniejszą podatność na sugestię* ze strony mężczyzn, jest przecież rzeczą znaną. *Histeria jest kryzysem organicznym organicznej kłamliwości kobiety*. Nie przeczę, że istnieją także mężczyźni histerycy, chociaż *stosunkowo* dosyć *rzadko*, *jedną* bowiem tylko z nieskończonej licznych możliwości tkwiących psychicznie w mężczyźnie jest to, że może stać się kobietą, a więc w danym wypadku ulec *histerii*. Istnieją wprawdzie także *mężczyźni* kłamliwie usposobieni, ale tu kryzys odbywa się inaczej (jak i kłamliwość ich jest zawsze odmienna, nigdy tak zupełnie beznadziejna): prowadzi on do oczyszczenia, co prawda często tylko przejściowego.

Zrozumienie tej organicznej kłamliwości kobiety, jej niezdolności do pojęcia prawdy o sobie samej, która powoduje, że może myśleć jedynie w sposób, który z naturą jej wcale nie jest zgodny, wydaje mi się w zasadzie zadowalającym rozwiązaniem tych trudności, jakie przedstawia etiologia⁵⁸⁹ histerii. Gdyby cnota kobiety była szczerą, nie mogłaby ona przez nią cierpieć; pokutuje ona tylko za *kłamstwo* przeciwko własnemu, w rzeczywistości nie nadwężonemu ustrojowi. Niejedno atoli wymaga tu jeszcze wyjaśnienia i dowodów.

Histeria świadczy, że kłamliwość, jakkolwiek głęboko sięgająca, nie tkwi przecież tak mocno, aby *wszystko* wyrugować. Kobieta przyswoiła sobie cały system cudzych wyobrażeń i wartości za pomocą wychowania lub obcowania, lub raczej: posłusznie pozwoliła im na siebie wywierać wszelki wpływ, stąd potrzeba nader gwałtownego ciosu, aby ten wielki, mocno w nią wrosły kompleks duchowy wysadzić z siodła i wprawić tak kobietę w ów stan intelektualnej bezradności, owej *abulii*⁵⁹⁰, tak znamiennej dla histerii.

Bardzo wielki *strach* na przykład może sztuczną tę budowę obalić i stworzyć w kobiecie widownię walki między jej nieświadomą, wypartą *naturą*, a świadomym wprawdzie, ale jej naturze obcym *duchem*. Przerzucanie się z jednej strony na drugą, jakie wtedy następuje, tłumaczy ów nadzwyczajny brak jakiegokolwiek ciągłości psychicznej podczas stanów histerycznych, ustawiczną przemianę najrozmaitszych nastrojów, z których żaden nie może być ujęty i przytrzymany, zbadany i opisany, poznany i zwalczony przez jeden ponad nimi wszystkimis górujący ośrodek świadomości. Idzie z tym także w parze nader łatwe poddawanie się osób histerycznych przerażeniu. Można atoli przypuszczać, że w wielu razach, w których *obiektywnie* przyczyna leży nawet bardzo daleko od sfery płciowej, jest ona przez nie *apercypowana* płciowo; któż zaś powiedzieć wtedy zdoła, z *czym* się w nich łączy owo *strach* budzące przeżycie zewnętrzne o charakterze pozornie całkiem aseksualnym?

Współistnienie tak licznych sprzeczności w osobach histerycznych wydawało się zawsze sprawą w najwyższym stopniu dziwną i tajemniczą. Odznaczają się one z jednej strony rozsądkiem wybitnie krytycznym i dużą pewnością sądów, są odporne na hipnozę itd., itd., z drugiej zaś strony z powodów najdrobniejszych najsilniej się podniecają i zdolne są osiągnąć najgłębszy stopień snu hipnotycznego. Są one z jednego punktu widzenia anormalnie niewinne, z innego niezmiernie zmysłowe.

Wszystko to da się już bez trudności wyjaśnić. Gruntowna rzetelność, skrupulatna miłość prawdy, ściśle unikanie wszelkich spraw płciowych, sąd rozważny i siła woli — *wszystko to jest tylko częścią owej pseudoosobowości, której rolę kobieta w bierności swej wobec siebie i całego świata grać się podjęła*. Wszystko, co należy do jej pierwotnej natury i jest w jej duchu, stanowi ową „odciętą istotę”, ową „psyche nieświadomą”, która *równocześnie* może się pławić w sprośności i tak jest podatna na wpływy sugestii. W zjawiskach oznaczanych mianem „*duplex*” i „*multiplex personality*”, „*double conscience*”⁵⁹¹ i „rozszczerzenia jaźni” usiłowano dopatrzeć się najsilniejszych argumentów przeciwko istnieniu *jednej* duszy. W rzeczywistości jednak te właśnie zjawiska wskazują najwyraźniej, że i gdzie wolno mówić o jednej duszy. „Rozszczerzenia osobowości” są po prostu tam tylko możliwe, gdzie od początku żadna osobowość nie istnieje, *jak właśnie u kobiety*. Wszystkie owe słynne wypadki opisane przez *Janeta* w jego książce *L'Automatisme psychologique* odnoszą

⁵⁸⁹etiologia (z gr. *aitiologia*: badanie przyczyn) — tu: udowodnione naukowo przyczyny choroby. [przypis edytorski]

⁵⁹⁰abulia — brak woli. [przypis edytorski]

⁵⁹¹*duplex* i *multiplex personality*, *double conscience* (ang.) — podwójna i mnoga osobowość, podwójna świadomość. [przypis edytorski]

się do kobiet, ani jeden zaś z nich do mężczyzny. Tylko kobietę, która nie mając duszy i jaźni inteligibilnej, nie ma też siły uświadomić sobie wszystkiego, co w niej się mieści, i zapalić w swym wnętrzu światło prawdy, może zupełnie bierne *przepojenie* cudzą świadomością i wzruszenie zgodne z własną jej naturą tak odurzyć, jak to się dzieje w stanach histerycznych przez *Janeta* opisanych, tylko u niej dojść może do tego rodzaju gęstych przysłonięć, do pojawienia się *nadziei* spółkowania jako *obawy aktu, do zewnętrznej maskarady przed sobą samą* i oprzędzenia woli rzeczywistej nieprzenikliwą powłoką kokonu. Sama histeria jest bankructwem narzuconej powierzchownej pseudojaźni, dlatego robi ona czasowo z kobiety wewnętrzną „*tabulam rasam*”⁵⁹², gdyż wszystkie własne popędy są jakby z niej wytrawione („anoreksja”), póki nie nastąpią nowe usiłowania rzeczywistej kobiecości celem wydostania się wreszcie z tej kłamliwej abnegacji. Jeśli kiedy ów „szok nerwowy”, owa „trauma psychiczna” jest istotnie przestrachem aseksualnym, to wykazuje ono właśnie słabość i nietrwałość przybranego „ja”, płoszy je i wygania, stwarzając tym sposobność do wylewu własnej natury.

Wydobycie się teź na wierzch jest ową „wołą przeciwną” *Freuda*, którą odczuwa ona jak cudzą, chroniąc się przed nią ucieczką do dawnej, zbutwiałej atoli już i rozsypującej się pseudojaźni. Powstają bowiem usiłowania odparcia „woli przeciwnej”: przedtem ów zewnętrzny przymus, który osoba histeryczna odczuwała *jako obowiązek*, naturę własną wyparł pod próg świadomości, potępił ją i zakuł w kajdany, a oto teraz kobieta usiłuje jeszcze raz przed wyswobodzonymi, na jaw wydobywającymi się potęgami schronić się w ów system prawideł i z jego pomocą otrząsnąć się z napastliwych pokus, do których nie nawykła i pokonać je; ale system ten utracił już swe jedynowładztwo.

Owym „*ciałem obcym w świadomości*”, owym „*gorszym ja*” jest w rzeczywistości *ich najbardziej własna natura kobieca*, podczas gdy to, co kobieta za swe prawdziwe „*ja*” uważa, jest właśnie osobowością, którą ona przez napływ wszelkich pierwiastków obcych stała się. „*Obcym ciałem*” jest płciowość, której ona nie uznaje, której przynależności do siebie uznać nie chce, której atoli przecież nie może już trzymać na uwięzi jak przedtem, kiedy popędy jej wobec wkraczającej moralności bez szmeru i jakby na zawsze ustępowały. Wprawdzie i teraz jeszcze z największym wysileniem przytłumiane wyobrażenia płciowe mogą być „konwertowane” we wszelkie możliwe stany i wywoływać w ten sposób ów proteuszowy charakter cierpienia, owe przeskoki z członka na członka, ową wszystko naśladowującą i nigdy niestałą postać, która tak utrudnia definicję hysterii wedle obrazu jej symptomatów; ale w żadnej ze wszystkich „konwersji” popęd nie roztapia się już całkowicie, gdyż domaga się on uzewnętrznienia i w żadnym przeobrażeniu nie potrafi się już wyczerpać.

Niezdolność kobiety do prawdy — co do mnie, stojąc na stanowisku indeterminizmu kantowskiego, uważam ją za wynik braku *wolnej woli do prawdy* — jest podstawą jej *kłamliwości*. Kto z kobietami przystawał, ten wie, jak często *pod chwilowym przymusem odpowiedzi na jakieś pytanie* podają one naprędce pierwsze lepsze, jakie mają, uzasadnienia tego, co powiedziały lub zrobiły. Otóż prawdą jest, że właśnie kobiety histeryczne najskrupulatniej unikają wszelkiej nieprawdy, (nie czynią tego jednak nigdy bez pewnej umyślnej ostentacji wobec obcych), *ale na tym właśnie polegają, jakkolwiek brzmi to paradoksalnie, ich kłamliwość*. Nie wiedzą one bowiem, że cały postulat prawdy został im z zewnątrz narzucony i z wolna zaszczipiony. Niewolniczo przyjęły postulat moralności i jak rzetelny niewolnik dają przy każdej sposobności do poznania, jak wiernie go słuchają. Zawsze wydaje się podejrzane, jeśli o kimś często podnoszą, że jest wybitnie porządnym człowiekiem: na pewno bowiem sam się starał, aby o tym wiadano, i można iść o zakład, że kryje się w nim hultaj. Nie może to wzmagać zaufania w rzetelność moralności histerycznej, jeśli lekarze (w dobrej wierze naturalnie) tak często podnoszą, jak wysoko pacjenci ich stoją pod względem moralnym.

Powtarzam: osoby histeryczne symulują nieświadomie; tylko pod wpływem sugestii mogą zdać sobie sprawę, że faktycznie symulowały, i tylko tym sposobem można wszelkie „przyznania się” do symulacji wyjaśnić. Poza tym atoli *wierzą one w własną swą szczerłość i moralność*. Także i dolegliwości, które je dręczą, nie są wcale urojone; w tym, że one

⁵⁹²*tabulam rasam* (łac.) — czystą tablicę; tu: umysł bez zapisanych w nim doświadczeń. [przypis edytorski]

je rzeczywiście czują i że objawy te znikają dopiero wskutek *Breuerowskiej „katharsis”*⁵⁹³, która drogą hipnozy stopniowo *uświadamia* im prawdziwe przyczyny choroby, tkwi raczej dowód organicznej natury ich kłamiwości.

Także i samooskarżenia, które histeryczki zwykły tak głośno wypowiadać, nie są niczym innym, jak nieświadomą obłudą. Poczucie winy nie może być szczerze, jeśli się rozciąga *w równej mierze* na najdrobniejsze, jak i na największe sprawy; gdyby histeryczni samodręczyciele posiadali miarę moralności w sobie samych i z siebie samych, nie oskarżaliby siebie samych tak bez wyboru i nie poczytywaliby sobie najdrobniejszych uchybień za winę *równie ciężką* jak największe przywary.

Rozstrzygającą oznaką nieświadomej *kłamiwości* ich samooskarżeń jest sposób, w jaki zwykły innym osobom opowiadać, jak są złe, jakie grzechy popełniły, i pytać je o to, czy nie są stworzeniami na wskroś godnymi potępienia. Kogo wyrzuty sumienia naprawdę przytłaczają, ten nie potrafi tak mówić. Jest to złudzenie, którego ofiarą padli szczególnie *Breuer* i *Freud*, przedstawiając właśnie histeryków jako ludzi wybitnie moralnych. Ci bowiem tylko w stopniu pełniejszym niż inni dali sobie z zewnątrz narzucić pierwotnie obcy sobie pierwiastek moralności. Kodeksowi temu podlegają niewolniczo, niczego już samodzielnie nie badając, niczego w szczególności już nie ważąc. Może to nader łatwo wywierać wrażenie surowego rygoryzmu obyczajowego, jest jednak rzeczą tak niemoralną, jak tylko być może, ponieważ jest najwyższym stopniem, jaki *heteronomia* w ogóle osiągnąć może. Do moralnego celu etyki *społecznej*, dla której kłamstwo nie stanowi prawie przestępstwa, jeśli służy społeczeństwu lub rozwojowi gatunku, do idealnego człowieka takiej heteronomicznej moralności osoby historyczne są może bardziej zbliżone niż jakiegokolwiek inne istoty. *Kobieta histeryczna jest probierzem etyki utylitarnej i społecznej*, zarówno pod względem genetycznym, gdyż przepisy moralne otrzymała istotnie z zewnątrz, jak i praktycznym, gdyż działalność jej najłatwiej wydawać się może altruistyczna; obowiązki względem innych nie są dla niej szczególnym wypadkiem obowiązku względem siebie samego.

Za im wierniejszych prawdzie uważają się histerycy, tym głębiej tkwi ich kłamiwość. To, że histerycy stanowią najlepsze media dla wszelkiej hipnozy, wskazuje na całkowitą ich niezdolność do prawdy własnej, do prawdy o sobie (histerycy nie zastanawiają się nigdy nad sobą i chcą tylko, aby inni nad nimi się zastanawiali, chcą ich *interesować*). Kto zaś daje się hipnotyzować, popełnia czyn najniemoralniejszy, jaki się tylko da pomyśleć. Oddaje się w najzupełniejszą niewolę, zrzeka się swej woli, swej świadomości, inny bierze nad nim władzę i wywołuje w nim świadomość, jaką wywołać wydaje mu się stosowne. Tak hipnoza dostarcza dowodu, że wszelka *możliwość* prawdy zależy od tego, czy się chce prawdy, to znaczy jednak, *czy się chce* siebie samego: kto w hipnozie otrzyma jakieś polecenie, wykonywa je na jawie, a zapytany o powody wymyśla z punktu dowolny pierwszy lepszy motyw, co więcej, uzasadnia swe postępowanie nie tylko wobec innych, ale i wobec siebie samego takim całkiem z palca wyssanym tłumaczeniem. Mamy tu, aby się tak wyrazić, eksperymentalne potwierdzenie etyki kantowskiej. Gdyby zahipnotyzowany był tylko pozbawiony pamięci, musiałby się przerazić tym, że nie wie, dlaczego coś czyni. Ale on wynajduje sobie bez wszelkich trudności nowy motyw, który z prawdziwym powodem jego postępowania nie ma nic wspólnego. Właśnie bowiem wyrzekł się swej woli i tym samym stracił wszelką zdolność do prawdy.

Otóż wszystkie kobiety mogą być i chętnie chcą być hipnotyzowane, najłatwiej zaś i najsilniej kobiety histeryczne. Nawet pamięć pewnych spraw z ich życia można u kobiet zatrzeć i zniszczyć prostą sugestią, wmawiając im, że nic o nich nie wiedzą — albowiem to jaźń, wola stwarza pamięć. Owo *Breuerowskie „odreagowanie”* konfliktów duchowych przez zahipnotyzowanego pacjenta stanowi niezbity dowód, że jego poczucie winy nie było bezpośrednio. Kto raz szczerze poczuł się winny, nigdy nie potrafi się tak całkowicie wyzwolić z tego uczucia, jak histeryczki pod wpływem obcego nakazu.

Ale nawet i to pozorne poczuwanie się do odpowiedzialności przez kobiety usposobione histerycznie ustaje z chwilą, kiedy natura, pożądanie płciowe grozi zerwaniem pozornych więzów. Podczas paroksyzmu histerycznego nie odbywa się w kobiecie nic

⁵⁹³*katharsis* (gr.: oczyszczenie) — w psychologii Freuda i Breuera: emocjonalne oczyszczenie, pozbycie się wewnętrznego napięcia i tłumionych negatywnych emocji przez przypomnienie wypartych przeżyć metodą hipnozy. [przypis edytorski]

innego, jak to, że nie wierząc już sobie tak całkowicie jak przedtem, usiłuje nieustannie sama siebie zapewniać: ja tego wcale nie chcę, tego chce ktoś inny, tego żąda ktoś *obcy* ode mnie, ale ja tego nie chcę. Hysteryczka łączy każdy ruch innych osób z owym żądaniem, z zewnątrz, jak sądzi, jej narzucanym, w gruncie rzeczy jednak wypływającym z własnej jej natury i w całej pełni odpowiadającym jej najgłębszym życzeniom; tylko dlatego w czasie ataku najdrobniejsza rzecz wprawia ją w gniew. Chodzi tu zawsze o ostateczne kłamliwe odparcie wyswobadzającej się z ogromną siłą prawdziwej natury; „*attitudes passionnelles*”⁵⁹⁴ hysteryczek są właśnie tylko takim demonstracyjnym odrzuceniem aktu płciowego, które dlatego musi być tak głośne, że właśnie jest nieszczerze, i dlatego hałaśliwsze niż przedtem, bo zachodzi większe niebezpieczeństwo⁵⁹⁵. Łatwo stąd zrozumieć, dlaczego przeżycia płciowe z okresu przed dojrzałością tak często w stanie ostrej hysterii odgrywają najważniejszą rolę. Obce poglądy moralne wywierają na dziecko wpływ stosunkowo łatwo, nie mając do przewyciężenia znacznego oporu w zupełnie jeszcze prawie drzemających pożądaniami płciowych. Teraz dopiero poprzednio przytłumiona tylko, lecz niepokonana natura *poddejmuje* i zgoła nęcąco przedstawia dawne przeżycie, które już wówczas *dodatnio* szacowała, nie mając atoli siły, by wydzwignąć je aż do poziomu jasnej świadomości i zaakceptować. Obecnie prawdziwej potrzeby nie można już z taką jak wówczas łatwością utrzymać z dala od świadomości. W ten sposób powstaje kryzys. Że sam atak hysteryczny może się przejawiać w tak wielu rozmaitych formach i przemieniać bezustannie w nowy stan symptomów, pochodzi może stąd tylko, że źródło cierpienia nie jest *znane*, że faktu istnienia pożądanego osobnika nie *uznaje*, nie *patrzac nań* jako na coś, co z *niego* wychodzi, ale przypisując go jakiemuś drugiemu „ja”.

To jest też podstawowym błędem wszystkich lekarzy badających histerię, że dają się hysteryczkom pod tym względem tak samo okłamywać, jak one zwodzą same siebie⁵⁹⁶: *nie to „ja”, które stawia opór, ale to przeciwko któremu opór jest stawiany, jest własną, prawdziwą i pierwotną naturą hysteryczek*, jakkolwiek one i przed sobą, i przed drugimi udają, że jest ono czymś obcym. Gdyby „ja” stawiające opór było istotnie jej własnym, mogłyby one zająć stanowisko *przeciwko* wzruszeniu, jako czemuś obcemu, mogłyby je *poddać świadomej ocenie* i z *jasną stanowczością odrzucić*, mogłyby je *myślowo ustalić i za każdym razem rozoznawać*. Tak jednak odbywa się maskarada, ponieważ „ja” stawiające opór jest tylko pożyczone i z tego powodu nie mają odwagi spojrzeć w oczy własnemu życzeniu, o którym się przecież mają jakieś niejasne uczucie, że jest ono wykwitem jak najbardziej swoistym i jedynowładczym. Dlatego też pożądanie to nie może zachować swej identyczności, gdyż nie ma identyczności podmiotu, a że ma zostać zgniecione, przeskakuje ono, że tak powiem, z jednej części ciała na drugą. Kłamstwo jest bowiem wielokształtne i przybiera wciąż nowe formy. Być może, że tę próbę wytłumaczenia spotka zarzut mitologizowania, ale to przynajmniej wydaje się pewne, że mamy do czynienia wciąż z jednym i tym samym, co występuje raz jako skurcz, to nagle znów jako połowiczna beczulość, a wreszcie nawet jako porażenie. Stłumione pożądanie jest tym, czego hysteryczka nie chce uznać za coś należącego do siebie, i *przez to właśnie* dostaje się w moc jego władzy, gdyby bowiem przypisywała je sobie samej i je osądzała, jak to zresztą wszystkie inne najdrobniejsze rzeczy sobie przypisuje, stałaby już tym samym gdzieś poza i ponad swym przeżyciem. Właśnie szal i wściekłość, jaką hysteryczki objawiają przeciwko czemuś, *co odczuwają jako obcą wolę, jakkolwiek jest to ich najbardziej własną wolą*, świadczy, że faktycznie podlegają one władzy płciowości tak samo niewolniczo jak kobiety niehysteryczne, że całkiem tak samo są opętane swym losem, nie mając niczego, co by stało ponad nim, nie posiadając beczasowej, inteligibilnej, *wolnej* jaźni.

Następcza się z kolei uzasadnione pytanie, dlaczego nie wszystkie kobiety są hysteryczne, gdy przecież wszystkie są obłudne. Pytanie to porusza kwestię konstytucji hysterycznej. Jeśli rozwinięta tu teoria jest trafna, musi ona i na to dać odpowiedź zgod-

⁵⁹⁴*attitudes passionnelles* (fr.) — uczuciowe pozy. [przypis edytorski]

⁵⁹⁵*hałaśliwsze niż przedtem, bo zachodzi większe niebezpieczeństwo* — Z tego powodu kobiety dają się z tak szczególną łatwością (wedle *Janeta*) z ataku hysterycznego wprawić w stan somnambulizmu, już wtedy bowiem stoją po prostu pod nieodpartym wpływem władzy obcej. [przypis autorski]

⁵⁹⁶*dają się hysteryczkom pod tym względem tak samo okłamywać, jak one zwodzą same siebie* — Zupełnie powierzchowne jest dawne zapatrywanie, że hysteryczka *świadomie* symuluje i opowiada skłamane historie. Kłamliwość kobiet tkwi całkowicie w nieświadomym; do kłamstwa w właściwym tego słowa znaczeniu, o ile ono stanowi przeciwieństwo możliwości prawdy, kobieta nie jest wcale zdolna. [przypis autorski]

nią z rzeczywistością. Histeryczną kobietą jest wedle niej ta, która z bierną uległością przyswoiła sobie po prostu kompleks poglądów męskich i społecznych, zamiast pragnąć możliwie wolnego upustu dla swej zmysłowej natury. *Kobieta nieuległa jest przeto przeciwieństwem kobiety histerycznej*. Nie chcę się nad tym dłużej rozwodzić, gdyż należy to właściwie do specjalnej charakterologii kobiecej. Skutkiem swej niewolniczości kobieta staje się histeryczna, identyczna z duchowym typem *szluzebnicy*; jej przeciwieństwem, kobietą absolutnie niehisteryczną (jaka, będąc ideą, w rzeczywistości nie istnieje), byłaby absolutna *megeera*⁵⁹⁷. I to bowiem stanowi podstawę podziału wszystkich niewiast. Szluzebnica służy, megeera panuje⁵⁹⁸. Na służącą może i musi się kobieta urodzić i niejedną się do tego doskonale nadaje, nawet taka, która jest dosyć zamożna, aby nie być zmuszoną poświęcić się temu zawodowi. Szluzebnica i megeera stoją zawsze ze sobą w pewnego rodzaju stosunku dopełniającym⁵⁹⁹.

Doświadczenie w całej pełni potwierdza wnioski z teorii. Ksantypa jest kobietą, która w istocie wykazuje najmniejsze podobieństwo do histeryczki. Wściekłość swą (która niewątpliwie pochodzi również z niedostatecznego zaspokojenia płciowego) wywiera ona na innych, niewolnica histeryczna na sobie samej. Megeera „nienawidzi” innych, szluzebnica „nienawidzi” „siebie”. Wszystko, co gnębi megerę, daje ona odczuwać drugiemu; płacze z równą łatwością jak szluzebnica, ale płacz jej zwraca się zawsze ku drugim. Niewolnica szlucha także sama, *nie będąc, oczywiście, nigdy samotną* — samotność byłaby wszak identyczna z moralnością i byłaby warunkiem wszelkiego prawdziwego współżycia, we dwoje i zbiorowego. Megeera nie znosi być sama, musi gniew swój na kimś poza sobą wyrzucić, podczas gdy histeryczka siebie samą prześladuje. Megeera kłamie jawnie i krnąbrnie, ale nie wiedząc o tym, gdyż z natury swej sądzi, że *zawsze* ma słuszność; dlatego lży tego, kto jej się sprzeciwia. Szluzebnica trzyma się wiernie obcego jej naturze postulat; *kłamliwość* tego uległego poddania się występuje w historii jej na jaw, wtedy mianowicie, kiedy zjawia się konflikt z własnymi jej pragnieniami płciowymi. Ze względu na tę recepcję właśnie i ogólną swą podatność historia i kobieta histeryczna musiała tu zostać tak szczegółowo omówiona, ponieważ ten typ, a nie typ megery mógłby być zostać przeciwko mnie wytoczony⁶⁰⁰.

Kłamliwość, organiczna kłamliwość, znamionuje atoli obie, a przeto wszystkie w ogóle kobiety. Jest to zupełnie błędne, jeśli się mówi, że kobieta *kłamie*. Zawierałoby to bowiem twierdzenie, że one niekiedy mówią także prawdę. Jak gdyby *szczerść, pro foro interno et externo*⁶⁰¹, nie stanowiła właśnie cnoty, do której kobiety są *absolutnie* niezdolne, która dla nich jest zupełnie niemożliwa! Chodzi o to, *ażebym zrozumieć, że kobieta w swoim życiu nie jest nigdy prawdomówna, nawet, co więcej, zwłaszcza wtedy nie, kiedy tak jak histeryczka niewolniczo jest posłuszna heteronomicznemu wymogowi prawdy i w ten sposób zewnętrznie mówi prawdę*.

Kobieta może dowolnie na żądanie śmiać się, płakać, rumienić, może nawet źle wyglądać; megeera, kiedy chce tego dla pewnego celu, szluzebnica, kiedy zewnętrzny przymus tego żąda, który nad nią bez jej wiedzy panuje. Do takiej kłamliwości brak mężczyźni widocznie także organicznych, fizjologicznych warunków.

Skoro w ten sposób miłość prawdy u tego typu kobiety zdemaskowaliśmy jako właściwą mu tylko formę kłamliwości, to można z góry przewidywać, że nie lepiej sprawa się ma i z in-

⁵⁹⁷ *Megeera* (mit. gr.) — imię jednej z Eryni (w mit. rzym. Furi), bogiń zemsty; pot. kobieta kłótniwa i złośliwa, sekutnica. [przypis edytorski]

⁵⁹⁸ *Szluzebnica służy, megeera panuje* — Także pośród mężczyzn znajdują się analogiczne do tego typu: istnieją urodzeni służalcy, są atoli także męskie megery, np. policjanci. Dziwnym sposobem znajduje policjant na ogół znajduje także swoje dopełnienie *płciowe* w służącej. [przypis autorski]

⁵⁹⁹ *Szluzebnica i megeera stoją zawsze ze sobą w pewnego rodzaju stosunku dopełniającym* — Absolutna megeera nie zapyta nigdy swego męża, co ma robić, co ma np. gotować; histeryczka jest zawsze bezradna i domaga się inspiracji z zewnątrz; niechaj to służy tu za najbanalniejszą oznakę, po której obie rozpoznać można. [przypis autorski]

⁶⁰⁰ *Ten typ, a nie typ megery mógłby być zostać przeciwko mnie wytoczony* — Szluzebnica, a nie megeera, jest też ową kobietą, o której można by wbrew rozdziałowi jedenastemu sądzić, że jest do miłości zdolna. Miłość tej kobiety atoli jest tylko procesem *duchowego* napelniania się męskością pewnego mężczyzny i dlatego tylko u histeryczki możliwym; z właściwą miłością nie ma ona i nie może mieć nic wspólnego. Także i we wstydlivosti kobiety tkwi takie opętanie jednym mężczyzną, dopiero przez to dochodzi do skutku zerwanie ze wszystkimi innymi mężczyznami. [przypis autorski]

⁶⁰¹ *pro foro interno et externo* (łac.) — dosł.: na rynek wewnętrzny i zewnętrzny; na potrzeby własne i na zewnątrz. [przypis edytorski]

nyymi zaletami, które się w niej wielbi. Podnosi się chlubnie jej wstydlivość, powściągliwość, religijność. Wstydlivość kobieca nie jest atoli niczym innym jak pruderią, tj. demonstracyjnym wypieraniem się i tłumieniem swojej nierządności. Gdziekolwiek u jakiejś kobiety spostrzeżono coś, co uchodzi za wstydlivość, tam istnieje też już, w stopniu ściśle odpowiednim, histeria. Kobieta całkowicie niehisteryczna, całkowicie nieulegająca wpływowi, tj. absolutna megera, nie zarumieni się nawet, jeśli mężczyzna uczyni jej zarzut jak najbardziej uzasadniony; jeśli kobieta pod bezpośrednim wrażeniem nagany męskiej rumieni się, to początek hysterii. Zupełnie atoli histeryczna jest dopiero, kiedy i wtedy się rumieni, gdy jest sama i gdy nikt obcy nie jest obecny, wtedy dopiero bowiem okazuje się zupełnie *naimpregnowana* obcym jej pierwiastkiem, szacowaniem męskim.

Kobiety, które są bliskie stanu nazwanego anestezją płciową, czyli chłodem, są, jak to zgodnie z doświadczeniami Pawła *Solliera*⁶⁰² podnieść mogą, zawsze histeryczkami. Anestezja płciowa jest po prostu tylko jednym z wielu histerycznych, tj. nieprawdźwicznych, skłamanych stanów anestezyjnych. Jest przecież znaną rzeczą, szczególnie wskutek eksperymentów Oskara *Vogta*, że takie anestezje nie świadczą o rzeczywistym braku odczuwania, lecz tylko o pewnym przymusie, usuwającym i oddalającym od świadomości pewne wrażenia. Jeśli znieczulone ramię kobiety zahipnotyzowanej dowolnie często klucć będziemy i każemy medium wymienić liczbę, jaka mu równocześnie na myśl wpadnie, wymieni ono liczbę ukłucć, która w jego („somnambulicznym”) stanie, oczywiście tylko pod działaniem pewnego specjalnego zaklęcia, nie powinna była dojść do świadomości. Tak też i chłód seksualny powstaje na *komendę*: wskutek przymusowej impregnacji aseksualnym poglądem na świat, przeniesionym na podatną kobietę ze środowiska, ale jak wszelki stan anestezyjny ten również daje się za pomocą dostatecznie silnego *rozkazu* usunąć.

Podobnie jak z własną nieczulością cielesną na akt płciowy ma się sprawa z odrazą do płciowości w ogóle. Taką odrazę, intensywny wstręt do wszystkich spraw płciowych niektóre kobiety rzeczywiście odczuwają i można by sądzić, że zachodzi tu wypadek przemawiający przeciwko powszechnej zastosowalności twierdzenia o stręczycielstwie i przeciwko utożsamianiu go z kobiecością w ogóle. Kobiety, które mogą się rozchorować wskutek zaskoczenia jakiejś pary na obcowaniu płciowym, są atoli zawsze histeryczkami. Okazuje się tu więc raczej w sposób przekonywający słuszność teorii, która stręczycielstwo uważa za istotę kobiety, a własną jej płciowość za szczególny tylko wypadek tamtego. Kobieta może popaść w histerię nie tylko skutkiem zamachu płciowego, którego wobec niej się dopuszczono i przeciwko któremu *zewnątrznie* się broniła, nie oponując mu *wewnątrznie*, lecz także wskutek widoku jakiegokolwiek pary spółkującej, kiedy sądzi, że spółkowanie to ocenia ujemnie, podczas gdy wrodzona przychylność dla niego przebija się potężnie przez wszelkie sztuczne naleciałości, przez cały narzucony i wszczepiony jej sposób myślenia, w którego duchu zazwyczaj odczuwa. Albowiem każde także połączenie płciowe innych kobiet odczuwa jako spółkowanie własne.

Coś podobnego da się powiedzieć o rozpatrzonym już krytycznie histerycznym „poczuciu winy”. Absolutna megera nie czuje się w ogóle *nigdy* winną, kobieta słabo histeryczna — tylko w obecności mężczyzny, całkiem histeryczna — wobec tego mężczyzny, którym definitywnie przesiąkała. Niechaj tylko nikt nie wytacza przykładów umartwiania się dewotek i pokutnic celem wykazania kobiecego poczucia winy. Właśnie krańcowe formy, jakie przybiera u nich samokarcenie, budzą podejrzenie. Umartwianie się w większości wypadków niewątpliwie świadczy tylko, że człowiek nie stoi *ponad* swoim czynem, że nie wziął go na siebie już przez poczucie winy; zdaje się, że jest ono raczej usiłowaniem narzucenia sobie z zewnątrz skruchy, którą wewnątrznie niezupełnie się odczuwa, i nadania jej w ten sposób siły, jakiej sama przez się nie posiada.

Ale czym się różni to histeryczne poczucie winy od prawdziwie męskiego aktu opamiętywania, jak wyrzuty histeryczki powstają — jest to sprawą dostatecznie ważną i wymaga dokładnego omówienia. Skoro kobieta taka dojdzie do spostrzeżenia, że dopuściła się w jakiś sposób przekroczenia przeciwko moralności, poprawia się stosownie do przepisów kodeksu, stara się być mu posłuszna i uległa i zamiast pragnienia niemoralnego próbuje obudzić w sobie uczucie, jakie on przepisuje. Nie wpadnie ona nigdy na myśl,

⁶⁰²*Sollier, Paul* (1861–1933) — francuski neurolog i psycholog. [przypis edytorski]

że to w niej tkwi głęboka, wewnętrzna, trwała skłonność do występku, nie przeraża się tym, nie wchodzi w siebie, aby zdać sobie z tego jasno sprawę i całkowicie się zorientować; ale dostosowuje się ściśle, punkt po punkcie, do moralności. Nie odbywa się tu przeobrażenie wynikłe z całości, z idei, ale poprawa od punktu do punktu, od wypadku do wypadku. W kobiecie charakter moralny tworzy się kawałkami; u mężczyzny, jeśli jest dobry, działanie moralne wypływa z charakteru moralnego. Mężczyzna, gdy składa śluby, cały się przeistacza się, co tylko z wewnątrz może się stać, staje się, aby umożliwić przejście do sposobu myślenia, który jedynie prowadzić może do świątobliwości nie będącej bigoterią. *Dlatego moralność kobiety nie jest produktywna* i świadczy przez to właśnie, że jest niemoralnością, gdyż tylko etyka jest twórcza; jedynie ona tworzy pierwiastki wiekiste w człowieku. Stąd też kobiety histeryczne nie są rzeczywiście genialne, chociaż łatwo mogą pozornie takie robić wrażenie (święta Teresa); genialność jest bowiem najwyższą dobrocią, moralnością, która wszelkie granice odczuwa jeszcze jako słabość i winę, jako niedoskonałość i tchórzostwo.

Z tym też wiąże się powtarzany często przesąd, jakoby kobiety posiadały naturę religijną. Mistyka kobieca tam, gdzie przekracza ona granice naiwnego zabobonu, jest *albo* łagodnie przysłoniętym seksualizmem, jak u licznych spirytystek i teozofek — ta identyfikacja oblubienica z bóstwem była niejednokrotnie opisywana przez poetów, szczególnie przez *Maupassanta*⁶⁰³, w którego najlepszym romansie żonie bankiera Waltera Chrystus jawi się w postaci o rysach „Bel-Ami”, a po nim przez Gerharta *Hauptmanna*⁶⁰⁴ w *Hanusi* — *albo* mamy tu do czynienia z drugim przypadkiem, kiedy kobieta biernie i bezwiednie przyjmuje religijność od mężczyzny i tym bardziej kurczowo usiłuje się przy niej utrzymać, im silniej jej własne potrzeby naturalne się temu sprzeciwiają. To ukochany staje się Zbawicielem, to znów (jak u bardzo wielu zakonnic) Zbawiciel kochankiem. Wszystkie wielkie wizjonerki, znane z historii (por. część I, rozdz. VI) były histeryczkami; najślawniejszą z nich, *świętą Teresę* niebezzasadnie nazwano „patronką histerii”. Gdyby zresztą religijność kobiet była rzetelna i wypływała u nich z wnętrza, mogłyby one, a nawet musiałyby w jakiś sposób być religijnie twórcze, atoli nigdy takie nie były w najmniejszym nawet stopniu. Czytelnik niewątpliwie zrozumie, co mam na myśli, jeśli właściwą różnicę między męskim i kobiecym credo⁶⁰⁵ tak określe: religijność mężczyzny jest najwyższą wiarą *w siebie samego*, religijność kobiety najwyższą wiarą *w drugiego*.

Tak więc pozostaje jeszcze tylko samoobserwacja, która, jak utrzymują, ma być u histeryczek często w wysokim stopniu rozwinięta. Że atoli jest to tylko mężczyzna, który tak daleko wdarł się w istotę kobiety, że nawet, będąc w *niej*, jeszcze obserwuje, wynika jasno ze sposobu, w jaki *Vogt*, zastosowując szerzej i ściślej metodę zainaugurowaną przez *Freuda*, wymusił *w stanie hipnozy* samoobserwację. Cudza wola męska *stwarza* swoim wpływem *w kobiecie zabijnotyzowaną obserwatora samego siebie* za pomocą wywołania stanu „jawy systematycznie zwężonej”. Ale i poza sugestią, w zdrowym życiu histeryczek tym, co w nich obserwuje, jest zawsze tylko mężczyzna, którym są naimpregnowane. Tak też i wszelka znajomość ludzi u kobiet jest bez wątpienia tylko naimpregnowaniem ich przez trafnie patrzącego na rzeczy mężczyznę. W paroksyzmie znika ta sztuczna samoobserwacja wobec własnej, przebojem wybijającej się natury.

Całkiem tak samo rzecz się ma z *jasnowidzeniem* mediów histerycznych, które bez wątpienia się zdarza, choć z okultyzmem spirytystycznym ma podobnie niewiele wspólnego, jak zjawiska hipnotyczne. Jak pacjentki *Vogta* pod energiczną wolą hipnotyzera siebie same doskonale umiały obserwować, tak też i jasnovidząca pod wpływem władczego głosu mężczyzny, który do wszystkiego zniewolić ją potrafi, staje się zdolna do objawów telepatycznych i odczytuje posłusznie z dużej odległości, z zawiązanymi oczyma rękopisy trzymane w rękach obcych ludzi, o czym miałem sam w Monachium sposobność ponad wszelką wątpliwość się przekonać. W kobiecie bowiem pragnącej woli, dobra i prawdy

⁶⁰³ *Maupassant, Guy de* (1850–1893) — francuski pisarz-naturalista; autor m.in. powieści *Bel-Ami* (1885) oraz wielu opowiadań wyrażających ostrą krytykę obyczajowości mieszczańskiej. [przypis edytorski]

⁶⁰⁴ *Hauptmann, Gerhart* (1862–1946) — niemiecki dramaturg, pisarz i poeta, laureat literackiej Nagrody Nobla w 1912 roku; autor m.in. sztuki *Hanneles Himmelfahrt* (*Wniebowstąpienie Hanusi*, 1893). [przypis edytorski]

⁶⁰⁵ *credo* (łac.) — dosł.: wierzę; przen. wyznanie wiary (od pierwszych słów modlitwy chrześcijańskiej: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego”), także ogólnie: krótkie sformułowanie pełniące funkcję myśli przewodniej lub ogólnego hasła przyświecającego np. sposobowi postępowania. [przypis edytorski]

nie stawiają *oporu* tak silne, niedające się wykorzenić namiętności jak w mężczyźnie. Wola męska ma większą władzę nad kobietą niż nad mężczyzną: może ona w kobiecie urzeczywistnić coś, czemu w własnym domu zbyt wiele rzeczy stoi na *przeszkodzie*. W mężczyźnie przeciwko oświeceniu działa pierwiastek antymoralny i antylogiczny, nie chce on nigdy wyłącznie tylko poznania, lecz zawsze jeszcze czegoś. *Nad kobietą atoli wola męska może uzyskać wszelką władzę tak zupełnie, że robi z niej nawet jasnowidzącą i wszystkie szranki zmysłowości przed nią padają.*

Stąd też kobieta ma większe zdolności telepatyczne od mężczyzny, dlatego może się łatwiej niż on wydawać bezgrzeszną, dlatego dokonuje jako *jasnowidzka* więcej od niego, oczywiście tylko stawszy się najpierw medium, tj. przedmiotem, na którym *męska* wola dobra i prawdy najłatwiej i najdoskonalej się urzeczywistnia. I *Wala*⁶⁰⁶ może posiadać wiedzę, ale wtedy dopiero, kiedy *Wotan*⁶⁰⁷ ją pokona. Umie mu ona to ułatwić, jedyną jej namiętnością bowiem, jest właśnie to, że pragnie być pokonaną.

W ten sposób byłby już wyczerpany temat hysterii, o ile trzeba było go poruszyć ze względu na cel niniejszych rozważań. *Kobiety, które się przytacza na dowód moralności kobiecej, są zawsze histeryczkami* i właśnie w ich przestrzeganiu moralności, w ich postępowaniu wedle prawideł etyki, jak gdyby prawidła te były prawem ich osobowości, a nie raczej objęły nad nimi władzę bez pytania ich o to, tkwi kłamliwość, niemoralność tej moralności. Uspodobienie histeryczne jest śmiesznym mimetyzmem⁶⁰⁸, przystosowującym się do duszy męskiej, jest parodią wolności woli, na którą kobieta sama przed sobą pozuje w tej samej chwili, kiedy najsilniej ulega wpływowi męskiemu. Także kobiety najwyżej stojące są właśnie histeryczkami, jakkolwiek stłumienie instynktownej płciowości, którym ponad innymi kobietami górują, bynajmniej nie wynika z ich *własnej* siły, zwycięskiej w śmiałej walce z przeciwnikiem zmuszonym *stawić czoło*. Na kobietach histerycznych atoli *mści się* przynajmniej własna ich kłamliwość i o tyle można ją uważać za pewien, aczkolwiek bardzo *sfałszowany surogat* owego *tragizmu*, do którego poza tym brak kobiecie jakichkolwiek zdolności.

Kobieta jest *niewolna*: ostatecznie zмага ją zawsze potrzeba doznania od mężczyzny *zgwaltowania*, czy to na własnej osobie, czy też pod postacią wszystkich innych kobiet; ulega ona czarowi fallusa i poddaje się bez ratunku swemu przeznaczeniu, nawet jeśli do samego obcowania płciowego nie dochodzi. Najwyższy stan, który kobieta osiągnąć jest zdolna, to głuche uczucie tego braku wolności, posępne przecucie wiszącego nad nią fatum — może to być oczywiście tylko ostatni błysk *wolnego*, inteligibilnego podmiotu, skąpa resztką wrodzonej męskości, która jej mocą kontrastu pozwala, chociaż w bardzo słabym stopniu, *poczuć tę konieczność*: nie ma absolutnej kobiety. Ale jasna *świadomość* swego losu i przymusu, któremu podlega, jest u kobiety *niemożliwa*: *tylko człowiek wolny poznaje fatum*, ponieważ nie jest *wpleciony* w krąg konieczności, ale przynajmniej jedną częścią swego jestestwa, która jest widzem zarazem i bojownikiem, stoi poza i ponad swoim losem. Wystarczający dowód wolności ludzkiej tkwi nie gdzie indziej właśnie jak w tym, że *człowiek był zdolny stworzyć pojęcie przyczynowości*. Kobieta uważa się *przeważnie* dlatego właśnie za niezawisłą, że jest *zupełnie* zawisła i dlatego nie doznaje cierpień z powodu namiętności, że sama nie jest niczym więcej jak namiętnością. *Tylko mężczyzna* mógł mówić o „*dura necessitas*”⁶⁰⁹ w sobie, tylko on mógł powziąć koncepcję Mojry⁶¹⁰

⁶⁰⁶ *Wala* — imię wszechwiedzącej bogini ziemi, Erdy, pod jakim wzywa ją bóg Wotan w cyklu dramatycznym Wagnera *Pierścień Nibelunga*; jest to zmienione staronordyckie słowo *völva*, oznaczające wieszczkę. [przypis edytorski]

⁶⁰⁷ *Wotan* — germański bóg wojny, władzy, mądrości i magii; jest również jedną z najważniejszych postaci tetralogii Wagnera *Pierścień Nibelunga*. [przypis edytorski]

⁶⁰⁸ *mimetyzm* — naśladownictwo. [przypis edytorski]

⁶⁰⁹ *dura necessitas* (lac.) — twarda konieczność (wyrażenie z Horacego, *Pieśni* III 2.4). [przypis edytorski]

⁶¹⁰ *Mojry* (mit. gr.) — trzy boginie przeznaczenia, pilnujące odwiecznego porządku świata, wyobrażane jako prądky przędące i przecinające nić ludzkiego żywota. [przypis edytorski]

i Nemezis⁶¹¹, tylko on stworzyć Parki⁶¹² i Norny⁶¹³, gdyż jest nie tylko empirycznym, *uwarunkowanym*, ale także inteligibilnym, *wolnym* podmiotem.

Jak już powiedziałem, nawet jeśli jakaś kobieta zaczyna kiedyś przeczuwać swe własne zdeterminowanie, nie można tego nazwać jego jasną *świadomością*, pojęciem i zrozumieniem; to by bowiem wymagało *woli* posiadania jaźni. Kończy się u niej raczej na ciężkim, niejasnym uczuciu, prowadzącym do rozpaczliwego szamotania się, ale nigdy do stanowczej walki, kryjącej w sobie możliwość zwycięstwa. Kobiety nie są zdolne przewyciężyć swego seksualizmu, który je zawsze będzie gnębił. Histeria okazała się takim bezsilnym odruchem obronnym przeciwko płciowości. Gdyby walka przeciw własnej żądzy była uczciwa i rzetelna, gdyby kobieta *szczerze pragnęła jej klęski*, byłoby też dla niej możliwym klęskę tę zadać. Ale sama histeria jest tym, do czego histeryczki dążą: *nie starają się* one wcale naprawdę *wyzdrowieć*. *Kłamliwość tej demonstracji przeciwko niewoli jest przyczyną jej beznadziejności*. Najszlachetniejsze okazy płci mogą wprawdzie czuć, że niewola dlatego tylko jest dla nich musiem, ponieważ same jej pragną — nasuwa się *Judyta*⁶¹⁴ *Hebbla* i *Kundry*⁶¹⁵ *Wagnera* — ale i to nie daje im wcale siły do prawdziwej obrony przeciwko przymusowi: w ostatniej chwili całują przecież mężczyznę, który je gwałci, i usiłują tego panem swym uczynić, który się waha je zgwałcić. *Kobieta stoi jak gdyby pod klątwą*. Może ona chwilami czuć jej ciężar i nacisk na sobie, ale nigdy się spod niej nie wymknie, gdyż moc ta wydaje jej się zbyt słodka. Jej krzyk i gniew jest w gruncie rzeczy *nieszczęry*. Chce ona wtedy właśnie najskwapliwiej klątwie swej ulec, kiedy zachowaniem swym zdaje się ją najbardziej unikać i lękać.

*

Z długiego szeregu poprzednich twierdzeń orzekających, że kobieta nie pozostaje w jakimkolwiek wrodzonym, niepozbywalnym stosunku do wartości, nie dało się żadne cofnąć lub choćby tylko ograniczyć. Nawet wszystko to, co ludzie na ogół nazywają miłością kobiecą, kobiecą bogobojnością, wstydem i cnotą, nie mogło ich obalić; zdołały się one utrzymać wobec najsilniejszego natarcia, wobec zastępu histerycznych imitacji wszelkich męskich zalet. Kobiety, ową podatną i wrażliwą kobietę, która tu jedynie w rachubę wchodzi, *od najwcześniejszej młodości* wypełnia, impregnuje i przeistacza nie tylko siła nasienia męskiego, zdolnego nawet z odległości do zapłodnienia kobiety, ale i *świadomość* męska i *duch społeczny* nawet. Tym się tłumaczy, że wszystkie przymioty płci męskiej, które kobiecie jako takiej są obce, ona mimo to w tak niewolniczym naśladownictwie może ujawniać; łatwiej tym samym już pojąć liczne przesady o wyższej jakoby moralności kobiety.

Ale ta zdumiewająca receptywność kobiety jest na razie odosobnionym faktem doświadczenia, nie przedstawiającym się jeszcze w takim związku z resztą pozytywnych i negatywnych właściwości kobiecych, jaki ze względów teoretycznych wymagań byłby pożądanym. Cóż ma wspólnego giętką podatność kobiety z jej stręczycielstwem, jej seksualizmem z kłamliwością? *Dlaczego to wszystko razem mieści się właśnie w tym połączeniu w kobiecie?*

I dopiero trzeba jeszcze uzasadnić, skąd pochodzi, że kobieta jest zdolna wszystko w siebie przyjąć. Jak możliwa jest owa obłudność, która pozwala kobiecie samej wmówić sobie, że wierzy w to, co tylko od innych usłyszała, że posiada to, co tylko od nich otrzymała, że jest tym, czym stała się tylko przez nich?

Aby na to znaleźć odpowiedź, musimy jeszcze raz, po raz ostatni, zboczyć z prostej drogi. Czytelnik przypomni może sobie jeszcze, jak to odgraniczyliśmy zwierzęce rozpo-

⁶¹¹*Nemezis* (mit. gr.) — bogini zemsty, przeznaczenia i sprawiedliwości świata, wykonawczyni nieuniknionych praw. [przypis edytorski]

⁶¹²*Parki* (mit. rzym.) — trzy boginie przeznaczenia, przędące nić ludzkiego życia, odpowiednik greckich Mojr. [przypis edytorski]

⁶¹³*Norny* (mit.) — w mitologii nordyckiej trzy boginie przeznaczenia, przędące nić ludzkiego życia, odpowiednik greckich Mojr. [przypis edytorski]

⁶¹⁴*Judyta* — bohaterka biblijnej *Księgi Judyty*, ocaliła rodzinne miasto przed Asyryjczykami: udała się do obozu wrogów, żeby uwodzić ich wodza Holofernesa, a kiedy podczas wspólnej ucztę upił się i zasnął, zabiła go; jest również tytułową bohaterką tragedii Fryderyka Hebbła. [przypis edytorski]

⁶¹⁵*Kundry* — główna kobieca bohaterka dramatu muzycznego Ryszarda Wagnera *Parsifal*, archetyp kobiety-kusicielki. [przypis edytorski]

znawanie, ów duchowy równoważnik powszechnie organicznej zdolności przyswajania, *od ludzkiej pamięci*, jako coś zgoła odmiennego, a przecież podobnego: obydwaj zjawiska bowiem stanowią niejako wieczysty skutek czasowo ograniczonego jednorazowego wrażenia, pamięć atoli, odmiennie od bezpośredniego biernego rozpoznawania, istotę swą ujawnia w czynnym odtwarzaniu przeszłości. Następnie wyróżniliśmy ściśle samą indywidualność, jako właściwość wszelkiego organizmu, od indywidualności, którą tylko człowiek posiada. A wreszcie okazało się konieczne dokładne rozróżnienie między popędem płciowym i miłością, z których również tylko popęd płciowy mógł być przyznany organizmom nieczłowieczym. Mimo to obie te rzeczy są pokrewne tak w tym, co w nich jest przyziemne, jak w tym, co wzniosłe (jako usiłowanie samouwiecznienia się).

Także i wola do wartości przedstawiona była niejednokrotnie jako charakterystyczna właściwość człowieka ze względu na to, że zwierzęta znają tylko dążenie do rozkoszy, a pojęcie wartości jest im obce. *Między rozkoszą i wartością zachodzi analogia, a przecież obie są z gruntu odmiennie*: rozkosz jest pożądana, wartość *powinna* być pożądana; obie bywają zgoła bezprawnie ze sobą mieszane, przez co w psychologii i etyce utrzymuje się trwale jak największa konfuzja. Ale to bezładne gmatwanie pojęć ma miejsce nie tylko między pojęciem wartości i pojęciem rozkoszy; nie lepiej sprawa stoi z rozróżnianiem osobowości i osoby, rozpoznawania i pamięci, popędu płciowego i miłości: wszystkie te przeciwieństwa bezustannie miesza się z sobą, a co jeszcze bardziej jest znamienne, czynią to prawie zawsze ci sami ludzie z tymi samymi poglądami teoretycznymi i jak gdyby z pewnym rozmyślnym celem, aby zatrzeć różnicę między człowiekiem i zwierzęciem.

I dalsze, dotąd zaledwie poruszone różnice na ogół się przeocza. Zwierzęcą właściwością jest *wąskość świadomości*, czysto ludzką jest *czynna uwaga*, obie mają, jak każdy jasno widzi, coś wspólnego, a przecież także się różnią. Nie inaczej sprawa się ma z tak pospolicie przez wielu nadużywanym mieszanym *popędem i woli*. Popęd jest wspólny wszystkim jestestwom żyjącym, w człowieku przyłącza się doń jeszcze wola, która jest wolna i nie stanowi wcale faktu psychologicznego, gdyż na niej zasadza się wszelkie przeżycie psychologiczne. Za to że popęd i wola prawie zawsze uważane są za identyczne, winę zresztą ponosi nie tylko wpływ *Darwina*; w takiej samej prawie części przypisać ją należy niejasnemu, z jednej strony całkiem ogólnikowo *naturo-filozoficznemu*, z drugiej wybitnie *etycznemu* pojęciu woli u Artura Schopenhauera.

Oto zestawienie:

Także	Tylko
zwierzęce, względnie organiczne w ogóle są:	człowiekowi, względnie człowiekowi płci męskiej są właściwe:
Indywidualność	Indywidualność
Rozpoznawanie	Pamięć
Rozkosz	Wartość
Popęd płciowy	Miłość
Wąskość świadomości	Uwaga
Popęd	Wola

Widzimy, jak poza *każdą* właściwością wspólną *wszystkim* jestestwom żyjącym *u człowieka* istnieje jeszcze *inna*, pod pewnym względem jej *pokrewna*, a przecież *wyższa*. Odwieczne tendencyjne utożsamianie obu szeregów, a z drugiej strony wciąż na nowo nawsuwająca się potrzeba ich rozgraniczania, wskazują na pewną wspólną cechę łączącą ze sobą poszczególne właściwości każdego z obu szeregów i zarazem wyróżniającą je od wszystkich właściwości drugiego szeregu. Wygląda to zrazu, jak gdyby tu u człowieka wznosiła się jakaś *nadbudowa* wyższych własności nad równorzędnymi zjawiskami niższymi. Przypomina się tu pewna nauka *indyjskiego tajemnego buddyzmu*, mianowicie jego teoria o „fali ludzkości”. Ma się tu mianowicie rzecz podobnie, jak gdyby *ponad* każdą wyłącznie zwierzęcą właściwością w człowieku *ułożona została* pokrewna jej, ale do jakiejś wyższej sfery należąca cecha, tak jak się jedna fala drgań przyłącza do innej: owych

niższych przymiotów bynajmniej człowiekowi nie brak, ale coś się w nim jeszcze do nich przyłączyło. Czym jest ów pierwiastek, który stanowi tę nadwyżkę? Czym on różni się od tamtych i w czym jest do nich podobny? Albowiem powyższa tabela okazuje z oczywistością, że każda pozycja lewego szeregu ma pewne podobieństwo z każdą na równej z nim wysokości umieszczoną pozycją prawego, że jednak znów z drugiej strony *wszystkie* pozycje *każdego* szeregu ściśle do siebie przynależą. Skąd owa dziwna zgodność przy równocześnie całkiem przepastnej różnorodności?

Przymioty stojące po lewej stronie są fundamentalnemu własnościami wszelkiego zwierzęcego, względnie roślinnego *życia*. Wszelkie tego rodzaju życie jest życiem indywidualnym, a nie niezorganizowanych mas, przejawia się ono jako popęd zaspokajania potrzeb, w szczególności jako popęd płciowy, popęd rozmnażania. Indywidualność, pamięć, wola, miłość mogą tym samym uważane być za właściwości *drugiego* życia, które łączy pewne pokrewieństwo z życiem organicznym, które jednak od niego o całe niebo się różni.

I tutaj nasuwa się nam nieco innego, jak głęboko uzasadniona idea wyższego, nowego życia głoszona przez wszystkie religie, w szczególności przez religię chrześcijańską. Obok życia organicznego człowiek bierze jeszcze udział w życiu innym, w *ζωή αιώνιος*⁶¹⁶ Nowego Zakonu⁶¹⁷. Jak tamto życie żywi się ziemskim pokarmem, tak to potrzebuje duchowej strawy (symbol *komunii*). Jak tamto ma narodziny i śmierć, tak to ma przebudzenie — *odrodzenie moralne* człowieka, „*regenerację*”, i upadek — *ostateczny* rozkład błędu i zbrodni. Jak tamto określone jest z zewnątrz przyczynowymi prawami przyrody, tak to wiąże się normującymi je od wewnątrz imperatywami. Tamto w ograniczonej sferze jest celowe; to w nieskończoności bezgranicznego swego majestatu jest doskonale⁶¹⁸.

Właściwości wymienione w lewym szeregu są wspólne wszelkiemu życiu niskiemu; znamiona z prawej kolumny są odpowiednikami życia wieczystego, zwiastunami wyższego bytu, w którym człowiek, i tylko on sam, prócz tego jeszcze uczestniczy. Wiekuiste łączenie i wciąż ponawiane rozgraniczanie obu szeregów, wyższego i niższego życia, stanowi główny temat całej historii ludzkiego ducha, *jest to motyw powszechnych dziejów świata*.

Można to życie drugie upatrywać w czymś, co się w człowieku obok poprzednio już istniejących, innych właściwości dodatkowo rozwinęło; kwestii tej tu rozstrzygać nie mamy zamiaru. Ale głębsza rozważa będzie musiała niezawodnie uważać owe zmysłowe, zmysłom podpadające, znikome życie nie za twórcę wyższego, duchowego wieczystego życia, ale odwrotnie, w myśl wywodów poprzedniego rozdziału, widzieć w nim będzie projekcję owego życia wyższego na zmysłowość, jego odbicie w dziedzinie konieczności, jego *zstąpienie, zniżenie się* do tamtego, jego *grzech pierworodny*. Tylko bowiem *ostatnim odblaskiem* wyższej idei życia wiekuistego jest to, co padając na uprzykrzającą mi się muchę, może mnie powstrzymać od zabicia jej. Może w ten sposób udało nam się odpowiednio sprecyzować najgłębszą myśl ludzkości, ową myśl *grzechu pierworodnego*, za pomocą której ludzkość własną istotę swą właściwie dopiero pojęła. Skoro (według tabeli naszej) to, co się gubi i poniża, czyli właściwe istnienie i życie, pod pewnym względem *pozostaje sobą*, stając się realnością doświadczalną, żywotem organicznym, nasuwa się więc pytanie, *dłaczego* grzech ten się popełnia. I tutaj wreszcie dociekania nasze stają wobec ostatniego zagadnienia, jedyne, jakie naprawdę istnieje, tego jednego, na które żaden jeszcze człowiek odpowiedzi dać się nie poważył, wobec problemu, którego człowiek żyjący nigdy rozwiązać nie zdoła. Jest to zagadka świata i życia, dążność bezprzestrzenności do świata przestrzennego, beczasowości do czasu i duchowości do materii. Jest to stosunek wolności do konieczności, stosunek czegoś do nicości, stosunek Boga do szatana. *Dualizm* świata jest tym, co niepojęte, motyw *grzechu pierworodnego* jest prazagadką: przyczyna, sens i cel upadku z wysokości życia wiekuistego w życie znikome, z bezcza-

⁶¹⁶ζωή αιώνιος (gr.) — życie wieczne. [przypis edytorski]

⁶¹⁷zakon (daw.) — prawo, powinność religijna a. prawna; *Nowy Zakon*: Nowy Testament, chrześcijańska część Biblii. [przypis edytorski]

⁶¹⁸Jak tamto ma narodziny i śmierć, tak to ma przebudzenie... — Liczba analogii między życiem wyższym i niższym dałaby się jeszcze pomnożyć. Nie było to, jak się dziś powszechnie mniema, powierzchowną tylko pomyłką, że zawsze i wszędzie *oddech* łączono specjalnym węzłem z *duszą* ludzką. Jak dusza człowieka jest mikrokosmosem, tj. żyje w związku z wszechświatem, tak też i oddech jest w stopniu o wiele ogólniejszym niż narządy zmysłowe pośrednikiem stosunku między każdym organizmem i całokształtem świata, a gdy gaśnie, życie niższe kończy się. Jest on zasadą życia ziemskiego, jak dusza jest nią dla życia wieczystego. [przypis autorski]

sowości w ziemską czasowość, owo nigdy niemogące znaleźć kresu uwikłanie zupełnej bezwinności w winę. Nigdy nie zdołam dowiedzieć się, dlaczego grzech pierwородny popełniłem, dlaczego to, co wolne, mogło się stać niewolnym, to, co czyste, skalany, jak doskonałość mogła zbłądzić.

Że jednak ani ja, ani ktokolwiek inny o tym się nigdy nie dowie, da się udowodnić. Mogę mianowicie wtedy dopiero grzech jakiś poznać, gdy go już nie popełniam, a nie popełniam go już z chwilą, gdy go poznaję. Dlatego nie mogę życia pojąć, dopóki tkwię w życiu, a czas jest zagadką, o którą się póty rozbijam, póki jeszcze w nim żyję, póki go jeszcze ustanawiam⁶¹⁹. Dopiero przewyciężywszy go, będę go rozumiał, dopiero śmierć może mnie o sensie życia pouczyć. Nie było jeszcze chwili, w której bym nie był pragnął także niebytu; jak mogłoby mi zatem pragnienie to stać się przedmiotem rozważań, przedmiotem poznania? Gdybym coś poznał, stałbym wszak już poza tym; nie mogę pojąć mojego grzechu, wciąż jeszcze grzesznym będąc. Życie wiekuiste i życie wyższe nie następują po sobie, ale istnieją obok siebie, a preegzystencja dobra polega na jego wyższości pod względem wartości.

Absolutna kobieta, pozbawiona indywidualności i woli, nie mająca udziału w wartości i miłości, jest, jak teraz powiedzieć możemy, z *owego wyższego, transcendentnego, metafizycznego bytu wyłączona*. Inteligibilne, ponaddoświadczalne istnienie *mężczyzny* jest wyniesione ponad materię, przestrzeń i czas; w *nim* mieści się wiele śmiertelnego, ale i nieśmiertelnego. *Mężczyzna* ma możliwość wyboru między oboma: między owym życiem, która wraz z ziemską śmiercią się kończy, i tym, dla którego śmierć jest dopiero przywróceniem do całkowitej czystości. Ku temu całkowicie beczasowemu istnieniu, ku wartości absolutnej zwraca się każdym swym drgnieniem najgłębsza wola *mężczyzny*; jest ona identyczna z potrzebą nieśmiertelności. A że kobieta nie ma pragnienia osobistej nieśmiertelności, widać to wreszcie całkiem jasno, nie ma w niej bowiem nic z owego życia wiekuistego, którego *mężczyzna* chce i powinien dopiąć wbrew marności jego odbicia w świecie zmysłowym. Każdy *mężczyzna* pozostaje w jakimś stosunku do idei najwyższej wartości, do idei absolutu, do idei owej *zupełnej wolności*, której on jeszcze nie posiada, będąc zarazem *także istotą zdeterminowaną*, którą atoli osiągnąć może, gdyż duch ma władzę nad przyrodą. Tego rodzaju stosunek łączy każdego *mężczyznę* z ideą w ogólności czy z bóstwem: wprawdzie bowiem w jego życiu ziemskim nastąpiło odłączenie i odstępstwo od absolutu, ale dusza wyrывa się tęsknotą z tego pokalania, jako *grzechu pierwородnego*.

Jak miłość rodziców nie była czystą miłością idei, ale pożądała mniej lub więcej zmysłowego wcielenia, tak też i syn, który tym jest właśnie, co stanowiło cel miłości, pragnie, dopóki żyje, nie tylko wiekuistego, ale i doczesnego życia: przeraża nas myśl o śmierci, bronimy się przeciwko niej, czepiamy się życia ziemskiego, składając tym dowód, że rodzając się, *pragnęliśmy* się urodzić, skoro *ciagle jeszcze* domagamy się swego przyjścia na ten świat⁶²⁰. Człowiek, który by utracił obawę przed śmiercią ziemską, zmarłby w tejże samej właśnie chwili; miałby już bowiem tylko czystą wolę osiągnięcia życia wiekuistego, a życie to człowiek powinien i może samoistnie w sobie urzeczywistnić: *stwarza się* ono samo, jak *wszelkie* życie samo się stwarza.

Ponieważ jednak każdy *mężczyzna* pozostaje w pewnym stosunku do idei najwyższej wartości, nigdy całkowicie w idei tej nie uczestnicząc, dlatego nie ma *mężczyzny*, który by był szczęśliwy. *Szczęśliwe są tylko niewiasty*. Żaden *mężczyzna* nie czuje się szczęśliwy, każdy bowiem pozostaje w pewnym stosunku z ideą wolności, a przecież na ziemi zawsze jest pod pewnym względem niewolny. *Szczęśliwa* może się czuć tylko istota zupełnie bierna, jaką jest właściwa kobieta, albo zupełnie czynna, jak bóstwo. *Szczęście* byłoby uczuciem doskonałości, a tego uczucia *mężczyzna* nigdy mieć nie może, istnieją natomiast niewiasty, którym się wydaje, że są doskonałe. *Mężczyzna* ma zawsze zagadnienia za sobą i zadania przed sobą: wszystkie zagadnienia tkwią w przeszłości, krainą zadań jest

⁶¹⁹czas jest zagadką, o którą się póty rozbijam, póki jeszcze w nim żyję, póki go jeszcze ustanawiam — Por. rozdz. V. Problemem czas może się stać, jeśli w jakiś sposób stajemy poza nim; wyjaśnić może się on dopiero wtedy, gdy się znajdujemy całkowicie poza nim. [przypis autorski]

⁶²⁰Jak miłość rodziców nie była czystą miłością idei, ale pożądała mniej lub więcej zmysłowego wcielenia... — W ten sposób, sądzę, może być rozumiany ścisły związek między popędem płciowym, narodzinami i grzechem pierwородnym. Kształt jednostkowy, w którym utrzymać się pragnie życie niższe, nazwałem poprzednio odstępstwem od idei, winą. Lecz *nie nieskończona indywidualność, ale ograniczone indywiduum* jest grzechem. [przypis autorski]

przyszłość. U kobiety atoli czas zgoła nie jest przedmiotem problemu, nie ma on dla niej żadnego znaczenia: nie ma kobiety, która by sobie zadawała pytanie o cel swego życia; określone nacechowanie czasu jest tylko wyrazem tego, że życie powinno i może uzyskać jakieś znaczenie.

Szczęściem dla mężczyzny mogłaby być tylko całkowita, czysta działalność, wolność zupełna, a nigdy nieznaczny, ale też i nie najwyższy, stopień niewoli, gdyż wina jego pomnaża się w miarę, jak się oddala od idei wolności. Życie ziemskie jest dlań cierpieniem i musi nim być już choćby dlatego, że przecież człowiek, doświadczając wrażenia, zachowuje się właśnie biernie, dlatego że zachodzi doznawanie wrażeń, że istnieje materia, a nie tylko formy doświadczenia. Nie ma człowieka, który by nie potrzebował postrzegać, nawet człowiek genialny byłby bez postrzegania niczym, chociaż on, potężniej i chyżej niż wszyscy inni wnet je całą treścią swego „ja” napełnia i nasycy, nie potrzebując zupełnej indukcji, aby poznać ideę pewnej rzeczy. Receptywności nie uda się żadnym Fichteńskim gwałtem ze świata usunąć; we wrażeniach zmysłowych człowiek jest bierny, a jego samorzutność, jego wolność nabiera znaczenia dopiero w akcie wydania sądu i w owej formie pamięci uniwersalnej, która wszystkie przeżycia potrafi dla woli jednostki odtworzyć. W miłości i w twórczości umysłowej zbliża się mężczyzna do stanu najwyższej spontaniczności, urzeczywistniając już pozornie wolność zupełną. Stąd to one dają mu najłatwiej przecucie tego, czym jest szczęście, sprawiając, że bliskość jego może on, przez chwilę oczywiście tylko, z drżeniem gdzieś blisko wyczuwać.

Dla kobiety natomiast, która głęboko nieszczęśliwą nigdy być nie może, szczęście jest dlatego właściwie czczym dźwiękiem; pojęcie szczęścia zostało stworzone przez nieszczęśliwego mężczyznę, jakkolwiek w nim nie znajduje ono nigdy pełnej realizacji. Kobiety nie wstydzą się nigdy swego nieszczęścia pokazywać innym, właśnie nie jest ono bowiem istotnym nieszczęściem, gdyż nie tai się za nim żadna wina, zaś już najmniej wina życia doczesnego jako grzechu pierworodnego.

Za ostatni, absolutny dowód całkowitej nicości życia kobiecego, zupełnego braku w nim wyższego *jestestwa*, uważamy sposób, w jaki kobiety popełniają samobójstwo. Samobójstwo ich odbywa się niezawodnie zawsze z myślą o innych ludziach, co oni o niej będą myśleć, jak jej żałować, jak się będą martwić lub złościć. Nie należy tego tak rozumieć, jakoby niewiasta w chwili samobójstwa nie była mocno przeświadczona o swym, wedle jej zapatrywania, *zawsze* niezasłużonym nieszczęściu; przeciwnie, przed samobójstwem lituje się ona nad sobą jak najmocniej, wedle owego schematu litości nad sobą samą, która jest tylko współplaczem z innymi nad przedmiotem ich współczucia, całkowitą rezygnacją z istnienia jako podmiot. Skąd też kobieta miałaby nieszczęście swe uważać za *coś do siebie należącego*, skoro jest przecież niezdolna do tego, aby doznawać jakiegos losu? Rzeczą straszną, rozstrzygającą o *żałowości i nicości kobiet*, jest raczej to, że nawet w obliczu śmierci nie dochodzą one do *zagadnienia* życia swego, gdyż wyższe życie osobowości zrealizować się w nich nie może.

Na pytanie zatem, któreśmy jako główne zagadnienie na wstępie tej drugiej części naszej pracy sformułowali, na pytanie dotyczące znaczenia bytu mężczyzny i bytu kobiety, możemy obecnie dać odpowiedź. Kobiety nie mają ani istnienia, ani *jestestwa*; nie istnieją i są niczym. Jest się mężczyzną albo jest się kobietą odpowiednio do tego, czy się ogóle jest, czy się nie jest.

Kobieta nie uczestniczy w rzeczywistości bytu ontologicznego, dlatego nie łączy jej żaden stosunek z rzeczą samą w sobie, która dla wszelkiego głębszego pojmowania jest identyczna z absolutem, ideą, czyli Bogiem. Mężczyzna w pełni swej *in actu*, jako geniusz, wierzy w rzecz samą w sobie. Dla niego ona jest albo absolutem jako najwyższe jego pojęcie o istniejącej wartości — wtedy jest filozofem, albo jest pełnym cudów bajecznym krajem jego snów, królestwem absolutnego piękna — wtedy jest artystą. *Jedno i drugie atoli stanowi to samo.*

Kobieta nie pozostaje w stosunku z ideą: nie potwierdza jej, ani jej nie zaprzecza; nie jest ani moralna ani antymoralna, nie jest, matematycznie mówiąc, opatrzona żadnym znakiem, dodatnim czy ujemnym, jest bezkierunkowa, ani dobra, ani zła, nie jest ani aniołem, ani diabłem, ani nawet egoistyczna (dlatego można ją było uważać za altruistyczną), jest *amoralna*, tak samo jak jest *alogiczna*. Wszelkie istnienie atoli jest istnieniem moralnym i logicznym. *Kobieta zatem nie istnieje.*

Mizoginia

Kobieta, Bóg, Mizoginia

Mizoginia

Kobieta jest kłamliwa. Zwierzę wprawdzie również nie ma realności metafizycznej, tak jak istotna kobieta, ale nie umie mówić, a więc nie kłamie. Aby móc mówić prawdę, trzeba czymś *być*, gdyż prawda dotyczy bytu, a z bytem ten tylko pozostaje w pewnym *stosunku*, kto sam czymś *jest*. Mężczyzna chce całej prawdy, to znaczy, on chce koniecznie *tylko być*. Także i popęd poznawczy jest ostatecznie *identyczny* z potrzebą nieśmiertelności. Kto natomiast o pewnym stanie faktycznym coś wypowiada, nie mając w rzeczywistości chęci i odwagi stanowczego orzekania o pewnym bycie, komu jest dana zewnętrzna bez wewnętrznej formy sądu, kto, tak jak niewiasta, *nie istnieje* prawdziwie, ten z konieczności *musi zawsze kłamać*. Dlatego też *kobieta kłamie zawsze, nawet gdy przedmiotowo mówi prawdę*.

Kobieta stręczy. Jednostki życia niższego są indywidualiami, organizmami; jednostki życia wyższego są indywidualnościami, duszami, monadami, „metaorganizmami”, jak brzmi nader odpowiedni termin *Hellenbacha*⁶²¹. Każda monada atoli różni się od wszystkich innych i jest od każdej odrębna, jak tylko dwie rzeczy mogą od siebie być odrębne. Monady nie mają okien, zamiast tego mieszczą w sobie cały świat. Mężczyzna jako monada, jako indywidualność *in potentia* lub *in actu*, to jest genialna, domaga się też *wszędzie indziej* różnicy, odrębności, indywidualności, rozgraniczenia; naiwny monizm jest wyłącznie kobiecy. Każda monada stanowi dla siebie jedną zamkniętą całość, ale i cudze „ja” jest dla niej taką skończoną całością, w którą ona nie wkracza. Mężczyzna ma granice, *godzi się* na granice, *domaga się* granic; kobieta, która nie zna samotności, nie jest też w stanie dostrzec i pojąć samotności innego człowieka jako takiej, nie umie jej uszanować ani uczcić, uznać za nietykalną; dla niej nie istnieje ani samotność, ani, co za tym idzie, współżycie z wielością, lecz tylko niezróżnicowane roztopienie się. Ponieważ nie ma w niej żadnego „ja”, nie istnieje też dla niej żadne „ty”, i dlatego *wedle jej pojmowania „ja” i „ty” należą do siebie razem jako para, jako niezróżnicowana jedność: dlatego kobieta może kojarzyć, dlatego może pośredniczyć*. Tendencją jej miłości, jak i tendencją jej współczucia, jest wspólność, stopienie się⁶²².

Dla kobiety nie ma nigdzie *granic* jej „ja”, które by mogły być przełamane i których by strzec musiała. Na tym polega przede wszystkim główna różnica między *przyjaźnią* męską i kobiecą. Wszelka *przyjaźń męska* polega na tym, że przyjaciele usiłują iść razem pod znakiem jednej i tej samej *idei*, do której każdy z nich oddzielnie, a przecież wspólnie z innymi dąży; „*przyjaźń*” *kobieca* jest wspólnym dreptaniem w miejscu i to, co szczególnie podnieść należy, pod znakiem *stręczytelstwa*. Na nim bowiem polega jedyny możliwy jeszcze rodzaj bardziej *zażyłego*, wolnego od nieszczerości obcowania między niewiastami, o ile w ogóle poszukują one *kobiecego* towarzystwa w innym celu niż tylko dla plotek lub interesów materialnych⁶²³. Jeśli mianowicie z dwu dziewcząt lub kobiet jedna uchodzi za znacznie piękniejszą od drugiej, wtedy brzydka znajduje *pewne zaspokojenie płciowe* w podziwie, jaki budzi piękniejsza. Warunkiem wszelkiej *przyjaźni* między niewiastami jest zatem przede wszystkim, aby współzawodnictwo między nimi było wykluczone: nie ma kobiety, która by, zawierając z inną kobietą znajomość, natychmiast się z nią nie porównywała pod względem cielesnym. Jedynie w wypadkach wielkiej *nierówności*, w których wszelkie współzawodnictwo jest wykluczone, może brzydka entuzjasmować się piękniejszą, gdyż jest ona dla niej wtedy bezpośrednim środkiem własnego zaspokojenia płcio-

⁶²¹Hellenbach, Lazar von (1827–1887) — austriacki polityk i pisarz, autor wielu książek i artykułów na tematy gospodarcze, polityczne, społeczne i filozoficzne, jeden z najbardziej znanych okultystów swoich czasów; wg jego teorii dusza jest „metaorganizmem” między ciałem fizycznym a duchową jaźnią, nieśmiertelnym w przestrzeni czterowymiarowej. [przypis edytorski]

⁶²²Tendencją jej miłości, jak i tendencją jej współczucia, jest *wspólność, stopienie się* — Wszelka indywidualność jest wroga wspólności; tam gdzie indywidualność działa w najwyższym ucieleśnieniu, jak w człowieku genialnym, ujawnia się to właśnie w dziedzinie płciowej. Tylko tym się tłumaczy fakt, że z pewnością wszyscy ludzie wybitni, zarówno ci, którzy to pod osłoną mogą wypowiedzieć, jak artyści, jak i ci, którzy tak nieskończenie wiele przemilczać muszą, jak filozofowie — że zatem wszyscy bez wyjątku ludzie genialni, o ile płciowość jest w nich rozwinięta, cierpią na najsilniejsze perwersje płciowe (na „sadyzm” albo, jak to niewątpliwie u największych się dzieje, na „masochizm”). Wszystkim takim skłonnościom wspólne jest instynktowne *unikanie* zupełnego obcowania cielesnego, *chęć ominięcia spółkowania*. Albowiem taki prawdziwie wybitny człowiek, który by w spółkowaniu widział coś więcej niż akt zwierzęcy, niechłujny i wstrętny, lub który by wielił w nim nawet najgłębsze, najświętsze misterium, nigdy chyba istnieć nie będzie i istnieć nie może. [przypis autorski]

⁶²³Jedyny możliwy jeszcze rodzaj bardziej *zażyłego*, wolnego od nieszczerości obcowania między niewiastami — *Przyjaźń męska* lęka się zerwania murów między przyjaciółmi. Przyjaciółki *domagają się* poufności na podstawie swej *przyjaźni*. [przypis autorski]

wego, chociaż obie nie zdają sobie z tego wcale sprawy. Rzecz ma się wtedy w istocie nie inaczej, jak że brzydka doznaje niejako za pośrednictwem tamtej obcowania płciowego⁶²⁴. Całkowicie *nieosobiste* życie kobiet, jak też ponadindywidualne znaczenie ich płciowości, stręczycielstwo jako główny rys ich istoty, wyraźnie się w tym odzwierciadla. Stręczą one same siebie, *tak jak* stręczą inne, stręczą siebie w innych. *Najskromniejszym pragnieniem, jakie ma kobieta, choćby najbrzydsza, w którym znajduje już ona pewne zadowolenie jest, aby w ogóle któraś z przedstawicielek jej płci była podziwiana i pożądana.*

W parze z tym zupełnie stapiającym się życiem kobiety idzie, że niewiasty *nigdy na prawdę nie czują zazdrości*. Jakkolwiek zazdrość i żądza zemsty są niskimi uczuciami, tkwi w nich obu coś wielkiego, do czego kobiety, jak do wszelkiej wielkości, w dobrym czy złym, nie są zdolne. W zazdrości tkwi desperacka pretensja do domniemanego prawa, a pojęcie prawa jest dla kobiet transcendentne. Ale najgłówniejszy powód tego, że kobieta o poszczególnego mężczyznę nigdy całkowicie nie może być zazdrosna, jest inny. Gdyby mężczyzna, nawet ten, w którym jest do szaleństwa zakochana, w pokoju z jej pokojem sąsiadującym inną kobietę miał w uściskach i brał w posiadanie, to myśl o tym tak by ją samą podniecała płciowo, że na zazdrość miejsca by już brakło. Dla mężczyzny byłaby taka scena, gdyby o niej wiedział, w najwyższym stopniu wstrętna i odrażająca i obrzydziłaby mu przebywanie w jej pobliżu; kobieta natomiast gorączkowo niemal przyświadcza wewnętrznie całemu zajściu albo popada w histerię, kiedy nie śmie przed sobą przyznać, że w głębi serca i tego połączenia także sobie *życzyła*.

Myśl o spółkowaniu cudzym nie opanowuje mężczyzny nigdy całkowicie, stoi on poza i ponad tego rodzaju przeżyciem, które właściwie żadnym przeżyciem dla niego nie jest; kobieta natomiast prawie że nie potrafi samoistnie śledzić tego procesu, tak jest *gorączkowo podniecona* i jakby *przykuta* myślą o tym, co się tuż obok niej dzieje⁶²⁵.

Zainteresowanie *mężczyzny* człowiekiem, który dlań stanowi zagadkę, może często rozciągać się także na jego życie płciowe, ale owa *ciekawość*, która człowieka poniekąd *zmusza* do seksualności, jest właściwa tylko kobietom i praktykowana przez nie zgoła powszechnie, w sposób jednak tak wobec kobiet, jak i mężczyzn. Kobięta interesują w każdym człowieku przede wszystkim i najpierw jego *miłości* i jest on dla niej pod względem intelektualnym póty tylko niejasny i zaciekawiający, dopóki co do tego punktu nie osiągnie wyjaśnienia.

Z wszystkiego tego wynika jeszcze raz jasno, że kobiecość i stręczycielstwo są identyczne; czysto *immanentne* rozpatrywanie przedmiotu musiałoby zakończyć się tym samym także stwierdzeniem. Moje zamiary atoli sięgały dalej i sądzę, że uczyniłem już widomym, jak kobieta pod względem pozytywnym, jako stręczycielka, wiąże się z kobietą pod względem negatywnym, jako istotą pozbawioną całkowicie wyższego życia monady. Kobieta urzeczywistnia jedną wyłącznie ideę, której ona sama dlatego właśnie nigdy sobie uświadomić nie może, ową ideę, która jest najskrajniejszym przeciwieństwem idei duszy. Czy tedy ona, jako matka, pragnie łoża małżeńskiego, czy też, jako nierządnica, pierwszeństwo daje bakchanalii⁶²⁶, czy chce we dwoje założyć rodzinę, czy też dąży do masowego pochłaniania, jak góra Wenery, działa zawsze w myśl *idei wspólności*, owej idei, która *granice* indywidualuów znosi jak najzupełniej za pomocą ich *pomieszania*.

Tak tu jedno umożliwia drugie: posłanniczką spółkowania może być tylko istota bez indywidualności, bez granic. Nie bez powodu zapuściliśmy się w przeprowadzeniu dowodów tak daleko, jak to niechybnie nigdy jeszcze ani w badaniach poświęconych temu przedmiotowi, ani w jakiegokolwiek innej zresztą pracy charakterologicznej nie miało

⁶²⁴Jedynie w wypadkach wielkiej nierówności, w których wszelkie współzawodnictwo jest wykluczone, może brzydka entuzjazmować się piękniejszą... — W wypadkach takich ładniejsza ma dla mniej przystojnej lub mniej zwracającej uwagę uczucie przychylności złożone z litości i pogardy, które, obok korzyści, jaką jej daje tło dla własnych zalet, sprzyja także po jej stronie dłuższemu utrzymywaniu tego rodzaju stosunków. [przypis autorski]

⁶²⁵kobieta natomiast prawie że nie potrafi samoistnie śledzić tego procesu... — I tutaj tkwi także różnica między stręczycielstwem kobiety a stręczycielstwem zbrodniarza. Wprawdzie bowiem zbrodniarz także stręczyciel, ale dla niego stręczycielstwo jest tylko specjalnym wypadkiem. Popiera on bowiem zbrodnię i zmysłowość wszędzie, gdziekolwiek ona występuje, cieszy się z każdego mordu, z wszelkiej śmierci i wszelkiego nieszczęścia, z każdego pożaru i każdego zniszczenia i wszelkiej zagłady, *gdyż szuka on wszędzie usprawiedliwienia swego własnego odurzenia się ku nie-bytowi, ku życiu niższemu*. [przypis autorski]

⁶²⁶bakchanalia — obchodzone w starożytnej Grecji (potem również w Etrurii i Rzymie) uroczystości ku czci boga wina Bakchosa (Dionizosa), których świętowanie opierało się w głównej mierze na picu wina, szalonych tańcach i swobodnych zachowaniach seksualnych. [przypis edytorski]

miejsca. Temat jest dlatego tak obfity, że tu ujawnić się musi związek z wszelkim życiem wyższym z jednej strony i wszelkim niższym z drugiej. Wszelka psychologia i wszelka filozofia znajduje tu kamień probierczy, który nadaje się do ich próby doskonałej niż większość innych. Dlatego tylko zagadnienie kobiety i mężczyzny przedstawia w całej charakterologii rozdział najbardziej zajmujący, dlatego tylko wybrałem je na przedmiot dociekań tak rozległych i tak daleko sięgających.

W punkcie, do którego w ten sposób doszliśmy w naszych rozważaniach, czytelnik niezawodnie gotów nas zapytać otwarcie o to, co dotąd może tylko jako wątpliwość w sobie rozważał; czy też według tego poglądu kobiety są w ogóle jeszcze ludźmi? Czy w myśl teorii autora nie powinny być właściwie być zaliczone do zwierząt lub roślin? Im także bowiem zbywa według tego poglądu na jakiejś wyższej niż zmysłowa egzystencji i tak samo nie uczestniczą w życiu wiecznym jak reszta organizmów, dla których osobista nieśmiertelność nie jest ani potrzebą, ani możliwością. Realność metafizyczna nie przypadła im w udziale, wszystkie one nie *istnieją*, zarówno kobieta, jak zwierzę czy roślina — wszystkie one są tylko zjawiskiem, nie mają nic wspólnego z rzeczą samą w sobie. Człowiek jest, według poglądu, który jego istotę najgłębiej przeniknął, zwierciadłem wszechświata, on jest mikrokosmosem; kobieta atoli jest absolutnie niegenialna, żyje bez głębokiej łączności z wszechbytem.

W *Ibsena Małym Ejolfie*, w jednym z pięknych miejsc tego utworu kobieta mówi do mężczyzny:

RITA: Jesteśmy przecież ostatecznie tylko ludźmi.

ALLMERS: Także z niebem i morzem jesteś nieco spokrewnieni, Rito.

RITA: Ty może. *Ja nie*.

W formie całkiem zwyczajnej mieści się tu przekonanie poety (w sposób niepojęty uchodzącego tak często za wielbiciela kobiet), że kobieta nie pozostaje w żadnym stosunku z ideą nieskończoności, bóstwa, gdyż brak jej duszy. Do Brahmana⁶²⁷ dochodzi się, wedle Hindusów, tylko za pośrednictwem Atmana⁶²⁸. Kobieta nie jest mikrokosmosem, nie powstała na wzór i podobieństwo bóstwa. Jestże więc ona jeszcze człowiekiem? Czy też może zwierzęciem? Albo rośliną?

Anatomowi pytania te muszą się niezawodnie wydawać śmieszne i będzie on z góry uważał za chybione stanowisko, na gruncie którego wyrastać mogą tego rodzaju zagadnienia. Dla niego kobieta to *Homo sapiens* i od wszystkich innych gatunków ściśle się wyróżnia, towarzysząc mężczyźnie nie inaczej, jak każda inna samica towarzyszy swemu samcowi we wszystkich innych rodzajach i gatunkach. A filozof nie powinien z pewnością mówić: co mnie tam obchodzi anatomowie! Jakkolwiek z tej strony nie może on się spodziewać, że spotka się ze zrozumieniem tego, co jego zajmuje. Mówi on tu o sprawach antropologicznych i jeśli odkrywa prawdę, nie śmie przy tym uszczuplać znaczenia faktów morfologicznych.

W istocie! Kobiety wprawdzie w swym nieświadomym życiu stoją niewątpliwie bliżej przyrody od mężczyzny⁶²⁹. Kwiaty to ich siostry, a że od zwierząt są mniej oddalone niż mężczyzna, o czym świadczy fakt, że objawiają niechybnie więcej od niego skłonności do sodomii (mit Pazyfae⁶³⁰ i Ledy⁶³¹; także sympatia dla piesków-faworytów jest prawdopodobnie jeszcze o wiele bardziej zmysłowa, niż to sobie zwyczajnie wyobrażamy). Ale kobiety są ludźmi. Nawet *K*, którą wyobrażamy sobie jako pozbawioną wszelkiego śladu

⁶²⁷ *Brahman* — w hinduizmie najwyższa powszechna zasada i rzeczywistość wszechświata, wszechobecna przyczyna wszystkiego; wyróżnia się dwa aspekty Brahmana: poza wszelkim opisem i wyobrażeniem, podlegający jedynie kontemplacji (*nirguna brahman*) oraz jako przejawiająca się boska obecność, będąca obiektem kultu (*saguna brahman*). [przypis edytorski]

⁶²⁸ *atman* — w indyjskiej filozofii i religiach: jaźń, istota indywidualnej świadomości. [przypis edytorski]

⁶²⁹ *Kobiety (...) w swym nieświadomym życiu stoją niewątpliwie bliżej przyrody od mężczyzny* — Nie należy tego mieszać ze zdolnością ogarniania całej przyrody, jaką posiada mężczyzna dlatego, że jest *nie tylko* przyrodą. Kobiety tkwią w przyrodzie jako jej *częstka*, pozostając w stosunku wzajemnej przyczynowości ze wszystkimi innymi częstkami: od księżycy i morza, od pogody i burzy, od elektryczności i magnetyzmu są one w znaczeniu szerszej mierze *zależne* niż mężczyzna. [przypis autorski]

⁶³⁰ *Pazyfae* (mit. gr.) — żona Minosa, króla Krety, która zakochała się w świętym byku, podarowanym Minosowi przez boga Posejдона, i urodziła Minotaura, pół byka, pół człowieka. [przypis edytorski]

⁶³¹ *Leda* (mit. gr.) — żona spartańskiego króla Tyndareusa, kochanka Zeusa, który ją odwiedzał pod postacią łabędzia; owocem związku Ledy z Zeusem byli Dioskurowie, którzy wykluli się z jaj: Kastor i Polideukes (Polluks), oraz Helena i Klitajmestra. [przypis edytorski]

jaźni inteligibilnej, bądź co bądź stanowi przeciwieństwo *M*. I niewątpliwie szczególnie pod względem *seksualnym* i *erotycznym* fakt dopełniania mężczyzny-człowieka przez kobietę-człowieka, jakkolwiek nie jest tym zjawiskiem moralnym, o którym orędownicy małżeństwa paplają, ma przecież olbrzymie znaczenie dla zagadnienia kobiety. Zwierzęta są ponadto tylko indywidualiami, kobiety zaś osobami (choć nie osobowościami). Są one obdarzone zewnętrzną formą sądu, jakkolwiek nie znają wewnętrznej, posiadają dar mowy, nie mając przy tym zdolności powiedzenia, jest im właściwą pewną pamięć, jakkolwiek nie posiadają ciągłej jedności samowiedzy. Zamiast wszystkiego tego, czym się odznacza mężczyzna, posiadają one właściwe sobie *surogaty*, wywołujące ciągle jeszcze owe pomyłki, którym zwolennicy kobiecości tak chętnie ulegają. Powstaje skutkiem tego pewnego rodzaju *amfiseksualizm pojęć*, polegający na tym, że wiele z nich (próżność, wstydlivość, miłość, fantazja, obawa, wrażliwość itd.) ma inne znaczenie męskie, a inne żeńskie.

Tym samym mamy tu więc, jak się zdaje, znów do czynienia z zagadnieniem *ostatecznej istoty przeciwieństwa płciowego*. Nie bierzemy tu pod uwagę roli, jaką w świecie zwierzęcym i roślinnym odgrywają pierwiastek męski i żeński; chodzi tu wyłącznie o człowieka. Że takie pierwiastki męskości i żeńskości muszą być uważane nie za idee metafizyczne, ale za pojęcia teoretyczne, staraliśmy się wykazać zaraz na początku naszych rozważań. Cały zaś dalszy tok rozpatrywań ukazał, jak potężne różnice, sięgające daleko poza sferę wyłącznie fizjologiczno-płciową, zachodzą między mężczyzną i kobietą, przynajmniej u *ludzi*. Pogląd ów zatem, niedostrzegający w fakcie dualizmu płci niczego więcej, jak tylko pewien układ powstały celem podziału rozmaitych czynności między rozmaite osobniki, w znaczeniu podziału pracy fizjologicznej — pogląd, który jak sądzę, szczególnie swe rozpowszechnienie zawdzięcza zoologowi *Milne-Edwardsowi*⁶³² — okazuje się na podstawie tego całkowicie nie do przyjęcia; na jego rozbijającą powierzchowność i niewybredność intelektualną szkoda słów tracić.

Wprawdzie *darwinizm* szczególnie sprzyjał spopularyzowaniu tego poglądu i myśl o powstaniu ustrojów płciowo zróżnicowanych z jakiegoś wcześniejszego stadium płciowego nie-zróżnicowania cieszyła się nawet dosyć powszechnym uznaniem: istoty wyzwolone w ten sposób od nadmiernego ciężaru funkcji miałyby odnieść zwycięstwo nad gatunkami prymitywniejszymi, przeciążonymi, bezpłciowymi lub dwupłciowymi. Że jednak tego rodzaju „powstanie płci” wskutek „korzyści podziału pracy”, „ulżenia w walce o byt” *jest wyobrażeniem nieznanym potwierdzenia w rzeczywistości*, udowodnił to, na długo przed zaobserwowaniem przez Darwina chrabąszcza-grabarza, za pomocą niezbitej argumentacji Gustaw Teodor *Fechner*.

Nie da się zgłębić znaczenia mężczyzny i kobiety wziętych odrębnie, można je zbadać tylko w ich wzajemnym stosunku do siebie i jedno określić za pomocą drugiego. W *ich wzajemnym stosunku* do siebie szukać należy klucza do zrozumienia istoty *obojga*. Starając się zbadać naturę erotyki, napomknęliśmy już o tym pokrótce. *Stosunek mężczyzny i kobiety to nic innego jak stosunek podmiotu i przedmiotu*. Kobieta szuka swego dopełnienia jako przedmiot. Jest ona *rzeczą* mężczyzny lub *rzeczą* dziecka i chce, mimo wszelkich pozorów, nie inaczej być traktowana, jak tylko jako rzecz. Nie można większej popełnić pomyłki co do rzeczywistych pragnień kobiety, jak interesując się tym, co się w niej dzieje, i współczując z jej uczuciami i nadziejami, z jej przeżyciami i właściwościami wewnętrznymi. Kobieta *nie chce być traktowana jako podmiot*, ona chce raz na zawsze — na tym właśnie polega jej byt jako kobiety — pozostawać wyłącznie *bierna*, chce *czuć się przedmiotem jakiejś woli*, nie chce być czczona ani szanowana, *nie chce być poważana*. Potrzebuje raczej być tylko, jako ciało, pożądana i, jako cudza własność, posiadana. *Jak czyste wrażenie osiąga swą realność dopiero, gdy staje się pojęciem, tj. przedmiotem, tak kobieta osiąga swe istnienie i poczucie istnienia dopiero wtedy, gdy ją mężczyzna lub dziecko, jako podmiot, przedmiotem uczyni i gdy w ten sposób egzystencję swą w podarunku od nich otrzyma*.

To, co pod względem teorio-poznawczym startowi przeciwieństwu podmiotu i przedmiotu, stanowi pod względem ontologicznym przeciwstawienie formy i materii. Ten drugi po-

⁶³²*Milne-Edwards, Henri* (1800–1885) — francuski zoolog, jako pierwszy sformułował prawo fizjologicznego podziału pracy. [przypis edytorski]

dział jest tylko przekładem tamtego rozróżnienia z dziedziny transcendentnej na język metafizyczny, ze sfery krytyki doświadczenia w sferę metafizyczną. Materia, pierwiastek absolutnie niezindywidualizowany, to, co może *każdą* formę przybrać, samo zaś żadnych oznaczonych i trwałych właściwości nie posiada, jest tym, co nie posiada żadnej *esencjonalności*, tak jak czystemu wrażeniu, owej materii doświadczenia, jako takiemu nie można jeszcze przypisać bytu. A więc podczas gdy przeciwieństwo podmiotu i przedmiotu jest przeciwieństwem ze względu na byt (*gdyż wrażenie osiąga realność dopiero jako przeciwstawiony podmiotowi przedmiot*), przeciwieństwo formy i materii stanowi różnicę ze względu na esencjonalność (*materia, niemająca formy, jest absolutnie pozbawiona jakości*). Dlatego to materialność, masę dającą się kształtować jako takie bezkształtne *ἀπειρον*, ów ugniatać się dający roztwór pierwiastka, *ἐκμαγεῖον*, to, w co forma wchodzi, jej miejsce, jej *χώρα*, owa *ἐν ᾧ*, ów pierwiastek wieszycie *drugi, inny, θάτερον*, Platon mógł oznaczać także jako *nieistniejące*, jako *μὴόν*. Kto, jak to się często dzieje, podsuwa mu myśl, iż to nieistniejące jest u niego *przestrzenią*, ściągając tego najgłębszego myśliciela do poziomu najpłytszej powierzchowności. Niewątpliwie żaden wybitny filozof nie przypisze przestrzeni bytu metafizycznego, ale niemniej nie może jej uważać za coś, co nie istnieje. Charakterystyczną cechą nie domyślającego się niczego, bezczelnego gaduły jest to, że przestrzeń próżna jest dlań „powietrzem”, „niczym”; dopiero przy głębszej rozwadze nabiera ona realności, stając się dla niej problemem. Platońskim pierwiastkiem nieistniejącym jest właśnie to, co się *filistrowi* objawia jako *rzecz możliwie najrealniejsza*, jako suma wartości egzystencjonalnych, *a jest to nic innego, jak właśnie materia*.

Czyż można to więc uważać za wyskok i dowolną niekonsekwencję, jeśli nawiązując do Platona, który sam ów przybierający wszelką formę pierwiastek przedstawia obrazowo jako *matkę i piastunkę* wszelkiego stawania się, i idąc śladem *Arystotelesa*, który w swej filozofii przyrody pierwiastkowi kobiecemu przypisał w *akcie rodzenia* rolę czynnika materialnego, męskiemu zaś rolę czynnika *kształtującego* — zarazem zaś w duchu ich pogląd ten rozszerzam, *upatrując znaczenie kobiety dla człowieka w tym, że jest ona w ogólności przedstawicielką materii?* Mężczyzna, jako mikrokosmos, jest jednym i drugim, składa się z życia wyższego i niższego, z tego, co ma byt metafizyczny, i z tego, co bezistotne, z formy i materii; *kobieta jest niczym, jest tylko materia*.

Poznanie tego stanowi dopiero zwornik całej budowy; wszystko się z tego punktu widzenia rozjaśnia, co dotąd jeszcze było niejasne, wszystko zaokrągla się w całość zamkniętą i ściśle powiązaną. Celem dążenia płciowego kobiety jest *zetknięcie się*, jest ono tylko popędem kontrektacji, a nie detumescencji. W parze z tym idzie, że jej najdelikatniejszym zmysłem, a zarazem jedynym, który jest bardziej u niej rozwinięty niż u mężczyzny, jest *zmysł dotyku*. Oko i ucho wiodą w bezgranicza, dając przeczucie nieskończoności. Zmysł dotyku, aby mógł działać, wymaga najściślejzego zbliżenia się cielesnego; mieszamy się z tym, czego dotykamy. Jest on zmysłem wybitnie niechlujnym, jak gdyby stworzonym dla istoty przysposobionej do obcowania cielesnego. Jest pośrednikiem dla wrażeń oporu, dla spostrzeżenia tego, co jest uchwytnie — a właśnie o *materii*, jak to *Kant* wykazał, nie da się nic innego powiedzieć, jak że jest tego rodzaju wypełnieniem przestrzeni, które wszystkiemu, co w nie wniknąć usiłuje, stawia pewien *opór*. Doświadczenie „przeszkody” zarówno stworzyło psychologiczne (nie teorio-poznawcze) pojęcie *rzeczy*, jak też ów przesadny charakter realności wrażeń dotykowych, które przez większość ludzi odbierane są jako solidniejsze, „podstawowe” właściwości świata doświadczalnego. Ale nie co innego, jak tkwiąca w mężczyźnie wciąż jeszcze ostatnia resztką kobiecości sprawia, że materia *nie traci* dlań w dziedzinie uczucia nigdy całkowicie charakteru właściwej rzeczywistości. Gdyby istniał mężczyzna absolutny, materia nie byłaby już dla niego czymś istniejącym także pod względem psychologicznym (nie tylko logicznym).

Mężczyzna jest formą, kobieta materia. Jeśli to prawda, musi się ona także przejawiać we wzajemnym stosunku ich konkretnych przeżyć duchowych. Stwierdzony przez nas poprzednio fakt rozczłonkowania treści męskiego życia duchowego, w przeciwstawieniu do nieartykułowanych i chaotycznych wyobrażeń kobiety, jest wyrazem nie czego innego właśnie, jak tegoż samego przeciwieństwa formy i materii. Materia chce stać się ukształtowaną: *dlatego* kobieta domaga się od mężczyzny *rozświetlenia* swych mętnych myśli, wyjaśnienia swych *stanów henidalnych*.

Obraz świata, Mizoginia

Kobiety są materią przybierającą wszelką formę. Badania, które stwierdziły u dziewcząt większą niż u chłopców zdolność zapamiętywania materiału szkolnego, dają się wytłumaczyć tylko pustką i nijakością kobiet, które mogą być wszystkim, czym się tylko chce, *naimpregnowane*, podczas gdy mężczyzna zachowuje tylko to, co go naprawdę interesuje, a wszystko inne zapomina (por. część II, rozdz. V). Ale z tego, że kobieta jest wyłącznie tylko materią, że *brak* jej wszelkiej *samorodnej formy pierwotwórczej*, wypływa przede wszystkim to, co nazwano *giętkością* kobietą, jej nadzwyczajna *podatność* na cudze sądy i sugestie, jej zupełne *przeistaczanie się* pod działaniem mężczyzny. *Kobieta jest niczym i dlatego, tylko dlatego może stać się wszystkim, podczas gdy mężczyzna zawsze tylko tym się stać może, czym jest.* Z kobiety można zrobić, *co się chce*, mężczyźnie można co najwyżej dopomóc w tym, czego *on* chce. Dlatego też w prawdziwym tego słowa znaczeniu właściwie tylko *wychowanie kobiet*, a nie *mężczyzn*, ma *sens*. W mężczyźnie wszelkie wychowanie nigdy nic istotnego nie zmienia; w kobiecie wpływ zewnętrzny może nawet całkowicie przytłumić jej najbardziej własną naturę, wysokie szacowanie seksualności. Kobieta może się wydawać wszystkim i wszystkiego może się wyprzec, ale naprawdę *nie jest* nigdy niczym.

Kobiety nie mają takiej czy innej właściwości; właściwość ich polega na tym, że *żadnej w ogóle właściwości* nie mają; oto jest całe skomplikowanie i cała zagadka kobiety, na tym polega jej tajemnica i jej nieuchwytność dla mężczyzny, szukającego zawsze jakiegoś stałego rdzenia.

Przeciwko dotychczasowym wywodom naszym, nawet gdyby ktoś się z nimi zgodził, będą zapewne podniesione zarzuty, że zgoła nie wyjaśniają one, czym właściwie *jest mężczyzna*. Czy można mu coś przypisać jako ogólną jego właściwość, tak jak kobiecie przypisano tu *stręczycielstwo* i *brak istotnych właściwości*? Czy istnieje w ogóle pojęcie mężczyzny, tak jak istnieje pojęcie kobiety, i czy pojęcie to da się podobnie określić?

Na to można odpowiedzieć, że męskość polega właśnie na *fakcie* indywidualności rzeczywiście istniejącej monady i mieści się w niej w zupełności. Każda monada zaś różni się od każdej innej o nieskończoność i dlatego żadna nie da się podporządkować jakiemuś ogólniejszemu pojęciu, zawierającemu cechy wspólne wielu monadom. *Mężczyzna* jest *mikrokosmosem*, w nim mieszczą się *wszystkie* w ogóle możliwości. Należy baczyć, aby nie mieszać tego z *uniwersalną podatnością* kobiety na wrażenia, która wszystkim się staje, *nie będąc niczym*, podczas gdy mężczyzna *jest* wszystkim i w miarę swego uzdolnienia *staje się* tym także w mniejszym lub większym stopniu. Mężczyzna ma w sobie także kobietę, ma też w sobie i materię, i ta część jego istoty może się w nim rozwinąć, tj. może on podupaść i zwyrodnieć, ale też może ją sobie uświadomić i zwalczać — dlatego on i *tylko* on może dojść do prawdy o kobiecie (część II, rozdz. II). *Kobieta jednak nie ma możliwości innego rozwoju, jak tylko przez mężczyznę.*

Znaczenie mężczyzny i kobiety występuje zawsze wyraźnie dopiero przy rozpatrywaniu ich *wzajemnych stosunków seksualnych i erotycznych*. Najgłębszym pragnieniem kobiety jest otrzymać *formę* od mężczyzny i *przez to zostać dopiero stworzoną*. Kobieta pragnie, aby mężczyzna wpał jej przekonania *całkiem odmienne*, niż dotąd miała, chce widzieć obalone przez niego to, co dotychczas uważała za słuszne (przeciwieństwo pietyzmu), chce jako całość *doznać unicestwienia*, zostać *dopiero na nowo* przez niego *stworzoną*. Wola mężczyzny *stwarza* dopiero niewiastę, on *władą* nad nią i *przeistacza ją z gruntu* (hipnoza). Tutaj wreszcie znaleźć można wyświeślenie stosunku świata duchowego do fizycznego u mężczyzny i kobiety. Poprzednio przyjęliśmy, że u mężczyzny zachodzi wzajemne oddziaływanie na siebie, i to tylko w znaczeniu jednostronnego stworzenia ciała przez duszę transcendentalną, jako jej projekcji w świecie zjawisk, u kobiety natomiast ma miejsce paralelizm czysto empirycznie duchowych i empirycznie fizycznych procesów. Teraz jest jasne, że i u kobiety zachodzi pewne oddziaływanie wzajemne. Ale podczas gdy u mężczyzny, w myśl najprawdziwszej teorii *Schopenhauera*, że człowiek jest własnym swym dziełem, wola *własna stwarza* i *przetwarza* sobie ciało, *kobieta* pozostaje *pod wpływem cudzej woli* i *czudzą ją przeistacza* (sugestia, zapatrzenie się). Mężczyzna nadaje zatem formę nie tylko sobie, lecz także, i to z jeszcze większą łatwością, kobiecie. Owe mity *Księgi Rodzaju* i innych kosmogonii, które opowiadają o stworzeniu kobiety przez mężczyznę, zawierają prawdę głębszą niż biologiczne teorie pochodzenia, wierzące w powstanie żywiołu męskiego z pierwiastków żeńskich.

W rozdziale IX pozostawiliśmy nierozstrzygniętą kwestię, jak kobieta, sama pozbawiona duszy i woli, posiadałaby, mimo to zdolność rozpoznawania ich w mężczyźnie. Teraz możemy spróbować odpowiedzieć na to najtrudniejsze pytanie. Należy tylko zdać sobie jasno sprawę, że tym, co kobieta spostrzega i na co posiada wrażliwe zmysły, nie jest *szczególna* natura mężczyzny, lecz tylko *ogólny fakt* i prawdopodobnie *stopień* jego męskości. Jest to wierutnym fałszem, *obludą* lub *wnioskiem niestusznie wyprowadzonym z późniejszego przepojenia kobiety właściwościami męskimi*, jakoby posiadała ona pierwotne zrozumienie dla *indywidualności* mężczyzny. Zakochany, który tak łatwo daje się zwieść nieświadomemu udawaniu głębszego pojmowania przez kobietę, niechaj sobie zdrów wierzy, że jakieś tam dziewczątko istotę jego rozumie; kto nie jest tak mało wymagający, tego uwagi ująć nie zdoła, że kobiety posiadają zmysł wrażliwy tylko na to, że obecność duszy, a *nie na jej cechy*, tylko na *ogólny fakt formalny*, nie na *odrębność* osobowości. Aby bowiem formę *szczególną* móc percypować i apercypować, musiałaby materia sama jako taka nie być pozbawiona *formy*; atoli stosunek kobiety do mężczyzny jest niczym innym jak stosunkiem materii do formy, a zrozumienie, jakie ma ona dla niego, jest tylko gotowością poddania się możliwie silnym wpływowi, mogącym nadać jej formę, instynktownym pragnieniem bytu doznawanym przez coś, co bytu nie posiada. A więc zrozumienie to nie jest wcale teoretyczne, nie jest wcale braniem współdziałania w życiu mężczyzny, ale tylko chęcią brania współdziałania; jest ono natrętne i egoistyczne. Kobieta nie pozostaje w żadnym stosunku do *mężczyzny* i nie ma zmysłu dla *mężczyzny*, ale ma tylko zmysł dla *męskości* i jeśli wolno ją uważać pod względem płciowym za bardziej wymagającą niż mężczyzna, to ta pełnia wymagań jest tylko intensywnym pożądanym jak najwydatniejszej siły zdolnej mającej jej formę: *jest to wyczekiwanie możliwie największej sumy istnienia*.

I niczym innym ostatecznie nie jest także *stręczycielstwo*. Płciowość kobiet jest *ponadindywidualna*, nie są one istotami mającymi własne granice, posiadającymi formę, zindywidualizowanymi w znaczeniu wyższym. Szczytową chwilą w życiu kobiety, w której się jej *prabyt*, jej *prarozkosz* objawia, jest moment, kiedy nasienie mężczyzny w nią wpływa. Wtedy ściska mężczyznę namiętnie i tuli go do siebie: jest to najwyższa rozkosz bierności, silniejsza jeszcze niż poczucie szczęścia w hipnozie, rozkosz materii, która właśnie formę otrzymuje i nie chce jej puścić, ale chce na wieki przykuć do siebie. Dlatego też kobieta jest tak niezmiernie *mężczyźnie wdzięczna za coitus*, czy to uczucie wdzięczności trwa tylko ledwie moment, jak u ulicznicy bezpamiętnej, czy też trwa i działa dłużej, jak u kobiet bardziej *zróznicowanych*. Na dnie istoty stręczycielstwa tkwi to nieskończone usiłowanie ubóstwa, pragnącego zespolić się z bogactwem, to całkowicie bezkształtne, a stąd ponadindywidualne dążenie żywiołu niezorganizowanego do zetknięcia się z formą, do trwałego jej przytrzymania i dojścia w ten sposób do egzystencji. Możliwość stręczycielstwa pochodzi stąd, że kobieta nie jest monadą i nie ma granic, *ureczywistnia się zaś* ono dlatego, że reprezentuje ideę *nicości materii*, która bezustannie i wszelkim sposobem usiłuje skusić formę do zlania się z nią. Stręczycielstwo jest wieczystym parciem nicości ku istnieniu.

Tak tedy stopniowo rozwinął się dualizm mężczyzny i kobiety w dualizm w ogóle, w dualizm wyższego i niższego życia, podmiotu i przedmiotu, formy i materii, bytu i nicości. Wszelki metafizyczny, wszelki transcendentalny byt jest bytem logicznym i moralnym; *kobieta jest alogiczna i amoralna*. Ale nie zawiera też ona w sobie zaprzeczenia logiczności i moralności, nie jest *antylogiczna* ani *antymoralna*. Istotą jej nie jest „nie”, lecz nic, nie jest ona *ani „tak”, ani „nie”*. *Mężczyzna* mieści w sobie możliwość stania się czymś, co istnieje absolutnie, a także zostania absolutnym niczym, dlatego cała jego działalność zwraca się jednym lub drugim w kierunku; *kobieta nie popęlnia grzechu*, gdyż ona sama jest grzechem, jako możliwość tkwiąca w mężczyźnie.

Czysty mężczyzna jest wizerunkiem Boga, czegoś, co istnieje w sposób absolutny; kobieta, także kobieta w mężczyźnie, jest symbolem nicości: takie jest znaczenie kobiety we wszechświecie i tak uzupełniają się i warunkują mężczyzna i kobieta. Kobieta ma znaczenie i spełnia pewną funkcję we wszechświecie jako *przeciwieństwo* mężczyzny, i jak człowiek-mężczyzna

Grzech, Kobieta, Mężczyzna

wznosi się ponad samca zwierzęcego, tak człowiek-kobieta wznosi się ponad zoologiczną samicę⁶³³.

To nie *był ograniczony* toczy w człowieku walkę z *ograniczonym niebytem* (jak w państwie zwierząt): *przeciwstawione są w nim sobie był nieograniczony z nieograniczonym niebytem*. Dlatego dopiero mężczyzna i kobieta razem stanowią człowieka.

Znaczeniem kobiety jest zatem być *bez znaczenia*. Reprezentuje ona *nicość*, biegun przeciwległy bóstwu, *drugą możliwość* w człowieku. Dlatego słusznie nic tak wielkiej nie budzi pogardy, jak mężczyzna, co się w kobietę przeistoczył, i mężczyzna taki uchodzi za bardziej nikczemnego niż najtępszy i najnieokrzesawszy zbrodniarz. I tym się tłumaczy owa najgłębsza *obawa* mężczyzny: *obawa przed kobietą*, to jest *obawa przed niedorzecznością*, *obawa przed kuszącą otchłanią nicości*.

Stara kobieta ujawnia dopiero w całej pełni, czym kobieta jest w rzeczywistości. Piękność kobiety, jak to się także okazuje już z samego doświadczenia, *stwarzana jest* tylko miłością mężczyzny: kobieta staje się piękną, gdy ją mężczyzna kocha, *ponieważ odpowiada ona biernie woli, tkwiącej w jego miłości*; brzmi to wprawdzie mistycznie, jest jednak spostrzeżeniem powszednim. Na starej kobiecie widać, że kobieta nigdy piękną nie *była*: *gdyby kobieta była piękną*, nie byłoby czarownicy. Ale kobieta nie jest *niczym*, jest pustym naczyniem, jakiś czas naszminkowanym i otynkowanym.

Wszystkie znamiona jakościowe kobiety wiążą się ściśle z jej nie-istnieniem, jej całkowitą *bezistotnością*: nie posiadając prawdziwego, niezmiennego, lecz tylko ziemskie, doczesne życie, popiera ona, jako stręczycielka, płodzenie w *tym* życiu, dlatego daje się z gruntu przerobić przez mężczyznę, który na nią zmysłowo działa, i jest w ogólności podatna na wpływy zewnętrzne. W ten sposób wiążą się trzy fundamentalne właściwości kobiety, które w rozdziale tym ukazaliśmy, spływając się razem w jej nie-bycie. Z tego pojęcia nie-bytu wypływają drogą dedukcji *bezpośredniej* dwie cechy *negatywne*: zmienność i kłamliwość. Tylko stręczycielstwo, jako jedyna cecha *pozytywna* w kobiecie, nie wynika z niego równie szybko na podstawie prostej analizy.

I to jest całkiem zrozumiałe. Istnienie bowiem kobiety jest *identyczne* ze stręczycielstwem, z przytakiwaniem wszelkiej seksualności w ogóle. *Stręczycielstwo nie jest niczym innym, jak uniwersalną płciowością*; kiedy mówi się, że kobieta jest, nie znaczy to nic innego, jak że w świecie istnieje radykalny popęd do *powszechnej płciowości*. *Sięgać po dalsze jeszcze związki przyczynowe stręczycielstwa* znaczy tyle, co *dawać wyjaśnienie istnienia kobiety*.

Jeśli w tym celu za punkt wyjścia obiera się tabelę życia dwoistego, to idzie się w kierunku od *życia najwyższego ku życiu ziemskiemu, ujmowania niebytu zamiast bytu, popadania w „nie”, w zło samo w sobie*. Antymoralnością jest *przytakiwanie nicości, potrzeba przeistaczania formy w bezkształt, w materię, potrzeba niszczenia*.

„Nie” zaś jest *spokrewnione z tym, co jest niczym*. I stąd istnieje tak głęboka łączność między *wszelką zbrodniczością i wszystkim, co kobiece*. To, co antymoralne, styka się właśnie z amoralnością, od której je rozróżnianie nasze najpierw wyraźnie *oddzieliły*, we wspólnym pojęciu niemoralności. Pospolite, nieczyniące różnicy mieszanie obu tych pojęć, nabiera w ten sposób pewnego uzasadnienia. Albowiem *nicość sama* jest właśnie *niczym*, ona nie istnieje, nie ma ani egzystencji, ani istotności. Jest ona zawsze tylko *środkiem* dla „nie”, tym, co zostaje przeciwstawione przez „nie” *czemuś*, co jest *czymś*.

Kobieta wtedy dopiero osiąga egzystencję, kiedy mężczyzna przytakuje własnej swej płciowości, kiedy neguje absolut i odwraca się od życia wiekuistego ku życiu niższemu. Tylko wtedy, gdy coś, co jest *czymś*, dochodzi do tego, co jest *niczym*, może to, co jest *niczym*, dojść do czegoś.

Potwierdzenie fallusa jest antymoralnością. Dlatego odczuwa się go jako coś najbrzydszego, dlatego pojmowano go zawsze w pewnym związku z szatanem: centrum *piekła dantejskiego* (środek ziemskiego wnętrza) stanowi *członek płciowy Lucyfera*.

W ten sposób wyjaśnia się też władza absolutna płciowości męskiej nad kobietą⁶³⁴. *Tylko wtedy, gdy mężczyzna staje się płciowy, kobieta osiąga egzystencję i znaczenie: jej istnienie*

⁶³³jak człowiek-mężczyzna wznosi się ponad samca zwierzęcego... — Por. koniec rozdziału X. [przypis autorski]

⁶³⁴W ten sposób wyjaśnia się też władza absolutna płciowości męskiej nad kobietą — Por. rozdz. XI, zakończenie. Wyjaśnia się w ten sposób również, dlaczego kobiety wyżej stojące są biseksualne tj. nie muszą *wyłącznie* stać pod władzą fallusa. W miłości lesbijskiej atoli zdaje się odgrywać pokaźną rolę *histeria*. [przypis autorski]

jest związane z fallusem i stąd jest on jej panem najwyższym i nieograniczonym. Mężczyzna, który stał się płcią, stanowi fatum kobiety. Don Juan jest jedynym człowiekiem, przed którym drży do dna swej istoty.

Klątwą, która, jak przeczuwaliśmy, ciąży na kobiecie, jest wola mężczyzny do zła: to, co jest *niczym*, jest tylko narzędziem w ręku przeczącego „nie”. Ojcowie Kościoła wyrażali to samo w formie bardziej patetycznej, nazywając kobietę narzędziem szatana. Albowiem materia, jako taka, *sama dla siebie jest niczym, dopiero forma musi chcieć nadać jej egzystencję*. Grzechem pierworodnym formy jest właśnie owe pokalanie, którym się ona obarcza, czując popęd do realizowania swej działalności w materii. *Kiedy mężczyzna stał się płciowy, stworzył kobietę*.

Że kobieta istnieje, nie znaczy to więc nic innego, jak to, że płciowość została potwierdzona przez mężczyznę. Kobieta jest tylko wynikiem tego potwierdzenia, jest ona samą płciowością. (rozd. II).

Kobieta jest pod względem swej egzystencji *zależna* od mężczyzny: mężczyzna, stając się mężczyzną jako przeciwieństwem kobiety, stając się płciowym, ustanawia kobietę i przywołuje ją do istnienia. Dlatego kobiecie zależeć musi wszystko na tym, aby *utrzymać płciowość mężczyzny*: o tyle bowiem ona istnieje, o ile on jest płciowy. *Dlatego mężczyzna musi, tego ona pragnie, stać się cały fallusem, dlatego kobieta stręczy*. Jest niezdolna użyć jakiegś istoty inaczej niż jak jako środka do celu, do tego celu spółkowania właśnie, gdyż sama *nie ma żadnego innego celu* jak tylko *stać się powodem winy mężczyzny*. I z chwilą, kiedy by mężczyzna swoją płciowość przewyciężył, kobieta musiałaby *umrzeć*.

Mężczyzna stworzył kobietę i stwarza ją wciąż na nowo, dopóki jest jeszcze płciowy. Tak, jak dał kobiecie *świadomość* (część II, rozdział III, koniec), tak daje jej też *byt*. Nie zrzekając się aktu spółkowania, powołuje on kobietę do życia. *Kobieta jest winą mężczyzny*.

Miłość ma mu służyć do naprawienia tej winy. Tutaj wyjaśnia się to, o czym tylko napomknęliśmy przy końcu poprzedniego rozdziału jako o ciemnym micie. Staje się przez to jasne, co wtedy jeszcze było tajemne: że kobieta nie istnieje przed upadkiem i bez upadku mężczyzny, że nie zabiera on jej bogactwa, które by przed nim istniało, że to on od początku kobietę, będącą ubóstwem, ustanawia. Za winę, jakiej mężczyzna się dopuścił przez stworzenie kobiety, to jest przez potwierdzenie spółkowania, i jakiej się ciągle jeszcze dopuszcza, *pragnie on przebłagać kobietę swoim erotyzmem*. Skąd indziej bowiem pochodziłaby nigdy i niczym nienasycona wspaniałomyślność miłości? Dlaczego miłość kobietę właśnie, a nie jakąś inną istotę, stara się duszą obdarzyć? Dlaczego dziecko nie umie jeszcze kochać, a miłość występuje zawsze dopiero tylko równocześnie z seksualnością, w epoce dojrzałości płciowej, wraz z ponownym ustanowieniem kobiety, z odnowieniem winy? Kobieta jest bezwarunkowo tylko przedmiotem, który sobie popęd mężczyzny stworzył jako cel własny, widmem halucynacji, które w obłądnie usiłuje on wieczyście schwycić, jest ona obiektywizacją płciowości męskiej, *ucieleśnioną płciowością, jego winą, która ciałem się stała*.

Ponieważ każdy mężczyzna ma również naturę płciową, każdy tedy stwarza sobie kobietę. Kobieta sama atoli istnieje nie z własnej, lecz z cudzej winy i wszystko, co można zarzucić kobiecie, jest winą mężczyzny. *Miłość* ma winę *osłonić*, zamiast ją *przewyciężyć*; *podnosi* ona kobietę, zamiast ją *znieść*. To, co jest czymś, bierze w swe ramiona to, co jest niczym, i sądzi, że w ten sposób wyzwoli świat od negacji i pojedna wszystkie sprzeczności, gdy tymczasem „nic” mogłoby przecież wtedy tylko zniknąć, gdyby „coś” trzymało się odeń z daleka.

Jak nienawiść mężczyzny do kobiety jest tylko nieświadomą jeszcze nienawiścią do własnej płciowości, tak miłość mężczyzny jest jego najśmielszym, ostatecznym usiłowaniem uratowania kobiety jako kobiety, uratowania, a nie pozbycia się jej, jako takiej, ze swego wnętrza. Stąd tylko bierze się jego poczuwanie się do winy: zamiast *pokutować*, powinien samą winę *usunąć*.

Albowiem kobieta jest tylko winą i tylko z winy mężczyzny; i jeśli kobiecość oznacza stręczycielstwo, to dlatego tylko, że wszelka winą sama przez się pragnie się mnożyć. To, co kobieta, nie mogąc nigdy działać inaczej, samym swym istnieniem, całą swą istotą, wieczyście nieświadomie czyni, jest tylko *popędem w mężczyźnie*, jego drugim, niezniszczalnym, jego *niższym* popędem: na podobieństwo Walkirii z cudzej woli „wybiera ona los swój na ślepo”. Materia wydaje się być zagadką nie mniej niedocieczoną jak forma, kobieta rów-

nie nieskończoną jak mężczyzna, nicość zaś tak wieczną jak byt — ale ta wieczność jest tylko wiecznością winy.

ROZDZIAŁ XIII. ŻYDOSTWO

Będzie tutaj chodziło o to, aby wypowiedzieć wyraźnie coś, co rzeczywiście istnieje, wcale zaś nie o to, aby mocą jakiegoś urojenia chcieć coś nierzeczywistego sztucznie ożywić.

Ryszard Wagner

Nie byłoby dziwne, gdyby się niejednemu miało wydawać, że z całości dotychczasowych rozważań „mężczyźni” wychodzą w zbyt pochlebnym świetle, postawieni jako ogół na przesadnie wysoki piedestał. Być może, że wprawdzie zaniechane będą przeciwko nam tanie argumenty i że wynikiem naszych dociekań nie będzie przeciwstawione, jaką niespodzianką byłoby dla tego lub owego filistra czy lotra usłyszeć, że to on właśnie cały świat w sobie mieści; przecież jednak wywody nasze spotkają się nie tylko z zarzutem zbytnej delikatności w stosunku do płci męskiej, lecz także będzie im za grubo błęd policzone wprost tendencyjne pominięcie wszelkich odrażających i przyziemnych rysów męskości na korzyść jej najwyższych szczytów.

Oskarżenie to byłoby nieuzasadnione. Nie mam wcale zamiaru idealizować mężczyzn, aby móc łatwiej obniżyć ocenę kobiet. Mimo tylu i tak częstych objawów ograniczoności i nikczemności u empirycznych przedstawicieli płci męskiej chodzi tu o lepsze *możliwości* tkwiące w każdym mężczyźnie, które on, jako zaniedbane, z bolesną jasnością lub z głuchą zawiścią odczuwa, możliwości, które jako takie u kobiety ani w rzeczywistości, ani w jej rozważaniach myślowych nigdy w rachubę nie wchodzi. I nie chodziło mi tu też zgoła o różnice między mężczyznami, jakkolwiek nie zamykam oczu na ich wagę. Chodziło o stwierdzenie, czym kobieta *nie* jest i okazało się, co prawda, że brakuje jej wielu takich rzeczy, których nigdy *całkowicie* nie brak nawet w najbardziej przeciętnemu i plebejskiemu mężczyźnie. To, czym ona jest, właściwości pozytywne kobiety (o ile tu w ogóle mówić można o jakimś bycie, o istnieniu pozytywnym) będzie można zawsze i u wielu mężczyzn odnaleźć. Są *mężczyźni*, jakeśmy to już często podnosili, *którzy stali się kobietami lub kobietami pozostali*, nie ma atoli żadnej kobiety, która by przekraczała pewne niezbyt wysoko zakreślone granice moralne i intelektualne. Chcę tylko to jeszcze raz wypowiedzieć: *kobieta najwyżej stojąca stoi jeszcze nieskończenie niżej od najniższej stojącego mężczyzny.*

Owe zarzuty mogłyby jednakowoż iść dalej i poruszyć punkt, którego pominięcie musiałoby być teorii w istocie poczytane za błąd. Są mianowicie ludy i rasy, których mężczyźni, choć nie można ich uważać za pośrednie formy płciowe, są przecież do idei męskości, jak się ona objawia w rysach tu nakreślonych, zbliżeni w stopniu tak małym i tak rzadko, że przez to zasady, a nawet cały fundament, na którym się praca niniejsza opiera, zdaje się być zachwiany. Co na przykład myśleć o *Chińczykach* z ich kobiecym brakiem potrzeb i wyzuciem z jakiegokolwiek dążenia? *Tutaj* w istocie czułoby się pokusę wierzyć w większy stopień kobiecości całego ludu. Co najmniej chyba obyczaj noszenia przez Chińczyków warkocza nie może być wyłącznie tylko kaprysem całego narodu, a wszak i zarost ich jest niezmiernie skąpy. Ale jak się ma pod tym względem rzecz z *Murzynami*? Nigdy chyba nie było geniusza pośród Murzynów, a pod względem moralnym stoją oni powszechnie prawie tak nisko, że w Ameryce budzi się, jak wiadomo, obawa, iż przez ich emancypację popełniono dużą niedorzeczność.

Chociaż zatem zasada pośrednia form płciowych miałaby może widoki odegrania ważnej roli w antropologii ras (wobec tego, że u niektórych ludów kobiecość zdaje się w silniejszym niż gdzie indziej stopniu rozprzestrzeniona), trzeba przecież przyznać, że dotychczasowe dedukcje odnoszą się przede wszystkim do mężczyzny *aryjskiego* i *aryjskiej* kobiety. Co do innych wielkich szczepów ludzkości potrzeba by dopiero wyświecić na podstawie dokładnego i gruntownego zglębienia charakterów rasowych, jak dalece stosunki u nich są zgodne ze stosunkami stwierdzonymi na szczytach ludzkości i co je głównie wstrzymuje i tak długo im przeszkadza do stosunków tych się bardziej zbliżyć.

Co do *żydostwa*, to zdaje się ono być z obiema wyżej wspomnianymi rasami, z Murzynami i Mongołami, w pewnym pokrewieństwie. O pokrewieństwie Żydów z Murzy-

nami świadczą tak częste u nich kręte włosy, o domieszce krwi mongolskiej zupełnie chiński lub malajski kształt kości twarzowych, które się tak często u Żydów spotyka i którym zazwyczaj odpowiada żółtawa cera skóry. Wybieram zaś żydostwo dlatego przede wszystkim za przedmiot dalszych roztrząsań, że, jak się okaże, jest ono najzacieźszym i najgroźniejszym przeciwnikiem tak poglądów już tutaj rozwiniętych, jak i tych, co mają być jeszcze rozwinięte, jak wreszcie i całego w ogóle stanowiska, z którego poglądy te wypływają.

Nie podajemy tu niczego więcej, jak wyniki codziennego doświadczenia, i nie chcemy, aby uwagi niniejsze inaczej były rozumiane; *antropologiczne* zagadnienie powstania żydostwa jest prawdopodobnie nierozwiązalne i jego rozwiązanie, nawet tak ciekawe jak to, które podał H. S. Chamberlain⁶³⁵ w swych słynnych *Podstawach XIX wieku*, wywołało w ostatnich czasach bardzo dużo zarzutów. Nie posiadam dostatecznej wiedzy do rozbioru tego zagadnienia, tutaj postaram się więc tylko pokrótce, lecz możliwie jak najgłębiej zanalizować właściwości psychiczne żydostwa⁶³⁶. Zadanie to jest rzeczą psychicznej obserwacji i analizy; jest ono wykonalne, wolne od wszelkich hipotez o niedających się już sprawdzić procesach historycznych, do podjęcia go potrzeba zaś tym większej obiektywności, że stanowisko wobec żydostwa jest dziś prawie najważniejszą i najwydatniejszą rubryką rodowodu, którą każdy publicznie wypełnia, a nawet pomału stało się najbardziej powszechną podstawą podziału ludzi cywilizowanych.

Antysemityzm

I nie da się powiedzieć, jakoby znaczenie, jaką się powszechnie przywiązuje do otwartego oświadczenia się w tej kwestii, było przesadne i nie odpowiadało jej powadze. Że ją wszędzie napotykamy, czy to w sprawach kulturalnych, czy materialnych, religijnych, politycznych, artystycznych, naukowych, biologicznych, historycznych, charakterologicznych czy filozoficznych, musi to mieć swój głęboki, najgłębszy powód w samej istocie żydostwa. Aby ów powód odnaleźć, żaden trud nie wydaje się zbyt wielki: korzyść bowiem, jaką odniesie, musi go w każdym razie nieskończenie wynagrodzić.⁶³⁷

Najpierw jednak chcę dokładnie określić, w jakim znaczeniu mówić będę o żydostwie. *Nie chodzi mi o rasę, ani o lud, a jeszcze mniej, oczywiście, o prawnie uznane wyznanie religijne. Wolno żydostwo uważać tylko za pewien kierunek duchowy, za pewną konstytucję psychiczną, która dla wszystkich stanowi pewną możliwość, a w żydostwie historycznym tylko w sposób najbardziej wyolbrzymiony się urzeczywistniła.*

Ze sprawa się tak ma, nie co innego właśnie jest dowodem, jak *antysemityzm*.

Aryjscy najprawdziwsi, najbardziej aryjscy i aryjskości swej najpewniejsi, nie są antysemitami; jakkolwiek z pewnością rażą ich rysy żydowskie, nie mogą przecież na ogół wcale *pojąć* wrogiego antysemityzmu. To ich właśnie obrońcy żydostwa nazywają chętnie „filosemitami”, i ich to zdziwienie wobec nienawiści do Żydów i jej potępienie przytaczają, ilekroć żydostwo jest poniżane i napastowane⁶³⁸. W antysemicie *agresywnym* natomiast można dostrzec zawsze pewne właściwości żydowskie; może się to niekiedy nawet przebijać w jego fizjonomii, chociażby krew jego była wolna od wszelkich domieszek semickich.

Miłość, Nienawiść

Inny stan rzeczy byłby też niemożliwy. *Jak w drugim kochamy to tylko, czym byśmy sami chętnie całkowicie być chcieli, a czym nigdy całkowicie przecież być nie możemy, tak*

⁶³⁵ Chamberlain, Houston Stewart (1855–1927) — uczony i filozof niemiecki pochodzenia brytyjskiego, zięć Richarda Wagnera; znany jako autor książki *Die Grundlagen des neunzehnten Jahrhunderts* (Podstawy XIX wieku, 1899), głosił poglądy rasistowskie i wyjątkową rolę rasy teutońskiej. [przypis edytorski]

⁶³⁶ *zanalizować właściwości psychiczne żydostwa* — Ta duchowa fizjonomia Żyda wydaje mi się naturalnie całym swoistą, jednolitą, zgoła odmienną od wszelkich innych kierunków ducha i serca, jakie znajdujemy u reszty ludów na ziemi; wykażą to zresztą na końcu naszych roztrząsań ich wyniki. Dlatego też nie sądzę, ażeby istotę żydostwa można było wyjaśnić za pomocą chemii rasowej, krzyżowaniem i mieszaniami się rozmaitych szczepów, składniki takie musiałyby się bowiem niewątpliwie dać wysledzić i odnaleźć. Żydostwo jest prawdopodobnie czymś zupełnie jednolitym, a wszelkie usiłowania zmierzające do tego, aby je empirycznie wywieść i złożyć, są płonne. Będąc wszystkim innym raczej niż filosemitą, muszę przecież przyznać, że o tyle właśnie w wierze Żydów, iż są „narodem wybranym”, tkwi coś prawdziwego. [przypis autorski]

⁶³⁷ *najgłębszy powód w samej istocie żydostwa. Aby ów powód odnaleźć, żaden trud nie wydaje się zbyt wielki...* — Autor poczuwa się tu do obowiązku zauważyć, że sam jest pochodzenia żydowskiego. [przypis autorski]

⁶³⁸ *To ich właśnie obrońcy żydostwa nazywają chętnie „filosemitami”...* — Takim całkowicie wolnym od żydostwa człowiekiem, i dlatego „filosemitą” był *Zola*. Że zresztą ludzie wybitniejsi byli prawie zawsze antysemitami (*Tacyt, Pascal, Voltaire, Herder, Goethe, Kant, Jean Paul, Schopenhauer, Grillparzer, Wagner*) wynika właśnie z tego, że oni, mieszcząc w sobie o tyle więcej, rozumieli także żydostwo lepiej niż inni ludzie (por. rozdział IV). [przypis autorski]

nienawidzimy w drugim tylko to, czym byśmy nigdy być nie chcieli, a czym przecież po części zawsze jeszcze jesteśmy.

Nie nienawidzi się czegoś, z czym się żadnego nie ma podobieństwa. Tylko że często dopiero drugi człowiek zwraca naszą uwagę na to, jak niepiękne i pospolite rysy w sobie posiadamy.

Tym się tłumaczy, że najsłabszych antysemitów znaleźć można wśród Żydów. Tylko bowiem Żydzi zupełnie żydowscy, podobnie jak Aryjczycy zupełnie aryjscy, nie są całkiem antysemitami; spośród reszty natury pospolitsze okazują swój antysemityzm tylko wobec innych i wyrokuje o nich, nie odbywając nigdy sądów nad sobą w tej sprawie; a tylko niewielu rozpoczyna swój antysemityzm od siebie samych.

To jedno przecież pozostaje pewne: ktokolwiek nienawidzi pierwiastków żydowskich, nienawidzi ich przede wszystkim w sobie: to, że prześladuje je w innym, jest tylko usiłowaniem odcięcia się w ten sposób od pierwiastka żydowskiego; stara się od niego oddzielić w ten sposób, że całkowicie umiejscawiając go w drugim człowieku, może na chwilę czuć się od niego wolny. Nienawiść jest, podobnie jak miłość, zjawiskiem projekcji: człowiek nienawidzi tylko tego, kto mu nasuwa przykre wspomnienie o sobie samym⁶³⁹.

Antysemityzm Żyda stanowi zatem dowód, że ktokolwiek Żyda zna, nikt nie odczuwa go jako coś godnego miłości, nawet będąc sam Żydem; antysemityzm Aryjczyka świadczy o niemniej ważnej prawdzie: że nie należy żydostwa mieszać z Żydami. Są Aryjczycy bardziej żydowscy od niejednego Żyda i są istotnie Żydzi bardziej aryjscy niż pewni Aryjczycy. Z owych nie-Semitów, którzy mieli w sobie dużo żydostwa, nie chcę tu wymienić i rozbiierać z tego punktu widzenia mniejszych (jak znanego Fryderyka Nicolai⁶⁴⁰ z XVIII wieku) i średnio wielkich (spośród których nie należałoby pominąć Fryderyka Schillera). Ale i Ryszard Wagner — najgłębszy antysemita — nie może uchodzić za wolnego od pewnej domieszki żydostwa tkwiącej w jego sztuce, jakkolwiek bezsprzecznie był największym artystą w historii ludzkości, zaś jego Zygfryd⁶⁴¹ jest niewątpliwie najbardziej nieżydowską rzeczą, jaką w ogóle można by było stworzyć. Ale nikt nie jest antysemitą na próżno. Jak odraza Wagnera do wielkiej opery i do teatru wypływa z silnego pociągu, jaki on sam ku nim odczuwał, pociągu, który jeszcze w *Lohengrinie*⁶⁴² wyraźnie się daje rozpoznać, tak i muzyki jego, pod względem poszczególnych myśli, na motywy rozsnutych, najpotężniejszej w świecie, nie można uznać za całkowicie wolną od pewnego natręctwa, hałaśliwości i niewytwności, z czym wiąże się usiłowania Wagnera wokół instrumentacji zewnętrznej swych utworów. Nie da się też zaprzeczyć, że muzyka Wagnerowska wywiera silne wrażenie zarówno na Żydzie-antysemitę, który z żydostwa nigdy całkowicie wyzwolić się nie zdoła, jak i na antysemitę Indogermanin⁶⁴³, który się obawia w nie popaść. Przy tym nie należy zgola brać pod uwagę muzyki *Parsifala*⁶⁴⁴, która dla prawdziwego Żyda pozostanie na wieki tak samo prawie niedostępna jak poemat o Parsifalu. Pominąć również trzeba chór pielgrzymów i podróż do Rzymu w *Tannhäuserze* i z pewnością nie jeden jeszcze fragment z dzieł Wagnera. Bez wątpienia też ktoś, kto by był tylko Niemcem, nie mógłby sobie nigdy tak jasno uświadomić istoty niemieckości, jak to się udało Wagnerowi w *Śpiewakach norymberskich*⁶⁴⁵. Należy wreszcie przypomnieć sobie w Wagnerze i tę jego stronę, którą czuł się pociągniętym ku *Feuerbachowi*, zamiast ku *Schopenhauerowi*.

Nienawiść

⁶³⁹Nienawiść jest, podobnie jak miłość, zjawiskiem projekcji: człowiek nienawidzi tylko tego, kto mu nasuwa przykre wspomnienie o sobie samym — Poz. rozdział XI. [przypis autorski]

⁶⁴⁰Nicolai, Friedrich (1733–1811) — niemiecki pisarz i wydawca; autor m.in. książki pt. *Freuden des jungen Werthers* (Radości młodego Wertera, 1775), parodii dzieła Goethego *Cierpienia młodego Wertera*. [przypis edytorski]

⁶⁴¹Zygfryd — trzecia część dramatu muzycznego Ryszarda Wagnera *Pierścień Nibelunga*, przedstawiająca dzieje legendarnego germańskiego herosa Zygfryda, zabójcy smoka. [przypis edytorski]

⁶⁴²*Lohengrin* — opera romantyczna Ryszarda Wagnera na podstawie średniowiecznej legendy o Rycerzu Łąbędzia. [przypis edytorski]

⁶⁴³Indogermanin — termin używany tradycyjnie w krajach niemieckojęzycznych na określenie Indoeuropejczyka, członka grupy ludów posługujących się językami indoeuropejskimi. [przypis edytorski]

⁶⁴⁴*Parsifal* — dramat muzyczny Ryszarda Wagnera luźno oparty na noszącym ten sam tytuł średniowiecznym poemacie epickim Wolframa von Eschenbacha. [przypis edytorski]

⁶⁴⁵Jasno uświadomić istoty niemieckości, jak to się udało Wagnerowi w *Śpiewakach norymberskich* — Por. rozdz. IV. [przypis autorski]

Nie knuję tu spisku celem poniżenia wielkiego męża za pomocą dłuhaniny psychologicznej. Żydostwo wielce mu pomogło jasno uświadomić sobie drugi biegun swej osobowości, kiedy podjął zmagania celem wzniesienia się do Zygryda i Parsifala, usiłowania, by znaleźć najwyższy wyraz w dziejach dla ducha germańskiego, co niezawodnie osiągnął. Nawet ktoś jeszcze większy niż *Wagner* musiałby w sobie najpierw pokonać żydostwo, zanim by odnalazł własne posłannictwo; i może na razie tyle da się powiedzieć, że *światowym znaczeniem historycznym i olbrzymią zasługą żydostwa nie jest nic innego, jak służyć wciąż Aryjczykowi do uświadamiania sobie własnej istoty i przypominania sobie siebie samego*. To właśnie Aryjczyk ma Żydowi do *zawdzięczenia*; dzięki niemu wie, czego się ma wystrzeżać: *żydostwa jako możliwości w nim samym tkwiącej*.

Przykład powyższy dostatecznie musiał uwydatnić, co moim zdaniem należy rozumieć przez żydostwo. Ani narodu, ani rasy, ani wyznania, nic w ogóle biblijnego. Jeśli odtąd mówić będę o Żydach, nigdy nie mam na myśli poszczególnych jednostek i nigdy ogółu ich, ale *człowieka w ogólności o ile on uczestniczy w platońskiej idei żydostwa*. I o zgłębieniu znaczenia tej jedynie *idei* chodzić mi będzie.

Badania te muszą być właśnie przeprowadzone w dziele poświęconym psychologii płci, co jest rzeczą niezbędną ze względu na zakreszenie pewnych granic. Każdemu, kto się zastanawia nad Żydem i kobietą, sprawia niezwykłą niespodziankę, gdy spostrzeżę, w jak silnym stopniu właśnie żydostwo zdaje się być przepojone ową kobiecością, której istotę staraliśmy zbadać na razie tylko w przeciwieństwie do *wszystkiego bez wyjątku*, co męskie. Nietrudno byłoby przypisać Żydowi większy niż Aryjczykowi współdziałanie w kobiecości, co więcej, gotowi jesteśmy przyjąć jakąś platońską *μέθεξις*⁶⁴⁶ najbardziej nawet męskiego Żyda w kobiecie.

Mniemanie to byłoby mylne. Gdy jednak pewną część najważniejszych punktów, takich mianowicie, w których zdaje się przejawiać najgłębsza istota kobiecości, dziwnym trafem znajdujemy u również Żyda, i to po raz wtóry, jest rzeczą nieodzowną stwierdzić dokładnie, jaka tu występuje zgodność, a jakie różnice.

Na pierwszy rzut oka, gdziekolwiek tylko się spojrzy, widzi się wszędzie tylko zgodność; a co więcej, analogie wyglądają, jak gdyby sięgały niezmiernie daleko, tak że można mieć pewność, iż natrafi się na liczne potwierdzenia poprzednich wyników, jak też i na niejedną zajmujący przyczynek do tematu głównego. Wydaje się też rzeczą całkiem bez znaczenia, od czego rozpoczniemy nasze rozważania.

I tak, aby od razu przytoczyć pewną analogię z kobietą, jest rzeczą nader ciekawą, jak dalece Żydzi dają pierwszeństwo dobrom ruchomym — także obecnie, kiedy im i inne nabywać wolno — i jak mimo całego swego zmysłu zarobkowania, nie mają oni właściwie wcale potrzeby *własności*, przynajmniej w jej najbardziej stałej formie: własności ziemskiej. Własność pozostaje w nierozzerwalnym związku ze swoistą właściwością, z indywidualnością. W parze z tym zatem idzie, że Żydzi tak masowo przechodzą na stronę komunizmu. *Komunizm*, jako dążenie do *wspólności*, należy zawsze ściśle odróżniać od *socjalizmu*, jako dążenia do *kooperacji* społecznej i do uznania człowieczeństwa w każdym jej członku. Socjalizm jest wytworem aryjskim (*Owen*⁶⁴⁷, *Carlyle*, *Ruskin*⁶⁴⁸, *Fichte*), komunizm — żydowskim⁶⁴⁹ (*Marks*⁶⁵⁰). Współczesna socjaldemokracja dlatego oddaliła się kołem swych myśli tak znacznie od socjalizmu chrześcijańskiego, prerafaelskiego, że Żydzi odgrywają w niej tak znaczną rolę. Mimo swych uspołeczniających

⁶⁴⁶ *μέθεξις* (gr.) — uczestnictwo; w filozofii Platona dostępne zmysłowo rzeczy „uczestniczą” w nieśmiertelnych, poznawalnych tylko rozumem ideach. [przypis edytorski]

⁶⁴⁷ *Owen, Robert* (1771–1858) — walijski socjalista utopijny, działacz polityczny i społeczny, pionier ruchu spółdzielczego; krytykował kapitalizm i proponował małe, samowystarczalne wspólnoty, których członkowie mieliby dla wspólnego dobra razem pracować i mieszkać. [przypis edytorski]

⁶⁴⁸ *Ruskin, John* (1819–1900) — czołowy brytyjski krytyk sztuki, myśliciel społeczny i filantrop; po śmierci bogatego ojca ogłosił, że nie jest możliwe być bogatym socjalistą i rozdał większość swojej fortuny organizacjom oświatowym w Anglii. [przypis edytorski]

⁶⁴⁹ *komunizm [jest wytworem] żydowskim* — I rosyjskim. Rosjanie są atoli w sposób znamieny w małym stopniu uspołecznieni i spośród wszystkich ludów europejskich mają najmniej zrozumienia dla państwa. W myśl poprzednich wywodów jest z tym w zupełnej zgodzie fakt, iż są powszechnie antysemitami. [przypis autorski]

⁶⁵⁰ *Marks, Karol* (1818–1883) — niemiecki filozof i działacz polityczny, współzałożyciel I Międzynarodówki, twórca marksizmu, światopoglądu głoszącego materialistyczny i rewolucyjny pogląd na świat; w 1848 napisał razem z Engelsem *Manifest partii komunistycznej*; jego najważniejsze dzieło to *Kapitał: krytyka ekonomii politycznej* (t. 1 1867, t. 2–3 1885–94). [przypis edytorski]

skłonności marksowska forma ruchu robotniczego (w przeciwieństwie do *Rodbertusa*⁶⁵¹) nie pozostaje w żadnym zgoła stosunku do idei państwa, a to należy niechybnie przypisać zupełnemu u Żydów brakowi zrozumienia dla myśli państwowej. Jest ona czymś za mało uchwytnym, abstrakcja tkwiąca w niej jest zbyt odległa od wszelkich konkretnych celów, aby Żyd mógł ją sobie serdeczniej przyswoić. Państwo jest całokształtem wszystkich celów, które tylko przez zrzeszenie istot rozumnych, jako rozumnych, mogą zostać urzeczywistnione. *Ten kantowski rozum atoli, ten duch, jest tym właśnie, na czym Żydowi, podobnie jak kobiecie, w pierwszym rzędzie zbywać się zdaje.*

Ze wspomnianego powodu wszelki syjonizm⁶⁵² jest prądem beznadziejnym, jakkolwiek ześrodkował w sobie najszlachetniejsze uczucia pośród Żydów. Syjonizm bowiem jest negacją żydostwa, w którym, z istoty jego idei, tkwi rozprzestrzenianie się po całej ziemi. Pojęcie obywatela jest dla Żyda zupełnie *transcendentne*, dlatego we właściwym tego słowa znaczeniu nigdy państwa żydowskiego nie było i nigdy także być nie może. W idei państwa tkwi ustanowienie pozytywne, hipostazowanie⁶⁵³ celów międzyindywidualnych, decyzja przyłączenia się z własnego wyboru do samoustanowionego ustroju prawnego, którego *symbolem* (i niczym innym) jest naczelna głowa państwa. Skutkiem tego przeciwieństwem państwa jest anarchia, z którą właśnie komunizm i dziś jeszcze jest spokrewniony, a to przez swój brak zrozumienia dla państwa, jakkolwiek większością innych swych elementów składowych ruch socjalistyczny tak wybitnie się od niej odróżnia. Chociaż idea państwa w żadnej z form historycznych, choćby tylko w przybliżeniu, nie została urzeczywistniona, tkwi przecież w każdej historycznej próbie stworzenia państwa coś, może tylko owo minimum jej, które twór taki wynosi ponad zwykłą tylko asocjacje⁶⁵⁴. Badania historyczne nad powstaniem pewnego konkretnego państwa nie mówią nic o *idei*, jaka w nim tkwi o tyle, o ile właśnie jest państwem, a nie koszarami. Aby ideę tę pojąć, trzeba się będzie pogodzić z koniecznością większego uwzględnienia teorii umowy społecznej Rousseau⁶⁵⁵. Tylko zrzeszenie osobowości etycznych do podjęcia wspólnych zadań znajduje swój wyraz w państwie, o ile jest ono państwem.

Fakt, że Żyd, nie od wczoraj dopiero, ale z dawien dawna *dla idei państwowej jest nie-przystępny*, wskazuje na to, że *Żydowi, podobnie jak kobiecie, brak osobowości; co się z wolna w istocie pokaże*. Tylko bowiem z braku jaźni inteligibilnej może wypływać zarówno wszelka kobieca, jak i wszelka żydowska społeczność. Żydzi zbijają się chętnie obok siebie, tak jak kobiety, ale nie *obcuja* ze sobą jako samoistne, odrębne od siebie istoty, pod znakiem pewnej ponadosobniczej idei.

Tak jak w rzeczywistości nie istnieje jakaś „godność kobiet”, tak niemożliwe jest obrażenie sobie żydowskiego „dżentelmena”. Prawdziwemu Żydowi brak owej wewnętrznej dostojności, która jest źródłem powagi własnego „ja” i szacunku dla cudzego. *Nie ma szlachty żydowskiej*, i to jest tym bardziej godne uwagi, że przecież istnieje wśród Żydów tysiącletni dobór.

W ten sposób wyjaśnia się też tak zwana arogancja żydowska: pochodzi ona z braku własnej samowiedzy i z gwałtownej potrzeby podniesienia wartości swej osoby przez poniżenie innego człowieka; *Żyd prawdziwy bowiem nie ma, podobnie jak kobieta, żadnego „ja” i dlatego też nie posiada własnej samowartości*. Stąd, mimo cechującej go niewspółmierności z jakimkolwiek arystokratyzmem, wypływa jego kobieca żądza tytułów, mogąca się równać tylko z jego parweniuszowskim sadzeniem się, którego przedmiotem może być łoża w teatrze lub nowomodne obrazy w jego salonie, jego znajomości w świecie chrze-

⁶⁵¹*Rodbertus, Johann Karl* (1805–1875) — niemiecki ekonomista i socjalista, czołowy przedstawiciel centrolewicy w pruskim Zgromadzeniu Narodowym, uważany za założyciela tzw. państwowego socjalizmu (niem. *Staatssozialismus*), ideologii wewnątrz socjalizmu opowiadającej się za państwową własnością środków produkcji, funkcjonującej albo jako tymczasowym środkiem w przejściu od kapitalizmu do socjalizmu, albo jako cecha charakterystyczna samego socjalizmu. [przypis edytorski]

⁶⁵²*syjonizm* — żydowski ruch polityczny i społeczny, dążący do stworzenia własnego żydowskiego państwa na terenach starożytnego Izraela. [przypis edytorski]

⁶⁵³*hipostaza* (z gr.) — uprzedmiotowienie (nadanie realnego kształtu) pojęcia abstrakcyjnego. [przypis edytorski]

⁶⁵⁴*asocjacja* (z łac.) — złączenie, zespolenie. [przypis edytorski]

⁶⁵⁵*Rousseau, Jean Jacques* (1712–1778) — francuskojęzyczny pisarz i myśliciel pochodzący ze Szwajcarii; przedstawiciel oświecenia, encyklopedysta; postulował powrót do natury, odrzucał zdobycze cywilizacji, w tym pojęcie własności prywatnej; autor m.in. traktatu *Umowa społeczna* zawierającego demokratyczną wizję państwa, będącą fundamentem współczesnej myśli politycznej. [przypis edytorski]

ścijańskim lub jego wiedza. Zarazem jednak żydowski brak zrozumienia dla wszelkiego w ogóle arystokratyzmu na tym się właściwie opiera. Aryjczyk ma potrzebę wiedzieć, kim byli jego przodkowie; czci ich i interesuje się nimi, *ponieważ byli jego przodkami*, szanuje ich, ponieważ własną przeszłość ceni zawsze wyżej niż łatwo przeobrażający się Żyd, który nie ma pietyzmu, nie mogąc życiu żadnej nadać wartości. Brak mu całkowicie owej dumy z powodu swego pochodzenia, którą Aryjczyk, nawet najuboższy, najbardziej plebejuszowski, w pewnym stopniu jeszcze posiada. Żyd nie czci tak jak tamten swych przodków, dlatego że są jego przodkami, nie czci w nich *siebie samego*. Chybiony byłby zarzut, który by się tu powołał na nadzwyczaj szeroki zakres i siłę tradycji żydowskiej. Dla potomka, nawet takiego, który zdaje się wiele znaczenia przywiązywać do historii swego ludu, nie jest ona sumą czegoś, co kiedyś było, minęło, lecz zawsze tylko źródłem, z którego on czerpie nowe sny nadziei: *przeszłość* Żyda nie jest faktycznie jego przeszłością, jest ona zawsze tylko jego *przyszłością*. —

Wady żydostwa usiłowano dosyć często, nie tylko ze strony żydowskiej, usprawiedliwić brutalnym uciskiem i uciemżeniem, jakiego Żydzi doznawali przez całe średniowiecze aż po wiek XIX. Dopiero Aryjczyk miał rzekomo wyhodować w Żydzie umysł niewolniczy i istnieje niemało chrześcijan, którzy Żyda w ten sposób na serio jako własną swą winę odczuwają. Ten sposób myślenia atoli idzie za daleko w przypisywaniu sobie winy; jest rzeczą niedopuszczalną mówić o przestoczeniach, które w ciągu pokoleń wywołane miałyby być w człowieku wpływami *zewnętrznymi*, gdyby coś w nim samym tkwiącego tym zewnętrznym czynnikiem nie szło na rękę, dając im łatwą sposobność do oddziaływania. Nie jest jeszcze udowodnione, jakoby istniało dziedziczenie własności *nabytych* i mimo zdolności do przystosowania się charakter człowieka z większą pewnością pozostaje niezmienny, zarówno u pojedynczego osobnika, jak u całej rasy, niż u innych jestestw żyjących. Najpłytsza tylko powierzchowność może mniemać, że człowiek kształtowany jest przez swe środowisko i byłoby po prostu wstydem choćby jeden wiersz poświęcić na zwalczanie takiego poglądu rabującego oddech wszelkiej swobodzie myślenia. Jeżeli człowiek się zmienia, może się to dziać tylko od wewnątrz na zewnątrz; albo też, jak to ma miejsce u kobiety, nie istnieje w nim nigdy nic rzeczywistego, czyli istnienie to pozostaje wiecześnie niezmienne, niezmiennie pozostaje niczym. Jak można zresztą myśleć o historycznym wytworzeniu Żyda, skoro już przecież Stary Testament w sposób widocznie przychylny opowiada, jak *Jakub*⁶⁵⁶, patriarcha, okłamał swego umierającego ojca *Izaaka*, swego brata *Ezawu* wywiódł w pole, a swego szwagra *Labana* oszukał?

Słusznie atoli rzecznicy Żydów podnoszą, że z uwzględnieniem stosunku procentowego popełniają oni ciężkie przestępstwa rzadziej od Aryjczyków. Żyd nie jest właściwie *antymoralny*. Ale do tego należałoby koniecznie dodać, że nie stanowi też najwyższego typu etycznego. Jest on raczej względnie amoralny, nigdy nie będąc ani bardzo dobrym, ani bardzo złym, w gruncie rzeczy, niczym z dwojga nie będąc, jest raczej pospolity. *Stąd* też żydostwo nie posiada zarówno koncepcji aniołów, jak i pojęcia diabła, ani uosobienia zatem dobra, ani zła. Wskazanie na *Księgę Hioba*, postać *Beliala*⁶⁵⁷ i mit Edenu twierdzenia tego nie osłabi. Wprawdzie współczesne krytyki dotyczące źródeł kwestii spornej, które starają się rozgraniczyć pierwiastki autentyczne od zapożyczonych naleciałości, leżą na drodze, na którą wstąpić nie czuję się powołany, na pewno jednak jest mi dobrze wiadome, że w życiu duchowym dzisiejszego Żyda, czy nim jest Żyd „oświecony”, czy też „ortodoks”, ani pierwiastek szatański, ani jakikolwiek anielski, ani niebo, ani piekło żadnej, najmniejszej choćby roli religijnej nie odgrywają. Jeśli więc Żyd nie osiąga nigdy

⁶⁵⁶*Jakub* (bibl.) — syn Izaaka i Rebeki, młodszy brat bliźniak Ezawa, od którego za miskę soczewicy wyłudził prawa przywództwa nad rodem przynależne pierworodnemu, a następnie podstępem otrzymał od swego niedowidzącego ze starości ojca, Izaaka, błogosławieństwo przeznaczone dla pierworodnego. Uciekł z domu i udał się do swojego wuja Labana. Laban w zamian za siedmioletnią służbę zgodził się oddać mu za żonę swoją młodszą córkę Rachelę, jednak w noc poślubną oszukał go i wysłał mu starszą córkę, Leę. Kiedy po kolejnych siedmiu latach służby Laban oddał Jakubowi Rachelę jako drugą żonę, zawarli układ, że w zamian za wieloletnią służbę Jakub będzie mógł zabrać ze sobą do domu te sztuki ze stad owiec, które nie będą jednobarwne, jak zwykle bywa, lecz pstre i cętkowane. Jakub umieścił przy korytach z wodą nacięte w cętki patyki, dzięki czemu zwierzęta ze stad, które przychodziły pić wodę, „zapatrzyły się” i rodziły cętkowane potomstwo. W ten sposób uzyskał dla siebie większość stad teścia. [przypis edytorski]

⁶⁵⁷*Belial* — biblijne starotestamentowe określenie bezosobowego zła lub przeciwnika Boga (np. w wyrażeniu „synowie Beliala”: ludzie występni, grzeszni). [przypis edytorski]

najwyższej wysokości moralnej, to bezsprzecznie dopuszcza się on także o wiele rzadziej niż Aryjczyk zbrodni morderstwa i gwałtu; i stąd dopiero właśnie staje się w zupełności zrozumiałą ów brak wszelkiej obawy przed pierwiastkiem diabelskim.

Niemniej często jak orędownicy Żydów, powołują się też obrońcy *kobiet* na mniejsze kwalifikacje kryminalne jako na dowód ich doskonalszej moralności. Podobieństwo między jednym i drugim wydaje się coraz zupełniejsze. Nie ma diabła niewieściego, jak nie ma i niewieściego anioła: tylko miłość, owo harde zaprzeczenie rzeczywistości, każe mężczyźnie widzieć w kobiecie istotę niebiańską, tylko ślepa nienawiść każe mu ją uznać za zepsutą i lotrzącą. *Na czym natomiast zupełnie zbywa zarówno kobiecie, jak i Żydowi, to na wielkości, wielkości pod jakimkolwiek względem, na górujących zwycięzcach w sferze moralnej, na potężnych sługach żywiołu antymoralnego. W mężczyźnie aryjskim oba pierwiastki kantowskiej filozofii religii, dobry i zły, tkwią razem obok siebie, a przy tym jak najbardziej od siebie rozbieżne, o niego walczy jego dobry i zły demon. W Żydzie, tak prawie jak w kobiecie, dobro i zło nie są jeszcze między sobą zróżnicowane; nie istnieje wprawdzie morderca żydowski, ale nie ma też i żydowskiego świętego. Tak więc jest zupełnie pewne, że tych kilka elementów wiary w diabła zawartych w żydowskich podaniach pochodzi z parsyzmu⁶⁵⁸ i Babilonu.*

Żydzi nie żyją zatem jako wolne, samowładne, między cnotą i występkiem wybierające indywidualności, jak Aryjczycy. Tych każdy przedstawia sobie całkiem mimowolnie jako *zastęp pojedynczych mężów*, tamtych jak jakieś spoiste plazmodium⁶⁵⁹, na szerokiej przestrzeni rozpostarte. Antysemityzm robi z tego często fałszywie jakieś zacięte, świadome trzymanie się razem i mówi o „solidarności żydowskiej”. Jest to łatwo zrozumiałe pomieszanie różnych spraw. Jeśli przeciwko jakiejś nieznannej osobie, która przynależy do żydostwa, podnosi się oskarżenie, wnet wszyscy Żydzi wewnętrznie stają w jej obronie, pragną jej uniewinnienia, spodziewają się i usiłują dowieść niewinności, to *bynajmniej nie należy sądzić, jakoby ów osobnik jako jednostka żydowska pod jakimkolwiek względem ich interesował, a jego los indywidualny budził w nich, dlatego że jest losem Żyda, więcej współczucia niż los jakiegoś niesprawiedliwie prześladowanego Aryjczyka.* Bynajmniej tak się nie dzieje. *Tylko zagrożone żydostwo, obawa, że cień szkodliwy mógłby paść na ogół żydostwa, więcej: na istotę żydostwa w ogóle, na ideę żydostwa, wywołuje owe objawy mimowolnego stawiania po stronie obwinionego.* Jest to zupełnie tak, jak kiedy kobiety z rozkoszą lubią słuchać, jak się każdą poszczególną z nich poniża i same jeszcze czynić to pomagają, byle tylko nie rzuciło to złego światła na kobietę, byle tylko żaden mężczyzna nie dał się przez to odstraszyć od pożądania kobiet w ogólności, byle tylko nikt nie powątpiewał o „miłości”, byle tylko dalej się żeniono, a starzy kawalerowie się nie mnożyli. Tylko *gatunek* znajduje obronę, a nie *osoba*, tylko *pleć*, względnie *rasa* jest chroniona, a nie *indywiduum*; to ostatnie liczy się tylko o tyle, o ile jest członkiem grupy. *Prawdziwy Żyd, jak i kobieta prawdziwa, żyją oboje tylko w gatunku, nie zaś jako indywidualności*⁶⁶⁰.

Tym się tłumaczy, że *rodzina* (jako zespół biologiczny, a nie prawny) u żadnego ludu na świecie nie gra tak wielkiej roli jak u Żydów; prócz tego zaś jeszcze u spokrewnionych z nimi daleko, jak się okaże, Anglików. Rodzina w tym znaczeniu jest właśnie pochodzenia kobiecego, macierzyńskiego i nie ma z państwem, z budową społeczną nic wspólnego. Współprzynależność członków rodziny, pozostawanie jakby we wspólnym kręgu wyziewów, jest najściślej u Żydów. Każdemu mężczyźnie indogermańskiemu, zdolniejszemu zawsze bardziej niż przeciętny, ale i najbardziej jeszcze nawet zwyczajnemu, jest właściwe, że nigdy z *ojcem* swoim nie żyje w całkowitej zgodzie, gdyż każdy odczuwa, choćby tylko w nieznanym stopniu, bezwiedny lub uświadomiony gniew przeciwko temu człowieko-

⁶⁵⁸*parsyzm* (daw.) — zaratusztrianizm, dualistyczna religia irańska powstała w wyniku reformy starych kultów irańskich przez Zaratusztrę, perskiego kapłana i proroka. Zaratusztrianizm był religią państwową starożytnych imperiów perskich od ok. 600 p.n.e do ok. 650 n.e., następnie podupadł po podboju Persji przez muzułmanów. Od wyznających zaratusztrianizm Persów, którzy w ucieczce przed muzułmańskimi prześladowaniami osiedlili się w Indiach, wywodzą się obecni *Parsowie*: grupa religijna, uważana czasem za etniczno-religijną. [przypis edytorski]

⁶⁵⁹*plazmodium* — masa protoplazmatyczna z wieloma jądrami komórkowymi wykazująca zdolność petzakowatego ruchu po podłożu. [przypis edytorski]

⁶⁶⁰*Prawdziwy Żyd, jak i kobieta prawdziwa, żyją oboje tylko w gatunku, nie zaś jako indywidualności* — Wiara w Jehowę i nauka Mojżesza są tylko wiarą w to żydowskie plemię i jego żywotność; Jehowa jest uosobioną ideą żydostwa. [przypis autorski]

wi, który go bez jego woli żyć przymusił i przy narodzinach nadał mu imię wedle swego upodobania, od którego on co najmniej pod tym względem był *zależny* i który przecież także, w myśl każdego głębszego poglądu metafizycznego, musi być zawsze uważany za pozostającego w pewnej *łączności* z tym, że syn sam życia ziemskiego pragnął. Tylko u Żydów zdarza się, że syn *tkwi* bardzo głęboko *ugrzeszły* w rodzinie i czuje się całkiem dobrze we wspólnym z ojcem pożyciu, a prawie tylko u chrześcijan, że ojciec i syn obcuja ze sobą jak dwaj przyjaciele. A nawet córki Aryjczyków stoją zawsze jeszcze bardziej niż Żydówki poza rodziną i częściej od nich chwytają się zawodu, który je od krewnych i rodziców oddala i czyni niezależnymi.

I tutaj należy uczynić próbę ze względu na wywody poprzedniego rozdziału, w których życie nieindywidualne, nieoddzielone granicą samotności od innych ludzi, uznaliśmy za nieodzowny warunek stręczycielstwa. Mężczyźni zajmujący się kuplerstwem mają w sobie zawsze żydostwo. *I w tym punkcie zachodzi najsilniejsza zgodność między kobiecością i żydostwem.* Żyd jest zawsze lubieźniejszy, rozwiąźlejszy, aczkolwiek osobliwszym sposobem, być może w związku ze swą naturą nie antymoralną, właściwie płciowo mniej wydajny od mężczyzny aryjskiego. Tylko Żydzi są prawdziwymi pośrednikami małżeństw i nigdzie pośrednictwo małżeństw wykonywane przez mężczyzn nie jest tak szeroko rozpowszechnione, jak wśród Żydów. Co prawda, działalność w tym kierunku jest tu bardziej niż gdzie indziej nagłąca potrzebą, nie ma bowiem drugiego ludu na świecie, w którym by tak mało zawierano małżeństw z miłości jak wśród nich, o czym już raz wspominaliśmy (część I, rozdz. III): jeden dowód więcej braku duszy u Żyda absolutnego.

Że kuplerstwo jest w Żydie organiczną skłonnością, okazuje się także z braku zrozumienia u niego dla wszelkiej ascezy; to potwierdzającym dowodem jest to, że rabini żydowscy lubią szczególnie dokładne rozmyślenia nad kwestią rozmnażania i utrzymują ustną tradycję w związku z płodzeniem dzieci, jak się tego chyba nie można było inaczej spodziewać po naczelnikach ludu, którego głównym zadaniem moralnym, przynajmniej wedle jego tradycji, musi być „rozmnażanie się”.

Stręczycielstwo jest wreszcie zacieraniem granic, a *Żyd jest zacieraczem granic κατ' ἐξοχήν*⁶⁶¹. Jest on biegunem przeciwnym arystokraty; zasadą wszelkiego arystokratyzmu jest najściślej *przestrzeganie* wszystkich granic między ludźmi. Żyd jest urodzonym komunistą i zawsze pragnie wspólności. Brak formy u Żyda w obejściu, jego brak taktu towarzyskiego z tego właśnie wynika. Wszystkie formy obcowania są tylko wytworknymi środkami podkreślenia i chronienia granic monad osobowych; Żyd atoli nie jest monadologiem.

Raz jeszcze podnoszę tu z naciskiem, chociaż powinno to się rozumieć samo przez się: mimo ujemnej oceny absolutnego Żyda nic nie jest mi bardziej obce niż chęć, by przez powyższe i dalsze jeszcze uwagi puszcząć wodę na młyn teoretycznego lub, co więcej, praktycznego prześladowania Żydów. Mówię o żydostwie jako idei platońskiej — *nie ma absolutnego Żyda, podobnie jak nie ma absolutnego chrześcijanina* — nie mówię o poszczególnych Żydach, bardzo wielu z nich z największą tylko niechęcią sprawiłbym jakąś przykrość, niejednemu też wyrządzono by gorzką krzywdę, gdyby chciano wywody powyższe do niego odnieść. Hasła w rodzaju „kupujcie tylko u chrześcijan” są hasłami *żydowskimi*, rozpatrują bowiem i oceniają indywiduum tylko jako przynależne do gatunku; podobnie jak pojęcie żydowskie „goja”⁶⁶² każdego chrześcijanina po prostu jako takiego określa i zarazem już podporządkowuje.

Nie przemawiamy tu więc za bojkotem ani też za wypędzeniem Żydów lub niedopuszczaniem ich do urzędów i godności. Takimi środkami kwestia żydowska nie da się rozwiązać, gdyż one nie płyną z zasady moralności. Ale i syjonizm nie może temu podoląć. Syjonizm chce Żydów zrzeszyć, którzy, jak wykazuje *H. S. Chamberlain*, na długo przed zburzeniem świątyni jerozolimskiej obrali już po części diasporę jako swe naturalne życie, życie rozlogu po całej ziemi rozpełzającego się i niedopuszczającego do indywiduacji, chce on czegoś *nieżydowskiego*. *Żydzi musieliby wpieryw żydostwo przesyć, zanimby dojrzeli do syjonizmu.*

Żyd

⁶⁶¹κατ' ἐξοχήν (gr.) — wybitnie, w całym tego słowa znaczeniu. [przypis edytorski]

⁶⁶²goj (hebr. dosł.: naród) — termin pojawiający się wielokrotnie w *Torze* na określenie rozmaitych nieżydowskich narodów; nie-Żyd. [przypis edytorski]

W tym celu zaś byłoby przede wszystkim wskazane, ażeby Żydzi siebie samych rozumieli, ażeby się poznali, zechcieli przeciwko sobie walczyć i wewnętrznie żydostwo w sobie pokonać. Dotychczas jednak Żydzi znają siebie tylko o tyle, że kują o sobie dowcipy i z pełnym zrozumieniem w nich gustują — nic więcej. Nieświadomie tylko każdy Żyd ceni Aryjczyka wyżej niż samego siebie. Dopiero stanowcze, niezachwiane dążenie do umożliwienia sobie najwyższego poczucia godności własnej mogłoby Żydów od żydostwa wyzwolić. Postanowienie to atoli może być powzięte i przeprowadzone tylko przez indywidualum, a nie przez grupę, choćby była jak najsilniejsza i najszlachetniejsza. Dlatego kwestia żydowska może być tylko *indywidualnie* rozwiązana, i *każdy poszczególny Żyd musi starać się ją co do własnej swej osoby rozwiązać*.

Nie ma innego rozwiązania tej kwestii i innego być nie może; syjonizmowi nie uda ono się nigdy.

Żyd, oczywiście, który by się wyzwolił, Żyd, który by się stał chrześcijaninem, posiadłby wtedy także bezwarunkowo pełne prawo do tego, aby go Aryjczyk jako jednostkę traktował i nie oceniał już wedle jego przynależności rasowej, ponad którą moralne jego dążenie dawno go wyniosło. Może być spokojny: jego uzasadnionym roszczeniom nikt się nie zechce sprzeciwić. Aryjczyk, wyżej stojący, ma zawsze potrzebę szanowania Żyda, jego antysemityzm nie sprawia mu przyjemności i nie jest dlań rozrywką. Dlatego też nie lubi, jeśli Żyd o Żydach czyni zeznania, a kto je mimo to czyni, ten może z jego strony jeszcze mniej liczyć na jakąś wdzięczność niż ze strony tak niezmiernie zawsze drażliwego żydostwa.

Aryjczyk byłby właśnie ostatnim, który by sobie życzył, aby Żyd przez chrzest antysemityzmowi słuszną przysnąwał. Ale i o to niebezpieczeństwo skrajnego nieuznania swego najuczciwszego dążenia Żyd pragnący wyzwolenia *wewnętrznego* nie powinien dbać. Będzie musiał zrezygnować z osiągnięcia tej niemożliwości, ażeby siebie jako *Żyda* cenić, jak tego Aryjczyk od niego wymaga, i będzie musiał starać się o to, aby mu siebie czcić wolno było jako *człowieka*. Będzie on dążyć do zdobycia duchowego chrztu ducha, za którym iść sobie potem może, jako symboliczny, zewnętrzny chrzest ciała.

Tak ważne i konieczne dla Żyda poznanie tego, *czym właściwie jest pierwiastek żydowski i żydostwo*, byłoby rozwiązaniem jednego z najtrudniejszych problemów; żydostwo jest zagadką o wiele głębszą, niż to niejedni katechizm antysemityczny sądzą, i ostateczna jego istota nigdy chyba w zupełności na jaw wydobyć się nie da. Także paralelę z kobietą niebawem tu zarzucimy, lecz na razie będzie nam ona tu jeszcze pomocna.

W chrześcijaństwie toczą bój ze sobą duma i pokora, w Żydzim pycha i płaszczenie się; w tamtym poczucie własnej godności i skrucha, w tym arogancja i dewocja. Z całkowitym brakiem pokory u Żyda idzie w parze jego brak zrozumienia idei łaski. Z jego niewolniczego usposobienia wypływa jego heteronomiczna etyka, Dekalog, najniemoralniejszy kodeks świata, który za wierne posłuszeństwo potędze woli obcej przyrzeka powodzenie na *ziemi* i zdobycie świata. Stosunek do Jehowy, do bożyszcz *abstrakcyjnego*, wobec którego ma strach *niewolnika*, którego imienia *wymówić* nawet nie śmie, znamionuje Żyda analogicznie do kobiety, potrzebującej cudzej władzy nad sobą. *Schopenhauer* zdefiniował kiedyś: „Słowo Bóg oznacza człowieka, który świat stworzył”. Na Bogu Żydów w każdym razie to się sprawdza. O boskości w człowieku, o „Bogu, który w mych piersiach mieszka”, prawdziwy Żyd nie wie nic; wobec tego, co *Chrystus* i *Platon*, *Eckhard*⁶⁶³ i *Paweł*, *Goethe* i *Kant*, co od kapłanów wedyjskich aż po wspaniałe wiersze końcowe w *Fechnera*⁶⁶⁴ *Trzech motywach i przyczynach wiary* każdy Aryjczyk przez boskość rozumiał, wobec słów „będę z wami po wszystkie dni, aż do końca świata”, wobec tego wszystkiego stoi on zgoła bez zrozumienia. Co bowiem w człowieku jest z Boga, to jest duszą człowieka; *Żyd absolutny jest jednak bez duszy*.

⁶⁶³*Eckhard von Hochheim*, lepiej znany jako *Mistrz Eckhart* — (ok. 1260–ok. 1328) — teolog, filozof i mistyk, przedstawiciel mistyki nadreńskiej; oskarżony o herezję z powodu głoszenia tzw. religii serca, w której kontakt człowieka z Bogiem odbywa się przez kontemplację własnej duszy, będącej częścią Boga (przez co religia staje się zbędna); ówczesny papież Jan XXII wydał bullę potępiająca tezy z jego tekstów jako hereetyckie. [przypis edytorski]

⁶⁶⁴*Fechner*, *Gustav Theodor* (1801–1887) — niemiecki fizyk, filozof i psycholog, twórca psychofizyki, inicjator eksperymentalnych badań nad zjawiskami psychicznymi; tu mowa o jego spekulacjach teologicznych w dziele *Drei Motiven und Gründen des Glaubens* (1863). [przypis edytorski]

Toteż w zupełnej z tym zgodzie jest brak wiary w nieśmiertelność w Starym Testamencie i wydaje się nawet, że inaczej być nie mogło. Kto nie ma duszy, jakżeby mógł mieć potrzebę jej nieśmiertelności? Podobnie jak kobietom, i Żydom zbywa brakuje powszechnie potrzeby nieśmiertelności; „*Anima naturaliter christiana*”⁶⁶⁵ — mówi Tertulian.

Z tej samej przyczyny atoli nie ma też pośród Żydów — H. S. Chamberlain trafnie to ujął — we właściwym tego słowa znaczeniu mistyki, oprócz zagmatwanej zabobonnej i interpretacyjnej magii, zwanej kabałą. Monoteizm żydowski z prawdziwą wiarą w Boga nie ma nic, ale to nic wspólnego, jest on raczej jej zaprzeczeniem, fałszywym pozorem prawdziwej służby pod dobrym znakiem, homonimia⁶⁶⁶ Boga żydowskiego z Bogiem chrześcijańskim jest dla tego ostatniego najgorszym urągowskim. Nie jest to religia z czystego rozumu, raczej wiara babska z niechlujnej trwogi.

Dlaczego atoli z ortodoksyjnego służalca Jehowy robi się tak szybko i łatwo materialista, „wolnomyśliciel”? Dlaczego wyrażenie Lessinga⁶⁶⁷ o „oświecenstwie” mimo zarzutów Dühringa⁶⁶⁸, myślicielem nie bez słusznych powodów antysemicko usposobionego, jest jak gdyby stworzone dla żydostwa? Tutaj zmysł niewolniczy ustąpił, czyniąc miejsce swej nieodłącznej stronie odwrotnej, bezczelności: obydwa są luzującymi się fazami jednej i tej samej postawy tegoż samego człowieka. Arogancja w stosunku do pewnych rzeczy, niezdolność odczucia ich jako symboli czegoś głębszego, choćby w niejasnym przeczuciu, brak trwożliwego poszanowania także dla zjawisk przyrody prowadzą do żydowskiej, materialistycznej formy wiedzy, która, niestety, osiągnęła dzisiaj pewną wszechwładzę, stając się nietolerancyjna wobec wszelkiej filozofii. Jeśli się żydostwo, jak to jest rzeczą konieczną i jedynie właściwą, rozpatruje jako ideę, która Aryjczykom także mniej lub więcej w udziale przypada, to chyba niewiele przeciwko temu da się powiedzieć, gdyby ktoś zamiast „historii materializmu” wstawić chciał „istotę żydostwa”. „Żydostwo w muzyce” omówił Wagner; o żydostwie w nauce kilka tu się jeszcze nasuwa uwag.

Żydostwo w znaczeniu najszerszym jest to ów kierunek w nauce, dla którego ona jest przede wszystkim *środkiem do celu* — wyrugowania wszelkich pierwiastków transcendentnych. Aryjczyk odczuwa dążenie do zrozumienia i wyjaśnienia *wszystkiego* jako pewne uszczuplenie świata wartości, gdyż czuje, że właśnie to, co niedocieczone, nadaje istnieniu wartość.

Żyd nie ma uszanowania dla tajemnic, gdyż nigdzie ich w ogóle nie wyczuwa. Jego dążeniem jest ujrzeć świat możliwie płaskim i pospolitym, nie żeby dzięki jasności zabezpieczyć sobie wieczyste prawa w wiekuistej nocy, lecz aby wytworzyć jałową i oczywistą zrozumiałość wszechświata i uprzętnąć z drogi sprawy, które i w sferze duchowej stają na przeszkodzie swobodnym ruchom jego łokci. Antyfilozoficzna (nie afilozoficzna) wiedza jest w gruncie rzeczy żydowska.

Żydzi byli też zawsze najmniej nieprzychylni mechanistyczno-materialistycznemu pogładowi na świat właśnie dlatego, że cześć oddawana przez nich Bogu z prawdziwą religią w żadnym nie stoi pokrewieństwie; tak jak najgorliwiej podchwycili oni darwinizm i śmieszoną teorię o pochodzeniu człowieka od małpy, tak też odegrali prawie *twórczą* rolę jako założyciele owego *ekonomicznego* pojmowania dziejów, które z rozwoju ludzkości najzupełniej eliminuje ducha. Dawniej najbardziej zapaleni zwolennicy Büchnera⁶⁶⁹, są oni teraz najzagorzalszymi poplecznikami Ostwalda.

Nie jest to też czysto przypadkowe, że *chemia* znajduje się dzisiaj w rękach Żydów w tak rozległym zakresie, jak ongiś w rękach szczepowo z nimi spokrewnionych Arabów. Wsiąknięcie w materię, potrzeba roztopienia w niej wszystkiego wymaga całkowitej nieobecności jaźni inteligibilnej, jest zatem z istoty swej żydowska.

⁶⁶⁵ *Anima naturaliter christiana* (łac.) — dusza z natury chrześcijańska; używane w znaczeniu: dusza z natury jest chrześcijańska; skrócona wersja cytatu z Tertuliana, *Apologetyk XVII 6: O testimonium animae naturaliter christiana!* (O świadectwo duszy, z natury swej chrześcijańskiej!). [przypis edytorski]

⁶⁶⁶ *homonimia* (z gr.) — identyczność brzmienia wyrazów mających różne znaczenia. [przypis edytorski]

⁶⁶⁷ Lessing, *Gotthold Ephraim* (1729–1781) — niemiecki pisarz, dramaturg, krytyk literacki i teatralny, filozof, najwybitniejszy przedstawiciel literatury niemieckiego oświecenia; autor m.in. pism filozoficznych i teologicznych. [przypis edytorski]

⁶⁶⁸ *Dühring, Eugen Karl* (1833–1921) — niemiecki filozof i ekonomista; krytyk założeń filozofii marksistowskiej, zwolennik pozytywizmu i kantyizmu. [przypis edytorski]

⁶⁶⁹ *Büchner, Ludwig* (1824–1899) — niemiecki filozof i lekarz; jeden z najważniejszych przedstawicieli mechanistycznego materializmu; syn Karla Georga Büchnera (1813–1837), rewolucjonisty i pisarza. [przypis edytorski]

Z pewnością stoi to też w związku z wpływami ducha żydowskiego, że medycyna, do której Żydzi tak masowo się zwracają, przybrała dzisiejszy kierunek rozwoju. Od najdawniejszych czasów, od dzikich ludów począwszy do współczesnego ruchu na polu lecznictwa naturalnego, w którym Żydzi w sposób wielce znamienity udziału nie biorą, wszelka sztuka lecznicza miała w sobie coś religijnego, a adept jej był zarazem kapłanem. Kierunek wyłącznie *chemiczny* w medycynie — to żydostwo. Z pewnością atoli nie da się nigdy wyjaśnić organiczności nieorganicznością, lecz co najwyżej przeciwnie, tę — tamtą. Nie ulega wątpliwości, że *Fechner* i *Preyer*⁶⁷² mają rację, wywodząc powstanie martwizny z życia, a nie odwrotnie. To, czego jesteśmy codziennymi świadkami w życiu *indywidualnym*: że twory organiczne przemieniają się w nieorganiczne (już skostnienie i zwapnienie w starości, starcza skleroza tętnic i atheromatoza⁶⁷³ są przygotowaniem śmierci), podczas gdy nikt jeszcze nie widział, aby coś żywego powstało z martwego — należałoby w duchu paralelizmu „biogenetycznego” między ontogenią⁶⁷⁴ i filogenią⁶⁷⁵ zastosować także do ogółu materii anorganicznej. Jeśli teoria samopowstania od *Swammerdama*⁶⁷⁶ do *Pasteura*⁶⁷⁷ z tylu po kolei stanowisk była zmuszona zrezygnować, to będzie musiała porzucić ostatni swój punkt oparcia, jakim widocznie jest dla niej potrzeba monistyczna tak wielu umysłów, jeśli da się tę potrzebę zaspokoić inaczej i lepiej. Równania wyrażające procesy martwe okażą się może kiedyś, przez wstawienie pewnych wartości czasu, *granicznymi* przypadkami równań wyrażających procesy życia, nigdy atoli nie da się odwrotnie — to, co żywe, przedstawić tym, co martwe. *Starania o homunkulusa*⁶⁷⁸ *Faustowi* obce, *Goethe* zachował je nie bez powodu dla *famulusa*⁶⁷⁹ *Wagnera*⁶⁸⁰. Za pomocą chemii można zaiste podolać tylko ekskrementom procesów żywych; wszakże to, co umarłe, jest tylko wydzieliną życia. Chemiczny sposób zapatrywania stawia organizm na jednym poziomie z jego odpadkami i odchodami. Jakże inaczej dałyby się wytłumaczyć takie przejawy jak przekonanie, że można za pomocą spożywania większej lub mniejszej ilości cukru wpłynąć na płeć mającego się urodzić dziecka? *Bezwstydną zabieranie się* do rzeczy, które Aryjczyk odczuwa na dnie duszy zawsze jako *zrzędzenie* losu, dopiero weszło przez Żyda do nauk przyrodniczych. Minęły widać już czasy owych głęboko religijnych badaczy, dla których przedmiot ich wiedzy miał w sobie zawsze, choćby tylko w bardzo nieznacznym stopniu, coś z nadzmysłowej dostojności, dla których istniały jeszcze tajemnice i którzy nigdy chyba nie wychodzili z głębokiego podziwu nad tym, do odkrycia czego czuli się

⁶⁷⁰*O curas chymicorum! O quantum in pulvere inane!* (łac.) — O trudy chemików! O jakaż pustka w kurzu! [przypis edytorski]

⁶⁷¹*O curas chymicorum...* — Heksametrowy powiśszy pochodzi od *najbardziej niemieckiego* badacza, ułożył go mianowicie *Jan Kepler*, chodziło mi tutaj jednak o to, aby ustawić na właściwym miejscu żydowską skłonność do chemii. Nie mam przez to zamiaru uchybiać chemii innej, umiejętności takiego *Berzeliusa*, *Liebiga*, *van t'Hotta*. [przypis autorski]

⁶⁷²*Preyer*, *Wilhelm Thierry* (1841–1897) — niemiecki fizjolog i psycholog, prekursor psychologii rozwojowej. [przypis edytorski]

⁶⁷³*atheromatoza* (z łac. *atheromatosis*) — miażdżycza tętnic. [przypis edytorski]

⁶⁷⁴*ontogenia* — nauka o ontogenezie, rozwoju osobniczym organizmów. [przypis edytorski]

⁶⁷⁵*filogenia*, częściej: *filogenetyka* — nauka o filogenezie, rozwoju rodowym grup organizmów. [przypis edytorski]

⁶⁷⁶*Swammerdam*, *Jan* (1637–1680) — holenderski przyrodnik i lekarz, prekursor badań mikroskopowych. [przypis edytorski]

⁶⁷⁷*Pasteur*, *Ludwik* (1822–1895) — francuski chemik i mikrobiolog, prekursor mikrobiologii oraz immunologii; odkrywcą mechanizmu procesu fermentacji, jako pierwszy opisał rolę, jaką odgrywają w nim mikroorganizmy; wykazał, że drobnoustroje występujące w powietrzu rozwijają z takich samych organizmów, co doprowadziło do ostatecznego obalenia teorii samoródtwa; jego badania z zakresu wirusologii i bakteriologii przyczyniły się do opracowania szczepionki przeciwko wścieklicznie. [przypis edytorski]

⁶⁷⁸*homunkulus* (z łac.) — sztucznie stworzony, niewielki człowieczek. [przypis edytorski]

⁶⁷⁹*famulus* (daw.) — zaufany sługa. [przypis edytorski]

⁶⁸⁰*Wagner* — postać z dramatu Goethego *Faust*, *część druga*: dawny zaufany sługa tytułowego bohatera, który jako stary uczoney stwarza w procesie alchemicznym homunkulusa, małego człowieczka. [przypis edytorski]

powołanymi spływającą na nich łaską, czasy Kopernika i Galileusza, Keplera⁶⁸¹ i Eulera, Newtona i Linneusza⁶⁸², Lamarcka i Faradaya⁶⁸³, Konrada Sprengla i Cwiera.

Wolnomyśliciele dzisiejsi, którzy, sami wolni będąc od ducha, nie są już zdolni wierzyć w żadne immanentne objawianie się jakiegoś wyższego pierwiastka w całokształcie przyrody, nie są też w stanie — może właśnie dlatego — także i w swym szczególnym zawodzie naukowym owych mężów faktycznie zastąpić i im dorównać.

Z tego braku głębi wynika też jasno, dlaczego Żydzi zgola żadnych wielkich mężów wydać nie mogą, *dlaczego żydostwo, tak jak kobieta, jest pozbawione najwyższej genialności*. Najwybitniejszym Żydem dziewiętnastu ostatnich stuleci, o którego czysto semickim pochodzeniu nie mamy powodu powątpiewać i który z pewnością o wiele większe ma znaczenie niż wyzuty z prawie wszelkiej wielkości poeta Heine⁶⁸⁴ lub oryginalny, ale bynajmniej nie głęboki malarz Israëls⁶⁸⁵, jest filozof Spinoza. Olbrzymie przecenianie również i Spinozy, tak powszechnie zakorzenione, pochodzi nie tyle ze zgłębienia jego dzieł i ich znajomości, jak z tej przypadkowej okoliczności, że jest on jedynym myślicielem, którego Goethe dokładnie studiował.

Dla samego Spinozy właściwie nie istniały żadne zagadnienia: w tym okazuje się on prawdziwym Żydem; w przeciwnym razie nie byłby on mógł dobrać sobie owej „metody matematycznej”, która jak gdyby obliczona była na to, aby ukazać wszystko jako *samo przez się zrozumiałe*. System Spinozy był jego schroniskiem, dokąd się krył, ponieważ nikt tak bardzo jak on nie unikał rozmyślań nad sobą samym; dlatego mógł on być dla Goethego, jako człowieka, który nad sobą niezawodnie najwięcej i boleśniej niż wszyscy inni rozmyślał, ukojeniem i wypoczynkiem. Człowiek bowiem naprawdę wybitny, nad czymkolwiek myśli, myśli przecież w gruncie rzeczy zawsze nad sobą samym. I chociaż Hegel z pewnością był w błędzie, traktując opozycję logiczną jako realnie istniejące przeciwstawienie, to przecież bezsprzecznie i *najsuchszy choćby problem logiczny* wpływa u głębszego myśliciela *psychologicznie* zawsze z potężnego *konfliktu* wewnętrznego. System Spinozy, ze swym pozbawionym wszelkich motywujących założeń monizmem i optymizmem, ze swą doskonałą harmonią, którą Goethe jako tak higieniczną odczuwał, nie jest bezsprzecznie filozofią mocarza: jest to cofnięcie się w zacisze nieszczęśliwca poszukującego sielanki bez rzeczywistej do niej zdolności, gdyż zupełnie pozbawionego humoru.

Prawdziwość swego żydostwa Spinoza wykazuje niejednokrotnie i znać u niego wyraźnie granice na zawsze zakreślone dla ducha czysto żydowskiego: myślę tu nie tyle o jego braku zrozumienia dla idei państwowej i o przyjęciu przez niego *Hobbesowej*⁶⁸⁶ „wojny wszystkich przeciw wszystkim” jako rzekomo pierwotnego staniu praludzkości. O względnie niskim poziomie jego poglądów filozoficznych świadczy o wiele bardziej całkowity brak zrozumienia dla *wolności woli* — Żyd jest zawsze niewolnikiem, a więc deterministą — najwięcej atoli to, że dla niego, jako dla *prawdziwego Żyda*, jednostki są tylko akcydensami, nie substancjami, tylko nierzeczywistymi modusami jedynej, rzeczywistej, nieznaną żadnej indywidualności, nieskończonej substancji. Żyd nie jest monadologiem. Dlatego nie ma głębszego przeciwieństwa, jak między *Spinozą* a jego odeń znacznie wybitniejszym i uniwersalniejszym rówieśnikiem *Leibnizem*, przedstawicielem teorii monady i jej znacznie jeszcze większym twórcą *Brunem*, którego podobieństwo ze

⁶⁸¹Kepler, Johannes (1571—1630) — niemiecki astronom i matematyk, odkrywca trzech praw ruchu planet wokół Słońca po orbitach eliptycznych. [przypis edytorski]

⁶⁸²Linneusz, właśc. Carl von Linné (1707—1778) — szwedzki przyrodnik i lekarz; sformalizował współczesny, dwuczłonowy system nazewnictwa gatunków, stworzył nowy, uporządkowany i przejrzysty system klasyfikacji organizmów. [przypis edytorski]

⁶⁸³Faraday, Michael (1791—1867) — angielski fizyk i chemik; w 1825 odkrył benzen, w 1834 sformułował prawa elektrolizy; w 1831 odkrył zjawisko indukcji elektromagnetycznej, w 1832 zbudował pierwszy model silnika elektrycznego; w 1845 odkrył zjawisko diamagnetyzmu. [przypis edytorski]

⁶⁸⁴Heine, Heinrich (1797—1856) — poeta niemieckiego romantyzmu, znakomity liryk żydowskiego pochodzenia. [przypis edytorski]

⁶⁸⁵Israëls, Jozef (1824—1911) — holenderski malarz i grafik, autor romantycznych obrazów o tematyce biblijnej i historycznej, później realistycznych scen z życia miejskiej biedoty; za życia uznawany za najbardziej poważanego holenderskiego artystę. [przypis edytorski]

⁶⁸⁶Hobbes, Thomas (1588—1679) — angielski filozof, myśliciel polityczny; znany głównie z traktatu z zakresu filozofii społecznej i politycznej pt. *Lewiatan*. [przypis edytorski]

Spinozą pewne powierzchowne poglądy aż do przesady, w sposób zakrawający na groteskę usiłowały wykazać⁶⁸⁷.

Jak mu brak pierwiastków „radykalnego dobra” i „radykalnego zła”, tak też i zbywa Żydowi (*i kobiecie*) *na geniuszu i na radykalnym głupstwie* w ludzkiej, męskiej naturze. Specyficzny rodzaj inteligencji, którą zarówno Żydowi, jak i kobiecie na pochwałę się przyznaje, jest naturalnie z jednej strony tylko *większą czujnością większego ich egoizmu*; z drugiej strony polega ona na nieskończonej zdolności przystosowawczej ich obojga do wszelkich dowolnych celów zewnętrznych bez różnicy, *ponieważ nie mają w swej własnej piersi żadnej wrodzonej miary wartości, żadnego królestwa celów*. Posiadają za to bardziej niezmacone instynkty naturalne, które mężczyźnie aryjskiemu nie przychodzą w takim stopniu z pomocą, kiedy go opuści jego nadzmysłowy pierwiastek inteligencji.

Wypada w tym miejscu wspomnieć o podnoszonym często od czasów Ryszarda Wagnera podobieństwie Anglika do Żyda. Bezsprzecznie bowiem spośród wszystkich Germanów Anglicy mają jeszcze najprędzej pewne podobieństwo do Semitów. Wskazuje na to ich ortodoksja, ich ściśle dosłowna interpretacja wypoczynku szabasowego. W religijności Anglików tkwi nierzadko świętoszkowatość, w ich ascezie niemało pruderii. Podobnie jak kobiety, nie byli też nigdy twórczy w muzyce i religii: istnieją może nieregularni poeci — bardzo wielcy artyści nie mogą to być — nie ma atoli wcale nieregularnego muzyka. A wiąże się z tym też, dlaczego Anglicy nie wydali żadnego wybitnego architekta i nigdy nie mieli znakomitego filozofa. Berkeley, jak i Swift⁶⁸⁸, są Irlandczykami, Eriugena⁶⁸⁹, Carlyle, Hamilton⁶⁹⁰, jak i Burns⁶⁹¹ — Szkotami. Szekspir i Shelley, dwaj najwięksi Anglicy, nie stanowią bynajmniej jeszcze szczytów ludzkości, nie dorównywając ani nawet w przybliżeniu Michałowi Aniołowi lub Beethovenowi. A jeśli się z kolei rozejrzemy wśród „filozofów” angielskich, zobaczymy, że od czasów średniowiecza od nich zawsze wychodziła reakcja przeciwko wszelkiej głębi: od Wilhelma Ockhama⁶⁹² i Duns Szkota⁶⁹³ począwszy, poprzez Rogera Bacona⁶⁹⁴ i jego imiennika kanclerza⁶⁹⁵, następnie Hobbesa, tak spokrewnionego duchowo ze Spinozą, i płytkiego Locke’a aż do Hartleya,

⁶⁸⁷nie ma głębszego przeciwieństwa, jak między Spinozą a jego odeń znacznie wybitniejszym i uniwersalniejszym rówieśnikiem Leibnizem — Geniuszem Spinoza nie był. Wśród wszystkich osobliwych postaci w dziejach filozofii nie ma odeń uboższego w myśli i bardziej wyzutego z fantazji. Jeśli się w nim widzi wstydlawy może wyraz najgłębszego stosunku do przyrody, jest to zupełnie fałszywe pojmowanie spinozizmu, wywołane myślą o Goethem. Kto wszechświat chce ogarnąć, nie może rozpoczynać od definicji. Stosunek Spinozy do przyrody był raczej nadzwyczajnie luźny. Pozostaje to w zgodzie z faktem, że na drodze całego swego życia nie natknął się na sztukę (por. rozdz. XI). [przypis autorski]

⁶⁸⁸Swift, Jonathan (1667–1745) — irlandzki pisarz, duchowny anglikański; wybitny przedstawiciel i autor jednej z najbardziej znanych książek oświecenia, *Podróży Guliwera*, fantastyczno-przygodowej powieści i satyry na społeczeństwo angielskie. [przypis edytorski]

⁶⁸⁹Eriugena, Jan Szkot (ok. 810–ok. 877) — irlandzki filozof i teolog, jeden z twórców scholastyki, ożywił neoplatonicki nurt filozoficzny w zachodniej Europie; wiele jego poglądów zostało potępionych przez Kościół. [przypis edytorski]

⁶⁹⁰Hamilton, Antoine a. Anthony (1646–1720) — szkocki autor piszący po francusku, wychowany we Francji, później zwolennik zdetronizowanych Stuartów, towarzyszący im na wygnaniu. [przypis edytorski]

⁶⁹¹Burns, Robert (1759–1796) — szkocki poeta, prekursor romantyzmu, twórca liryki patriotyczno-ludowej, należał do grona poetów wiejskich. [przypis edytorski]

⁶⁹²Ockham, Wilhelm (ok. 1300–ok. 1350) — średniowieczny filozof i teolog scholastyczny, uczeń Duns Szkota, jedna z głównych postaci myśli średniowiecznej; oskarżony o herezję, ekskomunikowany, został zrehabilitowany pośmiertnie w 1359. [przypis edytorski]

⁶⁹³Duns Szkot, Jan (1266–1308) — szkocki filozof i teolog; jeden najważniejszych filozofów i teologów Europy Zachodniej w okresie średniowiecza (wraz z Tomaszem z Akwinu i Williamem Ockhamem); miał znaczący wpływ zarówno na myśl kościelną, jak i świecką. [przypis edytorski]

⁶⁹⁴Bacon, Roger (ok. 1214–1292) — angielski filozof i uczonec, franciszkanin, jeden z pierwszych w nauce europejskiej zwolenników empiryzmu. [przypis edytorski]

⁶⁹⁵jego [Rogera Bacona] imiennika kanclerza — chodzi o Francisca Bacona (1561–1626), angielskiego filozofa, jednego z twórców empiryzmu i nowożytnej metody naukowej opartej na eksperymencie i indukcji, który był lordem kanclerzem na dworze króla Jakuba I Stuarta. [przypis edytorski]

*Priestleya*⁶⁹⁶, *Benthama*, obu *Millów*⁶⁹⁷, *Lewesa*⁶⁹⁸, *Huxleya* i *Spencera*. Tym samym atoli wyliczyliśmy już z dziejów filozofii angielskiej najważniejsze imiona; gdyż Adam *Smith* i Dawid *Hume* byli Szkotami. *Nie zapominajmy nigdy, że psychologia bez duszy przyszła do nas z Anglii!* Anglik imponował Niemcowi jako dzielny empiryk, jako polityk-realista w praktyce i teorii, ale jego znaczenie dla filozofii na tym się już kończy. Nie było jeszcze nigdy głębszego myśliciela, który by się zatrzymał na empiryzmie, i ani jednego jeszcze Anglika, który by samodzielnie poza empiryzm wyszedł.

Mimo to nie należy Anglika mieszać z Żydem. W Angliku tkwi o wiele więcej pierwiastka transcendentnego niż w Żydzie, tylko umysł jego zwraca się bardziej ku sferze empirycznej od sfery transcendentnej niż od empirycznej ku transcendentnej. W przeciwnym razie nie byłby on tak *pełny humoru*, jak jest, podczas gdy Żydowi humoru brakuje i raczej on sam jest najpodatniejszym po seksualnych przedmiotem dla wszelkiego dowcipkowania.

Wiem dobrze, jak trudnym zagadnieniem jest śmiech i humor; tak trudnym, jak wszystko, co jest wyłącznie ludzkie, a nie także zwierzęce, tak ciężkim, że *Schopenhauer* o przedmiocie tym zgoła nic trafnego, *Jean Paul* nic całkowicie zadowalającego powiedzieć nie umieli. W humorze tkwią przede wszystkim wielorakie pierwiastki; niektórym ludziom wydaje się on być delikatniejszą formą współczuwania z innymi lub z sobą samym, ale to ujęcie nie określa niczego, co by właśnie wyłącznie dla humoru było charakterystyczne. Może on służyć ludziom całkowicie niepatetycznym za wyraz świadomego „patosu dystansu”⁶⁹⁹, ale i przez to nie dowiadujemy się o nim jeszcze niczego rozstrzygającego.

Najbardziej istotną rzeczą w humorze wydaje mi się *nadmierne podkreślanie pierwiastka empirycznego* w tym celu, aby przedstawić w ten właśnie sposób jeszcze jaśniej jego *maloważność*. Śmieszne jest w gruncie rzeczy wszystko, co jest urzeczywistnione, i na tym opiera się humor, będąc czymś wręcz przeciwnym erotyce.

Erotyka łączy ze sobą człowieka i świat, wszystko w nich kierując ku *celowi*; humor zaś nadaje im ruch w kierunkach przeciwnych sobie, rozwiązuje wszystkie syntezy, aby pokazać, czym jest świat bez tonów. Można by niemal powiedzieć, że humor i erotyka mają się tak do siebie, jak światło niespolaryzowane do spolaryzowanego⁷⁰⁰.

Podczas gdy erotyka dąży ze sfery ograniczonej ku bezgraniczu, humor obiera sobie za siedzibę przedmioty ograniczone, wysuwa ich ograniczoność na pierwszy plan i, oglądane ze wszystkich stron, wystawia na pośmiewisko. Humorysta nie ma potrzeby podróżowania, ma zmysł tylko do drobiazgów i pociąg do drobiazgów; jego państwem nie jest ani morze, ani góry, jego dziedziną jest płaszczyna. Dlatego z upodobaniem szuka sielanki i zagłębia się w *każdą rzecz z osobna*, ale zawsze tylko na to, aby odsłonić jej *dysproporcję z rzeczą samą w sobie*. *Ośmiesza immanencję, odłączając ją całkowicie od transcendencji*, ba, nawet nie wymieniając już nazwy tej ostatniej. Dowcip szuka sprzeczności w obrębie zjawiska, humor zadaje mu cios silniejszy, przedstawiając je jako całość w sobie zamkniętą; *oba pokazują, co w ogóle jest możliwe*, kompromitując tym najgruntowniej świat doświadczalny. Tragika natomiast przedstawia to, co po wieczność całą jest *niemożliwe*, i w ten sposób komika i tragika, każda na swój sposób, zaprzecza empirii, jakkolwiek każda z nich wydaje się przeciwieństwem drugiej.

Nie wychodząc ze sfery nadzmysłowej, jak humorysta, nie dążąc do sfery nadzmysłowej, jak erotyk, Żyd nie ma żadnego w tym interesu, żeby wartość danej rzeczywisto-

⁶⁹⁶*Priestley, Joseph* (1733–1804) — angielski chemik, fizyk i filozof; wykrył istnienie tlenu („zdeflogistowane powietrze”); próbował połączyć racjonalizm Oświecenia z teizmem chrześcijańskim, założył w Kościół unitariański. [przypis edytorski]

⁶⁹⁷obu *Millów* — *James Mill* (1773–1836), szkocki filozof, historyk, polityk i ekonomista, oraz jego syn, *John Stuart Mill* (1806–1873), filozof, politolog i ekonomista, jeden z najbardziej wpływowych myślicieli w historii klasycznego liberalizmu. [przypis edytorski]

⁶⁹⁸*Lewes, George Henry* (1817–1878) — angielski filozof i krytyk literacki; jego główne dzieło to pięciotomowa praca *The Problems of Life and Mind* (Problemy życia i umysłu, 1875–1897); obecnie najbardziej znany ze swojego związku z Mary Ann Evans, która pisała pod pseudonimem George Eliot. [przypis edytorski]

⁶⁹⁹*patos dystansu* — określenie z pism Fryderyka Nietzschego, wyrażające poczucie dystansu pomiędzy człowiekiem a człowiekiem odzwierciedlającego hierarchię w relacjach międzyludzkich. [przypis edytorski]

⁷⁰⁰*Można by niemal powiedzieć, że humor i erotyka mają się tak do siebie, jak światło niespolaryzowane do spolaryzowanego* — Aby sobie to wyjaśnić, można się zastanowić nad różnicą między Szekspirem i Beethovenem, ilustrującą jedno z największych przeciwieństw w dziedzinie psychologii. [przypis autorski]

ści obniżyć: dlatego życie nie staje się dla niego nigdy widowiskiem kuglarskim, nigdy domem opętańców. Humor jest z istoty swej *wyrozumiałą*, bo zna wartości *wyższe* od wszystkich spraw konkretnych i tylko je chytrze *zataja*, satyra, przeciwieństwo jego, jest ze swej istoty *nietolerancyjna* i dlatego odpowiada lepiej właściwej naturze zarówno Żyda, jak i kobiety. W Rzymie była nawet autorka satyr, imieniem *Sulpicia*⁷⁰¹. Satyra, będąc niewyrozumiałą, sprawia, że człowiek-satyryk w towarzystwie staje się nie do zniesienia. Humorysta umie zapobiegać temu, aby drobnostki i małości świata były w mocy innych ludzi przyprawiać o kłopoty, dlatego jest gościem najchętniej widzianym w każdym towarzystwie. Humor bowiem, tak jak miłość, usuwa góry z drogi; jest on sposobem zachowania sprzyjającym bardzo życiu społecznemu, tj. współżyciu zbiorowemu pod znakiem idei *wyższej*. Żyd nie jest też wcale społecznie usposobiony, Anglik natomiast w wysokiej mierze.

Porównanie Żyda z Anglikiem zawodzi zatem znacznie prędzej niż porównanie z kobietą. Przyczyną, dla której mimo to wydawało mi się tutaj rzeczą właściwą obszernie się nad jednym i drugim rozwodzić, jest owa zapalczliwość walki, jaka się od dłuższego czasu toczy o wartość i istotę żydostwa. Mogę się tu też powołać na *Wagnera*, który zagadnieniem żydostwa jak najintensywniej od początku do końca się zajmował i który nie tylko w Angliku próbował odnaleźć Żyda, także nad jego *Kundry*⁷⁰², najgłębszą w sztuce postacią kobiecą, unosi się niezaprzeczenie cień *Abaswera*⁷⁰³.

Wydaje się rzeczą jeszcze bardziej odpowiadającą duchowi paraleli Żyda z kobietą i jeszcze silniej skłania do zbyt skwapliwego jej przyjęcia to, że żadna kobieta na świecie — i to nie tylko w oczach Żyda — nie reprezentuje tak w zupełności idei kobiety jak Żydówka. Także i Aryjczyk podobnie ją odczuwa: przypomnijmy sobie tylko *Grillparzera*⁷⁰⁴ *Żydówkę z Toledo*. Złudzenie to powstaje dlatego tak łatwo, że Aryjka domaga się od Aryjczyka także pierwiastków metafizycznych jako jego cechy płciowej i nasiąka jego przekonaniem religijnym tak samo jak i innymi jego właściwościami (por. rozdział IX przy końcu i rozdział XII). W rzeczywistości istnieją oczywiście tylko chrześcijaństwo, a nie chrześcijanki. Żydówka atoli, zarówno jako pani domu mająca dużo dzieci, jak i jako lubieżna odaliska⁷⁰⁵, może się dlatego wydawać pełniejszą przedstawicielką kobiecości w obu jej biegunach, jako Kipryda⁷⁰⁶ i jako Kybele⁷⁰⁷, że mężczyzna, który ją płciowo dopełnia i duchowo impregnuje, mężczyzna, który ją dla siebie stworzył, sam tak mało ma pierwiastków transcendentnych.

Podobieństwo między żydostwem i kobiecością *wyda się* prawie zupełne, gdy zaczniemy się zastanawiać nad niezmierną zdolnością Żyda do zmienności. Czyż wielki talent Żydów do dziennikarstwa, „ruchliwość” umysłu żydowskiego, brak zakorzenionego i rdzennie pierwotnego *sposobu myślenia* nie każą sądzić — zarówno co do Żyda, jak i co do kobiety — że *są oni niczym i dlatego właśnie mogą stać się wszystkim?* Żyd jest jednostką, ale nie indywidualnością; całkowicie życiu niższemu oddany, nie ma potrzeby osobistej nieśmiertelności: zbywa mu na prawdziwym, niezmiennym, metafizycznym *byciu*, nie bierze udziału w wyższym *wiekuiście* życiu.

A przecież tutaj właśnie żydostwo i kobiecość w sposób rozstrzygający się *rozchodzą*; ów *nie-byt i możność stania się wszystkim jest w Żydzie inny niż w niewieście*. Kobieta jest

⁷⁰¹*Sulpicia* (I w. p.n.e.) — poetka rzymska, jedyna z poetek starożytnego Rzymu, której utwory przetrwały do dziś; autorka kilku krótkich wierszy skierowanych do kochanka, zgromadzonych w korpusie poezji Albiusa Tibullusa; jej istnienie jako realnej postaci jest dyskusyjne. [przypis edytorski]

⁷⁰²*Kundry* — główna kobieca bohaterka dramatu muzycznego Ryszarda Wagnera *Parsifal*, pokutująca grzesznica, która wyśmiała Jezusa podczas drogi krzyżowej i została za to skazana na niemożność płaczu oraz wieczną tułaczkę; próbując odkupić swoją winę, służy rycerzom świętego Graala w ich zamku, lecz jej drugą naturą jest natura kusicielki. [przypis edytorski]

⁷⁰³*Abaswer* — Żyd Wieczny Tulacz, który według popularnej w Europie legendy miał znieważać Chrystusa idącego na śmierć, za co został obarczony klątwą tułaczki po świecie. [przypis edytorski]

⁷⁰⁴*Grillparzer, Franz* (1791–1872) — austriacki dramaturg i prozaik, autor m.in. sztuki *Die Jüdin von Toledo* (Żydówka z Toledo, 1851), opartej na historii romansu pomiędzy królem Alfonssem VIII Kastylijskim (1155–1214) a Żydówką Rachelą la Ferosa (właśc. *Rachel Esra*, ok. 1165–1195). [przypis edytorski]

⁷⁰⁵*odaliska* (z tur.) — niewolnica a. nałożnica w haremie sułtana tureckiego; przen. kobieta zalotna, namiętka. [przypis edytorski]

⁷⁰⁶*Kipryda* (mit. gr.) — przydomek Afrodyty, bogini miłości, która urodziła się z piany morskiej w pobliżu Cypru (gr. *Kypros*). [przypis edytorski]

⁷⁰⁷*Kybele* — frygijska bogini płodności i urodzaju, czczona jako Bogini Matka, także przez Greków i Rzymian (jako Wielka Macierz i Matka Bogów). [przypis edytorski]

materią przybierającą *biernie* wszelką formę. W Żydzie tkwi przede wszystkim niezaprzeczenie pewna *agresywność*: nie ulega, nawet gdy ktoś czyni na nim wielkie wrażenie, nie jest bardziej podatny na sugestię od Aryjczyka, lecz przystosowuje się samodzielnie do rozmaitych okoliczności i wymagań, do każdego środowiska i każdej rasy, jak pasożyt, zmieniający się w każdym gospodarzu i przybierający wygląd tak zupełnie odmienny, że zdaje nam się, iż mamy przed sobą nowe żyjątko, podczas gdy ono przecież ciągle pozostaje tym samym. Asymiluje on się ze wszystkim i wszystko z sobą asymiluje; nie staje się przy tym poddanym innych, lecz ich w ten sposób sobie poddanymi czyni.

Dalej, inaczej niż kobieta, która nie jest *wcale*, Żyd jest w stopniu wybitnym uzdolniony do *tworzenia pojęć*, z czym w związku stoi też jego pociąg do nauki prawa, w której kobieta nigdy nie potrafi zasmakować. W tej także pojęciowej naturze Żyda przebija się jego *działalność czynna*, *działalność*, oczywiście, całkiem osobliwego gatunku, gdyż nie wypływająca z samotwórczej wolności życia wyższego.

Żyd jest wieczny jak kobieta, wieczny nie jako osobowość, lecz jako gatunek. *Nie jest on bezpośredni jak mężczyzna aryjski, ale jego pośredniość jest mimo to inna jak pośredniość kobiety.*

Właściwą istotę Żyda najgłębiej nam odsłania i zrozumieć pozwala jego bezreligijność. Nie miejsce tutaj na rozbiór pojęcia religii, nie wchodząc więc w uzasadnienie, które by nieodzownie musiało być rozwlekłe i odwiodłoby nas od tematu, chcemy przez religię rozumieć w pierwszym rzędzie *wiarę we wszystko, co jest w człowieku i przez człowieka życiem wiecznym, niedającym się nigdy udowodnić i wywieść z faktów życia niższego. Żyd jest to człowiek niewierzący. Wiara jest tą postawą człowieka, przez którą wchodzi on w związek z bytem. Wiara religijna zwraca się specjalnie ku bytowi bezczasowemu, absolutnemu, ku życiu wiekiestemu, jak się to w języku religii nazywa. A Żyd jest niczym z tej najgłębszej przyczyny, że w nic nie wierzy.*

Wiara zaś jest wszystkim. Człowiek może wierzyć w Boga lub nie, nie o to chodzi: aby jeno wierzył przynajmniej w ateizm. W tym właśnie tkwi sedno: Żyd nie wierzy w nic, nie wierzy w swą wiarę, wątpi o swym wątpieniu. Nigdy nie jest zupełnie przejęty swą radością, tak samo atoli nie jest zdolny przejść się całkowicie swym nieszczęściem. Nie bierze siebie nigdy na serio i dlatego nie traktuje też szczerze innych ludzi i żadnej innej sprawy na serio. Od wewnątrz jest więc wygodnie być Żydem i warto w zamian za to tych kilka zewnętrznych niewygód wziąć na siebie.

W ten sposób istotna różnica między Żydem a kobietą zostałaby wreszcie określona. Ich podobieństwo polega ostatecznie na tym, że oboje w siebie samych nie wierzą. Atoli ona wierzy w coś innego, w mężczyznę, dziecko, „miłość”; ma pewien punkt ciężkości, tylko że leży on poza nią. Żyd zaś nie wierzy w nic, ani w siebie, ani poza sobą, nawet w czymś obcym nie znajduje oparcia i nie zapuszcza w niczym korzeni. I tylko symbolicznie niejako jego brak jakiegokolwiek przynależności do gruntu objawia się w głębokim braku zrozumienia dla wszelkiej posiadłości ziemskiej i w zamilowaniu do kapitału ruchomego⁷⁰⁸.

Kobieta wierzy w mężczyznę, w mężczyznę poza sobą i w siebie, w mężczyznę, który ją duchowo zapłodnił i może w ten sposób siebie samą nawet brać na serio⁷⁰⁹. Żyd w rzeczywistości nigdy nie uważa niczego za prawdę niezbitą, świętą i nienaruszalną. Dlatego jest on wszędzie zuchwale płochy i drwi ze wszystkiego; nie wierzy w rzetelność chrześcijaństwa u chrześcijanina, nie mówiąc już o uwierzeniu w szczerść chrztu u Żyda. Ale nie jest też bynajmniej realistą ani prawdziwym empirykiem. Pod tym względem należy uczynić najważniejsze zastrzeżenie co do poprzednich twierdzeń, po części analogicznych z poglądami *H. S. Chamberlaina*. Żyd nie jest właściwie wyznawcą immanentnej filozofii, tak jak angielscy empirycy, pozytywizm bowiem każe czystemu empirykowi wierzyć w doprowadzenie do końca wszelkiej dostępnej dla człowieka wiedzy o świecie, o świecie dostępnym zmysłami, ma nadzieję stworzyć pełny system nauk ścisłych. Żyd natomiast nie wierzy także i w naukę, ale nie jest przez to bynajmniej sceptykiem, gdyż nie jest również przeświadczony o swym sceptycyzmie. Tymczasem jeszcze nad tak zupełnie ametafizycznym systemem jak system *Avenarius*a unosi się powiew natchnionej

⁷⁰⁸W głębokim braku zrozumienia dla wszelkiej posiadłości ziemskiej i w zamilowaniu do kapitału ruchomego — W związku z tym stoi u niego także brak głębszych i niepozbywalnych uczuć względem przyrody. [przypis autorski]

⁷⁰⁹Kobieta wierzy w mężczyznę... — Por. rozdział XII. [przypis autorski]

pieczołowitości, a nawet nad realistycznymi poglądami Ernesta Macha rozpościera się pewien *nastrój pobożny i pełen ufności*. Empiryzm nie jest może głęboki, ale nie można go tylko dlatego nazywać poglądem żydowskim.

Żyd jest człowiekiem pozbawionym nabożności w najszerszym tego słowa znaczeniu. Nabożność nie jest jednak czymś, co istnieje *obok* innych rzeczy lub *poza* innymi rzeczami; nabożność jest fundamentem *wszystkiego*, podstawą, na której *wszystko* inne dopiero się wznosi. Uważa się Żyda za prozaicznego tylko dlatego, że nie ma polotu i nie tęskni za jakimś prażródłem bytu — niesłusznie. Wszelka prawdziwa kultura wewnętrzna wszystko, co tylko człowiek uznaje za istotne źródło swej kultury, prawdy i wszystkich wartości, spoczywa na gruncie wiary, wymaga nabożności. A nabożność nie jest czymś, co się objawia tylko w mistyce i religii; ona wszak tkwi na dnie i w głębi wszelkiej wiedzy i wszelkiego sceptycyzmu, na dnie *wszystkiego*, na czym *człowiekowi na prawdziwie wewnętrznie zależy*. Nie ulega wątpliwości, że może się ona przejawiać w sposób rozmaity: natchnienie i przedmiotowość, wysoki entuzjazm i głęboka powaga są to najszlachetniejsze dwie odmiany, w jakich na jaw występuje. Żyd nie jest nigdy marzycielski, ale nie jest też właściwie trzeźwy; nie jest zdolny do ekstazy, ale też nie jest oschły. Jeśli brak mu zarówno niższego, jak i duchowego upojenia, jeśli ani alkoholikiem nie jest, ani nie posiada zdolności do wyższych zachwyty, nie jest przez to jeszcze chłodny i nie posiada jeszcze spokoju argumentacji przekonywującej z wielkiego oddalenia: jego ciepło poci się, a jego chłód paruje. Jego ograniczenie staje się chudością, jego pełnia zawsze napuszoną. Jak nie potrafi się uwolnić od patetyczności, gdy zdobędzie na wzlot ku nieokiełzanemu uniesieniu uczuć, tak też gdy chce się poruszać w najściślejszych więzadłach myśli, nie omieszkuje hałaśliwie potrząsać swymi kajdanami. A chociaż go bynajmniej nic nie pędzi do pocałunku z całym światem, nie przestaje mimo to być względem niego natrętny.

Wszelkie odosobnianie i wszelkie przygarnianie, wszelka surowość i wszelka miłość, wszelka przedmiotowość i wszelkie uwielbienie, wszelkie prawdziwe, nieklamane wzruszenie serca ludzkiego, czy jest poważne, czy radosne, polega ostatecznie na nabożności. Wiara nie musi się odnosić do bytu metafizycznego, jak to się dzieje u geniusza, to jest u człowieka najnabożniejszego — religia jest ustanowieniem siebie samego i świata wraz z samym sobą — może ona się także rozciągać na byt doświadczalny i w nim się niejako całkowicie pograżać: jest przecież tylko tą samą raz na zawsze wiarą w jakiś byt, jakąś wartość, w prawdę, w absolut, w Boga.

Rozwinięte tu, *jak najdalej* sięgające pojęcie religii i nabożności z łatwością mogłoby się spotkać z niejednym mylnym rozumieniem. Dlatego chciałbym jeszcze kilka uwag dodać celem jego objaśnienia. Nabożność polega nie tylko na *posiadaniu*, ale i na walce o *zdobycie* posiadania: nie tylko przekonany *zwiastun Boga* (jak *Händel*⁷¹⁰ lub *Fechner*) jest *nabożny*, lecz także poszukiwacz Boga w wątpliwościach zabłąkany, jak *Lenau*⁷¹¹ lub *Dürer*^{712,713}; nabożność nie musi stać wobec świata, zatopiona w wiecznym jego oglądaniu (jak *Bach*⁷¹⁴ wobec niego stoi); może ona (jak u *Mozarta*⁷¹⁵) objawiać się jako religijność *towarzysząca* wszystkim rzeczom *poszczególnym*. Nie jest ona wreszcie koniecznie związana z pojawieniem się jakiegoś założyciela: najnabożniejszym ludem na świecie byli *Grecy* i tylko dlatego kultura ich była najwyższym wykwitem spośród wszystkich dotychczasowych; wśród nich zaś nie było z pewnością nigdy jakiegoś górującego nad innymi założyciela religii (takiego nie potrzebowali).

⁷¹⁰*Händel, Georg Friedrich* (1685–1759) — wybitny kompozytor niemiecki, później brytyjski, okresu późnego baroku. [przypis edytorski]

⁷¹¹*Lenau, Nikolaus* (pseud.), właśc. *Nikolaus Franz Niemsch Edler von Strehlenau* (1802–1850) — poeta austriacki. [przypis edytorski]

⁷¹²*Dürer, Albrecht* (1471–1528) — niemiecki malarz, rysownik, grafik i teoretyk sztuki, najwybitniejszy artysta niemieckiego renesansu. [przypis edytorski]

⁷¹³*jest nabożny (...) także poszukiwacz Boga w wątpliwościach zabłąkany* — Żyd nie jest owym nieoświeconym jeszcze, niewidzącym jeszcze *Tomaszem* wyrzeźbionym przez *Verocchio* (na kościele Orsanmichele w Florencji), który niczego innego tak usilnie nie pragnie, jak uwierzyć, i tylko jeszcze uwierzyć nie może; przeciwnie, odczuwa swą niewiarę jako swą wyższość, jako dowcip sobie tylko znany. [przypis autorski]

⁷¹⁴*Bach, Johann Sebastian* (1685–1750) — wybitny niemiecki kompozytor i organista epoki baroku, jeden z największych artystów w historii muzyki. [przypis edytorski]

⁷¹⁵*Mozart, Wolfgang Amadeusz* (1756–1791) — austriacki kompozytor, zaliczany do tzw. klasyków wiedeńskich. [przypis edytorski]

Religia jest stworzeniem wszechświata i wszystko, co jest w człowieku, jest tylko przez religię. Żyd nie jest wobec tego człowiekiem religijnym, za takiego go tak często podawano, lecz jest to człowiek bezreligijny *κατ' ἐξοχήν*⁷¹⁶.

Mamże⁷¹⁷ to jeszcze uzasadniać? Mamże się rozwodzić nad tym, jak bez zapału jest wiara Żyda i jak dlatego wyznanie żydowskie jest jedyne, które nie stara się o prozelitów⁷¹⁸, tak że kto przejdzie na żydostwo, jest dla samych jego wyznawców największą zagadką i najkłopotliwszym pośmiewiskiem?⁷¹⁹ Mamże tu omawiać istotę modlitwy żydowskiej z jej formułkami i zwracać uwagę na brak w niej owego przejęcia, które chwila tylko dać może? Mamże wreszcie powtarzać, czym jest religia żydowska: że nie jest nauką o sensie i celu życia, ale tradycją historyczną, streszczającą się w przejściu przez Morze Czerwone, kulminującą zatem we wdzięczności tchórzliwego zbiega względem potężnego wybawiciela? Byłoby zresztą i tak niezawodnie jasne, że Żyd jest to człowiek bezreligijny i jak najdalej stojący od wszelkiej wiary. Nie ustanawia on siebie samego i świata z sobą, na czym istota religii polega. Wszelka wiara jest heroiczna, Żyd zaś nie zna ani odwagi, ani trwogi jako uczuć zagrożonej wiary; nie jest ani słoneczny, ani demoniczny.

Ostatecznie zatem brak Żydowi nie, jak *Chamberlain* sądzi, mistyki, ale *żarliwości religijnej*. Niechby tylko był uczciwym materialistą, niechby był przynajmniej ograniczonym czcicielem teorii ewolucji! Ale on nie jest krytykiem, tylko krytykantem, nie jest sceptykiem na podobieństwo *Kartezjusza*⁷²⁰, nie powątpiewaczem, dążącym z największego niedowierzania do największej pewności, lecz absolutnym ironistą jak — i tutaj mogę właśnie tylko Żyda wymienić — jak Henryk *Heine*. I zbrodniarz jest pozbawiony żarliwości religijnej i nie ma oparcia w Bogu, jednakże tonie przez to w bezdeń, gdyż nie może *stać obok* Boga. Na tym zaś polega właśnie fortel właściwy wszystkiemu, co żydowskie. Zbrodniarz jest przeto zawsze zrozpaczony — Żyd nigdy. Nie jest on wcale prawdziwym rewolucjonistą (skądżeby bowiem nabrał siły i wewnętrznego ognia do buntu?) i tym się właśnie różni od Francuza: jest on tylko pierwiastkiem rozkładowym, a zgoła nie prawdziwie burzycielskim.

A czymże więc jest on sam, Żyd, jeśli nie jest niczym z tego, czym inny człowiek w ogóle być może? Co naprawdę się w nim dzieje, jeśli jest on pozbawiony jakiegokolwiek ostatecznej podstawy, jakiegoś gruntu, o który sonda psychologii mogłaby wreszcie twardo i głośno uderzyć?

Wszelka treść duchowa Żyda jest zawsze obciążona pewną dwoistością lub wielokrotnością; z tej *dwuznaczności, tej dwoistości, a nawet wielokrotności nigdy on wyjść nie może*. Ma zawsze w pogotowiu jeszcze jakąś możliwość, jeszcze wiele możliwości tam, gdzie Aryjczyk, nie będąc uboższym pod względem siły spojrzenia, decyduje się i wybiera bezwarunkowo. Tę wieloznaczność wewnętrzną, ten brak bezpośredniej, wewnętrznej *realności* jakiegokolwiek duchowego procesu, to wyzucie z bytu samego przez się i *samogo* dla siebie, z którego jedynie najwyższa siła twórcza wykwiatać może, należy uważać, jak sądzę, za definicję tego, co nazwałem pierwiastkiem żydowskim jako *idea*⁷²¹. *Jest to jak-by stan przed bytem*, wieczyste błąkanie się zewnątrz bram rzeczywistości. Z niczym Żyd nie może się naprawdę utożsamić, dla żadnej sprawy nie potrafi swego życia postawić na jedną kartę⁷²². Nie zbywa Żydowi na skłonności do zapału, ale brak mu zapału, gdyż

⁷¹⁶*κατ' ἐξοχήν* (gr.) — w całym tego słowa znaczeniu. [przypis edytorski]

⁷¹⁷*mamże* — konstrukcja z partykułą pytającą *-że* (nadającą charakter pytania retorycznego); inaczej: czy mam, czyż mam. [przypis edytorski]

⁷¹⁸*prozelita* — neofita, nowo pozyskany wyznawca jakiejś wiary. [przypis edytorski]

⁷¹⁹*Mamże się rozwodzić nad tym, jak bez zapału jest wiara Żyda...* — Przeciwno temu wcale nie może przemawiać nietolerancja żydowska. W religii prawdziwej tkwi *zausze* zapał, ale *nigdy* zelotyzm. Nietolerancja jest raczej identyczna z niedowiarstwem; jak *potęga* jest najzłudniejszym surogatem *wolności*, tak nietolerancja powstaje tylko z braku *indywidualnej pewności wiary*. [przypis autorski]

⁷²⁰*Kartezjusz*, właśc. *René Descartes* (1596–1650) — francuski filozof, fizyk i matematyk; prekursor geometrii analitycznej; zwolennik racjonalizmu w filozofii, zwany ojcem europejskiej filozofii nowożytnej. [przypis edytorski]

⁷²¹*Tę wieloznaczność wewnętrzną (...) należy uważać (...) za definicję tego, co nazwałem pierwiastkiem żydowskim jako idea* — Tym dopiero da się w rzeczywistości wyjaśnić brak genialności u Żyda: tylko wiara jest twórcza. I może mniejsza sprawność płciowa Żyda i większa wåtłość jego mięśni, jego ciała, odzwierciedla tylko ten sam fakt w sferze *niższej*. [przypis autorski]

⁷²²*Z niczym Żyd nie może się naprawdę utożsamić...* — Mężczyzna dopiero stwarza kobietę. Stąd, jak wiadomo, Żydówki nie posiadają owej prostoty chrześcijanek, która się bez przeszkody oddaje cała swemu płciowemu dopełnicielowi. [przypis autorski]

obce mu jest wszystko, co niepodzielne i całkowite. Brakuje mu *prostoty wiary*, a ponieważ *prostoty* tej nie posiada i nie przybiera jakiegokolwiek ostatecznej, jakkolwiek bądź ustawionej pozycji, dlatego wydaje się roztropniejszy od Aryjczyka i wykręca się *elastycznie* spod każdego ucisku⁷²³. *Wewnętrzna wieloznaczność*, pozwolę sobie powtórzyć, *jest czymś absolutnie żydowskim, prostota czymś absolutnie nieżydowskim*. Pytanie, które Elza zadaje *Lohengrinowi*⁷²⁴, jest pytaniem Żyda: jest to niezdolność *uwierzenia* w jakieś zwiastowanie, w prawdę, w objawienie choćby wewnętrzne, niemożliwość *uwierzenia* w *jakikolwiek* byt.

Zarzuci ktoś może, że owo rozdwojenie istnieje tylko u Żydów cywilizowanych, w których ciągle jeszcze obok nowoczesnych obyczajów działa stara ortodoksja. Byłoby to jednak grubym błędem. Wykształcenie Żyda przyczynia się zawsze do tego, że jego istota tylko jeszcze jaśniej przez to na jaw występuje, działając tu w sprawach, których rozpatrywanie wymaga rozwagi głębszej i poważniejszej niż materialne interesy pieniężne. Jako dowód, że Żyd jako taki nie jest jednoznaczny służyć może to, że *Żyd nie śpiewa*. Nie ze wstydlivosti, ale ponieważ w sobie śpiewowi temu *nie dowierza*. Jak wieloznaczność Żyda nie ma nic wspólnego z właściwym, realnym zróżnicowaniem, czyli genialnością, tak też jego szczególna obawa przed śpiewem lub choćby tylko przed głośnym, jasnym słowem nie ma nic wspólnego z prawdziwą powściągliwością. Wszelki wstyd jest dumny, owa odraza Żyda jest atoli oznaką *jego wewnętrznego braku godności*, gdyż bezpośredniego bytu on nie rozumie i widziałby w sobie śmieszność, czułby się skompromitowany, gdyby tylko zaśpiewał. Wstydlivosc ogarnia wszelką treść, jaka jest ściślej związana z jaźnią człowieka wskutek wewnętrznej ciągłości; atoli wstydlivosc Żyda w mowie rozciąga się także na rzeczy, które mu bynajmniej nie mogą być święte, których profanacji nie musiałby się więc obawiać, gdyby publicznie głos miał podnieść. I znów łączy się to z brakiem żarliwości religijnej u Żyda, wszelka bowiem muzyka jest absolutna i istnieje jak gdyby w oderwaniu od jakiegokolwiek podkładu; tylko dlatego stoi ona spośród wszystkich sztuk w najściślejszym związku z religią, a prosty śpiew napełniający całą duszę jedną melodią jest równie nieżydowski jak ona. Widzimy, jak trudno jest żydostwo zdefiniować. Żydowi brak surowości, ale i łagodności — jest raczej zacięty i miękki; nie jest ani brutalny, ani delikatny, ani grubiański, ani uprzejmy. Nie jest królem ani wodzem, lecz nie jest także lennikiem ani wasalem. Nie potrafi się niczym przejąć, lecz w równej mierze brak mu równowagi umysłu. Dla niego nigdy nic nie jest samo przez się zrozumiałe, ale nie mniej obce jest mu wszelkie prawdziwe zdumienie. Nie ma w sobie nic z *Lohengrina*, ale jeszcze mniej prawie z *Telramunda*⁷²⁵, (który przy czci swej stoi i z nią pada). Jest on śmieszny jako członek korporacji studenckiej i nie potrafi być dobrym filistrem⁷²⁶. Nie jest nigdy ociężały, ale też nigdy z serca lekkomyślny. Nie wierząc w nic, ratuje się ucieczką w materialność; stąd tylko pochodzi jego chciwość pieniędzy: szuka on tu czegoś realnego i chce, aby mu „interes” dał przekonanie o czymś, co istnieje. Jediną wartością, jaką uznaje za istotną, staje się zatem „zysk” pieniężny. Ale mimo to nie jest on właściwie nawet kupcem, gdyż nierzetelność, „niesolidność” w postępowaniu żydowskiego handlarza jest *tylko konkretnym przejawem* pozbawionej *wewnętrznej identyczności* istoty Żyda i na tym także polu. Żydowskość jest zatem *kategorią*, która psychologicznie nie da się dalej rozebrać i określić; metafizycznie można ją pojmować jako *stan przed bytem*; introspektywnie dojdziemy jedynie do wewnętrznej wieloznaczności, do braku jakichkolwiek

Żyd, Antysemityzm

⁷²³Brakuje mu prostoty wiary (...) dlatego wydaje się roztropniejszy od Aryjczyka i wykręca się elastycznie spod każdego ucisku — Nie należy tego jednak tłumaczyć przewagą woli i anormalnym zastojem intelektu, jak to uczynił Schopenhauer, a za nim H. S. Chamberlain, korzystając z jego niedostatecznych rozróżnień psychologicznych. W rzeczywistości Żyd nie ma wcale silnej woli, a jego wewnętrzna niepewność mogłaby nawet z łatwością pochopnie skłonić do błędnego mieszania jej z „masochizmem” duchowym, to jest z ociężałością i bezradnością w chwili postanawiania. [przypis autorski]

⁷²⁴Lohengrin — Rycerz Łabędzia, postać z legend arturiańskich, syn Parsifala, wysłany w łodzi ciągniętej przez łabędzia, by ocalić pannę, która nie może zapytać Lohengrina o jego tożsamość; szerzej znany jako tytułowy bohater romantycznej opery Wagnera z 1850, w której Graal napełnia Rycerza Łabędzia mistycznymi mocami, które działają tak długo, jak długo udaje się zachować ich sekret. [przypis edytorski]

⁷²⁵Telramund — postać z opery Wagnera *Lohengrin*: hrabia, który oskarża księżniczkę Elzę o zamordowanie jej własnego brata, przegrywa pojedynek z broniącym jej niewinności tajemniczym rycerzem Lohengrinem, po czym zostaje wygnany z kraju, a kiedy powraca po ślubie Elzy i Lohengrina, by zabić przeciwnika, zostaje przez niego pokonany i ginie w walce. [przypis edytorski]

⁷²⁶filister (pogardl.) — mieszcuch, człowiek ograniczony i pozbawiony wyższych aspiracji. [przypis edytorski]

przekonań i niezdolności do jakiegokolwiek miłości, czyli do niepodzielnego oddania się i poświęcenia.

Erotyka Żyda jest sentymentalna, jego humor satyrą; każdy satyryk atoli jest sentymentalny, tak jak każdy humor jest odwrotnością erotyki. W satyrze i sentymentalności tkwi owa dwoistość, która stanowi właśnie cechę żydowską (gdyż satyra zbyt mało przemilcza i dlatego fałszuje humor), a obu im jest wspólny ów uśmiech znamionujący oblicze żydowskie, ni to błogi, ni bolesny, ni dumny, ni skrzywiony uśmiech, lecz ów nieokreślony wyraz twarzy (fizjonomiczny *równoważnik* wewnętrznej wieloznaczności), który wyraża *gotowość przystania na wszystko* i brak wszelkiego szacunku człowieka dla siebie samego, owego szacunku, z którego jedynie każda inna „*verecundia*”⁷²⁷ dopiero wypływa.

Sądę już, że dosyć wyraźnie się wypowiedziałem, aby nie być źle zrozumianym co do tego, co określam jako właściwą istotę żydostwa. *Ibsena* król *Hakon* w *Pretendentach do tronu*, jego *Dr Stockmann* z *Wroga ludu* mogą, jeśliby potrzeba tego zachodziła, jeszcze bardziej uwydatnić, co dla prawdziwego Żyda po wieczne czasy jest niedostępne: *byt bezpośredni, opatrność z łaski Bożej, wieniec dębowy, sygnał trąb, motyw Zygryfryda, stworzenie siebie samego, słowo: ja jestem*. Żyd jest istotnie „pasierbem Boga na ziemi” i nie ma chyba takiego Żyda (mężczyzny), któremu by poczucie swego żydostwa, to jest w gruncie rzeczy swej niewiary, ostatecznie nie sprawiało cierpień, choćby je całkiem tylko głucho odczuwał.

Żydostwo i chrześcijaństwo, jedno jako najbardziej rozdarte, pozbawione tożsamości wewnętrznej, drugie jako najsilniejsze swą wiarą, najbardziej ufne w istnienie swego Boga, stanowią dwa najbardziej rozbieżne, bezmierne przeciwieństwa. Chrześcijaństwo jest najwyższym bohaterstwem; Żyd nie jest nigdy jednolity i cały, dlatego właśnie jest on tchórzliwy, a heros jest jego skrajnym przeciwieństwem.

H. S. Chamberlain wygłosił dużo prawdziwych i trafnych uwag o strasznym, niesamowitym braku zrozumienia u prawdziwego Żyda dla postaci i nauki Chrystusa, dla bojownika i męczennika tkwiącego w nim, dla jego życia i jego śmierci. Byłoby atoli błędem mniemać, że Żyd *nienawidzi* chrześcijaństwa; Żyd nie jest antychrystem, *on tylko nie pozostaje do Chrystusa w zgola żadnym właściwie stosunku*; istnieją, ściśle biorąc, tylko wśród Aryjczyków zbrodniarze, którzy Chrystusa *nienawidzą*. Żydowi dokuczają to tylko i mąci mu *spokój*, że jest On czymś niezbyt uchwytnym dla jego dowcipu, gdyż zupełnie niedostępnym dla jego pojęć.

Wiara, Żyd, ,
Antysemityzm

A przecież podanie Pisma Świętego Nowego Zakonu jako najdojrzalszy kwiat i najwyższe dopełnienie Starego, jako sztuczne ogniwo, które Testament Nowy przystosowało do mesjanicznych zapowiedzi Starego, oddało Żydom dużą przysługę; było ono dla nich najsilniejszą ochroną zewnętrzną. Że więc mimo tego biegunowego przeciwieństwa chrześcijaństwo właśnie z żydostwa wyszło, stanowi to jedną z najgłębszych zagadek psychologicznych. Problem, o jaki tu chodzi, jest niczym innym, jak zagadnieniem psychologii założyciela i twórcy religii.

Czym różni się genialny twórca religii od każdego innego geniusza? Jaka konieczność wewnętrzna prze go do założenia religii?⁷²⁸

Nie może to być nic innego, jak tylko to, że on sam nie zawsze wierzył w Boga, którego głosi. Podanie opowiada o *Buddzie*⁷²⁹, jak i o *Chrystusie*, na jakie pokusy byli oni wystawieni — o wiele silniej niż wszyscy inni ludzie. Inni dwaj, *Mahomet* i *Luter*, byli *epileptykami*. *Epilepsja* jest atoli *chorobą zbrodniarza: Cezar, Narses*⁷³⁰, *Napoleon*, „wielcy” zbrodniarze, cierpieli wszyscy na padaczkę, a *Flaubert*⁷³¹ i *Dostojewski*, którzy ku nim co

⁷²⁷ *verecundia* (łac.) — tu: uszanowanie, poważanie, szacunek. [przypis edytorski]

⁷²⁸ *Czym różni się genialny twórca religii od każdego innego geniusza?*... — Tutaj omówiona ma być kwestia, którą rozmyślnie uważaliśmy za stosowne usunąć z roztrząsań rozdziałów od czwartego do ósmego. [przypis autorski]

⁷²⁹ *Budda* (sanskryt.: oświecony), właśc. *Siddhattha Gotama* (ok. 563–483 p.n.e.) — książę z rodu Śakjów, mędrzec, założyciel buddyzmu; kiedy przez wiele dni medytował pod drzewem Bodhi, usiłował go kusić demon Mara, uosobienie pragnień i pożądań stanowiących przeszkodę na drodze do oświecenia. [przypis edytorski]

⁷³⁰ *Narses* (ok. 478–ok. 573) — pierwotnie eunuch cesarski, następnie wysoki urzędnik i sławny wódz bizantyński Justyniana I, pogromca Ostrogotów, prefekt Italii. [przypis edytorski]

⁷³¹ *Flaubert, Gustave* (1821–1880) — francuski pisarz, wybitny realista, uważany też za jednego z pierwszych przedstawicieli naturalizmu. [przypis edytorski]

najmniej ciążyli, mieli obaj niezmiernie wiele w sobie ze zbrodniarza, nie *będąc* naturalnie zbrodniarzami.

Twórca religii jest to człowiek, który żył całkiem bezbożnie, a przecież walką przebił się do najwyższej wiary. „Jak to możliwe, że — z natury rozumny — zły człowiek sam z siebie czyni dobrego człowieka? To przekracza wszystkie nasze pojęcia, jakże bowiem złe drzewo może wydawać dobre owoce?⁷³²” — pyta *Kant* w swej filozofii religii i *mimo to uznaje zasadniczo* tę możliwość: „Gdyż wbrew temu odstępstwu odzywa się w nim przecież nakaz: *powinniśmy* stać się lepszymi ludźmi, bez uszczuplenia swej duszy, a zatem musimy i móc to także...” Owa niepojęta możliwość całkowitego *odrodzenia* człowieka, który przez cały ciąg poprzedniego żywota swego żył jako zły człowiek, to wzniosłe misterium *dokonało się* w owych sześciu czy siedmiu ludziach, którzy założyli wielkie religie ludzkości. Tym różnią się oni od właściwego geniusza, w którym od urodzenia przeważa skłonność ku dobremu.

Inny geniusz doznaje łaski jeszcze przed urodzeniem, twórca religii w toku swego życia. W nim umiera jak najzupełniej istota dawniejsza, ustępując miejsca całkowicie nowej. Im większym człowiek jakiś chce się stać, tym więcej tkwi w nim z człowieka, którego śmierć postanowić musi. Sądzę, że i *Sokrates* zbliża się tu do twórców religii (jako jedyny wśród wszystkich Greków)⁷³³. Stoczył on może rozstrzygającą walkę ze złem w owym dniu, w którym pod Potidają przez dwadzieścia cztery godziny stał bez ruchu na jednym i tym samym miejscu⁷³⁴.

Twórca religii jest to człowiek, dla którego w chwili urodzenia *żadne zagadnienie nie jest jeszcze rozwiązane*. Jest to człowiek z najmniejszą pewnością osobistą: w nim *wszystko* jest wystawione na niebezpieczeństwo i zakwestionowane i *wszystko*, nie to lub owo tylko, musi on dopiero sam w swym życiu zdobywać. Podczas gdy jeden bowiem ma do zwalczania chorobę, cierpiąc na słabość fizyczną, inny drży przed zbrodnią, tkwiącą w nim jako możliwość; każdy pod pewnym względem przy narodzinach chybił, obciążając się jakimś grzechem. Tylko formalnie grzech pierwotny jest dla wszystkich jednaki, materialnie jest on dla każdego odmienny. Jeden tę, inny tamtą wybrał błahość bez wartości, kiedy przestał chcieć, kiedy wola jego stała się naraz popędem, indywidualność jednostką, miłość chucią, gdy się urodził; i ten jego indywidualny grzech pierwotny, ta nicość we własnej tkwiąca osobie, jest tym, co w życiu odczuwa on jako winę, plamę i niedoskonałość i co mu jako istocie myślącej staje się problemem, zagadką i zadaniem. Jedynie tylko twórca religii popełnia grzech pierwotny *w całości* i *jego* posłannictwem staje się *całkowicie* go odpokutować. Wszystko w nim, nawet wszechświat, jest problematyczne, ale też on wszystkie problemy rozwiązuje i zbawia się, dochodząc do wszechświata w sobie. Na wszelkie zagadnienie znajduje odpowiedź i wyzwala się całkowicie z winy. Nad przepaścią najgłębszą najtrwalej się zakorzenia, pokonywa nicość samą w sobie i ogarnia rzecz samą w sobie, byt sam w sobie. I o tyle rzeczywiście można powiedzieć, że jest on wyzwolony z grzechu pierwotnego, że w nim Bóg stał się całkiem człowiekiem, ale i człowiek całkiem Bogiem, gdyż wszystko było w nim winą i zagadnieniem, i wszystko stało się odkupieniem i rozwiązaniem.

Wszelka genialność atoli jest tylko najwyższym wyzwoleniem się od prawa przyrody.

Od mocy, co wszystko zakuwa w obroże,
Wyzwała się tylko, kto sam siebie zmoże.⁷³⁵

Jeśli się sprawa tak ma, to twórca religii jest najgenialniejszym człowiekiem. On bowiem zmógł *najwięcej*. On jest człowiekiem, któremu udało się to, co najgłębsi ludzkości mędrzy nieśmiało tylko i jeno, aby nie być zmuszonym do odrzucenia swego etycznego poglądu na świat, do odrzucenia *wolności wyboru*, jako możliwość przedstawili: *całkowicie*

⁷³²Jakże bowiem złe drzewo może wydawać dobre owoce? — por. Mt 7, 17–18. [przypis edytorski]

⁷³³*Sokrates zbliża się tu do twórców religii (jako jedyny wśród wszystkich Greków)* — Nietzsche miał też bezsprzecznie słuszną, widząc w nim nieprawdziwego Helleńczyka, natomiast *Platon* jest znów na wskroś Grekiem. [przypis autorski]

⁷³⁴*Stoczył on może rozstrzygającą walkę ze złem w owym dniu, w którym pod Potidają...* — pewnego razu podczas oblężenia miasta Potidaję (432–430/429) przez wojska ateńskie Sokrates przez całą dobę oddawał się rozmyślaniom, stojąc nieruchomo; por. *Platon, Uczta*. [przypis edytorski]

⁷³⁵*Od mocy, co wszystko zakuwa w obroże...* — Goethe, *Die Geheimnisse*. [przypis edytorski]

odrodzenie człowieka, jego „regeneracja”, zupełne nawrócenie woli. Inne duchy wielkie muszą wprawdzie także prowadzić walkę ze złem, ale w nich szala już z góry przechyla się stanowczo ku dobremu. Inaczej w twórcy religii. W nim tyle jest złego, tyle żądy władzy, tyle namiętności ziemskiej, że musi przez czterdzieści dni na pustyni, bez przerwy, bez snu, o głodzie z wrogiem w sobie się zmagać. Wtedy dopiero jest zwycięzca: nie wchodzi w krainę śmierci, ale wyzwala w sobie najwyższe życie. Gdyby się rzecz miała inaczej, nie byłoby w nim żadnego bodźca do ustanowienia wiary.

Założyciel religii jest tu biegunem całkowicie przeciwnym imperatorowi, cesarz przeciwieństwem Galilejczyka⁷³⁶: i w *Napoleonie* odbyło się w pewnym momencie jego życia nawrócenie, lecz nie jako odwrócenie się od życia ziemskiego, lecz jako ostateczne powzięcie decyzji na rzecz jego skarbów, potęgi i wspaniałości. Napoleon jest wielką mocą tej kolosalnej intensywności, z jaką ideę rzuca poza siebie, mocą potężnego napięcia swego odszczepieństwa od absolutu, mocą rozmiarów *nieodpokutowanej* winy. Założyciel religii natomiast pragnie i musi dać ludziom nie co innego, jak to, co jemu, najbardziej ze wszystkich obarczonemu, udało się: zawarcie przymierza z bóstwem. Wie on, że jest człowiekiem najbardziej winą obciążonym, i okupuje *największą* sumę grzechu śmiercią na krzyżu.

Dwie były możliwości w żydostwie. Przed urodzeniem *Chrystusa* tkwiły one jeszcze razem i wybór jeszcze się nie odbył. Istniała diaspora, rozproszenie, a zarazem przynajmniej pewien rodzaj państwa: negacja i afirmacja, jedno i drugie istniało obok siebie. *Chrystus jest człowiekiem, który negację najsilniejszą, żydostwo, w sobie pokonuje i stwarza tak najsilniejszą afirmację, chrześcijaństwo, jako coś najbardziej przeciwstawionego żydostwu.* Ze stanu przed bytem odłącza się byt i nie-byt. Teraz kości są rzucone: dawny Izrael dzieli się na Żydów i chrześcijan, Żyd taki, jak go znamy, jak go opisałem, powstaje równocześnie z chrześcijaninem.

Następuje zupełne rozproszenie i żydostwo traci możliwość wielkości; mężów takich jak *Samson*⁷³⁷ i *Jozue*⁷³⁸, najbardziej nieżydowscy w starym Izraelu, *żydostwo* odtąd już wydać nie mogło. *Chrześcijaństwo i żydostwo warunkują się w dziejach świata jako twierdzenie i przeczenie.* W Izraelu tkwiły najwyższe możliwości, jakie w ogóle kiedykolwiek przypadły w udziale jakiemuś ludowi: możliwość *Chrystusa*. *Żyd jest drugą możliwością.*

Spodziewam się, że zostaną dobrze zrozumiane: nie chcę kłamiwie przypisywać żydostwu jakiegoś stosunku do chrześcijaństwa, który mu jest obcy. *Chrześcijaństwo jest absolutnym zaprzeczeniem żydostwa, stoi ono atoli z nim w stosunku, jaki łączy każdą rzecz z jej przeciwieństwem, każde twierdzenie z negacją przez nie przewyższoną*⁷³⁹. *Chrześcijaństwo i żydostwo, jeszcze bardziej niż żarliwość religijna i żydostwo, dają się tylko wzajemnie obok siebie, przez wzajemne wyłączenie się zdefiniować.* Nie ma nic łatwiejszego, jak być Żydem, nic trudniejszego jak chrześcijaninem. *Żydostwo jest przepaścią, nad którą chrześcijaństwo jest wzniesione, i dlatego Żyd jest największą obawą i najgłębszą odrazą Aryjczyka*⁷⁴⁰.

Nie mogę się zgodzić z *Chamberlainem*, jakoby narodziny Zbawiciela w Palestynie mogły być czystym przypadkiem. *Chrystus był Żydem, ale na to tylko, aby najzupełniej w sobie żydostwo przewyższył*, kto bowiem najpotężniejsze zmógł *z wątpienie*, ten jest najbardziej wierzący, kto wznosił się ponad najpustszą *negację*, *najbardziej pozytywnym* stał się potwierdzenie. Żydostwo było specjalnym grzechem pierworodnym *Chrystu-*

Chrystus, Żyd,
Antysemityzm

⁷³⁶ Galilejczyk — jedno z określeń Jezusa, jako pochodzącego z Galilei, krainy w północnym Izraelu. [przypis edytorski]

⁷³⁷ Samson — postać biblijna, legendarny bohater wojen Izraelitów z Filistynami; obdarzony nadludzką siłą, którą stracił po ścięciu mu włosów przez kochankę, Dalilę. [przypis edytorski]

⁷³⁸ Jozue — postać biblijna, bohater *Księgi Jozuego*, następcą Mojżesza, po jego śmierci dowodził najazdem Izraelitów na Kanaan, z powodzeniem oblegając miasta i wygrywając liczne bitwy. [przypis edytorski]

⁷³⁹ w stosunku, jaki łączy każdą rzecz z jej przeciwieństwem, każde twierdzenie z negacją przez nie przewyższoną — Czytelnik przypomina tu sobie może uwagi nasze o psychologicznym znaczeniu par zawierających przeciwieństwa i o biegunowości w charakterologii. [przypis autorski]

⁷⁴⁰ Żydostwo jest przepaścią, nad którą chrześcijaństwo jest wzniesione, i dlatego Żyd jest największą obawą i najgłębszą odrazą Aryjczyka — Na tym polega też różnica i granica między antysemityzmem Żyda i antysemityzmem Indogermanina. Antysemita żydowskiemu Żyd jest tylko antypatyczny (jakkolwiek mimo to szuka on wciąż towarzystwa żydowskiego, nie czując się całkowicie swobodnym w innym środowisku), podczas gdy antysemita Aryjczyk, choćby nawet najodważniej toczył walkę z żydostwem, w gruncie swego serca jest przecież zawsze tym, czym Żyd nigdy nie jest: *żydofobem*. [przypis autorski]

sa; zwycięstwo jego nad żydostwem jest tym, co czyni go bogatszym od Buddy, Konfucjusza⁷⁴¹ i wszystkich innych. *Chrystus jest największym człowiekiem, gdyż zmierzył się z największym przeciwnikiem*. Jest on może jedynym Żydem, i takim pozostanie, któremu to zwycięstwo nad żydostwem się udało. Pierwszy Żyd, który stał się na wskroś i do dna *chrześcijaninem* byłby w ten sposób zarazem ostatnim; może jednak tkwi w żydostwie i dziś jeszcze możliwość wydania na świat Chrystusa, może nawet także i następny twórca religii *musi* znów najpierw przejść dopiero przez żydostwo.

Tak jedynie mianowicie da się pojąć długowieczność żydostwa, które wszystkie inne ludy i rasy przetrwało. *Bez żadnej* zgoła wiary i Żydzi nie mogliby byli istnieć i utrzymać się, a tą jedną ich wiarą jest niejasne, głuche, a przecież rozpaczliwie pewne poczucie, że przecież coś jest w żydostwie, że przecież coś tkwi w żydostwie. Tym czymś jest właśnie Mesjasz, odkupiciel. Odkupicielem żydostwa jest wybawiciel z żydostwa. Każdy inny lud urzeczywistnia pewną myśl, pewną poszczególną, odrębną ideę, i dlatego też każdy inny naród ostatecznie ginie. Tylko Żyd nie urzeczywistnia jakiejś idei odrębnej, gdyby bowiem umiał coś urzeczywistnić, mógłby urzeczywistnić tę tylko ideę w sobie: że z łona Judei musi wyjść bogoczwiek. Wiąże się z tym żywotność żydostwa: żydostwo żyje z chrześcijaństwa w całkiem innym jeszcze znaczeniu niż w znaczeniu wyzysku materialnego. Istota żydowska nie ma pod względem metafizycznym żadnego innego przeznaczenia, jak służyć założycielowi religii za cokół. Tym się też wyjaśnia najosobliwszy objaw w zwyczajach Żydów, odrębny sposób, w jaki służą swemu Bogu: nigdy jako oddzielne jednostki, lecz zawsze tylko gromadnie. Tylko w gromadzie są oni „pobożni”, potrzebują zawsze „współmodlących się”, ponieważ nadzieja Żydów jest identyczna z nieustającą możliwością ujrzenia wylaniającego się z ich łona największego zwycięzcy, założyciela religii. Oto jest nieświadome znaczenie wszystkich nadziei mesjanistycznych w tradycji żydowskiej; *sens Żydów tkwi w chrześcijaninie*.

Jeśli zatem być może w Żydzie tkwią wciąż jakieś najwyższe *możliwości*, to w *rzeczywistości* posiada on w sobie najmniej; jest on niezawodnie człowiekiem *jak najwięcej uzdolnionym*, zarazem jednak *wewnętrznie najmniej* siły mającym.

*

Dzisiejsze nasze czasy ukazują żydostwo na najwyższej wysokości, jakiej od czasów *Heroda*⁷⁴² dopięło. *Żydowskim* jest *duch nowoczesny*, skądkolwiek go rozpatrujemy. Przyklaskuje się dziś seksualności, a dzisiejsza etyka gatunku śpiewa hymny na cześć aktu spółkowania. Nieszczęsny *Nietzsche* nie jest rzeczywiście odpowiedzialny za wielkie zespolenie naturalnego doboru płciowego z naturalnym doborem nierządu, którego sromotnym apostołem jest Wilhelm *Bölsche*⁷⁴³. Miał on bowiem głębokie zrozumienie ascezy i tylko pod ciężarem własnej zbyt cierpiał, aby jej przeciwieństwa nie uważać często za bardziej pożądane. Ale kobiety i Żydzi rajfurzą, ich celem jest działać, aby człowiek dopuścił się winy.

Epoka nasza, która jest nie tylko najbardziej żydowską, ale i najbardziej ze wszystkich czasów kobiecą, epoka, dla której sztuka jest tylko chustą do ocierania jej nastrojowych wypocin, która twórczość artystyczną wywodzi z igraszek zwierzęcych, epoka najłatwiejszego anarchizmu, epoka bez zmysłu państwa i prawa, epoka etyki gatunku, epoka najpłytszego ze wszelkich możliwych sposobów pojmowania dziejów (materializmu historycznego), epoka kapitalizmu i marksizmu, epoka, dla której historia, życie, wiedza — wszystko jest tylko wyższą ekonomią i techniką, epoka, która geniusz uznała za formę obłąkania, która atoli także nie posiada już ani jednego wielkiego artysty, ani jednego

⁷⁴¹ *Konfucjusz* (551–479 p.n.e.) — chiński filozof, nauczyciel i reformator, twórca konfucjanizmu, doktryny filozoficzno-religijnej polegającej na założeniu, że przestrzeganie obowiązków i zachowywanie tradycji prowadzi do zbudowania idealnego społeczeństwa funkcjonującego w pokoju. [przypis edytorski]

⁷⁴² *Herod I Wielki* (ok. 73–4 p.n.e.) — król Judei od 33 p.n.e.; rządził despotycznie jako sprawny zarządca i budowniczy, zasłynął z kolosalnych projektów budowlanych, jak przebudowa Świątyni Jerozolimskiej, zakładał nowe miasta i wnosił twierdze. [przypis edytorski]

⁷⁴³ *Bölsche, Wilhelm* (1861–1939) — niemiecki autor, wydawca i publicysta; popularyzator nauk przyrodniczych, zwolennik *Lebensreform*, ruchu społecznego propagującego powrót do „naturalnego sposobu życia”, zdrową żywność, naturalne medykamenty, nudyzm i wyzwolenie seksualne. [przypis edytorski]

wielkiego filozofa, epoka najmniejszej oryginalności i największej gonitwy za oryginalnością, epoka, która ideał dziewiczości zastąpiła kultem półdziewicy⁷⁴⁴ — epoka ta tym się także szczyci, że jest pierwsza, która coitus nie tylko uznaje i uwielbia, ale jak gdyby ustanowiła obowiązkiem: nie aby zapomnieć siebie jak Rzymianin i Grek w bakchanalii, lecz aby się odnaleźć i własnej pustce dać jakąś treść.

Ale wbrew nowemu żydostwu nowe chrześcijaństwo prze ku światłu; ludzkość czeka na nowego ustanowiciela religii, a walka nagli do rozstrzygnięcia, jak w roku pierwszym.

Ludzkość ma znowu wybór między żydostwem a chrześcijaństwem, między interesem a kulturą, między kobietą a mężczyzną, między gatunkiem a osobowością, między bezwartością a wartością, między życiem ziemskim a wyższym, między nicością a bóstwem. Oto są dwa bieguny: nie istnieje żadne trzecie królestwo.

ROZDZIAŁ XIV. KOBIETA I LUDZKOŚĆ

Teraz dopiero, oczyszczeni i uzbrojeni, możemy przystąpić raz jeszcze do kwestii emancypacji kobiety. Oczyszczeni, ponieważ nie mącą już nam wzroku owe dwuznaczności snujące się tysiącami niby komary dokoła przedmiotu; uzbrojeni, gdyż posiadliśmy ustalone pojęcia teoretyczne i pewne poglądy etyczne. Z dała od boiska zwyczajnych kontrowersji, a daleko poza sobą zostawiwszy zagadnienie nierówności uzdolnienia, rozbiór nasz doszedł do punktu, który pozwala przeczuwać rolę kobiety we wszechświecie i znaczenie jej posłannictwa dla człowieka. Dlatego i tutaj zagadnienia o charakterze zbyt specjalnym nie będą uwzględnione w rozważaniach, nie są one bowiem na tyle optymistyczne, aby rokować ich wynikiem jakiś wpływ na kierownictwo spraw politycznych. Rezygnując z opracowywania projektów społeczno-higienicznych, rozpatrujemy problem ze stanowiska owej idei człowieczeństw, która unosi się nad filozofią *Immanuela Kanta*.

Wielkie niebezpieczeństwo grozi tej idei ze strony kobiecości. Kobiety wyposażone są w wysokim stopniu w sztukę wywoływania złudzenia, jakoby były właściwie aseksualne, a ich seksualność była tylko ustępstwem dla mężczyzny. Gdyby bowiem złudzenie to rozwiał się, gdzieżby się wtedy podziela rywalizacja wielu mężczyzn o jedną? Popierane atoli przez mężczyzn, którzy w to uwierzyli, zdołały one dziś prawie wmówić wmówić płci drugiej, jakoby najważniejszą, najwłaściwszą potrzebą mężczyzny była płciowość, jakoby dopiero od kobiety mógł on oczekiwać zaspokojenia swych najprawdziwszych i najgłębszych pragnień, jakoby czystość była dla niego czymś nienaturalnym i niemożliwym. Jak że często zdarza się młodym ludziom mającym upodobanie do poważnej pracy słyszeć ze strony kobiet, które uznały ich za wystarczająco niebrzydkich i obiecujących kandydatów na kochanków lub zięciów, aby nie oddawali się nadmiernie studiom, ale raczej „używali życia”. W tych życzliwych radach tkwi, naturalnie całkiem nieświadomie, uczucie kobiety, że chybi ona swego powołania, odnoszącego się wyłącznie do aktu zapłodnienia, że *niczym już nie będzie* i z całą swą płcią utraci wszelkie znaczenie, skoro tylko mężczyzna zacznie dbać o inne rzeczy niż sprawy płciowe.

Jest wątpliwe, by kobiety miały się kiedyś pod tym względem zmienić. Nie należy też sądzić, jakoby były kiedyś inne. Pierwiastek zmysłowy występuje dzisiaj widocznie silniej niż dawniej, gdyż tak wiele w „ruchu kobiet” pochodzi tylko z pragnienia przerzucenia się z macierzyństwa na prostytutkę; jest on jako całość bardziej emancypacją nierządnic niż emancypacją kobiety, a po rzeczywistych jego wynikach sądząc, jest on z pewnością przede wszystkim śmielszą manifestacją pierwiastka kokoty w kobiecie. *Nowe* wydaje się zachowanie się *mężczyzn*. Za przyczyną wpływów żydostwa gotowi gotowi są dziś oni przystosować się do norm używanych przez kobiety, a nawet przyswoić sobie te normy. Czystość męska jest wysławiana i nikt jej już *nie rozumie*, kobiety mężczyzna nie odczuwa już jako grzechu, jako *losu*, własna żądza nie budzi już w mężczyźnie wstydu.

Widać teraz, *skąd* pochodzi żądanie wyższości, kawiarniane pojęcie dionizyjskości, kult *Goethego*, o ile Goethe jest Owidiuszem⁷⁴⁵, skąd właściwie cała współczesna *kultura*

⁷⁴⁴*półdziewica* — kobieta mająca kontakty seksualne z mężczyznami, ale zachowująca dziewictwo; określenie zaczerpnięte z powieści fr. pisarza Marcela Prévosta pt. *Les Demi-vierges* (Półdziewice, 1894). [przypis edytorski]

⁷⁴⁵Owidiusz, właśc. *Publius Ovidius Naso* (43 p.n.e.–17 lub 18 n.e.) — jeden z największych poetów rzymskich, znany głównie z utworów o tematyce miłosnej, np. *Ars amatoria* (Sztuka kochania) i poematu epickiego *Metamorfozy* (Przemiany). [przypis edytorski]

na akcie spółkowania oparta. Doszło już bowiem do tego, że nikt chyba już nie ma odwagi przyznać się do czystości i prawie każdy woli raczej dawać do zrozumienia, że jest rozpustnikiem. Wybryki płciowe stanowią najulubieńszy dziś przedmiot *przechwałek*, co więcej, płciowość jest tak wysoko szacowana, że samochwał z trudem już znajduje wiary; czystość natomiast tak mało jest poważana, że ten, kto prawdziwie żyje w czystości, kryje się często właśnie pod maską rozpustnika. Jest z pewnością prawdą, że wstydlivy *wstydzi się* także swego wstydu, ale ten inny, dzisiejszy wstyd nie jest wstydem erotyki, lecz wstydem kobiety, że nie znalazła jeszcze męża, że nie otrzymała jeszcze swej wartości od płci drugiej; stąd to jeden usiłuje drugiemu pokazać, z jaką *wiernością* i obowiązkową *rozkoszą* spełnia on funkcje płciowe. W ten sposób kobieta, która z natury swej może w męczyźnie cenić tylko stronę płciową, orzeka dzisiaj, co jest męskie: z jej rąk biorą mężczyźni miarę swej męskości. W ten sposób liczba aktów spółkowania, „stosunki”, „dziewczyna”, stały się w rzeczywistości *legitymacją jednego mężczyzny wobec drugiego*. Lecz tak być nie może, gdyż w takim razie nie byłoby już męczyzn.

Natomiast wszelkie przypisywanie wysokiej wartości *dziewictwu* wyszło *pierwotnie* od męczyzny i tam, gdzie istnieją mężczyźni, wychodzi zawsze od nich; jest ono projekcją immanentnie w męczyźnie tkwiącego ideału czystości bez skazy na przedmiot jego miłości. Nie trzeba się tylko pod tym względem dać zbić z tropu ani bojaźnią, ani obawą przed dotknięciem, która się tak chętnie i możliwie rychło przeobraża w poufalość, ani histerycznym tłumieniem pragnień płciowych, ani *przymusem zewnętrznym* zadawanym sobie przez kobietę gwołi uczynienia zadość męskim wymogom czystości fizycznej, gdyż inaczej nabywca by się nie zjawił; ani wreszcie także ową kobietą potrzebą *otrzymania* wartości, z powodu której kobieta często tak długo na tego męczyznę czeka, który jej najwięcej wartości nadać może (co się pospolicie zupełnie opacznie uważa za wysokie poczucie własnej wartości u takich dziewcząt). Jeśli chcemy wiedzieć, jakie kobiety mają zdanie o dziewictwie, to chyba nie może być dla nas wątpliwe, skorośmy poznali, że głównym celem kobiet jest doprowadzenie do *spółkowania w ogólności*, przez które one dopiero nabierają egzystencji; że bowiem kobieta chce aktu spółkowania, a niczego innego, nawet jeśli w odniesieniu do siebie samej *wydawać się* może najmniej w rozkoszy zainteresowaną, tośmy zdołali *wykazać* na podstawie faktu powszechności stręczycielstwa.

Aby się o tym na nowo przekonać, trzeba się tylko przypatrzeć, jakimi oczyma kobieta spogląda na dziewictwo innych przedstawicielek swej płci.

I tutaj zauważymy, że stan niezamężnych u samych kobiet w dużym jest poniżeniu. Jest to nawet ten właściwie stan kobiecy, który kobieta szacuje *ujemnie*. Kobiety w ogóle cenią każdą kobietę wtedy dopiero, gdy jest zamężna; nawet jeśli „nieszczęśliwie” wyjdzie za mąż za męczyznę brzydkiego, wątłego, ubogiego, pospolitego, tyranizującego i niepokąznego, jest w każdym razie zamężna, to znaczy ma wartość, otrzymała egzystencję. A choćby któraś przez krótki tylko czas zakosztowała wspaniałości życia metresy, choćby nawet była dziewczką uliczną, jest wyżej przez kobiety szacowana od starej panny, która samotnie w izdebce swej szyje i łąta, nigdy żadnemu męczyźnie w prawym lub nieprawym związku nie dawszy dłuższego lub szybko przemijającego upojenia.

Stąd atoli i całkiem młoda jeszcze dziewczyna, nawet jeśli się odznacza zaletami cielesnymi, nie jest nigdy przez kobietę dodatnio oceniana dla swej piękności — kobieta bowiem nie jest w stanie dostrzec w kimś piękna, nie potrafi nikomu nadać wartości — ale dlatego, że ma lepsze widoki na przywiązanie do siebie męczyzny. *Im piękniejsza jest jakaś dziewczyna, tym bardziej jest obiecująca dla innych kobiet, tym wartościowsza dla kobiety jako stręczycielki, jako stróżki z przeznaczenia swego czuwającej nad współżyciem płciowym; tylko ta nieświadoma myśl sprawia, że kobieta cieszy się pięknnością dziewczyny. Że fakt ten wtedy dopiero na jaw występuje, gdy oceniająca jednostka kobieca sama już egzystencję swą otrzyma (bo w przeciwnym razie zawiść względem współzawodniczki i uczucie, że jej własne szanse w walce o wartość zostaną przez nią obniżone, musi tamte wrażenia zagłuszyć), o tym jużśmy powiedzieli. Niewątpliwie kobieta musi przede wszystkim sama siebie wyswatać — i przedtem dla siebie nie mogą tego od niej inne wymagać.*

Tak rozpowszechnione niestety lekceważenie „starej panny” w zupełności ma źródło swe w kobiecie. często można słyszeć męczyzn mówiących z uszanowaniem o pannie w podeszłym wieku, ale każda niewiasta i każda dziewczyna, bez względu na to, czy za-

mężna czy nie, ma dla niej tylko skrajne lekceważenie, chociaż niejednokrotnie sama sobie z tego świadomie sprawy nie zdaje. Słyszałem raz, jak pewna zamężna dama, która mogła uchodzić za osobę bystrą i bogato utalentowaną, a dzięki swej powierzchowności tyłu miała wielbicieli, że o zawiści w tym wypadku mowy być nie może, podrywała ze swej nieładnej i podstarzałej nauczycielki włoskiej, ponieważ ta wciąż podkreślała: *Io sono ancora una vergine* (że jest jeszcze dziewicą).

Co prawda, zakładając, że wyrażenie to trafnie zostało powtórzone, trzeba przyznać, że owa panna nie pierwszej młodości zapewne tylko upozorowała potrzebę cnotą i sama byłaby bardzo rada pozbyć się swego dziewictwa w jakiś sposób niepociągający za sobą nieuchronnej utraty poważania w towarzystwie.

To bowiem jest najważniejsze: kobiety szyczą nie tylko z dziewictwa innych niewiast, ale i własne swe dziewictwo mają jako *stan* w wysokim stopniu za nic (cenią je wysoko tylko jako najbardziej poszukiwany *towar*, będący w najwyższej cenie u mężczyzn). Dlatego spoglądają na każdą zamężną jak na jakąś wyższą istotę. Jak bardzo kobiecie w głębi istoty zależy specjalnie na akcie płciowym, można po prostu poznać po prawdziwej czci, jakiej niewiasty niedawno zamężne u młodych zażywają dziewcząt: wszak sens ich istnienia został tamtym właśnie odsłonięty i one same dosięgły jego zenitu. Natomiast każda młoda dziewczyna spogląda na każdą inną jako na istotę niepełną, która przeznaczenia swego, podobnie jak ona sama, pragnie dopiero dopiąć.

Sądzę, że tym samym udało mi się wykazać, jak całkowicie pokrywa się z doświadczeniem wyprowadzony ze stręczycielstwa wniosek, iż ideał dziewictwa musi być męskiego, a nie żeńskiego pochodzenia. Mężczyzna wymaga czystości od siebie i od innych, najbardziej zaś od istoty, którą kocha; kobieta pragnie być nieczystą i od mężczyzny także żąda zmysłowości, nie cnoty. Dla „chłopców sprawujących się wzorowo” kobieta nie ma zrozumienia. Natomiast jest wiadome, że pada zawsze w objęcia tego, którego na mile poprzedza sława Don Juana. Kobieta chce seksualizmu mężczyzny, gdyż tylko przez jego seksualizm byt osiąga. Nawet dla erotyki mężczyzny, jako dla odległego sobie zjawiska, kobiety nie mają zmysłu, lecz tylko dla tej jego strony, która niepohamowanie sięga po przedmiot swego pożądania, przywłaszczając go sobie; a mężczyźni, w których instynkty brutalności wcale nie są rozwinięte lub tylko w stopniu nieznacznym, nie działają na nie. Nawet wyższa miłość platoniczna mężczyzny nie jest im w gruncie rzeczy pożądana; pochlebiamy im ona i głaszczy, *ale nic im nie mówi*. I gdyby modlitwa na klęczkach przed nią miała trwać zbyt długo, *Beatrycze* zniecierpliwiłaby się tak, jak *Messalina*⁷⁴⁶.

W akcie spółkowania tkwi najgłębsze poniżenie, w miłości najwyższe wyniesienie kobiety. Że kobieta domaga się spółkowania, a nie miłości, świadczy to, że chce być poniżona, a nie wywyższona. Ostateczną przeciwniczką emancypacji kobiet jest kobieta.

Nie dlatego akt spółkowania jest niemoralny, że daje rozkosz i nie dlatego, że jest pierwotypem wszelkiej uciechy życia niższego. Asceza, która rozkosz uznaje za niemoralność jako taką, sama jest niemoralna, szuka bowiem miary niemoralności w objawach *towarzyszących* i w zewnętrznych następstwach czynu, a nie w charakterze: jest *heteronomiczna*. Człowiekowi wolno dążyć do rozkoszy, może on starać się swe życie na ziemi uczynić lżejszym i weselszym, lecz w tym celu nie wolno mu nigdy poświęcić nakazu moralnego. W ascezie zaś człowiek chce moralność *wymusić* za pomocą samorozszarpywania się, *szuka jej jako wyniku pewnej przyczyny*, pragnie własnej moralności jako rezultatu i nagrody za to, że tyłu rzeczy się wyrzekł. Asceza jest zatem — i jako stanowisko zasadnicze, i jako usposobienie psychologiczne — *rzeczą zdrożną*, wyprowadza bowiem cnotę z czegoś innego, *czyni z niej skutek pewnej przyczyny*, a nie dąży do niej samej jako celu bezpośredniego, samego w sobie. Asceza jest niebezpieczną uwodzicielką: dlatego tak wielu z łatwością pada ofiarą jej złudzenia, ponieważ rozkosz jest *podnietą*, z powodu której *najczęściej* opuszczają się prawą ścieżkę, a stąd łatwo wyciągnąć mylny wniosek, że większą pewnością utrzymania się na drodze prawej ma ten, kto zamiast rozkoszy stara się doznawać cierpień. Atoli sama przez się rozkosz nie jest ani moralna, ani niemoralna. Człowiek upada tylko wtedy, *gdy popęd do rozkoszy pokonuje wolę do wartości*.

Kobieta, Miłość, Seks

⁷⁴⁶*Messalina, Valeria* (ok. 17–40) — żona rzymskiego cesarza Klaudiusza, znana z urody i licznych kochanków. [przypis edytorski]

Akt spółkowania *dlatego* jest niemoralny, że nie ma mężczyzny, który by nie posługiwał się w takiej chwili kobietą jako środkiem do celu i nie przekładał wówczas rozkoszy ponad wartość człowieczeństwa w swojej i kobiety osobie. W akcie spółkowania mężczyzna gwozi rozkoszy zapomina o sobie samym i zapomina także o kobiecie; kobieta nie ma już wtedy dla niego egzystencji duchowej, lecz tylko cielesną. Chce on od niej albo dziecka, albo zaspokojenia własnej chuci: w obu razach nie jest ona dla niego celem samym w sobie, lecz używa jej dla celów obcych. Z tego tylko, a nie z żadnego innego powodu, akt spółkowania jest niemoralny.

Kobieta jest bezsprzecznie posłanniczką idei spółkowania i używa siebie samej, jak wszystkiego innego na świecie, tylko jako środka do tego celu. Pragnie mężczyzny, żeby dał jej rozkosz lub dziecko, chce sama być użyta przez mężczyznę jako środek do celu, chce być traktowana jak rzecz, jak obiekt, jak jego własność, chce być przez niego wedle jego upodobania przeistoczona i kształtowana. Nie tylko nikt nie powinien dawać się używać przez drugiego jako środek do celu, lecz i stanowiska mężczyzny wobec kobiety nie należy wedle tego osądzać, że kobieta życzy sobie spółkowania i że *w rzeczywistości nigdy niczego innego od niego nie żąda*, jakkolwiek tego nigdy ani przed nim ani sama przed sobą całkowicie nie wyzna. *Kundry* odwołuje się wprawdzie do litości *Parsifala* nad swą tęsknotą, ale tu właśnie okazuje się cała niemoc moralności miłosierdzia, która zmusza do spełnienia każdego życzenia drugiego człowieka, choćby ono było najbardziej nieuzasadnione. Konsekwentna, na sympatii oparta moralność i konsekwentna etyka społeczna prowadzą obie zarówno do absurdu, uzależniają one bowiem *powinność od pragnień* (własnych, cudzych czy społecznych, na jedno to już wychodzi) *zamiast pragnienia od powinności*; ustanawiają miarą moralności konkretny los człowieka, konkretne szczęście człowieka, konkretną chwilę człowieka *zamiast idei*.

Zachodzi więc pytanie, jak ma się mężczyzna z kobietą obchodzić? *Czy tak, jak ona sama chce, aby z nią się obchodzono, czy też tak, jak tego wymaga idea moralna?* Jeśli ma się z nią obchodzić tak, jak ona sama tego pragnie, to musi z nią spółkować, gdyż ona chce spółkowania, musi ją bić, gdyż chce być bita, hipnotyzować, gdyż chce być hipnotyzowana, musi jej zalotami okazywać, jak nisko wartość jej samą w sobie ceni; gdyż ona chce komplementów i nie chce być sama w sobie szanowana. Jeśli natomiast chce się wobec kobiety tak zachowywać, jak tego wymaga idea moralna, musi w niej widzieć *człowieka* i starać się ją uszanować. Wprawdzie *K* jest *funkcją M*, funkcją, którą może on ustanawiać i znosić, a kobiety nie chcą być niczym więcej jak tym właśnie, niczym innym, jak tym tylko: wdowy w Indiach dają się podobno chętnie i z całą wiarą palić, a nawet garną się wprost do tej śmierci, lecz obyczaj ten nie przestaje być mimo to najokropniejszym barbarzyństwem.

Sprawa z emancypacją kobiet ma się tak, jak z emancypacją Żydów i Murzynów. Z pewnością głównie swemu niewolniczemu usposobieniu ludy te zawdzięczają, że traktowano je jak niewolników i że je zawsze nisko szacowano: nie mają one tak silnej potrzeby wolności jak Indogermanie. A chociaż dziś w Ameryce okazuje się rzeczą dla białych konieczną całkowicie się od Murzynów odosobnić, ponieważ ci używają swej wolności w sposób występny i niegodziwy, to w wojnie stanów północnych przeciwko stanom skonfederowanym⁷⁴⁷, która czarnoskórym dała wolność, słusność była bezwarunkowo po stronie pierwszych. *Mimo że podłoże ludzkości u Żyda*, jeszcze więcej u Murzyna, a o wiele więcej jeszcze u kobiety, większą liczbą popędów amoralnych jest obciążone, mimo że *ma ono tu więcej przeszkód do zwalczania* niż w mężczyźnie aryjskim, człowiek musi szanować nawet ostatnią swą resztę, choćby była najmniejsza, musi *także tutaj czcić ideę ludzkości* (nie znaczy to: społeczności ludzkiej, lecz *byt-człowieka, duszę jako cząstkę świata nadzmysłowego*). Nawet nad najbardziej upadłym zbrodniarzem nikt prócz prawa nie śmie przywłaszczać sobie władzy, nikt z ludzi nie ma prawa go linczować.

Zagadnienie kobiety i zagadnienie Żyda jest całkiem identyczne z problemem niewolnictwa i musi tak samo być rozwiązane. Nikt nie śmie być uciskany, choćby sam czułby się jak najlepiej pod uciskiem. Zwierzęciu domowemu, którego używam, nie zabieram wolności, gdyż nie miało ono wcale wolności przedtem, zanim zaprząłem je do służ-

⁷⁴⁷ *w wojnie stanów północnych przeciwko stanom skonfederowanym* — wojna secesyjna (1861–1865), wojna domowa w USA pomiędzy stanami południowymi (tzw. Konfederacja) a stanami północnymi (tzw. Unia), spowodowana sporem o niewolnictwo. [przypis edytorski]

by dla siebie, ale w kobiecie tkwi jeszcze pewne bezsilne poczucie niemożności innego zachowania się, jako ostatni chociaż bardzo tylko skąpy ślad wolności inteligibilnej — zapewne skutkiem tego, że nie ma kobiety absolutnej. Kobiety są ludźmi i muszą *jako takie* być traktowane, nawet choćby same tego *nigdy* nie chciały. *Kobiecie i mężczyźnie przysługują równe prawa.*

Nie wynika stąd zresztą wcale, aby kobiety musiały być zaraz dopuszczone do współudziału we władzy politycznej. Ze względów *użyteczności* ustępstwo to — bezsprzecznie na razie, na przyszłość zaś prawdopodobnie — należy uważać za niepożądane. W *Nowej Zelandii*, gdzie zasadę etyczną uszanowano tak dalece, że dano kobietom prawo głosowania⁷⁴⁸, zebrano pod tym względem bardzo przykre doświadczenia. Tak jak mamy prawo nie przyznawać żadnego wpływu na zarząd życia zbiorowego dzieciom, osobom niedołącznym na umyśle i zbrodniarzom, choćby nawet dosięgli nagle liczbowej równości lub osiągnęli większość, tak też *wolno* na razie kobietę trzymać z daleka od pewnej sprawy, jeśli zachodzi uzasadniona obawa, że przez wpływ kobiety może ona doznać szkody. Jak wyniki wiedzy są niezależne od tego, czy wszyscy ludzie z nimi się godzą, czy nie, tak też można z całą dokładnością określić, co jest prawem i co krzywdą kobiety, bez współudziału w tym samych kobiet, które bynajmniej nie potrzebują się obawiać, że zostaną oszukane, jeśli się o tym rozstrzygać będzie właśnie nie ze stanowiska siły, lecz prawa.

Prawo zaś jest tylko jedno i to samo dla mężczyzny i kobiety. Nikt nie śmie kobiecie czegoś zakazać lub zabronić jako „rzeczy niekobiecej”; zupełnie nikczemnym jest wyrok uwalniający mężczyznę, który zabił swą wiarogomną żonę, jak gdyby ona była prawnie jego *rzeczą*. Kobietę należy osądzać jako istotę indywidualną i ze stanowiska idei wolności, a nie jako istotę gatunkową, nie wedle sprawdzianu wywiedzionego z doświadczenia lub z męskich potrzeb miłości, choćby nawet ona sama nie miała się nigdy okazać godną takiego poziomu oceny.

Dlatego książka niniejsza jest najwyższym zaszczytem, jak kiedykolwiek kobietom przypadł w udziale. Wobec kobiety *jedno* tylko zachowanie się jest dla mężczyzny moralnie możliwe: nie seksualność i nie miłość — obie bowiem posługują się nią jako środkiem do *obcych* celów — *lecz jedynie usiłowanie zrozumienia jej*. Większość ludzi utrzymuje teoretycznie, że *czci kobietę*, aby w praktyce tym gruntowniej *kobietami* pogardzać; tutaj stosunek ten został odwrócony. *Kobiety* nie można wysoko ocenić, ale *kobietom* nie należy z góry raz na zawsze odmawiać wszelkiego szacunku.

Niestety, bardzo sławni i znakomici mężowie zapatrywali się na tę kwestię *nader* *popolicie*. Przypominam *Schopenhauera* i *Demostenesa*⁷⁴⁹ poglądy na emancypację kobiet. A *Goethego*:

Wciąż tak dziewczyna zajęta, w cichej dojrzewa ustroni,
By mąż rozumny miał potem z niej szczęście.
Chcąc wreszcie czytać, na pewno chwyci za książkę kucharską,⁷⁵⁰

nie stoi wyżej od Moliera:

... *Une femme en sait toujours assez,*
Quand la capacité de son esprit se hausse
*A connaître un pourpoint d'avec un haut-de-chausse.*⁷⁵¹

Mężczyzna musi w sobie pokonać odragę do kobiety męskiej, która świadczy tylko o niskim egoizmie. Gdyby kobieta stała się męska, logiczną i etyczną się stając, przestałaby się już tak dobrze nadawać na *bierny substrat projekcji* — nie jest to jednakże wystarczający

⁷⁴⁸ W *Nowej Zelandii*, gdzie (...) dano kobietom prawo głosowania — Nowa Zelandia, wówczas samorządna kolonia Wielkiej Brytanii, była pierwszym krajem, w którym przyznano kobietom powszechne czynne prawo wyborcze (1893), czyli prawo do głosowania w wyborach. [przypis edytorski]

⁷⁴⁹ *Demostenes* (384–322 p.n.e.) — słynny mówca grecki, głośny zwłaszcza dzięki swym mowom przeciw królowi macedońskiemu Filipowi (tzw. filipiki). [przypis edytorski]

⁷⁵⁰ *Wciąż tak dziewczyna zajęta, w cichej dojrzewa ustroni...* — Goethe, *Zweiten Epistel*. [przypis edytorski]

⁷⁵¹ *Une femme en sait toujours assez...* (fr.) — kobieta doszła swych rozumów miary, gdy pozna, co opończa, a co szarawary (Molier, *Uczone białogłowy*, akt II, scena 7, przemowa Chryzała, tłum. T. Boy-Żeleński). [przypis edytorski]

powód, aby wychowywać kobietę, jak to się dziś dzieje, wyłącznie dla mężczyzny i dziecka za pomocą normy, która jej pewnych rzeczy jako męskich zabrania.

Jeśli nawet bowiem dla kobiety *absolutnej* nie istnieje możliwość moralności, ze zrozumienia tej *idei* kobiety nie wynika jeszcze, aby mężczyzna kobiecie *empirycznej* całkowicie i bez ratunku pozwalał w ideę tę popadać, a co gorsza, przyczyniał się do tego, iżby się coraz bardziej do niej zbliżała. Teoretycznie przyjąć można, że w kobiecie żyjącej tkwi zawsze jeszcze pewien zarodek dobra; wedle terminologii *Kanta* jest to owa resztkowa wolnej istoty, która umożliwia kobiecie głuche poczucie swego *przeznaczenia*⁷⁵². O teoretycznej niemożliwości zaszczepienia na tym zarodku czegoś jeszcze nie należy nigdy mówić *bez zastrzeżeń*, jakkolwiek w *praktyce* nigdy się to jeszcze nie udało i być może i w przyszłości nigdy się nie uda.

Najgłębszą istotą i celem wszechbytu jest dobro, pod ideą moralną świat cały stoi i nawet zwierzęta podlegają, jako zjawiska, ocenie, słoń jest moralnie wyżej szacowany od węża, chociaż np. zabicie innego zwierzęcia nie poczytuje się im *jako osobom za winę*. Kobieta natomiast *pociągamy do odpowiedzialności i na tym opiera się postulat, ażeby stała się inna. A jeśli cała kobiecość jest niemoralnością, kobieta musi przestać być kobietą i stać się mężczyzną*.

Oczywiście, że tutaj właśnie należy jak najbardziej unikać niebezpieczeństwa zewnętrznego upodobnienia, które kobietę zawsze najsilniej na powrót wtrąca w kobiecość. Przedsięwzięcie prawdziwego emancygowania kobiety, dania jej wolności, która by nie była *dowolnością*, lecz *wołą*, ma nader małe widoki. Sądząc po faktach, dwie tylko zdają się dla kobiety pozostawać możliwości: kłamliwie akceptować to, co przez mężczyznę zostało stworzone, wierzyć, że chcą one tego, *co z całą ich, nieuszczuploną jeszcze naturą stoi w sprzeczności*, i z bezwiedną kłamliwością oburzać się na niemoralność, *jak gdyby ona była moralna*, na zmysłowość, *jak gdyby* ona pragnęła miłości niezmysłowej — albo też wyznać jawnie⁷⁵³, że treścią kobiety jest mężczyzna i dziecko, zgoła sobie sprawy nie zdając z tego, czym jest to wyznanie, jaki bezwstyd, jaka klęska tkwi w takim oświadczeniu. *Bezwiedna obłuda albo cyniczne utożsamienie się z popędem naturalnym*, inna możliwość dla kobiety widocznie nie istnieje.

Ale nie o *potakujące przyzwolenie* i nie o *wyparcie się* chodzi, lecz o *zaprzeczenie, przewyciężenie* kobiecości. Gdyby np. jakaś niewiasta rzeczywiście pragnęła czystości mężczyzny, pokonałaby w sobie istotnie kobietę, gdyż *coitus* nie stanowiłby już dla niej najwyższej wartości, a doprowadzenie do niego nie byłoby już dla niej celem ostatecznym. Lecz w tym sęk właśnie: w *szczerości* postulatów takich niepodobna uwierzyć, chociaż tu i ówdzie bywają faktycznie podnoszone. Albowiem kobieta domagająca się czystości mężczyzny jest, pomijając jej historię, tak głupia i tak dla wszelkiej prawdy nieprzystępna, że już niejasno nawet nie czuje tego, że przez to samą siebie neguje, czyniąc się absolutnie i bez ratunku bezwartościową, pozbawiając się swej egzystencji. Trudno tu prawie rozstrzygnąć, której możliwości przyznać ma się pierwszeństwo: bezgranicznej obłudzie, która zdolna jest propagować nawet najbardziej jej obcy ideał *ascetyczny*, czy też bezwstydnemu uwielbianiu osławionego rozpustnika i prostemu oddawaniu się jemu.

Skoro jednak wszystkie rzeczywiste dążenia kobiety w *obu wypadkach* w równej mierze zwracają się ku temu, aby mężczyzna dał się nakłonić do winy, więc w tym tkwi główne zagadnienie kwestii kobiecej i w tym sensie wiąże się ono z kwestią człowieczeństwa.

Fryderyk *Nietzsche* w jednym miejscu pism swoich powiada: „Potknąć się w zasadniczym zagadnieniu mężczyzny i kobiety, przeoczyć tu najbezdenniejszy antagonizm i nieuchronność wieczyście wrogiego napięcia i śnić tu o równych prawach, jednakim wychowaniu, równych uroszczeniach i powinnościach, jest *typową* oznaką pływaczności umysłowej i myśliciel, który w tym najniebezpieczniejszym miejscu okazał swą płytkość — płytkość w instynkcie! — powinien uchodzić w ogóle za podejrzanego, więcej jeszcze, za zdemaskowanego i ujawnionego: prawdopodobnie będzie on dla wszystkich zasadniczych zagadnień życia, także życia przeszłego, mieć za „krótki oddech” i w *żadną* głęb nie potrafi się zapuścić. Mężczyzna natomiast, który ma głębię, tak w duchu swym, jak i w swych

⁷⁵² pewien zarodek dobra (...) owa resztkowa wolnej istoty, która umożliwia kobiecie głuche poczucie swego przeznaczenia — Por. rozdz. XII. [przypis autorski]

⁷⁵³ albo też wyznać jawnie — Jak np. Laura *Marholm* [niemieckojęzyczna pisarka z Łotwy, żona Oli Hanssona, szwedzkiego pisarza, tworzącego również w języku niemieckim i norweskim; red. WL]. [przypis autorski]

żądach, a także ową głębię przychylności, zdolną do twardej surowości i tak łatwo z nią utożsamianą, może o kobiecie myśleć zawsze tylko *orientalnie*: musi on kobietę pojmo-
wać jako własność, jako dające się zamknąć na klucz mienie, jako coś przeznaczonego
do poddaństwa i w nim osiągniętego swą pełni, musi on się tu oprzeć na olbrzymim
rozumie Azji, na wyższości jej pod względem instynktów, jak to ongiś Grecy robili, ci
najlepsi spadkobiercy i uczniowie Azji, którzy, jak wiadomo, od Homera aż do czasów
Peryklesa⁷⁵⁴, w miarę *wzrostu* kultury i rozprzestrzeniania się siły, stawali się krok za kro-
kiem *surowsi* także względem kobiety, słowem bardziej orientalni. Jak koniecznym, *jak*
logicznym, jak nawet ze stanowiska człowieczeństwa pożądanym to było, należy się nad
tym zastanowić!¹⁷⁵⁵

Indywidualista myśli tu całkiem w duchu etyki społecznej: jego teoria kast, grup
i odgraniczeń rozsądza nieraz autonomię jego etyki. Chce on bowiem w *interesie społeczeństwa*
i *niezakłóconego spokoju mężczyzn* poddać kobietę pod taką ich władzę, iżby się
już w samej rzeczy odezwać nie mogła z żądaniami emancypacji ani nawet z owym obłud-
nym i nieszczerym żądaniem wolności, podnoszonym przez dzisiejsze feministki, *które*
zgola nie przeczuwają, na czym właściwie niewola kobiety polega i jakie są jej przyczyny. Ale
Nietzschego nie przytoczyłem po to, aby mu dowieść niekonsekwencji, lecz by w prze-
ciwstawieniu do jego słów pokazać, że zagadnienie człowieczeństwa nie da się rozwiązać
bez rozwiązania zagadnienia kobiety. Komu się bowiem wydaje przesadnie wygórowa-
nym zapatrywanie, że mężczyzna powinien kobietę ze względu na ideę, na noumenon
czcić, a nie posługiwać się nią jako środkiem do celu poza nią leżącego, że powinien jej
dlatego przyznać równe prawa, zarazem jednak i równe obowiązki (moralnego i duchow-
wego samokształcenia) jak sobie samemu, niechaj zważy, że *mężczyzna nie może rozwiązać*
problemu etycznego co do swojej osoby, jeśli w kobiecie zaprzecza wciąż na nowo idei człowie-
czeństwa, posługując się nią, jako środkiem rozkoszy. *Coitus jest w każdym azjatyzmie*
zapłatą, jaką mężczyzna musi kobiecie uiścić za jej uciemiężenie. I wprawdzie może to być
dla kobiety charakterystyczne, że za tę cenę z pewnością zawsze chętnie się zgodzi i na
najgorsze jarzmo niewoli, ale mężczyzna nie powinien na ten handel przystawać, gdyż
przy tym i sam szkodę moralną ponosi.

Nawet pod względem *technicznym* zatem problem ludzkości nie jest możliwy do roz-
wiązania dla mężczyzny samego; musi on kobietę *brać ze sobą*, nawet jeśli tylko siebie
chciał wyzwolić, musi starać się ją nakłonić do *zaniechania* swych niemoralnych o niego
zabiegów. Kobieta musi się wyrzec spółkowania *dobrowolnie, wewnątrznie i szczerze*. To
zaś w samej rzeczy znaczy: kobieta musi *jako taka zniknąć*, a zanim to nie nastąpi, nie
ma możliwości ustanowienia Królestwa Bożego na ziemi. Dlatego to *Pitagoras*⁷⁵⁶, *Platon*,
chrześcijaństwo (w przeciwieństwie do *żydostwa*), *Tertulian*, *Swift*, *Wagner*, *Ibsen* prze-
mawiali za wyzwoleniem, za odkupieniem kobiety, nie za emancypowaniem kobiety od
mężczyzny, lecz za *emancypowaniem kobiety od kobiety*. A w takim towarzystwie dźwigać
anatemę⁷⁵⁷ Nietzschego nie jest ciężko.

Z własnej siły zaś trudno, aby kobieta cel ten osiągnąć mogła. Iskra, która tak słabo się
w niej żarzy, musi mieć możliwość wciąż się na nowo zapalać u ognia mężczyzny, *przykład*
musi być dany. Chrystus dał ten przykład: zbawił Magdalenę, cofnął w pewne miejsce
swej przeszłości i ją także odkupił. *Wagner*, największy człowiek od czasów Chrystusa,
pojął i to najbardziej wewnątrznie: póki kobieta nie przestanie istnieć dla mężczyzny jako
kobieta, nie może i sama przestać być kobietą; *Kundry* może rzeczywiście zostać wyzwolona
z kłątwy *Klingsora*⁷⁵⁸ tylko przez *Parsifala*, bezgrzesznego, nieskalanego mężczyznę.

⁷⁵⁴*Perykles* (ok. 495–429 p.n.e.) — polityk i mówca ateński w okresie politycznej hegemonii Aten, ich roz-
kwitu gospodarczego i kulturalnego. [przypis edytorski]

⁷⁵⁵*Potknąć się w zasadniczym zagadnieniu mężczyzny i kobiety...* — Nietzsche, *Poza dobrem i złem* 237. [przypis
edytorski]

⁷⁵⁶*Pitagoras* (ok. 570–495 p.n.e.) — grecki matematyk, filozof i domniemany założyciel ruchu filozoficzno-
religijnego i naukowego zwanego pitagoreizmem, powstałego pod znacznym wpływem matematyki i misty-
cyzmu; pitagoreizm wniósł wielki wkład do nauki staroż., zwłaszcza w zakresie matematyki, astronomii oraz
teorii muzyki, wywarł również wpływ na filozofię Platona. [przypis edytorski]

⁷⁵⁷*anatema* — potępienie czegoś lub kogoś, kłątwa. [przypis edytorski]

⁷⁵⁸*Klingsor* — postać ze średniowiecznego poematu Wolframa von Eschenbacha *Parsifal* oraz dramatu mu-
zycznego Wagnera o tym samym tytule: upadły rycerz, który zgłębił czarną magię i posługując się zaczarowa-
nymi pięknymi kobietami kuśił zbłąkanych mężczyzn, którzy grzesząc, stawali się jego niewolnikami. Czarami
zmusza Kundry, by kusila zmysłowością nieskalanego rycerza Parsifala, przybywającego do zamku Klingsora, by

Tak więc ta psychologiczna dedukcja pokrywa się z filozoficzną i godzi się też ona w zupełności z *Wagnera Parsifalem*, najgłębszym poematem w literaturze świata. Dopiero płciowość mężczyzny daje kobiecie egzystencję kobiety. Wszelka materia tyle tylko ma egzystencji, ile wynosi suma winy we wszechświecie: kobieta żyć będzie tylko tak długo, aż mężczyzna całkowicie zmaże swą winę, aż *własną* swą płciowość rzeczywiście pokona.

Zarzut, jaki się wiecznie wytacza przeciwko wielkim tendencjom antyfeministycznym, stara się je obalić za pomocą następującej argumentacji: kobieta taka, jaka jest, nie da się zmienić i dlatego trzeba się jakoś starać przyjść z nią do ładu. Walka nie zda się na nic, ponieważ nie może niczego usunąć. Wykazaliśmy atoli, że kobieta nie *jest* i że *umiera* z chwilą, kiedy *mężczyzna* zechce wyłącznie *być*. To, przeciwko czemu toczy się walka, nie jest rzeczą o wieczyście niezmiennym istnieniu i esencjonalności: jest to coś, co *może* być zniesione i zniesione być powinno.

Stara panna jest właśnie kobietą, która nie natrafiła na mężczyznę, który by ją stworzył, toteż ginie; w starej kobiecie tym więcej jest zła, im bardziej jest starą panną. Jeśli mężczyzna z kobietą przez siebie stworzoną w złym się spotykają, muszą oboje umrzeć; jeśli zaś spotykają się w dobrym, staje się cud.

Tak tylko, a nie inaczej, da się kwestia kobieca rozwiązać przez kogoś, kto ją *zrozumiał*. Rozwiązanie to poczytywane będzie za niemożliwe, duch w nim tkwiący za egzaltację, jego uroszczenia za przesadne, jego postulaty za nietolerancyjne. I w rzeczy samej: dawno już tu przestaliśmy mówić o kwestii kobiecej, o której kobiety mówią, chodzi zaś o tę kwestię, o której kobiety *milczą*, wiecznie milczeć *muszą*: o *niewolę, która tkwi w płciowości*. Ta kwestia kobieca jest tak stara jak pleć i niemłodsza od ludzkości. A rozwiązaniem jej jest: mężczyzna musi *siebie* wyzwolić z płciowości, i tak, tylko tak wyzwoli kobietę. *Tylko* jego *czystość*, a nie, jak *ona* sądzi, jego nieczystość, jest jej ratunkiem. Wprawdzie w ten sposób ginie jako *kobieta*, ale po to tylko, aby się odrodzić z popiołów jako *czysty człowiek*.

Dlatego kwestia kobieca trwać będzie, dopóki istnieć będą dwie płcie, i zniknie nie prędzej niż problem ludzkości. W tym duchu *Chrystus* przemawiał do *Salome*⁷⁵⁹, wedle świadectwa *Klemensa*⁷⁶⁰, ojca Kościoła — bez owego optymistycznego upiększenia, które potem *Paweł*, czy *Luter* dla płci wynaleźli: poty śmierć trwać będzie, póki kobiety rodzić będą, i nie prędzej prawda oglądana będzie, aż z dwojga stanie się jedno, z mężczyzny i kobiety ktoś trzeci, co *ani* mężczyzną, *ani* kobietą nie będzie.

*

Tym sposobem dopiero, z najwyższego stanowiska zagadnienia kobiety i ludzkości, postulat ustrzeżliwości dla obu płci staje się całkowicie uzasadniony. Wywodzić ją ze szkodliwych dla zdrowia następstw obcowania płciowego jest płytkością, którą wiecznie zbijać będą obrońcy ciała; opierać ją na niemoralności rozkoszy jest błędem, gdyż wprowadza się przez to motyw heteronomiczny do etyki. Już św. *Augustyn*, żądając czystości od wszystkich ludzi, musiał spotkać się z zarzutem, że w takim razie ludzkość wkrótce znikłaby z powierzchni ziemi. W tej osobliwej obawie, dla której najstraszniejszą rzeczą zdaje się myśl, że *gatunek* może wymrzeć, tkwi nie tylko skrajna niewiara w nieśmiertelność indywidualną i wieczyste życie indywidualności moralnej, jest ona nie tylko rozpaczliwie niereligijna, dowodzi się nią zarazem swego tchórzostwa, swej niezdolności do życia poza *stadem*. Kto tak myśli, nie może sobie ziemi wyobrazić bez rojącego się na niej mrowiska ludzkiego, lęk i strach go ogarnia *nie tyle przed śmiercią, ile przed samotnością*. Gdyby

wszystkich wybawić. Parsifal jednak nie ulega, po czym zabija czarnoksiężnika, wyzwalając Kundry spod czaru. [przypis edytorski]

⁷⁵⁹*Salome* — postać biblijna wzmiankowana w ewangeliach Nowego Testamentu oraz pozakanonicznych tekstach chrześcijańskich, gdzie występuje jako jedna z głównych uczennic Jezusa. [przypis edytorski]

⁷⁶⁰*Klemens Aleksandryjski*, właśc. *Titus Flavius Clemens* (ok. 150–ok. 215) — grecki filozof i teolog wczesnochrześcijański, nauczyciel Orygenesa, jeden z tzw. ojców Kościoła; jego teologia wykazywała bardzo silne wpływy filozofii hellenistycznej, gł. platońskiej i stoickiej; za właściwe odczytywanie Biblii uważał interpretację symboliczną i mistyczną, z zastosowaniem koncepcji platońskich. *W tym duchu Chrystus przemawiał do Salome, wedle świadectwa Klemensa*: w swoim dziele *Stromata* Klemens Aleksandryjski przytacza za pozakanoniczną *Ewangelią Egipcjan* (II w.) słowa Jezusa w odpowiedzi na pytania Salome o to, jak długo będzie trwać panowanie śmierci, m.in.: „Tak długo, póki wy, kobiety, rodzić będziecie”, „przychodzę, by zakończyć dzieła kobiety” oraz „Kiedy odrzucicie szatę wstydu, kiedy dwoje stanie się jednym, mężczyzna z kobietą, kiedy nie będzie już ani mężczyzny, ani kobiety, wtedy skończy się panowanie śmierci”. [przypis edytorski]

sama przez się nieśmiertelna osobowość moralna miała w nim dość mocy, miałby on odwagę konsekwencji tej zajrzeć w oczy, nie lękałby się śmierci cielesnej i nie szukałby, zamiast wiary w życie wieczyste, której mu brakuje, marnego surogatu w postaci dalszego istnienia gatunku. Zaprzeczenie płciowości zabija jedynie człowieka cielesnego, i to tylko po to, aby człowiekowi duchowemu dać pełnię bytu.

Dlatego też dbałość o ciągłość istnienia gatunku nie może być obowiązkiem moralnym, jak to się często utrzymuje. Jest to wykręt niezmiernie bezczelnej obłudzie, tak oczywistej i przejrzystej, że lękam się ośmieszyć się pytaniem, czy ktoś już kiedyś spełniał akt spółkowania z tą myślą, że musi zapobiec wielkiemu niebezpieczeństwu wyginięcia ludzkości, lub czy ktoś kiedyś wierzył szczerze, że jest uprawniony człowiekowi żyjącemu w czystości wyrzucać, że postępuje niemoralnie. *Wszelkafécondité*⁷⁶¹ jest tylko obrzydliwością i nikt z ludzi, jeśli się szczerze nad tym zastanawia, nie poczuwa się do obowiązku starania się o ciągłość i trwałość istnienia gatunku ludzkiego. Czego się zaś nie czuje jako swego obowiązku, nie jest obowiązkiem.

Przeciwnie, jest rzeczą niemoralną czynić istotę ludzką skutkiem pewnej przyczyny, rodzić ją jako uwarunkowaną, jak to ze stanu rodzicielskiego wynika; w rzeczy samej człowiek jest dlatego tylko niewolny i zdeterminowany (obok swej wolności i samorzutności), że powstał w ten niemoralny sposób. Rozum wcale nie wymaga, aby ludzkość wiecznie istniała. Kto chce ludzkość uwiecznić, uwiecznić chce problem i winę, jedyny problem, jedyną winę, jakie istnieją. Celem jest wszak właśnie bóstwo i zaginięcie ludzkości w bóstwie, celem jest ścisły rozdział między dobrem i złem, między tym, co jest czymś, a niczym. Moralna sankcja zatem, którą aktowi spółkowania (co prawda gwałtownie on jej potrzebuje) niektórzy dać usiłują, wymyślając *coitus* idealny, w którym chodzi jedynie o rozmnożenie rodu ludzkiego — to jego miłosne upiększenie — okazuje się niewystarczającym zabezpieczeniem, gdyż ów rzekomo nań przyzwalający i uświęcający go motyw nie tylko nie jest nakazem tkwiącym w człowieku jako imperatyw, lecz sam jest raczej pobudką moralnie niezasługującą na przyjęcie. Człowieka bowiem, którego jest się ojcem i matką, nigdy się o zezwolenie nie pyta. Co zaś do aktu spółkowania, przy którym sztucznie zapobiega się możliwości zapłodnienia, to nawet na tak słabych podstawach oparte usprawiedliwienie w rachubę wchodzić nie może.

Coitus zatem sprzeciwia się idei człowieczeństwa nie dlatego, ponieważ asceza jest obowiązkiem, lecz przede wszystkim dlatego, że kobieta chce stać się w nim przedmiotem, rzeczą, a mężczyzna robi jej tę przysługę, traktując ją jako rzecz, a nie jako żyjącego człowieka o własnych wewnętrznych przeżyciach duchowych. Stąd też mężczyzna pogardza kobietą, skoro ją tylko posiadał, kobieta zaś czuje, że jest wtedy pogardzana, choć jeszcze przed dwiema minutami była ubóstwiana.

Człowiek poważać może w człowieku tylko ideę, ideę człowieczeństwa; w pogardzie dla kobiety (i samego siebie), która następuje po akcie spółkowania, tkwi najniezawodniejsza wskazówka, że wykroczone tu przeciwko idei. A kto nie może zrozumieć, co znaczyć ma owa idea kantowska człowieczeństw, niechaj sobie przynajmniej uświadomi, że chodzi tu o *jego* siostry, *jego* matkę, *jego* kobiecych krewnych: *ze względu na nas samych* powinniśmy traktować kobietę jak człowieka i *szanować* ją, a nie *poniżać*, jak to się dzieje przy wszelkiej seksualności.

Mężczyzna mógłby atoli wtedy dopiero zacząć kobietę *szustnie* szanować, gdyby ona sama przestała pragnąć być dla mężczyzny *przedmiotem* i materią, gdyby jej rzeczywistość zależała na emancypacji, która by była czymś więcej niż emancypacją nierządnic. Nigdy jeszcze nie zostało otwarcie powiedziane, gdzie naprawdę szukać należy poddaństwa kobiety — wyłącznie w uwielbianej, zwierzchniczej władzy, jaką ma nad nią fallus mężczyzny. Dlatego emancypacji kobiet szczerze pragnęli tylko mężczyźni niezbyt seksualni, niezbyt żądni miłości, niezbyt głęboko patrzący, ale szlachetni i dla sprawiedliwości entuzjastujący się mężczyźni — nie ulegała żadnej wątpliwości. Nie chcą upiększać erotycznych pobudek mężczyzny ani umniejszać jego antypatii do „kobiety emancypowanej”: łatwiej jest dawać się podciągać niż samotnie piąć się w górę, jak *Kant*. Ale wiele objawów, które się uważa za wypływające z usposobienia *wrogiego* dla emancypacji, w rzeczywistości polega tylko na niedowierzaniu i powątpiewaniu o jej możliwości. Mężczyzna

Kondycja ludzka

⁷⁶¹*fécondité* (fr.) — rozrodczość; płodność. [przypis edytorski]

nie chce mieć z kobiety niewolnicy, nader często szuka on przede wszystkim towarzyszy, która by go zrozumiała.

Nie takie wychowanie, jakie kobieta dziś odbiera, jest odpowiednim przygotowaniem do uprzystępnienia i ułatwienia kobiecie decyzji pokonania tej prawdziwej jej niewoli. Ostatniorzędym środkiem *pedagogiki macierzyńskiej* jest córce, która na to lub tamto nie przystaje, grozić, że za *karę męża nie dostanie*. Wychowanie, jakie jest udziałem kobiet, nic innego nie ma na celu, jak ich *wyrajfurzenie*, w którego pomyslnym załatwieniu znajduje ono swoje ostateczne uwieńczenie. Na mężczyznę wpływy takie nie wiele zaważą i niewiele w nim zmienią; kobieta atoli tylko się jeszcze przez nie w kobiecości swej, niesamodzielności i niewolniczości *utwierdza*.

Wychowywanie kobiety musi być kobiecie odebrane, wychowywanie całej ludzkości musi być odebrane matce.

Byłby to pierwszy warunek, który musiałby się spełnić, aby kobiety można było zaprząć w służbę idei człowieczeństwa, warunek, przeciwko któremu nikt w tym stopniu co ona od prapoczątków nie przeciwdziała.

*

Kobieta, która by rzeczywiście zrezygnowała, która by w sobie samej szukała ostoji, kobieta taka nie byłaby już kobietą. Przestałaby być kobietą, przyjęłaby wreszcie obok chrztu zewnętrznego chrzest wewnętrzny.

Czy może to nastąpić?

Nie ma kobiety absolutnej, a mimo to odpowiedź twierdząca na to pytanie byłaby jak uznanie cudu.

Kobieta nie stanie się szczęśliwsza przez emancypację; nie może jej ona przyrzekać zbawienia, a droga do Boga jest jeszcze długa. Żadna istota zawieszona między wolnością i niewolą nie zna szczęścia. Czy jednak kobieta zdecyduje się porzucić zniewolenie, aby stać się *nieszczęśliwą*?

Na razie nie chodzi o to, aby kobietę uczynić świętą. Na razie chodzi tylko o to, czy kobieta może dojść rzetelnie do do problemu swego istnienia, do pojęcia winy. Czy będzie przynajmniej *chciała* wolności? Chodzi jedynie o ufundowanie ideału, o skierowanie wzroku ku gwiazdzie przewodniej, jedynie o to, czy może w kobiecie ożyć imperatyw kategoryczny. Czy kobieta stanie pod znakiem idei moralnej, pod znakiem *idei człowieczeństwa*?

To jedynie bowiem byłoby *emancypacją kobiet*.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/o-weininger-plec-i-charakter>

Tekst opracowany na podstawie: Otto Weininger, Pleć i charakter. Rozbiór zasadniczy, Nakładem Ludwika Fiszera, Łódź-Warszawa-Lwów, 1911.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Uniwersytecką w Toruniu z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-5885-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.